
3 1761 07964061 1

PRACE NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ

DZIAŁ I. — TOM IV.

OSWALD BALZER

SKARBIEC I ARCHIWUM KORONNE W DOBIE PRZEDJAGIELLOŃSKIEJ



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z FUNDUSZU BOLESŁAWA ORZECHOWICZA
1917

SKARBIEC
I ARCHIWUM KORONNE

W DOBIE PRZEDJAGIELLOŃSKIEJ

NAPISAŁ

OSWALD BALZER



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z FUNDUSZU BOLESŁAWA ORZECHOWICZA
1917



Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

Część pierwsza.

Skarbiec koronny w połączeniu miejscowem ze skarbcem katedralnym krakowskim

Część druga.

Archiwum koronne w połączeniu miejscowem z archiwum kapitulnem krakowskiem.

Część trzecia.

Skarbiec i archiwum koronne w organicznem połączeniu ze sobą jako skarbiec koronny w znaczeniu obszerniejszem.

Część czwarta.

Wyodrębnienie skarbca i archiwum koronnego ze zbiorów katedralnych krakowskich.

Dodatki.

Str.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

SKARBIEC KORONNY W POŁĄCZENIU MIEJSCOWEM ZE SKARBCEM KATEDRALNYM KRAKOWSKIM.

I.

Najstarsze insygnia koronne polskie, od Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Szczodrego w przechowaniu skarbca katedralnego w Krakowie [1].

Kiedy po zgonie biskupa Baldwina, na stolicy katedralnej krakowskiej zasiadł biskup Maurus, spisano na zlecenie nowego pasterza, zaraz w r. 1110, inwentarz rzeczy, przecho-

[1] Określenia: skarbiec koronny, archiwum koronne, których pospolicie używamy w pracy niniejszej, wymagają, dla usunięcia nieporozumień, stosownego objaśnienia. Wyraz: »koronny« znaczy tyle co: »państwowy«, i odpowiada ustalonemu w późniejszych czasach słownictwu, które nazwą »Korony« określało państwo polskie. Otóż zaznaczyć trzeba, że skarbiec i archiwum na długiej bardzo przestrzeni przedjagiellońskiej doby nie były instytucyami państwowemi w ścisłem tego słowa znaczeniu, jeno instytucyami monarszemi. Z tego zatem punktu widzenia określnik »koronny« nie nadawałby się do użycia, kiedy mowa o nich w owym czasie; należałoby je tu zatem określić raczej jako skarbiec i archiwum książęce czy królewskie. Dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach tego okresu zaczynają w nie wsiąkać coraz bardziej elementy instytucyi państwowej czyli »koronnej«. Gdyby chcieć wszystkie te fazy rozwojowe uwzględnić ściśle w słownictwie samem, należałoby mówić po kolei o skarbcu i archiwum książęcych, królewskich, a pod koniec może i o koronnych (państwowych). Łatwo jednak dostrzec, jakie stąd nasunęłyby się trudności techniczne w użyciu nomenklatury, za pomocą której bardzo często oznaczać trzeba stosunki z całego okresu przedjagiellońskiego. Nasuwa się wobec tego potrzeba określnika, który za pomocą jednego wyrazu oznaczyłby te instytucye na całej przestrzeni owego czasu. Mając do wyboru między kilku (trzema powyżej przyto-

wanych w skarbcu tamtejszej katedry[1]. W licznym szeregu pozycyj, jakie tu wymieniono, trzy przedewszystkiem zwracają szczególną uwagę na siebie: dwie, bezpośrednio złączone ze sobą: corona aurea, duo corone argentee pendentes; i trzecia, przegrodzona od nich kilkunastu innemi: vexillum auro paratum.

Co do wymienionych tu »coronae«, powszechnem do niedawna było zapatrywanie, że są to korony królewskie: i to tak, że jedna z nich, złota, to korona, służąca do koronacyi króla, zarazem właściwy, zewnętrzny symbol jego władzy, dwie inne zaś, srebrne, to t. z. korony pomocnicze, bądź to samemu królowi służące, bądź takie, któremi koronowano królowę[2]. Dopiero w ostatnich czasach Wojciechowski wypowie-

czonymi), skłoniliśmy się do użycia wyrazu »koronny«; najpierw dla tego, że w późniejszych czasach nazwa ta utarła się powszechnie na oznaczenie tych instytucyj, a powtóre dla tego, że skarbiec i archiwum z doby przedjagiellońskiej są właśnie zawiązkiem, niejako wcześniejszym kształtem rozwojowym późniejszego skarbca i archiwum koronnego w ścisłem tego słowa znaczeniu. Z temi zastrzeżeniami należy oceniać myśl używanego tu określenia »koronny«. Gdzie zresztą, ze względu na poszczególne stadya rozwojowe przedjagiellońskiej doby, okazało się rzeczą możliwą użyć słownictwa ściślejszego, oznaczamy skarbiec i archiwum, w miarę okoliczności, nazwami: »książęcy«, »królewski«, »monarszy« i t. p.

[1] Mon. Pol. I. 377. Wbrew wyraźnemu określeniu chronologicznemu, umieszczonemu w tym zabytku (1110), Wojciechowski, Kość. kat. w Krak. 158 opatruje go dwukrotnie datą 1112 r. Do tej poprawki nie ma wystarczającej podstawy; nie można mianowicie odnieść wzmianki o roku 1110 do wspomnianego na czele inwentarza, samego tylko wypadku zejścia Baldwina, przesuwając równocześnie fakt spisania go na czas o dwa lata późniejszy. Zgodne wiadomości najstarszych roczników, poczynając od kapitulnego, Mon. Pol. II. 797, zapisują śmierć Baldwina, a nawet objęcie katedry krakowskiej przez Maura pod r. 1109, inwentarz zaś stwierdza sam o sobie wyraźnie, że do spisania jego doszło zaraz przy objęciu rządów przez nowego biskupa, czemu całkiem dokładnie odpowiada data 1110.

[2] Ostatnio przyjmuje tak Kopera, Dzieje skarb. koron. 14 n. Toż samo zdanie wypowiada też w najnowszych czasach Kutrzeba, Źró-

dział twierdzenie, że wszystkie te trzy korony, to »oczywiście nie korony królewskie, jak błędnie mniemano«, jeno świeczniki pająkowe (niem. Kronleuchter)[1]. Stwierdzimy tu zaraz, że autorowi nie chodziło na pewno o zaprzeczenie samego faktu, jakoby w skarbcu katedralnym krakowskim mieściła się w tym czasie korona królewska: gdzieindziej bowiem przyjmuje sam, że złożył ją tu jeszcze Władysław Herman[2]. Poprawka jego zmierza zatem widocznie tylko do ustalenia ściślej wykładni samego ustępu źródłowego: chodzi mu snać o zaznaczenie, że, jakkolwiek w skarbcu katedralnym przechowywała się już podówczas korona królewska, to przecież podanej tu pozycyi inwentarza nie można odnieść do niej, jeno do innych, zgoła odmiennych przedmiotów. Nie objaśnił przytem Wojciechowski, na czem to spostrzeżenie swoje opiera; ponieważ jednak przedstawił je jako rzecz, która niejako rzuca się w oczy, i rozumieć się winna sama przez się (»oczywiście«), więc nie popełnimy może błędu, przyjmując, że skłonił go do tego określnik »pendentes«, przydany koronom w inwentarzu; stwierdziwszy, że chodzi tu o »wiszące« czy »zwieszające się« lub »zawieszone« przedmioty, uznał snać autor, że nie można ich poczytać za właściwe korony królewskie, jeno za inną rzecz — w tym wypadku za świeczniki wiszące (pająki), do którego to pojęcia określnik »pendentes« łatwo da się dostosować.

Na poparcie takiego zapatrywania dadzą się nawet przytoczyć pewne wskazówki z ówczesnej praktyki językowej na Zachodzie: od czasu do czasu używa się tu wyrazu »corona« na oznaczenie świecznika, posiadającego kształt kolisty[3]. Trzeba jednak zaraz dodać, że jest to jedno z licznych znaczeń prze-

---

dła cerem. koron., odb. 36, nie zająwszy stanowiska wobec wyrażonego tymczasem odmiennego zapatrywania Wojciechowskiego, por. str. 4 n.

[1] Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 158.

[2] Ibid. 207.

[3] Candelabrum in modum coronae ac circuli. Du Cange, Glossar. wyd. Favre II. 575.

nośnych, jakie wyraz »corona«, ze względu na pierwotną swoją treść, w owych czasach przybierał. Wiadomo, że zrazu »corona« znaczyła wieniec; w pośredniem zastosowaniu słowo to dało się zatem użyć na określenie jakichkolwiek innych przedmiotów kształtu okrągłego czy kolistego. Sama już »korona« królewska jest jednem z tego rodzaju określeń przenośnych, a poza nią średniowieczne słownictwo łacińskie wykazuje jeszcze bogaty szereg innych pojęć, które tym samym, przenośnym sposobem, oznaczano niejednokrotnie wyrazem »corona«. »Corona«, to najpierw — w częstem użyciu tych czasów — tonsura kleryków, a poza tem nimbus świętych; »corona oblationis«, to tyle, co panis oblationis, ze względu na kolisty kształt opłatka; z tych samych przyczyn »corona« znaczyć może: pieniądz, źrenicę, ozdoby i nakrycia okrągłe, noszone na głowach mężczyzn czy niewiast, toż część świątyni przy chórze, dla tego, że posiada ona tu kształt kolisty; także otoczenie, orszak, okalający pewną osobę, znowuż w postaci koła, otrzymać może tę nazwę; stąd tego rodzaju wyrażenia, jak: corona ducum et comitum[1].

Jedno z tych licznych, przenośnych znaczeń, jakie przybrać może wyraz »corona« — to zatem także: świecznik, o ile jest kształtu okrągłego czy kolistego. Ale sama możliwość takiej wykładni zgoła jeszcze nie przesądza o konieczności jej zastosowania w niniejszym wypadku. Należałoby wykazać osobno, że są jakieś szczególne powody, za nią przemawiające; gdyż pospolite, w owym czasie powszechnie już utarte, choć zrazu także tylko przenośne znaczenie tego wyrazu, to korona sensu stricto, jako symbol władzy i dostojeństwa panujących; wszystkie zaś inne znaczenia, to rzeczy — ostatecznie — bardziej wyjątkowe, nieprawidłowe, które w da-

---

[1] Du Cange, Glossar., wyd. Favre II. 572—575. Że i w Polsce wyraz corona używany bywał w tego rodzaju znaczeniach przenośnych, dowodzi n. p. zapiska z r. 1373, według której krakowskiej mieszczce-wdowie Agacie Troperowej dostaje się w spadku między innemi: corona argentea valoris 10 marc. (snać ozdoba głowy), Krzyżanowski, Najst. księgi ławn. nr. 845.

nym wypadku domagałyby się osobnego uzasadnienia. Otóż trzeba tu stwierdzić zaraz, że za wykładnią Wojciechowskiego nic nie przemawia, nie wyjmując tu nawet określnika: pendentes, którego znaczenie rozpatrzymy niżej [1]; ale, co większa, sprzeciwiają się jej inne, poważne względy rzeczowe.

Zwrócimy tu najpierw uwagę na inną, bliższą pozycyę inwentarza: candelabra X argentea. Posiadała tedy katedra 10 srebrnych świeczników, o których nie przepomniano w inwentarzu; i jeśli nawet przyjąć, że to zwykłe świeczniki stojące, różne od wiszących pająków, należałoby przecież oczekiwać, że obok pozycyi, która je wymienia, znajdzie się w bezpośredniem sąsiedztwie, ze względu na pokrewne przeznaczenie, pozycya o świecznikach pająkowych, wyrazem »coronae« rzekomo określonych. Tymczasem obie pozycye przedzielone są dwiema innemi, dotyczącemi przedmiotów o zgoła innem przeznaczeniu: kadzielnic (thuribula) i ampułek kościelnych (urcei). Sam już tedy niniejszy moment formalny zachwiewa w pewnej mierze zasadność wykładni Wojciechowskiego.

Ale idzie tu o rzecz inną, ważniejszą jeszcze. Jeżeli przyjąć, że »coronae« inwentarza, to świeczniki pająkowe, to trzeba będzie, ze względu na użyte tamże określenia: aurea, argenteae, stwierdzić zarazem, że dwa z tych świeczników wyrobione były całe z szczerego srebra, a jeden nawet był szczerozłoty; że zatem nie chodzi tu o świeczniki posrebrzane tylko lub złocone, czy jakąś zewnętrzną tylko powłoką srebrną lub złotą opatrzone. Inwentarz jest pod tym względem bardzo ścisły i dokładny: wyróżnia on, przy każdej nadarzonej sposobności, za pomocą odpowiednich określeń, przedmioty w całości ze złota lub srebra wykonane, od innych, posrebrzanych czy złoconych. Pierwsze określa wyrazami: aureus lub argenteus, jak właśnie także omawiane tu »coronae«; na oznaczenie drugich służą mu określenia: auro lub argento tectus, argento clausus, lub deaura-

[1] Por. str. 10.

ratus[1]. Otóż, o ile łatwo będzie zrozumieć, że — dla jakichkolwiek przyczyn, których rozpatrzenie odkładamy na dalsze miejsce — w skarbcu katedralnym krakowskim złożone być mogły w tym czasie trzy korony królewskie, dwie srebrne i jedna złota, o tyle niezmiernie trudno byłoby uzasadnić pogląd, że katedra tamtejsza posiadała trzy świeczniki pająkowe, pośród nich nie tylko dwa, całe ze srebra, ale nawet jeden szczerozłoty. Przy jakiem takiem celowem przeznaczeniu takich świeczników do podniesienia okazałości świątyni trzebaby na nie zużyć tak znaczną ilość tych drogich kruszców, że wydatek taki staje od razu w świetle nieprawdopodobieństwa. Jest on tem mniej prawdopodobny, że świecznik, nawet jako przedmiot kościelny, poza zwyczajną swoją funkcyą (oświetlenie) nie spełniał jakiejś innej, szczególnie doniosłej funkcyi obrzędowej czy symbolicznej, jak ją spełniały n. p. kielich czy monstrancya, przechowujące ciało i krew Zbawiciela; że więc nie było żadnych powodów osobnych, żeby na sprawienie takiego wysoce zbytkownego przedmiotu ponosić olbrzymi, jak na ów czas, wydatek.

Nie od rzeczy będzie tu zestawić całkowity wykaz przedmiotów szczerozłotych, jak je podaje inwentarz z 1110 roku. Znajdziemy tu wszystkiego: 6 kielichów złotych, 1 tacę (tabula) złotą i 3 krzyże złote. Nawet złoconych czy złotem powleczonych lub ozdobami ze złota opatrzonych przedmiotów nie wiele da się tu odszukać: 8 ornatów z złocistymi frenzlami (casulae cum aurifrasiis), 12 kielichów złoconych, 1 kadzielnica z miedzi, wyzłacana, i 2 plenaria (księgi liturgiczne), »auro tecta«. Wszystko inne, to wyroby ze srebra lub czasem innych, pośledniejszych jeszcze materyałów, nieraz tylko jeszcze posrebrzane. Do tego stosunkowego ubóstwa ówcze-

---

[1] Por.: XII calices deaurati (przeciwstawione 6 kielichom de auro), I thuribulum de cupro deauratum (przeciwstawione 5 kadzielnicom »argentea«), plenaria II auro tecta, III argento tecta, scriniola IIII argento tecta, III cornua argento clausa. Mon. Pol. I. 377.

snego skarbca katedralnego zgoła już nie przystają świeczniki pająkowe ze srebra, a cóż dopiero świecznik szczerozłoty.

Zajrzyjmy zresztą do krajów sąsiednich, kulturą starszych, zasobami bogatszych, żeby drogą porównań analogicznych oświetlić rozpatrywaną tu hypotezę. Nie umielibyśmy tu wskazać żadnej katedry czy klasztoru, chociażby sięgnąć nawet do najznamienitszych, któreby około tego czasu poszczycić się mogły posiadaniem szczerozłotego świecznika pająkowego. I to mimo że zresztą nie brak tu świeczników, nieraz okazałych, prawdziwych zarazem dzieł sztuki. Zwrócimy zwłaszcza uwagę na trzy najprzedniejsze okazy tego rodzaju w ówczesnych Niemczech. Jeden, to świecznik pająkowy kościoła Maryackiego w Akwizgranie, dar Fryderyka Rudobrodego z r. 1152 albo 1165, prawdziwe arcydzieło kunsztu złotniczego, imponujące zarazem samymi rozmiarami. A jednak w złożonej budowie tego świecznika nie ma ani jednej części składowej z szczerego złota, są tylko obfite złocenia: złoconych jest 16 tablic miedzianych, złocone są wieżyczki, wyrobione z drzewa dębowego, na pozłacanem tle wypisane są pewne wiersze, w łańcuchu, na którym zawieszony jest świecznik, ogniwa żelazne od czasu do czasu przeplatane są złoconemi gałkami[1]. Współczesne mniej więcej dwa inne pająki, jedyne w Niemczech, które pod względem okazałości i wartości artystycznej zbliżają się do poprzedniego, świecznik biskupa Hezylona w katedrze hildesheimskiej i opata Hertwiga w opactwie komburskiem, wykonane są przeważnie w kutem żelazie i poprzestają na zastosowaniu bogatej polichromii[2]. Takie oto zatem najprzedniejsze okazy świeczników pająkowych dadzą się stwierdzić w współczesnych Niemczech: a są pośród nich cesarskie dary, i dzieła, na których doskonałość wysilił się cały artyzm ówczesny; nikomu jednak nie przyszło na myśl stwarzać świeczników szczerozłotych. Nie po-

[1] Opis i rycina z reprodukcyą świecznika u Bocka, Karls d. Gr. Pfalzkapelle I. 116—127.

[2] Ibid. I. 132. 428. 429.

pełnimy pewno błędu, wykluczając taki pomysł także i co do katedry krakowskiej.

W związku z tem zająć się musimy jeszcze określnikiem »pendentes«, który przy wykładni rozpatrywanego tu ustępu inwentarza nasuwał dotychczasowym badaczom największe trudności; i, jak z jednej strony, skłonił snać Wojciechowskiego do sformułowania tezy o świecznikach pająkowych, tak znowuż innego badacza, Koperę, naprowadził na domysł, że chodzi tu wprawdzie o rzeczywiste korony, ale takie, które w chwili spisania inwentarza były już przedmiotem, ofiarowanym przez władców na użytek i ozdobę katedry, i które skutkiem tego zawieszone zostały jako wota na ołtarzu[1]. Zaznaczmyż, że gdyby nawet wyraz ten pojąć tu w najpospolitszem jego znaczeniu, nie nasunie się konieczność uznania którejkolwiek z obu tych wykładni jako trafnej. Należy tylko przyjąć, że były to rzeczywiste korony, dla jakichkolwiek przyczyn, chociażby technicznej natury, zawieszone w przybytku skarbca. Będą to w tym wypadku naprawdę »korony wiszące« zatem nie świeczniki, ani też niekoniecznie korony, zawieszone nad ołtarzem jako wota kościelne. Pozatem jest tu możliwe inne jeszcze tłómaczenie tego określnika. »Pendeo«, prócz »zwisać«, »wisieć«, znaczy też przenośnie, i to w najczęstszem użyciu: »być zawisłym, zależnym, poddanym«[2]. W związku z tem zwrócimy uwagę, iż w omawianej pozycyi inwentarza wyraz »pendentes« umieszczony jest tylko przy »corone argentee«, i że nie ma konieczności odniesienia go także do pozycyi: »corona aurea«. Z takiego zestawienia rzeczy wypłynie, że owe dwie korony srebrne mogły tu być określone wyraźnie jako korony zawisłe, czyli innemi słowy: przydatkowe, lub, jak się je

[1] Kopera, T. z. korona Bol. Chr. 36. Teza Kopery nie da się znowuż utrzymać ze względów rzeczowych, por. niżej... str. 23 n.

[2] Wybór przykładów zródłowych por. u Klotza, Lat. Hdwtbuch II. 712.

dziś oznacza: pomocnicze, oczywiście w stosunku do korony złotej jako głównej. Określnik zgodzi się w każdym razie z pojęciem korony w znaczeniu właściwem, i nie będzie znowuż najmniejszego powodu, żeby dla należytego wyrozumienia go, uciekać się do hypotez Wojciechowskiego lub Kopery.

Są tedy, w początkach XII stulecia, złożone w skarbcu katedralnym krakowskim trzy korony, które, cokolwiek mielibyśmy sądzić o ich przeznaczeniu w tym właśnie czasie, uznać trzeba będzie w każdym razie za przedmioty, pierwotnie celom świeckim służące, t. j. za insygnia, używane przy koronacyi oraz do innych uroczystości, przez władcę samego lub pewnych członków jego rodziny, t. j. małżonkę królewską; nie potrzeba dodawać osobno, że mogą to być tylko insygnia koronne polskie. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu oczywiście znaczeniem korona złota, właściwe godło królewskości. Że nie można tu myśleć o koronie, którą koronowali się Bolesław Chrobry i Mieszko II, jest rzeczą niewątpliwą. Wiarogodne, współczesne przekazy, choć co do pewnych szczegółów różne, stwierdzają jednozgodnie, że dostała się ona do Niemiec, oddana r. 1031 cesarzowi Konradowi II[1], czy to przez Ryksę, czy też przez Bezpryma[2], i nie ma wiadomości, żeby stamtąd do Polski wróciła. Co większa, nie

[1] Sprostować odpowiednio przypadkową omyłkę u Wojciechowskiego, Kość. katedr. w Krak. 207, który pod tym rokiem mówi o oddaniu korony Henrykowi III.

[2] Rocz. Hildesh. pod 1031 zapisuje, że Bezprym imperatori coronam cum aliis regalibus... transmisit, Mon. Pol. II. 766; Mnich Brunwillerski znowuż podaje, że kiedy Ryksa 1031 zbiegła do Niemiec, cesarz Konrad accepit... ab ipsa duarum ipsius regisque sui coniugis coronarum insignia, Ibid. I. 346. Mógł jeden z tych autorów mieć błędną wiadomość co do osoby, za której pośrednictwem korona polska dostała się do Niemiec; ale sam fakt jej oddania jest zgodnie i niewątpliwie poświadczony przez obu. Nowsza nauka przyjmuje, że koronę oddał Bezprym, por. ostatnio Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 207 i Tegoż, Szkice hist. XI w. 205.

ma nawet prawdopodobieństwa, żeby wrócić mogła, żeby ją n. p. wybierającemu się r. 1038 do Polski Kazimierzowi Odnowicielowi zwrócił Konrad II. Powrót Kazimierza dokonał się, jak wiadomo, za zgodą, nawet za poparciem Konrada: zrodziły tę pomoc cesarza zarówno wzgląd na pokrewieństwo z Ryksą, jako też przedewszystkiem polityczna myśl, żeby przez odbudowanie skołatanej Polski położyć tamę rosnącemu znaczeniu Czech na terenie Słowiańszczyzny zachodniej. Ale poza ten cel najbliższy nie mogła sięgać dalej polityka polska Konrada, nie mogła zwłaszcza mieć na widoku odnowienia królestwa polskiego, które zarazem byłoby musiało pociągnąć za sobą uniezależnienie Polski wobec Niemiec. Mimo więc życzliwe poparcie Konrada, nie można przyjąć ani na chwilę, żeby cesarz zwrócił Kazimierzowi koronę; przez taki zwrot bowiem upoważniałby go niejako do wznowienia królewskości. Zatratę korony Chrobrego — dla Polski — trzeba wobec tego przyjąć jako rzecz pewną[1]. Ponieważ zaś między jej zatratą a wzmianką o koronie, zawartą w inwentarzu z 1110, odbyła się zresztą jeszcze tylko jedna koronacya w Polsce, t. j. Bolesława Szczodrego (1076), przeto rzecz oczywista, że przechowana w skarbcu katedralnym w początkach XII stulecia korona może być tylko tą nową koroną, którą koronował się Szczodry.

Poza tym jednym, niewątpliwym, i drugim, najprawdopodobniejszym szczegółem, że kształt owej korony był czteropromienny, t. z. iż z obręczy jej wychodziły cztery, w równym od siebie odstępie rozmieszczone lilie[2], nic zresztą do-

[1] Niektórzy badacze (niemieccy) przyjmują, że zachowana w Niemczech, służyła później, aż do rozwiązania państwa niemieckiego r. 1806, do koronacyi tamtejszych cesarzów, i że skutkiem tego, razem z innemi insygniami państwa niemieckiego, przechowana jest po dziś dzień w Burgu wiedeńskim; por. Kopera, T. z. korona Bol. Chr. 62.

[2] Bliższe uzasadnienie tego szczegółu zob. pod koniec niniejszego rozdziału, nadto, w związku z innemi zagadnieniami, w innej naszej pracy, przygotowanej do druku.

kładniejszego nie da się o niej stwierdzić. Podobnież na ogólnikowych tylko przypuszczeniach trzeba będzie poprzestać, o ile chodzi o bliższe szczegóły, dotyczące obu koron srebrnych. Określnik inwentarza: »pendentes«, wskazywać może, jak zaznaczyliśmy poprzednio, że są to t. z. korony pomocnicze, a także sam pośledniejszy materyał, z którego je wykonano, przemawia za tem przypuszczeniem. Nazwa koron pomocniczych obejmuje na ogół wszelakie korony, istniejące obok — i oprócz — korony właściwej, głównej (koronacyjnej), zatem zarówno korony pomocnicze w znaczeniu ściślejszem, używane przez samego władcę zamiast korony właściwej, zwykle przy podrzędniejszych uroczystościach, jako też i te, które służyły do koronacyi małżonek królewskich. W naszym wypadku funkcye obu koron srebrnych nie dadzą się określić z całą ścisłością: może rozdzielają się one w ten sposób, że jedna była koroną królowej, a druga koroną pomocniczą królewską w znaczeniu ściślejszem. Przyczem można też przyjąć, że, jak korona złota, tak też i obie srebrne pochodzą dopiero z czasów Bolesława Szczodrego. Nie mamy żadnych wskazówek, żeby za Chrobrego i Mieszka II istniała już korona zastępcza: gdyby zaś nawet przyjąć takie przypuszczenie, to niewiadomo znowuż, czy przetrwała wypadki z r. 1031 i lat najbliższych potem. Co się zaś tyczy dawniejszej korony królowej, jaka niewątpliwie istniała za obu tych pierwszych królów, to została ona, według wyraźnej wiadomości jednego ze źródeł niemieckich, uwieziona r. 1031, wraz z koroną królewską, do Niemiec[1]. Dla małżonki Szczodrego trzeba było tedy sprawić nową koronę, która teraz, razem z dyademem samego króla, znalazła się w skarbcu katedralnym.

Trzecią, bliżej nas tu zajmującą pozycyę inwentarza z 1110: vexillum auro paratum odniesiono ostatnio również

[1] Mnich Brunwill., Mon. Pol. I. 343. Cytat por. str. 11 przyp. 2. Że korona ta nie wróciła do Polski, wykazuje także Kopera, T. z. kor. Bol. Chrobr. 32.

do jednego z insygniów koronnych, a mianowicie do włóczni św. Maurycego[1]. Mniemam, że zupełnie zasadnie. Mamy wyraźne i najpoważniejsze świadectwo Galla, stwierdzające, że jeszcze r. 1000, w czasie zjazdu gnieźnieńskiego, Otton III darował Chrobremu gwóźdź z krzyża Chrystusowego oraz włócznię św. Maurycego[2], lub, żeby się wyrazić dokładniej, kopię tej włóczni, która w pierwotworze należała do królów niemieckich jako jedno z ich własnych insygniów koronacyjnych. Jak zaś niżej zobaczymy, przechowanie tej włóczni w skarbcu katedralnym krakowskim poświadczone jest wyraźnie w początkach drugiej połowy XIII w.[3], a wiadomo też, że przez wszystkie stulecia następne, aż po dzień dzisiejszy, klejnot ten utrzymał się w posiadaniu tegoż skarbca. Już przez to samo, fakt jego obecności w tem samem miejscu w początkach w. XII, jako też tożsamość z wymienionem w inwentarzu: vexillum stają się prawdopodobne.

Przypuszczenie, jakoby inwentarz miał na myśli nie włócznię, ale zwykłą chorągiew kościelną[4], niełatwo dałoby się utrzymać. Chorągwie, jak zawsze, tak i wówczas oczywiście, odgrywały ważną rolę w liturgii i ceremoniale kościelnym, używane przy obchodach procesyjnych; te jednak przechowywane były, jak dziś, w kościele samym, nie w skarbcach kościelnych[5]. Gdyby zaś przyjąć, że chodzi tu o chorą-

---

[1] Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 34; Tenże, Dzieje skarb. koron. 15. Tamże dawniejsza literatura, dotycząca włóczni.

[2] Et pro vexillo triumphali clavum ei de cruce Domini cum lancea Sancti Mauricii dono dedit. Mon. Pol. I. 401.

[3] Por. str. 18.

[4] Jak zdaje się przyjmować Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 157, który, zestawiając (w przekładzie polskim) pozycye inwentarza, wymienia tu po krótce »chorągiew«, bez zaznaczenia jej stosunku, raczej tożsamości z włócznią św. Maurycego.

[5] Por. trafne określenie Du Cange'a, Glossar. wyd. Favre VIII. 300: vexilla ecclesiarum, quae in publicis stationibus seu processionibus efferuntur, iisque peractis in ipsis aedibus sacris appendi vel erigi solent.

giew, umieszczoną w świątyni samej, to znowuż trudno byłoby wytłómaczyć, dla czego inwentarz wymienił tylko tę jedną, nie zaś inne także, które niewątpliwie istnieć jeszcze musiały. Przypomnieć nadto trzeba, że poza zwykłem swojem przeznaczeniem chorągwie nie spełniały w kościele osobnych jakichś funkcyj szczególnego znaczenia, n. p. jako symbol przekazania władzy nowo konsekrowanemu biskupowi, czy na ogół, jako przedmiot, używany przy innych, bardziej uroczystych ceremoniach. Gdyby je spełniały w istocie, dałoby się wytłómaczyć, że dla takich właśnie celów sporządzano — oprócz zwykłych — jakieś szczególnie kosztowne czy wywytworne okazy chorągwi, i że okazy takie, dla użycia w owych wyjątkowych wypadkach, przechowywano w skarbcu katedralnym. A tutaj mamy właśnie do czynienia z okazem, którego wyjątkowość rzuca się w oczy: chorągiew jest złotem przetkana, i ona jedna tylko wymieniona tu jako składnik skarbca katedralnego. Sam już ten wzgląd naprowadza na domysł, że chodzi tu — w zasadzie — o przedmiot użytku odmiennego, a mianowicie, że może to być także przedmiot znaczenia świeckiego, państwowego.

Wiadomo, jak doniosłe znaczenie przedstawiała w dziedzinie stosunków świeckich chorągiew w wiekaeh średnich. Ona jest równorzędnym niejako, obok korony, symbolem władzy panującego, u tych zaś władców, którzy korony nie posiadali (książąt i t. d.), staje się władzy tej symbolem właściwie jedynym. Stąd ówczesne wizerunki panujących, koronowanych i niekoronowanych, niewyłączając książąt polskich, przedstawiają ich pospolicie z chorągwią w ręku; stąd wielkie lenna na Zachodzie nadawane były przez wręczenie chorągwi (Fahnenlehen); stąd utrata chorągwi poczytywana była wprost za utratę panowania [1]. A chorągiew w owych czasach, to rze-

[1] Szereg szczegółów, tutaj należących, w odniesieniu do włóczni, która — jak zaraz zobaczymy — jest w stosunkach ówczesnych równoznaczna z chorągwią, zestawiony pouczająco u K o p e r y, T. z. korona Bol. Chrobr. 14—17.

czowo i terminologicznie to samo, co włócznia. Włócznia rycerska, podobnie jak chorągiew kościelna, posiada ten sam szkielet, t. j. sztabę pionową, z przytwierdzonym u góry poprzecznym drążkiem, na którym zawieszano materyę odpowiednio przetkaną [1]; przyozdobiona w ten sposób włócznia otrzymywała nazwę chorągwi (vexillum) [2]. Samą nawet włócznię św. Maurycego w innych kopiach, jakie współcześnie rozdzielano innym panującym, n. p. włócznię, daną przez Karola W. Adelstanowi, królowi angielskiemu, nazywano wprost: vexillum S. Mauritii [3]. Mogła tedy snadno i polska włócznia św. Maurycego otrzymać w inwentarzu z 1110 określenie: vexillum (auro paratum): i nie ma w tem chyba przypadku, jeżeli Gall, mówiąc w przytoczonym poprzednio ustępie o darowiźnie Ottona III, używa tu zwrotu: pro vexillo triumphali... lancea(m) Sancti Mauricii dono dedit [4].

Według Galla obok włóczni przedmiotem darowizny Ottona, ofiarowanej Chrobremu, był także gwóźdź z krzyża Chrystusowego (clavum... de cruce Domini... dedit). Zarówno w samym fakcie obdarowania, jako też w odnoszącym się doń przekazie kronikarskim, nie możemy się dziwić owemu ścisłemu połączeniu obu tych przedmiotów; występuje ono także przy innych sposobnościach w ówczesnym świecie zachodnim. Papież Grzegorz IX w jednym z listów swych stwierdza, że oryginalna (cesarska) włócznia św. Maurycego, to ta sama, którą przekłuto bok wiszącego Zbawiciela, a dodaje przytem, że jako insygnia przed cesarzem niemieckim noszone są, prócz owej włóczni, nadto: crux, ubi est lignum Domini, et lancea, ubi clavus eius consistit. Podobnież przytoczony już poprzednio przekaz kronikarski o insygniach, po-

[1] Por. Bock, Gesch. d. liturg. Gewänder des Mittelalt. III. 209.

[2] Signum militare, Lancea: vexillum, quod hastae seu lanceae affigi solebat, Du Cange, Glossar., wyd. Favre V. 20; por. Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 34.

[3] Du Cange, Glossar. V. 20.

[4] Mon. Pol. I. 401; por. str. 14.

słanych przez Karola W. Adelstanowi angielskiemu, zestawia w ich szeregu obok siebie: partem dominicae crucis i vexillum S. Mauricii[1]. O przechowaniu gwoździa w skarbcu katedralnym krakowskim inwentarz z 1110 wyraźnie nie wspomina. Nie można przecież wątpić, że znajdował się on tam w owym czasie. Bo zrazu gwóźdź ten, jak się zdaje, wbity był we włócznię samą, i mógł w tem połączeniu trwać jeszcze w początkach w. XII; sam tedy fakt przechowania włóczni, stwierdzony w inwentarzu, przesądzałby zarazem o przechowaniu gwoździa. Gdyby zaś przyjąć, że był już wtedy od włóczni oddzielony, jak niewątpliwie później, w XV wzgl. XVI w., to w każdym razie jego obecność w skarbcu katedralnym krakowskim nie tylko w owych czasach późniejszych, ale nawet już około połowy XIII stulecia, będzie można stwierdzić wyraźnie[2]. Żeby zaś tę obecność wytłómaczyć rozumnie i w sposób naturalny, trzeba będzie przyjąć zarazem, że przedostał się on do skarbca razem z włócznią, uno actu; niezmiernie bowiem trudno byłoby doszukać się jakichś osobnych — innych — przyczyn czy okoliczności, wśród których gwóźdź, niezależnie od włóczni samej, mógłby wejść w skład skarbca. Osobno zaznaczymy jeszcze, że oddzielony gwóźdź nabierał znaczenia relikwii; otóż inwentarz z 1110 podaje wprawdzie, że w skarbcu znajdują się relikwie, ale nie wymienia żadnej z nich szczegółowo, poprzestając na ogólnikowem zaznaczeniu, że są one tu złożone w sześciu szkatułkach. Gdyby więc nawet przyjąć, że w czasie tym gwóźdź oddzielony był od włóczni, snadno będzie można przypuścić, iż mógł się mieścić w jednej z tych szkatułek.

Bardzo cenne potwierdzenie dotychczasowych wywodów o insygniach i przechowaniu ich w skarbcu katedralnym krakowskim przynosi zabytek dziejopisarski z początków drugiej połowy XIII w., t. z. Żywot większy św. Stanisława, spi-

[1] Du Cange, Glossar. wyd. Favre V. 20. 21.

[2] Por. Kopera, T. z. korona Bolesł. Chrobr. 35. Por. też niżej str. 19 i rozdz. VII. w tejże części I.

sany r. 1260/1. Zajmuje on się insygniami w dwu osobnych ustępach. W jednym z nich stwierdza, jako to w swoim czasie cesarz (Otton III) dał Chrobremu koronę, włócznię św. Maurycego i gwóźdź Zbawiciela, z przydatkiem, że oto te dary, a zwłaszcza »korona, berło i włócznia aż po dziś dzień (1260/1) złożone są w skarbcu kościoła krakowskiego«: deditque imperator Boleslao regi pro regalibus insigniis lanceam beati Mauricii et clavum Domini; hec autem regalia insignia, corona videlicet, sceptrum et lancea usque in hodiernum diem in armario Cracoviensis ecclesie... iacent recondita[1]. W innem zaś miejscu jeszcze raz powtarza, że wszystkie insygnia królewskie, pośród których wylicza znowuż z osobna: koronę, berło i włócznię, aż do tego czasu znajdują się w skarbcu tegoż kościoła: omnia insignia regalia, coronam videlicet, sceptrum et lanceam in armario Cracoviensis ecclesie... adhuc servat recondita[2].

Przekaz ten wymaga kilku uwag objaśniających. Mylnym jest podany w nim szczegół, jakoby korona, przechowana w skarbcu katedralnym, była koroną Chrobrego; wiemy, że użył jej po raz pierwszy dopiero Szczodry[3]. Łatwo jednak omyłkę tę wytłómaczyć: w kilkuwiekowej tradycyi mogło się dokonać snadno pomięszanie poglądów co do pochodzenia obu koron, zwłaszcza iż wiadomą było rzeczą, że pierwszym władcą polskim, który się koronował, był Chrobry. Tem mniej zaś mógł autor Żywotu przeprowadzić tu stosowną poprawkę, ile że w dostępnych mu dawniejszych źródłach dziejowych polskich nie tylko nie było nigdzie wzmianki o sprawieniu nowej korony przez Szczodrego, ale nie było w nich także wiadomości o zatracie korony Chrobrego; cokolwiek o tem dziś wiedzieć możemy, to pochodzi ze źródeł obcych (niemieckich), autorowi Żywotu nieznanych[4]. Jest wobec tego rzeczą zrozu-

[1] Mon. Pol. IV. 365.
[2] Ibid. IV. 393.
[3] Por. str. 12.
[4] Por. str. 11.

miałą, że według jego mniemania Szczodry koronował się tą samą koroną, co Chrobry, że więc zachowana w skarbcu katedralnym korona wydać mu się mogła koroną Chrobrego.

Po sprostowaniu tej omyłki, w rejestrze wyliczonych tu insygniów znajdziemy prawie wszystkie, jakie na podstawie innych, poprzednio rozpatrzonych wskazówek dały się stwierdzić jako złożone w skarbcu katedralnym. Szczególnie cenne są tu mianowicie wiadomości, dotyczące insygniów, których złożenie dało się wykazać poprzednio tylko przez wnioski pośrednie, jak mianowicie co do włóczni św. Maurycego i gwoździa z krzyża Chrystusowego. Stwierdzono tu po raz pierwszy wyraźnie, że i one mieściły się w przechowaniu skarbca katedralnego. Z omówionych przedtem insygniów w wykazie niniejszym brakuje tylko: dwu srebrnych koron pomocniczych. Łatwo jednak pominięcie ich da się w tym wypadku usprawiedliwić. Autorowi, w związku z całym jego wykładem w odnośnych miejscach, w którym daje wyraz nadziei, iż dojdzie do zjednoczenia Polski i odnowienia królestwa, chodziło głównie o podkreślenie, że w skarbcu znajdują się insygnia, które dadzą się spożytkować przy samem odnowieniu. Do tego celu korony pomocnicze nie były potrzebne; owszem, cała ich funkcya dała się pomyśleć dopiero w królestwie odnowionem. Dla tego autor poprzestał na samem tylko wyliczeniu insygniów, przedstawiających w sprawie tej znaczenie istotne, mógł zaś pominąć takie, które posiadały tylko charakter przydatkowy wobec insygniów głównych. Nie ma wobec tego potrzeby uzasadniać z osobna, że milczenie jego o koronach pomocniczych niekoniecznie jest dowodem, jakoby one w czasie spisania Żywotu w skarbcu katedralnym już się nie znajdowały.

Wreszcie, w szeregu insygniów, wymienia ten zabytek jeszcze jedno, o którego istnieniu nie przekazały nam żadnej wiadomości źródła dawniejsze: berło (sceptrum). Że i ono początkiem swoim sięgać musi w czasy istnienia królewskości w Polsce, jest rzeczą jasną. W oderwaniu rzecz biorąc,

możnaby je związać bądź to z osobą Chrobrego, bądź też Szczodrego. Starszy tego klejnotu, w czasy Chrobrego sięgający początek, jest jednak bardzo wątpliwy. Mniejsza o to, że Gall, który ex professo zajmuje się wyliczeniem insygniów Chrobrego, o berle zgoła nie wspomina. Jeżeli mimo to przyjąć, co chyba zdaje się być rzeczą pewną, że za Chrobrego, podobnie jak i później, berło należało do insygniów koronacyjnych, trzeba będzie stwierdzić równocześnie, że najprawdopodobniej, wraz z koroną, uwiezione zostało do Niemiec r. 1031. Współczesny rocznikarz niemiecki wyraźnie opowiada, iż Bezprym imperatori coronam cum aliis regalibus... transmisit[1]; nie wątpić, że berło jako jedno z insygniów głównych musiało się znaleść w szeregu oddanych cesarzowi »regaliów«. To, które autor Żywotu widział w skarbcu katedralnym, może tedy pochodzić dopiero z czasów Szczodrego. Zaznaczymy przytem, że przypuszczalnie w skarbcu tym złożone zostało równocześnie z innemi insygniami tego króla, że więc znajdowało się tam również r. 1110, w czasie spisania znanego nam inwentarza, trudno bowiem byłoby znaleść racyę, dla czego miałoby podlec odmiennym kolejom, aniżeli inne insygnia Szczodrego; a trudniej jeszcze objaśnić, dla czego, i wśród jakich okoliczności, przechowane zrazu gdzieindziej, miałoby przecież, w jakiejś chwili późniejszej, przed początkiem drugiej połowy XIII w., przedostać się do skarbca katedralnego. Że nie wymienia go inwentarz z 1110 — rzecz tę wytłómaczyć chyba trzeba niedokładnością.

Na tem zamykamy przegląd i zestawienie insygniów, jakie aż do drugiej połowy XIII w. wykazać można w skarbcu katedralnym krakowskim. Nie da się — bezwzględnie — wykluczyć przypuszczenie, że oprócz nich mogły się tu mieścić jeszcze niektóre inne; tyle przecież stwierdzić trzeba, że wiadomości źródłowe, czy chociażby wskazówki pośrednie, jakiemi rozporządzamy, nie dają dostatecznej podstawy, żeby

[1] Rocz. Hildesh., Mon. Pol. II. 766.

istnienie ich w tym czasie stwierdzić. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza wypowiedzianych niedawno hypotez co do kopii złotego tronu akwizgrańskiego Karola W., przesłanej rzekomo Bolesławowi Chrobremu przez Ottona III, a przedewszystkiem autentycznego szczerbca tegoż króla, którego istnienie w skarbcu katedralnym krakowskim jakoby poświadczało źródło z r. 1280[1].

[1] Obie te hypotezy wypowiada i bliżej stara się je uzasadnić Kopera, T. z. korona Bolesł. Chrobr. 18 n. 38 n. i Tenże, Dzieje skarb. koron. 9 n. 18 n. Hypoteza o tronie Karola W. polega na późnej wiadomości kontynuatora Adhemara, Mon. Germ. SS. IV. 130, i już przez to samo nie przedstawia dostatecznych rękojmi pewności. Sam zresztą autor, str. 23, uznaje całą tę wiadomość jako niepewną i zagadkową i, co tu przedewszystkiem wchodzi w rachubę, nie wypowiada nigdzie twierdzenia, że ów tron przechowywany był w skarbcu katedralnym w Krakowie. Natomiast, wbrew wywodom Sadowskiego, Miecz koron. pol., Rozpr. Akad., Wydz. hist. S. II, V. 7 n., stara się uzasadnić twierdzenie, że istniał w tym czasie autentyczny szczerbiec Chrobrego, i że był do schyłku XIII w. przechowany w tymże skarbcu. Główną podstawą jest mu tu znany przekaz Kron. Wielk. o szczerbcu, złożonym w skarbcu krakowskim, Mon. Pol. II. 483. 484, w związku z teoryą Małeckiego, Kron. Baszka, Kwart. Hist. 1894, 1 n., jakoby kronika ta pisana była 1280 r., jako też z własną, mylną przesłanką, jakoby po roku 1291 żadne już insygnia koronne nie znajdowały się w skarbcu katedralnym krakowskim (str. 39). Przeciw temu stwierdzić należy przedewszystkiem, że Kron. Wielk. spisana została dopiero w drugiej połowie w. XIV, t. j. m. 1350 a 1395, por. Kętrzyński, Kron. Wielk., Rozpr. Akad., Wydz. hist. S. II, VIII. 49; jej wzmianka o szczerbcu odnosić się musi do innego (późniejszego) miecza koronacyjnego, mylnie szczerbcem nazwanego, gdyż szczerbiec Chrobrego, jak sam autor uznaje, na pewno już w tym czasie nie istniał. Z drugiej zaś strony da się wykazać, że jeszcze przez cały niemal przeciąg XIV w. mieściły się w skarbcu katedralnym krakowskim insygnia koronacyjne, mógł zatem być tam złożony także szczerbiec późniejszego pochodzenia. Gdyby szczerbiec Chrobrego, jako jedno z insygniów koronacyjnych, przechowywał się w skarbcu katedralnym w w. XIII, byłby go najpewniej wymienił Żywot św. Stanisława z 1260/1, gdyż chodziło mu o wyczerpujące wyliczenie wszystkich insygniów głównych (por. niżej w tekście); tymczasem nie spotykamy tu wzmianki o nim, co już samo przez się zasługuje na szczególne podkreślenie. Zdaje się, pod wpływem zapatrywania Kopery, twierdzi także Kutrzeba, Źródła cerem. koron. 36, choć bardzo oględnie, iż miecz

Co większa, jest wskazówka pośrednia, że nie było podówczas w skarbcu krakowskim innych — poza koroną i berłem — insygniów koronacyjnych głównych, t. j. do aktu koronacyi koniecznie wymaganych, jak je określał zachodni Ordo coronandi regis, wytworzony w wieku X: że więc nie było tu nie tylko miecza (szczerbca), ale także pierścienia i laski (baculus, virga), lub zamiast tej ostatniej, jabłka[1]. Bo Żywot św. Stanisława w obu przytoczonych poprzednio ustępach[2] założył sobie widocznie za cel wymienić wszystkie w krakowskim skarbcu znajdujące się podówczas główne insygnia koronacyjne (ideo omnia insignia regalia i t. d.), a jednak poza włócznią św. Maurycego i gwoździem z krzyża Zbawiciela, podaje tu jeszcze tylko koronę i berło. Brak tamtych insygniów, pierścienia, laski czy jabłka, wytłómaczyć snadno, jeżeli przyjmiemy, że ów zachodni Ordo coronandi z X w. nie był jeszcze zastosowany ściśle przy koronacyi Szczodrego, skutkiem czego też nie użyto przy niej, zatem też i nie złożono potem w skarbcu krakowskim niektórych insygniów, jakie w myśl przepisów owego ceremoniału uważane były do tego aktu jako konieczne.

Wracając do insygniów, rzeczywiście istniejących, mamy tedy poświadczone, na długiej przestrzeni półtora stulecia, od początku XII do początków drugiej połowy XIII w. (1110—1260), przechowanie ich w skarbcu katedralnym krakowskim. Wyróżnić można pośród nich dwie ściśle co do pochodzenia odgraniczone grupy czy warstwy: jednę, starszą, obejmującą włócznię św. Maurycego i gwóźdź z krzyża Chrystusowego, wszystko, jak się zdaje, co w owych

---

mógł być w użyciu przy koronacyach wieku XI. Bliżej o szczerbcu (późniejszym) w rozdz. III tejże części. Istnienia samego autentycznego szczerbca Chrobrego nie chcemy przez to wszystko podawać w wątpliwość; uważamy tylko, że uwieziony został do Niemiec jeszcze r. 1031 (por. str. 11. 20), nie mógł tedy później mieścić się w skarbcu krakowskim.

[1] Kutrzeba, Źródła pol. cerem. koron. 2. 12. 36.

[2] Por. str. 18.

czasach było jeszcze uratowanego z insygniów Chrobrego; i drugą, młodszą, związaną ściśle z królestwem Szczodrego do której z całą pewnością lub największem prawdopodobieństwem zaliczyć należy wszystkie pozostałe insygnia, więc właściwą, złotą koronę królewską, obie srebrne korony pomocnicze i wreszcie berło. Ale zaraz zapytać tu trzeba: skądże te insygnia, przedmioty świeckiego, państwowego użytku, wzięły się w skarbcu katedralnym; wśród jakich okoliczności, w jakim czasie, i w jakim wreszcie charakterze zostały tu złożone?

Pytaniem tem zajmowano się już kilkakrotnie w naszem dziejopisarstwie; najdokładniejszą, motywowaną odpowiedź przedstawił ostatnio Kopera. Zestawia on i porównuje ze sobą dwa dochowane inwentarze katedralnego skarbca krakowskiego z początków XII w., jeden, znany nam z poprzedniego rozbioru inwentarz z 1110, i drugi, o dziewięć lat odeń wcześniejszy, z 1101 [1]. Ponieważ w inwentarzu późniejszym wymienione są insygnia, a nie ma o nich wzmianki w inwentarzu wcześniejszym, przeto wnioskuje stąd, że złożenie ich w skarbcu katedralnym nastąpiło między r. 1101 a 1110. Do tego okresu czasu odnosi się też (znacznie zresztą później, zapisana) wiadomość rocznikarska, stwierdzająca pod r. 1102 ukończenie budowy katedry krakowskiej przez Włodzisława Hermana: Wladislaus... ecclesiam beati Venceslai edificavit in castro [2]. Przyjmuje tedy Kopera jako rzecz najbardziej prawdopodobną, że właśnie z okazyi tego zdarzenia Herman złożył katedrze »w ofierze« splamioną przez brata krwią męczeńską koronę, której włożyć po nim nie miał odwagi czy też możności, i że korona ta służyć miała odtąd »ku ozdobie« katedry. Z koroną oddaną być miała także włócznia św. Maurycego »na użytek kościoła«; przeszedłszy do skarbca katedralnego, »straciła ona swój insygnialny charakter« i pozo-

[1] Mon. Pol. I. 376. 377.
[2] Rocz. Sędz., Ibid. II. 874.

stała w nim odtąd »jako relikwia«. Nawet określnik »pendentes«, przydany obu koronom srebrnym w inwentarzu z 1110, przystosowuje autor, jak widzieliśmy [1], do tej swojej teoryi; ma on oznaczać, że korony te zawieszone zostały nad ołtarzem, oczywiście jako wota kościelne. Na ogół, zdaniem autora, insygnia koronne przeszły »na użytek i ozdobę kościoła« [2]. W świetle tego poglądu zmieniły się tedy zasadniczo zarówno tytuły własności, jako też charakter i przeznaczenie insygniów. Nastąpił akt darowizny, mocą którego własnosć ich z osoby księcia przeszła na katedrę krakowską, w związku zaś z tem, jak niemniej z samym faktem zatraty królestwa, zmieniła się też funkcya insygniów: straciły one swoje znaczenie świeckie, państwowe, przestały być odpowiednikiem i symbolem przysługującego Piastom dostojeństwa, a stały się zwykłym przedmiotem użytku kościelnego, takim samym, jak którykolwiek inny sprzęt kościelny w ścisłem tego słowa znaczeniu.

O wiele oględniej, ale zarazem też niedokładniej, określa tę rzecz Wojciechowski [3]. Wspólnie z Koperą przyjmuje także i on, że insygnia złożył w skarbcu Władysław Herman; tylko że nie opatruje tego faktu żadną datą, mianowicie zaś nie odnosi go ani do r. 1102, ani na ogół do okresu 1101—1110; w ramach określenia Wojciechowskiego można tedy jako datę złożenia przyjąć którąkolwiek chwilę panowania tego księcia, chociażby nawet początek jego rządów, wnet po zegnaniu Szczodrego. Przyjmuje też Wojciechowski podobne, jak Kopera, pobudki tego czynu: Herman »nie umiawszy włożyć korony na skroń«, złożył ją w skarbcu kościoła krakowskiego. Ale na tem kończą się objaśnienia autora. Nie dotyka on wcale najważniejszego zagadnienia: czy Herman dokonał tu

[1] Por. str. 10.

[2] Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 34. 35. 36; Tenże, Dzieje skarb. koron. 9. 15. 16. 17.

[3] Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 207.

darowizny na rzecz katedry, czy też złożył insygnia tylko jako rodzaj pokładu w jej skarbcu; a w związku z tem, czy zachowały one dawniejszy swój świecki charakter insygnialny, czy też, przeszedłszy na zupełną własność katedry, stały się wyłącznie przedmiotem użytku kościelnego.

Żeby przedewszystkiem zwrócić się do określonej dokładniej pod względem chronologicznym hypotezy Kopery, zaznaczymy, że gdyby nawet fakt złożenia insygniów w skarbcu katedralnym ograniczyć ściśle datami lat 1101—1110, niepodobna byłoby wprowadzić go w ściślejszy związek z osobą Włodzisława Hermana. Data późnego rocznika (Sędziwoja) 1102, o zbudowaniu katedry przez tego księcia, schodząca się z datą jego zgonu, nie odnosi się właściwie do tego zdarzenia; zaszedł tu wypadek, powtarzający się nieraz w annalistyce średniowiecznej, że w zapisce o zejściu władcy przypomniano rzecz dawniej przezeń dokonaną[1]. Akcya budowlana Hermana, która zresztą nie była wykończeniem, jeno rozpoczęciem nowej budowy katedry krakowskiej[2], sięga w czasy dawniejsze, jak ustalono niedawno, na czas około r. 1090[3], rozpoczęła się zatem w każdym razie dawno przed r. 1101, i nie mogła nawet w ostatnim roku jego życia (1101—1102) być przezeń dalej prowadzona, skoro książę ten na pewien czas przed śmiercią wydzielił znaczną część Polski swoim synom, w tem Kraków Krzywoustemu, sam zaś osiadł w Płocku, gdzie też dokonał żywota[4]. O ile z tą akcyą chcielibyśmy złączyć fakt uposażenia katedry insygniami, należałoby zatem także odpowiednio cofnąć jego datę; w takim zaś razie nie da się on zmieścić w tych ramach chronologicznych (1101—1110), jakie ustalił autor przez porównanie obu inwentarzy.

---

[1] Inne przykłady por. Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 179 przyp. 1.

[2] Por. Abraham, Organ. kość. w Pol. 149. 150 i Tenże, Pocz. bisk. krak., Rocz. krak. IV. 196. 197.

[3] Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 178. 179.

[4] Por. ostatnio Balzer, Stolice Polski 963—1138, 23. 25 przyp. 1.

O ile znowuż zechcemy się trzymać owych ram, należałoby zdarzenie to związać z osobą następcy Hermana, Bolesława Krzywoustego, który przez cały ten okres, zrazu za życia ojca (1101—1102), a wnet potem po jego zgonie (od 1102) panował w Krakowie. Wtedy jednak niełatwo będzie odszukać jakiś wypadek, w dziejach katedry szczególnie doniosły, z którym dałby się rzeczowo i przyczynowo połączyć fakt darowizny insygniów; bo jak budowa jej zaczęła się jeszcze przed Krzywoustym, za Hermana, tak ukończenie i konsekracya nastąpiły już po jego zgonie, 1142 [1]; książę ten był na ogół tylko kontynuatorem rozpoczętego poprzednio dzieła. Należałoby zatem chyba przyjąć, że w jakiejkolwiek chwili między 1101—1110 z okazyi prowadzonej dalej budowy, czy zresztą z innych pobudek zewnętrznych, z samą katedrą ściślej niezwiązanych, n. p. przy sposobności zaślubin r. 1103, ofiarował jej insygnia. Nie potrzeba objaśniać, że przy tak ogólnikowem, nieokreślonem umotywowaniu, przekonywująca siła hypotezy straci wiele na znaczeniu.

Ale jest tu rzecz inna, ważniejsza: oto sam wywód, oparty na porównaniu obu inwentarzy, że złożenie insygniów nastąpić mogło tylko między r. 1101 a 1110, nie wytrzymuje krytyki. Tkwi w tem błąd zasadniczy, jeżeli się przyjmuje, że wszystkie bez wyjątku grupy przedmiotów, o których nie ma wzmianki w inwentarzu z 1101, a które podano w inwentarzu z 1110, weszły do skarbca dopiero w czasie między spisaniem obu zabytków [2]. Żeby nie dotykać wszystkich szczegółów, przytoczymy tylko dwie pozycye inwentarza z 1110: sześć szkatułek relikwij, cztery srebrem kryte, jedna rogowa i jedna drewniana, oraz kilkadziesiąt ksiąg treści teologicznej, liturgicznej, filozoficznej i prawnej — obie bez jakiegokolwiek odpowiednika w inwentarzu z 1101. Stosując dotychczasową

---

[1] Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 178.

[2] Na tem stanowisku, prócz Kopery, zdaje się stać także Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 157, który zestawia osobno wykaz porównawczy przedmiotów, wymienionych w obu inwentarzach.

zasadę interpretacyjną, należałoby przyjąć najpierw: że oto przez całe jedno stulecie (XI), odkąd istniało już biskupstwo krakowskie i osobna katedra, w ciągu którego na stolcu biskupim przesunął się cały szereg pasterzy, a działał obok nich, nawet przed ostateczną, pod koniec tego okresu przeprowadzoną organizacyą kapituły, liczny poczet kanoników [1], nie było w katedrze nie tylko żadnej księgi, ale nawet żadnej relikwii, mimo że — jak wiadomo — fundacye kościołów, przedewszystkiem katedralnych, opierać się musiały na posiadaniu takichże relikwij! I znowuż, że po tych osobliwie »chudych« latach, w początkowem dziewięcioleciu XII w. wszystko w sposób nagły i niespodziewany doszczętnie się zmieniło, bo oto w tak krótkim czasie przybyła najpokaźniejsza, obfita w cenne księgi biblioteka, a relikwij taka ilość, że aż sześciu trzeba było szkatułek, żeby je pomieścić wszystkie! Bezzasadność wniosku rzuca się tu w oczy; a przecież wniosek taki należałoby wysnuć, gdyby wspomniana argumentacya miała być trafną. Klucz do usunięcia wszystkich tych trudności mieści się w wyraźnej wzmiance początkowego ustępu inwentarza z 1101, na który niestety nie zwrócono dotąd uwagi. Podaje on, że miały w nim być spisane: ornamenta ecclesie. Biblioteka nie należała do ornamentów kościelnych w znaczeniu właściwem, relikwie były czemś więcej, niż pospolitym ornamentem; dla tego o jednych i drugich nie wspomniano w tym inwentarzu, choć pewno, jeśli nie wszystkie, to przeważna część tych, jakie zinwentować było można w 1110 r., także i na dziewięć lat przedtem znajdowały się w skarbcu. Inwentarz z 1101 nie jest inwentarzem wszystkiego, co się w skarbcu mieściło, jeno tych wyłącznie przedmiotów, które podpadały pod pojęcie ozdób kościelnych. Tylko co do tej jednej grupy zawartości skarbca nadaje się on do zestawień porównawczych z inwentarzem z 1110 [2]. Milczenie jego o innych przedmiotach

[1] Por. Abraham, Organ. kość. w Pol. 149.

[2] Wtedy okaże się, że przyrost w objątku skarbca m. 1101 a 1110

nie jest dowodem, żeby one w tym czasie nie mogły się znajdować w skarbcu. Nie jest zatem także dowodem, żeby w 1101 nie było w skarbcu insygniów koronnych. Żeby z milczenia tego wysnuć wniosek, że nie było ich tam jeszcze w tym czasie, należałoby przyjąć z góry, że nie były już wtedy niczem innem, jak tylko przekazanemi na użytek katedry ozdobami kościelnemi. Tkwiłaby w tem jednak petitio principii: właśnie bowiem porównanie obu inwentarzy dostarczyć ma tu głównego dowodu na twierdzenie, że insygnia, złożone rzekomo 1101—1110 jako wota, zmieniwszy swój charakter pierwotny, przybrały znaczenie ozdób kościelnych. O ile nie przyjmiemy z góry — zatem dowolnie — tego rodzaju przemiany, snadno będzie można utrzymać pogląd, że, jak r. 1110, tak też i 1101 insygnia te, choć niewymienione w inwentarzu starszym, znajdować się już mogły w skarbcu katedralnym krakowskim.

Usunąwszy tę pierwszą zaporę, pytamy z kolei: o ileż dalej wstecz, po za rok 1101, możliwą jest rzeczą cofnąć fakt złożenia ich w tymże skarbcu? O ile bez zmiany wytrwamy na stanowisku, że w czasie przechowywania w skarbcu ka-

jest na ogół nieznaczny, w każdym razie normalny. W niektórych działach przedmiotów nie ma żadnego powiększenia, tak według obu inwentarzy ornatów (casulae) jest po 27, kandelabrów po 10, urn do wina i ciała Pańskiego po 2, plenaryów (ksiąg liturgicznych) po 3. Gdzieniegdzie jest nawet umniejszenie: kielichów srebrnych jest (1101) 14, (1110) 12, krzyżów złotych 4, potem 3, kadzielnic 6, potem 5. Co do innych pozycyj, wykazujących zwiększenie, stosunek między stanem z 1101 a 1110 przedstawia się jak następuje: obrusów (pallia) 84 i 104, kap 24 i 25, kielichów złotych 4 i 6, krzyżów srebrnych 4 i 7, dalmatyk 6 i 7, tunik (subtilia) 13 i 14. Są ponadto wskazówki, że inwentarz z 1101 nie był wyczerpująco dokładny, nie ma w nim bowiem niektórych przedmiotów, wyliczonych r. 1110, których chyba i przedtem nie mogło brakować w katedrze, n. p. ręczników, antependyów i t. p. Zestawienie przytoczonych tu pozycyj u Wojciechowskiego, Kość. katedr. w Krak. 157.

tedralnym mogły one mieć już tylko przeznaczenie kościelne, możnaby datę złożenia ich cofnąć conajwyżej do chwili upadku królewskości w Polsee, zatem do początku rządów Włodzisława Hermana, jak rzecz tę zdaje się pojmować Wojciechowski. Bo dopiero wtedy zatraciły się właściwe, pierwotne funkcye insygniów, i wtedy też dopiero można było myśleć o przekazaniu ich na inny, kościelny użytek. Bezpośrednio przedtem, za Szczodrego, rzecz ta była niemożliwą: istniało wtedy królestwo, insygnia przeznaczone były do celów świeckich, państwowych; używać ich miał sam król, nie mogły zatem służyć innym, kościelnym celom.

Żeby jednak zatrzymać się na tej granicy początkowej, należałoby właśnie wykazać z osobna, że w czasie przechowania w skarbcu katedralnym insygnia nie były w istocie niczem innem, jak tylko przedmiotem użytku kościelnego. Takiego jednakże dowodu nie dostarczono. Jedyna próba pośredniego uzasadnienia tego poglądu, oparta na porównaniu inwentarzy z 1101 i 1110 — jak okazaliśmy — zawiodła; po usunięciu osnutego na niej argumentu cały pogląd pozostanie prostym tylko domysłem, którego nie poprze jakakolwiek wiadomość źródłowa, czy chociażby wskazówka pośrednia. Nasuwa się wobec tego konieczność rozpatrzenia kwestyi, czy charakter i funkcye złożonych w skarbcu katedralnym insygniów nie dadzą się określić także inaczej: i gdyby się tu znalazła jakaś odpowiedź odmiennej treści, pytanie co do daty złożenia stanie się znowuż pytaniem otwartem, które da się może rozstrzygnąć inaczej, aniżeli to rzecz możliwa w świetle tamtej hypotezy.

Przytoczmyż tu od razu wyraźne, najpoważniejsze świadectwo źródłowe w tej sprawie — rozpatrzony już poprzednio z innego punktu widzenia ustęp Żywotu większego św. Stanisława z r. 1260/1. Autor, mówiąc o insygniach, stwierdza z naciskiem: ideo (Deus) usque ad ista tempora omnia insignia regalia... in armario Cracoviensis ecclesie adhuc servat recondita; z całego zaś toku rozwiniętych

tu myśli wypływa, że mają się one dostać przyszłemu zjednoczycielowi państwa i odnowicielowi królestwa polskiego [1]. Jeżeli myśl tę, ujętą w formułę teozoficzną, przełożymy na język zwyczajny, to nie można jej będzie zrozumieć inaczej, jak tylko w tym sposobie: najpierw, że w czasie spisania owego zabytku uznawano w pełni przeznaczenie świeckie insygniów, mających służyć do koronacyi przyszłego króla, że więc zachowały one bez zmiany swój pierwotny insygnialny charakter, a przeto nie mogą uchodzić za ozdoby czy wota kościelne; w ślad za tem zaś, że katedra nie jest ich właścicielką, że własność ich pozostała przy tym samym rodzie panującym, do którego należały od początku, i którego przedstawiciel po odnowieniu królestwa ma je znowu otrzymać do bezpośredniego użytku.

Takim jest charakter insygniów w r. 1260/1. Nie da się przypuścić, żeby był odmienny w jakiejkolwiek dawniejszej chwili przechowania ich w skarbcu katedralnym, n. p. w czasie spisania inwentarza z r. 1110. Bo gdyby przyjąć, że wtedy były one własnością katedry i przedmiotem użytku kościelnego, niepodobna byłoby wytłómaczyć, jakim sposobem w początkach drugiej połowy XIII stulecia mogłyby znowuż stać się własnością dynastyi i odzyskać dawne swoje przeznaczenie świeckie. Należałoby w tym wypadku przyjąć nową zmianę tytułów własności i samego charakteru insygniów, tem trudniejszą do objaśnienia, że nie tylko trzebaby się tu uciec do hypotezy o zrzeczeniu się nabytych już rzekomo przez katedrę uprawnień, ale co większa, usprawiedliwić rzecz jakiemiś szczególnemi przyczynami politycznemi, do takiego ustępstwa nakłaniającemi. Napróżno jednak szukalibyśmy za niemi w owych czasach: wiadomo przecież, że około 1260 nie zanosiło się jeszcze na zjednoczenie Polski, ani na odnowienie

[1] Mon. Pol. IV. 393.

królestwa. Gdyby chcieć snuć przypuszczenia, możnaby raczej proces odwrotny przyjąć jako rzecz bardziej możliwą i prawdopodobną, t. z. przypuścić, że gdzieś ok. 1110 insygnia, niedawno przedtem zdobiące króla, mimo złożenia w skarbcu katedralnym, zachowały przecież jeszcze pierwotny swój charakter i znaczenie, ale po półtorawiekowem nieużywaniu do celów świeckich i zmięszaniu z innymi sprzętami kościelnymi, ostatecznie ok. 1260 przeszły via facti na własność katedry i stały się przedmiotem jej użytku. Jeżeli mimo to przecież jeszcze 1260/1 tak wyraźnie i z naciskiem podkreślono moment pierwotnej ich funkcyi państwowej i przynależności prawnej, to tem bardziej i tem pewniej trzeba go uznać w odniesieniu do jakiejkolwiek chwili dawniejszej.

Tak więc na całej przestrzeni czasu, w którym poświadczone mamy przechowanie insygniów w skarbcu katedralnym, da się zarazem stwierdzić ich starodawny, insygnialny, czysto świecki, a zarazem państwowy charakter i znaczenie. Mimo, iż rzeczywiste funkcye insygniów, dla zatraty królestwa, musiały ulec zawieszeniu, nie zmieniło się przecież nic co do ich przeznaczenia: na razie były one wprawdzie tylko przypomnieniem i symbolem dawniejszego królewskiego dostojeństwa Polski, ale w przyszłem, odnowionem królestwie objąć miały tę samą rolę, jaką spełniały w królestwie dawniejszem. Przytem, jak co do przeznaczenia, tak i co do tytułów własności nie zaszła tu żadna zmiana. Mimo, że są złożone w skarbcu katedralnym, pozostały przecież własnością książęcą. Połączenie ich z innymi przedmiotami kościelnymi jest czysto zewnętrzne, miejscowe, nie organiczne. W katedralnym skarbcu tworzą one osobną indywidualność prawną: skarbiec książęcy, wyróżniający się od drugiej osobnej indywidualności, skarbca katedralnego we właściwem tego słowa znaczeniu. Wspólnem obu tym skarbcom jest tylko miej-

sce przechowania odnośnych objątków. Że zaś miejsce to znajduje się w katedrze krakowskiej, więc można tę rzecz określić jeszcze inaczej; a mianowicie, iż w skarbcu katedralnym złożony jest w tym czasie w pokład (depozyt) skarbiec książęcy, albo też: że skarbiec katedralny mieści w sobie także skarbiec książęcy.

W tem oświetleniu wytłómaczy się nam snadno, dla czego inwentarz z 1101, który założył sobie za cel spisać wyłącznie tylko ozdoby kościelne, nie wymienił zgoła insygniów [1], mimo że insygnia te nie tylko, jak zaznaczyliśmy poprzednio, znajdować się już mogły w owym czasie w katedralnym skarbcu, ale, jak okażemy niżej, naprawdę były tam pomieszczone. Że znowuż wymienia je inwentarz z 1110, w tem nie tkwi jakiekolwiek osłabienie wywodów poprzednich. Bo nie ma dostatecznych wskazówek po temu, żeby w inwentarzu tym rzecz szła o spisanie samej tylko własności kościelnej; chodziło raczej, dla kontroli i zapobieżenia możliwym nadużyciom, o wykazanie wszystkiego, co mieściło się w skarbcu, niezależnie od praw własności, jakie przysługiwać tu mogły różnym podmiotom [1]. Dla tego znalazły się w tym spisie także rzeczy, należące do skarbca książęcego.

Z innego jednak względu zasługuje tu na osobną uwagę inwentarz z 1110 r. Nie wymienia on insygniów w jakimś odrębnym dziale, oddzielonym od innych przedmiotów, należących do właściwego skarbca katedralnego, owszem, miesza

[1] Por. str. 26 n.

[2] We wstępie do inwentarza z 1110, objaśniającym jego dojście do skutku, stwierdzono, że po objęciu biskupstwa przez Maura complacuit (ei), ut ecclesiastice res inscripte haberentur, Mon. Pol. I. 377. Zwrotu ecclesiastice res nie ma potrzeby tłómaczyć w tem znaczeniu, jakoby spisane w dalszym ciągu inwentarza przedmioty stanowiły bez wyjątku własność katedry; da się on pojąć także w ten sposób, że są to na ogół rzeczy złożone w kościele, a raczej w jego skarbcu, jak zresztą wynika z następujących zaraz potem słów: invente sunt autem in erario S. Venceslai i t. d.

je z niemi: a mięszając, nie zestawia ich nawet wszystkich razem obok siebie, lecz przedziela wyliczeniem innych przedmiotów użytku ściśle kościelnego. Korona złota i dwie korony srebrne umieszczone są po kilku pozycyach, dotyczących skarbca kościelnego w znaczeniu właściwem: a znowuż po koronach następuje kilkanaście pozycyj, odnoszących się do tegoż skarbca, zanim przyjdzie kolej na włócznię św. Maurycego (vexillum auro paratum): wreszcie po wymienieniu włóczni następuje jeszcze dalszy szereg pozycyj, wykazujących różne przedmioty majątku ściśle kościelnego. Jest w tym układzie pośrednia wskazówka, że oba skarbce, książęcy i katedralny, nie tylko miały wspólne miejsce przechowania, ale że zarazem w miejscu tem nie były wyodrębnione w jakieś osobne działy, jeno co do przedmiotów zmięszane ze sobą. Wyodrębnienie obu działów, gdyby istniało, byłoby się też musiało odbić w układzie inwentarza. Mamy tu więc do czynienia z bardzo jeszcze pierwotnym kształtem przechowania, który jednak nie jest zjawiskiem odosobnionem: natkniemy później, w dziedzinie podobnych stosunków, na zjawisko analogiczne, dające się dokładniej rozpatrzyć i z większą jeszcze pewnością uzasadnić [1].

Stwierdziwszy w ten sposób istnienie osobnego skarbca książęcego w przechowaniu katedry krakowskiej, musimy wrócić do niezamkniętego jeszcze poprzednimi wywodami zagadnienia chronologicznego: od kiedyż więc znaleść się on mógł w skarbcu katedralnym? Możliwą granicę początkową cofnęliśmy już poprzednio do chwili objęcia rządów przez Władysława Hermana: nie można było tylko przesunąć jej w czasy Szczodrego, o ile za punkt wyjścia w dochodzeniu tej sprawy obralibyśmy teoryę, że insygnia w skarbcu katedralnym, to własność kościoła i przedmioty użytku kościelnego [2]. Skoro jednak obecnie okazała się niezasadność owej teoryi, odpada

[1] Por. część II rozdz. IV.
[2] Por. str. 29.

i ta przeszkoda: jeżeli bowiem insygnia w skarbcu katedralnym tworzyły wyodrębniony prawnie i organizacyjnie, osobny skarbiec książęcy, to możliwość złożenia ich tamże zachodziła nie dopiero od chwili upadku królewskości, ale także w czasie jej istnienia, zatem za Szczodrego. Pojęte w ten sposób złożenie skarbca nie ubliżało w niczem charakterowi insygniów, nie utrudniało królowi ich używania, nie stawało na ogół w żadnej sprzeczności z prawami i potrzebami królewskości.

Oto — możliwość: ale jakże ułożyła się rzeczywistość? Żeby na pytanie to odpowiedzieć, rozważymy znowuż wszystkie odmienne alternatywy, zatem jakiekolwiek inne możliwe kształty przechowania insygniów w czasie istnienia królestwa; a to celem stwierdzenia, czy po przyjęciu którejkolwiek z nich da się uzasadnić lub związać z nią fakt poświadczonego wyraźnie w najbliższych potem czasach (1110) przechowania ich w skarbcu katedralnym krakowskim. Dla uproszczenia rzeczy rozpatrzymy zaś, pod tym właśnie kątem widzenia, możliwe losy obu grup insygniów, starszej i młodszej, każdej z osobna: więc osobno grupy, pochodzącej z czasów Szczodrego, i osobno zachowanych resztek grupy dawniejszej, sięgającej początkiem w czasy Chrobrego.

Co do insygniów Szczodrego, o ile chodzi o czas jego królowania, możliwych jest tu kilka rozmaitych kombinacyj. Można najpierw, idąc za utartem powszechnie w nauce naszej zdaniem[1], że koronacya tego króla odbyła się w Gnieźnie, przyjąć, że użyte do tego aktu insygnia pozostawiono nadal w temże miejscu, i że zachowały się one tamże aż do jego zegnania. Gdzie w takim razie były tu złożone, o tem nie możnaby chyba mieć żadnych wątpliwości. Pewno nie w jakimś wyodrębnionym, ściśle świeckim, tamtejszym skarbcu królewskim, gdyż Szczodry miał już wtedy stolicę w Krako-

[1] Ostatnio n. p. Wojciechowski, Szkice hist. XI w. 183. 207; Tenże, Kość. kat. na Wawelu 184.

wie[1], nie mógł tedy osobnego skarbca monarszego dla przechowywania najważniejszych klejnotów państwowych utrzymywać w Gnieźnie. Jeżeli one tu zostały, to chyba w skarbcu katedralnym gnieźnieńskim, pod ręką i strażą metropolity-koronatora, który je włożył na skroń Szczodremu, a w założeniu miał niemi przyozdabiać skroń jego następców. Przyczem nie da się przyjąć, żeby w wypadku tym insygnia przeszły na własność katedry gnieźnieńskiej, tem mniej zaś, żeby służyć miały do użytku kościelnego: bo wtedy spełniały one jeszcze rzeczywiste funkcye insygnialne w państwie, i nie mogły pod tym względem zmienić swego przeznaczenia. W świetle takiej hypotezy należałoby zatem stwierdzić, że ówczesny skarbiec katedralny gnieźnieński jest tak samo połączeniem dwu w zasadzie wyodrębnionych skarbców, królewskiego i kościelnego, jak się to w najbliższych potem czasach da wykazać na pewno co do skarbca katedralnego w Krakowie: okoliczność, którą podkreślić trzeba z osobna, bo wykazuje ona, jak naturalną i w różnych kombinacyach z konieczności nasuwającą się jest teza o dwoistym charakterze skarbców katedralnych, jak ją poprzednio przyjęliśmy co do krakowskiego. Dodajmy przecież zaraz, że przechowanie insygniów Szczodrego w skarbcu katedry gnieźnieńskiej jest z innych względów nieprawdopodobne. Należałoby bowiem, w następstwie takiego przypuszczenia, stwierdzić zarazem, że po jego zegnaniu i zatracie królewskości, przeniesiono je za Hermana do skarbca krakowskiego, w takim właśnie czasie, kiedy one do bezpośredniego użytku władcy nie mogły już służyć, kiedy conajwięcej mogło się rozchodzić o przechowanie ich dla przyszłego, jaki z czasem zjawi się, króla. Zadanie takiego przechowania spełnić mógł równie dobrze skarbiec katedralny gnieźnieński, jak i krakowski: więc, gdyby w chwili krytycznej mieściły się one w Gnieźnie, nie byłoby powodu, po zegnaniu Szczodrego, przenosić ich do Krakowa. Nie mówić już o tem

[1] Por. Balzer, Stolice Polski 963—1138, 27 n.

z osobna, że, w takich warunkach, do straży nad tymi klejnotami powołany byłby chyba bardziej gnieźnieński metropolita-koronator, aniżeli biskup krakowski. Jeżeli więc mimo to wszystko w najbliższych czasach po Szczodrym spotykamy insygnia w Krakowie, to widocznie dostać się one tam musiały jeszcze za życia Szczodrego, przed zatratą królewskości, i to dla jakichś przyczyn szczególnych, które wystarczyły do usunięcia konkurencyi Gniezna.

Tu znowuż nasuwają się dwa możliwe przypuszczenia. Jedno: że wprawdzie insygnia znalazły się zrazu w Gnieźnie, przy koronacyi Szczodrego, jednakże zaraz po dokonanym akcie, czy w jakiś czas potem, w każdym razie przed zegnaniem króla, przeniesione zostały do Krakowa. Takie przeniesienie dałoby się usprawiedliwić w zupełności: był już bowiem Kraków stolicą ówczesnych władców, zatem też siedzibą Szczodrego, tam musiały tedy znaleść się insygnia, potrzebne królowi przy uroczystościach czy jakichkolwiek innych wystąpieniach. Można zresztą przypuścić także, że sama koronacya Szczodrego, mimo odmienną siedzibę metropolity, odbyła się w Krakowie[1]: w tym wypadku oczywiście należałoby przyjąć, że insygnia znalazły się od razu w Krakowie samym. W ramach jednego czy drugiego przypuszczenia objaśniłoby się zarazem, dla czego ich także i później nie ma w katedrze gnieźnieńskiej.

Tylko że trzeba tu jeszcze, stojąc ciągle na stanowisku przypuszczeń odmiennych, przyjąć na chwilę — dla zbadania zasadności hypotezy — że w obu razach insygnia, choć znajdowały się już wtedy w Krakowie, nie były przecież złożone w tamtejszym skarbcu katedralnym, jeno gdzieindziej. W jakiemże tedy przechowaniu mielibyśmy je sobie wyobrazić w tym wypadku? Nie przypuścimy ani na chwilę, żeby były złożone w skarbcu jakiegokolwiek innego kościoła krakowskiego:

[1] Dokładniejszy rozbiór tej kwestyi por. Balzer, Stolice Polski 963—1138, 29 n.

domysł taki stawiałby rzecz całą, jakościowo, na tem samem stanowisku, na jakiem stawia ją rozpatrywana co do zasadności hypoteza, że złożone były od razu w skarbcu katedralnym; a nadto rodziłby trudność wytłómaczenia, dla czego insygnia te, w innym zrazu złożone kościele krakowskim, miałyby wnet potem przedostać się do skarbca katedralnego. Jedynem, w świetle powyższego przypuszczenia, zasadnem domniemaniem byłoby, że za Szczodrego istniał już w Krakowie miejscowo wyodrębniony, świecki skarbiec monarszy, i że w skarbcu tym złożone były insygnia w czasie jego królowania. W oderwaniu domysł taki przedstawia się jako zupełnie możliwy, skoro Kraków był stolicą Szczodrego; niełatwo jednak będzie go utrzymać, skoro przypomniemy losy insygniów w najbliższych potem czasach. Osobny, wyodrębniony skarbiec monarszy w tych czasach, to niewątpliwie wyższy, doskonalszy kształt organizacyjny od tego, jaki spotykamy na pewno conajpóźniej już w czasach Hermana, kiedy skarbiec ten złączony jest miejscowo ze skarbcem katedralnym. Zgoła więc nienaturalnem byłoby przypuszczenie, żeby rozwój rzeczy szedł tu drogą wsteczną, żeby od doskonalszego kształtu organizacyi skarbca miano w następstwie przejść do kształtu bardziej pierwotnego. Nie dałyby się, na uzasadnienie takiej ewolucyi, przytoczyć jakiekolwiek powody; owszem, wszystko przemawia przeciwko jej przyjęciu. Gdyby za Szczodrego istniał już wyodrębniony skarbiec królewski, to chyba w dalszym ciągu byłby się utrzymał jako taki sam, osobno istniejący skarbiec książęcy, a mieszczące się w nim insygnia nie byłyby się dostały do skarbca katedralnego. Jako klejnoty, nieprzeznaczone do użytku kościelnego, zachowane dla przyszłego odnowiciela królestwa, nie straciły one do tyla znaczenia dla panującego rodu, żeby je usuwać z własnego, odrębnego skarbca, gdyby on istniał; o ile zaś chodziło o skuteczną straż nad nimi, bezpieczeństwo przechowania w wyodrębnionym skarbcu, to pewno, po zatracie królewskości, mogły one chyba wystarczyć tak samo, jak rzekomo wystarczały w czasie, kiedy insy-

gnia te, spełniając funkcye rzeczywiste przy koronowanym królu, również w owym, jakoby odrębnym skarbcu królewskim były złożone.

I tak, jakąkolwiek przyjmiemy kombinacyę co do sposobu przechowania insygniów za królestwa Szczodrego, wyłączając z rachuby skarbiec katedralny krakowski, żadna z nich nie okaże się dość przekonywującą, ani nawet prawdopodobną. Nie rozwiąże nasuwających się wątpliwości hypoteza o istnieniu wyodrębnionego skarbca królewskiego w Gnieźnie czy Krakowie; nie ostoi się przypuszczenie, że insygnia złożone być mogły wtedy w skarbcu katedry gnieźnieńskiej czy też jakiegokolwiek innego kościoła krakowskiego. Nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko przyjąć, że, jak niewątpliwie już w początkach XII stulecia, tak też na krótko przedtem, w ostatniej ćwierci XI w., a mianowicie też już za Szczodrego, były one złożone w skarbcu katedralnym krakowskim, oczywiście jako własność panującego i przedmiot jego użytku, zatem jako składnik osobnego pod względem prawnym i organizacyjnym skarbca królewskiego. W świetle takiego domniemania układa się też całe zagadnienie jako rzecz najprostsza i całkiem naturalna: odpada potrzeba przypuszczeń, że insygnia te w kolei czasu przenoszono z miejsca na miejsce, że zmieniano ich przeznaczenie i luzowano właścicieli. Naprawdę — wszystko w dalszym rozwoju rzeczy zostało takiem samem, jak było od początku.

Oddając insygnia w przechowanie skarbcowi katedralnemu, stosował się Szczodry do wzorów, jakich w wielu podobnych wypadkach dostarczały stosunki zachodnie. Zdarzało się tu wprawdzie czasem, zwłaszcza w wcześniejszem średniowieczu, że ten lub ów władca, poczytując klejnot insygnialny za swoją ściśle własność osobistą, składał go jakiemuś kościołowi w ofierze i przeznaczał na użytek kościelny, n. p. Henryk II, który po koronacyi w Rzymie złożył 1014 koronę i włócznię na grobie św. Piotra. Ale pospolicie rzecz układała

się w ten sposób, że insygnia składano wprawdzie w tym lub innym kościele, wszelako jako własność monarszą, mającą służyć nadal do użytku świeckiego, państwowego. I tu więc w skarbcu kościelnym powstawały dwa prawnie wyodrębnione skarbce, królewski i właściwy kościelny: połączenie ich było tylko miejscowe, tak samo jak w Polsce. Pod pewnym względem, choć jeszcze nie w całości, zbliża się do tego typu skarbiec królów frankońskich, przechowywany w akwizgrańskiej kaplicy pałacowej (capella palatii). Kiedy z biegiem czasu kaplica ta straciła pierwotne swoje znaczenie, utrzymana w dalszym ciągu jako dostojny starożytnem pochodzeniem kościół Maryacki, pozostała w niej przez cały szereg dalszych stuleci aż do końca XVIII w. część insygniów koronacyjnych, używanych stale przez królów niemieckich: dwa skarbce, świecki i kościelny, trwały tu zatem w połączeniu miejscowem. Inne insygnia koronne niemieckie przechodziły tymczasem zmienne koleje: za Rudolfa I i Albrechta I umieszczono je w królewskim zamku prywatnym Kyburgu, za Zygmunta luksemburskiego wywieziono do twierdzy wyszehradzkiej, ale od r. 1424 złożono je w kościele św. Ducha w Norymberdze, gdzie znowuż, w miejscowem połączeniu z tamtejszym skarbcem kościelnym, przechowywane były przez cztery prawie stulecia, aż do końca w. XVIII. Francuskie klejnoty koronne mieściły się zdawna w skarbcu katedralnym w Rheims, a od Filipa Augusta i Ludwika IX częściowo także w skarbcu opactwa w St. Denis. Węgierskie złożył Stefan W. w osobno dla koronacyi królów tamtejszych zbudowanej katedrze białogrodzkiej (Szekesfejervár), gdzie przez długi czas pod strażą tamtejszego duchowieństwa pozostawały. Wszystkie klejnoty koronne czeskie, poczynając od miecza św. Wacława, złożone były znowuż w skarbcu katedry św. Wita w Pradze: wymienia je tu jeszcze inwentarz czeski z r. 1354, a na krótko przedtem, kiedy Karol IV, jako margrabia morawski, za życia ojca, dał wykonać nową koronę królewską, zarządził on wyraźnie, iż ma być złożona w katedrze św. Wita. Wnet potem

przeprowadził wprawdzie wyodrębnienie skarbca koronnego, przenosząc go na swój zamek w Karlsztynie; ale i wtedy jeszcze część klejnotów koronnych, a mianowicie miecz św. Wacława, pozostał w skarbcu katedralnym [1]. Przykładów takich można by przytoczyć więcej; ale już i te wystarczą do stwierdzenia, jak powszechną w tych czasach, a i później nieraz, była zasada łączenia skarbców monarszych z kościelnymi.

Pobudki, dla których do takiego połączenia dochodziło, mogły być oczywiście rozmaite: czy szczególne nabożeństwo władców do pewnego patrona, czy polityczne znaczenie kościoła lub klasztoru, czy bliższy jego związek z losami panującej dynastyi i inne podobne. Ale obok nich, a nieraz pewno wyłącznie, działały przedewszystkiem dwie główne: nieobojętny, w starszych zwłaszcza czasach, wzgląd na uproszczenie zarządu skarbca monarszego przez złączenie go z zarządem skarbca kościelnego, nadewszystko zaś rękojmia większego bezpieczeństwa i skutecznej konserwacyi, ze względu na stały nadzór miejscowego duchowieństwa, a nieraz pewno także na samo stosowniejsze i bezpieczniejsze miejsce przechowania. Nie odbiegniemy zapewne od prawdy, przyjmując, że takie same względy kierowały także Szczodrym, kiedy insygnia swe oddawał pod straż duchowieństwa katedralnego w Krakowie. Jego palacium królewskie na Wawelu było już wprawdzie wykonane w budowie kamiennej [2], zabezpieczającej przeciw pożarowi; czy jednak było dość przestronne, żeby dać osobne pomieszczenie skarbcowi, i to pomieszczenie dogodne, odpo-

---

[1] Literatura, dotycząca przytoczonych tu szczegółów o stosunkach zagranicznych, zestawiona częściowo u Kopery, T. z. korona Bol. Chr. 35. 36. Por. nadto Bock, Karls d. Gr. Pfalzkapelle I. 149—151, Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 118, Chytil, Podlaha, Vrba, Korun. klenoty král. čes. 3. 6. 7. 11. 26. Kopera, przez niedocenienie strony prawnej pokładu i stosunków własności, podaje niektóre z tych przykładów jako ilustracyę swojej teoryi, że polskie insygnia po śmierci Szczodrego przeszły na własność i użytek katedry krakowskiej.

[2] Kopera, O kość. na Wawelu, Rocz. krak. VIII. 65.

wiadające celowi, o tem wątpić można: jeszcze najstarsze części dzisiejszego zamku królewskiego, dochowane z czasów Kazimierza W. i Jagiełły, choć o kilka wieków późniejsze, nie otwierają korzystnej pod tym względem perspektywy. Tuż obok jednak, na tym samym Wawelu, wznosiła się zbudowana jeszcze przez Kazimierza Odnowiciela romańska, kamienna część budowli katedralnej; i wiemy, że właśnie w niej, zarówno wtedy, jak i przez dłuższy czas potem, aż do drugiej połowy XV w., złożony był skarbiec katedralny. Mieścił się on mianowicie w zakrystyi tejże katedry, w nadole wieży północnej; owa zaś zakrystya jak gdyby osobno zbudowana była dla przechowywania skarbca. Z trzech bowiem stron zewnętrznych nie było do niej żadnego dostępu, istniało jedyne tylko wejście z kościoła samego [1]. W ówczesnych warunkach trudno chyba było znaleść lepsze od tego i bezpieczniejsze pomieszczenie dla skarbca królewskiego [2].

Nasuwa się z kolei pytanie dalsze: czy połączenie obu skarbców zapoczątkowane zostało dopiero przez Szczodrego, czy też raczej można je cofnąć w czasy jeszcze odleglejsze? Żeby tę rzecz objaśnić, trzeba jeszcze rozważyć losy najstarszej warstwy insygniów koronnych, sięgającej początkiem w czasy Chrobrego, o ile je później spotykamy w skarbcu katedralnym krakowskim, t. j. włóczni św. Maurycego i gwoździa z krzyża Chrystusowego.

Za Chrobrego i Mieszka II owe dwa, jak zresztą i inne insygnia najstarsze na pewno nie znajdowały się w Krakowie:

[1] Por. Wojciechowski, Kość. katedr. w Krak. 206. Dopiero w połowie XV w. (wzgl. 1488) zbudowano tu nowy przybytek dla pomieszczenia skarbca i archiwum katedralnego, w którym znajdują się one po dziś dzień, t. z. zakrystyę wewnętrzną. Ibid. 17. 19 i fig. 15.

[2] Na różnicę warunków pomieszczenia między drewnianem palacium (uważanem tu jeszcze za budowlę drewnianą), a warowną budowlą katedralną zwraca też uwagę Kopera, Dzieje skarb. koron. 17, przytacza jednak ten moment jako uzasadnienie swojej teoryi o przekazaniu insygniów na własność i użytek katedry. Przyczynowego związku między obiema rzeczami nie ma.

musiały one wtedy przechowywać się w Wielkopolsce, gdzie też była główna siedziba tych władców. Gdzie były w tym czasie złożone — o tem nie mamy bliższych wiadomości. Wypowiedziano domysł, że, razem z innemi insygniami Chrobrego, mogły być przechowywane bądź to na Ostrowie jeziora Lednicy, bądź też w skarbcu katedralnym gnieźnieńskim[1]. Tę ostatnią hypotezę, odpowiadającą współczesnej praktyce na Zachodzie i — z stosowną zmianą miejsca — długotrwałym późniejszym stosunkom polskim, uznać możemy jako bardziej zasadną. Co do dalszych losów, jakim oba te insygnia, poczynając od końcowych lat panowania Mieszka II, uległy, możliwe są na ogół dwie kombinacye. Jedna: że dla jakichkolwiek powodów, n. p. jako podrzędniejsze, nie zostały r. 1031 uwiezione do Niemiec, jak się to stało z koroną Chrobrego i innemi jego insygniami głównemi[2]. Znaczyłoby to — że zostały w Polsce, oczywiście w tem samem zrazu przechowaniu, w którem mieściły się przedtem, t. j. przypuszczalnie w skarbcu katedralnym gnieźnieńskim. W związku z tem mogłaby się nasunąć myśl, że w Gnieźnie przechowały się one aż do czasów Szczodrego, i że dopiero za jego rządów, kiedy z odnowieniem królestwa powstały nowe insygnia, przeniesione zostały, niejako dla uzupełnienia, do Krakowa, i razem z tamtymi klejnotami złożone w katedralnym skarbcu tamtejszym. Ta ich obecność w Gnieźnie aż do czasów Szczodrego nie da się jednak przyjąć z innych powodów. Wśród reakcyi pogańskiej z 1037 i najazdu czeskiego z 1038 zniszczała doszczętnie katedra gnieźnieńska; w miejscu, gdzie stała, długi czas potem dzikie zwierzęta założyły sobie swoje legowiska[3], przerwał się na czas dłuższy poczet arcybiskupów gnieźnieńskich, a odbudowanie katedry metropolitalnej nierychlej nastąpiło, jak dopiero w r. 1064 przez Szczodrego[4]. W ramach kombi-

[1] Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 28.
[2] Por. str. 11.
[3] Gall, Mon. Pol. I. 416.
[4] Bliżej o tem por. Balzer, Stolice Polski 963 - 1138, 39, 40 przyp.

nacyi niniejszej należałoby zatem przyjąć, że oba te insygnia uratowano w jakiś, bliżej zresztą niedający się określić sposób, czy to tuż przed, czy też wśród przewrotu 1037/8, inaczej wraz z katedrą byłyby musiały ulec zniszczeniu czy zatracie. W takim zaś razie, o ile nie uciekniemy się do mało zasadnego, żadnym osobnym argumentem niedającego się poprzeć domysłu, że przez pewien dłuższy czas potem, od wypadków z 1037/8 aż do koronacyi Szczodrego 1076, znajdowały się w jakiemś przechowaniu postronnem, może nawet prywatnem, trzeba będzie przyjąć, że nie dopiero Szczodry, ale już Kazimierz Odnowiciel zaraz po powrocie do Polski i rozpoczęciu pracy restauracyjnej był w ich posiadaniu, że więc znalazły się one już od r. 1038 w Krakowie, nowej od tego czasu stolicy Polski[1].

Jest jednak możliwa inna jeszcze kombinacya — i tę uważamy za prawdopodobniejszą. Można mianowicie przyjąć, że włócznia św. Maurycego, pewno z tkwiącym w niej wtedy jeszcze gwoździem z krzyża Chrystusowego[2], uwieziona została jeszcze r. 1031 do Niemiec, tak samo jak inne insygnia Chrobrego; skoro bowiem źródła stwierdzają wyraźnie, że nie tylko korona, ale także »alia regalia« dostały się w ręce Konrada II[3], to nie ma zasadnej podstawy, żeby tu wyłączać owe dwa insygnia jako nieuwiezione. Ze względu, że później znajdują się one w Polsce, w katedralnym skarbcu krakowskim, trzeba będzie w związku z takiem przypuszczeniem stwierdzić, że rychło potem w jakikolwiek sposób dostały się napowrót w posiadanie Piastów. Niełatwo przecież byłoby wprowadzić to zdarzenie w związek z osobą Szczodrego, a zwłaszcza z jego

1, 59 n., gdzie zarazem zbicie twierdzenia Kętrzyńskiego St., Kazim. Odnow., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, XIII. 353 n. i Tegoż, O paliuszu bisk. pol., tamże S. II. XVIII. 234 n., jakoby arcybiskupstwo gnieźnieńskie, mimo tych wypadków, trwało bez przerwy.

[1] Por. Balzer, Stolice Polski 963—1138, 35 n.

[2] Por. str. 17.

[3] Por. str. 11 przyp. 2, 20.

koronacyą: wiadomo, że odbyła się ona wbrew intencyi władców niemieckich i wywołała w Niemczech powszechny głos oburzenia[1]; pewno nie zwracaliby Szczodremu tamtejsi królowie owych insygniów dla uświetnienia jego królewskości. Szukając sposobności, wśród której dokonać się mógł zwrot, nie znajdziemy chyba lepszej, jak wypadki z r. 1038, kiedy Kazimierz, pod opieką matki i swego arcybiskupiego wuja Hermana, a za zgodą i z poparciem samego Konrada II, przygotowywał w Niemczech powrót do Polski. Mógł wtedy Konrad zwrócić mu włócznię św. Maurycego. Zwrot korony, czy także innych głównych insygniów królewskich, nie był możliwy bez narażenia ważnych interesów niemieckiego państwa w jego stosunku do Polski[2]; ale wydanie włóczni interesom tym nie ubliżało. Według znanego i stosowanego już podówczas w Niemczech Ordo coronandi z X w. nie należała włócznia do rzędu insygniów, potrzebnych do królewskiego ceremoniału koronacyjnego; sama w sobie zaś, pojęta jako vexillum, mogła uchodzić za symbol zwykłej władzy książęcej, której Konrad nie tylko nie zaprzeczał Kazimierzowi, ale którą właśnie, przez poparcie z swej strony, pragnął mu przywrócić w Polsce. Wszak za pomocą chorągwi królowie niemieccy nadawali księstwa bezpośrednim, zawisłym od siebie lennikom Rzeszy[3]. Gdyby snuć domysły, możnaby nawet przyjąć, że zanim Kazimierz wyruszył z powrotem, Konrad za pomocą zwyczajnego, formalnego aktu inwestytury nadał mu Polskę jako kraj zawisły od siebie, i że do aktu tego użył właśnie owego vexillum. Leżało przecież w interesie Niemiec upewnić się z góry w sposób formalny co do przyszłego stosunku podwładności Polski; cały zaś dalszy przebieg dziejów Kazimierza wskazuje tak wyraźnie na istnienie istotnych elementów len-

[1] Por. relacyę Lamberta, Mon. Germ. SS. V. 255.

[2] Por. str. 11. 12.

[3] Zestawienie miejsc źródłowych u Grimma, Deutsche Rechtsaltert. wyd. Heuslera I. 221. 279; por. także Ibid. I. 335.

nictwa wobec Niemiec[1], że domysł o dokonanej przez Konrada przed wyruszeniem Kazimierza do Polski rzeczywistej inwestyturze lennej staje w świetle największego prawdopodobieństwa. Że zaś przy inwestyturze owej nadawało się do użycia przedewszystkiem owo vexillum, które miało już osobną swoją przeszłość w Polsce, a teraz od siedmiu lat znajdowało się w posiadaniu Konrada, osobno tłómaczyć nie potrzeba.

[1] Tak w razie potrzeby Kazimierz otrzymuje pomoc od swego zwierzchnika; dla tego na odzyskanie Polski Konrad II daje mu 1038 oddział 500 rycerzy, a Henryk III 1039 podejmuje wyprawę zbrojną przeciw Czechom celem odzyskania dlań Śląska, por. Gall, Mon. Pol. I. 416 i Kożmy kronikę, Font. rer. Boh. II. 80 Nie brak mu też dyplomatycznego poparcia ze strony królów niemieckich; tak Henryk III r. 1039 wstawia się u Brzetysława za zwrotem Śląska Polsce, a w preliminaryach ratyzbońskich z 1041 zastrzega jej oddanie tej ziemi. Ibid. I. 80 i Ann. Altah., Script. rer. Germ. XXXVI. 27. Na odwrót wykonuje Kazimierz wobec Henryka służbę wojenną (Heerfahrt), posiłkując go nie tylko w wspomnianych co dopiero walkach z Czechami, ale także w wojnie węgierskiej z 1051, por. Kron. Herm. Aug., Mon. Germ. SS. V. 130. Jeszcze wyraziściej, w całym szeregu wiadomości źródłowych, występuje obowiązek służby dworskiej (Hoffahrt) Kazimierza wobec władców niemieckich. Tak w 1050 r., kiedy książę zaczął sobie swobodniej postępować, i przez to ściągnął na siebie gniew Henryka III, wezwany zostaje do Goslaru, gdzie usprawiedliwiwszy się, odzyskuje łaskę cesarską, por. Ann. Altah., Script. rer Germ. XXXVI. 46. R. 1054, dla ostatecznego załatwienia sporu polsko-czeskiego o Śląsk, Henryk, bawiący w Kwedlinburgu, ad se ducem Boiemicum et Bolanicum evocat, eosque... inter se pacatos domum remittit, Ibid. 50; prawo wywołania na dwór wyraźnie tu podkreślone, a zarazem stwierdzony fakt, iż zwierzchnik występuje jako rozjemca czy sędzia między podwładnymi sobie książętami. Jeszcze zaś wcześniej, pod 1046, poświadczony mamy inny wypadek podobny, przybycie Kazimierza na dwór cesarski w Merseburgu, gdzie znaleźli się także Brzetysław czeski i Ziemomysł pomorski, znowuż dla załagodzenia wzajemnych sporów. Ibid. 41. Najjaskrawiej występuje cała ta rzecz w wiadomości tego samego źródła o wypadkach z r. 1042. Do bawiącego podówczas w Goslarze Henryka III Kazimierz, zajęty sprawami polskiemi, nie przybył sam, jeno wysłał posłów z darami; ale: Bulanici ducis nuncii cum muneribus suis reiecti nec presen-

Jakąkolwiek zresztą z obu tych kombinacyj przyjmiemy, okaże się, że włócznia św. Maurycego wraz z gwoździem z krzyża Chrystusowego musiała być w posiadaniu Kazimierza Odnowiciela zaraz w pierwszych czasach po powrocie jego do Polski 1038. Że zaś od tej właśnie chwili Kazimierz założył w Krakowie stolicę państwową[1], więc nie wątpić, że owe insygnia znalazły się z nim razem w temże samem miejscu. Gdy zaś dla tych samych przyczyn, jakie przytoczyliśmy co do Szczodrego[2], i to tem bardziej w wypadku niniejszym, przyjąć trzeba, iż za Kazimierza nie mógł jeszcze istnieć odrębny skarbiec książęcy, przeto nasuwa się stąd z konieczności do-

ciam cesaris aut affatum meruerunt, quia ipse, iuxta quod iussus erat, noluerat venire. Ibid. 32. Podkreślony tu zatem obowiązek osobistego jawienia się księcia na dworze zwierzchnika, odpowiadający ściśle ustalonym zasadom ówczesnego prawa lennego. Ważną wiadomość przynosi dalszy ustęp tegoż źródła, opisujący zakończenie wynikłego stąd zatargu pod r. 1043: Kazimierz przez nowe poselstwo do cesarza usprawiedliwił tu swoją nieobecność w poprzednim roku ważnymi powodami, et iusiurandum promittendo confirmavit, Ibid. 32. Na ten ostatni ustęp nie zwrócono dotąd należytej uwagi dla objaśnienia głównego zagadnienia, jakie nas tu obchodzi. Stwierdzono w nim wyraźnie, że Kazimierz ponowił przysięgę. Nie można chyba domyślać się tu czego innego, jak przysięgi wierności (lennej). Jeżeli ją w r. 1043 ponawiał, to kiedyż złożył ją po raz pierwszy? Nie umiemy tu wskazać stosowniejszej chwili, jak właśnie rok 1038, kiedy Kazimierz wybierał się z Niemiec z powrotem do Polski. Jeśli wtedy wykonał przysięgę wierności (wobec Konrada II), to oczywiście musiał też dojść do skutku formalny ze strony cesarza akt inwestytury, a do aktu takiego potrzebne było vexillum. Znowuż wskazuje to na wręczenie Kazimierzowi włóczni św. Maurycego nie tylko ze względu na przytoczone poprzednio momenty rzeczowe, ale i dla tego, że nie spotykamy później w Polsce żadnej innej chorągwi książęcej, którąby można związać z wypadkami niniejszymi. Omówione tu zdarzenia zapisuje w odnośnych miejscach Kętrzyński St., Kazim. Odnow., Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XIII. 325. 328. 331. 334. 338. 341. 342, bez rozpatrzenia zasadniczego ich związku z kwestyą zwierzchnictwa niemieckiego, jakkolwiek zresztą ogólnie, Ibid. 337 zwierzchnictwo to trafnie uznaje.

[1] Por. Balzer, Stolice Polski 963—1138, 35 n. 58 n.

[2] Por. str. 37.

myśl, że już za niego insygnia te złożone zostały w skarbcu katedralnym krakowskim, gdzie też znajdujemy je w niespełna jedno stulecie później. Właśnie za Kazimierza wykonana została romańska część budowli katedralnej, obejmująca wspomnianą powyżej zakrystyę jako bezpieczne, do przechowywania skarbca najlepiej nadające się pomieszczenie.

O ile zatem przypuszczenia te są zasadne, możemy datę miejscowego połączenia obu skarbców, książęcego i katedralnego, cofnąć w czasy Kazimierza Odnowiciela, zatem do pierwszych chwil, w których po powrocie tego księcia do Polski i podjętej przezeń restauracyjnej pracy, Kraków stał się stolicą państwową. Związek obu faktów jest zresztą zupełnie naturalny: odkąd bowiem książęta obrali sobie ten gród jako siedzibę stałą, zaistniała też potrzeba umieszczenia w nim książęcego skarbca; że zaś stosunki ówczesne nie nadawały się jeszcze do utworzenia skarbca odrębnego, przeto, za wcześniejszym przykładem Zachodu, a zapewne też w dostosowaniu się do wzoru, jaki przed r. 1038 istniał w Gnieźnie, obrano tu kształt połączenia go z miejscowym skarbcem katedralnym. Kiedy Szczodry składał tu nowe swoje insygnia, nie tworzył już rzeczy nowej, jeno stosował się do zasady, przedtem już urzeczywistnionej. Początek złączenia obu skarbców wyprzedza tedy samo nawet odnowienie królewskości w Polsce [1].

[1] Ustalona tu początkowa granica powstania książęcego skarbca w Krakowie i połączenia go z tamtejszym skarbcem katedralnym, jest najwcześniejsza możliwa. Wiadomość Koźmy, Font. rer. Bohem. II. 70, który, opisując dokonany jeszcze przed powrotem Kazimierza najazd Brzetysława na Polskę, opowiada o istnieniu wielkiego skarbca książęcego w Krakowie i o bogatym łupie, rzekomo stamtąd uwiezionym przez Brzetysława (veteres thesauros ab antiquis ducibus in erario absconditos), jest grubym anachronizmem, i mija się z rzeczywistością. Por. moją pracę: Stolice Polski 963—1138, 19. 60 przyp. 4. Kętrzyński St., Kazimierz Odnow., Rozpr. Akad., Wydz. hist. S. II, XIII. 312, który anachronizmu nie dostrzegł, idąc ślepo za Koźmą, przyjmuje, że w Kra-

Aż do końcowych lat XIII w. — powiedzmy dokładniej: do r. 1290 — w stosunkach, dotyczących skarbca, jak się one ułożyły od czasów Odnowiciela i Szczodrego, i jak je pod r. 1260/1 wyraźnie poświadcza rozpatrzona poprzednio wiadomość Żywotu św. Stanisława, nie nastąpiły jakiekolwiek zmiany. Nie ma wskazówki, ani nawet prawdopodobieństwa. żeby w ostatniem trzydziestoleciu tego okresu (1260—1290) dokonała się jakakolwiek zasadnicza pod tym względem reforma, a zwłaszcza, żeby nastąpiło oddzielenie skarbca książęcego od katedralnego. Dla przyczyn, których osobno tłómaczyć nie potrzeba, nie można też przyjąć, żeby w czasie tym zwiększyć się mógł w jakikolwiek sposób zasób mieszczących się tu insygniów. Ale na odwrót nie da się też przyjąć, żeby nastąpiło zasobu tego umniejszenie. Nie został w owem trzydziestoleciu Kraków splądrowany czy spustoszony przez najeźdzcę, nie było niszczącego pożaru na Wawelu, nie słychać też nic o jakimkolwiek zamachu zbrodniczym na całość skarbca. Nie mieli również panujący wtedy w Krakowie po kolei książęta: Bolesław Wstydliwy, Leszko Czarny i Henryk IV wrocławski zasadnych powodów, żeby insygnia ze skarbca usunąć, czy też przewieść dokądindziej; owszem, wszyscy, nie wyjmując ostatniego, który o Kraków opierał aspiracye swoje do godności królewskiej, pilnować raczej musieli, żeby insygnia pozostały w ośrodku ich posiadłości, zatem w Krakowie. Jednem słowem, stan rzeczy, stwierdzony wyraźnie w początkach drugiej połowy XIII stulecia, musimy przyjąć jako niezmieniony także jeszcze u schyłku przedostatniego dziesięciolecia tego wieku.

Końcowe chwile tego okresu zasługują jednak na uwagę

kowie znajdował się skarbiec monarszy już w czasie reakcyi pogańskiej po śmierci Mieszka II — niewiadomo tylko, przez kogo zgromadzony, i komu służący, skoro do tego czasu nie przebywali tam władcy Polski. Sam fakt uwiezienia skarbów z Polski przez Brzetysława jest przypuszczalnie prawdziwy, tylko że trzeba tu przyjąć uwiezienie ich z Gniezna — nie z Krakowa.

szczególną z innego względu, przynoszą bowiem, w zabytku, z czasu tego pochodzącym, objaśnienie zgoła dotąd ciemnego, w nauce nieporuszonego jeszcze pytania: jakim był kształt przechowywanej podówczas w skarbcu katedralnym korony, t. j. korony Szczodrego. Na znanym, polichromicznym sarkofagu Henryka IV[1] umieszczony jest w jednym z narożników szczyt z krakowskim (białym) orłem z koroną nad głową. Wykażemy gdzieindziej szczegółowo[2], że użyte tu godło stoi w najściślejszym związku z zabiegami Henryka, jakie podjął po zajęciu Krakowa celem odnowienia królestwa polskiego. Słuszna przyjąć, że kształt korony nad orłem krakowskim nie jest imaginacyjny, że raczej odpowiada kształtowi korony rzeczywistej, tej samej, którą Henryk chciał sobie włożyć na skroń, zatem korony Szczodrego, przechowanej w krakowskim skarbcu katedralnym. Rysunek korony, jak go widzimy na godle sarkofagu, nie jest perspektywiczny, t. j. nie ujmuje całości klejnotu; podaje on tylko jedną jego połowę, zwróconą do patrzącego. Połowa ta jest trójpromienną, t. j. z obręcza korony wychodzą ku górze trzy lilie, i to w tym sposobie, że jedna umieszczona jest w środku, dwie inne w obu narożnikach. Lilia środkowa jest zupełna, t. j. składa się z kielicha i dwu liści, lekko ku obu stronom od niego odchylonych; obie lilie narożne są tylko połowiczne, t. j. zawierają po połowie kielicha i jednym tylko liściu bocznym. Znaczy to, że w drugiej, nieodtworzonej części korony, musimy uzupełnić najpierw resztę (po połowie) obu lilij narożnych, a nadto, w środku, jedną lilię pełną. Korona Szczodrego była tedy w rzeczywistości czteropromienną. Kształt lilij, jaki na wizerunku widzimy, odpowiada w zupełności zasadom ornamentyki XI i XII stulecia: nie zwisają tu jeszcze liście, ani nie odginają się zbytnio dolną częścią od kielicha, jak w utworach

[1] Luchs, Schles. Fürstenbilder, tabl. 10 a.

[2] Por. tymczasem Eliasz-Radzikowski, Reg. Pol. w oświetl. sfrag.-herald., Kwart. Hist. XXVIII. 34.

z końca XIII lub z XIV w.; jest tu przeprowadzone lekkie tylko ich odchylenie i zachowany naturalny kształt liścia, bez sztucznego przeciągnięcia i odgięcia końca ku dołowi[1]. Dalsza to wskazówka, popierająca słuszność przypuszczenia, że mamy tu przed sobą wizerunek (zresztą tylko schematyczny) korony Szczodrego; a zarazem nowy dowód, że korona późniejszych królów polskich, używana od Łokietka, dziewięciopromienna, z ociężałymi, do zasad późniejszej ornamentyki dostosowanymi kształtami lilij, to utwór XIV dopiero wieku, z dawniejszą koroną Szczodrego nic wspólnego niemający[2].

[1] O tych różnicach w ornamentyce lilij między wiekiem XI i XII a XIII i XIV por. Kopera, T. z. korona Bol. Chr. 50. 51,

[2] Inne argumenty por. u tegoż autora, Ibid. 45 n., który na ogół ma tu zasługę, iż pierwszy ustalił naukowo pochodzenie i czas powstania korony późniejszej, od koronacyi Łokietka używanej.

II.

Korona Szczodrego przez Przemysła II uwieziona r. 1290 z Krakowa do Wielkopolski. Dwa skarbce koronne, krakowski i wielkopolski, w czasie 1290—1300 r. Skarbiec wielkopolski przez Wacława II prawdopodobnie r. 1300 uwieziony do Czech.

Dla oświetlenia dalszych kolei skarbca koronnego ważnem jest pytanie, jaką koroną koronował się Przemysł II, odnawiając r. 1295 królestwo polskie?

Na ogół możliwe tu są dwa przypuszczenia: albo była to ta sama dawna korona Szczodrego, jaka aż do schyłku XIII w. przechowywała się w skarbcu katedralnym; albo też Przemysł do swej koronacyi sprawił sobie koronę nową. Ponieważ koronacya odbyła się w Gnieźnie, przeto w wypadku pierwszym trzeba będzie przyjąć, że korona dawniejsza w jakimś stosownym czasie przed tym aktem dostała się z Krakowa do Wielkopolski; w drugim wypadku byłaby to korona sprawiona na miejscu, w ślad za czem należałoby przyjąć, że u samego schyłku w. XIII znajdowały się w obrębie Polski dwie korony królewskie, jedna, dawniejsza, w Krakowie, i druga, nowa, w Wielkopolsce.

Żeby w sprawie tej wyznać się dokładniej, trzeba przedewszystkiem przypomnieć, że w r. 1320 nie było już żadnej korony królewskiej, nie tylko w Krakowie, ale na ogół w całej Polsce. Łokietek, chcąc odbyć koronacyę, musiał sobie sprawić koronę nową, która później służyła już wszystkim jego

następcom, aż do ostatniego. Nowsze badania naukowe, jak na to przed chwilą zwróciliśmy uwagę, ustaliły, że była to robota XIV w., Łokietkowi współczesna, że tedy nie może to być dawniejsza korona krakowska, czy jakakolwiek inna przedtem istniejąca, n. p. możliwa jeszcze nowa korona Przemysła [1]. Gdyby w r. 1320 gdziekolwiek w obrębie podległej Łokietkowi Polski znajdowała się korona dawniejsza, nie wątpić, że byłby on jej użył do koronacyi, nie tylko ze względów praktycznych, ale także i zasadniczych, dla stwierdzenia ciągłości i związku swojego dostojeństwa królewskiego z tradycyą królestwa dawniejszego. Zatrata korony krakowskiej musiała tedy nastąpić w czasie między r. 1290 a 1320.

Nowsza nauka przyjmuje, że powodem zatraty stało się uwiezienie jej poza obręb Polski, przynajmniej tej Polski, jaka od Łokietka zjednoczyła się w wspólne państwo. Jako przypuszczalnych sprawców uwiezienia uważają badacze bądź to Wacława II czeskiego, bądź też Henryka III głogowskiego [2]. I słuszna: gdy bowiem w czasie tym nie da się wykazać jakieś zdarzenie żywiołowe czy militarne, któremu możnaby przypisać zniszczenie korony (najazd obcych, spustoszenie czy splądrowanie Krakowa lub Gniezna, pożar skarbca i t. p.), przeto zatratę korony odnieść można tylko do faktu celowego uwiezienia: że zaś Przemysł czy Łokietek, którzy w czasie tym chwilowo, czasem za kilku nawrotami, panowali w Krakowie czy Wielkopolsce, nie tylko nie mieli żadnego celu, ale nawet możności wywiezienia korony poza obręb Polski, owszem, raczej na jej utrzymanie w kraju, przy sobie, szczególny musieli kłaść nacisk, przeto sprawstwo uwiezienia nie da się odnieść do nikogo innego, jak tylko do dwu innych jeszcze władców tych dzielnic od końca w. XIII, Wacława II lub Henryka głogowskiego, wzgl. jego synów (1306—1314). Mogli

[1] Por. Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 44 n. i Tenże, Dzieje skarbca koron. 22 n.

[2] Ibid. 21. 22.

Piastowie głogowscy, zwłaszcza sam Henryk III, podnosząc aspiracye do dostojeństwa królewskiego, uważać za rzecz bezpieczniejszą złożyć koronę gdzieś w Głogowie, niż zostawić ją w Wielkopolsce, zagrażanej ciągle przez Łokietka: mógł także Wacław, mimo koronacyę na króla polskiego i skupiony w swem ręku znaczny obszar Polski, nie czuć się tu, jako obcy dynasta, dość bezpiecznym i przewieść z tego powodu koronę do Czech.

O ile przypuścić, że Głogowczyk jest tu sprawcą, należałoby przyjąć równocześnie, że korona, i to jedyna na całą Polskę, w chwili wywiezienia znajdowała się w Wielkopolsce, że zatem już poprzednio przewieziona tu została, gdyż książę ten posiadał tylko Wielkopolskę, nie mógłby zatem sam wydobyć dawnej korony Szczodrego z Krakowa. O ile znowuż sprawstwo odniesiemy do Wacława, który zarówno Wielkopolską jak i Krakowem zawładnął, będziemy mogli — w oderwaniu — postawić alternatywę, że korona mogła być uwieziona do Czech bądź z pierwotnego miejsca przechowania, Krakowa, bądź z Wielkopolski, dokąd się przedtem w jakiś sposób przedostała. Za sprawstwem Wacława przemawia większe prawdopodobieństwo wewnętrzne, a ponadto także analogia zdarzeń, ściśle do osoby Wacława dostosować się dająca: bo oto pod r. 1304, w związku z ówczesnemi roszczeniami Przemysłowców czeskich do królestwa węgierskiego, i podjętą w tym celu zwycięską wyprawą na Węgry, zapisany mamy fakt uwiezienia przez Wacława relikwij i insygniów państwowych węgierskich, niewyłączając samej korony św. Stefana[1]. Uwiezienie insygniów polskich nastąpić mogło oczywiście dopiero po koronacyi Wacława, gdyż w czasie samego aktu insygnia znajdować się musiały jeszcze w Gnieźnie, gdzie go pomazano na króla polskiego: ogólnie można tedy fakt uwie-

[1] Rocz. Miech.: 1304 rex Bohemie potenter intrat Ungariam et asportavit secum caput sancti Stephani regis et lanceam et coronam. Mon. Pol. II. 883.

zienia zamknąć w granicach lat królowania Wacława 1300 do 1305.

W Kron. Zbrasł. zachowała się wiadomość, że Wacław, poślubiając w Pradze r. 1303 Ryksę-Elżbietę Przemysłównę, dał ją tamże pod powagą arcybiskupów moguckiego i gnieźnieńskiego ukoronować »na królestwo czeskie i polskie«[1]. Zapiska ta nie jest dość dokładną; nie objaśnia mianowicie, czy były dwa odrębne akty koronacyjne, czy tylko jeden wspólny, a jeśli był jeden tylko, czy go dokonano za pomocą jednej tylko korony, oczywiście tej, którą nosiły dawniej inne królowe czeskie, czy też przez kolejne włożenie dwu takichże koron, czeskiej i polskiej. Gdyby przyjąć, że przy ceremonii użyta została także korona polska, zatem bądź taka, którą sprawić mógł dla swej żony Małgorzaty Przemysł II, bądź też ta, która z czasów Szczodrego przechowywała się dawniej w skarbcu katedralnym krakowskim, pewno jedna ze znanych nam dwu koron srebrnych pomocniczych[2], naówczas byłaby w tem dość wyraźna wskazówka pośrednia, że w Pradze znajdowały się wtedy także inne królewskie insygnia polskie; wątpić bowiem, żeby samą tylko koronę królowej sprowadzono tu osobno z Polski na jej koronacyę. W takim razie fakt uwiezienia insygniów dałby się ująć w ściślejsze jeszcze ramy chronologiczne, pomiędzy r. 1300 a 1303. Cokolwiek zresztą o tym szczególe sądzić będziemy, da się tu przytoczyć inny jeszcze, z tamtym zgoła niezwiązany moment, który przemówi za tem, żeby uwiezienie odnieść do czasów, wyprzedzających koronacyę Ryksy, a mianowicie do najbliższych chwil po gnieźnieńskiej koronacyi samego Wacława. Bo tylko jeszcze przez krótki czas po tym akcie, w jesieni 1300, zabawił Wacław w Polsce, a później nigdy już nie zjawił się w kraju; jest tedy rzeczą najprawdopodobniejszą, że właśnie wtedy,

[1] Auctoritate Moguntini et Gnysnensis archiepiscorum consecrari ac coronari ad regna Bohemie et Polonie... procuravit. Font. rer. Boh. IV. 86.

[2] Por. str. 13.

wracając do Czech, zabrał ze sobą insygnia polskie. Wszak skoro przez uwiezienie ich chciał się zabezpieczyć przeciw możliwym zamachom innych pretendentów, było rzeczą wskazaną spieszyć się z zabraniem insygniów jeszcze przed opuszczeniem Polski, gdyż niebezpieczeństwo groziło od pierwszej chwili, chociażby ze strony Henryka głogowskiego, który już r. 1298 zaznaczył wyraźnie roszczenia swoje do godności królewskiej w Polsce[1].

Niejasną, po tem zacieśnieniu granic chronologicznych, pozostanie jeszcze tylko kwestya, jakie były losy korony krakowskiej w czasie między r. 1290 a 1300. Ponieważ na okres ten przypadają dwie koronacye królewskie w Polsce, Przemysła II i Wacława, przeto nasuwa się samo z siebie domniemanie, że losy owej korony związały się w jakiś sposób z faktem rzeczonych koronacyj, lub przynajmniej jednej z nich. W oderwaniu — można tu znowu pojąć rzecz w sposób rozmaity. Można przypuścić, że korona dawniejsza, aż do uwiezienia jej do Czech, pozostała, jak przedtem, w przechowaniu skarbca krakowskiego, że więc Przemysł do koronacyi swej użył nowej jakiejś korony, i że tą koroną nową koronował się następnie także Wacław. Albo naodwrót można przyjąć, że już Przemysł, odbywając koronacyę w Wielkopolsce, użył do tego celu korony Szczodrego, którą posiadł w jakikolwiek sposób, i że po nim koronował się nią Wacław II. Można wre-

[1] Kod. dypl. Wielk. II. nr. 787. Kłodziński, Wł. Łokietek a Habsburgowie, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 265 przyp. 3, stawiając również domysł, że insygnia polskie uwiezione zostały przez Wacława, przyjmuje, że stało się to r. 1303, z okazyi omówionej co dopiero koronacyi Ryksy-Elżbiety. Zwróciliśmy już uwagę na to, że samo przewiezienie korony królowej w tym czasie jest mało prawdopodobne; ale gdyby nawet przyjąć, że stało się to wówczas, brakowałoby wszelkiej podstawy do objaśnienia — w takim związku wypadków — racyi przewiezienia innych insygniów królewskich. Przewiezienie to musiało być wypływem innych, ważnych pobudek politycznych, które z samą ceremonią koronacyi Ryksy nie stoją w związku; trzeba ich szukać w momentach odmiennej treści, które, jak widzieliśmy, wskazują już na rok 1300.

szcie częściowo połączyć oba przypuszczenia, przyjmując, że do koronacyi Przemysła użyta została korona nowa, podczas gdy dawna zachowana była jeszcze w Krakowie, gdzie Przemysł w czasie tym nie panował, i że dopiero Wacław, nieliczący się z istnieniem nowej korony Przemysła, sprowadził dawną z podległego sobie Krakowa do Gniezna i użył jej do koronacyi.

Z tych trzech przypuszczeń dwa, wykluczające akcyę Przemysła w sprowadzeniu dawnej korony do Wielkopolski, rodzą od razu pewne trudności i stawiają zagadnienie całe w osobliwem oświetleniu. Bo jeśli obaj królowie koronowali się koroną nową, to należałoby przyjąć, że Wacław uwoził potem do Pragi aż dwie korony królewskie, jednę z Gniezna, a drugą z Krakowa. Jeśli zaś przyjąć, że Przemysł użył nowej, a Wacław starej korony, to znowuż mniej zrozumiałą byłoby rzeczą, dla czego — w owych czasach, przywiązujących tyle wagi do precedensów — nie poszedł jego śladem, i nie włożył sobie na skroń tej samej korony, którą nosił bezpośredni jego poprzednik [1]. Nie mówić już o tem, że i w tym wypadku należałoby przyjąć fakt uwiezienia do Czech aż dwu koron królewskich, prawda że już obu z Gniezna, jednej nowej, Przemysłowej, i drugiej, dawniejszej, z Krakowa tam sprowadzonej, Wacławowej. I tak, samo już oderwane rozważenie zaznaczonych możliwości przemawia silnie za odrzuceniem dwu ostatnich, a zarazem za przyjęciem jedynej, jaka tu jeszcze pozostała, kombinacyi, która zarazem usuwa wszystkie sztuczności i komplikacye, że korona krakowska przewieziona została przez samego już Przemysła do

[1] Byłoby to zwłaszcza koniecznem ze stanowiska tezy »królestwa wielkopolskiego«, jak ją postawili Kutrzeba, Hist. ustr. Pol. wyd. 3, 53, Kętrzyński St., Królestwo Wielkopolskie 1 n. i Tenże, Zapis Kazim. W. 1 n.: gdyż dla Wacława »wielkopolską« koroną mogłaby być tylko domniemana nowa korona Przemysła, pierwszego i ostatniego przed nim, jaki — w świetle tej tezy — kiedykolwiek istniał, »wielkopolskiego« króla.

Wielkopolski, że służyła tu do koronacyi zarówno jemu jak i Wacławowi, i że tylko ona jedna — nie dwie korony królewskie — przez tego ostatniego władcę uwieziona została wnet potem do Pragi.

Przyjmując tu akcyę Przemysła, nie możemy oczywiście opatrywać jej jakąś datą, zbliżoną bezpośrednio do chwili samej jego koronacyi. Licząc od r. 1295 wstecz, na przestrzeni pięciu bezmała lat poprzednich, w krakowskiej ziemi rządzi już i posiada ją Wacław. W tym czasie Przemysł nie mógł wydobyć korony krakowskiej, ani też przenieść jej do Wielkopolski. Stać się to mogło tylko wtedy, kiedy Wacław Krakowem jeszcze nie zawładnął, a ziemia ta podlegała samemu Przemysłowi, zatem między połową r. 1290 a początkiem r. 1291. W obrębie tych granic chronologicznych zwrócimy znowuż bliższą uwagę na czas około połowy września 1290. Jest rzeczą uwagi godną, że Przemysł, przybywszy do Krakowa w najbliższym czasie po zgonie Henryka IV (jest tam już 25 lipca t. r.), pozostaje w tym grodzie tylko przez około trzy miesiące: ostatnie jego dokumenty, tamże wystawione, noszą datę 12 września t. r.[1]. Potem znów przenosi się do Wielkopolski: jest tam już conajmniej pod koniec października t. r.[2]; i choć stamtąd przez kilka jeszcze miesięcy wykonuje rządy w Małopolsce, nie wraca już przecież do Krakowa aż do ustąpienia go Wacławowi w początkach r. 1291. Nie trudno dostrzec, że to rychłe jego usunięcie się z Krakowa musiało mieć jakiś ważny podkład polityczny; okażemy gdzieindziej, że stało ono w związku przyczynowym z podjętą już akcyą

---

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 92. 93.

[2] Kod. dypl. Wielk. II. nr. 660. Dokument Przemysła, wystawiony rzekomo w Poznaniu 14 września 1290 (w dwa dni po stwierdzonym pobycie w Krakowie), Ibid. II. nr. 653, jest podrobiony, por. Krzyżanowski, Dypl. i kanc. Przem. II. 177, reg. nr. 118. Nie wynika stąd zresztą, żeby już w najbliższym czasie po 12 września 1290, choćby około połowy tego miesiąca, Przemysł nie mógł się znajdować w Wielkopolsce.

samego Wacława o Kraków [1]. Chwila wyjazdu Przemysła, połowa września 1290, będzie też najprawdopodobniej chwilą uwiezienia korony Szczodrego z Krakowa do Wielkopolski; właśnie wtedy, wobec groźnie zarysowującej się przyszłości, Przemysł, mając już zdawna wytknięty cel odnowienia królestwa, musiał szczególne przywiązywać do tego znaczenie, żeby korony polskiej nie zostawić Wacławowi, żeby ją usunąć z Krakowa i przenieść w bezpieczne miejsce w wielkopolskiej swojej ojcowiźnie, a przez to nie tylko współzawodnikowi swemu wytrącić z ręki jedno z najważniejszych narzędzi urzeczywistnienia jego planów, ale co większa, narzędzie to zużytkować dla własnych celów.

Pośrednie, ale zarazem bardzo jaskrawe stwierdzenie tego domysłu przynoszą następujące spostrzeżenia. Rzuca się przedewszystkiem w oczy, że Przemysł, skoro tylko po Henryku wrocławskim uzyskał panowanie w Krakowie, wprowadził wprawdzie na pieczęć swoją krakowskiego orła (z przepaską śląską), ale nie ozdobił go jeszcze koroną, mimo że ona znajdowała się już w omówionem poprzednio godle Henrykowem [2]: ta pieczęć przywieszona jest jeszcze do obu wspomnianych ostatnich jego dokumentów, jakie wystawił w Krakowie 12 września 1290 [3]. Zaraz potem jednak, conajmniej już od końca października 1290, zjawia się nowa pieczęć Przemysła, z takim samym, jak poprzednio, orłem, ale już z koroną na głowie [4]. Jest to czas, w którym Przemysł panuje wprawdzie nadal w Krakowie, i załatwia nieraz jeszcze akty rządowe, dotyczące tej ziemi, ale przebywa już stale w Wielkopolsce. Musiał chyba zajść jakiś ważny powód tej zmiany sfragistycznej,

[1] Bliżej o tem w osobnej, do druku przygotowanej pracy.

[2] Por. str. 49.

[3] Wizerunek u Piekosińskiego, Piecz. pol., Spraw. Kom. do bad. hist. sztuki VI. nr. 203 (galw.).

[4] Ibid. VI. nr. 207 (galw.); Stronczyński, Pomn. Piastow 24 (wolnorecz.). O tej zmianie pieczęci por. też Eliasz-Radzikowski, Regnum Pol. w oświetl. sfragist.-herald., Kwart. Hist. XXVIII. 30.

tem bardziej rzucający w oczy, że poprzednia pieczęć zarzucona została po kilkumiesięcznem zaledwie używaniu. W związku z omówionym już szczegółem, iż stało się to właśnie w chwili, w której Przemysł ze względu na akcyę Wacława o Kraków zmuszony był opuścić tę ziemię, to zjawienie się korony nad głową orła pieczętnego nabiera szczególnego znaczenia. Zasadnym będzie tu domysł, iż Przemysł za pomocą dodanego emblematu nie same tylko chciał podkreślić aspiracye swoje do korony, skoro ich w tym sposobie nie podkreślał jeszcze w czasie pobytu swego w Krakowie: ale że ponadto chciał stwierdzić także, że mimo przeniesioną z Krakowa siedzibę, jest w rzeczywistem posiadaniu dawniejszej korony krakowskiej. W takim zaś razie fakt przewiezienia jej z Krakowa do Wielkopolski około połowy września 1290 będzie można uważać jako sfragistycznie potwierdzony.

Do tego spostrzeżenia dołączymy inne. W omówionej co dopiero późniejszej pieczęci Przemysła korona ponad głową orła, przedstawiona w dostępnej patrzącemu połowie, jest trójpromienna, t. z. na obręczu jej umieszczone są u góry trzy, w równych odstępach od siebie oddalone lilie, jedna pełna w środku, a dwie połowiczne w narożnikach. Dokładnie takąż samą postać przedstawia korona ponad głową orła w późniejszej królewskiej pieczęci majestatycznej Przemysła z r. 1295, której wizerunek oparł się w całości (z jedynym wyjątkiem co do przepaski śląskiej) na wizerunku pieczęci niniejszej [1]. Otóż zastanawiającą jest rzeczą, że dosłownie taki sam kształt korony nad głową orła wykazuje także objaśnione poprzednio godło (krakowskie) w lewym szczycie sarkofagu Henryka IV: stwierdziliśmy, że było ono schematycznem (w połowie) odtworzeniem kształtu przechowywanej wówczas (za Henryka) w skarbcu katedralnym krakowskim czteropromiennej korony Szczodrego [2]. Wizerunki korony na obu ostatnich pieczęciach

[1] Piekosiński, Pieczęci pol. nr. 218. 219 (galw.) i Żebrawski, Piecz. pol. tabl. 6 nr. 19. 20 (wolnorecz.).

[2] Por. str. 49. 50.

Przemysła odtwarzują zatem również rzeczywisty kształt dawniejszej korony polskiej. Zachodzi wobec tego pytanie, dla czego i w jaki sposób ten kształt przedostał się na obie pieczęci Przemysła. Gdyby zabytki sfragistyczne tego księcia od samego początku jego rządów krakowskich zawierały bez wyjątku i bez przerwy wizerunek korony nad głową orła, możnaby to zjawisko wytłómaczyć prostem naśladownictwem zewnętrznem, przejęciem rzeczy z gotowego, bezpośrednio przedtem wytworzonego wzoru Henrykowego. Trudniej jednak uciec się do takiej wykładni, jeśli zważymy, że między powstaniem godła Henryka IV, a zjawieniem się pieczęci Przemysła z orłem ukoronowanym, jest przerwa, wypełniająca pierwszych kilka miesięcy krakowskich rządów tego księcia, w ciągu których używa on pieczęci z orłem bez korony[1]. Nasuwa się wobec tego domysł, że zjawienie się korony nad orłem na najbliższej potem jego pieczęci jest następstwem jakiejś samoistnie w tym czasie dopiero ujawnionej pobudki; za taką zaś pobudkę — uwzględniając związek zestawionych poprzednio zdarzeń — najsnadniej uznać wzięcie w posiadanie rzeczonej korony, i to w tym sposobie, że mu na podkreśleniu tego faktu posiadania osobliwie zależeć musiało. Przypomnijmy jeszcze, że owa pieczęć z koroną zjawia się zaraz po opuszczeniu Krakowa przez Przemysła, w dobie, w której rządy nad ziemią krakowską przyszło mu już wykonywać z Wielkopolski. Na czem znowuż będziemy mogli oprzeć prawdopodobny wniosek, że opuszczając Kraków, Przemysł uwiózł ze sobą przechowaną tam do tych czasów koronę królewską, i okoliczność tę obecnie przez odpowiedni emblemat pieczęci wyraźnie zaznaczył.

Osobno zwrócimy jeszcze uwagę na inny wymowny szczegół, na oba wspomniane już dokumenty jego z 12 września 1290. Oba, to właściwie jeden przywilej w dwu stylistycznie częściowo odmiennych redakcyach, wystawiony na imię Pawła, ówczesnego biskupa krakowskiego: biskupstwo

---

[1] Por. str. 58.

otrzymuje tu niezwykle hojne uposażenie majątkowe, bo dziesięcinę z połowy wszystkich dochodów żup krakowskich[1]. Oba dokumenty, dochowane w oryginale, opatrzone są po raz ostatni pierwszą krakowską pieczęcią Przemysła z orłem nieukoronowanym, oba też są ostatnie, jakie Przemysł wystawił w Krakowie. Zastanawia tu owa szczególna hojność i łaska, okazana biskupowi przez Przemysła na samem wyjezdnem z Krakowa. Nie zdobył się na nią książę przy objęciu rządów w tej ziemi, jak się to pospolicie działo w podobnych wypadkach, zwłaszcza wtedy, kiedy władca, ziemi tej dotąd obcy (z innej linii książęcej lub z innej dynastyi pochodzący), rozpoczynał tu panowanie: nie wydał, jak przed nim Laskonogi, kiedy zabiegał o rządy opiekuńcze nad Małopolską (1228), lub zaraz po nim (1291) Wacław II, kiedy się usadowił w Krakowie, jakichś wielkich przywilejów na rzecz tamtejszego społeczeństwa[2]: wszystkie w ciągu krakowskiego panowania Przemysła wydane aż do tej chwili jego przywileje[3] dotyczyły rzeczy drobniejszych: o ile zaś nadawały także jakieś nowe uprawnienia czy zwolnienia, były tylko przywilejami szczególnymi, i nie sięgały, nawet w przybliżeniu, znaczeniem i rozmiarami tak daleko, jak ów wielki przywilej uposażenia biskupstwa krakowskiego. Widocznie właśnie wtedy dopiero musiały zaistnieć jakieś szczególne powody posuniętej do tak niezwykłych granic hojności.

Jakież to mogły być powody? Możnaby przypuścić, że Przemysł, opuszczając, ale nie wyrzekając się jeszcze Krakowa, zamierzał tym aktem łaski zapewnić sobie wierność i dalsze poparcie polityczne tyle ważnego czynnika w ówczesnem życiu publicznem, jakiem było duchowieństwo miejscowe. Ale w tym wypadku oczekiwalibyśmy też podobnych aktów łaski przynajmniej jeszcze na rzecz rycerstwa tamtejszego.

[1] Kod dypl. kat. krak. I. nr. 92. 93.

[2] Ibid. I. nr. 19. 20. 94.

[3] Zestawione u Krzyżanowskiego, Dypl. i kanc. Przem. II. 177 reg. nr. 111—115.

czy to w odniesieniu do poszczególnych, wybitniejszych jednostek, czy też w kształcie przywileju ogólnego, w rodzaju wspomnianych co dopiero przywilejów Laskonogiego czy Wacława; gdyż poparcie rycerstwa było w tym wypadku równie ważnem i pożądanem. Tymczasem nie dochował się z owego czasu chociażby najmniejszy ślad tego rodzaju akcyi Przemysła w stosunku do warstwy rycerskiej. Snać tedy hojność, okazana biskupowi, nie tyle była wypływem rozważań politycznych ze względu na przyszłość, ile raczej wynagrodzeniem jakiejś usługi, właśnie wtedy mu wyświadczonej, i to usługi wybitnego znaczenia i doniosłości, skoro akt łaski książęcej posunął się tak daleko. W szeregu różnych możliwych przypuszczeń, jakie możnaby tu osnuć co do charakteru owej usługi, jedno — w związku z innemi wskazówkami, rozważonemi poprzednio — wysuwa się na pierwsze miejsce: biskup Paweł, jako zwierzchnik katedry, **wydał opuszczającemu Kraków Przemysłowi przechowaną w tamtejszym skarbcu dawną koronę królestwa polskiego.**

Nie była ta korona, czy inne insygnia królewskie, w skarbcu złożone, własnością biskupa czy katedry krakowskiej; należały one do skarbca książęcego, miejscowo tylko z właściwym skarbcem katedralnym złączonego. Mimo to wszystko, niełatwo sobie wyobrazić, żeby zamierzone przez Przemysła, do tyla nieprawidłowe usunięcie korony ze skarbca mogło się dokonać bez współudziału, powiedzmy dokładniej, bez zgody biskupa. W podległej jego zwierzchniemu nadzorowi budowli katedralnej złożona była korona; cokolwiek o prawie dowolnego rozporządzania nią przez księcia sądzić będziemy, za losy tego klejnotu stać się mógł odpowiedzialnym jego naczelny stróż, biskup krakowski. Mógł się stać odpowiedzialnym wobec nowego pana, który groził zajęciem Krakowa, czy chociażby wobec miejscowego społeczeństwa, wobec wiecu dostojników małopolskich: bo w czasie tym wpływ wyższych warstw społecznych sięgał już tak daleko, że sprawa publiczna, do tyla pierwszorzędnie ważna, jak przeniesienie korony, nie da się

pomyśleć jako możliwa do załatwienia bez zgody wielmożów [1]. Zwiększał się stopień odpowiedzialności przez to, że uwieść koronę miał »człowiek nowy«, władca, który nie pochodził z małopolskiej linii książęcej, którego bezpośredni przodkowie tutaj nie panowali, i który sam nie dawniej tu odzierżył rządy, jak przed kilku miesiącami, a teraz, po krótkim pobycie w Krakowie, miał znowuż opuścić tę ziemię. Cały ten szereg piętrzących się trudności widział zapewne i oceniał dosadnie sam Przemysł, przewidywał może opór wiecu, lub miał w tem interes szczególny, żeby rzecz nie rozgłosiła się, żeby została w tajemnicy — chociażby wobec Wacława; skąd wytłómaczyć łatwo, dla czego jej nie przeprowadził formalnie, dla czego nie zwołał zgromadzenia baronów i nie postarał się o ich przyzwolenie na zabór korony. Ale właśnie dla tego tem potrzebniejszą była zgoda biskupa, tem większą była usługa, wyświadczona przezeń Przemysłowi, że jej nie odmówił. Na tyle ryzykowną decyzyę, na wzięcie ciężkiej odpowiedzialności na swe barki, zdobyć się mógł Paweł chyba pod działaniem bardzo silnych pobudek. Tych, co prawda, nie brak — a były one wszechstronne. Osobista wdzięczność za uwolnienie z więzienia, ogólne stanowisko ówczesnego duchowieństwa polskiego, tak żywo popierającego ideę odnowienia królestwa, i dla tego chętnie gromadzącego się pod sztandarem głównego jej w tym czasie przedstawiciela, Przemysła [2], niechęć przeciw obcemu pretendentowi, Wacławowi, grożącemu zajęciem Krakowa, wreszcie żywotny interes kościoła samego, zagrożonego w sprawie świętopietrza, na wypadek gdyby w Polsce utrwaliły się rządy czeskie [3] — wszystko to skłonić go mogło, żeby w sprawie tej pójść Przemysłowi na rękę. Ale osobny, wybitny akt

[1] Por. zresztą, co niżej jeszcze o znaczeniu insygniów koronnych powiemy w rozdz. V niniejszej części.

[2] O czem bliżej w osobnej, do druku przygotowanej pracy.

[3] Por. Grünhagen, Gesch. Schles. I. 120 i Ptaśnik, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, XXVI. pass.

wdzięczności ze strony księcia rozumiał się tu chyba również sam przez się.

Jest wreszcie wyraźne świadectwo źródłowe, że Przemysł w czasie koronacyi był w posiadaniu korony, dawniej w Krakowie przechowywanej, i że nią właśnie uwieńczył sobie skroń w r. 1295. Kron. Zbrasł., źródło współczesne i najlepiej o dziejach Wacława poinformowane, opowiada, że król czeski, wtedy już panujący w Małopolsce, skoro go tylko doszła wieść o pomazaniu Przemysła, wysłał doń poselstwo z zapytaniem: qua mente diadema Polonie, quod ab antiquo fuerat in Cracovia, sibi vendicare presumeret[1]. Można ten ustęp pojąć także w znaczeniu przenośnem, t. j. dopatrzyć się tu stwierdzenia faktu, że królewskość polska związana jest z stołeczną ziemią krakowską[2]; ale będzie to tylko dalszy, pośredni wniosek, wysnuty z innego, bezpośredniego, który niezależnie, i obok tamtej wykładni, trzeba wysunąć na pierwsze miejsce, jako dosłowne oddanie myśli, zawartej w przytoczonych słowach kronikarza. Mówią one wprost o klejnocie koronnym, o dyademie jako przedmiocie rzeczywiście istniejącym, rzeczowo uchwytnym, który zdawna znajdował się w Krakowie, przyczem stwierdzają, że Przemysł ten oto dyadem sibi vendicare presumpsit. Dwa są, jak wiadomo, znaczenia wyrazu: vendicare, jakie tu na ogół mogłyby być brane w rachubę: rościć sobie prawo do czegoś, dochodzić czegoś, albo wprost: przywłaszczyć sobie coś[3]. Pierwsze z tych znaczeń musi tu odpaść. Bo jedno z dwojga: albo Przemysł koronował się koroną krakowską, w takim razie posiadał ją już, i nie mógł dopiero rościć sobie do niej prawa; albo też koronował się jakąś nową, »wielkopolską« koroną: w takim razie ona mu wystarczała, i nie było dlań powodu rościć sobie praw do korony krakowskiej; zwłaszcza że w przy-

[1] Font. rer. Bohem. IV. 61.

[2] Por. Balzer, Z powodu now. zarysu Hist. ustr. Pol., Kwart. Hist. XX. 26.

[3] Por. zestawienie u Klotza, Hdwtbuch d. lat. Sprache II. 1811.

toczonym ustępie nie chodzi o określenie jakichś możliwych dążeń Przemysła ze względu na przyszłość, jeno o stwierdzenie zdarzeń, towarzyszących samej koronacyi. Pozostaje zatem tylko drugie znaczenie tego wyrazu: przywłaszczyć sobie. W takim zaś razie ustęp niniejszy stwierdza wyraźnie i bez żadnej wątpliwości, że Przemysł »przywłaszczył sobie koronę polską, która od dawna przechowywana była w Krakowie«. Z przyczyn poprzednio zaznaczonych nie można przyjąć, żeby ją sobie przywłaszczył tuż przed koronacyą; mogło się to stać tylko w czasie, kiedy sam panował i przebywał w Krakowie, zatem jeszcze w r. 1290[1].

Czy Przemysł uwiózł z Krakowa samą tylko koronę, czy też oprócz niej także inne insygnia, w tamtejszym skarbcu dotąd złożone, a w tym ostatnim wypadku, czy uwiózł je wszystkie, czy też tylko niektóre — oto pytania, które z rozpatrzonem tu zagadnieniem głównem łączą się same przez się jako kwestye dodatkowe. Wszystkie omówione poprzednio wskazówki stwierdzają tyle jedynie, że w posiadaniu Przemysła, po opuszczeniu Krakowa, znajdowała się, z insygniów dawniejszych — korona. Nie wyklucza to oczywiście możliwości, że zabrać mógł także inne insygnia. Ale z drugiej strony

[1] Przypuszczenie, że Przemysł uwiózł koronę polską z Krakowa do Wielkopolski, wypowiadają ogólnikowo także Kopera, Dzieje skarbca koron. 14. 19. 20 i Krzyżanowski, Reg. Pol. II. 22, pierwszy chwiejąc się tu między datami 1290 i 1295 (tak zapewne poprawić należy oczywisty błąd drukarski 1245); Krzyżanowski natomiast wyraźnie przyjmuje, że uwiezienie nastąpiło przed wkroczeniem Czechów do Krakowa. Omówiony ustęp Kron. Zbrasł. jest także dla Krzyżanowskiego wskazówką, iż Przemysł zabrał ze sobą koronę, jakkolwiek wykładnię tę podaje z pewnem wahaniem; ściśle w duchu naszych wywodów tłómaczy go Kopera, przydając zarazem trafne, choć niewyświetlone osobnymi argumentami przypuszczenie, że do wywiezienia korony dopomógł Przemysłowi biskup krakowski. Šusta, Vacl. II a kor. pol., Čes. čas. hist. XXI. 327 uważa domysł, znany sobie z luźnej wzmianki w podręczniku, iż korona krakowska uwieziona została przez Przemysła do Wielkopolski, za nieuzasadniony. Pogląd ten wynikł stąd, że nie znał, czy nie rozpatrzył historyi insygniów koronnych polskich.

nie ma też konieczności takiego przypuszczenia. Akt uwiezienia korony miał podkład wybitnie polityczny. Mając na oku sprawę odnowienia królestwa, która go zaprzątała od dawna, której poświęcił główny wysiłek swojego życia, musiał Przemysł przywiązywać szczególne znaczenie do tego, żeby posiąść klejnot, w którym według pojęć ówczesnych ześrodkowywała się idea królewskości polskiej, i który, włożony mu na skroń, miał się stać łącznikiem pomiędzy nowem a dawniejszem królestwem: a zarazem, ażeby możność zawładnięcia tym klejnotem odebrać swemu współzawodnikowi, Wacławowi II, który wyciągał już ręce po Kraków, a królewskiego dostojeństwa w Polsce również już pożądał[1]. Tym klejnotem, symbolizującym królewskość, była przedewszystkiem korona; i dla tego ona musiała być uwieziona z Krakowa. Główny cel Przemysła został przez to osiągnięty; gdyby nawet przyjąć, że wszystkie inne insygnia pozostały w Krakowie, nie polepszało to zasadniczo położenia Wacława, jak z drugiej strony nie utrudniało akcyi samego Przemysła.

Tak więc momenty polityczne, które przedewszystkiem doszły tu do znaczenia, nie przemawiają koniecznie za domniemaniem, że r. 1290, oprócz korony, uwiezione zostały także inne insygnia; w oświetleniu tem fakt pozostawienia ich w skarbcu krakowskim da się przyjąć jako zupełnie możliwy. Popierają ten domysł inne jeszcze względy rzeczowe. W czasie, w którym miała się odbyć koronacya Przemysła, znany był już w Polsce zachodni Ordo coronandi z X w., i według niego najprawdopodobniej odbył się też ceremoniał pomazania tegoż władcy[2]. Według owego ceremoniału do aktu koronacyi, prócz korony samej, potrzebne były jeszcze następujące insygnia: berło, miecz, pierścień i laska (baculus, virga), którą zastąpić było można jabłkiem[3]. Częściowe potwierdzenie, iż

[1] Bliżej o tem w osobnej pracy, przygotowanej do druku.
[2] Kutrzeba, Ordo coron. regis, odb. 20 n.
[3] Tenże, Źródła cerem. koron. 36. 37.

Przemysł rzeczywiście użył tych insygniów przy koronacyi, mieści się w wizerunku strony głównej jego pieczęci majestatycznej z r. 1295: wyobrażona tu postać władcy z berłem w prawicy, a jabłkiem w lewicy [1]. Otóż z wszystkich do tego ceremoniału potrzebnych insygniów, w skarbcu katedralnym krakowskim — po odliczeniu korony — znajdowało się r. 1290 jedno tylko berło; nie ma wiadomości, ani nawet prawdopodobieństwa, żeby się tam mieściły inne: miecz, pierścień i laska czy jabłko [2]. Te zatem nie mogły być przewiezione do Wielkopolski, a Przemysł musiał bądź co bądź sprawić sobie do koronacyi szereg nowych insygniów. Nie da się wobec tego wykluczyć przypuszczenie, że, jak one, tak nawet i berło mogło być wtedy wykonane z nowa, że więc dawniejsze berło Szczodrego pozostało w skarbcu krakowskim.

Ale uwiezienie berła razem z koroną, to rzecz względnie jeszcze najbardziej możliwa: ostatecznie bowiem było to jedno z głównych, do aktu pomazania koniecznie wymaganych insygniów. Sam wzgląd praktyczny mógł tedy skłonić Przemysła, żeby je, obok korony, zabrać ze sobą do Wielkopolski. Natomiast zgoła nieprawdopodobną, a częściowo wykluczoną jest rzeczą, żeby zabrane zostały inne jeszcze insygnia podrzędniejsze, jakie zdawna przechowywały się w skarbcu krakowskim. Przedewszystkiem: obie korony pomocnicze. Nie miały one żadnego znaczenia przy akcie koronacyi samego króla, spełniały tylko — wyłączając na razie możliwą koronę królowej — funkcye zastępcze u władcy już koronowanego; niełatwo przypuścić, żeby myśl zaopatrzenia się w insygnia, potrzebne dla tak dalekich celów, zaprzątała umysł Przemysła w chwili, kiedy królewskiej godności nie posiadł jeszcze, i kiedy chodziło przedewszystkiem o ratowanie tych czy tego klejnotu, który dla przyszłego odnowienia królestwa był najważniejszym i koniecznym; zwłaszcza, że już samo zabranie

[1] Piekosiński, Piecz. pol. nr. 218.

[2] Por. str. 22.

tego klejnotu nastręczało bardzo poważne trudności zewnętrzne. Nawet wzgląd, żeby przez wzięcie chociażby jednej z koron pomocniczych zaopatrzyć się w klejnot koronacyjny dla królowej-małżonki, niewiadomo, czy mógł tu dojść do znaczenia: nie jest bowiem wykluczoną rzeczą, że Przemysł w r. 1290 był wdowcem [1]. Żeby przyjąć, iż korony owe zostały uwiezione, należałoby stanąć na stanowisku, iż Przemysł zabrał podówczas z Krakowa cały na ogół skarbiec insygnialny, niezależnie od tego, czy chodziło o insygnia główne, czy także przydatkowe lub pamiątkowe, i czy one służyć miały jemu samemu, czy też jego małżonce, i to takiej może nawet, która dopiero kiedyś później miała być poślubioną. A przypuszczenie takie żadną miarą utrzymać się nie da: na pewno bowiem pozostały w skarbcu krakowskim, utrzymane tam na dalszą przyszłość: włócznia św. Maurycego i gwóźdź z krzyża Chrystusowego, insygnia najszanowniejsze starożytnem swojem pochodzeniem, ale do aktu koronacyi obecnie już nieprzydatne.

Takim sposobem, mimo zabór z r. 1290, skarbiec krakowski zachował nadal ową najstarszą grupę insygniów polskich, z czasów Chrobrego jeszcze pochodzących, z insygniów zaś Szczodrego najprawdopodobniej obie korony pomocnicze, a możliwie nawet berło. Nie dadzą się wszystkie te szczegóły określić z bezwzględną pewnością: cokolwiek jednak sądzić o nich będziemy, tyle pewna, że nie został wtedy zwinięty skarbiec książęcy w Krakowie, że jeśli nawet stracił na znaczeniu przez usunięcie najważniejszego klejnotu, pozostał przecież nadal miejscem przechowania wszystkich innych insygniów, czy przeważnej ich części. A pozostał nim niewątpliwie w tym sposobie, jak dawniej, t. j. w miejscowem połączeniu z właściwym skarbcem katedralnym; nie ma bowiem jakiej-

[1] Druga jego żona Ryksa zmarła między 1 września 1288, a 19 kwietnia 1293, poczem dopiero poślubił trzecią, Małgorzatę, por. Balzer, Geneal. Piastów V. nr. 10. Kopera, Dzieje skarb. koron. 14, sądzi mimo to, że Przemysł uwiózł z Krakowa koronę dla siebie i dla żony.

kolwiek wskazówki, ani innej rzeczowej podstawy do przypuszczenia, żeby doszło wtedy do rozdziału obu skarbców. Zmiany co do zasobu insygniów, jakie dokonały się r. 1290, nie wywołały zatem żadnej zmiany w samym, od kilku wieków trwającym stosunku połączenia obu skarbców.

Uwiezienie korony, może także i berła do Wielkopolski, łącznie z faktem sprawienia innych, nowych insygniów do koronacyi Przemysła, sprowadziło jednak inną zmianę: powstał nowy, drugi z rzędu skarbiec koronny w obrębie Polski. Gdzie się on mieścił, w Poznaniu naprzykład czy w Gnieźnie, czy był wyodrębniony, czy z miejscowym skarbcem katedralnym połączony, o tem nie mamy wyraźnych wiadomości. Pamiętając o tem, że koronacya odbyła się w Gnieźnie, przez tamtejszego arcybiskupa, i dostosowując rzecz do znanych nam analogicznych stosunków dotychczasowych, a także i późniejszych, przyjmiemy pewno najzasadniej, że skarbiec ten znajdował się w Gnieźnie, w połączeniu miejscowem z tamtejszym skarbcem katedralnym, oczywiście jako prawnie wyodrębniona, do władcy należąca jednostka organizacyjna. Jakkolwiek zresztą pojmiemy szczegóły tego stosunku, tyle pewna, że fakt równoczesnego istnienia dwu skarbców koronnych, mieszczących w sobie insygnia o charakterze ogólno-państwowym, uniwersalnym, był anomalią. Wytłómaczymy przecież rzecz tę wyjątkowymi stosunkami politycznymi, jak się one podówczas ukształtowały, a mianowicie tą okolicznością, że Przemysłowi przypadło odnowić królestwo w czasie, kiedy posiadał tylko Wielkopolskę, a Kraków, siedziba skarbca dotychczasowego, był w ręku innego władcy. Rozumiało się, że na wypadek zjednoczenia obu ziem byłby musiał powstać rodzaj współzawodnictwa między obu skarbcami, i że współzawodnictwo to byłoby się prawdopodobnie skończyło zjednoczeniem ich w któremkolwiek z obu miejsc. W którem — o tem byłby rozstrzygnął na pewno ogólny układ stosunków politycznych. Jak skutkiem koronacyi

Przemysła zaczęła się wahać między Krakowem a Wielkopolską sprawa ośrodkowości Polski, tak też w miarę tego, i w najściślejszym związku z tem, na którą stronę przechyli się tu ostatecznie szala zwycięstwa, otwierała się możliwość bądź to wchłonięcia skarbca krakowskiego przez gnieźnieński, albo na odwrót połączenia gnieźnieńskiego z krakowskim.

Właśnie r. 1300 Kraków zjednoczył się z Wielkopolską pod wspólnem panowaniem Wacława II; że zaś Wacław koronował się w Gnieźnie, i przez to ideę przodownictwa Wielkopolski w ustroju państwowości polskiej wydatnie poparł i naprzód posunął, więc powstały warunki, wśród których dokonać się mogłoześrodkowanie całego objątku obu skarbców koronnych w samem Gnieźnie, jako jedynem miejscu przechowania insygniów koronnych. Stał się jednak wypadek nieprzewidziany: Wacław, prawdopodobnie zaraz po koronacyi[1], uwiózł wszystkie insygnia ze skarbca gnieźnieńskiego do Czech. Że uwiózł je wszystkie, że nie poprzestał na zabraniu samej tylko korony, jak niedawno temu Przemysł, na to wskazuje kilka okoliczności. Najpierw analogia innej jego podobnej akcyi politycznej, t. j. dokonane r. 1304 uwiezienie całego królewskiego skarbca węgierskiego[2]. Dosadniej jeszcze potwierdza to przypuszczenie okoliczność, że kiedy r. 1320 przyszło się koronować Łokietkowi, musiał on do aktu tego nie tylko sprawić nową koronę, ale zarazem użyć nowego, z własnej spuścizny dobytego miecza koronacyjnego[3]; widocznie nie było już wtedy w Polsce dawniejszego miecza, którego przy koronacyach użyli obaj jego poprzednicy, i który w każdym razie musiał w czasie ich panowania mieścić się w skarbcu wielkopolskim. Skoro zaś prócz korony wywieziony został do Czech także i miecz koronacyjny, to niełatwo przypuścić, żeby się tu ostały inne, przez Przemysła złożone insygnia, jak berło, pierścień i jabłko, bo znaczenie

---

[1] Por. str. 54. 55.

[2] Por. str. 53.

[3] Por. niżej str. 75.

ich przy koronacyi było tak samo istotne, jak znaczenie miecza koronacyjnego [1]. Jest wreszcie wskazówka, że nawet insygniów przydatkowych nie pozostawił Wacław w skarbcu wielkopolskim: polska korona królowej, pewno ta, którą Przemysł do aktu koronacyi z 1295 sprawił dla ówczesnej swojej małżonki, Małgorzaty, jest już prawdopodobnie r. 1303 w Pradze, i służy wtedy do koronacyi poślubionej przez samego Wacława Ryksy-Elżbiety Przemysłówny [2]. Jednem słowem, przez uwiezienie wszystkich insygniów, Wacław zniszczył byt skarbca gnieźnieńskiego, zanim on jeszcze do współzawodnictwa ze skarbcem krakowskim mógł wystąpić.

Takim sposobem usunięte zostało niebezpieczeństwo, jakie w czasie tym grozić mogło skarbcowi krakowskiemu. Przyczem nie ma jakiejkolwiek wskazówki, czy chociażby prawdopodobieństwa, żeby na samym objątku tegoż skarbca, jaki się w nim podówczas jeszcze mieścił, zaborczość Wacława odbiła się w sposób ujemny. Mógł Wacław, z swojego punktu widzenia, mieć ważne po temu powody, żeby przewieść do

[1] Por. str. 66.

[2] Por. str. 54. Przeciwko wszystkim tym naszym i innych badaczy wywodom o uwiezieniu insygniów przez Wacława II, staje przekaz Długosza, Hist. Pol, III. 93, który twierdzi, że na koronacyę Łokietka sprowadzono z Gniezna dawniejsze insygnia koronne; umie on je nawet wyliczyć szczegółowo: diademata regia... cum pomo et sceptro aliisque insignibus regalibus. Już Semkowicz, Rozb. Dług. 340, uprzedzając trafnem spostrzeżeniem badania Kopery (por. str. 75), zwrócił uwagę na to, że to wiadomość wyrozumowana tylko, żadnem źródłem współczesnem, czy na ogół wiarogodnem niepoparta. Że zaś wyrozumowana została błędnie, świadczą nie tylko przytoczone poprzednio argumenty pośrednie, ale przedewszystkiem dwie rzeczy: same archeologiczne znamiona korony Łokietkowej, które powstania jej nie dozwalają cofnąć w okres wcześniejszy, jako też miecz koronacyjny, którego użycie przy koronacyi znowuż ze względu na jego znamiona wewnętrzne da się po raz pierwszy odnieść dopiero do czasów Łokietka. Długosz, który na kryterya archeologiczne nie zwracał uwagi, a w źródłach nie znalazł żadnej wiadomości o uprzedniej zatracie insygniów dawniejszych, mógł w najlepszej wierze przyjąć, że Łokietek koronował się staremi,

Czech cały skarbiec gnieźnieński, skoro w nim mieściła się korona królewska i wszystkie inne główne insygnia koronne. Ale nie miał powodu, żeby przewozić także skarbiec krakowski: to, co się w nim podówczas mieściło, więc korony pomocnicze z czasów Szczodrego, czy resztki insygniów Chrobrego, które nie należały do aktu koronacyi, to był materyał, z praktycznego punktu widzenia na wskróś podrzędny, co do którego nie zachodziła potrzeba uwożenia go z Polski. Że w istocie uwiezienie nie nastąpiło, świadczy chociażby ten jeden, wyraźnie stwierdzić się dający fakt, iż włócznia św. Maurycego i gwóźdź z krzyża Chrystusowego, jak pozostały po Przemyśle, tak też i po Wacławie nie wyszły z przechowania katedralnego skarbca w Krakowie. Podrzędne w tym cza-

jeszcze z czasów Chrobrego pochodzącemi insygniami; że zaś poprzednie koronacye odbyły się w Gnieźnie, więc oczywiście sprowadza je stamtąd do Krakowa. Że w sprawie niniejszej nie miarkował on swojej wyobraźni, dowodzą dalsze szczegóły, jakie podaje, z poprzednią wiadomością integralnie przezeń związane. Opowiada mianowicie, że zaraz po koronacyi wydane zostało commune sancitum co do sposobu przechowywania insygniów na przyszłość. Przyjmuje tu więc uchwałę jakiegoś wiecu czy zjazdu, sprawę tę zasadniczo normującą: wiadomo, że takie zjazdy i uchwały należą do zwyczajnego szablonu jego kombinacyj, ilekroć chodzi o opis ważniejszych zdarzeń politycznych. O osobnym zjeździe, a zwłaszcza o uchwale takiej treści, w żadnem źródle współczesnem nie ma wiadomości. Co większa, twierdzi Długosz, że uchwała ta zarządziła, żeby odtąd (1320) przechowywano insygnia in castro Cracoviensi velut arce firmissima, rozumiejąc tu widocznie przechowywanie ich na samym zamku królewskim. Wiadomość ta rozmija się w sposób jaskrawy z rzeczywistością, gdyż wtedy, i przez kilkadziesiąt jeszcze lat późniejszych, skarbiec koronny złączony był ze skarbcem katedralnym krakowskim. Stosunki, istniejące w czasie pisania Historyi (druga połowa XV w.), kiedy skarbiec koronny był już naprawdę wyodrębniony i na zamku królewskim złożony, przeniesione zostały, wbrew rzeczywistości, w pierwszą połowę XIV w. Jest rzeczą niezrozumiałą, jak cały ten, doszczętnie bezwartościowy przekaz Długosza może być jeszcze dzisiaj przez niektórych badaczów nie tylko z pełną wiarą powtarzany, ale nawet jako walny argument do obalenia tezy o powstaniu nowych insygniów za Łokietka używany.

sie znaczenie tamtejszego skarbca koronnego uratowało jego byt. Do czego dodać można znowuż spostrzeżenie dalsze, że nie ma nie tylko wiadomości wyraźnych, ale chociażby wskazówek pośrednich, żeby w czasie tym — za rządów czeskich — przerwał się dawny jego związek miejscowy z właściwym skarbcem katedralnym krakowskim.

III.

Nowa grupa insygniów Łokietkowych wraz z częścią insygniów dawniejszych w dalszem przechowaniu skarbca katedralnego krakowskiego aż do schyłku doby przedjagiellońskiej.

W najbliższych potem czasach, w warunkach zgoła odmiennych, po trwałem od r. 1320 odnowieniu królestwa polskiego z ośrodkiem w Krakowie, tamtejszy skarbiec koronny odzyskać miał dawne, wybitne swoje znaczenie, miał je nawet spotęgować, w miarę jak potężniała sama państwowość polska. Przytem, jak wynikało z istoty rzeczy, stał się on znowu jedynym na całą Polskę skarbcem koronnym. Około insygniów pozostałych gromadzą się w nim nowe insygnia koronne, trzecia z rzędu ich warstwa, po dwu dawniejszych, z czasów Chrobrego i Szczodrego, teraz, co prawda, dochowanych już tylko w okazach podrzędniejszego znaczenia.

Przedewszystkiem oczywiście zjawiają się tu nowe insygnia główne, do koronacyi króla według ówczesnego ceremoniału koniecznie potrzebne. Ponieważ w krakowskim skabcu, z jedynym możliwym wyjątkiem berła [1], już ich nie było, przeto wszystkie one, lub wszystkie z wyjątkiem berła, musiały być r. 1320 sprawione na nowo. Wniosek ten stwierdzają zresztą

[1] Por. str. 65 n.

inne wskazówki niewątpliwe, przynajmniej co do części owych insygniów późniejszych. Tak korona królewska, ta sama, którą posługiwali się już wszyscy — w normalnych warunkach koronujący się — późniejsi królowie polscy aż do upadku Rzeczypospolitej, jest niewątpliwie robotą XIV w., i nie mogła rychlej, jak dopiero za Łokietka, wejść w skład skarbca koronnego[1]. Podobnież miecz koronacyjny, użyty po raz pierwszy przez tego władcę, wykonany został wprawdzie jeszcze w początkach XIII stulecia, ale zrazu znajdował się w posiadaniu krzyżackiem, i dopiero później, przez darowiznę, przekazany został Kazimierzowi I kujawskiemu, po którym w spadku przeszedł na Łokietka[2]; nabrać on mógł znaczenia klejnotu koronacyjnego dopiero przy jego koronacyi, i jako taki wszedł w skład skarbu koronnego dopiero od r. 1320[3]. Co tu o tych dwu insygniach stwierdzono, to zasadnie przyjąć można o innych głównych: że wszystkie one — z ciągłem, możliwem zastrzeżeniem co do berła — sprawione zostały dopiero za Łokietka, który nie mógł już korzystać z uwiezionego przez Wacława skarbca gnieźnieńskiego; że zatem też od jego dopiero czasów przedostać się mogły do skarbca krakowskiego. Co zaś w skład tych insygniów wchodziło, o tem podaje wiadomość Janko z Czarnkowa w opisie koronacyi Ludwika węgierskiego: insignia regalia, utputa coronam, sceptrum, glo-

[1] Por. Kopera, T. z. korona Bol. Chr. 43; Tenże, Dzieje skarb. kor. 22 n. Por. też tutaj str. 50. 52. 71 przyp. 1. Wiadomości o kształcie i szczegółach wykonania korony Łokietkowej czerpiemy z dochowanego po dziś dzień w Zbiorach ks. Czartoryskich w Krakowie rysunku Bacciarellego z drugiej połowy XVIII w.

[2] Sadowski, Miecz koron. pol., szczerbcem zwany, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, V. 1 n.; por. też Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 43 n. i Tenże, Dzieje skarb. koron. 21 n. Sam oryginalny okaz Łokietkowego miecza mieści się obecnie w Eremitażu petersburskim.

[3] Przed nabyciem znaczenia klejnotu koronacyjnego w znaczeniu ścisłem, mógł zresztą być w przechowaniu skarbca krakowskiego jeszcze od r. 1306, t. j. od chwili zajęcia Krakowa przez Łokietka.

bum et alia ad hec pertinencia[1]. Prócz wymienionych z osobna korony, berła i jabłka, pod ogólnem określeniem: »alia« domyślić się należy niewątpliwie Łokietkowego miecza, oraz pierścienia, t. j. ogółu klejnotów, wymaganych do koronacyi według ceremoniału ówczesnego[2].

Jest rzeczą znamienną, że mimo stosunkowo późne pochodzenie tych insygniów, rychło przylgnęła do nich tradycya starożytnego bardzo początku: poczytano je mianowicie za insygnia Bolesława Chrobrego. Złożyło się zaś przypadkowo tak, że ten ich rzekomy starożytny początek podkreślano przedewszystkiem co do tych dwu klejnotów, których późne pochodzenie, na zasadzie tkwiących w nich znamion archeologicznych, da się właśnie wykazać w sposób, niepozostawiający żadnych wątpliwości: co do samej korony i miecza koronacyjnego. Mieczem koronacyjnym zajęła się już z osobna Kron. Wielk., spisana m. 1350—1395[3]; że zaś wspomina o nim jako o istniejącym w tym czasie, więc nie można wątpić, że ma na myśli miecz Łokietkowy. Nie odnosi go jednak do jego czasów, czy chociażby do początków XIII stulecia, kiedy naprawdę został wyrobiony[4]. W jej rozumieniu, to miecz, który jeszcze Chrobremu przyniesiony został przez anioła, którego wszyscy »królowie« polscy używali na wojnach, i z którego pomocą zwyciężali zawsze nieprzyjaciół, ten sam, którym Chrobry, zdobywając Kijów, uderzył w złotą jego bramę, i który skutkiem tego wyszczerbił się, zwany odtąd z tego powodu »szczerbcem«[5]. Takim sposobem, w kilkadziesiąt zaledwie lat po wejściu w skład klejnotów koronnych, dokoła miecza tego osnuła się legenda, cofająca jego powstanie w czasy znacznie odleglejsze, łącząca z nim wypadki, z któ-

[1] Mon. Pol. II. 644.

[2] Por. str. 66.

[3] Kętrzyński, Kron. Wielk., Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, VIII. 49 n.

[4] Por. str. 75.

[5] Mon. Pol. II. 483. 484. Por. o tem jeszcze wyżej str. 21 przyp. 1.

rymi nie miał nic wspólnego. Nieco później, w każdym jednak razie jeszcze w ciągu wieków średnich, stwierdzić się da podobna ewolucya poglądów co do początku korony Łokietkowej. Korona ta, u Długosza, to rzekomo ta sama, qua primi regis Polonorum Boleslai Magni Otto imperator III tempora insigniverat[1]; i odtąd już mniemanie, że to korona Chrobrego, przypominane przez szereg wieków niezliczoną ilość razy w zabytkach dziejopisarskich, relacyach agentów politycznych, czasem nawet w dokumentach urzędowych polskich, utrzymuje się na stałe nie tylko przez cały dalszy ciąg istnienia Rzpltej, ale i przez dłuższy czas potem, dopóki badania naukowe ostatnich czasów złudzenia tego doszczętnie nie rozwiały.

Jak wytłómaczyć to pomięszanie pojęć co do pochodzenia insygniów Łokietkowych? Niewątpliwie przedewszystkiem: brakiem dokładniejszych wiadomości o losach insygniów dawniejszych w współczesnej historyografii naszej. Jedyna o ich genezie wzmianka, to ta, którą podał Gall o najstarszej ich, rzeczywiście z czasów Chrobrego pochodzącej warstwie[2], i to tylko o pewnej ich części, nic już bowiem nie wspomina o koronie, jaką Chrobry sprawił sobie do koronacyi z 1025, o użytym może przy tej sposobności autentycznym szczerbcu[3] i o możliwych innych jeszcze insygniach tego króla. O uwiezieniu klejnotów Chrobrego do Niemiec napróżno już szukać jakichkolwiek wiadomości w źródłach polskich. Nie zachowała się w nich także żadna wzmianka o sprawieniu drugiej grupy insygniów przez Szczodrego, o uwiezieniu części ich, przedewszystkiem korony, przez Przemysła do Wielkopolski, ani też o uwiezieniu wielkopolskiego skarbca przez Wacława II do Czech. Cokolwiek dzisiaj o tych zdarzeniach wiedzieć możemy, to opiera się albo tylko na nieznanych podówczas w Polsce wiadomościach dziejopisarstwa zagranicznego, albo na wnio-

[1] Długosz, Hist. Pol. IV. 144.
[2] Mon. Pol. I. 401. Por. wyżej str. 14.
[3] Por. str. 21 przyp. 1 przy końcu.

skowaniu pośredniem, osnutem na innych podstawach, albo też na zbadaniu insygniów samych ze stanowiska archeologii i historyi sztuki: wszystko kryterya, niedostępne ludziom owych czasów. Nie dziw, że wobec jedynej wyraźnej wiadomości Galla o zjawieniu się insygniów za Chrobrego, wszystkie w danej chwili znajdujące się w skarbcu klejnoty pojęte być mogły jako insygnia Chrobrego. I jak już pisarzowi z początków drugiej połowy XIII w. przechowane podówczas w Krakowie klejnoty Szczodrego wydać się mogły insygniami jego wielkiego pradziada i imiennika[1], tak u ludzi z drugiej połowy XIV czy XV w. korona i miecz Łokietka uchodzić mogły za oryginalne insygnia Chrobrego.

Mógł do tego przyłączyć się inny jeszcze moment niemałego znaczenia. Jak w insygniach koronnychześrodkowywała się idea samego państwa, ujawniał się symbol jego osobowości i dostojeństwa, tak też w rozumieniu owych czasów z insygniami temi łączono symbolicznie same osoby owych władców, którzy byli pierwszymi fundatorami tych państw w jakiemkolwiek znaczeniu, więc czy to przez ugruntowanie ich mocarstwowego stanowiska, czy przez stworzenie wewnętrznej jego organizacyi, czy przez utrwalenie panującej wiary, czy wreszcie przez pozyskane po raz pierwszy dostojeństwo królewskie. Za takich fundatorów uchodzili n. p. co do państwa frankońskiego wzgl. niemieckiego Karol W., co do Czech św. Wacław, co do Węgier, Stefan W. i t. p. Z nimi tedy wiązano tradycyę o powstaniu insygniów w odnośnych państwach. Jednakże prawie bez wyjątku między takim poglądem, a rzeczywistością, zachodziła, a po części zachodzi także po dziś dzień najdalej idąca rozbieżność. W szeregu insygniów późniejszego państwa niemieckiego znajdował się miecz, określany jako miecz Karola W., dopóki badania naukowe nie wykazały, że to późniejsza robota oryentalna; wypadek, przypominający żywcem ewolucyę pojęć co do szczerbca polskiego. Co do wę-

[1] Por. str. 18.

węgierskiej »korony św. Szczepana«, jak się ona przechowała do naszych czasów, jest rzeczą pewną, że conajmniej w znacznej części jest to późniejsza korona Gejzy I, złączona z resztką autentycznej korony Szczepana; a możliwa nawet, że resztki tej nie ma tu zgoła. Podobnież t. z. miecz św. Szczepana jest wyrobem XVI dopiero wieku[1]. Najdosadniej ta rozbieżność tradycyi i rzeczywistości uwydatnia się w historyi insygniów czeskich. Zachowany w ich szeregu miecz św. Wacława ma być okazem autentycznym; ale jakże przedstawia się rzecz co do korony czeskiej? Św. Wacław na pewno nie miał i nie mógł mieć korony, skoro był księciem tylko, nie koronowanym królem; wiadomo też, że Czechy uzyskały dostojeństwo królewskie stosunkowo późno, przejściowo w latach 1086 i 1158, a na trwałe dopiero od 1198. A jednak koronę późniejszych królów czeskich określano stale jako koronę św. Wacława. Dostaje się ta nazwa, jako urzędowa, po dziś dzień utrzymana, koronie, którą Karol IV, jako margrabia morawski, pod koniec rządów Jana luksemburskiego dał wykonać, żeby po śmierci ojca ozdobić skroń własną; nimo że wyraźna wiadomość o późnem jej, z końca pierwszej połowy XIV w. pochodzeniu, jak niemniej o samej akcyi Karola IV w tej sprawie, dochowała się w wydanej r. 1346 bulli papieskiej, przypominając ciągle rzeczywisty, z samem określeniem zasadniczo sprzeczny stan rzeczy[2]. Trudno o jaskrawszy dowód, do jakiego znaczenia w zakresie tych stosunków dojść mogła, z pełną nawet świadomością, idea symboliki, wiążąc emblemat państwowości z pierwszym jej fundatorem, niezależnie od tego, czy z osobą tą stał on w jakimkolwiek związku rzeczywistym, a to nawet wtedy, kiedy emblemat taki zjawił się dopiero w długi czas po jego zejściu, wśród innych zgoła stosunków.

Takim fundatorem polskiego państwa, w określonem po-

[1] Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 538. 539.

[2] Por. Kalousek, Čes. stát. právo 70 i Chytil, Podlaha, Vrba, Korunov. klenoty král. čes. 6. 11.

wyżej znaczeniu, był Bolesław Chrobry. I to w znaczeniu wszechstronnem: bo za jego dopiero sprawą Polska wybiła się na stanowisko mocarstwowe, za niego przeprowadzone zostało jej urządzenie na wewnątrz, a nawet ustalona ostatecznie organizacya kościelna: on wreszcie pierwszy z władców polskich posiadł dostojeństwo królewskie, a także i pierwsze, z dostojeństwem tem związane insygnia. Sua probitate totam Poloniam deauravit, wyraża się o nim właściwym sobie sposobem Gall[1], dając tu charakterystykę tej olbrzymiej, wysterczającej ponad inne, postaci naszych dziejów. Nie dziw, że z nią wiązany był najchętniej, wiązany mógł być najłatwiej w wyobraźni ówczesnych ludzi początek symbolu państwowości i królewskości polskiej; i nie możnaby się dziwić takiemu powiązaniu nawet w tym wypadku, gdyby zresztą miano świadomość, że insygnia późniejsze innym już władcom, jego następcom, zawdzięczają swe powstanie. Jak gdzieindziej, często wbrew rzeczywistości, główne insygnia odnoszono do Karola W., czy Stefana W., lub św. Wacława, tak korona i miecz koronacyjny polski, czy zresztą inne także klejnoty, mogły być przypisane Bolesławowi Chrobremu, choć te, jakie podówczas istniały, pochodziły naprawdę dopiero z czasów Łokietka.

Prócz omówionych klejnotów Łokietkowych nie przybyły do skarbca krakowskiego przez cały już dalszy ciąg przedjagiellońskiej doby żadne inne insygnia główne czyli istotne. Nie wróciły doń mianowicie także uwiezione niedawno przedtem do Czech insygnia Szczodrego i Przemysła II. Nie tylko nie ma o tem jakiejkolwiek wiadomości w źródłach, ale nie da się wykazać, żeby którekolwiek z nich znajdowało się w czasach późniejszych w skarbcu koronnym. Jakiekolwiek przypadły im dalsze losy w udziale, na pewno rozegrały się one już na obczyźnie. Ale i tu zaginął wszelki ślad po nich, i niewiadomo, co się z niemi dalej stało. Wypowiedziano niedawno domniemanie, że r. 1310 uwiezione zostały

[1] Mon. Pol. I. 399.

z Pragi do Karyntyi, i to nie one same tylko, ale razem z insygniami czeskiemi, kiedy Henryk karyncki, ówczesny król czeski, zmuszony do ustąpienia z tronu, uchodził z Czech do swojej ojcowizny [1]. Domysł ten, jakkolwiek pewne zewnętrzne momenty zdawałyby się go popierać, natyka z innych względów na tyle trudności, że nie da się przyjąć jako wytłómaczenie rzeczy [2]. Cokolwiek zresztą sądzić o tem będziemy, nie

[1] Kłodziński, Wł. Łokietek a Habsb., Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 265 przyp. 3.

[2] Główny argument, przytoczony przez Kłodzińskiego na poparcie jego domysłu, opiera się na tem, że pod koniec rządów Jana luksemburskiego widocznie brakło czeskiej korony królewskiej w skarbcu czeskim, skoro Karol IV, jeszcze jako margrabia morawski, dał sporządzić nową koronę dla przyszłej swojej, po zgonie ojca, koronacyi; brak tej korony tłómaczy autor uprzedniem jej uwiezieniem przez Henryka karynckiego i łączy z tem zarazem fakt uwiezienia insygniów polskich. Zwrócimy jeszcze uwagę na szczegół, nieuwzględniony przez autora, że na uroczystości koronacyjnej Beatryczy, drugiej żony Jana, sam król wystąpił bez korony, por. Chytil, Podlaha, Vrba, Korun. klenoty král. česk. 5. Może i w tem możnaby się dopatrzyć dowodu, że korony królewskiej nie było wtedy w Czechach, gdyby nie wiadomości źródłowe, które znowuż pogląd ten zachwiewają, gdyż według nich Beatrycza koronowana była »koroną królestwa czeskiego«, Font. rer. Boh. IV. 335. 425, co może wskazywać na dokonanie aktu za pomocą korony króla, nie królowej, i co tłómaczyłoby zupełnie brak korony królewskiej na skroni Jana podczas tego aktu. Że użycie korony samego króla było tu możliwe, wskazuje analogia Węgier, gdzie już w czasach Arpadów ustaliła się zasada, iż królowa jest koronowana koroną państwową, por. Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd 2, 119. Tak pojęta wiadomość o koronacyi Beatryczy zwracałaby się znowuż wprost przeciw hypotezie Kłodzińskiego, bo świadczyłaby, że czeska korona królewska znajdowała się wtedy w skarbcu praskim. Ale niezależnie od tego stwierdzić trzeba, że r. 1311, zatem już po rzekomym zaborze Henryka, koronował się w Pradze na króla czeskiego sam Jan luksemburski; i rzecz ta, rozumiejąca się zresztą sama przez się, jest też wyraźnie poświadczona w źródłach. Zatem jakaś czeska korona królewska musiała być wtedy w skarbcu św. Wita. W świetle teoryi Kłodzińskiego należałoby przyjąć, że była to nowa, po uwiezieniu dawnej, osobno przez Jana sprawiona korona; żeby zaś wytłómaczyć fakt późniejszego wykonania jeszcze jednej korony

trudno będzie objaśnić, dla czego insygnia te — przez pewien przynajmniej czas — do Polski wrócić nie mogły, jak niemniej, dla czego później, kiedy możliwość taka już istniała, ze strony polskiej nie kładziono zbytniego nacisku na ich odzyskanie. Aż do układów trenczyńsko-wyszehradzkich z 1335 z roszczeniami do korony i królestwa polskiego występowali wszyscy trzej, po wygaśnięciu Przemysłowców na tron czeski

dla Karola IV, należałoby znowuż postawić domysł, że i owa druga, Janowa korona, tymczasem w jakiś sposób za jego rządów zaginęła. Fakt zatraty korony w tym czasie zdaje się być tedy pewny; ale w takim razie nie ma powodu przypuszczać, żeby się zatraciła nowa, przez Jana dopiero sprawiona korona, owszem, można to zdarzenie odnieść do dawniejszej (pierwszej), przy objęciu rządów przez Jana zachowanej jeszcze korony Przemysłowców. Wobec tego usuwa się cała podstawa wniosku Kłodzińskiego, który zatratę ową odnosi do uwiezienia przez Henryka r. 1310. Badacze czescy tłómaczą rzecz tę nie momentami politycznymi, jeno finansowymi: przyjmują mianowicie, że stara korona czeska, użyta przez Jana przy koronacyi, ze względu na wielkie jego kłopoty pieniężne, została przezeń pozbyta za gotówkę, czy też stopiona na monetę, i że skutkiem tego Karol IV musiał sprawić koronę nową; por. Kalousek, Čes. stát. právo 70, Chytil, Podlaha, Vrba, Korun. klenoty král. čes. 5. Ubocznie stwierdzimy jeszcze następujące szczegóły. Najpierw, że przyjmując hypotezę Kłodzińskiego, należałoby w każdym razie fakt uwiezienia insygniów czeskich ograniczyć do samej tylko korony, gdyż inne klejnoty, pośród nich najstarożytniejszy, i jeden z najważniejszych, miecz św. Wacława, pozostały nadal w skarbcu i utrzymały się w czasach następnych. W tym wypadku wymagałaby konsekwencya przyjąć także, że z pośród klejnotów polskich, znajdujących się podówczas w Pradze, Henryk nie uwiózł chyba nic więcej prócz korony Szczodrego. Wtedy znowuż pytanie, co się stało z innemi insygniami polskiemi, pozostawionemi w Pradze, należałoby uznać za nierozwiązane. Powtóre, sam pomysł, jakoby Henryk prócz czeskich uwoził także polskie insygnia, czy samą koronę Szczodrego, wydaje się z ogólnych, rzeczowych względów, nieprawdopodobnym. Nawet dla rzeczywistych ówczesnych królów czeskich prawa do królestwa polskiego były tylko czczym tytułem i pustem roszczeniem; jakąż szczególną wartość przedstawiać one mogły dla czeskiego króla-wygnańca, żeby on, w krytycznej chwili, przywiązywać miał szczególne znaczenie do zaboru insygniów polskich? Dobrze, gdyby mu się było wtedy udało zabrać ze sobą chociażby same tylko insygnia cze-

powoływani królowie, ostatnio Jan luksemburski. W tych warunkach ani Polska nie mogła zażądać zwrotu insygniów, ani też, gdyby go nawet zażądała, zwrot na pewno nie byłby nastąpił. Zanim zaś spór czesko-polski załatwiony został owymi układami, doszło do odnowienia królestwa polskiego r. 1320; w ślad za czem Łokietek, a po nim Kazimierz W. użyć musieli do koronacyi insygniów nowych. W nich, przedewszystkiem zaś w nowej koronie Łokietkowej,ześrodkowała się teraz idea państwowości polskiej, usuwając dawniejsze pod tym względem znaczenie insygniów uwiezionych. W latach 1335/9, kiedy przez zrzeczenie się roszczeń Luksemburgów do tronu polskiego spór został wyrównany, a w następstwie tego zwrot insygniów polskich stał się rzeczą możliwą, sprawa zwrotu, pod względem zasadniczym i praktycznym, przedstawiała już tylko znaczenie podrzędne; nie mówiąc już o tem, że mogła nawet stać się źródłem kłopotów, rodząc prawno-państwowe wątpliwości, jak ułożyć wzajemny stosunek insygniów nowych do dawnych, i jaki wpływ odzyskanie insygniów dawnych

skie. W związku z całą swoją teoryą próbuje też Kłodziński wytłómaczyć podanie o pobycie wygnanego Bolesława Szczodrego w karynckim Osyaku. Podanie to uważa on tylko za symboliczny odpowiednik przyjętej przez się tezy o uwiezieniu korony tego króla do Karyntyi: korona miała się tu niejako uosobnić w samym królu. Żeby nie mówić już o konieczności jakiegoś chociażby uprawdopodobnienia, że zabrana rzekomo przez Henryka korona Szczodrego złożona została nie gdzieindziej, jak w Osyaku, stwierdzimy tu najpierw ogólnie, że wobec wykazanej co dopiero niezasadności hypotezy głównej co do samego zaboru, upada też sama przez się nawiązana do niej niniejsza hypoteza dodatkowa. Przytem podkreślimy jeszcze z osobnym naciskiem, że niezależnie od tego, jest ona niemożliwa z innego jeszcze względu. Żeby na zasadzie, ustalonej przez autora, ugruntować genezę legendy, należałoby wykazać, iż wiedziano wtedy, że uwieziona rzekomo do Karyntyi korona polska pochodziła od Szczodrego. Tego zaś w r. 1310 czy później nie mógł nikt wiedzieć w Czechach czy w Karyntyi, skoro w samej Polsce jeszcze 1260/1 klejnot ten poczytywano za koronę Chrobrego, por. str. 18. Przewieziona do Osyaku korona polska byłaby wobec tego mogła dać conajwięcej podstawę do osnucia jakiejś legendy dokoła osoby — Chrobrego.

miałoby wywrzeć na ocenę znaczenia dokonanej niedawno przedtem za pomocą insygniów nowych koronacyi Kazimierza W. Może te względy wytłómaczą, dla czego układy z 1335 nie tylko nie przyniosły Polsce zwrotu insygniów zabranych, ale zarazem także, dla czego nie ma śladu, żeby w toku towarzyszących im rokowań Kazimierz W. z żądaniem takiego zwrotu wystąpił.

Tak więc wszystko przemawia za tem, że jeszcze pod koniec trzydziestych lat w. XIV insygnia te znajdowały się w skarbcu czeskim. Ponieważ odtąd ginie wszelki ślad po nich, więc może zasadnym będzie domysł, że właśnie w najbliższym potem czasie uległy zatracie. Uwzględniając ogólne stosunki w ówczesnych Czechach, łatwo nawet wskazać na sposób, w jaki rzecz ta przypuszczalnie dokonać się mogła. Są to końcowe lata panowania Jana luksemburskiego, w których awanturnicza polityka zewnętrzna tego króla doprowadziła do zupełnej ruiny skarbu państwowego i zrodziła najdalej idące kłopoty pieniężne. Historycy czescy zatratę starej korony czeskiej, w miejsce której Karol IV sprawić musiał nową, tłómaczą wprost jej spieniężeniem czy przetopieniem przez samego Jana, dla uzyskania gotówki [1]. Jeżeli ten domysł zasadny, to świadczyłby on, że Jan, dla zaradzenia chwilowej potrzebie, nie cofał się przed najostateczniejszymi środkami, poświęcając tu najcenniejszy klejnot samego królestwa czeskiego. W świetle takiego przypuszczenia tem snadniej da się przyjąć, że w podobny sposób padły też ofiarą zachowane w skarbcu praskim klejnoty polskie, zwłaszcza że po układach z 1335/9 straciły dla Czech dawniejsze swoje znaczenie polityczne.

Na nowych tedy insygniach królewskich Łokietka, i na resztkach pozostałych z dawniejszego czasu insygniów pomocniczych, których nie tknęli Przemysł II i Wacław [2], musiał poprzestać odnowiony w czasie

[1] Por. str. 82 przyp. 1.
[2] Por. str. 67. 72.

1306—1320 skarbiec koronny w Krakowie. Trzeba tylko do dać, że w dziale insygniów pomocniczych, przed zamknięciem jeszcze przedjagiellońskiej doby, nie tylko możliwy, ale i prawdopodobny jest pewien przyrost; częściowo da się on nawet wykazać jako niewątpliwy. Przedewszystkiem, jeśli przyjmiemy, że Łokietek czy Kazimierz W., prócz właściwej korony, przy uroczystościach mniejszego znaczenia, posługiwali się jakąś koroną pomocniczą, możnaby zarazem postawić domysł, że niekoniecznie musiała nią być stara korona srebrna[1], i że do tego celu mogli dać sporządzić jakąś nową, złotą, czy przynajmniej złoconą koronę[2]. Niewątpliwie zaś nie mogła już ówczesnym małżonkom królewskim wystarczyć do koronacyi dawniejsza korona srebrna. W rękopisie biblioteki kapitulnej krakowskiej, pochodzącym z drugiej połowy XIV w., dochował się ceremoniał koronacyi królowej, pochodzenia wprawdzie rzymskiego, niewątpliwie jednak, jak świadczy miejsce przechowania rękopisu, stosowany przy ówczesnych koronacyach małżonek królewskich w Polsce[3], najprawdopodobniej jednej z późniejszych żon Kazimierza W., może ostatniej, Jadwigi głogowskiej[4]; ceremoniał ten stwierdza wyraźnie, że kólowej

[1] Por. str. 13.

[2] Może taką koroną pomocniczą jest odnaleziona 1911, obecnie w skarbcu katedry krakowskiej złożona korona, por. niżej w tejże części I rozdz. IV, str. 111 przyp. 1.

[3] Kutrzeba, Ordo coron. reg. Pol., odb. 83; o rękopisie samym Ibid. 9. 19.

[4] Żeby ten ceremoniał mógł być zastosowany przy koronacyi Jadwigi andegaweńskiej 1384, jest rzeczą wykluczoną, zarówno ze względu na brak w nim wiadomości o jakiejś bardziej uroczystej formie aktu, dostosowanej do tego, że Jadwiga koronowana była nie na królowę-małżonkę, jeno na królowę-władczynię, jak niemniej i z tego powodu, że w tekstach odnośnych modlitw są ciągłe wzmianki o królowej jako małżonce, czem Jadwiga, podówczas jeszcze niepoślubiona, nie była. Mimo więc, że zawarta w tym samym rękopisie formuła koronacyi króla oznacza go literą W., co wydawca odnosi do Włodzisława Jagiełły, trzeba będzie podany tamże ceremoniał koronacyi królowej cofnąć do czasów nieco wcześniejszych (przed 1384), a w takim razie, o ile zechcemy ściśle trzymać

wkładano już podówczas na skroń koronę złotą, wysadzaną klejnotami [1]. Takiej korony złotej, w szeregu pomocniczych, skarbiec krakowski w czasach przed Łokietkiem nie posiadał; musiała ona więc dopiero później być tu z osobna sprawioną. I tak, o ile nie przyjmiemy — do czego zresztą nie ma najmniejszej podstawy — że tymczasem zaginęły w jakiś sposób dawniejsze korony srebrne, czy obie, czy jedna, będziemy mogli, pod koniec przedjagiellońskiej doby, doliczyć się pokaźnej ilości conajmniej trzech, może nawet czterech koron pomocniczych w skarbcu krakowskim.

Ale gdzież te wszystkie insygnia, główne czy pomocnicze, były przechowywane? Czy istniał dla nich już w tym czasie jakiś miejscowo wyodrębniony skarbiec królewski, czy też mieściły się one, jak dawniej, ciągle jeszcze w skarbcu katedralnym krakowskim? Współczesne wiadomości źródłowe nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Kron. Wielk., poświęcając osobny ustęp dziejom rzekomego szczerbca Chrobrego, który, jak wykazaliśmy, był w rzeczywistości mieczem koro-

się ram drugiej połowy XIV w.. nie będzie go można zastosować do innych wypadków, jak tylko do koronacyi jednej, czy obu ostatnich małżonek Kazimierza. O odbyciu tych koronacyj nie ma wprawdzie wiadomości w źródłach, nie można jednak wnioskować stąd, jakby one nie doszły do skutku, nawet co do Rokiczanki; wszak za Jagiełły odbyła się także koronacya królowej nieksiążęcego pochodzenia, Elżbiety Pileckiej, por. niżej rozdz. IV, str. 112 przyp. 1. Wracając do rękopisu, zaznaczamy jeszcze, że gdyby niezbyt dokładnie oznaczony czas zawartego w nim pisma dał się cofnąć o jakie 30 lat przed połowę XIV w. — czego nie mieliśmy możności sprawdzić — mogłyby obie zawarte tu formuły być odniesione do koronacyi Łokietka (W.) i jego żony Jadwigi kaliskiej.

[1] Accipe coronam regalis excellencie... unde sicut exterius auro et gemmis redimita enites, ita et interius auro sapiencie virtutumque gemmis decorari contendas, Kutrzeba, Ordo coron. reg. Pol. 84. Także królowe czeskie w połowie w. XIV koronowały się koroną złotą, por. inwentarz skarbca czeskiego z 1354, gdzie mowa o corona aurea królowej Anny, Chytil, Podlaha, Vrba, Korun. klenoty král. čes. 26.

nacyjnym Łokietka[1], stwierdza: qui gladius usque ad presens in armario Cracoviensis ecclesie conservatur[2]. Ponieważ chodzi tu o stosunki, odpowiadające czasowi spisania kroniki, t. j. latom 1350—1395, przeto wynika stąd, że w jakiejś chwili tego okresu, w każdym razie w drugiej połowie XIV w. ów Łokietkowy szczerbiec, jedno z głównych insygniów koronacyjnych tego czasu, niewątpliwa część składowa skarbca koronnego, znajduje się w przechowaniu skarbca katedralnego krakowskiego. I gdyby brakło innych wskazówek, sama ta jedyna wiadomość byłaby świadectwem rozstrzygającem, że na ogół cały skarbiec koronny mieścił się naówczas w zbiorach katedry krakowskiej, bo nie można przyjąć, żeby dla samego szczerbca obrano inne miejsce przechowania, aniżeli dla pozostałych insygniów.

Co tu zresztą o jednem tylko z insygniów podała Kron. Wielk., to w odmiennym sposobie, co do całego ich ogółu, stwierdza w przytoczonym już przy innej sposobności ustępie Janko z Czarnkowa. Opisując koronacyę Ludwika na królestwo polskie, podaje on, że władca ten, wbrew żądaniu arcybiskupa Jarosława, żeby aktu tego dopełnić w Gnieźnie, kazał się koronować w Krakowie, przyczem jednak przyrzekł, że kiedyś później, przybrany we wszystkie insygnia królewskie, zjawi się w katedrze gnieźnieńskiej, i że następnie insygnia te złoży w tymże kościele (promittens... ibique insignia regalia, utputa coronam, sceptrum, globum et alia ad hec pertinencia, relinquere ecclesia in eadem, t. j. Gnesnensi)[3]. Nie ma tu wyraźnej mowy o tem, gdzie insygnia te (w Krakowie) były dotąd złożone, jest tylko przyrzeczenie, gdzie mają być złożone później; to przyrzeczenie zaś, odnoszące się tu do kościoła gnieźnieńskiego, ma oczy-

[1] Por. str. 21 przyp. 1, 75. 76.
[2] Mon. Pol. II. 483.
[3] Ibid. II. 644.

wiście na myśli tamtejszy skarbiec katedralny [1]. Pogląd, że insygnia przechowywane są w miejscowym skarbcu katedralnym, uchodzi wtedy za tak naturalny, do tyla niejako rozumiejący się sam przez się, że w dyspozycyach co do możliwej zmiany miejsca ich przechowania, przyjmuje się z góry jako rzecz daną, iż dostaną się one do odnośnego skarbca katedralnego. Nie można wobec tego wątpić, że w chwili, kiedy przyrzeczenie to dawano, wszystkie te insygnia mieściły się w skarbcu katedralnym krakowskim. Przypominamy, że chodzi tu o wypadki z końca 1370 r. [2].

I tak, u samego jeszcze skłonu przedjagiellońskiej doby, miejscowe połączenie skarbca koronnego z właściwym skarbcem katedralnym da się stwierdzić jako rzecz nieulegająca wątpieniu. Znowuż, gdyby nie było innych świadectw wyraźnych, szczegół ten wystarczyłby do uzasadnienia tezy, że połączenie takie istniało także przez cały czas dawniejszy; niełatwo bowiem przyszłoby wywieść zasadność mniemania przeciwnego, że kiedyś dawniej istniał już wyodrębniony miejscowo skarbiec koronny, a później, od Łokietka, organizacyę jego zamknięto w ramach kształtu pierwotniejszego, t. j. połączenia ze skarbcem katedralnym. Dodać jeszcze trzeba, że właśnie od czasów Łokietka insygnia nabierają szczególnego znaczenia zarówno dla panującej dynastyi, jako też i dla państwa samego. Ich funkcya nie jest tylko potencyalna, jak w czasie spisania Żywotu św. Stanisława, czy kiedykolwiek indziej w w. XII lub XIII, kiedy one nie służyły do rzeczywistego użytku, i były przechowywane dla przyszłego dopiero odnowiciela jedności i królewskiego dostojeństwa Polski. Teraz funkcya ich jest rzeczywista: istnieje

---

[1] Tak też tłómaczy ustęp niniejszy Szujski, Lud. węg. i bezkr. po jego śmierci, Opow. i roztrz. hist. 74.

[2] Wobec tych kilku, na niezależnych od siebie podstawach opartych dowodów, upada twierdzenie Kopery, Dzieje skarb. koron. 39, jakoby insygnia koronne nigdy już po roku 1291 nie były przechowywane w skarbcu katedralnym w Krakowie.

już królestwo polskie, stoją na jego czele koronowani władcy; władcom tym służyć one mają każdej chwili do użytku, przybrane przez nich wyrażają ich godność, a zarazem symbolizują królewskość państwa samego. Że są własnością króla, czy i państwa zarazem[1], że nie mogą być własnością katedry, ani też służyć celom kościelnym, rozumie się samo przez się. Rzuca się tu w oczy zasada odrębnej indywidualności skarbca koronnego pod względem prawno-organizacyjnym, mimo istniejące połączenie miejscowe z właściwym skarbcem katedralnym; poważna zarazem wskazówka, że także i dawniejsze połączenie miejscowe obu skarbców nie daje podstawy do przypuszczenia, jakoby wtedy nastąpił spływ tytułów własności, i jakoby złożone dawniej w katedralnych zbiorach insygnia służyć miały na użytek i ozdobę kościoła.

Jednem słowem, na każdym kroku uwidacznia się tu ciągłość stosunków, jak się one ułożyły od początku, zarówno w fakcie połączenia miejscowego obu skarbców, jako też uznania odrębnej ich osobowości pod względem prawnym i organizacyjnym. Od chwili, kiedy się te stosunki zawiązały, w najbliższych czasach po podjęciu restauracyjnej pracy przez Odnowiciela (od 1038), aż do skłonu przedjagiellońskiej doby, upływało już prawie dokładnie półczwarta stulecia; przez półczwarta też stulecia nie podległ jakiejkolwiek istotnej zmianie zasadniczy kształt pierwotnej organizacyi skarbca koronnego.

[1] Bliżej o tem por. w niniejszej części I rozdz. V.

IV.

Rzekome uwiezienie insygniów koronnych polskich przez króla Ludwika do Węgier.

Zanim jeszcze przedjagielloński okres dobiegł do końca, miała oto skarbiec koronny spotkać nowa katastrofa, w rodzaju tych, jakie go już przedtem kilkakrotnie nawiedzały: uwiezienie insygniów królewskich, tym razem do Węgier, przez króla Ludwika, czy przez królowę-regentkę Elżbietę. Nie ma o tem wiadomości w jakiemkolwiek źródle współczesnem; podaje ją dopiero Długosz. Za to u Długosza rzecz opisana jest z drobiazgową dokładnością i związana organicznie z całym szeregiem wypadków politycznych, rozgrywających się w dalszym ciągu na przestrzeni lat kilkudziesięciu.

Posłuchajmy opowieści Długosza.

Pod r. 1370 opisuje on szczegółowo koronacyę Ludwika, nie zapominając o znanym nam epizodzie, że Wielkopolanie przez usta arcybiskupa Jarosława wystąpili z żądaniem odbycia jej w Gnieźnie, i że Ludwik, dokonawszy mimo to aktu tego w Krakowie, przyrzekł zjawić się wnet potem w Gnieźnie w pełnym aparacie królewskim i złożyć insygnia w tamtejszej katedrze. Do czego jednak przydaje szczegół nowy, że przyrzeczenia nie spełnił, a ustanowiwszy w Polsce regentką matkę Elżbietę, wrócił zaraz na Węgry, zabierając z Krakowa insygnia, żeby się niemi nikt potem, wbrew interesom jego

dynastyi, nie mógł koronować [1]. W innej, okolicznościowej wzmiance późniejszej, pod r. 1412, w przypomnieniu niniejszego zaboru insygniów, znajdziemy szczegół pod pewnym względem sprzeczny z tą wiadomością; podaje tu kronikarz, że insygnia uwiozła była do Węgier królowa-matka Elżbieta [2]. Pod r. 1384 zapisuje Długosz, że Jadwiga, obejmując rządy w Polsce, ukoronowana została: diademate reginali [3], zatem koroną królowej, co może stać w związku z stwierdzonym przezeń w tym czasie brakiem właściwej korony królewskiej w Krakowie. Pod r. 1386 wyraźnie opowiada, że Jagiełło koronował się: novo diademate ex auro et gemmis pridem fabricato, a to ze względu na to, że dawniejszą koronę uwiózł był Ludwik na Węgry [4]. Wreszcie pod r. 1412 opisuje szczegółowo zjazd Jagiełły z Zygmuntem luksemburskim w Lubowli, dalszą podróż obu władców do Koszyc i Budy, oraz prowadzone w tym czasie negocyacye polityczne i zawarty ostatecznie traktat [5]; w epilogu tej opowieści znajdują się znowuż ważne wiadomości o insygniach. Oto tuż przed odjazdem Jagiełły z Budy Zygmunt miał mu je zwrócić wszystkie, co Jagiełłę tak uradowało, że rycerza, który mu je z polecenia Zygmunta doręczył, nazwanego tu Andrzejem Rożnem, hojnie pieniądzmi i posiadłościami ziemskiemi w Polsce obdarzył [6]. Kiedy, w powrocie z podróży, miał odbyć wjazd do Krakowa, 7 sierpnia 1412, rozkazał insygnia nieść przed sobą w uroczystym pochodzie; wyszły tu naprzeciw niemu królowa Anna i procesye wszystkich kościołów krakowskich. Poczem, w dzień Wniebowzięcia P. Maryi (15 sierpnia), słuchając uroczystej mszy w kościele (katedrze), polecił insygnia wystawić na wi-

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 342.

[2] Ibid. IV. 145: que omnia (insygnia główne) et alia plurima regni Polonie decora Elisabeth senior... extulerat.

[3] Ibid. III. 449.

[4] Ibid. III. 461.

[5] Ibid. IV. 130—145.

[6] Ibid. IV. 144. 145.

dok publiczny w stallach kościelnych, dla radości i podziwu zgromadzonego ludu [1].

Jakie insygnia zabrane zostały przez Ludwika, a jakie zwrócone przez Zygmunta, o tem rozpisuje się Długosz szczegółowo na czterech miejscach. Miał tedy Ludwik r. 1370 uwieść: coronam regni Polonie materialem, sceptrum, pomum, gladium et cetera regni insignia [2]. Jeżeli zwrot końcowy (et cetera...) nie jest zwykłą tylko figurą retoryczną bez treści, należałoby przyjąć, że prócz korony, berła, jabłka i miecza uwiezione zostały inne jeszcze, bliżej nieoznaczone insygnia. Cokolwiek sądzilibyśmy o tem, trzeba będzie w każdym razie stwierdzić, że — w świetle relacyi Długosza — zwrócone zostały r. 1412 tylko owe cztery pierwsze główne, szczegółowo wymienione insygnia, nie zaś jakiekolwiek inne. I tak o samym fakcie zwrotu wyraża się on, iż Zygmunt coronam materialem auream regni Polonie, qua primi regis Polonorum Boleslai Magni Otto imperator III tempora insigniverat (korona Łokietkowa), item gladium Szczirbyecz, quem Gruem vocant (miecz koronacyjny Łokietka), item sceptrum et pomum aureum reddidit [3]. Niesione przed Jagiełłą w czasie wjazdu do Krakowa insygnia określone znowuż w ten sposób: coronam materialem regni sui Polonie, gladium, pomum et sceptrum, apud Hungariam sibi per Sigismundum regem reddita... iussit... deferri [4]; przy opisie zaś publicznego wystawienia insygniów podczas mszy uroczystej w katedrze, znowuż znajdzie się ustęp: coronam materialem, gladium, pomum et sceptrum... iussit exponi [5]. Trzy razy wraca Długosz do wyliczenia oddanych insygniów, przyczem każdym razem chodzi mu widocznie o wyliczenie wyczerpujące, i wszystkie trzy razy wymienia jedynie owe cztery insygnia główne. Nie podaje nie tylko jakichkol-

[1] Długosz, Hist. Pol. IV. 145. 146.
[2] Ibid. III. 342.
[3] Ibid. IV. 144.
[4] Ibid. IV. 145.
[5] Ibid. IV. 146.

wiek innych szczegółów, ale nie umieszcza ani razu ogólnikowego dodatku: et cetera, czy: et alia, jakim opatrzył wiadomość o wywiezieniu z r. 1370. Jeśli więc nawet wywieziono jakiekolwiek inne insygnia, w świetle jego opowieści jako zwrócone uważać należy tylko te cztery: koronę, berło, miecz i jabłko.

Zestawiony tu z Długosza zasób szczegółów składa się w doskonale zharmonizowaną całość. Mamy przed sobą istną odyseję insygniów polskich na przestrzeni całej bezmała połowy stulecia: ich wyjście ze skarbca krakowskiego, ich długotrwały pobyt na obczyźnie, ich tryumfalny w końcu powrót do Krakowa. Nie brak nawet dostosowania środkowych zdarzeń politycznych do szczegółów odysei: stąd wiadomości o koronach, jakich użyto przy koronacyach Jadwigi i Jagiełły. Rzucają się od razu w oczy właściwości metody dziejopisarskiej Długosza: do pewnych ustalonych szczegółów faktycznych dostosowane zostają inne w kształcie odpowiednich kombinacyj. Uderza ponadto inne jeszcze zjawisko: niezwykła dokładność i szczegółowość faktów. Wie Długosz nie tylko o uwiezieniu i zwrocie, nie tylko o tem, jakie insygnia uwieziono, a jakie zwrócono, ale i o takich podrzędnych szczegółach, jak: kto je w Budzie doręczył Jagielle, w jaki sposób został za to wynagrodzony, w jakiej uroczystej formie wprowadzono je do Krakowa, w jakim sposobie tamże je przyjmowano, kto w przyjęciu brał udział, w jakiem miejscu w katedrze wystawione były na widok publiczny. Z bezpośredniego spostrzeżenia, czy osobistego uczestnictwa, nic z tych rzeczy nie mogło być wiadomem Długoszowi, nie wyjmując nawet końcowych wypadków z r. 1412, w którym to czasie Długosz nie przyszedł jeszcze na świat (urodz. 1415). Nie ma też w innych, licznych źródłach współczesnych, wiadomości chociażby o jednym, ważniejszym czy podrzędnym szczególe z całego ich cyklu, jak je tu widzimy złożone w organiczną całość; o ile u Długosza sprawa cała występuje niezwykle wyraziście, o tyle w całej zresztą pozostałej historyografii współczesnej jest ona kartą

niezapisaną. I tak, dokładność i szczegółowość jego opowieści, zamiast wzbudzić zaufanie, rodzi z góry podejrzenia i wątpliwości: nasuwa się domysł, że może tu być wiele elementu fantazyjnego, którym, jak wiadomo, metoda dziejopisarska Długosza niejednokrotnie na szerokie posługiwała się rozmiary.

Oczywiście, same przytoczone dotąd względy ogólnikowej treści nie wystarczają jeszcze do odrzucenia całego przekazu, czy jego szczegółów; zwłaszcza, że da się tu przyjąć inne jeszcze, w zasadzie poważne źródło możliwych informacyj Długosza: świeża tradycya, wiadomości, udzielone mu przez bezpośrednich uczestników zdarzeń. W każdym jednak razie wzywają one do ostrożności, a zarazem do szczegółowego rozpatrzenia, co z tej opowieści w świetle krytyki rzeczowej da się utrzymać, i czy w ogóle da się utrzymać cokolwiek; jeżeli zaś nie, w czem tkwi przyczyna, że opowieść taka mogła się tu pojawić.

Zaraz u wstępu wysuwa się przeciw Długoszowi argument najpoważniejszej treści.

Obszerna jego opowieść o koronacyi Ludwika i łączących się z tem zdarzeniem wypadkach polega na niemniej szczegółowej relacyi współczesnego ich świadka i urzędowego uczestnika, Janka z Czarnkowa. Odliczając właściwe Długoszowi amplifikacye stylistyczne i pewne wyrozumowane uzupełnienia drobniejszych szczegółów, można powiedzieć, że jest ona dosłownem powtórzeniem przekazu Janka. Opowieść Długosza o tych zdarzeniach jest w pełnem tego słowa znaczeniu wiadomością pochodną, która w stosunku do właściwego, pierwotnego źródła nie przynosi rzeczowo nic nowego. Nic, prócz jedynego szczegółu, o który tu właśnie chodzi, t. j. że Ludwik po koronacyi uwiózł insygnia do Węgier, żeby się niemi kto inny nie koronował na królestwo polskie. U Janka, który w miejscu tem szczegółowo zajmuje się sprawą insygniów, nie ma żadnej o tym wypadku wiadomości. Stwierdza on tylko znane nam już szczegóły co do żądania Wielkopolan o odbycie koronacyi w Gnieźnie, co do dokonanego mimo

to aktu koronacyi w Krakowie i co do przyrzeczenia Ludwika, że złoży później insygnia w katedrze gnieźnieńskiej; dodaje wreszcie, że przyrzeczenia tego za radą Małopolan nie wypełnił[1]. Wykładając logicznie całą tę opowieść, nie ma najmniejszej podstawy do twierdzenia, jakoby tu, chociażby w niedokładnym tylko sposobie, mieściła się pośrednia wiadomość o uwiezieniu insygniów do Węgier. Jeżeli bowiem zaznaczono tylko, iż Ludwik nie spełnił obietnicy złożenia insygniów w Gnieźnie, to nie wynika stąd bynajmniej, że uwiózł je do Węgier; owszem wypływa stąd tyle jedynie, że pozostały one tam, gdzie były przedtem, zatem w Krakowie. Że zresztą w ten sposób tłómaczyć należy ów ustęp w rozumieniu Janka, świadczy przydany szczegół, iż stało się to wszystko za radą Małopolan; bo chyba nie na to radzili oni królowi nie przewozić insygniów do Gniezna, żeby się one dostały na Węgry, jeno w tym celu, żeby zostały pośród nich, w Krakowie. Zatem ściśle rzecz biorąc, rozpatrzony tu przekaz Janka nie tylko nie zawiera żadnej wiadomości o uwiezieniu insygniów, ale stwierdza nawet, pośrednio wprawdzie, a jednak stanowczo, że uwiezienie nie nastąpiło. Mimo wszystko Długosz, powtórzywszy podane przez Janka szczegóły o insygniach, w zwrocie, łączącym się bezpośrednio z temi wiadomościami, przydaje nową informacyę o uwiezieniu. Ponieważ faktu tego nie stwierdza jakiekolwiek inne źródło, cały zaś rozdział jego Historyi o wypadkach, złączonych z koronacyą Ludwika, opiera się zresztą wyłącznie na Janku, i nie ma śladów, żeby tu zużytkował jakiekolwiek inne źródła[2], przeto widocznie mamy tu do czynienia z jego kombinacyą, przeprowadzoną zgoła dowolnie.

Dodajmy do tego spostrzeżenie inne. Zabór insygniów, gdyby je Ludwik był naprawdę uwiózł na Węgry, nie mógł dla Janka, w chwili spisywania Kroniki, być tajemnicą. Jeżeli

[1] Mon. Pol. II. 644.

[2] Por. Semkowicz, Rozb. Dług. 383.

nawet przyjąć, że zrazu przewieziono je tajemnie, przecież trzeba będzie stwierdzić, że ta rzecz rychło wyjść musiała na jaw, już chociażby dla tego, że insygnia nie były wtedy złożone w jakimś wyodrębnionym skarbcu królewskim, do którego Andegaweni łatwo mogliby zamknąć dostęp niewygodnym świadkom, jeno w skarbcu katedralnym krakowskim, z którym bez ustanku stykali się biskup i członkowie kapituły miejscowej. Za ich pośrednictwem wieść o braku insygniów musiałaby chyba rozpowszechnić się rychło. A gdyby nawet, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, przypuścić, iż tajemnica dała się utrzymać dłużej, to w każdym razie nie mogła ona przetrwać roku 1382, daty śmierci Ludwika. Tych, którym na ukryciu rzeczy zależeć mogło, t. j. samych Andegawenów, zabrakło wtedy w Polsce, a równocześnie poczęło się długie bezkrólewie, w którem na samo czoło zagadnień politycznych wysunęła się kwestya, przez całe dwa lata ciągle powrotna i chwiejna, kto po zmarłym królu objąć ma rządy w Polsce. Z tą kwestyą sprzęgała się najściślej inna: czy w skarbcu znajdują się insygnia, potrzebne do uwieńczenia skroni przyszłego władcy. Panowie polscy, którzy w czasie bezkrólewia chwycili ster rządów w swe ręce, musieli chyba sprawdzić, jaki jest pod tym względem stan skarbca; toż, gdyby nawet do tego czasu było się udało zachować tajemnicę uwiezienia, byłaby ona teraz musiała wyjść na jaw, stać się w całej Polsce wiadomą. Janko wykańczał swą Kronikę conajwcześniej w drugiej połowie 1384 r., zatem w czasie, w którym rzecz ta, cokolwiek o jej antecedencyach chcielibyśmy sądzić, musiała być znana powszechnie, o ile przyjmiemy, że zdarzyła się rzeczywiście.

W takim razie nie wątpić znowuż, że o uwiezieniu insygniów nie mogłoby chyba zabraknąć wyraźnej wiadomości u Janka. Wszakże doba andegaweńska, to właściwy przedmiot jego Kroniki, która zdarzone wtedy wypadki, nieraz nawet podrzędniejsze, z drobiazgową zapisuje dokładnością; niepodobna przypuścić, żeby pominęła właśnie tyle pod względem poli-

tycznym doniosłe zdarzenie, jak zabór insygniów. A to tem bardziej, że sprawami skarbca i insygniów zajmuje się ona w wielu miejscach najdokładniej, i widocznie szczególną ma na te sprawy zwróconą uwagę. Dość przypomnieć ustępy o testamencie Kazimierza W. z najdokładniejszem wyliczeniem przedmiotów, zapisanych ze skarbca królowej-wdowie i córkom królewskim, jako też wiadomości o losach tego zapisu[1]; dość wskazać na omówiony właśnie ustęp, dotyczący insygniów przy koronacyi Ludwika. I jeśli gdzie, to właśnie w związku z tym ustępem wiadomość o przewiezieniu ich do Węgier, gdyby ono w rzeczywistości nastąpiło, byłaby się wprost prosiła o zamieszczenie: byłoby to zamknięcie rozpoczętego tu opowiadania o losach klejnotów koronnych wśród tych wypadków.

Ale gdyby nawet przyjąć, że przez jakieś niedopatrzenie Janka w miejscu tem pominięta została sprawa uwiezienia, to w każdym razie w dalszym toku jego opowiadania nastręczała się znowuż wielokrotna sposobność wspomnienia o tem zdarzeniu, gdyby ono w istocie było zaszło. I to tak, że znowuż wzmiankę taką należałoby tu uznać za konieczną. Opisując wypadki z 1382—1384, Janko wielokrotnie dotyka kwestyi zamierzonych koronacyj różnych kandydatów do tronu. Opisuje n. p., jak na zjeździe sieradzkim pierwszym 1383 posłowie królowej-matki Elżbiety zgodzili się na przysłanie Jadwigi celem odbycia koronacyi, pod warunkiem, że powróci potem na trzy lata do Węgier[2]; jak na zjeździe sądeckim z tegoż roku zażądano rychłego przysłania Jadwigi, z tem, że absque tractatu longiori debeat precise coronari[3]; jak wreszcie na drugim zjeździe sieradzkim t. r. zgromadzeni domagają się od arcybiskupa, żeby Ziemowit IV in regem Polonie coronaretur[4]. Niełatwo przypuścić, żeby Janko przy tych sposobnościach nie wtrącił uwagi o braku insy-

[1] Mon. Pol. II. 635. 636. 650.
[2] Ibid. II. 733.
[3] Ibid. II. 736.
[4] Ibid. II. 735.

gniów, gdyby naprawdę były uwiezione, zwłaszcza przy ostatniej wzmiance o Ziemowicie; bo i czemże w takim razie mianoby go koronować, jeśli insygnia były w ręku Andegawenów na Węgrzech? Najwymowniejszą jest tu wreszcie jego relacya o trzecim, czerwcowym zjeździe sieradzkim z 1383, w której Janko stwierdza, że obecnego tamże Ziemowita zwolennicy jego podnieśli na króla (in altum erexerunt) i że byłby został wtedy ukoronowany przez arcybiskupa (debebat tunc per Bodzantam... coronari), gdyby nie rada niektórych, żeby sprawę odwlec[1]. Opowieść ta nie da się wyrozumieć, jeśli przyjmiemy, że insygniów koronnych nie było w tym czasie w Polsce; owa bowiem rychła koronacya mazowieckiego księcia nie byłaby się dała przeprowadzić w takim razie; gdyby zaś nawet przypuścić, że miano na myśli zastąpienie insygniów dawnych jakiemiś nowemi, należałoby znowuż oczekiwać stosownego objaśnienia Janka.

Przypomnijmy przy tem wszystkiem znaną niechęć i nieprzyjazne stanowisko Czarnkowskiego wobec rządów i dynastyi andagaweńskiej; jeżeli co, to przedewszystkiem zbrodniczy zamach Ludwika na skarbiec, odbierający Polsce możność samodzielnego rozporządzania się klejnotami koronnymi, byłby się, w jego rozumieniu, nadawał do wyraźnego napiętnowania, gdyby był nastąpił w rzeczywistości. A jednak — mimo to wszystko — ani wzmianki o uwiezieniu. Milczenie Janka jest tu czemś więcej, niż prostym tylko brakiem możliwej w zasadzie wiadomości; jest ono wprost zaprzeczeniem jej możliwości.

To toż, gdyby nie było żadnych innych dowodów, sam już rozpatrzony tu stosunek między relacyą Janka a Długoszową wystarczyłby do tego, żeby cały ten przekaz o uwiezieniu insygniów, jeżeli nie odrzucić wprost, to przynajmniej uznać za podejrzany w najwyższym stopniu. Żeby jednak za-

[1] Mon. Pol. II. 740.

łatwić się z tą sprawą ostatecznie, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na inne momenty.

Zapytamy tedy przedewszystkiem: jeżeli Jagiełło r. 1386 koronował się koroną nową, a r. 1412 odzyskał dawniejszą, Łokietkową, to któraż z nich służyła do koronacyi jego następców? Osobliwym zbiegiem okoliczności zagadnienie co do koron, któremu Długosz tak baczną poświęcił uwagę, omawiając koronacye Jadwigi i samego Jagiełły, zgoła go już nie zajmuje przy opisie późniejszych aktów koronacyjnych. Mówiąc o dwu dalszych koronacyach, Warneńczyka z 1434 i Kazimierza Jagiellończyka z 1447, jedynych, jakie jeszcze objęła jego Historya, zaznacza on, w sprawie koron, tylko tyle, że Warneńczyk miał: diadema capiti suprapositum[1], i że przy koronacyi Kazimierza Jagiellończyka kasztelan krakowski na złotej tacy niósł: coronam[2]. O jaką z dwu możliwych tu w świetle jego przypuszczenia koron rzecz idzie, nie objaśnia ani w jednym, ani w drugim wypadku. Widocznie, albo wyszła mu już z pamięci jego opowieść o losach insygniów między 1370—1412, albo też uważał za rzecz, która rozumie się sama przez się, a przeto bliższych objaśnień nie potrzebuje, że do obu tych koronacyj użytą być musiała pewna jedna korona; niewiadomo tylko, którą z nich miał na myśli, Łokietkową zwróconą, czy Jagiełłową nowo sprawioną. Trzeba zaś z góry zaznaczyć, że w praktyce rzecz ta nie przedstawiała się tak prostą i łatwą do rozwiązania, jakby się to na pozór wydawać mogło. Nie można mianowicie twierdzić z góry, że skoro wtedy korona Łokietkowa, r. 1412 rzekomo zwrócona, znajdowała się już w skarbcu, to ona tylko, jako starsza, nie zaś domniemana Jagiełłowa użyta być mogła przy koronacyach późniejszych. W owych czasach stosunki te układały się w tym sposobie, że korona, która zdawna służyła do koronacyj, jako gotowy już symbol państwowości i dostojeństwa królewskiego, przedstawiała wpraw-

[1] **Długosz**, Hist. Pol. IV. 547.
[2] Ibid. V. 33.

dzie znaczenie najdonioślejsze i uchodziła poniekąd — ona, nie jakakolwiek inna — jako warunek pozyskania i wykonywania władzy królewskiej. Stąd pilna baczność o jej zachowanie, stąd, w razie przerwania królewskości, pogląd, iż przeznaczona jest dla przyszłego odnowiciela, stąd, dla usunięcia możliwego współzawodnictwa innych pretendentów, częste wypadki uwożenia jej przez władców, którzy niedość pewni byli pozyskanego tronu. Ale skoro raz, skutkiem zbiegu jakichkolwiek okoliczności, zdarzyło się, że korona dawniejsza nie spełniła przeznaczonej sobie funkcyi, a w miejsce jej na skroni władcy spoczęła korona nowa, zmieniała się rzecz gruntownie; bo wtedy przez dokonany fakt, przez precedens bezpośrednio przedtem zdarzony, idea państwowości i królewskiego dostojeństwaześrodkowywała się znowuż w owej koronie nowej, usuwając na drugie miejsce znaczenie korony dawniejszej, o ile ona jeszcze odnalazła się dodatkowo. Przykład takiego układu rzeczy mieliśmy sposobność poznać już poprzednio. Sama korona Łokietkowa była w początkach w. XIV koroną nową, a powstała i doszła do znaczenia dla tego tylko, że w chwili odnowienia królestwa polskiego dawna korona Szczodrego uwieziona była do Czech. Kiedy jednak użyto jej do koronacyi Łokietka i Kazimierza, stała się właściwym klejnotem koronnym, a korona dawniejsza do tyla straciła znaczenie, że w układach z Luksemburgami nie przykładano już szczególnego znaczenia do jej odzyskania[1]. Możliwość takiej samej odmiany zachodziła teraz w zestosunkowaniu koron Łokietkowej i domniemanej Jagiełłowej. W świetle kombinacyi Długosza przez akt koronacyi Jagiełły zogniskowała się w tej oto nowej koronie idea państwowości polskiej, w ślad za czem należałoby przyjąć, że upadło znaczenie, dawniej pod tym względem przysługujące koronie Łokietkowej; toż, kiedy korona ta wróciła znowu do skarbca, nie łatwo byłoby wyobrazić sobie, żeby odzyskała dawniejsze swoje prawa, z uszczerb-

[1] Por. str. 82. 83.

kiem domniemanej, nowej korony Jagiełłowej. A to tem bardziej, że ta nowa korona użyta została po raz pierwszy przez założyciela nowej dynastyi. Przez to stała się ona nie tylko symbolem państwowości i dostojeństwa królewskiego na ogół, ale skupiła w sobie zarazem nową ideę, której korona Łokietka nie wyrażała, ideę panowania Jagiellonów. Stała się — o ile istniała — koroną jagiellońską w ścisłem tego słowa znaczeniu. Chyba nią przedewszystkiem winniby się byli koronować synowie i dalsi potomkowie Jagiełły.

Nie można sobie nawet wyobrazić, żeby się tu nasuwały jakieś trudności formalne, czy na ogół zewnętrzne, n. p. z powodu pośledności wyrobu nowej korony, nielicującej z wysokiem dostojeństwem następców Jagiełłowych i mocarstwowem stanowiskiem Polski. Bo najpierw wystarczyła ona rzekomo do koronacyi samego Jagiełły, tego władcy, który wielkie państwo litewskie połączył z Polską, i przez to właśnie połączenie stworzył podstawę mocarstwowego jej stanowiska. Sam zresztą Długosz mówi, że miała to być korona szczerozłota i klejnotami wysadzana (diademate ex auro et gemmis... fabricato). Dodać jeszcze trzeba z naciskiem, że w świetle kombinacyi Długoszowej w r. 1386 nie można było przewidzieć wypadków z 1412, że więc nie można było wtedy liczyć na zwrot korony Łokietkowej; ta, którą rzekomo w r. 1386 sporządzano dla ukoronowania samego Jagiełły, nie mogła tedy uchodzić za koronę tymczasową, raz tylko do użycia przeznaczoną, którą wnet zastąpi inna, jeno za klejnot koronny o znaczeniu trwałem, taki, który miał się dostać dalszym Jagiełły następcom na tronie polskim. Do tego celu musiała chyba być dostosowana jej wartość i jakość.

Wszystko to — idąc tu ciągle śladem kombinacyi Długoszowej — wskazywałoby, że od Jagiełły wejdzie w użycie nowa, jagiellońska korona, i że odzyskana później r. 1412 korona Łokietka nie zdoła jej już odebrać prerogatyw właściwego klejnotu koronnego. Tymczasem znaną jest rzeczą — przynajmniej na przestrzeni XVI—XVIII wieku — że pó-

źniejsi królowie polscy, aż do upadku Rzpltej, koronują się koroną Łokietka. Koronują się nią wszyscy, niewyłączając Stanisława Augusta, z wyjątkiem tylko niektórych, którzy skutkiem chwilowych przeszkód nie mogli jej dostać do koronacyi, i dla tego na innej, prowizorycznej, osobno do tego aktu sporządzonej poprzestać musieli[1]. Już zaś co do Zygmunta I da się stwierdzić, że używał t. z. korony »Bolesława«, t. j. Łokietkowej[2]. Zatem w jagiellońskiej jeszcze dobie użycie korony starej jest rzeczą niewątpliwą. Możnaby tu conajwyżej przyjąć, że kilku poprzedników Zygmunta I, licząc od Warneńczyka do Aleksandra, koronowało się domniemaną koroną Jagiełłową; ale wtedy niezmiernie trudno byłoby wytłómaczyć, dla czego od Zygmunta, wbrew ustalonej rzekomo tradycyi, nastąpiła zmiana i nawrót do starej korony. O ile domysłu takiego nie postawimy, trzeba będzie stwierdzić, że już także dawniejsi Jagiellonowie, poczynając od Warneńczyka, korony Łokietka używali. Wtedy zaś znowuż niełatwo będzie objaśnić, dla czego rzekoma nowa korona Jagiełły, wbrew wszystkiemu, co poprzednio stwierdzić się dało, straciła od razu znaczenie wobec korony Łokietkowej.

Wszystkie te piętrzące się trudności usuniemy, przyjmując wbrew Długoszowi, że insygnia polskie nie były uwiezione do Węgier, i że skutkiem tego przy koronacyi Jagiełły nie zachodziła potrzeba sprawienia nowej korony, przeznaczonej do trwałego zastąpienia dawniejszej korony Łokietkowej. Dodamy do tego szczegół, który sam przez się nie stanowi wprawdzie dowodu pełnego, ale w związku z poprzedniemi

[1] Tak n. p. Leszczyński 1705 koronowany był nową, z rozkazu króla szwedzkiego sporządzoną dlań koroną, która zaraz potem została stopiona. Podobnież August III użył 1734 do koronacyi nowej korony, gdyż Łokietkowa była wtedy złożona w Częstochowie; por. Kopera, Dzieje skarb. kor. 215. 223.

[2] Schütz, Hist. rer. Pruss. 1599, 501; por. Kopera, Dzieje skarb. kor. 57.

spostrzeżeniami przecież zasługuje na uwagę, iż szereg zabytków dziejopisarskich, czy to współczesnych, czy czasowo zbliżonych, jak Dopeł. Szamot. Rocz. Tras., Rocz. Śkrzys. now., Rocz. Małop., Spom. Mięsz., mówiąc z osobna o fakcie koronacyi Jagiełły, nie podaje przecież wiadomości, żeby się ona dokonała jakąś nową koroną[1].

Żeby jednak nie sięgać w czasy późniejsze, a poprzestać jedynie na rozpatrzeniu wypadków krytycznej doby 1370—1412, zwrócimy się znowuż do innych szczegółów. Przedewszystkiem: jeżeli insygnia uwiezione były na Węgry, i rzecz ta conajpóźniej zaraz po zgonie Ludwika wyjść musiała na jaw, to dla czegoż, wśród ciągle powrotnych rokowań, jakie w najbliższem potem dwuleciu ze strony Polski prowadzono z dworem węgierskim, nie zażądano ich zwrotu do koronnego skarbca? Zatrzymane w ręku Andegawenów insygnia polskie, wobec chwiejnej zwłaszcza przez długi czas polityki królowej-matki co do wyznaczenia następczyni, rodziłyby wielkie dla Polski niebezpieczeństwo, przedewszystkiem w chwilach krytycznego naprężenia, kiedy naród, zniecierpliwiony uporem Elżbiety, przechylał się na stronę kandydatów nieandegaweńskich, przedewszystkiem mazowieckiego Ziemowita; bo z jednej strony stwarzałyby trudność formalną, w rozumieniu owych czasów bardzo poważną, swobodnego rozrządzenia tronem, a z drugiej, w ręku Elżbiety, mogłyby się stać skutecznym środkiem do narzucenia Polsce jej woli co do wyboru przyszłego władcy. Jeżeli nie samo żądanie zwrotu, o tyle trudne, że chodziłoby tu o wydobycie insygniów z rąk osób, najbardziej interesowanych w ich zatrzymaniu, to przynajmniej jakieś skargi czy utyskiwania na to ich zatrzymanie byłyby się powinny dać słyszeć na licznych zjazdach, które w czasie tym odbywano celem obsadzenia tronu. I otóż rzecz osobliwa: o przebiegu obrad i zapadłych uchwałach na wszystkich tych zjazdach, dwu w Radomsku 1382 i 1384, jednym

[1] Mon. Pol. II. 862, III. 82. 202. 230.

w Wiślicy 1382, trzech w Sieradzu 1383 i dwu w Sączu 1383 i 1384 odbytych, dochowały się dokładne wiadomości, spisane przez współczesnego Janka[1]; posiadamy nawet autentyczne, urzędowo zredagowane teksty uchwał, powziętych na zjazdach w Radomsku[2]; ale nigdzie nie spotkać tu jakiejkolwiek wzmianki w sprawie insygnialnej, mimo że we wszystkich wypadkach rozchodziło się o obsadzenie tronu i zamierzoną koronacyę, rzeczy najistotniej związane ze sprawą insygnialną. Poważna w tem wskazówka, że w czasie tym owa sprawa nie rodziła jakichkolwiek trudności, czyli innemi słowy, że insygnia były na miejscu, w Polsce.

A dalej: Jeżeli Ludwik uwiózł insygnia na Węgry, żeby się one nie dostały w ręce niepowołanych pretendentów, to dla czegoż nie zwrócono ich do Polski na koronacyę Jadwigi, a później Jagiełły, i dla czego na zwrot trzeba było czekać aż do r. 1412? Wszakże, kiedy Jadwiga obejmowała rządy polskie, spełniło się właśnie to, o co przez długi czas za życia zabiegał najusilniej Ludwik wraz z swą królewską małżonką i matką: jedna z jego córek zasiąść miała na tronie polskim. Zasiadała na nim za zgodą i z wyznaczenia pozostałej królowej-wdowy, i tak samo za zgodą matki dochodził do skutku jej związek małżeński z Jagiełłą; Jagielle przyrzekała też ona zaraz potem w osobnym akcie macierzyńską miłość i pomoc wszelaką[3]. Starsza Jadwigi siostra Marya i jej zrazu oblubie-

[1] Mon. Pol. II. 723. 724. 733. 735. 736. 740. 752. 754.

[2] Vol. leg. I. 58; Cod. epist. I. nr. 2.

[3] Akt z 9 czerwca 1386, Dogiel, Cod. dipl. Reg. Pol. I. str. 40 nr. 4. Tron węgierski około tego czasu ulegał wprawdzie pewnym przewrotom, te jednak nie mogły zrodzić trudności co do zwrotu insygniów na koronacyę Jadwigi i Jagiełły. W czasie koronacyi Jadwigi, 15 października 1384, Marya z współregentką matką Elżbietą wykonywała bez przeszkód rządy od dwu przeszło lat, koronowana na króla węgierskiego jeszcze 17 września 1382. W czasie zaś koronacyi Jagiełły, 4 marca 1386, nie żył już, zraniony jeszcze w początkach lutego, a zmarły 24 t. m. 1386 Karol neapolitański, który ją chwilowo pozbawił rządów; obie królowe w czasie tym wykonywały już pełną władzę.

niec, później mąż, Zygmunt luksemburski, choć z początku, dążąc do utrzymania unii obu państw, zabiegali o tron polski, natknąwszy w tej sprawie na niepokonane trudności, pogodzili się z faktem rządów polskich Jadwigi i Jagiełły. Od 1384 nie tylko nie występują z roszczeniami do korony polskiej, ale we wszystkich stosunkach królewską ich godność i prawa do królestwa polskiego wyraźnie uznają. Prawda, że polityka Zygmunta wobec Jagiełły jest w tym czasie na ogół nieprzyjazna; mimo to utrzymywane są stosunki dyplomatyczne między nimi, toczą się nieraz układy wzajemne, przewidywana jest możliwość przybycia Zygmunta do Polski [1], a między Maryą i Jadwigą istnieje, jak się zdaje, blizki, serdeczny stosunek, uwydatniający się na zewnątrz kilkakrotnymi zjazdami obu sióstr-królowych [2]. I otóż rodzi się — jeśli pójdziemy za Długoszem — sytuacya osobliwa: wszystkie rozstrzygające w Węgrzech czynniki, przedewszystkiem królowa-matka i Marya, żeby nie mówić o Zygmuncie, który wtedy nie odbył jeszcze koronacyi na Węgrzech, uznają królestwo polskie Jadwigi i Jagiełły, i najmniejszego nie mają powodu do zatrzymania insygniów polskich; a jednak, kiedy ma przyjść do obu aktów koronacyi w Polsce, nie wydają ich, i zmuszają do sprawienia insygniów nowych; nie wydają, mimo że Ludwik miał je uwieść na Węgry właśnie w tym celu, żeby nie komu innemu, jak tylko synowi, czy później jednej z córek i jej małżonkowi dostały się w posiadanie! Cała niedorzeczność kombinacyi rzuca się tu jaskrawo w oczy;

[1] Por. n. p. poselstwo Sędziwoja, wojewody kaliskiego do Zygmunta, wspomniane w dokumencie Jagiełły z 1399, Kod. dypl. Wielk III. nr. 2055; relacyę o układach Jagiełły z Zygmuntem z 1410, Daniłowicz, Skarbiec I. nr. 918; glejt, udzielony Zygmuntowi przez Jagiełłę tegoż roku, Dogiel, Cod. dipl. R. Pol. I str. 41; pismo Jagiełły do Zygmunta z 1411 z zawiadomieniem, że oczekiwać będzie jego posła w Wiślicy, Cod. epist. I. nr. 46 i t. p.

[2] Por. w księdze rozchodów m. Krakowa wydatki pod 1392: Paulo balistario ad convencionem reginarum in Lublaw; vectori, ducenti munera regine Ungarie; pod 1393: nuncio... pro convencione reginarum, Najst. księgi m. Krak. 238. 240. 246.

znowuż ona sama wystarczyłaby, żeby tezę Długoszową wywrócić gruntownie.

Niezależnie od tego należy tu rozważyć inne jeszcze szczegóły. Jeden, nierozjaśniony niestety jakąkolwiek wiarogodną wiadomością źródłową: co sądzić o koronie, której użyła Jadwiga przy koronacyi 1384 r.? Długosz podaje wyraźnie, że była to korona królowej (diademate reginali), zatem dawniejsza, w skarbcu krakowskim przechowana, przez Ludwika nieuwieziona korona którejkolwiek z poprzednich małżonek królewskich. Czy taka korona wystarczyć mogła do koronacyi Jadwigi? Pamiętajmy, że wstępowała ona na tron nie jako małżonka królewska, ale jako królowa-władczyni, że w ręku jej skupić się miały wszystkie te atrybucye władzy rządowej, jakie w zwykłych warunkach wykonywał panujący król[1]. Nie bez przyczyny Rocz. Śkrzys. now. zapisuje: Hedwigis coronatur in regem Polonie[2]. Nie dochowała się niestety, ze względu na wyjątkowość stosunku, nie tylko w zabytkach pochodzenia polskiego, ale chociażby w źródłach zachodnich, jakakolwiek formuła koronacyjna królowej-władczyni, w której na postawione zagadnienie zapewne mogłaby się znaleść odpowiedź ścisła i dokładna; co tu o tem powiedzieć da się, trzeba oprzeć wyłącznie na argumentach rozumowych. Z tego zaś punktu widzenia trzeba będzie oświadczyć się za przypuszczeniem, że dawniejsza (jakakolwiek) korona królowej-małżonki wystarczyć tu nie mogła. Nie była ona symbolem państwowości, którą przedstawiać miała Jadwiga jako władczyni, nieześrodkowywała w sobie pojęcia całowładności, jaka się w jej ręku skupić miała. Wszystkie te funkcye spełniała tylko właściwa korona królewska, i ta w zasadzie należała się Jadwidze przy koronacyi. Wniosek ten uznamy jako tem bardziej zasadny, ile że w kilku sąsiednich Polsce krajach

[1] Por. Semkowicz Wł., Stanow. praw. Wł. Jagiełły 1 n.; Balzer, O kilku kwest. spor. z hist. ustr. Pol., Kwart. Hist. XXI. 24 n.
[2] Mon. Pol. III. 81.

bądź to zdarzały się odosobnione wypadki, bądź też zdawna utarła się stała praktyka, że nawet królowe-małżonki, władzy królewskiej niesprawujące, koronowane były koroną państwową. Taka stała zasada wyrobiła się mianowicie na Węgrzech już w okresie Arpadów[1] — w kraju, z którego właśnie pochodziła Jadwiga. Skoro zaś koronacya w Polsce miała jej dać coś więcej, aniżeli podrzędne stanowisko królowej-małżonki, bo wprost władzę królowej panującej, to tem bardziej wniosek, iż do aktu tego użytą być musiała korona państwowa, trzeba będzie uznać jako konieczny[2]. O ile, w świetle tego spostrzeżenia, przyjmiemy, że insygnia polskie nie były wtedy uwiezione, wchodziłaby tu w rachubę sama korona Łokietkowa. O ile zaś postawimy się na stanowisku tezy Długoszowej, że insygniów w skarbcu nie było, należałoby przyjąć, *że nie dopiero do koronacyi Jagiełły*, jak pisarz ten podaje, *ale już do koronacyi Jadwigi* r. 1384 *musiała być sprawiona nowa*, z *powodu braku dawniejszej, korona królewska*.

Na tem nie koniec zawikłań. Cokolwiek przyjmiemy o koronie Jadwigi, tyle pewna, że wypadki z r. 1386 zrodziły tu znowuż nowe potrzeby. Nie można sobie wyobrazić, żeby z chwilą poślubienia Jagiełły ustała dla Jadwigi potrzeba używania właściwej korony królewskiej, i żeby ona odtąd poprzestać miała na zwykłej koronie królowej-małżonki, wziętej z zachowanego zasobu skarbca krakowskiego. Bo mimo powołanie Jagiełły, Jadwiga nie utraciła dawniejszych praw królowej-

[1] *Timon*, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 119. O możliwym odosobnionym wypadku ukoronowania królowej-małżonki koroną państwową w Czechach (Beatrycza, druga żona Jana luksemburskiego) por. str. 81 przyp. 2.

[2] W analogicznym współczesnym wypadku na Węgrzech zasada ta w istocie znalazła zastosowanie. Siostra Jadwigi, Marya, koronowana 1382 na »króla« węgierskiego, użyła do tego aktu korony państwowej św. Stefana, por. *Katona*, Hist. crit. XI. 8 n.; *Huber*, Gesch. Oest. II. 325.

władczyni; owszem, zachowała je nadal. Powstał rodzaj dyarchii, współrządy dwojga rzeczywistych władców, przyczem nawet w stosunku prawno-państwowym, jaki obecnie zawiązał się między parą królewską, szala przechylała się na stronę Jadwigi o tyle, że ona, nie Jagiełło, była przedstawicielką dziedzicznych praw do tronu[1]. Zachodziła tedy w zasadzie potrzeba drugiej korony królewskiej, a to tem bardziej, że nieraz (n. p. przy samym akcie koronacyi Jagiełły) oboje królestwo występować musieli równocześnie w uroczystym aparacie królewskim, zatem też równocześnie używać koron jako symbolu swojej władzy[2]. Przytem obojętną jest rzeczą, jak sobie wyobrazimy samo zestosunkowanie obu tych koron, a więc czy tak, że użyta r. 1384 przez Jadwigę korona dostała się teraz Jagielle, dla niej zaś sprawiona została nowa korona królowej-władczyni; czy też na odwrót, że korona, użyta r. 1384, pozostała przy Jadwidze, Jagiełło zaś otrzymał nową koronę jako władca. Żeby rzecz przeprowadzić przez szczegóły, a zarazem uwzględnić obie rozpatrywane tu tezy o uwiezieniu wzgl. nieuwiezieniu insygniów, stwierdzimy tedy co następuje: Jeżeli, zgodnie z Długoszem, uznamy, że insygniów dawnych nie było wtedy w skarbcu, to prócz sprawionej r. 1384 nowej korony królewskiej dla Jadwigi, okazała się r. 1386 najprawdopodobniej potrzeba sprawienia jeszcze dru-

---

[1] Por. Balzer, O kilku kwest. spor. z hist. ustr. Pol., Kwart. Hist. XXI. 24 n. Pogląd Piekosińskiego, Czy król Wł. Jagiełło był za życia król. Jadwigi królem pol. czy tylko mężem królowej, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, X. 280 n, jakoby Jagiełło był w tym czasie tylko małżonkiem królowej, jest niezasadny. Analogiczny stosunek istnieje współcześnie także na Węgrzech. Kiedy Marya, koronowana na króla węgierskiego, poślubiła później Zygmunta, ukoronowanego również (1387) na króla, powstał stosunek współwładztwa między królewską parą, utrzymany w zasadzie aż do zgonu Maryi 1395, por. Fessler-Klein, Gesch. Ung. II. 249.

[2] Przy koronacyi Zygmunta na króla węgierskiego 1387 trudność ta dała się ominąć, gdyż Marya, uwięziona wtedy przez stronnictwo Horwatów w zamku novigradzkim, nie brała udziału w akcie koronacyjnym.

giej korony. Mielibyśmy wtedy do zapisania, na przestrzeni czasu 1384—1386, przybytek dwu nowych koron królewskich. Jeżeli zaś wbrew Długoszowi przyjmiemy, że insygnia nie były uwiezione, w takim razie, prócz istniejącej korony Łokietkowej, która jednemu tylko z członków królewskiej pary wystarczyć mogła, okazała się teraz znowuż najprawdopodobniej potrzeba sprawienia drugiej korony królewskiej; przybytek wynosiłby w tym razie jednę tylko sztukę. Tak czy owak, zapisany przez Długosza fakt sprawienia nowej korony r. 1386 da się zatem przyjąć jako rzeczywisty, lub przynajmniej bardzo prawdopodobny, tylko że nie ma koniecznego powodu wprowadzać go w przyczynowy związek z uwiezieniem insygniów dawniejszych, gdyż da się on wytłómaczyć w sposób naturalny także w ramach przypuszczenia, że insygnia te, nietknięte przez Ludwika, spoczywały wtedy w skarbcu krakowskim [1].

Tak pojęta nowa korona z r. 1386 przedstawi się nam, co do znaczenia i charakteru, w zgoła odmiennem świetle, aniżeli ta, o jakiej należałoby myśleć, gdybyśmy przyjęli, że sprawiono ją dla braku dawniejszych, uwiezionych do Węgier klejnotów koronnych. Wprawdzie i ona miała być zewnętrznym wyrazem sprawowanej rzeczywiście władzy monarszej przez jednego z członków pary królewskiej. Ale znaczenia właściwego symbolu państwowości nie mogła chyba

[1] Może wyczekiwaniem na zamówioną nową koronę, tudzież inne insygnia (por. tu niżej) da się wytłómaczyć okoliczność, że, jakkolwiek wybrany królem Jagiełło stanął w Krakowie już 12 lutego 1386, przecież koronacya jego odbyła się dopiero 4 marca t. r. Odpadnie w takim razie potrzeba prostowania daty koronacyi, przekazanej przez najautentyczniejsze źródło, Kalend. kapit. krak., Mon. Pol. II. 915, jakie przeprowadza Piekosiński, Czy król Wł. Jagiełło i t. d., Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, X. 285 n., zdziwiony tą kilkutygodniową zwłoką (poprawia datę na 18 lutego); a zarazem sprostuje się zgoła mylny i niezasadny pogląd tego autora na charakter przywileju Jagiełły z 18 lutego 1386 z tytułem tutor regni Polonie, Cod. epist. II. nr. 7.

odebrać zachowanej, starej koronie Łokietkowej. Pozatem funkcya jej przedstawiała się z góry jako czasowa tylko i przejściowa, bo i sam stosunek dyarchii, który wywołał potrzebę jej sprawienia, w założeniu był tymczasowy; po zejściu jednego z członków królewskiej pary wrócić miały stosunki normalne, t. j. rządy jednego tylko władcy. I nie można było chyba już w owej chwili wątpić, że w takim razie do wyłącznych praw klejnotu koronnego wróci, że znowuż jedynym symbolem królewskiego dostojeństwa i państwowości polskiej stanie się — dawna korona Łokietkowa. Usuwała się z góry możliwość, żeby owa druga korona z 1386 stać się mogła na stałe nową koroną państwową, koroną jagiellońską, używaną przez następców założyciela dynastyi, mimo, że może on właśnie pierwszy włożył ją sobie na głowę. Była ona koroną prowizoryczną tylko, dla zadośćuczynienia chwilowej potrzebie stworzoną, skazaną z góry na to, żeby po jej ustaniu spaść do rzędu koron pomocniczych. Nie zdziwiłoby nas, gdyby się dało stwierdzić, że ją wykonano z jakiegoś pośledniejszego kruszcu, opatrzywszy tylko w nieodzowne złocenie. Domysłu takiego nie można jednak stawiać na pewno, o ile przynajmniej zawierzymy przekazowi Długosza o koronie z 1386, sprawionej rzekomo z powodu uwiezienia dawniejszych insygniów do Węgier. Według niego miała to być korona szczerozłota, drogimi kamieniami wysadzana [1]. Mógł tu Długosz mylić się co do genezy i przyczyn sprawienia nowej korony, mógł jednak mieć dobrą wiadomość, chociażby z autopsyi zachowanego po jego czasy okazu, z jakiego był wyrobiony materyału, i jaki posiadał kształt zewnętrzny. Nie ma tedy dostatecznych podstaw, żeby wiarogodność tego przekazu podać zasadnie w wątpliwość; a przemawia za jego przyjęciem także i wzgląd ogólny, że chodziło tu o koronę dla jednego z współrządców, rzeczywistą władzę królewską wykonującego,

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 461; por. str. 101.

zatem taką, która naprawdę domagała się wykonania w materyale drogocenniejszym [1].

Żeby stwierdzić dokładniej, czy wszystkie te wyniki, uzyskane dotąd drogą rozumowania, są zasadne, należy je poddać próbie w oświetleniu innych wskazówek źródłowych. Są niemi przedewszystkiem pochodzące z najbliższych potem

[1] Wypowiedziano niedawno przypuszczenie, że odnaleziona r. 1911 w nieoznaczonej bliżej miejscowości Królestwa Polskiego w zakopaniu pod kilkudziesięcioletnią lipą korona (razem z hełmem i włócznią), złożona obecnie w skarbcu katedry krakowskiej, może być niniejszą właśnie koroną Jagiełły, sprawioną przezeń do koronacyi, por. Konieczny w Głosie Narodu 1914 nr. 14. Według fachowego opisu Lepszego, O niedawno odkrytej koronie, Spraw. Akad. 1914 nr. 3 str. 7—8, należy ona, podobnie jak hełm i włócznia, do typu zabytków XIV w. Wykonana jest z blachy mosiężnej, z lekką domieszką srebra, dziś pokryta jasną patyną zielonej śniedzi; w swoim czasie mogła być złoconą. Składa się z czterech kwiatonów lilij, t. z. zaponic, przegradzanych szpilami, których głowice rozwinięte są w mały trójliść; na obręczy czołowej rozłożony jest w systemie osiowym kameryzunek z imitacyi szmaragdów, szafirów i kryształów górskich. Gdyby chcieć uznać ją za omawianą tu koronę z r. 1386, należałoby z góry odrzucić przekaz Długosza, stwierdzający, że była to korona szczerozłota; taka jednak poprawka, jak wskazaliśmy właśnie w tekście, mało jest prawdopodobną. Sprzeciwia się ponadto owej hypotezie okoliczność, że to korona czteropromienna, nieodpowiadająca w tym szczególe kształtom korony, wyobrażonym na pieczęciach Jagiełły. Czteropromienność zdaje się przemawiać za pochodzeniem jej z czasu wcześniejszego; może to korona pomocnicza Łokietka lub Kazimierza W. (por. str. 85). Do rzędu koron pomocniczych (homagialnych) zalicza ją także Lepszy. Podkreślamy: może, nie biorąc odpowiedzialności za trafność spostrzeżenia; w obecnym bowiem stanie sprawy, gdzie nie są bliżej znane okoliczności, wśród których zabytek ten odszukano, nic pewnego i stanowczego nie da się o nim powiedzieć; a może też na ogół ścisła determinacya nie będzie tu już nigdy możliwą. Wszelkie próby stanowczego rozstrzygnięcia zagadnienia, jakie podjęli niektórzy badacze wnet po odszukaniu tego zabytku, mieniąc go bądź koroną Jagiełły, bądź koroną, posłaną przez Zygmunta luksemburskiego na koronacyę Witołda, bądź koroną cesarza Karola IV, bądź nawet, co wręcz niemożliwa, właściwą koroną królewską Łokietka (por. Konieczny, Głos Narodu 1914, 14. 15, Eliasz-Radzikowski, Naprzód 1914, Szelągowski, Słowo Pol. 1914 nr. 19) uważamy za przedwczesne.

czasów wiadomości o zasobie koron, tudzież innych insygniów głównych, przechowanych w wyodrębnionym już podówczas skarbcu koronnym. Najstarszą tego rodzaju wiadomość podaje niemiecka relacya, spisana r. 1417 przez niewiadomego autora o rokowaniach, jakie z okazyi zamierzonej podówczas koronacyi trzeciej swojej żony, Elżbiety Pileckiej (Granowskiej), prowadził Jagiełło z panami polskimi. Wielkopolanie domagali się, podobnie jak za Ludwika, żeby koronacya odbyła się w Gnieźnie, czemu oparł się Jagiełło i kazał królowę koronować w Krakowie. W toku argumentów, przytaczanych przez Wielkopolan, pada okolicznościowa wzmianka, skierowana do króla: auch habet ir die Cronen alle vunffe in Euwern Trozel[1]. Jest zatem podówczas, t. j. w pięć lat po rzekomym zwrocie insygniów, pięć koron w skarbcu królewskim. Tak znaczna, stwierdzona tu ilość tych klejnotów mogłaby zrodzić pokusę wytłómaczenia rzeczy na korzyść tezy Długoszowej. Możnaby liczyć w ten sposób: jedna korona, to ta, którą 1386 sprawić musiał Jagiełło, ponieważ nie było dawniejszej korony królewskiej, druga, to korona Łokietkowa, zwrócona 1412, a trzy pozostałe, to jakiekolwiek inne, podrzędne[2]. Zaznaczmyż zaraz, że rachunek taki nie tylko nie jest konieczny, ale co większa, nie jest dopuszczalny, o ile przynajmniej przyjmiemy,

[1] Raczyński, Cod. dipl. Lith. 385 nr. 6. Sprostować przy tej sposobności błędne twierdzenie Kutrzeby, Ordo coron. reg. Pol. 11, jakoby Pilecka nie była koronowana. Szczegółową wiadomość o koronacyi jej podaje Długosz, Hist. Pol. IV. 206.

[2] Na tem stanowisku stoi Kopera, Dzieje skarb. koron. 34. Tłómaczy on rzecz w ten sposób: »Zapewne dwie stare (korony), króla i królowej, sprawione przez Łokietka, i także dwie nowe, które Jagiełło dla siebie i Jadwigi sporządzić kazał. Uważając widocznie koronę Jadwigi za relikwię, oddał ją do skarbca, a dla drugiej żony sprawił nową« (t. j. piątą). W związku z poprzedniemi spostrzeżeniami (str. 106) zwrócimy tu jeszcze uwagę na to, że także i Kopera przypuszcza sprawienie osobnej korony dla Jadwigi, ale nie ze względów prawno-państwowych, jak rzecz tę staraliśmy się wywieść poprzednio; uważa on ją widocznie za zwykłą koronę królowej-małżonki, gdyż przyjmuje, że w za-

że zasób koron pomocniczych, jakie pozostały w skarbcu jako spuścizna przedjagiellońskiej doby, nie uległ jakiemuś, bliżej zresztą uzasadnić niedającemu się umniejszeniu. Stwierdziliśmy, że u schyłku przedjagiellońskiej doby ilość koron pomocniczych, w skarbcu zachowanych, mogła dojść nawet do cyfry czterech[1]; żeby doliczyć się wspomnianej w relacyi z 1417 piątki, możnaby w takim razie wstawić tu conajwyżej jeszcze koronę Łokietkową, niewątpliwie (nawet w świetle tezy Długoszowej) wtedy już znajdującą się w skarbcu. Stwierdziliśmy zarazem, że dział koron pomocniczych przedjagiellońskich obejmował conajmniej trzy okazy; wtedy pozostałe dwa miejsca trzeba będzie zapełnić koroną Łokietkową, tudzież koroną królewską, jaka przy koronacyi Jagiełły sprawiona została z nowa[2]. Na jedną jeszcze koronę, sprawioną rzekomo z powodu niemożności użycia uwiezionej korony Łokietkowej zaraz przy najbliższej koronacyi po jej uwiezieniu (należałoby w tym wypadku, jak wynika z uwag poprzednich, myśleć o koronacyi z 1384), nie ma tu miejsca: musiałoby wtedy być w skarbcu koron conajmniej sześć, a może i siedm, nawet gdyby przyjąć, że Jagiełło dla późniejszych swych małżonek żadnej już nowej nie sprawiał korony. I tak przy pierwszem zaraz obliczeniu teza Długoszowa nie wytrzymuje próby.

Najbliższa z kolei wiadomość o przechowanym w skarbcu zasobie koron mieści się w inwentarzu z r. 1475, najstarszym ze wszystkich inwentarzów tegoż skarbca, jakie się dochowały

---

sadzie mogła się dostać późniejszym żonom Jagiełły; że się to nie stało, objaśnia tylko względami pietyzmu jego dla Jadwigi, które nakazały mu koronę tę złożyć w skarbcu jako relikwię, a dla następnej żony sprawić koronę inną. Że zresztą także przeprowadzony przez Koperę rozdział trzech koron podrzędnych (Jadwigi Łokietkowej, Jadwigi andegaweńskiej i późniejszych żon Jagiełły) nie jest w całości trafny, por. zaraz niżej w tekście.

[1] Por. str. 86.

[2] Por. str. 109.

do naszych czasów[1]. Wymienia on najpierw: koronę, »którą koronują się królowie polscy«, zatem oczywiście koronę Łokietkową; a prócz niej jeszcze dwie inne, określone jako: »coronae homagiales«. Razem tedy trzy korony; różnica w porównaniu ze stanem z r. 1417 wynosi dwie sztuki mniej. Niekoniecznie jednak rachunek ten jest dokładny: są to czasy, w których żyje królowa Elżbieta, małżonka Kazimierza Jagiellończyka; wiadomo zaś o niej, że koronę swoją chowała przy sobie, i że dopiero po jej śmierci (1510) złożono ją znowuż w skarbcu[2]. Naprawdę więc istniały w r. 1475 cztery na ogół korony, tak, że różnica wyniosłaby tylko jedną sztukę; tylko gdyby przypuścić, że sama korona Elżbiety była nową — co nie jest rzeczą niemożliwą — dałaby się utrzymać stwierdzona poprzednio różnica dwu koron. W ciągu przeszło pół wieku między 1417 a 1475 umniejszył się tedy zasób koron o 1—2 sztuki, dla przyczyn jakichkolwiek; najsnadniej może przypuścić tu usunięcie starych, nieużytecznych już teraz srebrnych koron pomocniczych, o których w późniejszych inwentarzach skarbca nie znajdujemy wzmianek; korony srebrne, jakie jeszcze od czasu do czasu dadzą się tu stwierdzić, to już tylko nowo sporządzane korony pogrzebowe[3].

Ponieważ okres 1417—1475 wychodzi już poza ramy krytycznej doby 1370—1412, przeto nie byłoby właściwie powodu rozpatrywać szczegółowo wiadomości o koronach, jakie zawiera wspomniany inwentarz. Jeżeli mimo to zwróciliśmy uwagę na ten zabytek, to dla tego, że w nowszej naszej historyografii do zawartej w nim wzmianki o koronach homagialnych zastosowano wykładnię, która wprowadziła ją w związek z sprawą bliżej nas tu zajmującą, która zatem wymaga dokładniejszego rozpatrzenia co do swej zasadności.

Zdaniem Kopery, który tezę Długoszową o uwiezieniu

---

[1] Inserowany w akcie rewizyi z 1669, ogłoszonym przez Huberta, Pam. hist. I. 125 n.

[2] Kopera, Dzieje skarb. koron. 49. 50,

[3] Por. n. p. Ibid. 85.

insygniów przez Ludwika i późniejszym ich zwrocie przyjmuje bez zastrzeżeń, Jagiełło do licznych hołdów, jakie przed rokiem 1412 odbierał czy to od wojewodów mołdawskich, czy od książąt litewsko-ruskich, używać miał domniemanej nowej korony, jaką według Długosza sprawił sobie na koronacyę; że zaś hołdy te składane były także Jadwidze, jako dziedziczce królestwa polskiego, miał w tym celu kazać sporządzić inną, podobną do swojej koronę, którą ona przy tych uroczystościach przywdziewała. Kiedy r. 1412 insygnia dawne wróciły do skarbca, korona Łokietkowa odzyskała dawniejsze swe prerogatywy, stała się klejnotem, używanym przez władców przy koronacyach czy innych ważniejszych uroczystościach; mimo to jednak do sprawionych przedtem nowych koron Jagiełły i Jadwigi tradycya odbierania hołdów przylgnęła do tyla, że także i później, kiedy chodziło o hołd, królowie nie koronę państwową (Łokietkową), jeno ową nową, Jagiełłową, przywdziewali na siebie. W tej właśnie koronie miał Władysław Warneńczyk r. 1436 odebrać hołd od Eliasza wołoskiego, i tak samo Kazimierz Jagiellończyk r. 1454 hołd stanów pruskich, złożony mu w Toruniu. Dowód tego twierdzenia swego upatruje Kopera w tem, że Długosz w miejscach, w których koronę Łokietkową niewątpliwie ma na myśli, określa ją, zgodnie z ustaloną już podówczas tradycyą [1], jako »koronę Bolesława«; o ile zaś wzmiankuje o hołdach, nigdzie tego określenia nie używa; korona nazywa się u niego wtedy po krótce: corona, albo diadema regale. Dopatruje się tu autor umyślnego przeciwstawienia obu rzeczy, i na tej zasadzie rozróżnia funkcye obu grup koron. W określeniu zaś inwentarza z 1475, jakie przydane tu zostało dwu, poza właściwą koroną królewską wyliczonym koronom: coronae homagiales, widzi walne poparcie swojego poglądu; mają to być owe dwie, z czasów Jagiełły i Jadwigi pochodzące korony, używane później do odbierania hołdów [2].

[1] Por. str. 76 n.

[2] Kopera Dzieje skarb. koron. 35. 45—47.

Gdyby ten domysł był zasadny, możnaby się w nim dopatrzyć pewnego pośredniego stwierdzenia Długoszowej tezy o uwiezieniu insygniów. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby zwykłe korony pomocnicze, jakie znajdowały się w skarbcu, czy to królewskie, zazwyczaj pośledniejszego wyrobu, czy inne, używane przez małżonki królewskie, spełniać mogły funkcyę przy tyle ważnych aktach, do jakich należało odbieranie hołdów. Nasuwałaby się myśl, że prócz korony Łokietkowej musiały wtedy mieścić się w skarbcu jakieś korony przedniejszego znaczenia: trzebaby tu przyjąć właśnie, że były niemi szczerozłota, klejnotami wysadzana korona, użyta przez Jagiełłę, dla rzekomego braku dawnych insygniów, przy koronacyi 1386, ta sama właśnie, o której wspomina Długosz; a obok niej druga, na jej wzór sporządzona, korona Jadwigi.

Nie da się jednak, po bliższem wglądnięciu w rzecz, cała ta hypoteza utrzymać. Szwankuje zaraz pierwszy argument rozumowy, który jest dla niej jakoby punktem wyjścia. Jeżeli owych koron używano później (po roku 1412) do odbierania hołdów dla tego, że pod nieobecność insygniów starych odbierano w nich takież hołdy, to dla czegoż, po zwrocie insygniów, funkcya tamtych koron zacieśniona została wyłącznie do aktów hołdowniczych? Bo przecież przed rzekomym zwrotem z 1412 tamtych koron używać musiano przy wszystkich uroczystościach, dokonywano w nich wszystkich czynności rządowych, o ile w ogóle przybierane były przy nich insygnia; mimo to, zgoła niespodzianie, tradycya używania tych koron miała się potem związać ściśle z samymi tylko aktami hołdowniczymi, z wykluczeniem jakichkolwiek innych!

Nie da się też utrzymać zdanie, jakoby u Długosza istniało jakieś świadome terminologiczne przeciwstawienie pojęcia »korony Bolesława« określeniu innych koron. Bo najpierw w takim wypadku Długosz byłby musiał gdziekolwiek objaśnić tę różnicę, czego jednak nigdzie nie czyni. Bez takiego objaśnienia nie mógłby się przecież spodziewać, żeby określniki jego: corona, diadema regale, użyte przy opisie hoł-

dów z 1436 i 1454, mogły być przez kogokolwiek zrozumiane inaczej, aniżeli jako oznaczenie właściwej, do koronacyi używanej korony królewskiej. Zwłaszcza określnik diadema regale, zatem korona królewska, bez żadnego ograniczającego zastrzeżenia, nie mógłby być wytłómaczony w innem znaczeniu. Przypomniemy zresztą, że w wielu wypadkach, kiedy Długosz miał niewątpliwie na myśli koronę Łokietkową, używa on podobnych, mniej dokładnych wyrażeń, jakie tu Kopera odnosi wyłącznie do rzekomych koron »hołdowniczych«. Są to najpierw zwroty, przytoczone już przy innej sposobności w opisie rzekomej wędrówki insygniów w latach 1370—1412; z czterech wzmianek, poświęconych szczegółowemu ich wyliczeniu, jedna tylko określa uwiezioną koronę jako koronę Bolesława[1]; trzy inne mienią ją po krótce: corona regni Polonie materialis, lub zwięźlej jeszcze: corona materialis[2]. A przecież nie można wątpić, że Długosz miał we wszystkich tych wypadkach na myśli koronę Łokietkową. I znowuż druga grupa zwrotów, o których również namieniliśmy poprzednio w innym związku: jeden, o koronacyi Warneńczyka, diadema capiti impositum, i drugi, o koronacyi Kazimierza Jagiellończyka: coronam[3]. W oderwaniu, rozpatrując samo dla siebie zagadnienie, jaką tu Długosz miał koronę na myśli, można było wprawdzie postawić pytanie, jak na to zwróciliśmy uwagę poprzednio[4], czy chodziło tu o koronę Łokietkową, czy Jagiełłową; ale ze stanowiska tezy autora pytanie to jest wykluczone. Bo jeśli zdaniem jego korona Jagiełłowa używana była wtedy już tylko przy odbieraniu hołdów, a do koronacyi służyła inna, Łokietkowa korona, to nie możnaby wątpić, że w powyższych ustępach tę tylko, Łokietkową, nie zaś jakąkolwiek inną koronę mógł mieć Długosz na myśli. A przecież

[1] Długosz, Hist. Pol. IV. 144.

[2] Ibid. III. 342, IV. 145. 146. Por. też tutaj str. 92.

[3] Ibid. IV. 547, V. 33. Por. tutaj str. 99.

[4] Por. str. 99.

nie nazywa jej tu »koroną Bolesława«. Ten ostatni zwrot nie ma zatem u niego jakiegoś znaczenia technicznego, któreby służyło do przeciwstawienia korony Łokietkowej innym koronom; jest to tylko jedno z określeń właściwej korony królewskiej, najdokładniejsze, obok którego, równorzędnie, możliwe są inne, mniej dokładne, jak corona, diadema, diadema regale. Kiedy użyć pierwszego, czy jakiegokolwiek z dalszych określeń, to rzecz chwilowego natchnienia pisarza, czyli innemi słowy: przypadku. Tak samo przypadkiem jest, jeżeli w opisach hołdów z 1436 i 1454 nie została użyta nazwa »korony Bolesława«. Opierać na tem jakichkolwiek wniosków, przeciwstawiających korony »hołdownicze« właściwej koronie królewskiej — nie można.

Nie można tego uczynić tem bardziej, że zarówno sama istota rzeczy, jako też najwyraźniejsze, ponad wszelkie zarzuty wyższe, wiadomości źródłowe stanowczo przeciw całej koncepcyi osobnych koron »hołdowniczych« przemawiają. Jeżeli kiedy, to właśnie przy aktach odbierania hołdu, istniały wszelkie po temu powody, żeby władca nie w innej, jeno właściwej swojej koronie królewskiej występował, w wypadku naszym w koronie Łokietka czyli »Bolesława Chrobrego«. Akt hołdu był zewnętrznym przejawem supremacyi państwa nad terytoryum lennem, oraz przysługujących władcy, jako królowi tego państwa, zwierzchniczych praw nad wazalem. W symbolu koronnym, jaki nosił wtedy na skroni, musiała się ześrodkować idea państwowości polskiej jako takiej, a tym symbolem nie mogła być inna korona, jak tylko właściwa korona państwowa, ta sama, przez którą król przy akcie koronacyi nabywał pełnię praw monarszych w państwie. Pospolita formuła aktów homagialnych tego czasu obejmowała zobowiązanie wierności lennika: regi et corone regni Polonie; nie zgodziłoby się to z formalistycznym poglądem średniowiecznym, gdyby w chwili, w której lennik przysięgał na wierność koronie królestwa polskiego, na skroni odbierającego hołd króla nie znalazła się ta właśnie korona, która ideę państwa tego

uzmysławiała. Że było tak, a nie inaczej, świadczy o tem jedyny z całego jagiellońskiego średniowiecza akt, w którym sprawa użytej przy hołdzie korony wyraźnie jest określona — zarazem akt urzędowy: opis hołdu Stefana, wojewody mołdawskiego z r. 1485, prawie że współczesny rozpatrywanemu tu inwentarzowi. O Kazimierzu Jagiellończyku, który hołd odbierał, stwierdza on: solium suum in corona, qua coronatus est, ascendente[1]. I znowuż o złożonym w czterdzieści lat później Zygmuntowi I hołdzie Albrechta pruskiego zapisał kronikarz, iż król miał na skroni ein kaiserlich dyadema, welches dem ersten könige Boleslau in seiner krönung von Kaiser Otton ist geschenkt worden[2] — zatem »koronę Chrobrego« czyli Łokietkową.

Zwrot: coronae homagiales, zawarty w inwentarzu z 1475, należy tedy koniecznie wytłómaczyć inaczej. I nie potrzeba za objaśnieniem szukać daleko; należy go tylko przetłómaczyć dosłownie. Używany w najpowszechniejszem zastosowaniu w owych czasach wyraz: homagialis (homo) oznacza lennika, wazala, zatem człowieka zależnego, podwładnego wobec seniora, zarazem takiego, który w myśl obowiązujących zasad lennego prawa obowiązany jest panu swemu do pomocy, zatem pomocnika. W tem samem znaczeniu określnik homagialis łączyć się może z innemi pojęciami: n. p. terra homagialis, to ziemia podwładna czy zależna od seniora[3]. I w tym samym sposobie zrodzić się mogło określenie coronae homagiales: to korony zależne, czy podrzędne wobec jakiejś korony głównej, właściwej. Mamy tu po prostu do czynienia z technicznem określeniem koron pomocniczych, tak samo, jak się ono prawdopodobnie zjawiło już w inwentarzu z 1110, w zwrocie, słownie odmiennym, ale pojęciowo takim samym: coronae pendentes[4]. Nic więcej nie chciał tu wyrazić inwentarz z 1475,

[1] Vol. leg. I. 237.
[2] Schütz, Hist. rer. Pruss. 1599, 501.
[3] Du Cange, Glossar. wyd. Favre IV. 222. 223.
[4] Por. str. 10.

jak tylko, że obok korony, którą koronują się królowie polscy, znajdują się w skarbcu jeszcze dwie inne korony pomocnicze[1]. Jakie to są korony, i do jakiego szczególnie służyć mają celu, a zwłaszcza, czy mają służyć do odbierania hołdów, tego inwentarz przez określenie niniejsze nie miał zamiaru rozstrzygać. Mogą to więc być jakiekolwiek korony pomocnicze, czy to w znaczeniu ściślejszem (do zastępczego użytku króla przeznaczone), choćby pośledniejszego rodzaju, czy też korony małżonek królewskich. Żeby do nich należała rzekoma korona Jagiełły, wykonana r. 1386 dla braku insygniów dawniejszych, zgoła nie wynika z tego określenia. Inna rzecz, i nawet bardzo prawdopodobna, że jedna z nich jest to prowizoryczna korona, sprawiona 1386 (obok istniejącej Łokietkowej); ta po rozwiązaniu dyarchii przez zgon Jadwigi 1399, straciła dawniejsze swoje znaczenie, i mogła skutkiem tego przejść do grupy koron pomocniczych.

Rozpatrzmy z kolei cyfry, dotyczące zasobu innych — poza działem koron — insygniów, jakie przechowywano w skarbcu według inwentarza z r. 1475; jest to najwcześniejsza wiadomość, jaką o tym przedmiocie z czasów po dacie rzekomego zwrotu insygniów (1412) posiadamy. Żeby objaśnić od-

[1] Nie należy przytem dać się zbić z tropu pewnemi zjawiskami, jakie można stwierdzić w późniejszych czasach istnienia Rzpltej. Określnik: corona homagialis, wprowadzony już w wiekach średnich do inwentarzy skarbca, utrzymał się dość niezmiennie także w inwentarzach z następnych stuleci. Z biegiem czasu zatraciła się snać świadomość, co on pierwotnie oznaczał; zapewne przez nieporozumienie, tego samego rodzaju, jakie zdarzyło się historygrafii dzisiejszej, zaczęto go tłómaczyć w tem rozumieniu, jakoby tu chodziło o korony, przeznaczone do odbierania hołdów. I może nie będzie niezasadnem domniemanie, że właśnie pod wpływem tej omyłki zaczęto ostatecznie do odbierania hołdów używać koron, osobno do tego celu przeznaczonych (odmiennych od właściwej korony królewskiej). Tak n. p. za Stanisława Augusta mamy wiadomość o koronie »homagialnej«, do inwestytury księcia kurlandzkiego zreparowanej, por. Kopera, Dzieje skarb. koron. 230. Rzeczy te nie mogą przesądzać w niczem o stosunkach średniowiecznych, jak je objaśniliśmy poprzednio na podstawie wyraźnych, częściowo urzędowych źródeł.

nośne szczegóły, musimy tu jednak przedtem rozważyć dwa pytania uprzednie.

Jeżeli przyjmiemy Długoszową tezę o uwiezieniu insygniów, trzeba będzie stwierdzić przedewszystkiem, że do koronacyi Jagiełły r. 1386 sprawiona być musiała nie tylko nowa korona, o czem kronikarz pisze wyraźnie, ale także inne nowe insygnia, a mianowicie wszystkie te, które według ówczesnego ceremoniału wymagane były koniecznie do tego aktu, zatem berło, jabłko, miecz, a możliwie także i pierścień. Zastrzeżenie co do pierścienia wynika stąd, że relacya Długosza nie daje pewności, czy pierścień został uwieziony[1]. Nie wspomina o sprawieniu tych nowych insygniów Długosz; uzupełnienie nasze jest tu wszelako konieczne, jeżeli bowiem brakło wtedy insygniów dawniejszych, koronacya nie byłaby się mogła odbyć bez zastąpienia ich nowemi. Trzeba też — trzymając się ciągle kombinacyi Długoszowej — przyjąć, że kiedy r. 1412 zwrócone zostały insygnia dawne, tamte, nowo sprawione okazy, nie uległy zatracie ani zniszczeniu, ale zwykłym w tego rodzaju wypadkach obyczajem, dostały się do skarbca koronnego jako pamiątka, złożona obok insygniów Piastowskich.

Niezależnie od tego stwierdzić trzeba, że w czasie spisania inwentarza (1475) musiały w skarbcu znajdować się także odpowiednie insygnia królowej. Dochowana do naszych czasów formuła koronacyjna Elżbiety rakuskiej, małżonki Kazimierza Jagiellończyka, nie pozostawia żadnej pod tym względem wątpliwości; przypomniemy jeszcze, że koronacya Elżbiety (1454) jest ostatnią koronacyą królowej przed spisaniem inwentarza. Formuła owa stwierdza: datur regine s c e p t r u m ab archiepiscopo, modicum, alterius modi, quam sceptrum regium, et v i r g a, consimilis virge regie, absque oracionibus; tunc debet a n n u l u s inmitti digito eius, dicente metropolitano i t. d.[2]. Ponieważ virga (laska) w ceremoniale koronacyjnym

[1] Por. str. 92. 93.

[2] Kutrzeba, Ordo coron. reg. Pol. 85.

polskim zastępowana była stale jabłkiem [1], przeto wypływa stąd, że przy koronacyi Elżbiety użyte były trzy — poza koroną — insygnia: berło, jabłko i pierścień, zatem wszystkie takie same rodzaje insygniów, jakiemi posługiwał się król, z jednym przecież wyjątkiem — miecza. Dla czego miecz nie wchodzi tu do ceremoniału, wytłómaczyć łatwo: jest on przedewszystkiem emblematem i symbolem rycerza, i rycerskim też sposobem przepasywano nim króla przy akcie koronacyi [2]; były to rzeczy, nienadające się się do zastosowania wobec koronowanej niewiasty.

Można przyjąć jako rzecz prawdopodobną, że jeszcze w drugiej połowie XIV w. insygniów tych nie używano przy koronacyi małżonek królewskich, n. p. żon Kazimierza W., że poprzestawano wtedy wyłącznie na włożeniu im samej tylko korony na skroń. Tak przynajmniej sądzić należy z zachowanej formuły koronacyi królowej z tego czasu, o której mówiliśmy już przy innej sposobności [3]. Nie jest to formuła zupełna, t. z. nie opisuje ona całego przebiegu aktu, z wymienieniem czynności, jakich dokonuje koronator i asystujący mu biskupi, z wyliczeniem przedmiotów, jakich używa się do koronacyi i t. p. Jest to tylko jak gdyby wyciąg z formuły pełnej, poprzestający na podaniu tekstu różnych modlitw, jakie wygłasza koronator w poszczególnych stadyach aktu koronacyjnego. Otóż modlitw takich jest tu tylko cztery: przy ingresie do kościoła, przy wejściu przed ołtarz, przy namaszczeniu królowej olejem św. i wreszcie przy włożeniu jej korony [4]. Nie ma zaś jakichkolwiek innych modlitw, dostosowanych do wręczenia pierścienia, do której to czynności podczas koronacyi Elżbiety rakuskiej przywiązana już była osobna modlitwa [5]. Mamy tedy

[1] Kutrzeba, Źródła cerem. koron. 36.

[2] Por. n. p. w formule koronacyjnej Warneńczyka: ut hunc ensem, quo hic famulus tuus W. circumcingi desiderat i t. d. Kutrzeba, Ordo coron. reg. Pol. 43.

[3] Por. str. 85.

[4] Kutrzeba, Ordo coron. reg. Pol. 83. 84.

[5] Por. tekst przytoczony na str. 121.

prawo przyjąć na tej zasadzie, że akt koronacyi małżonek królewskich w drugiej połowie XIV w. był jeszcze bardzo niezłożony, a mianowicie, że poza włożeniem korony samej nie obejmował wręczenia innych insygniów.

Na pewno musiała się ta rzecz odmienić u schyłku w. XIV, przy koronacyi Jadwigi 1384 r. Gdyby się oprzeć na samych tylko argumentach rozumowych, nie możnaby sobie wyobrazić, żeby tu mogła była wystarczyć sama tylko korona: bo Jadwiga wstępowała na tron jako królowa panująca; choć zaś w koronie tkwił symbol całowładności, przecież, jak w akcie koronacyi króla, trzeba było jeszcze innych insygniów, któreby poszczególne kierunki jej władzy i odnośne funkcye rządowe uzmysławiały na zewnątrz. Już z tego punktu widzenia należałoby przyjąć, mimo że nie posiadamy odnoszącej się do tego aktu formuły koronacyjnej, którąby rzecz tę wyraźnie potwierdziła[1], że przy koronacyi wręczono Jadwidze berło, jabłko i pierścień; i tylko miecz, ze względu na jej płeć niewieścią i przytoczone poprzednio powody, trzeba tu będzie zapewne wyłączyć. Że ten wniosek nasz jest zasadny, wykazuje ponad wszelką wątpliwość dochowana przy dwu dokumentach z r. 1385 i 1386 pieczęć majestatyczna Jadwigi: królowa, prócz korony na skroni, dzierży tu berło w prawicy, a jabłko w lewicy[2]; wizerunek pierścienia na postaci napieczętnej nie da się oczywiście odszukać, co jednak nie przeszkadza przyjęciu, że i on używany był przez Jadwigę. Na ogół mamy tedy stwierdzone istnienie conajmniej dwu, a najprawdopodobniej wszystkich trzech — obok korony — insygniów głównych u królowej.

Jest rzeczą możliwą, że właśnie ta, w r. 1384 ze względów zasadniczych przeprowadzona zmiana w ceremoniale koronacyjnym królowej, stworzyła precedens, na zasadzie którego w czasach późniejszych, po zatarciu się pierwotnego podkładu prawnego, ustalił się zwyczaj, stwierdzony w połowie

[1] Por. str. 106.

[2] Żebrawski, O piecz. daw. Pol. i Litwy, zesz. I. tabl. 16, nr. 41.

XV w., używania owych trzech klejnotów przy koronacyach małżonek królewskich[1]. Przytem jeszcze stwierdzić trzeba co do Jadwigi samej, że, jeśli insygnia dawniejsze były wtedy uwiezione, oczywiście przy koronacyi jej użyte być musiały jakieś nowe ich okazy; o ile zaś fakt uwiezienia miałby się okazać niezasadnym, naówczas do koronacyi posłużyć jej mogły insygnia dawniejsze, Łokietkowe. Wszelako, którąkolwiek z obu tych możliwości przyjmiemy, trzeba będzie jeszcze pamiętać o tem, że *w każdym razie* r. 1386 *okazać się musiała potrzeba sprawienia po jednym nowym okazie tych insygniów*. Bo Jadwiga — obok Jagiełły — zachowała dawniejsze swoje prawa królowej-władczyni; musiała tedy we wszystkich wypadkach, w których czy to z osobna, czy obok małżonka należało jej wystąpić w aparacie królewskim, zachować insygnia, władzę tę wyrażające. Pozostawione przez nią okazy, to może te same, których używają późniejsze małżonki królewskie, o ile nie przyjmiemy — do czego nie ma żadnej podstawy — że później sprawiono dla nich jakieś inne jeszcze, nowe.

Co tu wywiedliśmy o stosunkach z czasów Jadwigi, to tylko objaśnienie początków sprawy; o ile chodzi o stan rzeczy, jak się on przedstawia conajpóźniej od połowy XV w. (1454), stwierdzić można, na podstawie wyraźnych już wiadomości formuły koronacyjnej Elżbiety rakuskiej, że w skarbcu koronnym znajdują się podówczas z insygniów królowej: jedno berło, jedno jabłko i jeden pierścień. I nie gdzieindziej, jak w skarbcu koronnym: nie ma bowiem podstawy do przypuszczenia, żeby je w prywatnem przechowaniu miała u siebie Elżbieta, jak chowała wtedy swoją koronę. Mamy bowiem wiadomość o zwrocie korony do skarbca po jej śmierci r. 1510[2], nie ma zaś łączącej się z tem informacyi o zwrocie innych jej insygniów, co byłoby rzeczą w wypadku takim oczekiwaną. Wskazówka

---

[1] Por. str. 121. 122.
[2] Por. str. 114.

to, że za życia zabrała ona wprawdzie koronę do siebie, ale inne swoje insygnia pozostawiła w skarbcu.

Po tych objaśnieniach wstępnych przytaczamy odnośne pozycye inwentarza z 1475. Wymienia on jako złożone w skarbcu: dwa berła, dwa jabłka, dwa pierścienie i jeden miecz [1].

A teraz liczmy. Jeżeli, wbrew Długoszowi, przyjmiemy, że insygnia r. 1370 nie zostały uwiezione z Krakowa, trzeba będzie szukać w skarbcu: z insygniów króla po jednem berle, jabłku, pierścieniu i mieczu, zachowanych tu z czasów dawniejszych (od Łokietka); a z insygniów królowej: po jednem berle, jabłku i pierścieniu, które już wtedy (1475) musiały tu być złożone. Razem tedy powinniśmy tu znaleść: dwa berła, dwa jabłka, dwa pierścienie i jeden miecz: dosłownie to samo, co wykazuje inwentarz.

Jeśli zaś przyjmiemy tezę Długoszową o uwiezieniu insygniów, rachunek zgodzi się jedynie w dziale pierścieni, ale dla tego tylko, że według podanych przezeń wiadomości pierścień królewski albo nie należał do przedmiotów uwiezionych, albo, jeśli go uwieziono, nie został potem zwrócony [2]. W pierwszym wypadku trzeba będzie uwzględnić: nieuwieziony pierścień Łokietkowy (królewski) i pierścień królowej, razem dwa; w drugim nowo sprawiony pierścień Jagiełły i pierścień królowej, bez doliczenia niezwróconego pierścienia Łokietkowego, zatem znowuż tylko dwa: w obu razach ilość pierścieni zgodzi się z pozycyą inwentarza. Natomiast co do wszystkich innych szczegółów ujawni się znamienna różnica. W dziale bereł i jabłek trzeba będzie liczyć: po jednym okazie, sprawionym przez Jagiełłę z powodu uwiezienia insygniów dawniejszych, po jednym z grupy insygniów Łokietkowych, r. 1412 zwróconych, i wreszcie po jednym z grupy insygniów królowej. Razem tedy należałoby oczekiwać: po trzy berła i jabłka, gdy inwentarz w obu tych dzia-

[1] Por. zestawienie u Kopery, Dzieje skarb. koron. 37. 40.
[2] Por. str. 92. 93.

łach wymienia tylko po dwa okazy. Podobna niezgodność okaże się co do mieczów. Za Długoszem trzeba tu będzie liczyć: jeden, Jagiełłowy, i jeden, zwrócony potem, Łokietkowy, razem dwa; w inwentarzu zaś zapisano obecność jednego tylko miecza. Co do wszystkich insygniów, które według szczegółowego zestawienia Długosza były uwiezione i zwrócone, wypada w rachunku naszym, w każdym z tych trzech działów, nieuzasadniona przewyżka nad pozycyami inwentarza o jeden okaz. Weszły zatem w sumy, zestawione na podstawie kombinacyi Długoszowej, jakieś nieistniejące naprawdę pozycye, które trzeba usunąć. Jakie — o tem nie można chyba wątpić. W r. 1475 w skarbcu znajdowały się już na pewno insygnia Łokietkowe i królowej; wyłączyć zatem należy insygnia, sprawione rzekomo przez Jagiełłę z powodu uwiezienia insygniów Łokietkowych. Skąd wniosek, że takich insygniów Jagiełłowych nie było tu nigdy; bo, żeby wbrew temu uzgodnić oba rachunki, należałoby chyba przyjąć, że w czasie między 1386 a 1475 nie tylko zatraciły się liczne insygnia główne ze skarbca koronnego, te właśnie, jakie rzekomo sprawił Jagiełło, ale co osobliwsza, że z każdego działu zginęło ich po jednym okazie, akuratnie tyle, ile potrzeba, żeby utrzymać tezę Długoszową [1]. Skoro zaś tylko uznamy, że takie

[1] Możnaby, dla podtrzymania kombinacyi Długoszowej, uciec się tu jeszcze do przypuszczenia, że w istocie w jakimś czasie między 1386 a 1475 część insygniów głównych, czy także i cenniejsze insygnia pomocnicze, uległy zatracie przez pozbycie lub stopienie, dla zaspokojenia koniecznych wydatków państwowych w jakiejś chwili krytycznej. Możnaby zwłaszcza z tem domniemaniem wprowadzić w związek wypadki z r. 1455/6, kiedy, wnet po rozpoczęciu wojny pruskiej, Polska znalazła się w takich trudnościach finansowych, że trzeba było sięgnąć aż do zaboru skarbów kościelnych; o czem obszernie opowiada Długosz, Hist. Pol. V. 209. 210. 232. Ale właśnie w relacyach jego o tych wypadkach jest pośrednie zaprzeczenie takiego domysłu. Ze względu na dokonany zabór skarbów kościelnych sprawa ta zainteresowała go szczególnie; przedstawia on tedy dokładnie przebieg całej akcyi skarbowej w tym czasie, opo-

osobne insygnia Jagiełłowe w tych działach nie istniały nigdy, to trzeba będzie konsekwentnie odrzucić także cały pomysł uwiezienia insygniów przez Ludwika: w takim bowiem razie nie wytłómaczylibyśmy, jakich insygniów użyć mógł przy koronacyi Jagiełło.

wiada o różnych projektach zaradzenia złemu i o różnych uchwałach podatkowych: pod 1455 o poborze wiardunkowym i przyznaniu połowy dochodu rocznego duchowieństwa, pod 1456 o rozszerzeniu poboru wiardunkowego na dobra królewskie i duchowne, o przyznaniu połowy czynszów rocznych z wszelakich dóbr w państwie, tudzież połowy taksy papieskiej i dziesięcin pieniężnych na potrzeby wojenne, a wśród tego także o samym zaborze skarbów kościelnych, Ibid. V. 203. 209. 210. 215. 218. 231. 232. Wobec tej szczegółowości opowiadania nie można wątpić, że Długosz byłby podał także wiadomość o częściowem naruszeniu skarbca koronnego, gdyby ono było w istocie nastąpiło; zwłaszcza w związku z opowiedzianym faktem zaboru skarbów kościelnych rzecz ta byłaby się nadawała do zaznaczenia. Milczenie Długosza jest zatem pośrednią wskazówką, że skarbiec koronny nie uronił niczego przy tej sposobności. Niezależnie od tego domysł taki, czy to w odniesieniu do wypadków z 1455/6, czy też do jakiejkolwiek innej chwili w krytycznym okresie 1386—1475, okaże się mało prawdopodobnym ze względów rzeczowych. Jeżeli stopienie czy pozbycie insygniów zbędnych miało naprawdę zasilić wyczerpany skarb królewski w jakiś znaczniejszy sposób, to możnaby tu wciągnąć w rachubę conajwięcej koronę prowizoryczną z r. 1386, i to jeszcze pod tem zastrzeżeniem, że do niej odnosi się przekazany przez Długosza szczegół o wykonaniu jej z szczerego złota (por. str. 91. 101). Ale właśnie ta korona da się zaliczyć do zachowanych, w inwentarzu z 1475 pod nazwą coronae homagiales wymienionych klejnotów (por. str. 120). Natomiast nie da się pomyśleć, żeby jakieś, w czasie tym zbędne okazy innych insygniów głównych (berło, jabłko, miecz) mogły przez stopienie czy pozbycie, przynieść jakikolwiek znaczniejszy zasiłek skarbowi państwowemu. Wszak nawet te okazy, jakie w grupie tych insygniów istniały r. 1475, przedstawiają się, co do materyału, z jakiego je wyrobiono, w sposób następujący: w grupie bereł: jedno srebrne pozłacane, drugie z drzewa z kryształem; w grupie jabłek: dwa srebrne pozłacane, i wreszcie miecz, oczywiście żelazny, por. Kopera, Dzieje skarb. koron. 37. Trudno przypuścić, żeby domniemane tu insygnia zatracone (z 1386) były drogocenniejsze od nich; z takich zaś, jak te, zysk pieniężny byłby stosunkowo tak nieznaczny, że nie opłaciłoby się chyba poświęcać dlań drogocennych z innego względu klejnotów koronnych. Ostatecznie w kry-

Wszystkie rozpatrzone dotąd momenty wystarczają, żeby wiarogodność przekazu Długoszowego zachwiać najgruntowniej. Nie wystarczają przecież, żeby go obalić doszczętnie. Bo zawsze jeszcze z opowieści jego wystercza zapisany pod rokiem 1412 fakt zwrotu insygniów, którego wywody poprzednie nie zdołały usunąć jako niezdarzonego zgoła. Chodzi tu o czas, dość już zbliżony do okresu życia kronikarza, o wypadki mniej oddalone, co do których nasuwa się myśl, że przecież Długosz mógł mieć jakieś dokładniejsze o nich wiadomości, i że nie byłby tu podał zdarzenia, które w rzeczywistości nie nastąpiło. Rodzi się pokusa wytłómaczyć rzecz w ten sposób: w r. 1412 zwrócono rzeczywiście dawniejsze insygnia Jagielle, co Długosz wiernie w swojej Historyi zapisał; ale że nie znał dokładnie antecedencyj tej sprawy, więc związał z tą wiadomością szereg kombinacyj co do ich przeszłości, n. p. co do uwiezienia przez Ludwika, co do sprawienia nowej z tego powodu korony przez Jagiełłę i t. p. Kombinacye te okazały się mylnemi; ale jeżeli sam fakt zwrotu jest prawdziwy, to trzeba uznać za prawdziwy także fakt jakiegoś uprzedniego uwiezienia, mniejsza o to, kiedykolwiek ono przedtem doszło do skutku, i kto był tu sprawcą, Nie da się tedy wyświetlić całość sprawy, dopóki z osobna nie rozpatrzymy jeszcze zasadności samego przekazu o wypadkach z 1412, biorąc tę rzecz jako zagadnienie samo dla siebie, w oderwaniu od innych, poprzednio uwzględnionych momentów.

Opowieść Długosza o zwrocie insygniów jest — jak wspomnieliśmy [1] — epilogiem obszernej, przydługiej jego relacyi [2] o lubowelskim zjeździe Jagiełły z Zygmuntem, o dal-

tycznym czasie przyjąć możemy zatratę, chociażby przez stopienie, dwu lub jednej ze starych, srebrnych koron pomocniczych, na którą wskazują inne momenty (por. str. 114), pewno jednak nie w związku z potrzebą znaczniejszego zasilenia skarbu, jeno ze względu na to, że w czasie tym nie nadawały się już zgoła do użycia.

[1] Por. str. 91.

[2] Długosz, Hist. Pol. IV. 130—146.

szej podróży obu władców przez Koszyce do Budy, o ważnych rokowaniach i układach politycznych, jakie przez cały ten czas prowadzili ze sobą, o traktatach, jakie ostatecznie zawarli. Znajomość szczegółów całego tego epizodu dziejowego, przedstawionego z drobiazgową dokładnością, jest wprost zastanawiająca; zna Długosz nie tylko cały itinerarz i całą jego chronologię, określoną datami dziennemi, nie tylko bezlik wypadków, ważniejszych i drobniejszych, jakie się wtedy zdarzyły, a które utkwić mogły w pamięci świadka naocznego, i później dostać się za jego pośrednictwem do wiadomości Długosza; ale zna inne jeszcze rzeczy, co do których słuszne nasunąć się mogą wątpliwości, czy w ogóle kronikarz mógł się o nich dowiedzieć — od kogokolwiek. Opisuje n. p. dokładnie rokowania, jakie Jagiełło, usunąwszy wszystkich towarzyszących sobie senatorów, prowadził w cztery oczy z Zygmuntem; wie, jak przytem Zygmunt umiał go zażyć podstępnie, jak mianowicie w przebiegłości swojej skłonił go do opuszczenia w akcie traktatowym najkorzystniejszego dla Polski artykułu; umie nawet stwierdzić, że o treści tajemnie z Zygmuntem umówionego układu towarzyszący Jagielle panowie nie w Lubowli, 15 marca, ale dopiero w Koszycach, 22 t. m. powiadomieni zostali. Ta osobliwa dokładność informacyj budziła już zdawna wątpliwości historyków, którzy też poddali krytyce różne szczegóły przekazu Długoszowego[1]; wreszcie historykowi niemieckiemu udało się wykryć podstawę, na której oparła się cała opowieść, a zarazem oświetlić wartość, jaką ona przedstawia. Wykazał Caro, że szczegóły opowiadania osnute są wyłącznie na datach, zaczerpniętych z kilku, w czasie zjazdu wydanych, Długoszowi znanych i po dziś dzień dochowanych aktów urzędowych; nie tak jednak, żeby kronikarz poprzestał tu na stwierdzeniu tego, co z nich wyczytać czy zasadnie wywnioskować można, jeno w tym sposobie, że dla objaśnienia wypadków sięgał najobficiej do zgoła

[1] Por. Katona, Hist. crit. reg. Hung. XII. 83 n.

dowolnych, fantastycznych kombinacyj. Przyczem, puściwszy wodze wyobraźni, nie opatrzył się czasem, że go tu zbijają same dokumenty. Tak n. p. da się stwierdzić, że szczegóły układu, w które Jagiełło wtajemniczyć miał panów polskich dopiero w Koszycach, zostały przez nich zaprzysiężone i dokumentowo stwierdzone na tydzień przedtem, w Lubowli; co się zaś tyczy artykułu, przebiegłością Zygmunta z traktatu rzekomo usuniętego, to wprawdzie nie ma go w samym akcie traktatowym, ale jest on w dodatkowej formule przysięgi tego władcy, formule, z której Długosz dowiedział się właśnie o treści artykułu, o której jednak przepomniał, opisując rzekome jego losy w toku rokowań. Na ogół opowieść cała roi się od błędów, zrodzonych z bujnej wyobraźni kronikarza. Zamyka Caro rozbiór tej sprawy, opatrując całą Długoszową opowieść o negocyacyach węgierskich surowem, ale trafnem określeniem »romansu dyplomatycznego«, a dodaje jeszcze tylko, że jedyna rzecz, jaka z opowieści tej da się może uratować jako prawdziwa, to wiadomość o zwrocie insygniów; ale i tej nie uważa za bezwzględnie wiarogodną, ile że nie da się ona stwierdzić jakiemkolwiek innem źródłem, a zwłaszcza wiadomością o obdarowaniu przez Jagiełłę owego rycerza, który z rozkazu Zygmunta wręczył mu insygnia[1].

Ostrożność, z jaką Caro odniósł się do szczegółu o insygniach, zasługuje na uznanie. W świetle nowych, dziś już ogłoszonych źródeł, rzecz ta da się oświetlić dokładniej, niestety nie na korzyść Długoszowego przekazu.

Zwrot insygniów państwowych po kilkudziesięciu latach nieobecności, wobec wielkiego znaczenia, jakie one na ogół, a zwłaszcza w wiekach średnich przedstawiały, pewno trzeba będzie uznać za wypadek pierwszorzędnie doniosły w ówcze-

[1] Caro, Gesch. Pol. III. 380 n., zwłaszcza 380 przyp. 2, 385 przyp. 1 i 387 przyp. 1. Obecnie także Prochaska, Król Wład. Jagiełło I. 284, omawiając ogólnie niniejsze wypadki, przyznaje opowieści Długoszowej trafność tylko co do sądu, że traktat lubowelski był niekorzystny dla Polski, zresztą zaś stwierdza jej niedokładność.

snem życiu politycznem Polski. Pośrednio stwierdza tę rzecz sam Długosz, podając, jak je tryumfalnie wieść miano z powrotem do Krakowa, jak naprzeciwko nim wyszła i królowa sama i procesye z kościołów krakowskich, jak wreszcie w tydzień później podczas solennego nabożeństwa w katedrze wystawione były na widok publiczny, dla uradowania i pokrzepienia ludu[1]. Należałoby oczekiwać, że tyle ważny wypadek nie przejdzie bez echa w współczesnem dziejopisarstwie polskiem, zwłaszcza że ze stroną zasadniczą, polityczną, połączyły się tu jeszcze momenty obrzędowo-dekoracyjne, na które ówcześni ludzie na ogół, a przedewszystkiem pisarze tego czasu do tyla byli wrażliwi. Otóż dochował się szereg zabytków rocznikarsko-kronikarskich, obejmujących początki XV stulecia, spisanych bądź współcześnie, bądź wprawdzie nieco później, ale na podstawie dat współczesnych, i to zabytków pochodzenia małopolskiego, zatem takich, które o wypadkach tych, rozgrywających się w Krakowie, najlepsze mogły mieć informacye, n. p. Rocz. Tras. (dop. Szamot.), Rocz. Śkrzys. now., Rocz. Małop., Spom. krak. Atoli żaden z nich, w odnośnych miejscach[2], nie tylko nie wspomina o powrocie insygniów, ale nie zawiera żadnej na ogół wzmianki, którą w jakikolwiek sposób, chociażby pośredni, możnaby odnieść do tego wypadku. Szczególnie wymownem jest tu milczenie dwu zabytków, związanych najściślej z katedrą krakowską, tą samą, której procesya pewno byłaby kroczyła na czele przy rzekomym ingresie insygniów, i w której odbyć się miała uroczystość wystawienia ich na widok publiczny. Mamy na myśli Katalog biskupów krakowskich, który w odnośnem miejscu nic nie ma do powiedzenia o tej rzeczy[3], a przedewszystkiem Kalend. kapit. krak., który ani pod wskazanemi przez Długosza datami dziennemi wypadków (7—15 sierpnia)[4], ani zre-

[1] Por. str. 91. 92.
[2] Mon. Pol. II. 869, III. 85. 202. 240.
[3] Ibid. III. 370—372.
[4] Ibid. II. 927. 928.

sztą gdziekolwiek indziej, również o niej nie wspomina. Nie ma też jakiegokolwiek śladu tych zdarzeń w zapiskach ksiąg radzieckich czy ławniczych miasta Krakowa[1]; żeby nie mówić już o tem, bo to rzecz podrzędniejsza, że także i w zapiskach sądu ziemskiego krakowskiego z tego samego czasu[2] wypadki te nie odbiły się żadnem echem, choć nieraz o podobnych zdarzeniach zabłąka się tam okolicznościowa wzmianka.

Doznawszy zawodu w tym dziale źródeł, próbujemy rzecz stwierdzić w innym sposobie. Dochowały się z tych czasów księgi rachunkowe wydatków domowych Jagiełły, i to w dwu osobnych, wzajemnie uzupełniających się rodzajach; jedna, dotycząca wydatków na stacye królewskie, druga wydatków na utrzymanie dworu. Możnaby znowuż oczekiwać, że znajdziemy tu zapisaną jakąkolwiek, chociażby podrzędną pozycyę rozchodu, stojącą w związku z uroczystościami sprowadzenia insygniów. Choć jednak w pierwszej księdze idą po kolei pozycye z 1 i 22 sierpnia 1412[3], a w drugiej z 21 lipca i 20 sierpnia t. r.[4], obejmujące krytyczny czas 7 do 15 sierpnia — szukamy ich tu znowuż, jak zresztą i gdziekolwiek indziej, pod sąsiedniemi datami, napróżno.

Zwracamy się do innego jeszcze kryteryum. Wiadomo, że w owych czasach, przy tyle ważnych zdarzeniach, do jakich należałoby zaliczyć niniejsze, monarcha poczuwał się niejako do obowiązku podkreślić znaczenie chwili i utrwalić ją w pamięci za pomocą stosownych, większych aktów hojności i łaski. Świadczono je na rzecz instytucyj lub korporacyj, w jakikolwiek sposób bliżej z zdarzeniem takiem związanych,

[1] Przejrzeniem ich, na prośbę naszą, zajął się łaskawie dyr. Adam Chmiel, za co mu gorące wyrażamy podziękowanie. Dr. Chmiel zwraca przytem uwagę, że księgi dochodów i wydatków m. Krakowa z 1411—1413, które mogłyby odegrać ważną rolę przy sprawdzeniu niniejszego zagadnienia, nie dochowały się niestety w archiwum miejskiem krakowskiem.

[2] Helcel, Pomn. II. 191 n.

[3] Piekosiński, Rach. dworu kr. Wład. Jag. 401.

[4] Ibid. 403. 404.

czy też poszczególnych osób, które tu udział brały. W wypadku niniejszem nastręczałaby się przedewszystkiem możność wyświadczenia takiego aktu łaski czy to na rzecz miasta Krakowa, w którego mury insygnia rzekomo wprowadzono, czy też na rzecz katedry krakowskiej, w której odbywać się miały uroczystości z powodu ich odzyskania. Znamy pełny materyał przywilejowy zarówno Krakowa jak i katedry krakowskiej z tych czasów[1]; jednakże ani w dniach krytycznych, ani pod jakąkolwiek zbliżoną datą, nie znajdziemy nie tylko jakiegoś ważniejszego dla nich aktu hojności królewskiej, ale chociażby tylko drobnej koncesyi czy szczegółowego nadania. I tak samo nie da się wskazać w tym czasie jakikolwiek akt łaski na rzecz innych instytucyj czy osób, o którym możnaby, chociażby z jakiem takiem prawdopodobieństwem, przyjąć, że stoi w związku z niniejszą sprawą. Akcya przywilejowa Jagiełły z tego czasu odnosi się do rzeczy podrzędnych i podmiotów postronnych[2].

To wszechstronne milczenie źródeł, skądkolwiek je zaczerpniemy, i z jakiegokolwiek przypatrzymy się im punktu widzenia, ten zupełny brak zdarzeń, które dałyby się wprowadzić w jakikolwiek związek z dokonanym rzekomo podówczas zwrotem insygniów, dają już same przez się wiele do myślenia. Nie możnaby tego nazwać przesadą, gdybyśmy, nie szukając innych argumentów, na tej jedynie podstawie przekaz Długosza o zwrocie insygniów usunęli jako niezasadny; bo milczenie to trudno uznać bezwzględnie za przypadkowe tylko. Gdyby zwrot nastąpił rzeczywiście, źródła te i zdarzenia byłyby powinny przemówić.

Nareszcie przecież natkniemy na pewne wiadomości, które z sprawą niniejszą dadzą się wprowadzić w związek. Wspomnieliśmy o szczególe, przekazanym przez Długosza, że

---

[1] Kod. dypl. m. Krak. I. i Kod. dypl. kat. krak. II.

[2] D. 10 sierpnia 1412 zapisuje Jagiełło Hince z Kamienia 400 grz. na wsi Kompiele; 18 sierpnia t. r. potwierdza Klaryskom sądeckim przywilej Elżbiety z 1373; 21 sierpnia daje miasteczku Buskowi (w Małopolsce) prawo targu i t. p., Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1135. 1136. 1137.

kiedy Zygmunt skłonił się zwrócić Jagielle insygnia i odesłał mu je przez Andrzeja Rożna, uradowany król tego oto rycerza hojnie wynagrodził; podane zarazem dokładnie odnośne szczegóły: duabus villis in regno Polonie et Sandecensi districtu... et 100 marcis... remuneravit [1].

Nasuwa się tu przedewszystkiem pytanie, jakim sposobem Andrzej Rożen dojść mógł do funkcyi — jak ją określa Długosz — »portitoris insigniorum«. Nie można przypuścić, żeby to był któryś z rycerzy polskich, którzy w orszaku Jagiełły przybyli wtedy chwilowo na Węgry. Czynność oddania insygniów mogła być poruczona chyba takiej osobie, która już przedtem weszła w jakiś bliższy stosunek do Zygmunta, a przeto mogła też z jego zlecenia i w jego imieniu odebrać insygnia ze skarbca węgierskiego i wręczyć je Jagielle. Podkreślony z osobna przez Długosza szczegół, że ów »portitor« obdarzony został dwiema wsiami in regno Polonie, stwierdza ten wniosek ponad wszelką wątpliwość. Odnośnie do rycerza polskiego, chwilowo tylko z Jagiełłą przybyłego na Węgry, takie zastrzeżenie byłoby bezcelowe, rozumiałoby się samo przez się; da się ono rozumnie odnieść tylko do osoby, która już przedtem bądź to osiedliła się na Węgrzech, bądź przynajmniej zaciągnęła się kiedyś dawniej w służbę Zygmunta, teraz zaś w Polsce, z którą stosunków nie miała, lub stosunki dawniejsze zerwała, wyposażona została posiadłością ziemską.

Nie można przypuścić ani na chwilę, żeby Długosz uważał Andrzeja za rodowitego Węgra. Polski ród Rożnów znany mu był bardzo dobrze, już chociażby stąd, że był spowinowacony blizko z osobą głównego kierownika i inspiratora całej jego pracy życiowej i jego zapatrywań politycznych. Matką kardynała Oleśnickiego była Dobrochna Rożnówna, o czem też Długosz wyraźnie w dwu swoich pismach nadmienia [2]. Wspomina też Długosz okolicznościowo o innych Rożnach

[1] Długosz, Hist. Pol. IV. 145.

[2] Wszystko, co tu w dalszych uwagach stwierdzamy o stosunkach rodowych i majątkowych Rożnów, opiera się na szczegółowem zestawie-

w Księdze uposażeń biskupstwa krakowskiego, i podaje też trafny co do nich szczegół, że należą do rodu Gryfitów. Niewątpliwie tedy uważał także i Andrzeja Rożna za rycerza pochodzenia polskiego; skoro jednak w sprawie zwrotu insygniów wyznaczył mu określoną powyżej rolę, to widocznie z tego wychodząc założenia, że Andrzej, przynajmniej na jakiś czas przedtem, wywędrował z Polski i osiedlił się w Węgrzech, gdzie wstąpił w służbę Zygmunta, czy w inny jakiś bliższy do niego wszedł stosunek osobisty, i z tego powodu mógł być przezeń użyty za pośrednika w akcie zwrotu insygniów.

Andrzej Rożen jest postacią rzeczywistą i rozpatrywanym tu wypadkom współczesną. Jest to starszy syn Piotra Rożna, starosty łęczyckiego w latach 1386/7, zmarłego 1389/90. Wraz z młodszym bratem, Rafałem, odziedziczył on po ojcu pokaźną fortunę, obejmującą kilkanaście wsi w ziemi sądeckiej, z ośrodkiem w zamku rożnowskim, cały majątek Rożnów sądeckich, jaki oni zdołali tu skupić w drugiej połowie XIV w., pomnożony jeszcze kilku posiadłościami, uzyskanemi przez samego Piotra z darowizny królewskiej. Ponieważ ojciec odumarł dzieci w czasie ich nieletności, przeto zarząd majątku objęła zrazu matka Małgorzata, łącznie z poślubionym wnet potem drugim mężem, Wiernkiem Gabańskim; sami synowie ujęli ster gospodarstwa w swe ręce zdaje się dopiero ok. 1404, mniej więcej w czasie, kiedy Andrzej zawarł związki małżeńskie. Ale zarówno matka, jak i synowie, prowadząc zarząd majątku, znaleźli się w trudnem położeniu; Piotr pozostawił liczne, bardzo wysokie, przeważnie lichwiarskie (żydowskie) długi, na których spłatę nie wystarczały bieżące dochody. Zaczął majątek topnieć: przez zastaw, przeważnie zaś przez sprzedaż, stracono już do r. 1404 kilka po kolei posiadłości. Niezależnie od tego toczył się długoletni spór z inną Małgo-

niu wiadomości źródłowych, umieszczonem w Dodatku I do niniejszej pracy. Jest rzeczą wskazaną, przed odczytaniem dalszych uwag, zapoznać się uprzednio z treścią owego zestawienia.

rzatą, jedyną córką zmarłego dawniej Klemensa, starszego brata Piotra, po którym Piotr wziął był całą jego schedę, o spadek ojcowski, t. j. o połowę klucza rożnowskiego wraz z połową samego zamku; w sierpniu r. 1408 zapadł ostateczny wyrok sądowy, uznający w całości roszczenie powódki, poczem zaraz Małgorzata, wraz z swym mężem Janem, kasztelanem łęczyckim, odsprzedała, jeszcze w ciągu r. 1408, cały ten majątek Kurowskim, ci zaś r. 1426 Zawiszy Czarnemu z Garbowa.

Wyrok z 1408 był prawdziwą katastrofą dla interesów majątkowych Rożnów. Została im tylko połowa dawniejszego majątku rodowego i nabytego, umniejszona ponadto zastawami i sprzedażami przedtem jeszcze dokonanemi. Jest rzeczą znamienną, że zaraz w najbliższym czasie potem znika wszelki ślad po Andrzeju w Polsce. Po raz ostatni wspominają go akta w grudniu 1408, poczem nie znaleść już żadnej wzmianki ani o nim, ani o jego żonie, ani o jakiemkolwiek jego potomstwie. I to wszystko, mimo że sprawy majątkowe Rożnów wielokrotnie jeszcze są przedmiotem bliższego zajęcia się sądów ówczesnych. Zawsze już odtąd, aż do połowy XV w., występuje w nich jako osoba działająca Rafał, młodszy Andrzeja brat, jedyny po nim przedstawiciel męski rodu, i to co do wszystkich na ogół posiadłości, jakie Rożnom jeszcze pozostały, niewyłączając nawet najważniejszego ich składnika, połowy zamku rożnowskiego; przyczem akcya jego co do tego zamku da się stwierdzić już w maju 1409 r. Widocznie brak wszelkich od końca r. 1408 wiadomości o Andrzeju nie jest tylko przypadkowy; jeszcze przed połową roku następnego przerwany został z jakichś powodów jego związek z majątkiem rodowym, czy też możność wpływania na jego losy.

Z jakichże to stało się powodów? Najprostszem byłoby tu przypuszczenie, że pod sam koniec 1408 lub w początkach 1409 Andrzej zmarł przedwcześnie, nie pozostawiając męskiego potomstwa, przynajmniej takiego, które dożyło potem lat dojrzalszych i odzyskać mogło część majątku rodowego. O ile

domysł taki przyjmiemy, runie od razu cały przekaz Długoszowy: w takim bowiem razie Andrzej nie mógłby oczywiście uczestniczyć w sprawie insygnialnej r. 1412. Żeby przekaz ten utrzymać, trzeba się uciec do przypuszczenia, że Andrzej dożył tego roku, brak zaś wszelkich śladów o nim w Polsce objaśnić faktem wywędrowania z kraju, oczywiście — na Węgry. Domysł taki uważamy jako możliwy, a nawet prawdopodobny. Katastrofa majątkowa, jakiej uległ 1408 r., w połączeniu zresztą z innymi momentami, chociażby czysto indywidualnej natury, mogła go skłonić do porzucenia kraju i szukania szczęścia gdzieindziej, w sąsiednich Węgrzech, w służbie Zygmunta. Na życzliwe przyjęcie mógł tu liczyć na pewno. Są wyraźne wiadomości, że Zygmunt otaczał się bardzo chętnie rycerstwem innych krajów, i że było niem, obok Niemców i Czechów, także rycerstwo polskie[1]; budziło to aż opozycyę u Węgrów, którzy żądali odeń usunięcia tych żywiołów obcych[2]. Jest też rzeczą znamienną, że właśnie r. 1408 rycerstwo polskie w znacznym dość poczcie zaciągnęło się w służbę Zygmunta podczas walk jego z Bośnią; są w szeregu tych ochotników bracia Zawisza Czarny i Jan Farurej Garbowscy, którzy wnet potem w tak blizki weszli stosunek do majątku Rożnów, jest także Zawisza Oleśnicki, Rożnów powinowaty[3]. Mógł Andrzej dać się unieść tym prądem, niosącym rycerstwo polskie na Węgry, zwłaszcza za namową tej czy owej z wymienionych tu bliższych sobie osobistości; zadzierżgnąwszy zaś nowe węzły, wejść w trwały stosunek służbowy do węgierskiego władcy. W takim razie wytłómaczy się zarówno jego zniknięcie z Polski od roku 1408, jako też podkreślona z widocznym naciskiem u Długosza wzmianka

[1] Por. pod. r. 1387: und beheilt vil gest bi im, dat waren Pehem, Pollner, Deutscher, Cardanus, Chron. ueb. Sigism. v. Ungarn, Forsch. z. deutsch. Gesch. XVI. 340.

[2] Por. opisane pod 1399 żądanie Węgrów, żeby Zygmunt wydalił Polaków, Czechów i Niemców. Ibid. XVI. 348.

[3] Długosz, Hist. Pol. III. 577.

o obdarowaniu go w r. 1412 posiadłościami in regno Polonie, zupełnie stosowna w odniesieniu do rycerza, który od czterech lat przebywał już na Węgrzech w służbie tamtejszego króla.

Jeżeli jednak bliżej przypatrzymy się opowieści Długoszowej o wypadkach z 1412, nasuną się nam z innej strony najpoważniejsze wątpliwości zarówno co do obdarowania samego, jako też co do związanego z niem przez Długosza w ścisły, przyczynowy związek, uczestnictwa Andrzeja w akcie zwrotu insygniów. Skoro Andrzej otrzymał dwie posiadłości w ziemi sądeckiej, to oczekiwalibyśmy teraz, iż wróci do Polski i rozpocznie tu na nowo pracę gospodarczą. Oczekiwalibyśmy także, że czy to przez dobrowolny zwrot ze strony Rafała, czy chociażby w drodze procesu z nim, odzyska jakąś część dawniejszej ojcowizny w Sądeczczyźnie. Tymczasem, jak między 1408—1412, tak też i po roku 1412 nie znajdziemy w bogatych aktach sądowych tej doby, niejednokrotnie zajmujących się sprawami majątkowemi Rożnów, żadnych śladów ani o nim, ani o jakiemkolwiek jego potomstwie, tem mniej o jakichkolwiek jego posiadłościach w tych stronach; na odwrót, jako przedstawiciel praw do całego, naówczas w ręku Rożnów skupionego majątku, występuje, jak 1408—1412, tak też i później Rafał. Znowuż, żeby ratować tezę Długoszową, należałoby tu uciec się do innych jeszcze przypuszczeń, po części bardzo nieprawdopodobnych. Najmniej prawdopodobnym byłby domysł, że Andrzej, nie wracając nawet do Polski, lub przybywszy tu na krótki czas, sprzedał zaraz darowane sobie dobra w obce ręce i wrócił potem na Węgry; bo darowizna królewska, dla takich zwłaszcza pobudek uczyniona, jak je podaje Długosz, nie nadawała się chyba do natychmiastowego pozbycia; żeby nie mówić już o tem, że akta sądowe, bardzo skrupulatnie zapisujące tego rodzaju transakcye o dobra ziemskie, zgoła o tem nie wspominają. Bardziej możliwe byłyby przypuszczenia inne: że n. p. Andrzej, nie porzucając Węgier, ustąpił owe dwie wsie, mniejsza o to,

odpłatnie czy daremnie, swemu bratu Rafałowi, albo też, że wróciwszy do Polski, w najbliższym czasie potem zmarł bezpotomnie, skutkiem czego posiadłości owe tytułem spadku dostały się Rafałowi.

W obu tych ostatnich wypadkach darowane wsie musiałyby znaleść się w późniejszym majątku Rafała, i jako jego część składowa dać się stwierdzić bądź to już za jego życia, bądź przynajmniej, przypuszczając tu jakieś luki w wiadomościach źródłowych, u późniejszego jego potomstwa. Napróżno jednak szukać jakiegokolwiek potwierdzenia tego domysłu. W posiadaniu Rafała aż do czasu przypuszczalnej jego śmierci ok. połowy XV w., prócz reszty majątku, jaki po wyroku z 1408 pozostał mu ze spadku ojcowskiego, znajdziemy jeszcze tylko około 1428 pewne drobne, przeważnie kilkułanowe ucząstki w trzech sąsiednich miejscowościach ziemi sądeckiej, Brzezinach, Tabaszowej i Roztoce. Czy je nabył on sam dopiero, czy otrzymał po którymś z poprzedników, więc po ojcu — co także możliwe — czy chociażby po samym Andrzeju, nie da się wyjaśnić; tyle pewna, że to nie wsie, które kiedykolwiek przedtem należały do Rożnów w całości, jeno od początku naprawdę drobne ich części, nabyte od kogokolwiek z siedzącej tam licznej szlachty zagrodowej. Nie można więc przypuścić ani na chwilę, żeby którakolwiek z nich, czy wszystkie razem, mogły dostać się Andrzejowi r. 1412 jako darowizna królewska w nagrodę; Długosz mówi bowiem o darowiźnie całych dwu wsi, i chyba też całe wsie, nie zaś małe ich cząstki nadawały się na królewską nagrodę za tyle cenną usługę, jaką Andrzej wyświadczyć miał Jagielle. Z innych wsi, jakie posiadają późniejsi Rożnowie aż do schyłku w. XVI (1581), da się co do wszystkich niemal, więc co do Koniuszowej, Łęki, Mogilna, Olszowej, Posadowej i Sukniana, stwierdzić na pewno, że nabyte zostały przez nich dopiero po roku 1470, że więc żadna z nich nie mogła być przedmiotem rzekomej darowizny królewskiej w r. 1412 na rzecz Andrzeja; co do jedynej zaś, jaka tu jeszcze pozostaje,

Kobyla, o której dałoby się przypuścić, że mogła dostać się Rożnom rychlej, jest znowuż pewność, że przeszła w ich posiadanie tylko w drodze transakcyi prywatnej z poprzednimi właścicielami, a nie mogła być nadaną Andrzejowi przez króla, jeszcze bowiem na krótko przed r. 1412 jest ona we własności prywatnej.

Jak tedy o samym rzekomym obdarowanym zupełnie głucho w Polsce po roku 1412, tak nie znaleść też w późniejszym majątku Rożnów rzekomej na jego rzecz darowizny dóbr ziemskich. Nie mogło przecież wszystko: osoba i jej posiadłości, zniknąć od razu bez śladu. Jeśli ich tu nie spotykamy, to chyba dla tego, że darowizna taka zgoła nie doszła do skutku. A w takim razie i sam udział Andrzeja w rzekomym akcie zwrotu insygniów, w opowieści Długoszowej w najściślejszy, przyczynowy związek z darowizną złączony, usunąć należy jako rzecz urojoną.

Niespodziewane, jaskrawe oświetlenie tego wniosku przynosi stara tradycya rodzinna Rożnów, zapisana w drugiej połowie XVI w. u Paprockiego; posłuży nam ona zarazem za wskazówkę do objaśnienia źródła nieporozumienia u Długosza.

Mówiąc o początkach Rożnów, zapisuje najpierw Paprocki, że pochodzić mają od cudzoziemskiego Rozynusa, który imię swoje potem spolszczył; następnie zaś, podkreśliwszy ogólnikowo cnotę męstwa w tym rodzie, przechodzi od razu do następującej opowieści: »Nawięcej w Węgrzech z pogany wspominają skrypta niektóre Szulisława Rożna, który był zabił wojewodę krakowskiego i tamże zjachał. Chciał się z przodku na zameczku swym Gródku zawarłszy bronić...« że jednak ruszyła przeciw niemu przewaga ludzi królewskich, przeto zjechał na Węgry. »Tam będąc czas niemały... potem był hetmanem u króla węgierskiego. Po śmierci tegoż króla królowej N. żonie jego, która koronę do Niemiec wynieść chciała, dogoniwszy odjął, poraziwszy Bałażego Forgacza, który tego królowej pomagał i tam ją prowadził, wziąwszy koronę i sceptra, królowi panu swemu do Polski odniósł, zatem sobie ła-

skę królewską przejednał i za posługę wziął te wsi od niego: Ossową, Borową, Pałecznicę, Jastrzębią, Kąszną, i majętność jego do tego mu wrócił. Syn jego potem Piotr zbudował zamek Rożnów, tylko w pół milu od pierwszego Gródka«. W dalszym ciągu opowiada, że córka Piotra wyszła za Zawiszę Czarnego i wniosła mu w posagu Rożnów, synem zaś Piotra miał być Zygmunt, dopominający się bezskutecznie u Zawiszów zwrotu Rożnowa. Dopiero między potomstwem Zygmunta wymienia Paprocki syna Andrzeja, jako średniego, okok starszego brata Adama i młodszego Jakóba[1].

Dla oryentacyi rzeczowej i chronologicznej przypominamy, na co zresztą już dawniej zwrócono uwagę[2], że wspomniany w opowieści Paprockiego Bałaży Forgacz, lub poprawnie: Błażej Forgach, to osobistość historyczna, i że podany tu szczegół o gwałtownej jego śmierci (»poraziwszy«) przy boku królowej jest prawdziwy. Zarysowała się dziejowa rola Forgacha na tle walk o tron węgierski, jakie rozgorzały w najbliższym czasie po zgonie Ludwika andegaweńskiego. Koronowana zaraz nazajutrz po śmierci ojca, 17 września 1382, na »króla« węgierskiego starsza jego córka Marya, nie znalazła wszechstronnego poparcia w narodzie, któremu niezbyt dogadzały rządy niewieście; szczególnie w południowych Węgrzech, a zwłaszcza w Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, ujawniły się, częściowo już w 1383, a z większą jeszcze siłą od maja 1384 rewolucyjne dążenia, kierowane sprężyście przez kilku członków rodu Horwatów, z biskupem Pawłem zagrzebskim na czele. Dążeniem spiskowców było powołać na tron węgierski Karola neapolitańskiego, najbliższego krewnego męskiego zmarłego króla, co też ostatecznie pod koniec r. 1385 urzeczywistnili. Karol, wylądowawszy w Zengg, przyjęty radośnie

[1] Paprocki, Herby, wyd. Turow. 131. Na niniejszy ustęp Paprockiego, szczególnie ważny dla objaśnienia całej sprawy, zwrócił nam życzliwie uwagę kol. L. Finkel, za co mu szczere wyrażamy podziękowanie.

[2] Morawski, Sądeczcz. II. 42. 43. 93.

w południowo-słowiańskich krajach, nie napotkawszy na zbytni opór w samych Węgrzech, koronuje się w Budzie, ostatniego grudnia t. r., na króla węgierskiego jako Karol II, i zmusza równocześnie Maryę do zrzeczenia się swoich praw do tronu. Pozostaje ona tymczasem, razem z matką-wdową, Elżbietą Bośniaczką, w Budzie; przyczem obie królowe, zwłaszcza starsza, przemyśliwają nad sposobem pozbycia się intruza. Ułożono wreszcie zamach na Karola; jako narzędzie do jego wykonania upatrzono oddanego Maryi Błażeja Forgacha, podówczas jej podczaszego nadwornego. Zamach wykonany został w sposób pospolicie w owych czasach stosowany: zaproszono Karola na rzekomą naradę do komnat królowej, kiedy zaś tamże przybył, Forgach rzucił się nań z zasadzki i zadał mu śmiertelne rany. Stało się to 7 lutego 1386; wnet potem, 24 t. m., zmarł król, jak wieść niesie, skutkiem uduszenia. Marya odzyskuje rządy, prowadząc je dalej z współregentką, matką Elżbietą. Ale w południowej części państwa nie ustała walka. Wiodą ją w dalszym ciągu Horwatowie, zdobywają kilka sąsiadujących z Chorwacyą komitatów węgierskich, i dążą obecnie do osadzenia na tronie Karolowego syna Władysława. Tymcznsem obie królowe, niedoceniając niebezpieczeństwa, w lipcu 1386 wybierają się do Slawonii, w nadziei, że osobistem swojem zjawieniem się przyczynią się do uspokojenia i zjednania sobie umysłów tamtejszej ludności. Spotkał je srogi zawód. Horwatowie, uprzedzeni o zamierzonej podróży, wysławszy silny oddział zbrojnych, urządzili na nie zasadzkę pod Dyakowarem, wykonaną d. 25 lipca 1386. Spiskowcy rzucili się na obie królowe i towarzyszący im oszak, zabili w ich oczach palatyna Garę, Błażeja Forgacha i wiele innego rycerstwa, zrabowali bogate skarby, jakie z niemi wieziono, same zaś królowe osadzili w więzieniu, zrazu na zamku Gomnech, a następnie w Novigradzie koło Zadaru, skąd łatwo było je wydać w ręce wdowy po zamordowanym Karolu. Kiedy tymczasem Zygmunt luksemburski wyprawił się na zdobycie zamku, żeby poślubioną niedawno przed katastrofą Maryę

wraz z matką uwolnić, Horwatowie, przed oczami córki, każą udusić Elżbietę, poczem dopiero 4 czerwca 1387, po blizko całorocznej niewoli, udaje się Maryi wydobyć na wolność i wrócić do swej królewskiej stolicy [1].

Tradycya, zapisana u Paprockiego, nie stoi na pewno w żadnym stosunku literackiej zawisłości od Długosza. W czasie, w którym powstawało jego dzieło heraldyczne, historya Długoszowa, ukryta w rękopisie, nie była jeszcze znana; cały też szereg szczegółów, jak je podają obaj autorowie, wykazuje daleko idące rozbieżności. Występują u obu różne osoby, Sulisław i Andrzej, działają te osoby w różnych czasach, 1386 i 1412, sam też rodzaj i sposób ich działania jest zgoła odmienny. Przecież jednak są także ważne momenty wspólne, zawarte w trzech, w kolei czasu następujących, w ścisły, przyczynowy związek połączonych członach łańcucha zdarzeń: uprzednia, dłuższa obecność jednego z Rożnów na Węgrzech, jego udział w sprawie odzyskania insygniów, i wreszcie udzielona mu za to nagroda królewska w posiadłościach ziemskich. Żeby, odnośnie do tych momentów wspólnych, zestosunkować ze sobą przekaz obu autorów, nie będziemy mogli żadną miarą sięgnąć do przypuszczenia, że u obu chodziło naprawdę o tę samą osobę, co do której nastąpiła tylko niezasadna zmiana imienia, że więc n. p. w miejsce Sulisława podstawić można imię Andrzeja. Bo wypadki, złączone w obu opowieściach z temi osobami, są ściśle pod względem rzeczowym i chronologicznym zindywidualizowane, i nie mogą się żadną miarą pokryć. Czego dokonał Sulisław według Paprockiego, tego nie dokonał w tym samym sposobie Andrzej według Długosza, i na odwrót; to zaś, czego miał dokonać Sulisław, nie zmieści się w ramach wypadków z 1412, jak na odwrót akcya Andrzeja nie da się wtłoczyć w opowieść o zdarzeniach z 1386.

[1] Por. o zestawionych tutaj szczegółach Huber, Gesch. Oesterr. II. 325—344, a zwłaszcza osobną, przedmiotowi niniejszemu poświęconą rozprawę tegoż autora, Die Gefangennehmung d. Königinen Elisabeth u. Maria v. Ungarn w Arch. f. oest. Gesch. LXVI. 507 n.

Gdyby chcieć koniecznie uzgodnić oba przekazy ze sobą, należałoby chyba uciec się do przypuszczenia, iż tradycya, zapisana u Paprockiego, jest zbitką dwu w rzeczywistości odrębnych wypadków, zdarzonych w różnych czasach, odnośnie do dwu różnych osób, a to mianowicie w tym sposobie, że pierwszy, może także i drugi człon, odnosi się do Sulisława, a trzeci, może zresztą i drugi, do Andrzeja; że więc Sulisław w r. 1386 mógł brać udział w zamachu dyakowarskim, zabić Forgacha i w jakikolwiek zresztą sposób wejść w stosunek do jakiejś ówczesnej sprawy insygnialnej, że jednak znowuż wspomniana u Paprockiego nagroda królewska w kilku posiadłościach ziemskich, może za uczestnictwo w zwrocie insygniów, odnosi się do Andrzeja i do r. 1412, jak o tem znowuż wyraźnie nadmienia Długosz.

Tak pojęty stosunek obu przekazów, o ile szczegóły podane przez Paprockiego okazałyby się zasadnymi, stanowiłby walne poparcie tezy Długoszowej. Stwierdzałyby dwa niezależne od siebie źródła, że Andrzej w istocie otrzymał od króla nagrodę za usługi, w sprawie insygnialnej oddane, że więc rzeczywiście r. 1412 jakieś insygnia zwrócone zostały z Węgier do Polski. Przekaz Paprockiego przedstawiałby tu wartość tem większą, że owe posiadłości, przez króla darowane, podaje po imieniu, a przez to też kontrolę wypadku samego niezmiernie ułatwia.

Wymienia on pięć wsi, nadanych przez króla za odzyskanie insygniów. Co do piewszej, Ossowy, gdyby chcieć ściśle trzymać się tej nazwy, zachodzi niewątpliwa omyłka. Nie ma i nie było nigdy żadnej Ossowy w ziemi sądeckiej, w której skupiła się i do której wyłącznie ograniczyła się cała gospodarcza działalność Rożnów od połowy w. XIV. Liczyli się z tem nawet królowie: ich darowizny, jakie rzeczywiście na ich rzecz czynili, obejmują wyłącznie tylko posiadłości w tej ziemi położone. Wyraźny przekaz Długosza, że Andrzej obdarzony został posiadłościami in terra Sandecensi, sprzeciwia się zresztą wprost przypuszczeniu, żeby mu mogła być na-

dana jakakolwiek miejscowość tej nazwy, gdzieindziej leżąca. A gdyby nawet nie liczyć się z tą trudnością, stanęłaby dalsza na zawadzie. Inne, nieliczne zresztą Ossowy, Ossówki, czy Ossowe Wole, jakie dadzą się stwierdzić w innych stronach Polski, są około roku krytycznego w posiadaniu innych osób, albo długo jeszcze potem w posiadaniu samego króla; nie mogła tedy żadna z nich dostać się Andrzejowi w r. 1412. Może jednak i ten szczegół Paprockiego stać się przedmiotem dyskusyi, o ile przyjmiemy tu nieznaczną omyłkę co do samego imienia wsi, a mianowicie, jeśli w miejsce Ossowy podstawimy Olszowę lub Olszyny. Obie te wsie leżą w istocie w ziemi sądeckiej. Tylko że Olszowę z innych znowuż względów trzeba będzie wyłączyć z rachuby: w licznych bowiem aktach, dotyczących majątku Rożnów, jakie się dochowały z czasów po roku 1412, nie da się ona nigdzie stwierdzić jako ich własność, a około r. 1470 poświadczony jest zgoła inny jej właściciel. Pozostają zatem tylko Olszyny, te zaś w istocie należą 1581 częściowo do Rożnów; jest to jednak dopiero późniejszy ich nabytek, jeszcze bowiem do czasu około 1470 kto inny był tu właścicielem; nie mogły tedy z darowizny królewskiej dostać się im już r. 1412. O ile zatem szczegół niniejszy wziąć w rachubę, trzeba będzie stwierdzić, że nastąpiło tu u Paprockiego pomięszanie zdarzeń pod względem chronologicznym, przez odniesienie stosunków z końca XV lub XVI w. do wypadków o wiele wcześniejszych.

Pozostałe cztery wsie, wymienione przez Paprockiego, leżą już wszystkie w obrębie ziemi sądeckiej, i dadzą się też wykazać, w pewnych okresach czasu, jako własność Rożnów. Znowuż jednak zawiedzie tu chronologia, o ile nabycie ich chcielibyśmy związać z wypadkami z r. 1412. Czy Borowę otrzymali Rożnowie z darowizny królewskiej, czy posiedli ją w innym sposobie, o tem nie ma wyraźnych poza Paprockim wiadomości; ale nabyli ją w każdym razie przed r. 1404, pod tą bowiem datą wieś tę, obok dwu innych, ustę-

pują wierzycielom na zaspokojenie długów; i nigdy już potem posiadania jej nie odzyskują. Wreszcie trzy inne wsie: Paleśnica, Jastrzębie i Kąsna, dostały się im rzeczywiście z darowizny królewskiej; ale darowizna ta doszła do skutku już r. 1387, na rzecz Piotra Rożna. Żadna tedy z pięciu wymienionych przez Paprockiego wsi nie mogła się dostać Andrzejowi r. 1412, w związku z wypadkami, jakie się wtedy rzekomo rozgrywały.

Dla Długoszowej tezy o udziale Andrzeja w sprawie insygnialnej wynik ten przedstawia znaczenie wprost druzgocące; bo nie tylko, że jej w niczem nie popiera, mimo nadarzoną jedyną sposobność sprawdzenia za pomocą szczegółowych danych; ale co gorsza, ujawniwszy jedyny, na pewno stwierdzić się dający wypadek darowizny królewskiej, cofa to zdarzenie w czasy i stosunki dawniejsze, w których Andrzej żadnej jeszcze nie mógł odgrywać czynnej roli; a przez to rodzi też zasadne podejrzenie, że powiązane w opowieści Długoszowej z osobą Andrzeja wypadki albo w żadnym wzajemnym nie zostają związku, albo też odnoszą się do innych osób i w innym zdarzyły się czasie.

Żeby ten wniosek oświetlić dokładniej, wracamy jeszcze do przekazu Paprockiego i rozpatrzymy niektóre inne, bliżej dotąd nieobjaśnione jego szczegóły. Skoro nie można wymienionej u niego darowizny królewskiej odnieść do r. 1412, rozważmy jeszcze, czy nie da się ona połączyć w przyczynowy związek z jakimikolwiek wypadkami wcześniejszymi, przed rokiem 1412 zdarzonymi; albo przynajmniej, czy owe wypadki, przezeń opowiedziane, uwzględnione same w sobie, nie dadzą się utrzymać jako rzeczywiste lub prawdopodobne. Cokolwiek pod tym względem przyjmiemy, jedno będzie z góry rzeczą jasną: że przekaz Długosza o akcyi Andrzeja, jakoby dopiero na rok 1412 przypadającej, jest wierutnie błędny, i powinien być odrzucony; to, o co tu jeszcze chodzić może, to objaśnienie pytania, czy przecież kiedyś wcześniej, więc przed r. 1412, nie zdarzył się fakt

odzyskania insygniów polskich z Węgier? W tym wypadku należałoby wprawdzie skreślić epilog opowieści Długoszowej o losach insygniów, ale równocześnie uznać zasadność podanego w niej faktu naczelnego, że insygnia te uwiezione zostały kiedyś do Węgier; bo tylko w takim razie mogła się stać aktualną sprawa ich zwrotu, w jakimkolwiek zresztą czasie przed 1412.

Najbliższem byłoby tu przypuszczenie, że w sprawie odzyskania insygniów współdziałał w jakiś sposób Andrzeja ojciec, Piotr Rożen. Zgodziłby się z tem w zupełności fakt, że on to właśnie w sierpniu 1387 obdarowany został przez Jagiełłę trzema posiadłościami w ziemi sądeckiej, które w związek z tą sprawą wprowadza Paprocki, Jastrzębiem, Kąsną i Paleśnicą. Jego akcya przypadałaby zatem na krótki czas przed tą datą, więc n. p. na pierwszą połowę 1387 lub na rok 1386; a i ten właśnie szczegół chronologiczny dałby się przytoczyć na poparcie powyższego domysłu. Bo najpierw sprawa odzyskania insygniów — o ile przyjąć, że były przedtem uwiezione — nigdy bardziej nie mogła się stać piekącą, jak właśnie r. 1386, w którym odbyć się miała koronacya Jagiełły. A pozatem na ten sam czas przypada także zamach dyakowarski (25 lipca 1386), z którym Paprocki sprawę insygnialną wyraźnie wprowadza w związek; możnaby tu nawet zdobyć się na przypuszczenie, że czyny, przypisane przez niego Sulisławowi, odnoszą się właściwie do Piotra [1].

Mimo wszystkie te pozory, niepodobna jednak oświadczyć się za takim domysłem. Zeszlibyśmy tu na bezdroża, gdyż obok dwu wyraźnych przekazów źródłowych, z których jeden łączy sprawę z osobą Sulisława, a drugi z osobą Andrzeja, stanęłaby wersya trzecia o związku jej z osobą Piotra, do której żaden z zachowanych dwu kształtów tradycyi nie daje podstawy. Pozatem nasuwa się tu inna trudność. Zgodnie z tem, co zarówno w przekazie Paprockiego jak i Długosza

[1] Tak przyjmuje Żychliński, Złota księga V. 271. 272.

powtarza się jako motyw wspólny, należałoby przyjąć, że Piotr przez jakiś dłuższy czas przedtem przebywał na Węgrzech; tymczasem bytność jego w Polsce poświadczona jest 2 stycznia i 23 maja 1386, tuż przed i tuż po koronacyi Jagiełły, a zarazem tuż przed wypadkami dyakowarskimi. Żeby zaś zaraz gdzieś po 23 maja 1386 udał się na Węgry i tam w lipcu tegoż roku wziąć mógł udział w tych wypadkach, nie uchodzi przyjmować już chociażby z tego powodu, że w czasie tym (około 23 maja t. r.) właśnie co dopiero uzyskał starostwo łęczyckie, które sprawował do sierpnia 1387, i że chyba nie mógł wtedy wybierać się na awanturnicze imprezy do Węgier, ani też nie miał do tego powodu. Na ogół wszystko, co o udziale Piotra w tej sprawie dałoby się przyjąć, będzie czczym tylko, zgoła dowolnie wysnutym domysłem, z którym, poza faktem darowizny dóbr, nie zgodzi się ani jeden szczegół zachowanych obu wersyj, Długoszowej czy Paprockiego, któremu owszem sprzeciwiają się liczne momenty, w przekazach tych zawarte. Samo znowuż obdarowanie Piotra przez Jagiełłę kilku posiadłościami w ziemi sądeckiej niekoniecznie musi stać w związku z jakąkolwiek jego zasługą w sprawie rzekomego odzyskania insygniów; owszem, jest dlań osobne, prawdopodobne uzasadnienie w związku z wypadkiem zgoła innej treści. Posiadłości te otrzymuje Piotr w tej właśnie chwili, w której ustępuje z starostwa łęczyckiego, nie postępując na jakąkolwiek inną godność urzędniczą. Słusznym będzie tu domysł, że jest to nagroda za spełnianą dotąd służbę, a zarazem odprawa po jej przerwaniu[1].

[1] We wstępie dokumentu z 1387, którym Jagiełło nadaje owe posiadłości Piotrowi, wymieniono jako pobudkę darowizny: clare fidei studia et laboris indefessi solacium, quibus... Petrus Roszen... ad nostros et regni nostri Polonie instaurandos honores... laboravit, Żychliński, Zł. księga V. 282. Byłaby pokusa w wyrażeniu tem dopatrzyć się aluzyi do jego zasług w sprawie odzyskania insygniów dla Jagiełły. Wniosek ten obala jednak już dalszy ciąg tego samego zdania, w którym stwierdzono, że do tego rodzaju usług Piotr frequenter aspi-

Po wyłączeniu Piotra pozostaje zatem jeszcze tylko jedno przypuszczenie, że chodzi tu naprawdę o jakiegoś rzeczywistego Sulisława. Ze względu na stwierdzony u Paprockiego fakt, że brał on udział w wypadkach dyakowarskich, należy go szukać w czasie ok. r. 1386. W źródłach dokumentowych polskich nie znajdziemy żadnej o nim wzmianki; nie napotkaliśmy jej także w dostępnych nam aktach pochodzenia węgierskiego[1]. Nie wynika stąd przecież, żeby domysł co do jego istnienia odrzucić wprost jako niezasadny. Wykazujemy osobno, w zestawieniu materyałów, możliwość istnienia nieznanego bliżej członka rodziny Rożnów w drugiej połowie w. XIV, i to takiego, który oddzielił się od gałęzi sądeckiej i wywędrował na Węgry; okoliczność, że Rożnowie sądeccy pod koniec 1387 mają jakieś prawa, najprawdopodobniej spadkowe, czy nawet spadek, rzeczywiście już uzyskany w dobrach ziemskich na Węgrzech, który mógł im dostać się właśnie po owym wysiedlonym krewniaku, popiera to przypuszczenie w wysokim stopniu. Sam też wypadek przesiedlenia się na Węgry zgoła nas tu nie zdziwi: liczne i ścisłe stosunki Polski z Węgrami za obu ostatnich Piastów i bezpośrednie z niemi sąsiedztwo ziemi sądeckiej łatwą mogły podać do tego spo-

ravit, i że je świadczył nie tylko Jagielle, ale i predecessoribus nostris. Widocznie zatem nie chodzi tu o jednorazowy czyn (odzyskanie insygniów), jeno o trwałą, powrotną służbę dla dobra władców i państwa. Ważniejszą — i rozstrzygającą — jest rzecz inna, że przytoczony na czele ustęp, wszedłszy widocznie już dawniej do formularza kancelaryjnego, używany jest w tym samym czasie bardzo często w ważniejszych dokumentach donacyjnych, na rzecz rozmaitych osób, które z sprawą insygnialną nic nie mają wspólnego, n. p. w nadaniu praw górniczych Jaśkowi Tarnowskiemu 1386, darowiźnie miasta Jarosławia temuż samemu 1389 i 1393, nadaniu zamku dobczyckiego Klemensowi Moskorzewskiemu 1390, a nawet w przywileju, wznawiającym wolności celne m. Sącza 1387, por. Kod. dypl. Małop. IV. nr. 972. 988. 991. 1008. 1022 i in.

[1] Twierdzenie oparte na przejrzeniu indeksu Czinára do Fejérowego Cod. dipl. Hung., tudzież indeksów do Cod. dipl. Andeg.

sobność. Wykazujemy osobno, że ów przesiedlony Rożen mógł być starszym bratem znanych nam dobrze Klemensa i Piotra, albo też bratem ich ojca Michała, i że data jego wywędrowania przypada na czas przed r. 1370, t. j. przed dokonaniem działu rodzinnego między Klemensem i Piotrem; choć pewno stało się to nie o wiele przedtem, skoro sami Rożnowie osiedlili się w Sądeczczyźnie dopiero po roku 1359. Tem rychłem opuszczeniem kraju wytłómaczymy też brak wzmianek o nim w dokumentach polskich, zwłaszcza że pierwsze wiadomości o Rożnach zjawiają się tu dopiero r. 1370, już po jego przypuszczalnem wywędrowaniu; a nie zadziwi nas także brak wzmianek w aktach węgierskich, skoro i tam jego pobyt trwał lat nie więcej jak kilkanaście, albo najwyżej do dwudziestu kilku, zwłaszcza, jeśli w związku z poruszoną co dopiero sprawą spadkową przyjmiemy, że nie żył już pod koniec 1387. Dając wysiedleńcowi temu zapisane u Paprockiego imię Sulisław, nie natkniemy również na żadne trudności, owszem, znajdziemy w tem nowe poparcie hypotezy; nigdzie bowiem pośród średniowiecznego rycerstwa polskiego imię to nie powtarza się tak często, jak właśnie w rodzinie Świebodziców-Gryfitów[1].

Wszystko przemawia tedy z dużem prawdopodobieństwem za tem, że występujący w tradycyi rodzinnej Sulisław, to postać rzeczywista, co do imienia niezmięszana z ínną, w ostatniej ćwierci w. XIV na Węgrzech przez jakiś czas przebywająca. Prawda, że niektóre szczegóły uboczne, w opowieści jego losów podane, wymagają odpowiedniej korektury; każda jednak myłka, jaka tu zachodzi, znajdzie odpowiednie uspra-

[1] Pośród licznych Sulisławów wieku XIII i XIV, których przynależność rodowa da się określić, Piekosiński, Rycer. pol. III. indeks, doliczył się czterech, których na pewno uznać można za Świebodziców: kasztelana sandomierskiego 1217, kanonika katedralnego krakowskiego 1230, podkoniuszego krakowskiego 1255 i stolnika sandomierskiego 1260. Żaden inny ród rycerski polski nie wykazuje w tym spisie takiej ilości przynależnych do swego grona Sulisławów.

wiedliwienie. Nie mógł Sulisław, po dokonanem rzekomo zabójstwie wojewody krakowskiego, bronić się na Gródku przeciw ludziom królewskim, skoro Gródek nigdy do Rożnów nie należał; że jednak później (1410, 1426) dostał się w posiadanie Kurowskich i Zawiszów, którzy przedtem nabyli połowę klucza rożnowskiego i złączyli go z nim w jedną całość pod względem zarządu gospodarczego, więc snadno w zamąconej tradycyi rodzinnej czasów późniejszych zrodzić się mógł pogląd o posiadaniu Gródka przez Sulisława. Nie mógł też Sulisław zabić wojewody krakowskiego, skoro na długiej przestrzeni czasu ok. 1386 nie zaszedł żaden tego rodzaju wypadek; ale mógł popełnić zabójstwo na jakiejkolwiek innej osobie podrzędniejszej, może zresztą jakąś godność urzędniczą piastującej, w czem nawet tkwiłoby najlepsze wytłómaczenie, dla czego opuścił Polskę. Odniesiony do samego wojewody fakt zabójstwa uznać można za zwykły przejaw wyolbrzymiania zdarzeń w tradycyach rodzinnych[1]. Takiem samem wyolbrzymieniem jest też niewątpliwie dalszy szczegół Paprockiego, jakoby Sulisław, zbiegłszy na Węgry, doprowadził tu do dostojeństwa »hetmana u króla węgierskiego«. Godności takiej nie zna prawo państwowe węgierskie[2], a i na ogół o jakiemkolwiek innem wysokiem dostojeństwie Sulisława myśleć tu nie można, gdyż w takim razie byłyby się musiały zachować o nim wzmianki w współczesnych dokumentach węgierskich; wystarczy tu przyjąć domysł możliwy,

[1] Morawski, Sądeczcz. II. 30, chcąc uzgodnić przekaz Paprockiego o zabójstwie wojewody krakowskiego z znanymi skądinąd wypadkami, przyjmuje tu pewną tylko omyłkę w określeniu godności, i sądzi, że Sulisław jest sprawcą zabójstwa Jaśka Kmity, starosty krakowskiego, który, jak wiadomo, zginął podczas znanego tumultu węgierskiego w Krakowie r. 1377. Domysł ten upada już chociażby z tego powodu, że data wysiedlenia się Sulisława z Polski przypadać musi w każdym razie na czas przed 1370. Zresztą Janko z Czarnk. wyraźnie stwierdza, że Kmita zginął z ręki jakiegoś Węgra, i że to właśnie zabójstwo dało hasło do tumultu i rzezi Węgrów, Mon. Pol. II. 676.

[2] Por. zestawienie u Timona, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 545.

że miał zlecone sobie dowództwo jakiegoś oddziału zbrojnego, może n. p. części rycerstwa nadwornego, żeby wytłómaczyć w pełni to jego hetmaństwo.

Najważniejsze zagadnienie — to kwestya udziału Sulisława w zamachu dyakowarskim. Powiedzmyż z góry: żaden z przekazanych u Paprockiego szczegółów nie posiada tylu wewnętrznych cech wiarogodności, co właśnie szczegół niniejszy. Należy tu uwzględnić całokształt przekazu. Nie podano w nim, ani gdzie, ani kiedy zdarzył się wypadek, nie zachowała się nawet wiadomość, jak nazywała się królowa, która padła ofiarą zamachu. Z całej opowieści wystercza jeden tylko naprawdę uchwytny szczegół, o zabiciu Błażeja Forgacha podczas napadu. Na nim jedynie opiera się dziś jeszcze możność determinacyi wypadku; gdyby szczegółu tego brakło, nie zdołalibyśmy odgadnąć, o jakie zdarzenie w opowieści tej chodzi. Widocznie w tradycyi rodzinnej, jak ją tu niewątpliwie odtworzył Paprocki, zatarł się cały niemal pokost historyczny; jedyna rzecz, jaka zeń pozostała w pełni, to szczegół o zabójstwie Forgacha. Ten zaś szczegół nie da się żadną miarą pomyśleć jako dowolna, fantastyczna kombinacya, w późniejszych czasach złączona przez tradycyę z osobą Sulisława. Gdyby nawet przypuścić, co także wątpliwa, że tragiczny wypadek Forgacha odbił się współcześnie jakiemś, chociażby głuchem echem w Polsce, to na pewno w najbliższych potem czasach musiał się zatrzeć w pamięci; jego losy nie mogły budzić szerszego zajęcia w Polsce, nie mogła być tamże znaną jego osoba, nieprzedstawiająca większego znaczenia historycznego. Nic też w całej historyografii polskiej aż do czasów Paprockiego nie mogło przypomnieć jego tragicznej śmierci pod Dyakowarem. Nawet Długosz, który na podstawie źródeł węgierskich opisuje zamach Forgacha na Karola neapolitańskiego[1], przechodząc na innem miejscu do opowieści o pojmaniu Maryi i Elżbiety (zamach dyakowarski),

---

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 454 n.

ani słowem już nie tylko o zgonie, ale nawet o samej osobie Forgacha przy tej sposobności nie wspomina[1]. W chwili, w której kształtowała się tradycya rodzinna Rożnów, nazwisko Forgacha nie mogło być w Polsce czem innem, jak tylko zagadką nierozwiązalną, nie mogłoby zatem przedostać się do niej jako kombinacya dodatkowa, późniejsza. Jeżeli mimo to spotykamy je tu, i to w organicznym splocie z losami Sulisława, to jest w tem niewątpliwa wskazówka, że to zachowane wiernie od samego początku przypomnienie wypadku rzeczywistego: najpierw tedy nowy dowód rzeczywistego istnienia samego Sulisława, a zarazem wyraźne świadectwo, że ów Sulisław brał naprawdę udział w wypadkach dyakowarskich.

Stwierdza tradycya w dalszym ciągu, że w czasie napadu Sulisław odjął koronę i berła (sceptra) niepodanej z imienia królowej, którą określa jako wdowę po zmarłym królu. Charakterystyka przystaje w całości do Elżbiety, wdowy po Ludwiku, która w istocie znajdowała się w podróży w czasie zamachu. Nie ma tylko osobnej wzmianki o Maryi, w której towarzystwie znajdowała się Elżbieta; z wzmianki o odebranych berłach, zatem dwu, wolno przecież wnioskować, że i ten szczegół nie ominął tradycyi bez oddźwięku. Dodana jeszcze wiadomość, że królowa miała zamiar wynieść koronę do Niemiec, przedstawia się w opowieści, której ośrodkiem jest osoba Sulisława i jego czyny, jako rzecz uboczna i przypadkowa. Dla tego łatwo usprawiedliwić tu zamącenie prawdy historycznej; oczywiście bowiem, jeżeli królowa miała wtedy insygnia przy sobie, to nie na to, żeby je uwieść do Niemiec, jeno żeby ich użyć w czasie zamierzonej akcyi politycznej w Slawonii i Chorwacyi.

Cóż jednak sądzić o samej obecności insygniów podczas podróży i o stwierdzonym w tradycyi udziale Sulisława w ich zagarnięciu? Przypomnijmy stosunki polityczne, wśród których obie królowe wybierały się w podróż na południe. Było to

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 476.

wkrótce po tragicznym zgonie Karola neapolitańskiego i odzyskaniu władzy królewskiej przez Maryę; główny zaś cel podróży tkwił w tem, żeby kraj, który od kilku lat przedtem stał się głównem ogniskiem opozycyi i rewolucyi przeciw królowej, przez osobistą jej obecność pozyskać dla niej i skłonić do posłuchu. Nie wątpić, uwzględniając zwłaszcza praktykę ówczesną, że chodziło o wystąpienie królowej samej, a prawdopodobnie i współregentki jej, królowej-matki, w blasku majestatu królewskiego, chociażby przy jakimś zamierzonym akcie odebrania hołdu, jak takie hołdy Marya, zaraz w początkach swego panowania (1383) kazała sobie składać n. p. w górnych Węgrzech. Do takich aktów potrzebny był cały aparat królewski, przedewszystkiem same insygnia. Należało je tedy zabrać ze sobą do Slawonii. Takie przewożenie skarbca, czy pewnych jego części, z miejsca głównego przechowania w inne strony, dla użycia w potrzebie przez podróżującego władcę, jest w tych czasach zjawiskiem pospolitem[1]. Samo zabranie insygniów przy wyruszeniu w drogę nie przedstawiało również żadnych trudności; właśnie za czasów Ludwika skarbiec koronny węgierski, z dawnego swego miejsca przechowania w katedrze białogrodzkiej, przewieziony został do Wyszehradu[2], był zatem pod ręką wybierających się w drogę królowych. Jak sobie w ramach tych możliwości wyobrazimy dalsze szczegóły, jest już rzeczą obojętną. Więc najpierw: czy tylko Marya, czy także i Elżbieta zabrała swoje insygnia; przytoczona już wzmianka o sceptra, jeżeli przyznać jej znaczenie ścisłe, przemawiałaby raczej za przypuszczeniem drugiem. A następnie: jakie insygnia, zwłaszcza zaś, jaka korona została zabrana w podróż, więc, czy to była właściwa korona św. Stefana, czy, co bardziej prawdopodobna, jakaś korona

[1] Por. n. p. liczne wiadomości o thesaurus viaticus, t. j. częściach skarbca, zabieranych w drogę w czasie częstych podróży Jagiełły, u Piekosińskiego, Rach. dworu kr. Wład. Jagiełły 71. 156. 158. 159. 160. 164. 213. 216. 383. 389, i tutaj część IV rozdz. I.

[2] Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 539.

pomocnicza. Dla głównego zagadnienia, jakie nas tu zajmuje, szczegóły te przedstawiają wartość podrzędną, nie dadzą się zresztą oświetlić pewniejszemi wskazówkami źródeł. Główna rzecz, o którą nam szło, to przedewszystkiem stwierdzenie, że w istocie jakieś insygnia mogły obu królowym towarzyszyć w podróży. W związku zaś z tem nasuwa się do rozpatrzenia rzecz inna, ważniejsza jeszcze: czy w aktach współczesnych dadzą się odszukać jakiekolwiek dowody, któreby domysł taki, w zasadzie możliwy, naprawdę potwierdziły.

W najbliższym czasie po uwolnieniu Maryi z więzienia novigradzkiego, poczynając już od drugiej połowy 1387, poczęła swe dzieło na Węgrzech karząca ręka sprawiedliwości. Spiskowców, co przedniejszych, o ile udało się ich pojmać, ścięto, a zarazem zarządzono konfiskatę ich majątków; takiejże konfiskacie uległy także majątki tych, których nie przychwycono. Równorzędnie zaczęło się na szerszy rozmiar rozdawnictwo dóbr, przeważnie skonfiskowanych, na rzecz osób, które wśród tych ciężkich przejść dotrzymały wierności królewskiej parze, lub odznaczyły się szczególnemi zasługami wśród tych wypadków. Dochował się po dziś dzień cały szereg tego rodzaju aktów konfiskacyjnych lub donacyjnych, wystawionych przeważnie przez Zygmunta, a częściowo i samą Maryę; wszystkie, uzasadniając orzeczoną karę czy przyznaną nagrodę, musiały oczywiście wspomnieć o zamachu dyakowarskim. Jest rzeczą znamienną, że mimo znaczne dość różnice w samej stylizacyi, wszystkie te akty, pod względem rzeczowym, podkreślają tu dwa momenty: sam fakt pojmania królowej i jej matki, oraz zabór wielkich skarbów. W żadnym z nich nie brakuje wzmianki o skarbach; do tyla rzecz ta dotknęła oboje królestwo, że nie zapominają o niej przy żadnej sposobności, i zestawiają ją, jakoby na równi, z samym faktem pojmania. Warto przypatrzyć się bliżej odnośnym ustępom. Niektóre są ujęte w kształt bardziej ogólnikowy, n. p. 1387: in detencione personarum et alienacione thesauri ipsa-

rum[1]. Kiedyindziej podkreślona jest z osobna niezmierna wartość zabranych skarbów, tak 1408: et cunctis earum preciosis thesauris reginalibus ablatis[2], lub silniej jeszcze 1388: et thesauro immense quantitatis et ingentis valoris spoliare non cessarunt[3]. Kiedyindziej jest znów dokładniejsze wyszczególnienie rzeczy zabranych, przy mniej lub więcej silnem podkreśleniu ich wysokiej wartości; więc 1387: thesaurorumque et variarum rerum nostrarum ablacione[4], albo również 1387: nostram (Marie) ipsiusque domine Elisabeth regine maiestates preciosis nostris amictibus et thesauris immensis spoliantes[5]. Co, poza wyszczególnionemi z osobna »innemi rzeczami« i szatami mieścił w sobie sam zrabowany skarb, nie dowiemy się jeszcze i z tych ustępów; ale podkreślana tylokrotnie z szczególnym naciskiem niezmierna jego wartość rodzi domniemanie, że poza zwykłymi, choćby nawet bardzo kosztownymi przedmiotami, mogły się tu mieścić inne, osobliwie cenne dla pewnych szczególnych powodów, t. j. same insygnia. Ponad wszelką wątpliwość stwierdza ten domysł tekst kilku innych jeszcze, należących do tej grupy dokumentów; więc 1387: regali thesauro et ceteris clenodiis non modici valoris spoliatas ... captivassent[6], i znowuż 1387: captivassent (reginas) regalique thesauro et ceteris variis clenodiis immense quantitatis spoliassent[7]. Zwykłe klejnoty niewieście obu królowych, jakkolwiek na ogół przedstawiające także wysoką wartość, są tu określone tylko jako cetera clenodia, zatem przeciwstawione innym klejnotom, jakie mieścił towarzyszący królowym skarbiec; oczywiście nie dadzą się one pojąć inaczej, jak tylko jako klejnoty koronne. Żeby zaś już

[1] Fejér, Cod. dipl. Hung. X. 1 nr. 183.
[2] Ibid. X. 4. nr. 313; Pray, Annales II. 177.
[3] Fejér, Cod. dipl. Hung. X. 1 nr. 241. 291.
[4] Ibid. X. 1 nr. 193.
[5] Ibid. X. 1 nr. 191.
[6] Ibid. X. 1 nr. 199.
[7] Ibid. X. 1 nr. 204.

nie było żadnych pod tym względem wątpliwości, sam ów skarbiec określony jest nie jako reginalis, ale wprost regalis. Jeszcze w kilkadziesiąt lat później, kiedy za rządów Albrechta (1438/9) doszło do zatwierdzenia jednego z dawniejszych aktów donacyjnych, pamiętano dobrze o tych rzeczach; wyraża się ów dokument, że obie królowe wybrały się w podróż cum apparatu reginalis dignitatis, i że napastnicy dopuścili się bezprawia, innumerabilibus earum reginalis decencie thesauris, amictibus et supellectilibus in predam direptis et distractis[1]. Nie same tylko wiezione były wtedy i zrabowane ozdoby niewieście obu królowych, ale sam aparat ich dostojeństwa królewskiego — zatem klejnoty koronne.

Mamy tedy wyraźne świadectwa dokumentowe, że w czasie zamachu dyakowarskiego znajdowały się na miejscu wypadku insygnia, i że zagarnięte zostały, wraz z innymi skarbami, przez spiskowców. Tradycya, zapisana u Paprockiego, znajduje w tem walne i niezbite potwierdzenie, przynajmniej co do głównego szczegółu, że Sulisław, biorący udział w zamachu, mógł wejść w jakiś stosunek do tych insygniów. Podrzędna wobec tego rzecz, co sądzić będziemy o całym kompleksie szczegółów przydatkowych, jakie tradycya związała z tamtym głównym, i jak je, w granicach możliwości, wytłómaczymy. Nie można zataić, że budzą one rozmaite wątpliwości, i zdają się nasuwać potrzebę pewnych ograniczeń czy poprawek. Więc najpierw: dla czego sam tylko Sulisław miał zagarnąć insygnia, skoro napad wykonany był w całej gromadzie? Może nie omylimy się przyjmując, że zachodzi tu znowuż wyolbrzymienie czynu bohatera opowieści, wykonanego naprawdę wspólnie z innymi. A dalej: czem się to stało, że później Sulisław mógł samowolnie rozporządzić się insygniami, i dla czego zwrócił je królowi? Wszak zamach miał charakter polityczny, wykonany był na zlecenie Horwatów, i, jeżeli co z zagarnię-

[1] Dokument u Katony, Hist. crit. XI. 177.

tych skarbów musiało być oddane do ich rozporządzenia, to chyba przedewszystkiem insygnia. Nie ma zaś najmniejszego prawdopodobieństwa, żeby oni zgodzili się na ich zwrot królowi: wobec istniejącego zamiaru powołania na tron Władysława neapolitańskiego, przedstawiały one dla nich znaczenie bardzo doniosłe. I znowuż: skądże Sulisław, walczący tu widocznie pod sztandarem Horwatów, dojść mógł do tego, żeby wbrew interesowi całej partyi, zwracać insygnia królowi? Żeby podtrzymać treść opowieści, należałoby przypuścić co najmniej dwie rzeczy: najpierw, że Sulisław jakimś sposobem, n. p. przez podstęp, bez wiedzy i woli Horwatów, dostał się w posiadanie zabranych insygniów, a następnie, że zdradzając dotychczasowych swoich sojuszników, przeszedł na drugą stronę i wydał insygnia królowi. Nie ma jakichkolwiek wskazówek, żeby cały ten zawikłany splot zagadnień rozwiązać; tyle tylko dodać tu jeszcze można — jak niżej okaże się dokładniej[1] — że gdyby nawet całą tę późniejszą akcyę Sulisława uznać za fantastyczny wymysł, nie zabraknie momentów, które to wprowadzenie jej w opowieść dostatecznie usprawiedliwić zdołają.

Jakkolwiek jednak na przebieg owych wypadków dodatkowych zapatrywać się będziemy, dwie rzeczy są tu pewne. Jedna: że zagarnięte w czasie zamachu dyakowarskiego insygnia, to były insygnia węgierskie, mniejsza o to, czy główne, czy jakieś pomocnicze i podrzędne. Nie mogły to być jakiekolwiek insygnia polskie. Gdyby nawet przyjąć, że po rzekomem uwiezieniu ich przez Ludwika złożone były wtedy w skarbcu węgierskim na Wyszehradzie, niepodobna przypuścić, żeby je obie królowe zabrały w podróż do Slawonii. Dla pacyfikacyi kraju zamierzały one tam wystąpić w aparacie królewskim jako władczynie Węgier; nie mogły tedy do tego celu użyć innych insygniów, jak tylko węgierskich. A druga rzecz: owe insygnia, jeśli w istocie zwrócone zostały przez Sulisława, nie mogły być zwró-

[1] Por. str. 161.

cone komu innemu, jak tylko królowi węgierskiemu, t. j. Zygmuntowi, lub, po uwolnieniu Maryi, także jej samej. Nie da się przypuścić ani na chwilę, żeby je Sulisław zwracał królowi polskiemu; bo i jakiż byłby cel takiego kroku, i jaka stąd osobliwa korzyść po stronie Jagiełły? W dalszem następstwie wypływa stąd znowuż, że jeśli Sulisław za taki czyn otrzymał jakąś nagrodę w dobrach ziemskich, to mógł ją otrzymać tylko od króla węgierskiego w posiadłościach węgierskich, nie zaś od Jagiełły w dobrach, położonych w obrębie Polski.

Wbrew tym wszystkim koniecznym konsekwencyom zapisuje tradycya u Paprockiego, że Sulisław oddał insygnia królowi polskiemu, i że za to obdarzony został posiadłościami w Polsce. Cała sztuczność i nienaturalność kombinacyi rzuca się tu w oczy. Widoczna ona już w samej konstrukcyi opowiadania Paprockiego. Wszak prawi on, że Sulisław zjechał był na Węgry, że przez długi czas hetmanił u węgierskiego króla, że wdowie jego, zamierzającej uwieść insygnia do Niemiec, odebrał je, poczem nagle następuje niespodziewany zwrot, że insygnia te, w świetle podanych przez niego samego precedensów, niewątpliwie węgierskie, zwrócone zostały królowi polskiemu, i że zwrot ten wynagrodzony został darowizną w posiadłościach polskich! Żeby wiadomość taką objaśnić, a nie sięgać do przypuszczenia, że zachodzi tu proste, bezmyślne bałamuctwo, musimy z góry przyjąć możliwość dokonanego w tradycyi zmięszania dwu zdarzeń, w zasadzie odrębnych, w bezpośrednim, przyczynowym związku niezostających, w jednę, rzekomo wspólną całość. Że zaś w istocie zmięszanie takie w wypadku niniejszym nastąpiło, na to jest dowód niewątpliwy. W szeregu wymienionych przez Paprockiego wsi, które miały być nadane Sulisławowi jako nagroda za zwrot insygniów, znajdują się takie właśnie, które naprawdę były przedmiotem darowizny Jagiełły na rzecz — Piotra Rożna, jako nagroda czy odprawa po jego ustąpieniu z starostwa łęczyckiego. To jest jeden fakt, wyraźnie poświadczony.

A drugi, w świetle wywodów poprzednich niemniej pewny, to udział Sulisława w zamachu dyakowarskim i w zagarnięciu insygniów węgierskich. Każdy z nich jest wypadkiem odrębnym, samym dla siebie, odnoszącym się do różnych osób, zdarzonym w warunkach zgoła odmiennych, niełączących się z sobą; wbrew temu wszystkiemu oba połączone są w tradycyi w najściślejszy związek przyczynowy, w jednolitą, pragmatycznie związaną całość. Fakt niezasadnego zmięszania ich nie może ulegać wątpliwości.

Zjawisku temu nie można się dziwić, nie tylko jeśli się uwzględni ogólne właściwości tworzenia się tradycyj rodzinnych, ale przedewszystkiem, jeżeli się przypatrzy budowie samej tradycyi, a nawet starszej historyi Rożnów, jak się ona przedstawia w opowieści Paprockiego. Uderza w niej rzecz osobliwa, szczególniej uwagi godna: że mieści się w niej cały szereg faktów głównych, z których każdy, wzięty w oderwaniu, sam w sobie, jest prawdziwy; ale które, połączone ze sobą w pewne związki rzeczowe czy przyczynowe, dają fałsz historyczny[1]. Taki fałsz zrodziło także połączenie obu, w oddzieleniu od siebie prawdziwych faktów: udziału Sulisława w zagarnięciu insygniów węgierskich pod Dyakowarem i ob-

[1] Istnieli w w. XIV dwaj Rożnowie, Sulisław i Piotr, ale Sulisław nie był ojcem Piotrowi, jak podaje Paprocki, jeno jego najstarszym bratem lub stryjem. Istnieli również w w. XV dwaj inni, Andrzej i Zygmunt, ale Andrzej, wymieniony u Paprockiego jako wnuk Piotra, był naprawdę jego synem, natomiast Zygmunt, rzekomy syn, był jego wnukiem — przez Rafała. Zbudowany był oczywiście Rożnów przez jakiegoś Rożna, ale nie zbudował go Piotr, jak mniema Paprocki, gdyż Piotr otrzymał go już w spadku po ojcu. Leżał Rożnów w pobliżu Gródka, ale sprawa jego zbudowania nie miała nic wspólnego z posiadaniem Gródka, jak głosi tradycya u Paprockiego, gdyż Gródek nie należał nigdy do Rożnów. Trafnie też stwierdza tradycya, że Rożnów dostał się z czasem Zawiszom, ale mylnie odnosi to zdarzenie do małżeństwa rzekomej córki Piotra z Zawiszą Czarnym, gdyż małżeństwo takie zgoła nie przyszło do skutku, a nabycie Rożnowa przez Zawiszów było wypływem kupna, zawartego z Kurowskimi. Ilość takich przykładów możnaby jeszcze zwiększyć.

darzenia Piotra kilku posiadłościami ziemskiemi przez Jagiełłę. Można nawet przytoczyć poważne momenty, które w wypadku tym do takiego połączenia obu tych odrębnych zdarzeń skłoniły. Wchodzili tu w grę dwaj Rożnowie, w tym samym czasie żyjący, a zarazem, dwa zdarzenia współczesne (1386, 1387), lub dokładniej: bezpośrednio po sobie następujące, tak że łatwo nasunąć się mogła myśl o przyczynowym ich związku między sobą. Jeśli ponadto uwzględnić właściwe każdej tradycyi rodzinnej dążenie, żeby bohatera opowieści okryć blaskiem największych zasług, to połączenie owo stanie się jeszcze bardziej zrozumiałem. Skoro Sulisław brał udział w zagarnięciu insygniów pod Dyakowarem, to stawało się rzeczą bardzo nęcącą, darowiznę dóbr wprowadzić w związek z tyle pod względem politycznym doniosłą sprawą, jaką jest każda sprawa insygnialna. I można uznać nawet jako rzecz możliwą, co większa: prawdopodobną, iż rzeczywista rola Sulisława skończyła się na samem tylko uczestnictwie w zaborze insygniów, że insygniami temi zgoła potem nie rozporządzał, ani ich żadnemu królowi nie zwracał: to, co o tym szczególe podaje tradycya, może być snadno uzupełnionym przez kombinacyę szczegółem, potrzebnym dla logicznego związania obu połączonych tu ze sobą faktów.

Takim sposobem w tradycyi Rożnów *rzeczywista ich sprawa insygnialna węgierska przetworzyła się w urojoną sprawę insygnialną polską*. Przyczem nie skończyło się na tem jednem tylko przetworzeniu. Obok wersyi, zapisanej u Paprockiego, staje druga, znana nam wersya Długosza, wykazująca wprawdzie z tamtą szereg momentów wspólnych, ale odmienna co do szczegółów innych: zarówno co do osoby bohatera, jako też czasu jego wystąpienia i sposobu działania. Gdyby obie te wersye chcieć uznać za odpowiedniki rzeczywistych zdarzeń historycznych, od razu musiałyby się nasunąć najpoważniejsze pod tym względem wątpliwości: bo trzebaby chyba przypuścić jakiś osobliwy, niezwykły zbieg okoliczności, żeby w jednej ćwierci stulecia

(1386—1412) dwaj różni członkowie rodziny Rożnów aż dwa razy znaleźli sposobność uczestniczenia w sprawach insygnialnych polskich, i to tak, że oba razy chodziło o zwrot insygniów z Węgier, do rąk tego samego władcy — Jagiełły, i że oba razy nagrodą za usługę stały się posiadłości ziemskie w Sądeczczyźnie. Cała nienaturalność takiej konstrukcyi rzuca się w oczy; i gdyby nie było innych, rozważonych już poprzednio przyczyn, które przypuszczenie to stanowczo usuwają, wymagałaby sama jego usunięcia. Obie wersye sprowadzić należy do jednego, wspólnego źródła, uważając jednę jako późniejszą odmianę innej, wcześniejszej. Jak je w stosunku do siebie pod względem chronologicznym zgrupować, o tem chyba nie można mieć wątpliwości. Sama okoliczność, że cała tradycya urodziła się z udziału Sulisława przy zagarnięciu insygniów pod Dyakowarem, wskazuje na to, że pierwotną, starszą, musi być wersya, w której wypadki ześrodkowują się około jego osoby. Starszą jest zatem wersya Paprockiego, mimo że spisana została znacznie później po Długoszu; wersya Długosza przedstawia jej odmianę młodszą. Jak zaś już w wersyi starszej przez przetworzenie węgierskiego charakteru sprawy insygnialnej na polski nastąpił rozbrat z prawdą historyczną, tak w młodszej, Długoszowej, przez złączenie tej sprawy z inną osobą i innymi wypadkami, ów rozbrat, istniejący od początku, spotęgował się jeszcze bardziej. Dla rozjaśnienia wypadków rzeczywiście zdarzonych wersya Długosza nie przedstawia żadnego znaczenia.

Przyczyną, dla której opowieść Długoszowa odbiegła od pierwotnej, była zapewne okoliczność, że oto, jak w tamtej, starszej wersyi zaznaczony był wypadek wywędrowania jednego z Rożnów (Sulisława) na Węgry i jego dłuższego w kraju tym pobytu, tak i wnet później zdarzył się, jak wszystko na to wskazuje, wypadek podobny, że inny Rożen, Andrzej, przeniósł się tamże z Polski i znowuż przez dłuższy czas, może

już do zgonu, przebywał. Mogło na tej zasadzie dokonać się zmięszanie osób, zwłaszcza że kształt, jaki przybrała tradycya starsza, nie dawał wystarczających podstaw do ścisłego ustalenia chronologii wypadków[1]; równorzędnie z zmięszaniem osób musiały też zdarzenia, związane zrazu z Sulisławem, połączyć się z osobą Andrzeja, przynajmniej najgłówniejsze: udział jego w zwrocie insygniów i obdarowanie go posiadłościami ziemskiemi przez króla. Żeby zresztą przemianę tę objaśnić jeszcze dokładniej, należy ponadto rozważyć pytanie dalsze: w jaki sposób i za czyjem pośrednictwem tradycya Rożnów przedostać się mogła do wiadomości Długosza?

Zdaje się nie ulegać wątpieniu, że pośrednikiem był tu Zbigniew Oleśnicki, syn Dobrochny Rożnównej, najbliższym węzłem krwi związany z rodem matki, pewno więc także znający dawniejszą jego tradycyę. Nasuwałoby się domniemanie, że czerpiąc bezpośrednio z pierwotnego źródła, przekaże on ją Długoszowi w jej kształcie pierwotnym, zatem z osobą Sulisława w ośrodku wypadków. Domysł taki jest możliwy, ale przecież nie konieczny. Łączność Oleśnickich z Rożnami opierała się bądź co bądź tylko na związku rodzinnym przez kobietę, który na ogół, a przedewszystkiem w owych czasach, przedstawiał się jako luźniejszy w porównaniu z krewieństwem po mieczu, a przez to i luźniejsze stwarzał stosunki wzajemne. Zresztą za życia jeszcze Dobrochny nastąpiło naprężenie tych stosunków: wszak ona sama wiodła spór z Rożnami o kilka posiadłości ziemskich. Jest rzeczą znamienną, że wyrok z 1408, uszczuplający majątek rodowy Rożnów o połowę, najzgubniejszy w skutkach dla całej dalszej ich przyszłości gospodarczej, wychodzi pod imieniem Jaśka Oleśnickiego, męża Dobrochny[2]. Zresztą na długo przedtem, zanim Oleśnicki stać się mógł informatorem Długosza, bo jeszcze 1418, zmarła Dobrochna, i nie ma śladów, żeby po jej śmierci

[1] Por. str. 152. 153.
[2] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.

utrzymywał się jakikolwiek bliższy stosunek między Oleśnickimi a Rożnami. Owszem, jast wskazówka, że był zerwany; bo kiedy r. 1433 Jaśkowi Oleśnickiemu młodszemu, bratu Zbigniewa, przyszło wywieść szlachectwo przed sądem, w szeregu świadków ze strony macierzystej nie zjawił się jedyny z żyjących w tym czasie dorosłych Rożnów, Rafał, Dobrochny bratanek, jeno inni już, dalsi współklejnotnicy Gryfici[1]. Przy takiem ułożeniu się wzajemnego stosunku zgoła nie mogłoby dziwić, gdyby i u samego Zbigniewa nastąpiło już pewne zamącenie pierwotnej tradycyi Rożnów, a w ślad za tem także udzielenie jej w zmienionej postaci Długoszowi.

Ale jeśli nawet przyjąć, że informacye Oleśnickiego szły po linii tradycyi pierwotnej, jej znowuż zamącenie u samego Długosza uznać będzie można za rzecz zgoła możliwą. Wiadomo, że Długosz zaczął pisać swoje dzieło już po zgonie Oleśnickiego, i że ta jego część, która obejmuje rok 1412, wykończona została między 1455 a 1458[2]. W chwili spisywania tych wypadków nie żył zatem już sam informator, u którego Długosz mógłby zasięgnąć dodatkowych wiadomości co do rzeczy niedokładnie może spamiętanych, który skontrolowałby ustępy, zawierające usterki co do przekazanych mu szczegółów. Sama zaś pamięć co do takich szczegółów, niewiadomo nawet, jak dawno przedtem zasłyszanych, niejednokrotnie zawodziła Długosza, i to nie tylko, kiedy chodziło o osoby Oleśnickim postronne, ale nawet o Oleśnickich, czy chociażby o samego Zbigniewa. Wszak podaje Długosz, że w r. 1411 Zygmunt luksemburski nawiązał rokowania z Jagiełłą przez Zawiszę Czarnego, gdy w rzeczywistości jako pośrednik występował tu Zawisza Oleśnicki, wojski lubelski, najbliższy krewniak Zbigniewa[3]. Wszak wedle Długosza sam Zbigniew uczestniczyć miał r. 1411 w poselstwie Jagiełły do

---

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 2476.
[2] Bobrzyński i Smolka, Jan Długosz 69.
[3] Długosz, Hist. Pol. IV. 122 i Caro, Gesch. Pol. II. 362.

Rzymu, co zgoła nie odpowiada rzeczywistości[1]. Wszak wreszcie cała koncepcya polityki Zbigniewa wobec Witołda, jak ją kreśli Długosz, wystawiając Oleśnickiego jako głównego i największego przeciwnika W. Księcia, okazała się gruntownie mylną[2]. Mógł Długosz w rzeczach, dotyczących samej rodziny Oleśnickich, a nawet własnego mistrza-informatora popełniać wierutne błędy, i to nawet przy omawianiu rzeczy pierwszorzędnie doniosłych, o ileż łatwiej takie błędy i zamącenia przyjąć przy reprodukcyi wiadomości, udzielonych mu przezeń co do innych osób i co do wypadków na ogół podrzędniejszych. Jak niedostatecznie, mimo spowinowacenie informatora swego z Rożnami, wyznawał się Długosz w najważniejszych stosunkach tej rodziny, dowodzi chociażby okoliczność, że pod r. 1408 mówi o Zawiszy Czarnym z Rożnowa[3], mimo że aż do tego właśnie roku zamek ów w całości, a później jeszcze w połowie należał do Rożnów, Zawiszowie zaś nierychlej go nabyli, jak dopiero w r. 1426.

Niezależnie od możliwości przypadkowego zamącenia, da się też, i to z większem jeszcze prawdopodobieństwem, przyjąć rzecz inną: świadome jej przekształcenie przez Długosza samego. A to z dwu powodów. Kształt tradycyi, w jakim się ona ustaliła, taki, jak go nam później podał Paprocki, mógł być dla Długosza niezrozumiały. Jedyna podstawa, na zasadzie której da się ona historycznie zdeterminować, tkwi, jak widzieliśmy[4], w przekazanym szczególe o tragicznej śmierci Forgacha, która odniesioną być musi do zamachu dyakowarskiego. Otóż osobistość Forgacha jest wprawdzie znana Długoszowi, i zajmuje się on nią obszerniej, opisując zabójstwo Karola neapolitańskiego; ale zgoła nic mu niewiadomo o jego losach pod Dyakowarem, mimo że o poj-

[1] Długosz, Hist. Pol. IV. 123 i Caro, Gesch. Pol. II. 555.
[2] Por. Prochaska, Ost. lata Witołda 60 przyp. 9.
[3] Długosz, Hist. Pol. III. 577.
[4] Por. str. 141.

maniu Elżbiety i Maryi osobny zamieszcza w swej Historyi ustęp[1]. W ogóle o wypadkach dyakowarskich posiada Długosz wiadomości bardzo niedokładne i bałamutne; wszak podaje on, że pojmanie nastąpiło już po koronacyi Zygmunta, gdy w rzeczywistości koronacya jego odbyła się dopiero ostatniego marca 1387, w osiem przeszło miesięcy po uwięzieniu obu królowych. Mógł tedy Długosz być w wątpliwości, jak pod względem chronologicznym i rzeczowym skwalifikować fakt, tradycyą przekazany; mógł skutkiem tego podjąć próbę związania go z innymi, bliżej określić się dającymi wypadkami. Ważniejsza rzecz inna: historykowi tej miary, co Długosz, zaprawionemu w krytycznej ocenie przekazów dziejowych, nie mogła ujść uwagi cała sztuczność i bezpodstawność zawartej w tradycyi wiadomości, że zabrane królowej węgierskiej, węgierskie oczywiście insygnia, zwrócone potem zostały królowi polskiemu, i że król osobno za to wynagrodził oddawcę dobrami ziemskiemi w Polsce. Nasunęła się wobec tego sposobność, do której Długosz tak często i tak chętnie sięgał, poprawienia przekazu własną, odmienną kombinacyą, że insygnia w tradycyi wspomniane musiały być insygniami polskiemi. Ale wtedy trzeba było stosownie zmienić szczegóły, towarzyszące wypadkowi, przyczem zresztą fakt zwrotu snadno dał się połączyć z osobą Andrzeja, o którym Długosz mógł mieć wiadomość od Oleśnickiego, czy skądkolwiek indziej, że przez dłuższy czas bawił na Węgrzech, w służbie Zygmunta.

Do takiej konstrukcyi mógł ponadto skłonić Długosza wzgląd inny. Wykazaliśmy poprzednio jako rzecz wielce prawdopodobną, że w czasie koronacyi Jagiełły sprawione zostały nowe insygnia[2]. Stało się to nie dla tego, żeby w skarbcu krakowskim brakowało insygniów dawniejszych, jeno z tego powodu, że obok Jagiełły królową-władczynią pozostała Ja-

---

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 554. 476. Por. str. 152. 153.

[2] Por. str. 109. 124.

dwiga, że więc oboje królestwo przy wystąpieniach uroczystych używać musieli równocześnie odznak swego dostojeństwa, do czego istniejące dotąd insygnia dawniejsze, obliczone na jednego tylko władcę, w całości nie wystarczały. Mógł Długosz zasłyszeć o tem sprawieniu nowych insygniów za Jagiełły; że zaś zasadniczej strony stosunku prawnego w czasie rządów obojga królestwa nie uchwycił trafnie, przeto snadno mógł dojść do wniosku, że tamte nowe insygnia stały się potrzebnemi ze względu na brak dawniejszych, że więc, o ile nie zginęły, musiały wtedy (1386) przechowywać się gdzieś poza obrębem Polski. Że zaś w czasie, w którym pisał Historyę, znajdowały się już w skarbcu krakowskim, przeto musiał mu nasunąć się wniosek, że kiedyś po roku 1386 zwrócone zostały do Polski. Skąd — o tem pouczyć mogła go tradycya Rożnów, wskazująca na Węgry. Chodziło tylko o ustalenie chwili, w której, po dokonanej już koronacyi Jagiełły, dawne insygnia mogły stamtąd wrócić. Długoletni, naprężony, przeważnie wrogi stosunek Zygmunta do Jagiełły nie pozwalał tej chwili zbliżać zbytnio do r. 1386: trzeba ją było odnieść do takiego dopiero czasu, w którym pomiędzy obu władcami nastąpilo wyrównanie sprzeczności politycznych. A taką, najwcześniejszą możliwą chwilą był rok 1412 i zdarzone wtedy wypadki, z którymi nawet bardzo zmyślnie dał się związać sam fakt zwrotu: podróż Jagiełły na Węgry, jego bytność w Budzie i zawarte podówczas z Zygmuntem traktaty. Osoba Andrzeja Rożna, który wtedy właśnie zostawał w służbie Zygmunta, dała się wprowadzić łatwo w związek z tymi wypadkami, luzując zarazem sprawnie dawniejszego Sulisława w tradycyi rodzinnej.

Dwa tedy momenty: tradycya, wytłómaczona w sposób odpowiedni rozumieniu Długosza, oraz mylne objaśnienie genezy sprawionych przy koronacyi Jagiełły nowych insygniów prowizorycznych, oba razem, czy chociażby każdy z osobna, stać się mogły źródłem kombinacyi Długoszowej o zwrocie klejnotów koronnych w r. 1412. Oczywiście, z postawieniem

tej kombinacyi okazała się potrzeba stosownego przekształcenia niektórych dodatkowych szczegółów tradycyi; trzeba było tok wypadków dostosować do ram, jakie stwarzały stosunki z r. 1412 i wyznaczona Andrzejowi w tych wypadkach rola. Więc w miejsce gwałtownego zagarnięcia insygniów przez jednego z Rożnów znalazła się wiadomość o dobrowolnym ich zwrocie przez samego Zygmunta, przystająca dobrze do zawartych podówczas związków przyjaźni między obu władcami, oraz odpowiadający ściśle służbowemu wobec Zygmunta stanowisku Andrzeja szczegół o jego pośrednictwie w samem oddaniu insygniów. Mimo to przekształcenie tradycyi w pewnych szczegółach, zostały jednak szczątki pierwotnego jej kształtu, zdradzające przeróbkę nie ze wszystkiem doskonałą; jak w pierwotnej, i tam już zamąconej opowieści, została i tutaj wiadomość o obdarzeniu pośrednika dobrami ziemskiemi przez Jagiełłę, zgoła nieodpowiadająca rzeczywistości. Dalsze szczegóły dekoracyjne: tryumfalny ingres insygniów do Krakowa, procesye kościelne, nabożeństwa uroczyste, wystawienie na widok publiczny, znaną metodą Długoszową dały się dorobić z łatwością[1].

[1] Można przytoczyć bardzo wiele przykładów, w których Długosz z własnego domysłu uzupełuia takie szczegóły dekoracyjne, przeważnie prawdopodobne, i pewno nieraz rzeczywiste, ale źródłami pierwotnemi niepoświadczone. N. p. na zjazd gnieźnieński (1000) Otton III stipatus multitudine principum et militum procedebat, a Bolesław Chrobry kazał mu siedm mil drogi przed Gnieznem wysłać kobiercami; podczas samego zjazdu Bolesław wydaje uczty, urządza turnieje, zabawy taneczne i produkcye muzyczne. Tak samo po upragnionych narodzinach Krzywoustego 1086 odbywają się convivia i ludi. Koronacye Przemysła i Wacława II dokonywują się przy udziale świetnego zgromadzenia wojewodów, przedniejszych panów polskich i szlachty koronnej, koronacyom Szczodrego i Łokietka towarzyszą jeszcze osobno wielkie uroczystości, zabawy nieraz kilkudniowe. Długosz, Hist. Pol. I. 164. 169. 315. 316. 391, II. 527, III. 3. 92. 93 i inne podobne. Z upodobaniem wprowadza też Długosz procesye do ważniejszych uroczystości, znowuż bez oparcia w źródłach. Podaje n. p., że przy translacyi św. Stanisława 1089 biskup Lambert wszystkim kościołom krakowskim nakazał odbycie solennych procesyj:

Kombinacya o zwrocie insygniów z Węgier r. 1412 zrodzić musiała z konieczności kombinacyę inną: że kiedyś przedtem, oczywiście przed koronacyą Jagiełły, dostały się one na Węgry. W jakim sposobie — o tem, wobec częstej praktyki owych czasów, nie mogło być chyba żadnego wahania po stronie Długosza. Uwożenie insygniów z jednego kraju do drugiego przez władców, którzy znaleźli możność trwałego czy chwilowego rozporządzenia się insygniami obcemi, powtarzało się wtedy niejednokrotnie w całej Europie. Nie trudno też było wymyśleć samego sprawcę uwiezienia: tuż przed Jagiełłą zasiadał na tronie polskim Ludwik, władca obcego pochodzenia, niedość pewny następstwa swoich potomków w Polsce, przez cały ciąg swoich rządów polskich usilnie zabiegający o zapewnienie im tronu w tem państwie. Pomysł uwiezienia insygniów przez Ludwika celem zabezpieczenia się co do przyszłości, przedstawiał sam w sobie tyle cech wewnętrznego prawdopodobieństwa, że, przy śmielszej kombinacyi, mógł się nasunąć sam z siebie; a cóż dopiero, skoro inne wskazówki, wyrozumiane przez Długosza w sposób poprzednio określony, naprowadziły go na wniosek, że kiedyś później insygnia te zwrócone zostały z Węgier do Polski! Nie można się wobec tego dziwić, że przypisał Ludwikowi, czy jego matce-regentce Elżbiecie, czyn uwiezienia. Ustęp Janka z Czarnk., zaświadczający, że Ludwik, wbrew przyrzeczeniu danemu na koronacyi, nie przewiózł insygniów z Krakowa do Gniezna, podał wygodną sposobność do wplecenia dodatku, iż uwiózł je na Węgry. Czy rozumiał Długosz, że przekaz Janka jest tu tylko niedokładny i domyślnie niejako obejmuje także fakt uwiezienia, czy też, tłómacząc go ściśle — i trafnie — uważał swój dodatek za samodzielne uzupełnienie jego wiadomości, jest rzeczą obojętną. Gdyby nawet przyjąć tę ostatnią możli-

---

także naprzeciw Ludwika 1370 i Jadwigi 1384 wjeżdżających do Krakowa dla objęcia rządów, wyjść miały procesye kościelne. Ibid. I. 398, III. 333, 449 i inne podobne.

wość, poprawka Długosza da się wytłómaczyć w pełni jego stanowiskiem, jakie w konstrukcyi dziejów zajmował wobec źródeł swoich na ogół, a w szczególności wobec Janka, do którego odnosił się z pewną niechęcią czy sceptycyzmem, z którego w myśl pewnych, z góry powziętych zapatrywań, bądź to opuszczał, bądź rzeczowo zmieniał niektóre szczegóły, a w miarę uznania podsuwał także nowe wiadomości, zgoła niewynikające z całej treści Jankowego opowiadania[1].

Takim to sposobem zrodziła się u Długosza kombinacya o uwiezieniu i zwrocie insygniów polskich w latach 1370—1412. Stworzył on ją niewątpliwie w najlepszej wierze, w przeświadczeniu, że odsłania przez to rzeczywistą prawdę historyczną; widzieliśmy przecież, ile momentów, na pozór bardzo prawdopodobnych, zdawało się za nią przemawiać. Po wszechstronnem rozpatrzeniu znacznie obszerniejszego materyału i innych wskazówek pośrednich, jakiemi dziś rozporządzamy, należy ją jednak odrzucić. Nie wadzi przytem okoliczność, że końcowa faza sprawy, jak ją w opowieści swojej przedstawił (1412), sięga już w początek drugiej połowy panowania Jagiełły, w czasy, dość blizkie samemu kronikarzowi. Jest w tem pewna przesadna jednostronność, jeżeli wobec Długosza, jako historyka doby Piastowskiej, zachowujemy się na wskróś krytycznie, sprawdzając go na każdym kroku źródłami, usuwając wszystkie jego niezasadne poprawki, amplifikacye i inne wymysły, a co do najbliższych zaraz potem czasów, chociażby samego Jagiełły, przyznajemy mu od razu pełną wiarogodność, wychodząc z założenia, że to czasy Długoszowi bliższe, że mógł o nich zaczerpnąć dokładnych i pewnych wiadomości z świeżej tradycyi, z opowieści ludzi starszych, świadków czy uczestników zdarzeń ówczesnych. Naprawdę — i w tym okresie późniejszym jego Historya wykazuje szereg usterek i błędów, ilościowo zapewne mniej licznych, ale jakościowo takich samych,

[1] Por. Semkowicz, Rozb. Dług. 31. 32.

jakie znajdujemy w opowieści czasów dawniejszych. Mimo świeżą tradycyę brak i tutaj nieraz wiadomości o wypadkach najważniejszych, zjawiają się co do nich wierutne błędy i fałsze[1]; jak zaś marny plon dla historycznej prawdy przynosiły tu nieraz informacye, udzielone przez naocznych świadków czy uczestników zdarzeń, wykazuje w sposób jaskrawy kilka przytoczonych przed chwilą przykładów co do wiadomości, udzielonych mu przez głównego informatora i mistrza — Zbigniewa Oleśnickiego[2].

I tak samo przedstawia się tu rzecz z jego kombinacyami co do wypadków z tego czasu. Nie mógł Długosz zaprzeć się samego siebie, niezależnie od tego, czy pisał dzieje Piastów, czy Jagiełły; jego temperament dziejopisarski, dążący statecznie do oświetlenia niejasności, do rozwikłania wątpliwości, zaprawiony bezlikiem konjunktur co do wypadków dawniejszych, wspierany bujną jego wyobraźnią, nie spoczywał także w zetknięciu się z zdarzeniami nowszemi, o ile zdaniem jego, dla pełnego ich wyświetlenia, okazała się potrzeba stworzenia jakiejś kombinacyi. Jak zaś kombinacye ta-

[1] Tak n. p. Długoszowi zgoła nic niewiadomo o odbytym d. 2 lutego 1386 zjeździe lubelskim, który dokonał właściwego wyboru Jagiełły na króla, por. Lewicki w Cod. epist. II. nr. 6 przyp. 2. Co do błędów rzeczowych lub chronologicznych, popełnionych przezeń w opowieści o czasach Jagiełły, możnaby ich wykazać całe szeregi, n. p. kiedy pod 1390 starostę polskiego na Litwie nazywa Mikołajem zam. Klemensem Moskorzewskim, albo kiedy pod 1399 podaje, że córka Jadwigi zmarła w trzy dni po urodzeniu, gdy w rzeczywistości urodziła się 22 czerwca, a zmarła 13 lipca; albo, kiedy datę koronacyi Anny, drugiej żony Jagiełły, umieszcza pod 1402 zam. 1403 i t. p., por. Caro, Gesch. Pol. II. 99. 177. 228. Nie tylko jednak co do szczegółów podrzędniejszych zachodzą tego rodzaju błędy. N. p. data dzienna koronacyi samego Jagiełły, rzekomo 17 lutego, jest u Długosza, Hist. Pol. III. 461 zupełnie zmylona. Też same błędy powtarzają się w relacyach o najważniejszych wypadkach politycznych, por. n. p. wiadomość jego Ibid. IV. 219, jakoby Świdrygiełło już 1418 pojednał się z Witołdem, czemu sprzeciwiają się wiadomości źródłowe z 1419—1420, Caro, Gesch. Pol. II. 489 t t. d.

[2] Por. str. 164. 165.

kie budował, to rzecz szczegółowo już objaśniona w nauce. Dąży on wprawdzie do stwierdzenia rzeczy prawdziwych, ale kiedy natknie na trudności co do ich wyrozumienia, nie cofnie się przed stwierdzeniem tego, co zdaniem jego zbliżać się zdaje do prawdy. Toż, jeśli natrafi na źródło małomowne, uzupełnia je szczegółami domyślnymi, jakie mu się wydają prawdopodobne; o ile zaś spodziewanej wiadomości nie znajdzie w źródle, wytworzy ją sobie w wyobraźni i nieraz w barwny przyoblecze obraz. O ile natknie na wiadomości sporne, wybiera dowolnie tę, która wydaje mu się bardziej prawdopodobną; często też dopatrzywszy się związku między pewnemi zdarzeniami, łączy je ze sobą na zasadzie prostego, rzeczywiście jednak niezasadnego przypuszczenia, nie wahając się przytem okraszać opowieści dodaniem nowych, fikcyjnych szczegółów. Na ogół nie cofa się nigdy przed fikcyą, o ile uważa ją za potrzebną do objaśnienia rzeczy [1]. Że tego rodzaju swobodnych i dowolnych kombinacyj nie unikał także w opowieści czasów Jagiełłowych, dowodzi tego »romans dyplomatyczny«, spisany o rokowaniach z Zygmuntem r. 1412; nie dziw, że przez taką samą kombinacyę objaśnił też złączony z nim przez samego siebie w związek przyczynowy, rzekomy epizod o zwrocie insygniów.

Epizod ten, to zatem godne zakończenie romansu dyplomatycznego. I nie większą też wartość przedstawia wywnioskowany zeń fakt uprzedniego zaboru insygniów przez Ludwika czy Elżbietę. Cały na ogół przekaz Długoszowy o stracie i odzyskaniu insygniów 1370—1412, przyjmowany z pełną wiarą w najnowszych jeszcze czasach [2], trzeba będzie ostatecznie złożyć do składu bezużytecznej starzyzny dziejopisar-

[1] Por. Semkowicz, Rozb. Dług. 11; Bobrzyński i Smolka, Jan Długosz 78. 79. 80. Zob. też Helcel, Pomn. I str. CIV n., Girgensohn, Krit. Unters. üb. d. VII Buch der Hist. Pol. d. Długosz pass., Zeissberg, Poln. Geschichtschr. 327 n.

[2] N. p. u Kopery, Dzieje skarb. koron. 31. 33. 34. 53.

skiej. Jak od 1320 do Ludwika, tak też za Ludwika i po nim, insygnia Łokietkowe zostały w Krakowie.

A nie ma także żadnej podstawy, żeby przypuścić, że dokonaną została wtedy jakakolwiek zmiana co do samego ich miejsca przechowania. Więc: jak jeszcze w czasie koronacyi Ludwika insygnia te złożone tu były w skarbcu katedralnym[1], tak też pozostały w nim i nadal, skoro Ludwik nie dopełnił obietnicy przewiezienia ich do Gniezna. Jeszcze w dobie andegaweńskich rządów oba skarbce: koronny i katedralny trwają w połączeniu miejscowem. Kwestya, kiedy nastąpiło wyodrębnienie, jest pytaniem otwartem, domagającem się osobnego rozpatrzenia[2].

[1] Por. str. 87. 88.

[2] Por. część IV.

V.

Insygnia koronne a inne przedmioty wartościowe w przechowaniu skarbca koronnego.

Oprócz insygniów złożone być mogły w skarbcu koronnym inne jeszcze przedmioty wartościowe. Odnośne szczegóły, przekazane w źródłach, o ile chodzi o przedjagiellońską dobę, są bardzo skąpe; naprawdę jest tylko jedna dokładniejsza o tej sprawie wiadomość, odnosząca się do samego już schyłku tego okresu. Są to znane dwa, wzajemnie uzupełniające się ustępy Kroniki Janka z Czarnkowa, podające treść testamentu Kazimierza W., oraz szczegóły o jego wykonaniu[1]. Pośród zapisów, poczynionych przez króla na rzecz królowej-wdowy Jadwigi, dwu jego córek z ostatniego małżeństwa, Anny i Jadwigi, oraz trzech katedr, gnieźnieńskiej, krakowskiej i poznańskiej, znalazł się tu wymieniony cały szereg tego rodzaju przedmiotów. Należy tej sprawie przypatrzyć się bliżej, żeby sobie urobić ogólny sąd o jej właściwościach i charakterze.

Kombinując wiadomości obu ustępów i zestawiając zapisane w testamencie przedmioty w pewne grupy rzeczowe, możemy tu wyróżnić: Najpierw niektóre działy przedmiotów, określone wyłącznie według materyału, bez oznaczenia rodzaju wyrobów: więc drogie kamienie (lapides preciosi) i na-

[1] Mon. Pol. II. 635. 636. 650.

czynia srebrne (vasa argentea). I znowuż działy, oznaczone według rodzaju wyrobu, czasem niezależnie od tego, z jakiego sporządzono je materyału, jako to: pierścienie (annuli), 8 dużych mis szczerozłotych (scutelle), czasze i czarki wzgl. kubki (flascule, laguncule) jaspisowe i kryształowe, 36 rogów, t. j. pucharów (cornua), zdobnych w misterny sposób złotem i srebrem, ponadto inne drobiazgi (iocalia, xenia) rozmaitego rodzaju. Obok tego nie brak kosztownych tkanin: są tu ozdoby łożne (ornamenta lectorum), zasłony i pokrowce (cortine et velamenta), wyrobione z cienkiego płótna (bysso), szkarłatne, drogimi kamieniami i perłami bogato naszywane, pośród nich takie, w których na szkarłatnem tle wytkane były klejnotami i perłami orły i inne znaki herbowe królewskie. Wreszcie jest kilka jeszcze przedmiotów, określonych indywidualnie, wszystko zapisy na rzecz kościołów: katedra krakowska dostaje kosztowny złoty krzyż, wartości ponad 10000 grz.[1], poznańska ramię św. Koźmy w pozłacanem cyboryum, gnieźnieńska monstrancyę z relikwiami oraz ozdobną biblię.

Ogarniając całość wymienianych tu przedmiotów, łatwo przyjdzie ustalić znamiona ogólne owego »skarbu«, jak go tu wyraźnie określeniem thesaurus oznaczył Janko z Czarnkowa. Składa się on z przedmiotów wartościowych, czyli kosztowności w obszerniejszem tego wyrazu znaczeniu. Na wartościowość tę składają się pospolicie: najpierw materyał, z którego pochodzą wyroby, więc drogie kamienie, kruszce szlachetne, kosztowne tkaniny, a w łączności z tem zazwyczaj jeszcze artystyczne wykonanie wyrobu. Sama nawet wartość artystyczna, niezależnie od kosztowności materyału, mogła tu odegrać rozstrzygającą rolę; należy tu widocznie biblia, ozdobnie wykonana (bibliam decoram). Oprócz przedmiotów artystycznych zaliczyć tu jeszcze należy inne przedmioty, szczególnie cenne ze względów religijnych, przedewszystkiem relikwie, w artystycznych zresztą także oprawach. Nie popełnimy

[1] Opis krzyża w Kalend. krak., Mon. Pol. II. 910.

może błędu, jeśli przyjmiemy, że mogły tu zresztą, niezależnie od samego materyału i sposobu jego obrobienia, wchodzić także pewne przedmioty, przedstawiające szczególną wartość pamiątkową. Podkreślimy jeszcze z osobnym naciskiem — co zresztą wynika z samej istoty rzeczy — że wszystkie te przedmioty przeznaczone są jedynie do używania, nie zaś do zużycia lub wydania na jakiekolwiek cele: czy to na prywatne cele panującego, czy też chociażby na cele państwowe; a w ślad za tem takie, które domagały się trwałego przechowania[1].

Że tego rodzaju skarby, mniejsza o to, czy z takich samych przedmiotów złożone, i czy tak samo zasobne i wartościowe, posiadali także poprzednicy Kazimierza W., królowie całego państwa, czy choćby nawet książęta dzielnicowi, nie możnaby chyba wątpić nawet w tym wypadku, gdyby nie było żadnych o tem wiadomości w źródłach. Ale jest wyraźna wzmianka, rzecz tę potwierdzająca, i to taka, która sięga w czasy stosunkowo odległe. Opowiada Gall, że kiedy zaraz po zgonie Włodzisława Hermana przybyli do Płocka obaj jego synowie, Krzywousty i Zbigniew, jeszcze przed pogrzebem ojca wszczął się pomiędzy nimi wielki spór de divisione thesaurorum et regni; że jednak sprawę tę zdołał ostatecznie załagodzić arcybiskup Marcin, thesaurorumque patris inter filios regnoque Polonie vivente patre facta divisione designato, sortem uterque sue divisionis habuit[2]. Co tu powiedziano o sporze co do podziału skarbu, trudno odnieść do insygniów. Nie tylko bowiem królewskość, dla której one przedstawiać mogły przedewszystkiem znaczenie, spoczywała podówczas w Polsce, ale niezależnie od tego podział insygniów

[1] Że czasem, pod wpływem naglącej konieczności, tego rodzaju przedmioty były sprzedawane lub przetapiane, jak się to nieraz później zdarzało, nie wzrusza to powyższej charakterystyki; działo się to tylko wśród stosunków wyjątkowych, które o kwestyi zasadniczej przesądzać nie mogą.

[2] Mon. Pol. I. 443.

nie mógł się tu przedstawiać jako rzecz pożądana dla któregokolwiek z obu braci. Ostatecznie mógł jeszcze ten z pośród nich, któremu w dziale byłaby się dostała sama korona, odnieść stąd pożytek, gdyż w koronie ześrodkowywała się idea państwowości polskiej, a na wypadek odnowienia królestwa stawała się ona najcenniejszym klejnotem i walnym środkiem do uzyskania królewskiego w nim dostojeństwa. Ale na cóż w takim razie drugiemu bratu przydać się mogło n. p. berło bez korony? W zasadzie insygnia przedstawiały wartość tylko jako zbiór zupełny; i dla tego przyjąć trzeba, że nie tyle co do nich, ile raczej co do innych przedmiotów, należących do skarbu Hermana, wadzili się w sprawie podziału młodzi książęta między sobą. W takim zaś razie trzeba tu będzie mieć na myśli właśnie tego rodzaju rzeczy wartościowe, jak je poznaliśmy, rozpatrując zapis testamentowy Kazimierza W.; do czego zresztą dodać można inny jeszcze składnik skarbu, t. j. nagromadzone zapasy pieniądza lub kruszcu szlachetnego, przeznaczone na opędzenie bieżących potrzeb władcy i państwa [1].

Nasuwa się tu jeszcze osobne pytanie co do samego miejsca przechowania przedmiotów wartościowych. Zaznaczyć trzeba z góry, że żadna z przytoczonych poprzednio, czy jakichkolwiek innych wiadomości, o tem ich miejscu przechowania nie mówi wyraźnie, zatem też nie stwierdza także, żeby one wszystkie złożone były w skarbcu właściwym. I nie ma też prawdopodobieństwa, żeby koniecznie mieściły się tu wszystkie. Przeznaczeniem owych przedmiotów było służyć rzeczywistemu użytkowi władcy, czy jego rodziny i dworu, i dla tego — na ogół — trzeba je było zachować w samym dworze. Ozdoby nad łożami, zasłony i pokrowce potrzebne były w komnatach; misy, czasze, kubki, puhary, jeżeli nawet do codziennego użytku istniały jakieś gatunki pośledniejsze, przecież, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej w jakiejś

[1] Por. o tym ostatnim składniku w tejże części rozdz. VI.

części musiały być tamże pod ręką do częstszych przyjęć bardziej uroczystego charakteru. Także inne przedmioty, których użytek polegał wyłącznie na zdobieniu komnat, zwłaszcza te, w których władca miał szczególne upodobanie, które ciągle pragnął mieć na oku, musiały tu znowuż pozostać. Wszak dla tych i tym podobnych celów sprawiano czy nabywano rzeczone przedmioty, nie zaś po to, żeby one bezużytecznie i w ukryciu chowały się w skarbcu. Co tu, dla braku wyraźnych wiadomości z tego okresu, stwierdzić mogliśmy tylko w kształcie wyrozumowanego domysłu, to przy liczniejszym zasobie źródeł, w niedalekich potem czasach, i na ogół aż do końca istnienia Rzpltej, obłożyć się da licznymi dowodami, Żeby z wielu wybrać tylko ciekawsze i bardziej jaskrawe. przypominamy stosunki z doby panowania obu ostatnich Jagiellonów: Zygmunta I, gromadzącego poza skarbcem, w królewskich swoich komnatach zamkowych, wspaniałe zbiory artystyczne, i tak samo Zygmunta Augusta, który prócz znakomitego powiększenia tego działu, jako szczególny lubownik klejnotów, zebrał bogatą ich kolekcyę w królewskim swoim przybytku [1].

Nie idzie zresztą za tem wszystkiem, żeby znowuż przedmioty takie nie mogły dostać się do właściwego skarbca monarszego. Jak w czasach późniejszych, tak i w rozpatrywanej tu dobie mogły tu być n. p. złożone: pewna ilość naczyń kosztownych, przenosząca zwykłe ich zapotrzebowanie w dworze, wyroby dawniejsze, zastąpione nowymi, z użytku teraz wycofane, pewne przedmioty pamiątkowe, czy szczególnie cenne, które dla większego bezpieczeństwa uznano za potrzebne złożyć w skarbcu i t. p. We wszystkich tych wypadkach przyjąć trzeba, że nie mógł to być jakiś inny, odmienny skarbiec od tego, który mieścił insygnia, że więc także i owe złożone w nim przedmioty wartościowe oddawano w tym czasie w przechowanie skarbca katedralnego w Krako-

[1] Por. Kopera, Dzieje skarb. koron. 54 n. 72 n.

wie, oczywiście, tak samo jak insygnia, jako własność panującego, nie kościoła. Połączenie miejscowe z skarbcem katedralnym, przy równoczesnem wyodrębnieniu prawnem i organizacyjnem, odnosi się zatem do skarbca koronnego na ogół, do całego zawartego w nim objątku, nie do samych tylko insygniów.

Że takie połączenie miejscowe także i co do przedmiotów wartościowych istniało, i to stosunkowo już bardzo wcześnie, na to zdaje się wskazywać porównanie znanych nam inwentarzy skarbca katedralnego z r. 1101 i 1110[1]. Wykazaliśmy już poprzednio, czem różni się charakter obu tych zabytków: o ile pierwszy jest wyłącznie spisem ornamentów kościelnych, o tyle drugi podaje wykaz wszystkiego, co w tym czasie mieściło się w przechowaniu skarbca katedralnego, niezależnie od tego, czy to była własność kościoła, czy też mającego tu złożony swój skarbiec księcia. Dla tego insygnia, choć niewątpliwie w skarbcu katedralnym znajdowały się już r. 1101, nie mogły być wymienione w inwentarzu pierwszym, mógł je podać dopiero drugi[2]. Są pewne podstawy, żeby to samo spostrzeżenie zastosować także do niektórych innych grup przedmiotów, któremi inwentarz z 1110 różni się od swego poprzednika. Różnica objątku zawartego w obu spisach idzie tak daleko, jest, powiedzmy wprost, tak olbrzymia, że z góry budzi podejrzenie, żeby bogactwa samej katedry w ciągu krótkiego czasu 1101—1110 mogły doznać tak znacznego powiększenia[3]. Nasuwa się tedy myśl, że pośród nowych grup, jakie podaje inwentarz z 1110, znachodzić się mogą (prócz insygniów) także inne przedmioty wartościowe, które należały do skarbca książęcego, i które z tego właśnie powodu nie mogły być wymienione w inwentarzu z 1101. Wprawdzie także pośród nowych pozycyj inwentarza

[1] Mon. Pol. I. 376. 377.
[2] Por. str. 26 n. 32.
[3] Por. str. 27 i tamże przyp. 2.

z 1110 znajdziemy szereg takich, które niewątpliwie dotyczą przedmiotów użytku ściśle kościelnego, których zatem za składnik skarbca książęcego nie będzie można uznać, jak ampułki (urcei), kociołek srebrny (pelvis), skrzynki z relikwiami (scriniola), ręczniki (manutergia), stopy do krzyżów (pedes ad cruces), antependya (tabulae ante altaria). Ale obok nich da się tu wyróżnić inny dział nowo zapisanych przedmiotów, których użytek świecki jest równie możliwy, a czasem nawet prawdopodobniejszy, niż kościelny, jako to: 3 tace (tabulae), 1 złota, 2 srebrne, 2 jaja strusie (ova strucionis), 3 rogi w srebro oprawne (cornua), 7 kobierców (tapecia), 4 zasłony (cortinae), 8 opon ściennych (dorsalia). Wyliczone tu okazy każdej z tych grup dadzą się, w jakichkolwiek stosunkach ilościowych, rozdzielić snadno pomiędzy oba skarbce, katedralny i monarszy; a gdyby nawet przyjąć, że ta lub owa grupa w całości należała do właściwego skarbca katedralnego, to na odwrót znowuż równem prawem przypuścić będzie można całkowitą przynależność tej czy innej grupy do skarbca książęcego. Niepodobna ustalić tu dokładnych szczegółów; wolno jednak podkreślić na ogół możliwość rozdziału w określonem właśnie znaczeniu. W takim zaś razie zmaleje zasób nowych nabytków skarbca katedralnego w krótkim okresie czasu 1101—1110 r., który tyle słusznego budzić może zdziwienia, gdyby przyszło cały objątek inwentarza z 1110 zaliczyć do własności katedry samej. Do tego dodać jeszcze trzeba, że pośród wyliczonych tu przedmiotów spotykamy całe, jakościowo takie same grupy, jakie później Janko z Czarnk. wymienia jako części składowe skarbu królewskiego, jak: kobierce, zasłony, rogi (puhary) i t. p. Jak pod koniec życia Kazimierza W., tak i za Włodzisława Hermana czy Krzywoustego przedmioty tego rodzaju pojąć się dadzą jako objątek skarbca monarszego, zaczem też będzie można do nich odnieść odpowiednie pozycye inwentarza z 1110, w całości czy w części. Ich przynależność do skarbca książęcego, a zarazem fakt przechowywania ich w skarbcu kate-

dralnym, wystąpią, w tem oświetleniu, jako możliwe i prawdopodobne.

Na ogół trzeba tu zatem stwierdzić zjawisko, odpowiadające w zupełności stosunkom z czasów późniejszych, jagiellońskich, czy dalszych jeszcze, że grupa przedmiotów wartościowych, należących do skarbu władcy, rozdzielona jest, co do sposobu przechowania, na dwie części: jedne z nich mieszczą się w skarbcu, inne poza nim, przedewszystkiem w przybytku samego władcy. O rozdziale tym nie rozstrzyga zatem wewnętrzna istota i charakter, wszystkim tym przedmiotom wspólny, ich kosztowność, wartość artystyczna, znaczenie pamiątkowe czy religijne i t. p., bo wtedy albo wszystkie one znalazłyby się w skarbcu, albo też poza nim; rozstrzygają tu okoliczności czysto przypadkowe, w następstwie których jedne okazy przechodzą do skarbca, inne zaś trzymają się poza nim. Ważny to moment nie tylko przy określeniu sposobu pomieszczenia samego; mieści się w nim zarazem świadectwo zróżnicowania co do stosunków zarządu. Z istoty rzeczy bowiem wynika, że inaczej może, a zapewne też musi ukształtować się nadzór i zarząd tej ich części, która złożona jest w skarbcu, a inaczej znowuż tej, która znajduje się gdzieindziej, w przybytku samego władcy.

Oto jedna właściwość, odróżniająca grupę przedmiotów wartościowych od grupy insygniów. Jest wprawdzie pomiędzy obu tymi działami skarbca dużo podobieństw: jedne i drugie, to przedmioty, wyrobione z szlachetnych kruszców i drogich kamieni, przedstawiające wartość artystyczną i pamiątkową; jedne i drugie w majątku władcy przeznaczone do użycia tylko, nie do zużycia na jego potrzeby własne czy państwowe. Ale już w sprawie pomieszczenia i przechowania zaznacza się różnica co dopiero określona: insygnia należą w zasadzie do skarbca i tamże winny być przechowywane; przedmioty wartościowe mogą się w nim znaleść także, nie jest

to wszelako rzecz konieczna. Nie trudno dostrzec, że fakt ten, to zjawisko drugorzędne, następcze; musi ono opierać się na jakichś momentach głębszych, bardziej w istotę rzeczy sięgających. Te zaś domagają się osobnego objaśnienia.

Wiadomości, dochowane o grupie przedmiotów wartościowych, lubo tyle skąpe w przedjagiellońskiej dobie, nie pozostawiają przecież żadnego wątpienia, że stosunki prawne, jakim one podlegały, przesiąknięte były na wskróś — i wyłącznie — elementami prawa prywatnego. Widoczna to już poniekąd z rozpatrzonego poprzednio ustępu Galla o sporach między Krzywoustym a Zbigniewem co do podziału skarbu ojcowskiego, które, jak wskazaliśmy, odnosić się mogą tylko do przedmiotów wartościowych (zresztą także i do zapasów pieniężnych)[1]. Przedmioty te, tworzące dawniej jednolitą całość majątkową w ręku Włodzisława Hermana, rozpadają się po jego zgonie na dwie wyodrębnione części, z których każda tytułem spadku przechodzi na własność jednego z braci. Stosunki układają się tu w zupełności tak samo, jak przy dziedziczeniu jakiegokolwiek majątku prywatnego, także w nieksiążęcej rodzinie; nawet sam akt podziału, przeprowadzony przez dziedziców po śmierci ojca, odpowiada w całości ówczesnej praktyce, w dziedzinie polskiego prawa prywatnego stosowanej[2]. W wypadku niniejszym zaznaczony tu moment nie występuje zresztą jeszcze tak jaskrawo, ile że dziedziczenie i rozdział skarbu połączyły się tu z dziedziczeniem samego państwa przez obu braci. O wiele dobitniej określa całą tę sprawę wiadomość Janka o zapisach testamentowych Kazimierza W. Przedmioty wartościowe zostały tu rozdzielone pomiędzy pozostałą wdowę i dwie córki z ostatniego małżeństwa, ponadto niektóre okazy dostały się kilku katedrom biskupim[3]. Przedewszystkiem tedy: według zupełnie do-

[1] Por. str. 176. 177.

[2] Por. Dąbkowski, Prawo pryw. pol. II. 48 n.

[3] Por. str. 174. 175.

wolnego uznania spadkodawcy, z grupy potomków opatrzone zostały zapisem tylko żyjące podówczas córki, pominięty zaś wnuk Kazimierza ze zmarłej już podówczas innej córki (Elżbiety), Kazimierz szczeciński, tak hojnie zresztą wyposażony przez dziada kilku dzielnicami polskiemi. Powtóre: prócz właściwych dziedziczek (córek) uwzględniona na równi z niemi królowa-wdowa, do rzędu dziedziców właściwie nienależąca. A wreszcie: pewna część objętych zapisem przedmiotów wychodzi nawet poza rodzinę królewską, przekazana kościołom. Prawo swobodnego zupełnie rozrządzania ruchomościami, takie samo, jakie ustaliło prywatne prawo polskie w odniesieniu do zwykłych majątków prywatnych[1], uznane tu w pełni. Na ogół, odnośnie do całej grupy przedmiotów wartościowych występuje bardzo wyraziście zasada ściśle osobistej, niczem niekrępowanej własności panującego. Co zaś jeszcze z osobna podkreślić należy, to okoliczność, że przedmioty owe nie tylko w całości, ale chociażby w jakiejś części nie dostają się wyznaczonemu po Kazimierzu następcy w rządach, w tym wypadku Ludwikowi; na losy ich nie wpływają zatem w niczem jakiekolwiek momenty państwowego znaczenia.

Inaczej ukształtowały się stosunki co do insygniów. W założeniu — były one właściwie także przedmiotem osobistej własności panującego. Wypływało to z charakteru państwa wcześniejszej doby średniowiecznej, pojmowanego tak u nas, jak i gdzieindziej, w znaczeniu prywatnego patrimonium władcy. Dostojeństwo królewskie, przez niego uzyskane, uchodziło również za rodzaj przywileju, służącego przedewszystkiem jego osobie, a najczęściej i dziedzicom; w ślad za czem także insygnia, zewnętrzny tego dostojeństwa wyraz, pojęte być mogły jako osobista panującego własność; tem bardziej, że jego, czy jego przodków kosztem były sprawiane,

---

[1] Por. Dąbkowski, Prawo pryw. pol. II. 104 n.

lub, o ile pochodziły od nadawcy królestwa, dostawały im się tytułem darowizny. Że z takiego pojmowania rzeczy mógł nawet urodzić się pogląd, iż władcy przysługuje prawo swobodnego rozrządzania insygniami, jest rzeczą jasną. Są też wypadki, które istnienie takiego poglądu w tym lub owym wypadku stwierdzają, jak tego dowodzi przytoczony już poprzednio przykład złożenia uzyskanej korony cesarskiej na cel pobożny [1].

Przecież jednak zaczęły tu działać, i to rychło, inne momenty, które wpłynęły na daleko idące przekształcenie istoty i znaczenia insygniów. Rzecz stoi w związku z wielkiem zagadnieniem, którego szczegółowy rozbiór nie tutaj należy: z procesem powolnego przetwarzania się charakteru państwowości ówczesnej. Obok poglądu, że państwo jest prywatną dziedziną władcy, staje inny, że tworzy ono osobną organizacyę, w której skład wchodzi wprawdzie władca, ale której nie wypełnia sobą w całości, i że ta organizacya służyć ma do urzeczywistnienia pewnych właściwych jej celów, zatem celów państwowych, których zakres nie pokrywa się w całości z zakresem interesów panującego. Żeby poprzestać na tem określeniu ogólnem i nie zapisywać już różnych wahań i walk między obu poglądami, stwierdzić można, że równolegle do tego zmieniała się też rola i sama istota insygniów. Pozostały one wprawdzie tem, czem były w założeniu: oznaką królewskiego dostojeństwa władcy; że jednak przez tę jego królewskość także państwo samo doznawało udostojnienia, że ponadto królewskość, zapobiegając nieraz podziałom, sprzęgała je w jedną całość, że przez to tworzyła podstawę współżycia całego narodu we wspólnym organizmie, i dawała rękojmię siły i potęgi tego organizmu na zewnątrz, przeto insygnia nabrały szczególnego znaczenia także w życiu państwowem: stały się symbolem, zewnętrznem ucieleśnieniem królewskiego dostojeństwa samego państwa, zarazem jego jedno-

[1] Por. str. 38.

ści i niepodzielności, nieraz także jego praw do ziem na rzecz sąsiadów straconych. Nie mówię już o tem, że w insygniach, zdobnych nieraz w relikwie lub za relikwie uważanych, tkwił także moment opieki i protekcyi potęg nadziemskich, w owych zwłaszcza czasach tyle cenny talizman powodzenia i rozwoju państwowości. W ślad za tem wszystkiem musiało też upaść prawo nieograniczonej, zupełnie swobodnej rozporządzalności insygniami, przysługujące w założeniu samemu władcy: stały się one przedmiotem szczególnej opieki i troskliwości ze strony tych czynników państwowych, którym w jakikolwiek sposób przysługiwał obok władcy wpływ na sprawy publiczne. Musiały też owe czynniki zyskać prawo wpływania w pewnym zakresie na ich losy.

Niepodobna, ze względu na szczupłość przekazanych dat, śledzić rozwoju tej sprawy w Polsce z całą dokładnością, ani też objaśnić wszystkich związanych z nią szczegółów. Główne wytyczne dadzą się tu przecież ustalić, i to poczynając od czasów stosunkowo bardzo odległych. Wysoce znamiennym jest tu przedewszystkiem fakt uwiezienia pierwszych insygniów królewskich do Niemiec r. 1031 [1]; przez czyn ten Bezprym, w zamian za spodziewane poparcie przeciw Mieszkowi II, szedł tu, świadomie i celowo, na rękę ówczesnej polityce królów niemieckich wobec Polski, zmierzającej do podporządkowania jej sobie, a zarazem do niedopuszczenia, żeby przez jedność państwową ukrzepiła się i spotężniała. W charakterze insygniów jest już zatem widocznie w tym czasie ześrodkowana idea państwowości i dostojeństwa królewskiego Polski; przypominamy, że to zdarzenie, zaledwie o sześć lat późniejsze od pierwszej u nas koronacyi królewskiej. Pogląd ten, tak rychło tu ustalony, mimo dwukrotną później przerwę królewskości, nie tylko że nie zatracił się w czasach dzielnicowego rozdziału Polski, ale może nawet, ze względu na rozbudzone i coraz bardziej potężniejące dążenia do zjednoczenia

[1] Por. str. 11.

państwa i odbudowy królewskości, jeszcze się bardziej utrwalił. W braku bowiem rzeczywistego królestwa można było przynajmniej w insygniach — w nich tylko jedynie — dopatrzyć się symbolu, zewnętrznego wyrazu tych idei, jakie podówczas nurtowały w społeczeństwie. To też nie zdziwi nas zgoła, iż znany ustęp Żywotu św Stanisława[1] wyraźnie zarówno ideę jedności państwowej, jako też królewskiego dostojeństwa Polski jako ześrodkowaną, niejako ucieleśnioną w insygniach przedstawia. Uznamy też pewno zasadność domysłu, że w tym, czy w najbliższych czasach potem, o ile chodziło o rozporządzenie insygniami, potrzebnym był już w zasadzie udział wiecu[2], jak mu on przysługiwał wtedy także w innych ważniejszych sprawach publicznych. Że czynnik społeczny w istocie wpływał na losy insygniów, dowodzi zresztą chociażby przytoczona przy innej sposobności wiadomość Janka z Czarnk. o przedstawionem Ludwikowi przez Wielkopolan żądaniu przeniesienia ich do Gniezna, i o zaniechaniu przezeń danego w tym kierunku przyrzeczenia pod wpływem panów małopolskich[3].

W czasie, na który przypadają wspomniane co dopiero negocyacye z Ludwikiem, znaczenie insygniów jako czynnika, odgrywającego doniosłą rolę w życiu państwowem, wybitniej się jeszcze, w porównaniu z stosunkami dawniejszymi, podniosło. Pięćdziesiąt lat przedtem, od koronacyi Łokietka, ustaliła się ostatecznie królewskość w Polsce. Insygnia przestały być tem, czem były w czasie dzielnicowego jej rozdziału: teoretycznym tylko wyrazem nieziszczonych jeszcze dążeń do zjednoczenia ziem polskich i odnowienia w nich królewskiego dostojeństwa; stały się teraz rzeczywistym ich wykładnikiem, przedstawiającym znaczenie aktualne. Tem cenniejszym stawały się klejnotem nie tylko dla króla samego, którego zdo-

[1] Mon. Pol. IV. 393; por. tutaj str. 29. 30.
[2] Por. str. 62. 63.
[3] Mon. Pol. II. 644; por. też tutaj str. 87.

biły, ale i dla państwa, którego charakter na zewnątrz wyrażały. Z tą przemianą, miejscowego znaczenia, połączyła się inna, ogólna. W ciągu wieku XIII, a ostatecznie XIV, ustala się na Zachodzie kształt państwa stanowego, usuwający dość gruntownie różne elementy dawniejszego państwa patrymonialnego. Pojęcie państwa jako prywatnej dziedziny władcy coraz bardziej ustępuje na dalsze miejsce, wysuwa się zaś naprzód znaczenie jego jako osobnej, wyższorzędnej w porównaniu z nim organizacyi. W tym samym stosunku rośnie też znaczenie insygniów jako symbolu owej organizacyi odrębnej. Do jakiej siły cały ten proces doszedł w owych czasach, dowodzi okoliczność, że w kilku sąsiednich Polsce państwach, przedewszystkiem na Węgrzech, a wnet potem w Czechach, określnik głównej przedstawicielki insygniów, korony, staje się równoznacznikiem samego pojęcia państwa. Tutaj od drugiej, a częściowo nawet pierwszej połowy XIII w. (w Węgrzech) i początków wzgl. połowy XIV w. (od 1329 i 1348 w Czechach) nazwa corona regni Hungarie czy Bohemie znaczy wprost: królestwo wzgl. państwo węgierskie lub czeskie[1]. Z zwykłego symbolu przedzierżga się korona wprost w u o s o b i e n i e państwowości; państwo, jako organiczna całość, jest w niej niejako zastąpione na zewnątrz. Korona staje się źródłem wszelkiego prawa i władzy w państwie, w niej władza ta znajduje zewnętrzny dla siebie wyraz, organy państwowe wchodzą w stosunek podporządkowania do niej, a król i przedniejsze stany, więc duchowieństwo, szlachta, miasta, uchodzą za »członków korony«. W najbliższych czasach potem, już około połowy XIV stulecia, pewno pod wpływem tamtych wzorów, zaczyna się u nas również pojawiać określenie: corona

[1] Co do stosunków węgierskich por. T i m o n, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 509, gdzie zarazem obszerny wywód o znaczeniu korony, jako uosobienia węgierskiej państwowości. Co do Czech por. K a l o u s e k, Čes. stát. právo 68 n. i K a p r a s, Povš. čes. děj. práv. II. 115 n.

Polonie lub corona regni Polonie, późniejsza w skróceniu »Korona«, jako nazwa państwa i królestwa polskiego[1].

W świetle tych spostrzeżeń wyjaśni się nam bliżej istota prawna insygniów w Polsce, choć na ogół odnośne dane, w źródłach naszych dochowane, nie są do tyla dokładne, żeby można określić ściśle wszystkie subtelności stosunku. Stwierdziliśmy już poprzednio, że w czasach dawniejszych insygnia są w pełnem tego słowa znaczeniu własnością panującego[2]. Ale jakże rozumieć ten stosunek w ostatnich kilkudziesięciu latach przedjagiellońskiej doby, w związku z zaznaczonemi co dopiero zmianami co do ich charakteru i znaczenia politycznego; czy i wtedy pierwotny tytuł własności monarchy, jako kontynuacya stosunku dawniejszego, może tu być nadal uznany? Zestawmy wskazówki, jakie się pod tym względem nasuwają.

Jeszcze w najbliższych potem, jagiellońskich czasach, z pewnych sposobów wyrażania się źródeł przeziera pogląd, że król jest właścicielem insygniów; mamy tu świadectwo, które zasługuje na uwagę szczególną, gdyż pochodzi ze strony, w której interesie leżało właśnie uszczuplenie czy zaprzeczenie praw królewskich pod tym względem. W znanej nam relacyi z 1417, wśród sporu o miejsce koronacyi Elżbiety Pileckiej, panowie wielkopolscy, zwracając się do króla, wyraźnie poświadczają: auch habet ir die Cronen alle vunffe in Euwern Trozel[3]. Przydane do opisu tego zdarzenia wiadomości stwierdzają ponadto, że co do insygniów nie da się

---

[1] Por. n. p. ustępy w dokumencie Kazimierza W. z 1356: iura, que nobis, regno seu corone Polonie ... competunt, i dalej: nobis, regno et corone Polonie competituris, Grünhagen i Markgraf, Leh.-u. Bes.-Ukden I. 507 nr. 17. Podobnież kilkakrotne wyrażenie w przywileju koszyckim Ludwika z 1374: corona regni Polonie, którego, wobec stwierdzonego, wcześniejszego słownictwa polskiego, nie ma już potrzeby tłómaczyć samym wpływem węgierskim, Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1709. Bliżej o tej sprawie w osobnej pracy.

[2] Por. str. 183.

[3] Raczyński, Cod. dipl. Lith. 386 nr. 6; por. str. 112.

przeprowadzić żadne zarządzenie, któreby się sprzeciwiało woli króla: toż mimo żądanie Wielkopolan, żeby je na koronacyę Elżbiety przewieść do Gniezna, pozostały one w Krakowie, skoro król oparł się temu zamysłowi. Podobną funkcyę ujemną, jaką tu odegrać mogła wola królewska co do decyzyi o ich losach, poświadcza też opis znanych nam wypadków wśród i po koronacyi Ludwika 1370: król, wbrew żądaniu wielkopolskich panów, żeby insygnia przewieść do katedry gnieźnieńskiej, i mimo dane nawet zrazu przyrzeczenie, że uczyni to po koronacyi, rozstrzygnął przecież ostatecznie, że mają one pozostać w Krakowie[1]. Żaden z czynników państwowych, stojących po za królem, nie może tedy samowolnie rozporządzać się insygniami; w sprawach, które ich dotyczą, trzeba się zwracać do władcy z prośbą czy żądaniem, i dopiero w razie jego zgody zarządzenie takie da się przeprowadzić.

Ale na odwrót ciążą też na królu daleko idące ograniczenia co do prawa rozporządzania się insygniami. Jest najpierw rzeczą znamienną, że nie dochowała się żadna wiadomość, żeby panujący, na wypadek śmierci, rozporządził dowolnie w jakikolwiek sposób insygniami. Nie wątpić, że to nie przypadek tylko: insygnia te, z mocy urobionego prawa, przeznaczone są z góry dla jego następcy w godności królewskiej. Dla tego nie mogą być przekazane komu innemu, choćby z blizkiej nawet rodziny królewskiej; nie mogą też być rozdzielone na kilka części, jako zapis na rzecz kilku członków tejże rodziny; samo zaś przekazanie ich następcy w rządach jest tu rzeczą zbędną, skoro ono rozumiało się samo przez się i stało się już obowiązującem prawem. Pośrednio tylko władca poprzedni wpłynąć mógł na los insygniów na wypadek śmierci: przez dowolne wyznaczenie samego następcy[2], o ile pod tym względem w ramach obowiązującego podówczas prawa dziedzi-

---

[1] Mon. Pol. II. 644; por. też tutaj str. 87. 94.

[2] Por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, XI. 306 n.

czenia przysługiwały mu pewne prerogatywy. Otrzymał Ludwik węgierski, po Kazimierzu W., insygnia polskie, dla tego, że Kazimierz wyznaczył go następcą; ale gdyby zmarły król był następstwo przeniósł na kogo innego, n. p. któregoś z bocznych Piastów, insygnia byłyby się dostały temu ostatniemu, nie Ludwikowi. W każdym jednak razie, wyznaczywszy Ludwika następcą, nie mógł już Kazimierz przekazać insygniów któremukolwiek z innych krewnych.

Podobneż ścieśnienie króla co do prawa rozrządzania insygniami przyjąć trzeba także odnośnie do aktów między żyjącymi: nie mógł ich n. p.. król rozdawać za życia osobom trzecim, znowuż chociażby z najbliższej swojej rodziny, gdyż przez to naraziłby na szwank prawo swego następcy do ich uzyskania. Nie chcemy omawiać innych możliwości, które, dla braku wyraźnych wskazówek źródłowych, znowuż tylko sposobem wyrozumowanych domysłów dałyby się rozwiązać: n. p. czy król, bez istotnej konieczności (n. p. z powodu uprzedniej zatraty) mógł insygnia dawniejsze zastąpić dowolnie innemi, nowemi. Postąpimy zapewne najzasadniej, jeżeli przyjmiemy, że we wszystkich tych i tym podobnych wypadkach, zarządzenia, zmieniające w czemkolwiek los i przeznaczenie insygniów, nie mogły zależeć od wyłącznego uznania władcy, i mogły być dokonane tylko za współudziałem innych czynników, wywierających w tym czasie wpływ na tok spraw państwowych. Samowolny zabór i uwiezienie insygniów przez Przemysła II czy Wacława II są oczywiście tylko aktami podstępu lub gwałtu, które o istocie rzeczywistego stosunku prawnego przesądzać nie mogą. Są one zresztą nieco wcześniejsze od końcowych dziesiątek lat przedjagiellońskiego okresu, które nas tu obecnie z osobna zajmują, choć niewątpliwie także już i wtedy w charakterze insygniów tkwiło dużo elementów prawa publicznego, na jakie i teraz zwrócić trzeba uwagę.

W myśl tych zestawień konstrukcya prawna tytułów własności odnośnie do insygniów, da się, pod koniec przedjagiellońskiej doby, pomyśleć w dwojakim kształcie. Można

najpierw przyjąć, że własność ich, jak dawniej, pozostała wprawdzie przy królu, ale jego prawo rozporządzania insygniami podległo ważnym ograniczeniom; sięgają one tak daleko, jak daleko sięga interes państwa, ażeby zachować właściwe ich przeznaczenie jako symbolu i wykładnika osobowości państwowej. W tej ich funkcyi, ścieśniającej do tyla prawa monarchy, ujawnia się też dobitnie ich znaczenie jako czynnika życia państwowego. Ale pojęty w ten sposób stosunek zbliża się już znacznie do innej konstrukcyi, której wytwarzające się zawiązki będzie można zapewne odnieść już do tych czasów, i która w dalszym rzeczy rozwoju coraz większe toruje sobie uznanie: że własność insygniów przysługuje państwu samemu, że są to na ogół klejnoty państwowe, czyli, jak je później zwykle nazywano, koronne. W takiem oświetleniu objaśni się znowuż, dla czego prawo rozporządzania nimi skupia się łącznie w ręku tych wszystkich czynników, do których w czasie tym należało kierownictwo sprawami państwa: zarówno króla, jak i panów polskich, i to tak, że żaden z nich z osobna nie mógł o tych rzeczach rozstrzygać bez zgody i przyzwolenia drugiego. Takie pojęcie stosunku odpowie też poczynającej się u nas ujawniać, conajpóźniej już około połowy XIV w., zmianie samego pojęcia »korony«, która nie tylko pozostała symbolem, ale przedzierżgnęła się zarazem w uosobienie samej państwowości polskiej[1]. Nie popełnimy zapewne błędu, przyjmując, że w rozumieniu ludzi ówczesnych nie skrystalizowała się jeszcze ściśle dokładna konstrukcya tego stosunku prawnego; na pewno przecież jasną już wtedy było dla wszystkich rzeczą, do jakiego stopnia istota i charakter insygniów przepojone są elementami prawno-publicznymi. Owe zaś elementy znowuż wyróżniają zasadniczo grupę insygniów od drugiego

[1] Por. str. 188.

składnika skarbca, zwykłych przedmiotów wartościowych, co do których pełny tytuł własności monarszej utrzymał się bez zmiany, i którymi władca rozrządzać mógł według upodobania, bez jakichkolwiek ograniczeń z innej strony[1].

Do tych uwag, nawiązując zresztą do zjawiska, przygodnie zaznaczonego już poprzednio[2], dodamy jeszczo spostrzeżenie inne. Na szczupłą ogółem ilość wzmianek, jakie w źródłach przedjagiellońskich dochowały się o skarbcu koronnym, jest stosunkowo bardzo wiele takich, które mówią wyraźnie o miejscu przechowania insygniów; dotyczą zaś one bądź to całego ich zasobu, bądź poszczególnych okazów, i pochodzą z różnych czasów na przestrzeni od początków XII do drugiej połowy XIV w. Omówiliśmy je wszystkie poprzednio[3]; wszystkie zaś stwierdzają wyraźnie, że insygnia przechowywane były w skarbcu koronnym, lub dokładniej: w skarbcu katedry krakowskiej, w której mieścił się skarbiec koronny. Nie ma ani jednej wiadomości, z której wypływałoby, że insygnia, jeżeli już nie wszystkie, to przynajmniej niektóre, i, jeżeli nie na stałe, to przynajmniej na jakiś przeciąg czasu, chociażby chwilowo, tymczasowo, znaleść się mogły w prywatnem przechowaniu samego władcy, w jego przybytku. Trudno nie wysnuć stąd wniosku, że jest to przejaw pewnej, stale już przestrzeganej zasady, mniejsza o to, czy stosowanej faktycznie, czy przetworzonej w rodzaj normy prawnej: że wszystkie na ogół insygnia nie gdzieindziej, jak tylko w skarbcu złożone i przechowywane być winny. Z tego punktu widzenia uznamy je za istotny składnik skarbca, w przeciwstawieniu do innych przedmiotów wartościowych, które nim nie są, w miarę bowiem ułożenia się

[1] Na tę różnicę co do prawa dyspozycyi, zachodzącą między insygniami a innymi przedmiotami wartościowymi, zwrócił już trafnie uwagę w przygodnem spostrzeżeniu Kopera, T. z. kor. Bol. Chr. 28.

[2] Por str. 181. 182.

[3] Por. w tejże części I rozdz. I—III.

okoliczności przypadkowych mogą się znaleść bądź tutaj, bądź gdzieindziej. Insygnia są tedy właściwym zawiązkiem skarbca, głównym jego pniem i jądrem, około którego gromadzą się inne przedmioty, jako przypadkowe, często zmienne składniki.

Nasuwa się domysł, że zjawisko to nie jest przypadkowe tylko, że stoi ono w związku z elementami prawno-państwowej treści, jakie w charakterze insygniów tak rychło się ujawniły. Jeżeli nie od początku, to przynajmniej z biegiem czasu znaleść tu mogła wyraz myśl, że insygnia dla tego mieścić się winny w skarbcu, nie w prywatnym przybytku władcy, żeby uchylić sposobność samowolnego przezeń rozporządzania niemi. W związku z tem dałoby się objaśnić inne jeszcze zjawisko, t. j. sam fakt miejscowego połączenia skarbca koronnego z katedralnym. Może zrazu połączenie to doszło do skutku pod działaniem pobudek czysto praktycznego znaczenia, na które zwróciliśmy uwagę już poprzednio, a mianowicie ze względu na to, że skarbiec katedralny przedstawiał najlepsze rękojmie bezpiecznego przechowania insygniów[1]. Może także nie bez wpływu była tu okoliczność, że w insygniach polskich, podobnie jak często i gdzieindziej, tkwiły też pewne elementy religijnego znaczenia[2]; wszak był pośród nich gwóźdź z krzyża Chrystusowego i włócznia, uważana za autentyczną włócznię św. Maurycego. Ale obok tego mogły tu dojść do znaczenia inne jeszcze momenty polityczne. Cokolwiek przyjdzie nam jeszcze powiedzieć o zarządzie skarbca koronnego przez dostojników monarszych[3], tyle pewna, że przez połączenie ze skarbcem katedralnym wchodził on w pewnym stopniu w zakres oddziaływania katedry samej, więc: jej naczelnika, biskupa, i skupionej około niego kapituły. Pewien, chociażby nieokreślony ściśle co do formy i treści, w jakikolwiek sposób fa-

[1] Por. str. 40. 47.
[2] Por. str. 185.
[3] Por. część III rozdz. II.

ktycznie uwydatniający się wpływ tych czynników duchownych, chociażby w kształcie wpływu zapobiegawczego przeciw możliwym nadużyciom co do insygniów, stawał się przez to możliwym. Nie zapominajmy zaś, że duchowieństwo, to przedni, a obok rycerstwa jedyny w tych czasach czynnik społeczny, opatrzony wpływem na bieg i załatwianie spraw państwowych. Rodzaj nadzoru nad skarbcem ze strony tego czynnika społecznego, sprawowanego w interesie publicznym, da się może wyczuć w takiem ukształtowaniu się stosunku. A w ślad za tem, zarówno na tej podstawie, jako też w związku z innemi omówionemi poprzednio zjawiskami, da się też osnuć spostrzeżenie o charakterze skarbca koronnego jako instytucyi, na której wewnętrzną treść wpływają już w szerokiej mierze elementy prawno-państwowe.

Poszlibyśmy z pewnością za daleko, gdybyśmy go uznali od początku za instytucyę wyłącznie państwową, gdybyśmy mu zaprzeczyli charakteru instytucyi monarszej. Owszem, na długiej przestrzeni przedjagiellońskiej doby musimy tu uznać to drugie jego znamię, i to, im dalej wstecz, z tem większym podkreślić je naciskiem. Powstawał skarbiec jako urządzenie, mające służyć przedewszystkiem potrzebom panującego, mające przechowywać insygnia, które w założeniu były jego własnością prywatną. I nie stracił, ani też stracić nie mógł tego charakteru także przez długi czas potem, skoro w zasadzie utrzymały się nadal tytuły prywatno-prawnej jego własności co do insygniów, i skoro obok nich gromadziły się w nim inne jeszcze przedmioty wartościowe, również prywatna jego, i to niczem nieograniczona własność. To też nie dziw, że jeszcze w późniejszych latach swych rządów, w przywileju z roku 1356/68, Kazimierz W., mówiąc o skarbcu, użyć mógł określenia: thesaurus noster[1]. Tylko że jak w po-

[1] Helcel, Pomn. I. 209. Bliżej o tej wzmiance w części II rozdz. II i części III rozdz. I.

jęcie insygniów przeniknęły już rychło różne elementy prawno-państwowego znaczenia, tak też i w charakterze skarbca, którego były składnikiem głównym, musiały one w odpowiedniej mierze znaleść wyraz dla siebie. Nie tracąc bynajmniej cech instytucyi monarszej, przybierał w ten sposób skarbiec zarazem znaczenie instytucyi o charakterze państwowym, dwoistość, należąca do zjawisk codziennych w urządzeniu stosunków średniowiecznych. Z biegiem czasu, w miarę rosnącego ze stanowiska interesów publicznych znaczenia insygniów, prawno-państwowy składnik pojęciowy skarbca coraz bardziej przybierać musiał na sile i znaczeniu. Aż wreszcie w ostatnich kilkudziesięciu latach przedjagiellońskiej doby, kiedy w samem pojęciu insygniów momenty prawno-państwowe wysunęły się na czoło[1], musiało też odpowiednio przetworzyć się znaczenie skarca samego: można go w tym czasie uznać za instytucyę, wykazującą już poważne znamiona instytucyi państwowej.

Wszystko, co tu wywiedliśmy co do insygniów, to — dla uniknięcia nieporozumień — zacieśnić trzeba do grupy insygniów głównych, zatem tych, które należały istotnie do aktu koronacyi władcy, i których on używał kiedyindziej, gdy mu przyszło wystąpić w pełnym aparacie królewskim. Bo tylko one symbolizowały całokształt władzy państwowej, a pośrednio także i samą osobowość państwa; i dla tego tylko do nich odnieść się dadzą wszystkie te konsekwencye ustrojowe i prawne, o których, w związku z tem ich znaczeniem, wyżej była mowa. Inaczej miała się rzecz co do insygniów pomocniczych. O ile nawet służyły one do użytku samego władcy, spełniały tu rolę podrzędną, zastępczą; symbol państwowości, niedający się przenosić dowolnie z jednego okazu na drugi, nie w nich tkwił, jeno w tamtych, głównych insygniach. Tem mniej mogły się równać z niemi insygnia króló-

[1] Por. str. 186 n.

wych-małżonek, które nie uzmysławiały żadnej na ogół rzeczywistej, istotnej władzy państwowej. Dla tego stosunki prawne co do insygniów pomocniczych mogły i musiały ułożyć się odmiennie. Zwróciliśmy już poprzednio uwagę na to, iż w przedjagiellońskiej jeszcze dobie, jak zresztą często i później, sprawiane były nowe korony (przynajmniej jedna) dla małżonek królewskich, mimo że istniały korony dawniejsze[1]: rzecz w zasadzie niedopuszczalna co do insygniów głównych. Podobnież wskazaliśmy na możliwość, że także i sami królowie, Łokietek, czy Kazimierz W., sprawić mogli nową koronę pomocniczą, mimo że przypuszczalnie istniała dawniejsza, z czasów Szczodrego[2]. Choć nie ma wyraźnych o tem wiadomości, możnaby także już i w tych czasach uznać za rzecz możliwą, co w XV wieku da się wykazać źródłowo, że korona królowej przeszła ze skarbca w prywatne jej przechowanie na przeciąg całego życia[3], co znowuż, w świetle wywodów poprzednich, odnośnie do insygniów głównych nie da się przyjąć. Nie dałoby się też dostatecznie uzasadnić twierdzenie, konieczne w odniesieniu do insygniów właściwych, jakoby władca nie mógł swobodnie rozporządzać insygniami pomocniczemi, więc n. p. stopić korony pomocniczej, a uzyskaną stąd wartość obrócić na jakiekolwiek cele. Na ogół — istnieją daleko idące różnice co do konstrukcyi stosunku prawnego między obu temi grupami insygniów. Przeznaczeniem, jako ozdoba i zewnętrzny wyraz królewskiego dostojeństwa władcy czy jego małżonki, zbliżają się insygnia pomocnicze do głównych; ale w ramach ogarniającego je stosunku prawnego przymykają bardziej ku grupie przedmiotów wartościowych. I tak w ogólnym objątku koronnego skarbca tworzą rodzaj pomostu między obu tymi jego działami.

[1] Por. str. 85. 86.
[2] Por. str. 85. 111 przyp. 1.
[3] Por. str. 114.

VI.

Zasoby pieniężne i kwestya t. z. skarbu w dobie przedjagiellońskiej.

Dla wyczerpania rzeczy rozpatrzyć jeszcze musimy sprawę zasobów pieniężnych władcy, oraz ich stosunek do innych działów majątku monarszego, przechowanego w skarbcu; a w związku z tem także ich stosunek do skarbca samego.

Określeniem zasobów pieniężnych obejmujemy tu zarówno monetę właściwą, wybitą, jako też niezmincowane części (bryły, krusze, sztaby, okrawy i t. p.) szlachetnego kruszcu, które, w starszej zwłaszcza dobie niniejszego okresu, poddawane zważeniu, służyły jako środek wymiany, na równi z pieniądzem[1]. Do omówionych poprzednio składników skarbca zbliżają się owe zasoby drogocennością materyału, z którego je wyrobiono. Ale na tem kończy się podobieństwo. Już co do samych znamion wewnętrznych brak dalszej zgodności: nie tkwi w nich ani jakaś idea symboliczna, nie są też wyrobami o wartości indywidualnie artystycznej, pamiątkowej i t. p. Ważniejszą i bardziej zasadniczą jest inna różnica, gospodarczo-skarbowa: nie są one przeznaczone do używania, a w ślad za tem do trwałego przechowania, jeno, przez wydanie, do zużycia na cele i potrzeby władcy czy też państwa.

---

[1] Por. ostatnio o tej sprawie: Gumowski, O grzywnie i monecie Piastowskiej, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI. 281 n.

Już sam ten wzgląd przemawia za tem, żeby przy rozpatrywaniu organizacyi skarbu monarszego rozważyć z osobna stosunki, dotyczące zasobów pieniężnych, w odróżnieniu od tych, którym ulegały oba omówione poprzednio składniki skarbca koronnego; nie można bowiem przesądzać z góry, czy w istocie były jednakowe. Trafnie ujął tę sprawę Kutrzeba, omawiając w kilku dawniejszych pracach niektóre zagadnienia gospodarczo-administracyjne średniowiecznej Polski: sprawę zasobów pieniężnych oddziela on tu od innych, wymienionych co dopiero kwestyj pokrewnych. Jednakże szereg spostrzeżeń, i to zasadniczych, jakie przytem wypowiedział, wymaga, według naszego rozumienia rzeczy, odpowiedniej korektury; musimy tedy pogląd jego poddać tu bliższemu rozbiorowi.

Ogół zasobów pieniężnych w określonem powyżej znaczeniu nazywa Kutrzeba skarbem. I to tak, że pojęcie to wyłącznie do nich zacieśnia: wszystkie inne przedmioty czy wartości w majątku władcy nie są w tem jego rozumieniu skarbem. Nie należą doń jego dobra nieruchome, ani też dochody w naturaliach, jakie one przynoszą; nie są nim nawet inne przedmioty drogocenne, jakie przechowywano w skarbcu, więc insygnia, czy jakiekolwiek kosztowności; te, zdaniem jego, tworzą pojęcie skarbca, które przeciwstawić należy skarbowi. Tylko pieniądze, przeznaczone na zaspokojenie potrzeb panującego czy państwa, dadzą się zatem określić mianem skarbu [1]. W świetle tego poglądu dopiero »skarbiec« i »skarb« razem wzięte określają całość przedmiotów drogocennych (z kruszcu szlachetnego, klejnotów i t. p.), znajdujących się w majątku władcy; a i w tem połączeniu nie pokrywają się jeszcze z pojęciem majątku monarszego na ogół, usuwając z rachuby wszystkie jego wartości nieruchome, jako też te ruchome dochody, które nie wyrażały się w pieniądzu.

[1] Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 74 n.

Nie sądzimy, żeby te dystynkcye dały się utrzymać, i to niezależnie od tego, czy je ocenimy ze stanowiska ogólnej praktyki naszego języka, czy też, o co tu zapewne chodziło autorowi, z punktu widzenia urządzeń naszych administracyjno-skarbowych. »Skarb« oznacza pierwotnie wszystek majątek ruchomy jakiejkolwiek jednostki, niezależnie od tego, z jakich on składa się przedmiotów[1]; z biegiem czasu pojęcie to rozszerza się także na przedmioty nieruchome, tak że nazwą skarbu określony być może na ogół majątek cały, zarówno w ruchomościach, jak i nieruchomościach. Zaczem zaliczyć doń można także i dobra ziemskie i jakiekolwiek przedmioty w naturze; w tem rozumieniu używano też owego wyrazu także w naszem słownictwie skarbowem. Pełno tu, w późniejszych jeszcze czasach, wyrażeń tego rodzaju, iż pewne dobra stanowią składnik skarbu królewskiego lub Rzpltej[2], wobec czego nie zdziwi nas, że wszelakie dochody, z dóbr tych płynące, zatem także w naturze, zaliczano do pojęcia skarbu[3]. Utrzymuje się zresztą pozatem także i pierwotne pojęcie skarbu, zacieśnione wyłącznie tylko do rzeczy ruchomych, i to takich, które są drogocenne, więc pospolicie z szla-

---

[1] Miklosich, Lexic. palaeoslov. 843: bewegliches Gut. Por. staroniem.: scerf, scherpa, scirpa i t. d.

[2] Por. n. p. zwrot w konst. z 1607: »odbieranie starostw i dzierżaw wszelakich... i insze sprawy skarbowi należące«, Vol. leg. II. 1609. Albo zwrot: »król wziął na skarb dobra jego«, Linde, Słow. V. 276. Jeśli tu nawet »skarb« pojąć jako instytucyę (aerarium, fiscus), to zawsze trzeba będzie pamiętać, że takie jej określenie mogło się wyrobić tylko na tej zasadzie, iż przedtem już pojęcie »skarbu« w znaczeniu zasobów materyalnych obejmowało także dobra nieruchome. Dodajemy jeszcze ogólnie, iż zestawione tu i w kilku dalszych przypiskach cytaty, są tylko przygodnie zebranymi przykładami; przy dokładniejszych poszukiwaniach dałby się zebrać niewątpliwie materyał nie tylko bogatszy, ale pewno nawet dokładniej i wymowniej odnośne pojęcia charakteryzujący.

[3] Por. częste wzmianki, n. p. w konst. z 1607, o wszystkich dochodach lub prowentach z dóbr królewskich, do skarbu należących, Vol. leg. II. 1069 i in.

chetnych kruszców, drogich kamieni i t. p. wyrobione[1]. Jednakże i to pojęcie ma obszerniejszy zakres, aniżeli mu je przypisuje Kutrzeba, obejmuje bowiem nie tylko zasoby pieniężne, ale i jakiekolwiek inne rzeczy wartościowe[2], na ogół wszystko to, co autor rozdzielił między oba przeciwstawione sobie pojęcia »skarbu« i »skarbca«. Dalszego zacieśnienia, do samych tylko zasobów pieniężnych, ogólna nasza praktyka językowa, ani szczególna, w zarządzie skarbowym stosowana, nie wykazuje. Są oczywiście pieniądze skarbem, ale nie w przeciwstawieniu do skarbca, owszem, wszystko to, co się mieści w skarbcu, podpada również pod określenie skarbu[3].

Dodamy, że z innych jeszcze względów przeciwstawienie skarbu i skarbca nie da się utrzymać. Skarb, w jakiemkolwiek go pojmiemy znaczeniu, ściślejszem czy obszerniejszem, to pewien zasób przedmiotów majątkowych; a zaś skarbiec, to: materyalnie, miejsce przechowania pewnych rzeczy wartościowych[4], organizacyjnie zaś: instytucya, której funkcya przechowania i zarząd rzeczy przechowanych został zlecony. W zasadzie więc, skarbiec i skarb, to pojęcia niewspółmierne, heterogeniczne, których ze sobą zestawiać nie można[5]. Tylko pośrednio, przez rozszerzenie pojęciowe, czyli w znaczeniu

---

[1] Por. w konst. z 1587: »skarby litewskie zwieść«, i tamże: »skarby in genere wszystkie po Zygmuncie Auguście i Stefanie pozostałe«, Vol. leg. II. 1062. »Rzecz droga, kosztowna, kosztowność, klejnot«, Linde, Słow. V. 276.

[2] Por. przyp. poprz.

[3] Ściśle cywilistyczne pojęcie skarbu, t. j. rzeczy odszukanych w ukryciu, w którem znajdują się od tak dawna, iż o właścicielu nie ma już wiadomości, utworzone dla celów teoryi prawa prywatnego i oparte na kryteryach zgoła odmiennych, nie wchodzi tu w rachubę; w niczem zresztą nie potwierdza dystynkcyj autora.

[4] »Skarbiec, miejsce chowania skarbów«, »w którym się chowają ozdoby królewskie i niektóre Rzpltej klejnoty«, Linde, Słow. V. 277.

[5] Przykład przeciwstawienia obu pojęć jako różnorodnych, w zwrocie: »nieprzyjaciel zabierze skarby po skarbcach chowane«, Ibid. V. 277, gdzie jeszcze szereg dalszych tego rodzaju przykładów.

przenośnem, można je będzie uznać za rzeczy równorodne, a w ślad za tem zestawić ze sobą: a mianowicie, jeżeli same przedmioty, przechowane w skarbcu, nazwiemy skarbcem[1]. Ale i wtedy zestawienie to nie doprowadzi do jasnej, ścisłej konstrukcyi pojęciowej, o którą zapewne chodziło autorowi. Nie będziemy n. p. wiedzieli w tym wypadku, co począć z temi kosztownościami monarchy, które przechowane były w jego prywatnym przybytku[2]. Nie zaliczymy ich z autorem do »skarbu«, skoro to nie były pieniądze, przeznaczone na opędzenie jego wydatków; ale nie będziemy ich mogli także zaliczyć do skarbca, skoro nie były tam złożone. A przecież koniecznie, nawet ze stanowiska autora, należałoby je zaliczyć do jednej czy drugiej grupy, trudno bowiem tworzyć dla nich jeszcze jakąś trzecią, współrzędną grupę pojęciową, środkującą między skarbcem a skarbem. Na odwrót zaznaczyć znowuż trzeba, jak wykażemy niżej z osobna[3], że zasoby pieniężne mogły być także złożone w skarbcu. Ze względu na ich charakter i przeznaczenie należałoby je, w myśl teoryi autora, liczyć do skarbu; ze względu na miejsce przechowania: do skarbca w znaczeniu przenośnem. Byłyby one w tym wypadku składową częścią skarbu a równocześnie i skarbca: dwa zakresy pojęciowe, w poglądzie autora odróżnione od siebie i nawzajem wykluczające się, pokrywałyby się tu przecież przynajmniej częściowo.

Kiedy więc mowa o zasobach pieniężnych władcy czy państwa, to można wprawdzie zaliczyć je do skarbu, skoro one stanowią jego część składową, ale nie można zacieśniać do nich wyłącznie określenia »skarb«, skoro pojęcie to wypełniają inne jeszcze składniki.

---

[1] »Skarbiec, rzeczy drogie, które w skarbnicy chowają«. Linde, Słow. V. 276.

[2] Por. str. 177. 178.

[3] Por. str. 213.

Do tych zastrzeżeń w dziedzinie słownictwa i rozgraniczeń pojęciowych, dodać trzeba jeszcze jedno, pierwszorzędnie ważne pod względem gospodarczo-dziejowym. Odnosi się ono do poglądu Kutrzeby, jakoby »skarbu« — w jego rozumieniu — zatem jakichkolwiek znaczniejszych zasobów pieniężnych w majątku władcy, przeznaczonych do pokrycia potrzeb państwowych, nie było w Polsce mniej więcej aż do końca XIII, czy nawet do początków XIV stulecia.

Pogląd ten wynikł z koncepcyi, jaką sobie autor utworzył co do całości stosunków gospodarczych, oraz łączącego się nimi systemu skarbowego pierwotnej Polski. Zdaniem jego gospodarka społeczna tych czasów jest »czysto naturalna«, i wpływa też odpowiednio na gospodarkę skarbową państwa. Główną, prawie że jedyną jej podstawą, prócz usług ludności wieśniaczej, są daniny w naturaliach, ściągane i gromadzone w grodach przez kasztelanów; majątek zaś książęcy, złożony głównie z dóbr, »zorganizowany jest w kasztelaniach i opolach«. Zebrane w grodach zapasy naturaliów nie są przedmiotem pozbycia; służą one przedewszystkiem na wyżywienie rycerstwa grodowego, o ile zaś okaże się przewyżka, podejmuje sam książę podróże po kraju, z miejsca na miejsce, żeby je spożyć wraz z swoim orszakiem, albo wysyła skupione przy swoim boku rycerstwo, ażeby się nimi żywiło. Właściwy składnik majątku księcia w tych czasach, to zatem, prócz dóbr, świadczenia w naturze, gromadzone w grodach. Pieniężnych dochodów książę z dóbr swoich nie ma. Nie ma ich zresztą prawie także z innych źródeł. Pobiera jedynie trochę opłat z ceł lub dochody z żup, a i cła jeszcze w połowie XIII w. uiszcza się w kruszach soli, śledziach, lub suknie; »drobna« danina pieniężna »obraz« zjawia się tylko gdzieniegdzie. Nie ma też książę wydatków pieniężnych; możność podróżowania zapewniają mu podwody i stacye, twierdze buduje mu ludność niewolna, na wyprawę wojenną spieszą rycerze, którzy żadnych nie mogą za to żądać świadczeń. W go-

spodarce państwowej tedy »nie ma prawie pieniądza«, »a wobec tego nie ma skarbu«. »Bo skarb powstaje dopiero wtedy, kiedy pieniądz staje się potrzebny jako środek zapłaty usług świadczonych państwu, i kiedy w pieniądzu wyrażać się zaczynają dochody państwa«. Aż dopiero z kolonizacyą na prawie niemieckiem, z powstaniem miast, w których rozwinął się handel, z oparciem gospodarki rolnej na systemie czynszów pieniężnych, pierwotne gospodarstwo naturalne przemienia się w pieniężne, a w związku z tem gromadzą się w majątku władcy znaczniejsze zapasy pieniężne, powstaje skarb książęcy w ustalonem przez autora znaczeniu. Zmiana ta dokonuje się ostatecznie na przełomie w. XIII i XIV [1].

Znowuż cały ten pogląd wymaga zastrzeżeń najdalej sięgających. Co autor jako tło i uzasadnienie tych twierdzeń przytoczył, to wierne tylko, a raczej przesadne odzwierciedlenie teoryj, jakiemi się przez pewien czas karmiono w nauce zachodniej, i jakie dziś podlec muszą ważnym sprostowaniom. Ich punktem wyjścia zapatrywanie, iż każdy organizm społeczno-państwowy na różnych stopniach rozwoju kulturalnego przechodzi przez różne stadya gospodarczego ustroju: że ustrojem, odpowiadającym czasom najdawniejszym, jest gospodarstwo naturalne, że później z kolei wytwarza się system gospodarki pieniężnej, ażeby z czasem przemienić się znowuż w gospodarstwo kredytowe i t. p. W ogólnem założeniu pogląd ten jest niewątpliwie trafny, i da się zastosować także do Polski, która w pierwszych wiekach historycznego rozwoju wykazuje istotnie wyraźne znamiona systemu gospodarki naturalnej. Że jednak zrodził się on przedewszystkiem z dociekań teoretyków, którzy ścisłej analizy historycznej nie przeprowadzali, i którym nie chodziło o ujęcie złożonej nieraz całości indywidualnych zjawisk dziejowych, jeno o stworzenie generalnej formułki, ogólnego szablonu, w które dałyby się

[1] Por. Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, XX. 310--313; Tenże, Urzędy koron. i nadw. 74—79.

wcisnąć stosunki całej ludzkości, przeto wynikła stąd pewna jednostronność, a zarazem przesada w charakterystyce rzeczywistego stanu rzeczy, daleka od tego, żeby w zastosowaniu do rzeczywistej ewolucyi przedstawić go z należytą wiernością historyczną. Znaleźli się zresztą dodatkowo historycy zawodowi, wpływom owej teoryi zbyt poddani, mniemający, iż da się ona podeprzeć wynikami szczegółowych badań nad gospodarką społeczną tych czy owych państw i narodów; dość przypomnieć jednego z najzasłużeńszych, Inamę-Sternegga, który wielki zasób gruntownej swojej wiedzy i całą niewątpliwie wybitną zdolność badacza naukowegoześrodkował około przeprowadzenia dowodu, że okres merowińsko-karoliński monarchii frankońskiej, to okres gospodarki naturalnej w ścisłem tego słowa pojęciu, że gospodarka pieniężna naprawdę w czasie tym nie dochodzi jeszcze do żadnego znaczenia[1]. Do tego obozu zaciągnął się także Kutrzeba z twierdzeniem swojem o »czystej« gospodarce naturalnej w Polsce aż do skłonu w. XIII; można powiedzieć, że prześcignął nawet wszystkich swoich poprzedników: niewiadomo nam bowiem, żeby którykolwiek z nich posunął się do tak skrajnych konsekwencyj, jakie przedstawia jego twierdzenie o niemożności istnienia pieniężnego skarbu książęcego w ramach ówczesnego systemu gospodarczego w Polsce[2].

[1] Por. Inama-Sternegg, Die Entstehung des Grossgrundbesitzes, a zwłaszcza tegoż Deutsche Wirtschaftsgeschichte I.

[2] Przyjmuje też Kutrzeba żywcem niektóre szczegółowe poglądy zwolenników tego obozu, wypowiedziane ze względu na stosunki zachodnie, do swoich zapatrywań o pierwotnych stosunkach Polski. Znany jest n. p. pogląd Sternegga o podróżach, przedsiębranych przez królów frankońskich do licznych, w różnych stronach państwa rozsianych »palacyów« królewskich, żeby w ten sposób zużyć nagromadzone w nich zapasy. Dosłownie tak samo każe Kutrzeba postępować także książętom Piastom, nie zważając, że przy przejazdach księcia ciężar utrzymania nie tyle na zgromadzonych już zapasach grodowych, ile na świadczeniach stacyjnych (stan), w czasie przejazdu przez ludność wiejską dawanych, polegał. W pewnym związku z tą sprawą stoi także jego twier-

Trzeba było dopiero trzeźwego wzroku i krytycznego zmysłu kilku badaczów najnowszych, przedewszystkiem zaś Dopscha, żeby wykazać całą bezzasadność poglądu o rzekomej sielance »czysto« naturalnego ustroju gospodarczego dawniejszych czasów: okazało się, w świetle badań, że w merowińsko-karolińskim okresie, niezależnie od istniejących kształtów gospodarstwa naturalnego, doszedł już także do znaczenia w dość szerokim zakresie system gospodarki pieniężnej[1]. Na chlubę nauki polskiej dodać należy, że zanim jeszcze na Zachodzie przeprowadzono to sprostowanie w sposób wyczerpujący, u nas, jeszcze przedtem, zjawił się ostry, źródłowo obłożony protest przeciwko tym skrajnym konsekwencyom, jakie pod wpływem utartej teoryi dostosowano do pierwotnych stosunków gospodarczych Polski. W pracy, przed kilkunastu jeszcze laty ogłoszonej, wykazał Bujak całą niezasadność twierdzenia, jakoby w Polsce XI—XIII w. obiegało bardzo niewiele pieniądza; udowodnił, że srebra, a nawet złota, jest podówczas dosyć, i że nie płynęło ono tylko z wojennego łupu, ale także z gospodarczej działalności społeczeństwa, t. j. z handlu, opartego na rozległych i rozwiniętych stosunkach z zagranicą i niezłych środkach komunikacyjnych w kraju; handel ten wydaje mu się nawet w tym czasie bardziej ożywionym, aniżeli później, w w. XIII i XIV. Używane do zapłat krusze soli, kawałki płótna czy łupieże zwierzęce uważa tylko za rodzaj monety zdawkowej, która nie wykluczała znaczniejszego obiegu monety srebrnej, na dowód zaś, że moneta owa w znacznych

dzenie, że samo rycerstwo książęce rozsyłane było przez władcę po grodach, żeby tamże spożyć nagromadzone zapasy. Ten szczegół jest wprawdzie poświadczony wyraźnie przez Galla, ale odnosi się do czasów Chrobrego, kiedy istniała organizacya drużynna, i kiedy rzeczywiście taki sposób żywienia drużyny mógł być rzeczą wskazaną. Dla okresu dzielnicowego rozdziału Polski, z rozprzęgnięciem się ustroju drużynnego, pogląd ten jest anachronizmem.

[1] Dopsch, Die Wirtschaftsentwickelung der Karolingerzeit II. 133 n. 180 n., a zwłaszcza 234 n.

ilościach znajdowała się w kraju, przytacza fakt licznych fundacyj kościołów, których części artystyczne nie przez poddaną ludność miejscową, ale przez obcych sztukmistrzów za pieniądze tylko wykonane być mogły, wysokie honorarya pieniężne, płacone przez magnatów za naukę ich synów, przedewszystkiem zaś często powrotne transakcye o dobra ziemskie, wyrażane prawie bez wyjątku w sumach pieniężnych, nieraz wysokich, wreszcie uiszczaną gdzieniegdzie przez ludność wiejską, dawno przed kolonizacyą niemiecką, dziesięcinę pieniężną[1].

Zatem i w Polsce, na długo przed rzekomym przewrotem z końca XIII i początków XIV w., przyjąć musimy bez porównania żywsze tętno gospodarki pieniężnej, niżby to zdawało się wynikać z poglądów Kutrzeby. I gdyby nie było już żadnych innych wskazówek, ten jeden moment wystarczyłby do stwierdzenia, że książęta musieli w tym czasie posiadać skarb pieniężny, do warunków i właściwości tej gospodarki dostosowany. Ale są inne tego dowody bezpośrednie. Żeby pominąć już to, co książę w monetach czy wartościowym kruszcu zdobyć mógł jako łup wojenny, a co, według licznych wzmianek kronikarskich, przysparzało mu często znacznych dochodów, jest jeszcze w tym czasie cały szereg świadczeń skarbowych, dostających się księciu w postaci pieniądza. Jest danina »obraz«, zreluowane na opłatę pieniężną poradlne[2], którą, jeśli się tak podoba, ostatecznie nazwać można opłatą »drobną«, ale która mogła przynosić dochód bardzo pokaźny,

[1] Bujak, Stud. nad osadn. Małop., Rozpr. Akad., Wydz. hist. S. II, XXII. 186 n. Zwrócimy jeszcze uwagę na występujące licznie na całej przestrzeni w. XIII (w wielu wypadkach już w pierwszej połowie) villae forenses i loci forenses, miasteczka na prawie polskiem, których istnienie jest także dowodem żywszych stosunków handlu wewnętrznego jeszcze przed lokacyami na prawie niemieckiem. Bardzo pożądanem byłoby osobne opracowanie tego przedmiotu. Jedno takie miasto na prawie polskiem z początku XIII w. na Śląsku rozpatrzył już Bujak.

[2] Widajewicz, Powołowe-poradlne 111 n.

gdyż wynik danin czy podatków państwowych nie od samej tylko wysokości świadczeń, ale od ilości przedmiotów czy osób opodatkowanych zależy. Jest cło i myto, jedno z najbogatszych źródeł dochodu książęcego; że w tym lub owym wypadku zarządzono uiszczanie jego w pewnej części samego towaru (n. p. śledzie), nie wynika stąd, żeby poza tymi wyjątkami nie było płacone w pieniądzu; zwłaszcza że nie zawsze jakąś częścią samego towaru dało się cło opłacić. Jest targowe, uiszczane w monecie przy zawieraniu interesów handlowych na targu. Są liczne, w pieniężnych wartościach wyrażane i często wysokie (nawet po znanej redukcyi do jednej piątej) kary sądowe, których poboru przestrzegają książęta z wielką ścisłością, jak wynika z częstych zastrzeżeń w dokumentach immunitetowych; a które czasem, jak za Mieszka III, gdyby nawet złagodzić jaskrawość znanego przekazu Kadłubka, prowadzą do istnego ucisku fiskalnego; praktyka, nieprzerwana zresztą ze śmiercią samego Mieszka[1]. Z tych zaś kar tylko drobniejsze, przeważnie należne sędziom niższym, płacą się w kruszach soli czy łupieżach zwierzęcych; co do wyższych, jakie pobierał książę, nie ma wiadomości, żeby taka reluicya ich na opłaty w naturaliach była dopuszczalna. Jest wreszcie także znaczny dochód z mennicy, zwłaszcza przy przebijaniu monety na coraz gorszą, wyrażający się właśnie w odpowiedniem zwiększeniu zasobów wybitego pieniądza, i to bez względu na to, czy przyjmiemy, że bicie monet odbywało się wprost na rachunek księcia, czy też, że było wydzierżawiane mincarzom[2]; w tym ostatnim bowiem wypadku dostawał się księciu sam czynsz dzierżawny mincarzy, nie czem innem chyba, jak wybitą monetą płacony. A pozatem są jeszcze inne dochody pieniężne z pewnych komple-

[1] Por. pismo papieża Grzegorza IX z 1233, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 143.

[2] To ostatnie przypuszczenie u Gumowskiego, Mincarze, w Wiad. numiz.-archeol. 1909 nr. 8.

ksów dóbr, ustąpionych jednostkom czy instytucyom kościelnym, n. p. coroczne opłaty biskupów krakowskich (po 10 grz. srebra) z kasztelanij iłżeckiej i tarskiej [1] i t. p.

Tym licznym wpływom odpowiadają też rozliczne, często bardzo wysokie wydatki pieniężne książąt. Bolesław Kędzierżawy dwukrotnie płaci na rzecz Niemiec olbrzymie, jak na ten czas, sumy, raz (1158) 3020 grz. srebra i 200 grz. złota, drugi raz (1172) 8000 grz. srebra. Krzywousty obowiązuje się cesarzowi płacić corocznie 500 grz. złota, a od Kazimierza Odnowiciela cięży na Polsce obowiązek, częściowo wypełniany dobrowolnie, czasem zaś wymuszany wojną, płacenia na rzecz Czech corocznych 300 grz.[2] Poza temi jednorazowemi, lub w zasadzie powrotnemi, choć często nieuiszczanemi świadczeniami na rzecz potęg obcych, ma książę do pokrycia także liczne i znaczne wydatki pieniężne na potrzeby wewnętrzne, i to nie tylko nadzwyczajne, n. p. kiedy buduje nowy kościół, ale i inne, stałe, n. p. zapisywane często różnym instytutom kościelnym pensye roczne w pieniądzach[3], przedewszystkiem zaś wielkie, w stosunkach ówczesnych ciągle powrotne, znaczeniem ponad wszystkie inne sprawy wysuwające się: świadczenia na wojsko.

Bo to, co Kutrzeba, bez dostatecznego ogarnięcia znanych zdawna pierwszorzędnych źródeł, gołosłownie, z rozwiązaniem wszystkich nawet możliwych kombinacyj wygłosił, że w czasach tych na wyprawę wojenną spieszą »milites, którzy żadnych nie mogą za to żądać świadczeń, bez względu na długość wyprawy, bez względu, czy idą za granicę, czy bronią kraju« [4] — znajduje w źródłach tych wyraźne zaprzeczenie. W wielkim przywileju ziemskim dla księstwa krakowsko-sandomierskiego z 1291 Wacław II zobowiązuje się

---

[1] Por. Bujak, Studya, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXII. 189.

[2] Szczegóły zestawione Ibid. 188.

[3] Por. Ibid. 186.

[4] Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 76.

wyraźnie: stipendia militibus ipsis (t. j. temu rycerstwu, na którego rzecz między innymi stanami przywilej został wydany) ... persolvemus[1]. A nie jest to jakaś nowość, wprowadzona dopiero przez obcego władcę, czy też związana z dokonywującą się już pod koniec XIII w. zmianą systemu gospodarczego; obowiązek uiszczania owych »stipendia« przyjmuje tu na siebie Wacław dla zadośćuczynienia dawnemu zwyczajowi: iuxta antiquam consuetudinem. Że to zaś nie frazes tylko, dowodzi znany akt darowizny ziemi sądeckiej, zeznany 1257 przez Bolesława Wstydliwego na rzecz Kingi. Stwierdza tu książę w motywach darowizny, że kiedy w czasie napadu Tatarów wyczerpał wszystkie swoje bogactwa i pieniądze (diviciarum vel pecuniarum) na obronę kraju i znalazł się w kłopocie, quod stipendia solita milicie nostre, unde solveremus, penitus non inveniremus, wtedy Kinga pecunias sui dotalicii per plures vices in pensionem stipendiorum iam dictorum... exhibuit expendendas, z tem zastrzeżeniem, że książę zwróci jej sepius dictam pecuniam[2]. Zostawmy przyszłym dociekaniom naukowym wyjaśnienie bliższych szczegółów, odnoszących się do owych »stipendia«, jakie pobierało rycerstwo; tyle musimy stwierdzić, że one istnieją i płacone być muszą w pieniądzach. Jak wielkie zaś już w owych czasach urastało stąd dla księcia zapotrzebowanie pieniądza, dowodzi okoliczność, że za część »stypendyów« rycerstwa, pokrytych z majątku Kingi w czasie jednej wojny tatarskiej, trzeba jej było ustąpić całą ziemię sądecką wraz z wszystkiemi prawami zwierzchniczemi, jakie tu przedtem wykonywał książę.

Jakże wobec tego wszystkiego twierdzić można, iż ówcześni książęta nie posiadali skarbu pieniężnego? Sam wzgląd na obronę kraju wystarczyć musiał, żeby ich skłonić do gromadzenia jaknajwiększych zapasów monety. Gdyby zaś, wbrew

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 94.
[2] Kod. dypl. Małop. II. nr. 452.

spodziewaniu, jeszcze i ten argument nie miał wystarczyć, niechże wolno będzie przypomnieć znane wiadomości kronikarskie o bogactwach w pieniądzu i szlachetnym kruszcu, jakie gromadzili dawniejsi książęta polscy. Pomijamy szczegóły z Thietmara i Galla o bogactwach Chrobrego, chodzi tu bowiem o czasy przed powstaniem skarbca krakowskiego; poprzestaniemy na tych, które odnoszą się do okresu nieco późniejszego, od rozpoczęcia restauracyjnej pracy Odnowiciela 1038 r. Wspomniemy najpierw relacyę Koźmy o rzekomem uwiezieniu z Krakowa niezmiernych skarbów: aurum et argentum infinitum, przez Brzetysława czeskiego w czasie jego najazdu na Polskę[1]. Wykazaliśmy gdzieindziej, że nie może tu chodzić o skarbiec krakowski, którego przed restauracyą Kazimierza nie było, że jednak w tej anachronicznej opowieści Koźmy szukać trzeba odblasku rzeczywistych stosunków, jakie istniały w czasie pisania jego kroniki, t. j. w początkach w. XII[2]. A w takim razie, gdyby tu nawet odliczyć dużo na przesadę kronikarską, przecież stwierdzić trzeba będzie, że w czasach Krzywoustego uważano za rzecz rozumiejącą się z góry, iż książę polski posiada znaczne bogactwa w złocie i srebrze. Przypominamy też omówiony poprzednio ustęp o waśni Krzywoustego z Zbigniewem o skarby ojcowskie; zwróciliśmy uwagę na to, że prócz przedmiotów wartościowych pewno tu chodziło także o zasoby pieniężne[3]. Żeby zaś cofnąć się w odleglejsze jeszcze czasy, wskażemy na znaną opowieść Galla o Bolesławie Szczodrym, przeglądającym na dworze, przed wawelskiem »palacium«, swoje skarby (thesaurus), złożone tym razem z daniny ruskiej i innych — bliżej nieokreślonych — danin (tributa Ruthenorum aliorumque vectigalium). To nie jakieś łupieże czy inne przedmioty w naturze, to szczery pieniądz, jak o tem kilkakrotnie wspominają

---

[1] Font. rer. Bohem. II. 70.
[2] Por. Balzer, Stolice Polski 963—1138, 19. 58 i tutaj str. 47.
[3] Mon. Pol. I. 443; por. tutaj str. 176. 177.

dalsze ustępy, opowiadające o hojnem obdarowaniu biednego kleryka (cum admiratione tante pecunie, pecuniam se vidisse, accede ad pecuniam, pecunia visum cepit, pro sacco pecunie, wreszcie ogólnie: aurum et argentum). Jak obfitym był tu zasób pieniędzy, dowodzi przydany przez kronikarza szczegół, że obdarowanemu klerykowi potargały się szaty, w których część darowaną unieść pragnął, i że sam Szczodry w tym celu musiał mu wygodzić własnym płaszczem[1]. Mniejsza o to, czy to zdarzenie rzeczywiste, czy anegdota; znamienną jest rzeczą, że opowieść taka znaleść się mogła u pisarza z początków XII w.; świadczy ona, jak zasobnym w pieniądz, w warunkach pomyślnych, wyobrazić sobie można skarb książęcy już w owych czasach, w dobie rzekomego »czystego« gospodarstwa naturalnego, mniej więcej na dwa stulecia przedtem, zanim skutkiem przejścia do nowego systemu gospodarki pieniężnej, skarb pieniężny książęcy jakoby urodził się dopiero[2].

Z takim, mniej lub więcej, w miarę okoliczności, zasobnym skarbem pieniężnym władców musimy tedy liczyć się na całej przestrzeni rozpatrywanej tu doby, od samych jej początków, pierwszej połowy XI stulecia. Skoro zaś skarb taki jest, nasuwa się pytanie dalsze: jak wyobrazić sobie sprawę jego pomieszczenia? Gdyby przyjąć, że wchodził on w skład skarbca monarszego, należałoby w następstwie tego uznać także, iż złożony był w skarbcu katedralnym krakowskim. Zaraz jednak trzeba dodać, że nie ma żadnej wskazówki, którąby tę rzecz jako stosowaną prawidłowo potwierdzała. Owszem, są liczne powody, żeby w zasadzie przyjąć raczej przeciwieństwo. W istocie i charakterze skarbca ówczesnego zgoła nie przejawia się myśl, żeby on miał służyć do

[1] Mon. Pol. I. 421.

[2] O bogactwach książąt w starszej dobie Piastowskiej, por. też Smolka, Mieszko Stary 156 n.

pomieszczenia całego na ogół ruchomego skarbu monarszego; owszem, ma on objąć takie jedynie przedmioty, które nie tylko — dla jakichkolwiek powodów — są szczególnie drogocenne, ale które wymagają zarazem przechowania trwałego. Dla tego zaczątek jego stanowią insygnia, dla tego, już nawet z działu przedmiotów wartościowych, nie wszystko wchodzi w jego objątek[1]. Zasoby pieniężne nie mają przeznaczenia pozostać trwale w majątku władcy; owszem, mają być wydane na zaspokojenie potrzeb państwowych: dla tego nie nadają się w zasadzie na właściwy składnik skarbca. Trzeba dodać, że prawidłowe gromadzenie ich w skarbcu musiałoby zrodzić osobne jeszcze trudności techniczne, zwłaszcza w rozpatrywanej tu dobie, kiedy oba skarbce, monarszy i katedralny, były połączone; wymagałoby bowiem ześrodkowania i prowadzenia czynności kasowych w miejscu najmniej do tego odpowiedniem. Stąd sama nawet katedra majątku swego pieniężnego nie składała w skarbcu; cały szereg inwentarzy skarbca katedralnego z owych czasów, poczynając od znanych nam dwu z 1101 i 1110, nie podaje żadnej wzmianki o jakichkolwiek zasobach pieniężnych katedry, w skarbcu tym złożonych[2]. Przypomnieć trzeba także, że nawet w czasach późniejszych, poczynając od jagiellońskich, kiedy skarbiec koronny wyodrębniony już był od katedralnego, a naczelny zarząd wszystkich bez wyjątku działów majątku państwowego ześrodkował się w ręku wspólnego kierownika, podskarbiego, zasoby pieniężne, w majątku tym istniejące, nie były gromadzone w skarbcu.

Jednem słowem, żeby użyć określenia dzisiejszego, skarbiec nie jest zarazem kasą główną państwową, czy panującego; zasoby pieniężne, jakie do niej wpływać mają, musiały się gromadzić gdzieindziej. Gdzie — tego, w od-

[1] Por. str. 177 n. 193.
[2] Por. Mon. Pol. I. 376—378.

niesieniu do rozpatrywanej tu doby, dokładnie określić nie potrafimy. Można je sobie wyobrazić gromadzone czy to w jakiejś z komnat monarszego zamku, czy choćby nawet w prywatnym przybytku naczelnego kierownika skarbowości ówczesnej. To ostatnie przypuszczenie, jakkolwiek mogłoby się wydać niezwykłem, uznać przecież trzeba jako możliwe w owych czasach; wszak jeszcze pod koniec XIV w., w początkach panowania Jagiełły, sam nawet skarbiec nie tylko w mieszkaniach podskarbich, ale nawet w innych domach prywatnych przez pewien czas był przechowywany[1].

Przecież jednak, w pewnym kształcie i pod pewnymi warunkami, nie będzie może rzeczą niemożliwą uznać, że pewne zasoby pieniężne mogły być także złożone w skarbcu koronnym. Naprowadza na ten wniosek ustęp znanego nam już skądinąd aktu Bolesława Wstydliwego z 1257 w przedmiocie zapisu ziemi sądeckiej na rzecz Kingi. Książę opisuje tu wysiłki, jakie podejmował podczas najazdu tatarskiego, ażeby go odeprzeć, stwierdzając przytem sentencyonalnie, iż wolał zgromadzić pokaźny zastęp rycerstwa do walki z poganami, aniżeli uratować bogactwa swoje pieniężne; odnośna zaś myśl wyrażona jest w sposób następujący: magisque (nos) nobilis milicie cohorte, quam diviciarum vel pecuniarum cumulacione in archivis delitescentibus nostre consciencie stipati incedere gauderemus[2]. Zatem istniały przed najazdem tatarskim jakieś zasoby pieniężne księcia, zgromadzone: in archivis. Co tu ten wyraz oznacza, nie da się objaśnić z całą pewnością. Możnaby go wytłómaczyć jako określenie zwykłego miejsca gromadzenia zapasów pieniężnych, które, jak widzieliśmy co dopiero, było wyodrębnione od właściwego skarbca. Ze względu jednak, że w ówczesnem słownictwie »archivum«, już od początków XII stulecia, używane

[1] Por. część IV rozdz. I.
[2] Kod. dypl. Małop. II. nr. 452.

jest także w znaczeniu skarbca[1], można również przypuścić, że mowa tu o skarbcu książęcym. W tym wypadku mielibyśmy stwierdzony fakt złożenia w nim sum pieniężnych. Gdyby wszelako nawet przyjąć taką wykładnię, należałoby zwrócić uwagę — co zresztą wynika z całej treści ustępu — że chodzi tu o jakieś większe zasoby pieniądza, zgromadzone przedtem, może przez czas dłuższy, zrazu widocznie do wydania nieprzeznaczone, które złożono w przechowanie skarbca jako rodzaj »rezerwy« na możliwe znaczniejsze zapotrzebowanie w przyszłości, jak je w istocie potem zapotrzebowano i wydano na wojnę tatarską. W takim zaś razie stałoby się rzeczą zrozumiałą, dla czego je złożono w skarbcu. Ów majątek znaczniejszy, chwilowo do wydatkowania nieprzeznaczony, trzeba było przechować, oczywiście w miejscu możliwie bezpiecznem; takiem zaś miejscem był przedewszystkiem skarbiec. Ale był to tylko rodzaj depozytu, czasowo tu przez kasę książęcą złożonego, który mógł być każdej chwili wycofany, i rzeczywiście też w czasie potrzeby wycofany został. Cała rzecz schodzi zatem do poziomu zarządzenia tymczasowego, jest, w odniesieniu do właściwych funkcyj skarbu, zjawiskiem wyjątkowem, poniekąd przygodnem. To też, jeżeli nawet przyjąć, że mowa tu naprawdę o złożeniu owych sum w skarbcu, nie ucierpi na tem osnuty na innych danych wniosek ogólny, iż kasa główna w zasadzie wyodrębniona jest od skarbca.

Stwierdzenie tego faktu nie przesądza jeszcze samo przez się pytania, jak wobec tego ułożyły się stosunki naczelnego zarządu obu tych instytucyj. Nie wynika stąd mianowicie koniecznie, żeby, skoro one były wyodrębnione, odrębnym też był zarząd kasy od zarządu skarbca. Takie wyodrębnienie obu instytucyj istniało także i później, n. p. za Jagiellonów, a przecież, jak już nadmieniliśmy, obie one podlegały wspólnemu zarządowi podskarbiego. Ale na odwrót uznać przecież

[1] Por. Breslau, Hdbuch d. Ukdenlehre 135.

trzeba, że przy wyodrębnieniu tem także i odrębność zarządu co do zasobów pieniężnych z jednej, a skarbca koronnego z drugiej strony była rzeczą możliwą. Poprzestajemy tu na stwierdzeniu samej możliwości; co ostatecznie sądzić należy o tej sprawie, rozpatrzymy dopiero na dalszem miejscu[1].

[1] Por. część III rozdz. II.

VII.

Najstarszy objątek wyodrębnionego skarbca koronnego.

Uwagi, jakie tu zestawimy, polegają prawie bez wyjątku na szczegółach poprzednio już ustalonych; jeżeli tu powracamy do nich, to dla tego tylko, żeby, ująwszy rzecz z odmiennego, niż poprzednio, stanowiska, utorować drogę do rozwiązania kwestyi: na jaką chwilę przypada wyodrębnienie obu przez kilka stuleci połączonych skarbców, koronnego i katedralnego? Przy dochodzeniu tej sprawy trzeba na podstawie najstarszych źródeł, pochodzących z czasu istniejącego już wyodrębnienia, ustalić, jakim był ówczesny objątek skarbca koronnego?

Zródłem tem, jak wiemy, prawie że jedynem, jest inwentarz z r. 1475; on też posłuży nam tu przedewszystkiem za podstawę dalszych zestawień.

Najpierw: co do insygniów. Poprzedni rozbiór okazał[1], iż na zasadzie inwentarza przyjąć trzeba przedewszystkiem istnienie w wyodrębnionym skarbcu wszystkich głównych insygniów królewskich końcowej doby Piastowskiej, zatem korony, berła, jabłka, miecza i pierścienia, użytych do koronacyi Łokietka i jego następców, jak je widzieliśmy przechowane jeszcze pod koniec przedjagiellońskiej doby (conajmniej 1370) w skarbcu katedralnym kra-

[1] Por. str. 84. 86 n..

kowskim. Okazało się również, tym razem przez zużytkowanie przygodnej wzmianki z r. 1417, że także cały zasób koron pomocniczych, czy to przez króla samego używanych, czy też służących do koronacyi małżonek królewskich, jakie pod koniec przedjagiellońskiej doby wyobrazić sobie możemy jako złożone w skarbcu katedralnym, znalazł się w wyodrębnionym później skarbcu koronnym[1]. Znaczy to, że obie wymienione tu grupy insygniów, przedtem jako składnik skarbca koronnego przechowywane w skarbcu katedralnym, przeniesione zostały stamtąd do wyodrębionego następnie skarbca koronnego.

Dodamy do tego spostrzeżenie uzupełniające, że na odwrót nie ma jakiejkolwiek wiadomości, iżby insygnia te, czy to wszystkie, czy niektóre, jeszcze w jagiellońskich czasach, chociażby pod jakąkolwiek najwcześniejszą datą tego okresu, znajdowały się w przechowaniu skarbca katedralnego.

Z dawnych insygniów Piastowskich mieszczą się w późniejszych czasach w katedralnym skarbcu na pewno tylko dwa: włócznia św. Maurycego i gwóźdź z krzyża Zbawiciela. Mieszczą się tu nie dla tego, żeby połączenie obu skarbców, koronnego i katedralnego, utrzymało się nadal, w jagiellońskiej jeszcze, czy późniejszej także dobie. Spotykamy je tu bowiem pod takiemi jeszcze datami, w których skarbiec koronny notorycznie jest już wyodrębniony od katedralnego. Włócznia św. Maurycego przechowywana tu jest przez cały szereg stuleci następnych, aż po dzień dzisiejszy, a co do gwoździa z krzyża Chrystusowego mamy wiadomość z początków XVI w. (1506—1515), że wprawiony był w monstrancyę kościelną, obok niej zaś inną, z drugiej połowy tego stulecia pochodzącą, że znajdował się podówczas w katedrze

[1] Por. str. 112. 122 n.

krakowskiej[1]. Oba te insygnia znajdują się tedy w skarbcu katedralnym mimo dokonane już wyodrębnienie skarbca koronnego. Znaczy to, że w chwili wyodrębnienia nie przeniesiono ich do skarbca koronnego, że je pozostawiono w dawniejszem miejscu przechowania. Dla czego się to stało, nie potrafimy objaśnić na pewno; nasuwa się tu jednak kilka możliwych przypuszczeń, z których każde wystarczy do uzasadnienia i wytłómaczenia zjawiska. Może zostały w katedrze przez przeoczenie, jakie zaszło w czasie wyodrębnienia, łatwo zresztą usprawiedliwić się dające, skoro zważymy, że insygnia te od dawna wyszły z użycia przy obrzędzie koronacyjnym. Może też, ze względu właśnie na tę ich bezużyteczność w praktyce, świadomie pozostawiono je na dawnem miejscu. Może też przez uwzględnienie ich charakteru relikwialnego, jaki przedstawiały, uznano za rzecz wskazaną pozostawić je kościołowi. Że zaś już nigdy później insygniów tych nie przeniesiono do skarbca koronnego, że z roszczeniem o ich zwrot nie występowano, i na ogół jakichkolwiek praw co do nich nie podkreślano, przeto mamy tu do czynienia z wyraźnem czy milczącem zrzeczeniem się praw własności ze strony skarbca koronnego. W ślad za czem stwierdzimy, że własność ich przeszła odtąd, t. j. od czasu wyodrębnienia, ale dopiero odtąd, nie rychlej[2], na katedrę krakowską.

Obok dawnych insygniów Piastowskich powstały jeszcze, jak wiemy, pewne nowe insygnia jagiellońskie, wy-

---

[1] Żywot Piotra Właśta, pisany 1506—1515, mówi o gwoździu: qui Cracovie habetur in una monstrancia, Mon. Pol. III. 763; o obecności jego w katedrze krakowskiej wspomina też Krasiński, Polska, przekł. Budzińskiego 35. Por. Kopera, Dzieje skarb. koron. 50. Za czasów Jana Kazimierza pojawia się w skarbcu koronnym znowuż gwóźdź z krzyża Chrystusowego, wspomniany w ówczesnych aktach skarbowych; że to nie okaz, z czasów Piastowskich pochodzący, o który tu rzecz idzie, por. Ibid. 193. 194.

[2] Por. str. 23 n. 29 n.

wołane potrzebą istniejącego za czasów Jadwigi i Jagiełły stosunku dyarchii, t. j. najprawdopodobniej druga korona, a na pewno: drugie berło, jabłko i pierścień. Obliczenia, jakie przeprowadziliśmy powyżej[1], wykazały, że i one objęte są inwentarzem z 1475, że więc mieszczą się w wyodrębnionym skarbcu koronnym. Dodajemy, że nie ma śladu, żeby kiedykolwiek, choćby przez krótki czas, n. p. w kilku początkowych latach istnienia, były złożone w skarbcu katedralnym. Jeśli to milczenie nie jest przypadkowem, wypływałoby stąd, że dostały się do wyodrębnionego skarbca koronnego od razu, że zatem w chwili, w której powstały, wyodrębnienie było już rzeczą przeprowadzoną. Przypominamy zaś, że chodzi o insygnia sprawione r. 1386; znaczyłoby to, że w czasie tym skarbiec koronny był już wyodrębniony.

Oprócz insygniów inwentarz z 1475 wymienia jeszcze bogaty zasób przedmiotów wartościowych, złożonych podówczas w skarbcu koronnym. W umiejętnem zgrupowaniu Kopery[2], które zwalnia nas od powtarzania szczegółów, naliczymy tu kilkadziesiąt różnych gatunków tego materyału; a gdyby zadać sobie trud zliczania sztuk w obrębie każdego działu, doszlibyśmy pewno do cyfry jakich 150—200 okazów. Szczególnie doniosłem jest tu spostrzeżenie Kopery[3], że wszystkie te przedmioty, o ile czas ich powstania, względnie złożenia w skarbcu da się oznaczyć, nie sięgają dalej wstecz, jak w dobę panowania Jagiełły. Co do kilku tylko okazów przyjmuje autor możliwość pochodzenia z czasów Kazimierza W., choć zaraz przydaje zastrzeżenie, że to rzecz niepewna i nawet mniej prawdopodobna[4]. W czem przytakujemy mu w zupełności, idąc tu nawet dalej jeszcze, t. z. stwierdzamy, że nie ma podstawy doszukiwania się tu

[1] Por. str. 109. 120. 125.
[2] Kopera, Dzieje skarb. koron. 37 n.
[3] Ibid. 43 n.
[4] Ibid. 44.

okazów z końcowej doby Piastowskiej[1]. Początek zbierania tego działu skarbca koronnego trzeba tedy, zgodnie z ogólnym wnioskiem Kopery, odnieść dopiero do czasów Jagiełły.

Jest to szczegół bardzo ważny. Bo jeżeli dopiero jagielloński objątek tego działu znajduje się w wyodrębnionym skarbcu koronnym, to nasuwa się domysł, że wyodrębnienie jego nierychlej doszło do skutku, jak dopiero około czasów panowania Jagiełły; gdyby je przypuścić w jakiejś dobie wcześniejszej, snadno należałoby oczekiwać, że znajdą się tu także jakieś okazy wcześniejsze. Prawda, że zapisane przez Kazimierza W. skarby wydane zostały osobom, przezeń opatrzonym, i nie wróciły już do skarbca koronnego[2]; chyba jednak Kazimierz nie do ostatniej sztuki, z rzeczy uzbieranych w czasach dawniejszych, rozporządził w testamencie; toż jakikolwiek, choćby mniej znaczny zasób okazów pochodzenia dawniejszego byłby mógł pozostać w skarbcu koronnym, gdyby on tymczasem nie był podległ jakimś przekształceniom. Że ich tu nie ma potem, wytłómaczyć najłatwiej owem przekształceniem, t. j. faktem wyodrębnienia, około czasów panowania Jagiełły dokonanym, przy którem zatraciła się czy rozprószyła dawniejsza zawartość tego działu w skarbcu koronnym.

Zbierając wszystkie spostrzeżenia, oparte na przeglądzie najstarszego objątku wyodrębnionego skarbca koronnego, mo-

[1] Przypuszczenie Kopery opiera się na tem, że inwentarz z 1475 wymienia niektóre naczynia kryształowe, o których wspomina także Janko z Czarnk. jako należących do skarbu Kazimierza W. Trudno jednak przyjąć tu tożsamość obu grup, skoro według Janka, Mon. Pol. II. 650 wszystkie zapisane przez Kazimierza przedmioty zostały wydane wdowie i córkom króla, a nie ma wiadomości, żeby od nich wróciły znowuż do skarbca koronnego; co też jest zgoła nieprawdopodobne, ze względu na to, że wszystkie zapisobierczynie w najbliższym czasie potem opuściły Polskę, a wyszedłszy za mąż na obczyźnie, tamże też dokonały żywota.

[2] Por. przyp. poprz.

żemy tedy stwierdzić co następuje: O ile co do zabytków Piastowskich fakt miejscowego połączenia skarbca koronnego ze skarbcem katedralnym krakowskim da się stwierdzić jeszcze w końcowych latach przedjagiellońskiej doby, conajmniej 1370 r., o tyle nie ma już jakichkolwiek śladów takiego połączenia w dobie jagiellońskiej, chociażby w samych jej początkach. Na odwrót znowuż, o ile chodzi o zabytki, powstałe lub nabyte w jagiellońskich czasach, za samego już chociażby Jagiełły, nie ma śladu, żeby złożone były kiedykolwiek w skarbcu katedralnym; da się tu stwierdzić tylko obecność ich w wyodrębnionym już skarbcu koronnym, i to tak, że najprawdopodobniej znajdują się w nim od początku. Że zaś są pośród nich niektóre z r. 1386, powstałe w czasie koronacyi Jagiełły, przeto wypływa stąd, że wyodrębnienie obu skarbców przypadać może na jakąś chwilę w końcowych latach przedjagiellońskiej doby, a mianowicie na czas między r. 1370 a 1386. Dokładniejsze objaśnienie tej sprawy musimy odłożyć na dalsze miejsce, po rozpatrzeniu innych jeszcze, z kwestyą tą związanych zagadnień[1].

[1] Por. część IV rozdz. I i II.

CZĘŚĆ DRUGA.

ARCHIWUM KORONNE W POŁĄCZENIU MIEJSCOWEM Z ARCHIWUM KAPITULNEM KRAKOWSKIEM.

I.

Rekonstrukcya objątku archiwum koronnego przedjagiellońskiej doby na podstawie inwentarza z r. 1682.

Przystępujemy do rozpatrzenia dziejów archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie.

Za punkt wyjścia dalszych naszych dochodzeń obieramy inwentarze archiwalne, jakie w różnych późniejszych latach, w czasie istnienia Rzpltej, pracą prywatną, czy też najczęściej w sposobie urzędowym, dochodziły do skutku. Nie leży w zakresie tych dociekań szczegółowy rozbiór inwentarzy samych, utrudniony zresztą przez to, że odnośny materyał, przeważnie dotąd drukiem nieogłoszony, a nawet w zachowanych rękopisach prawie że zupełnie niezbadany, rozrzucony jest w różnych zbiorach, częściowo teraz niedostępnych. Dla celów, o które nam chodzi, wystarczy tu ogólny jego przegląd, oraz podkreślenie pewnych właściwości, które umożliwią odpowiedź, jaki ostatecznie z pośród znanych inwentarzy obrać należy za podstawę dalszych zestawień.

Początki inwentaryzacyjnej pracy archiwum koronnego są u nas dość dawne: sięgają one jeszcze końca wieków średnich. Wtedy jednak, i przez pewien czas później, inwentaryzacya jest jeszcze na wskróś dorywcza, bez ściślej sformułowanego planu prowadzona, nie ujawnia też dążności do wyczerpania materyału, chociażby w przybliżeniu. A i później nawet, przez cały dalszy ciąg istnienia Rzpltej, choć zadania

jej zostały częściowo pogłębione, nie doprowadziła przecież nigdy do tego, żeby stworzyć całkiem dokładny, wyczerpujący inwentarz objątku archiwalnego. Już w znanym nam najstarszym inwentarzu skarbca z 1475, prócz insygniów i innych przedmiotów wartościowych, spisano także treść kilku — razem ośmiu — dokumentów, w skarbcu przechowanych: są to bez wyjątku akty, dotyczące stosunku Korony do Litwy w wiekach średnich, jak unie, akty homagialne książąt litewsko-ruskich i t. p.[1]. Widocznie uwzględniono tu dorywczo jakąś jedną tylko skrzynkę, w której złożone były owe, treścią pokrewne i z pewnością nawet nie wszystkie do tej grupy należące akty, jakie podówczas już znajdowały się w archiwum; całą olbrzymią resztę materyału archiwalnego pominięto milczeniem. W najbliższym potem inwentarzu skarbca z 1510, a pewno i w dwu innych, niedochowanych po dziś dzień, około tego czasu (1506, 1515) spisanych[2], materyał archiwalny zgoła nie jest uwzględniony. Dopiero inwentarz z 1532[3], prócz przedmiotów skarbca właściwego, wzmiankuje znowuż o pewnej części aktów, w archiwum koronnem złożonych, przeważnie jednak tylko ogólnikowo, bez wyszczególnienia treści. I tu więc jeszcze widoczna dorywczość i brak jakiegokolwiek planu w zestawieniu tego materyału[4].

---

[1] Hubert, Pamięt. histor. I. 129. 130.

[2] Bliższa wiadomość o tych inwentarzach u Kopery, Dzieje skarb. koron. 51 przyp. 1 i 2, 57 przyp. 5.

[3] Tekst w Metr. kor. t. 87 str. 848—849 jako alegat do aktu komisyi z 1555, por. Ibid. 57 przyp. 5.

[4] Kopera, ibid. 61. 62, nie dostrzegłszy tych znamion dorywczości, i uważając odnośne pozycye inwentarza z 1532 za wyczerpujący spis ówczesnych zasobów archiwalnych, osnuwa na ten wniosek, że w archiwum koronnem »składano ważniejsze tylko dokumenty, i to, jak się zdaje, bez żadnego systemu«. Wniosek ten utrzymać się nie da; trzeba już w tym czasie przyjąć istnienie bezliku innych aktów w archiwum, jak je zapisują późniejsze, dokładniej zredagowane inwentarze, co do których w żaden prawdopodobny sposób nie dałoby się wytłómaczyć, iżby się doń przedostać mogły dopiero po roku 1532.

Nierychlej, jak dopiero w połowie XVI w. (1551), dochodzi do skutku pierwszy, na szerszy rozmiar pomyślany i przeprowadzony inwentarz, po uprzedniem uporządkowaniu archiwum spisany przez Marcina Kromera, na zlecenia Zygmunta Augusta[1]. Piewszy to inwentarz, który materyał archiwalny uwzględnia jako odrębną dla siebie całość, w oderwaniu od zasobów skarbca koronnego w znaczeniu ściślejszem; i pierwszy zarazem, który postawił sobie za cel zregestować materyał ten w sposób dokładniejszy, bardziej wyczerpujący. Po raz pierwszy też zjawia się tu podział całego zasobu aktów na pewne grupy, przejęty we wszystkich późniejszych większych inwentarzach archiwum koronnego: t. j. na osobne działy, według poszczególnych państw, czy terytoryów, z któremi Polska wchodziła w stosunki. Mamy tedy zregestowane z osobna dokumenty, odnoszące się do stosunku Polski z papiestwem, inne z cesarstwem niemieckiem, inne z Węgrami, Czechami, Brandenburgią i t. p.; a prócz tego z osobna wydzielone grupy aktów odnośnie do krajów, które dopiero z biegiem czasu weszły w skład Rzpltej, n. p. Mazowsza, niektórych ziem śląskich, Litwy, Rusi, Prus i t. d. Wszystko to wyznacza Kromerowi zasługę niejako ojcowstwa w dziedzinie pracy inwentaryzacyjnej archiwum koronnego; nie usuwa jednak niedostatków, jakie mimo to dzieło jego wykazuje. Mniejsza już o liczne usterki i błędy szczegółowe, jakie popełnił w podawaniu treści dokumentów, mniejsza o częste myłki w datach lub niepodawanie dat przy wielu aktach; najdotkliwiej daje się tu odczuwać samo daleko sięgające niewyczerpanie materyału. Zastosował tu Kromer widocznie metodę eklektyczną, wybierał i regestował akty, które z jakiegokolwiek powodu wydawały mu się uwagi godnymi, pomijał inne, niewątpliwie już wtedy w archiwum złożone, które przedstawiały mu się

[1] Autograf dziś w arch. państwowem w Moskwie, inny oryginalny tekst w Bibl. Czartor. w Krakowie, por. Wierzbowski, Krz. Warszewicki 232, Finkel, Marcin Kromer 84. 85. Kopia znajduje się w Bibl. Ossol. we Lwowie nr. 134.

jako podrzędniejsze. Wyliczono, że we wszystkich, uwzględnionych przezeń działach, na całej przestrzeni czasu aż do roku 1506, spisanych zostało tylko 770 dokumentów[1], gdy w rzeczywistości archiwum koronne mieściło ich podówczas już zasób bez porównania większy. Do uzyskania pełnego obrazu jego zawartości w owym czasie inwentarz ten nie wystarczy.

Dwa razy jeszcze po Kromerze, w ciągu drugiej połowy XVI w., podejmowano pracę około zinwentaryzowania archiwum koronnego. O jednej z nich dowiadujemy się tylko z pośrednich wiadomości w źródłach współczesnych. Dokonał jej ok. 1565 r., u wstępu do swego zawodu publicznego, młody podówczas sekretarz królewski, Jan Zamoyski, któremu Zygmunt August, po zgonie podskarbiego Sobka, zlecił uporządkowanie archiwum. Z zadania swego miał się Zamoyski wywiązać znakomicie, bo i »wszystkie przywileje i pisma przeczytał i porządnie sterminował i rozłożył« i odpowiedni inwentarz archiwaliów spisał[2]. Niestety, inwentarz ten, o ile przynajmniej wiadomo, nie dochował się do naszych czasów. Za to posiadamy inny, ułożony r. 1583 lub 1584 przez Krzysztofa Warszewickiego[3]. Ten jednak nie przynosi nic nowego. Jest to reprodukcya inwentarza Kromerowego, rozdzielona na takie same grupy terytoryalne, z tekstami regestów dosłownie powtórzonymi z wzoru, nie wyłączając nawet błędów w datacyi i w streszczeniach, jak niemniej w samym wadliwym nieraz chronologicznym układzie dokumentów. Nie podjął tu Warszewicki żadnej pracy samodzielnej, przepisywał tylko niewolniczo Kromera[4]: jedyną nowością jego inwentarza jest podany przy końcu pełny tekst kilku dokumentów średniowiecznych.

---

[1] Por. Finkel, Marc. Kromer 86.

[2] Szczegóły i cytaty źródłowe por. Nowodworski, Lata szkol. J. Zamoyskiego, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S II, XV. 172. 173 i Sobieski, Trybun ludu szlach. 31.

[3] Autograf obecnie w archiwum III Wydz. Senatu rządzącego w Petersburgu.

[4] Por. Wierzbowski, Krz. Warszewicki 233.

Tak więc, o ile przynajmniej sądzić można z dochowanych zabytków, cały wiek XVI w sprawie inwentaryzacyi archiwum nie posunął sprawy poza te granice dokładności, do jakich, w połowie tego stulecia, dotarł był już Kromer. W początkach w. XVII, 1613, dochodzi do skutku nowy, przez dwu Łubieńskich, Stanisława i Macieja, proboszczów gnieźnieńskiego i łęczyckiego, z polecenia Zygmunta III spisany inwentarz[1], który dotąd nie tylko że nie został drukiem ogłoszony, ale którego nie zbadano nawet w rękopisie, tak że nie da się na razie nic powiedzieć ani o stopniu jego dokładności, ani o stosunku do inwentarzy dawniejszych. Inna próba inwentaryzacyi, podjęta r. 1669, w łączności z pracą zinwentowania skarbca koronnego w znaczeniu ściślejszem, ujawnia nie tylko w tym szczególe, ale zarazem w samem dorywczem, zgoła niewyczerpującem uwzględnieniu materyału, nawrót do pierwotnej, w końcu XV i początkach XVI w. stosowanej metody: spisano tu, niewiadomo dla czego, dokumenty z drugiej połowy XVI i pierwszej XVII w., złożone w jednej ze skrzyń, w łącznej ilości 35, do czego przydano jeszcze tylko spis 55 aktów z czasu 1645—1667, przywiezionych niedawno z Warszawy do archiwum krakowskiego[2]; cały inwentarz objął zatem nie więcej jak 90 aktów.

Jak niedostatecznemi, w rozumieniu ludzi współczesnych, były dotychczasowe próby inwentaryzacyi archiwum, a zresztą także i skarbca koronnego, dowodzi żywa akcya, jaką u wstępu do ostatniej ćwierci w. XVII podjął i przez dłuższy czas potem prowadził sejm walny, ażeby doprowadzić do ponownego, dokładnego spisania chroniących się tamże zabytków. Już sejm konwokacyjny warszawski z 1674 wyznaczył komisyę, z kilkudziesięciu senatorów i posłów złożoną, która miała zająć się uporządkowaniem i zinwentowaniem skarbca i archiwum koronnego, i wynik tej swojej pracy przedłożyć

[1] W późnej kopii z XIX stul. przechowany obecnie w Bibl. Jagiell. w Krakowie nr. 99, kart 463.

[2] Hubert, Pamięt. histor. I. 152—160.

na najbliższym sejmie koronacyjnym[1]. Niestety, komisya zgoła nie zebrała się nawet, w ślad za czem sejm koronacyjny krakowski z 1676 uchwałę ponowił, i nowe, nie tak już liczne komisye, jedną dla spisania objątku skarbca w znaczeniu ściślejszem, a drugą dla zinwentowania archiwum ustanowił[2]. Komisye miały rozpocząć czynność w trzy dni po skończeniu sejmu i wygotowane inwentarze złożyć do rąk podskarbiego. I tym jednak razem nie doszło do wykonania uchwały; dla tego sejm grodzieński z 1678 znalazł się w konieczności ponownej jej reasumcyi. Wybrał nową, z kilkunastu członków złożoną komisyę, z Stanisławem Wojeńskim, biskupem kamienieckim na czele, przyczem zacieśnił jej zadanie pod względem rzeczowym, zlecając zinwentowanie samego już tylko archiwum, nie zaś skarbca koronnego[3]. Według uchwały sejmowej komisya miała podjąć czynności w połowie sierpnia 1679, co jednak nie nastąpiło. I jeśli także i tym razem rzecz nie rozbiła się o niedbalstwo komisarzy, zawdzięczyć to należy zapewne żywemu poparciu sprawy ze strony Jana III, który, w wykonaniu uchwały grodzieńskiej, osobnym mandatem z 9 sierpnia 1681 komisyę zwołał i poruczoną czynność wykonać jej przykazał[4]. Dopiero skutkiem tego zlecenia komisya, pod przewodnictwem tegoż samego biskupa Wojeńskiego, zgromadziła się na zamku krakowskim i podjęła czynność rewizyjną pod koniec września t. r., a przerwawszy ją potem jeszcze raz dla pewnych przeszkód, ukończyła pracę na wiosnę roku następnego, 26 maja 1682[5].

Takim sposobem powstał nowy inwentarz archiwum koronnego[6], pod wielu względami różny od wszystkich dawniej-

---

[1] Vol. leg. V. 210.

[2] Ibid. V. 350.

[3] Ibid. V. 581.

[4] Mandat u Rykaczewskiego, Invent. str. VII.

[5] Por. dwa akty tejże komisyi z 29 września 1681 i 26 maja 1682, Ibid. str. X i XIV.

[6] Jedyny (prócz starszych ułomków, drukowanych przez Huberta)

szych znanych i bodaj ogólnikowo zbadanych. Jego układ systematyczny, jak w innych inwentarzach dawniejszych, opiera się wprawdzie na wzorze, stworzonym przez Kromera: materyał rozdzielony jest według poszczególnych państw i terytoryów, z któremi Polska wchodziła stosunki, lub, na które sama rozpadała się, a dopiero w obrębie każdego takiego działu uporządkowany jest — nie bez pewnych gdzieniegdzie usterek — chronologicznie. Ale już nawet pod tym względem stwierdzić się dadzą pewne, dalej sięgające reformy, które na ogół określić można jako dokładniejszą specyalizacyę w porównaniu z układem Kromera. Tak pośród działów, odnoszących się do stosunków zewnętrznych Polski, niektóre dawniejsze zostały wprawdzie ściągnięte razem, jak mianowicie trzy odrębne działy aktów krzyżacko-pruskich, zestawione obecnie w jeden wspólny; ale za to inne, dawniej jednolite, rozbite na kilka działów osobnych, jak dział duńsko-szwedzko-norweski na dwa osobne: duński i szwedzki. Co zaś najważniejsza, przybył tu cały szereg działów nowych. Obok dawniejszych grup aktów, dotyczących stosunku Polski do papiestwa, cesarstwa, Węgier, Czech, Danii, Szwecyi i Norwegii, Rzeszy niemieckiej, Brandenburgii, Pomorza, Śląska i Besarabii, zjawiają się nowe, jak: akty w przedmiocie stosunku do Austryi, Bawaryi, Inflant, Moskwy, Mołdawii i Wołoszczyzny (połączonej tu w wspólny dział z dawniejszą grupą besarabską), Turcyi, Tatarszczyzny i Persyi; pozatem są jeszcze niektóre działy specyalne (akty grupujące się około pewnej

dotąd drukiem ogłoszony przez Rykaczewskiego p. t. Inventarium omnium et singulorum privilegiorum, litterarum, diplomatum, scripturarum et monumentorum, quaecunque in archivo Regni in arce Cracoviensi continentur, Paryż 1862. Według wydawcy str. VI, oryginał inwentarza znajdować się ma w Bibl. Watyk., nadto znane mu były cztery kopie, jedna w tejże Bibl. Watyk., dwie w Bibl. XX. Czart., jedna w Bibl. Dzik. W Bibl. Jag. nr. 70 zachowany jest również egzemplarz tego inwentarza w rękopisie z r. 1682 (drugi oryginał?), częściowo, z powodu wydarcia kilkudziesięciu kart, zdefektowany.

sprawy), jak akty dotyczące transakcyi będzińskiej i sprawy barskiej. Dalej jeszcze sięga reforma układu w grupie aktów, dotyczących stosunków wewnętrznych Polski, lub, jak je tu dla krótkości nazwiemy, w grupie aktów krajowych. U Kromera i Warszewickiego wydzielone tu były w osobne działy tylko te ziemie, które w skład Rzpltej weszły dopiero z biegiem czasu, jako nabytek późniejszy, więc Litwa, Ruś, Prusy królewskie, Mazowsze tudzież Oświęcim i Zator, cała zaś reszta aktów krajowych zamieszczona została w wspólnym dziale »Polonia«; teraz cały ten, bez porównania bardziej wyczerpująco uwzględniony dział rozdzielony został w ten sposób, że w dziale »Polonia« spisano tylko akty ogólno-państwowego znaczenia, pozatem zaś utworzono dwadzieścia z górą działów osobnych, według poszczególnych województw i ziem koronnych; więc osobne działy aktów, dotyczących województwa krakowskiego, sandomierskiego, poznańskiego i t. d. Do tego dodano jeszcze kilka działów osobnych, zestawionych na podstawie innych kryteryów, jako to: dział aktów, dotyczących małżonek królewskich, inny znowuż dział aktów kozackich, wreszcie osobną grupę »Varia«, w której pomieszczono dokumenty, niedające się zaliczyć do któregokolwiek z działów poprzednich [1].

Poza reformą układu rzucają się tu w oczy inne jeszcze różnice, szczególnie doniosłe, przedewszystkiem jedna: że stopień dokładności inwentarza z 1682 jest bez porównania wyż-

[1] Co tu, porównując układ Kromera i Warszewickiego z układem inwentarza z 1682, określiliśmy jako reformę, przeprowadzoną w tym ostatnim zabytku, podajemy z tem zastrzeżeniem, że z zakresu porównań wyłączony był niedostępny nam w czasie pisania tej pracy i przez nikogo dotad dokładniej nieopisany inwentarz Łubieńskich z 1613 (por. str. 229). Nie można tedy przesądzać, czy już w tym inwentarzu nie były przeprowadzone jakieś mniejsze lub dalej sięgające reformy układu Kromerowego, które przeszły potem do inwentarza z 1682. Autorstwo tych reform w odpowiedniej części należałoby w takim razie przyznać Łubieńskim, nie zaś dopiero komisyi z 1681/2.

szy, aniżeli w zestawieniach Kromera czy Warszewickiego. O ile z przybliżonego obliczenia wnioskować można, inwentarz z 1682 obejmuje regesty 4000—5000 aktów, z których lwia część, pewno z górą 3000, przypada na wieki średnie, podczas gdy Kromer na całej przestrzeni tego samego czasu (do 1506) zregestował aktów nie więcej jak 770. Uwzględniono tu zatem około 4—5 razy więcej materyału, aniżeli u Kromera, i to przeważnie takiego, który za czasów Kromerowych na pewno już znajdował się w archiwum koronnem, tylko że przy zastosowanej przezeń metodzie eklektycznej został pominięty; w czasach po Kromerze nie wiele już bowiem przybyć tu mogło dodatkowego zasobu archiwaliów średniowiecznych[1]. Wykażemy w dalszym ciągu, że dokładność inwentarza z 1682 podlega także poważnym zarzutom; zestawiając go jednak z poprzednimi tej samej kategoryi zabytkami, nie możemy mu odmówić znamion względnej doskonałości, nie możemy zwłaszcza nie uznać, iż samo jego pojawienie się zaznaczyło się jako prawdziwy, doniosłego znaczenia postęp w dziedzinie inwentaryzacyjnej pracy archiwum koronnego.

Nie bez znaczenia jest tu także ściśle urzędowy charakter inwentarza. Pod pewnym względem urzędowymi nazwać można także kilka inwentarzy dawniejszych, n. p. te, które spisali Kromer, Zamoyski czy Łubieńscy, ile że doszły one do skutku na zlecenie królewskie. Ale do spisania inwentarza z uchwały sejmowej przyszło po raz pierwszy dopiero w r. 1682, i nie kto inny dokonał tej sprawy, jak komisya, przez sejm osobno do tego celu wyznaczona.

Wszystkie te momenty przemawiają za tem, żeby, dochodząc objątku archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie, obrać za podstawę zestawień materyał, zregestowany w inwentarzu z 1682, nie uciekając się już do innych, późniejszych inwentarzy, chociażby one nawet pod względem dokładności nie ustępowały tamtemu, jak

[1] Por. dalsze zestawienia n. p. str. 239. 240, 247 i. t. d.

się ta rzecz ma prawdopodobnie co do niezbadanego dotąd dokładniej inwentarza z 1730, spisanego znowuż na mocy nowego zlecenia króla i sejmu walnego[1]. Luki, zachodzące w samym jeszcze inwentarzu z 1682, dadzą się uzupełnić dodatkowo na postawie innego materyału[2].

Do objaśnienia dziejów archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie posłużyć może oczywiście tylko ten zasób aktów, zregestowanych w naszym inwentarzu, których data powstania nie sięga poza rok 1386. Zaraz jednak zastrzec tu należy, że nie wszystkie wymienione tu akty przedjagiellońskie przedstawiają jednakowe znaczenie dla naszych rozpatrywań. Rozstrzygającym będzie tu moment, w jakim czasie odnośny akt, niezależnie zresztą od daty, jaką jest opatrzony, złożony został w archiwum: a więc, czy włączono go tu od razu, w chwili spisania lub doręczenia, czy też może dopiero później, dodatkowo, w czasie, który nie wchodzi już w zakres rozpatrywań niniejszych, n. p. w jagiellońskiej już dobie, lub nawet kiedyś później. Oczywiście, tylko pierwsza grupa tych aktów służyć może za podstawę objaśnienia historyi archiwum w rozpatrywanym tu okresie; druga dotyczy jego losów, które nas bliżej nie zajmują. Są zaś pewne podstawy, na zasadzie których rozdział na takie dwie grupy da się przeprowadzić w znacznej części bądź to z całą ścisłością, bądź przynajmniej z dużem prawdopodobieństwem. Żeby do tego celu dojść, należy ustalić, w jakiej miejscowości archiwum to od początku istniało, i jakie ze

[1] Oryginał, według Wierzbowskiego, Krz. Warszewicki 233 znajduje się w Metr. Litew. w Moskwie; kopia z XVIII w. mieści się w Bibl. Ossol. we Lwowie nr. 135. Inwentarz ten conajmniej wzorował się bardzo dokładnie na inwentarzu z 1682, jak świadczy jego system podziałowy, z małemi odmiankami zupełnie zgodny z systemem z 1682, a być może nawet, iż jest on prostą reprodukcyą tamtego, na co naprowadza okoliczność, że nie ma tu zregestowanego ani jednego aktu z czasu między 1682—1730. Ostateczne rozstrzygnięcie tych rzeczy przynieść może dopiero dokładniejsze zbadanie inwentarza z 1730.

[2] Por. niżej w tejże części II rozdz. II.

względu na treść i pochodzenie terytoryalne akty mieścić w sobie mogło.

Sam fakt, że zastajemy je, jako rzecz gotową, w Krakowie, i że od trwałego odnowienia królestwa polskiego 1320 r., a raczej już od zjednoczenia znacznej części dzielnic polskich przez Łokietka w r. 1305/6. Kraków jest stolicą państwową, stwierdza oczywiście — żeby pominąć inne wskazówki — że za obu ostatnich królów Piastów, jako też za Ludwika i Jadwigi (przed poślubieniem Jagiełły), nie gdzieindziej, jak w Krakowie mieścić się ono mogło. Już też wyraźnie w przywileju założenia wyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim z 1356/68 Kazimierz W. archiwum to wprost jako krakowskie określa[1]. Z spostrzeżeniem tem łączą się z konieczności dalsze wnioski co do losów archiwum w czasach dawniejszych. W ciągu dwu bez mała stuleci, przypadających na czas przed Łokietkowem zjednoczeniem, kiedy Polska rozdzielona była na szereg odrębnych dzielnic pod osobnymi książętami, nie da się oczywiście pomyśleć jakieś archiwum o charakterze ogólnym, niejako centralnym, jako zbiornik aktów, odnoszących się do Polski całej, czy też jakiejś znaczniejszej części ziem polskich, w osobne państewka podówczas wyodrębnionych. Tego rodzaju zbiory archiwalne, mniejsza o to, jak je sobie co do wewnętrznego urządzenia i doskonałości wyobrazimy, mogły powstać i utrzymywać się tylko w obrębie poszczególnych dzielnic, niewątpliwie w siedzibach odnośnych książąt, ażeby im samym, czy też ich kancelaryom dostarczyć w razie potrzeby odnośnych dokumentów. W czasie tym można zatem przypuścić jedynie tylko równoczesne istnienie osobnych, równorzędnych archiwów książęcych w każdej z wyodrębnionych dzielnic, więc w dzielnicy krakowskiej, kujawskiej, wielkopolskiej, mazowieckiej i t. p., z tem oczywiście jeszcze zastrzeżeniem, że w miarę dalszych po-

[1] Mowa o złożeniu ksiąg prawa niemieckiego w archiwum, w zwrocie: in thesauro nostro Cracoviensi, Helcel, Pomn. I. 209.

działów ziem mogło tu nastąpić nowe jeszcze zróżnicowanie organizacyi archiwalnej, jak znowuż na odwrót, w razie złączenia pewnych dzielnic, mogło też dojść, czasowo lub trwale, do połączenia kilku, odrębnych przedtem archiwów książęcych. Nasuwa się otoż pytanie: z jakiem z tych dawniejszych archiwów dzielnicowych łączyć się może późniejsze archiwum państwowe (koronne), jak je, od pierwszej już chwili dokonanego przez Łokietka zjednoczenia przyjąć możemy? Stwierdzone na wstępie szczegóły nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości: mogło niem być tylko dawniejsze archiwum książąt krakowsko-sandomierskich; z niem tylko łączyć się może, organicznie i genetycznie, późniejsze archiwum koronne. Że w istocie w dobie podziałowej takie osobne archiwum książęce istniało w dzielnicy krakowskiej, stwierdza wyraźnie pismo Innocentego IV z 1252, wydane wśród przygotowań do kanonizacyi św. Stanisława; zleca ono delegatowi papieskiemu, żeby o cudach świętego zasięgnął wiadomości w materyale, zaczerpniętym ex archivo ... ducis Polonie (Bolesława Wstydliwego)[1]. Tylko, i wyłącznie, owo archiwum książąt krakowskich można uważać za pierwotny zawiązek archiwum koronnego. Cokolwiek z materyału innych współczesnych archiwów dzielnicowych odszukać się da w późniejszym składzie archiwum koronnego, to da się pomyśleć tylko jako zewnętrzny, mechaniczny niejako przyrost, jako uzupełnienie późniejsze, dodatkowe, przez włączenie zbiorów, przedtem gdzieindziej gromadzonych, mniejsza o to, czy uzupełnienie to odniesiemy do czasów jagiellońskich lub późniejszych, czy nawet jeszcze do końcowego okresu Piastów, chociażby nawet do okresu panowania samego Łokietka[2].

---

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 33.

[2] Okres zjednoczenia znacznej części dzielnic polskich pod berłem obu Wacławów czeskich (1300—1306) wyłączyliśmy tu z umysłu, i tak samo nie uwzględniamy go w dalszych wywodach. Gdyby chcieć do czasów tych odnieść jakieś zdarzenia organizącyjne, dotyczące archiwum,

W świetle tych spostrzeżeń określimy ściślej zadanie, jakie się nam przedstawia do rozwiązania przy rozbiorze zregestowanego w inwentarzu z 1682 materyału aktów z czasu aż po rok 1386. Nie każdy z nich będzie mógł być uznany za składnik naszego archiwum od początku. O ile chodzi o dobę podziałową, zaliczymy doń tylko takie akty, co do których da się przypuścić zasadnie, iż mogły być złożone od razu w archiwum książąt krakowskich; co do innych materyałów z tegoż czasu trzeba będzie przyjąć z góry, że mieściły się zrazu w innych archiwach dzielnicowych, a zarazem — według możności — objaśnić, w jakiej chwili późniejszej, i przy jakiej sposobności przeniesione zostały do Krakowa. A nawet, kiedy przejdziemy już do okresu zjednoczenia Polski od r. 1306, nie każdy akt przedjagielloński uznamy za przynależny do archiwum koronnego od początku: utrzymały się bowiem wtedy jeszcze, przez czas krótszy lub dłuższy, pewne odrębne dzielnice polskie z osobnymi książętami na czele, jak: częściowo kujawska, tudzież mazowiecka, żeby nie mówić osobno o ziemiach śląskich. Treść i pochodzenie aktu wskażą tu niejednokrotnie na to, że należał on zrazu do odnośnego archiwum dzielnicowego, pozakrakowskiego, w ślad za czem nasunie się wniosek, że w skład archiwum koronnego, do którego zalicza go późniejszy inwentarz, przedostać się mógł dopiero w jakiejś chwili późniejszej: i będzie znowuż rzeczą osobnych rozważań wykazać, kiedy to przenie-

należałoby, ze względu na to, iż skutkiem koronacyi gnieźnieńskiej ośrodek państwowy przeniósł się do Wielkopolski, umiejscowić je również w Wielkopolsce, a w ślad za tem przyjąć, że wnet potem archiwum przeniesione zostało z tamtej dzielnicy do Krakowa. Znany fakt, że obaj Wacławowie, o ile nie chodziło o bezpośrednie ich interesy, zaniedbywali sprawy polskie, a po koronacyi (Wacława II) nie zjawili się nigdy w Polsce, każe domniemywać się, że nie podjęli zgoła myśli reorganizacyi czy centralizacyi ustroju archiwalnego, i że archiwa dzielnicowe, jak istniały przedtem, tak też utrzymywały się bez zmiany, częściowo może w zapomnieniu, także przez czas ich panowania.

sienie nastąpiło lub nastąpić mogło, i do jakich przyczyn odnieść je należy.

Przeprowadziwszy segregacyę zinwentowanego materyału przedjagiellońskiego na określone tu dwie grupy, pierwotną i dodatkową czyli napływową, wyczerpiemy nasze zadanie odnośnie do całego tego działu dokumentów. Akty, wydane od r. 1386 nie wchodzą tu już oczywiście, z tego punktu widzenia, w rachubę. Pewną jednak ich część, i to najstarszą, a mianowicie cały ich zasób, jaki przypada na czas panowania Jagiełły (1386—1434), uwzględnimy tu jeszcze pod innym kątem patrzenia, a mianowicie jako materyał porównawczy. Samo już zestawienie statystyki ilościowej aktów przedjagiellońskiej doby i najbliższego potem okresu rządów Jagiełły rzucić może dużo światła na zajmujące nas tu zagadnienia; także porównanie treści Jagiełłowego objątku archiwalnego z treścią aktów przedjagiellońskich przyczynić się może do bliższego oświetlenia sprawy, może nawet przysporzyć pewnych danych do objaśnienia ewolucyi, jakiej u skłonu w. XIV uległy losy i organizacya archiwum koronnego. Materyał chronologicznie jeszcze późniejszy, jaki regestuje inwentarz, zatem cały zasób aktów od r. 1434 począwszy, nie nada się już nawet do celów porównawczych; dla tego pominiemy go w całości w dalszych naszych zestawieniach.

Takim sposobem zaraz z góry przyjdzie nam tu przedewszystkiem wyłączyć w całości kilka działów z grupy aktów międzynarodowych inwentarza, rozpoczynających się datami z czasów po roku 1434, a mianowicie działy: turecki od 1455, bawarski od 1460, szwedzki od 1505, tatarski od 1507, barski od 1560, perski od 1624, moskiewski od 1635 i siedmiogrodzki od 1657[1]. Z aktów krajowych odpadnie z tego samego powodu dział aktów kozackich, rozpoczynający się od r. 1658[2].

[1] Rykaczewski, Invent. 18. 37. 129. 130. 143. 165. 167. 173.
[2] Ibid. 386.

Żeby zaś wygarnąć od razu cały materyał, obojętny dla dalszych dochodzeń, wyłączymy ponadto w grupie tychże samych aktów krajowych, zbiory dokumentów, odnoszących się do wszystkich tych ziem, które przyłączone zostały do Korony już po zamknięciu okresu przedjagiellońskiego. Więc przedewszystkiem materyał, dotyczący województw podolskiego, wołyńskiego i kijowskiego[1], ile że piewsze z nich, po pewnych zrazu wahaniach, wcielone zostało do Polski ostatecznie dopiero 1430, a dwa ostatnie nierychlej jak 1569. Dodamy jeszcze, że spisane w inwentarzu akty tych ziem rozpoczynają się od takich lat, w których one nie należały jeszcze do Korony: podolskie od 1407, wołyńskie od 1387, kijowskie od 1388. W ich szeregu znajdziemy wprawdzie niektóre akty, które uznać można za składnik archiwum koronnego od początku, oczywiście jednak, jak z samego zestawienia dat wypływa, nierychlej tu złożone, jak dopiero za czasów Jagiełły. Zaliczymy tu mianowicie: w dziale podolskim: akt wierności Alberta kasztelana kamienieckiego wobec Jagiełły, jako króla polskiego z 1407 i dwa tegoż króla zapisy sum na dobrach królewskich z 1431, te ostatnie dla przyczyn, które poniżej dokładniej określimy; w dziale wołyńskim: homagium kilku książąt litewsko-ruskich, złożone Jagielle 1387 i zapewne tegoż króla przywilej łucki z 1432; w dziale aktów kijowskich: homagium ks. Włodzimierza, złożone Jagielle i królestwu polskiemu 1388. Inne akty tych ziem, miejscowego znaczenia, mogły być przeniesione do archiwum koronnego dopiero przy wcieleniu ich do Korony lub kiedyś później.

Że taki proceder był możliwy, wskazuje chociażby przykład Podlasia, wcielonego do Korony 1569 r. Liczny, bo z górą setkę obejmujący poczet dokumentów podlaskich, jak je spisuje inwentarz, rozpoczyna się już z rokiem 1401[2]; że zaś w czasie tym Podlasie częściowo należało do Mazowsza,

---

[1] Rykaczewski, Invent. 271. 274. 275.

[2] Ibid. 357 n.

częściowo do Litwy, więc w inwentarzu, na całej przestrzeni w. XV, roi się od dokumentów, wystawionych przez książąt mazowieckich, Janusza I czy Bolesława IV. jako też W. książąt litewskich, czy ich potomków, jak Witołda i Michała Zygmuntowica. Dokumenty te nie mogły w chwili powstania znaleść się w archiwum koronnem: widocznie, zgromadziwszy je dodatkowo z archiwów miejscowych, złożono je w archiwum koronnem dopiero kiedyś po dokonanem wcieleniu.

Też same uwagi odnoszą się do aktów czterech ziem (województw), które Korona nierychlej, jak dopiero w ciągu drugiej połowy XV i pierwszej połowy XVI w. nabyła po kolei w spadku po Piastach mazowieckich. Należy tu najpierw ziemia bełska, zhołdowana zresztą już przez Kazimierza W. pod koniec jego rządów (1366), przez Ludwika oddana w zarząd Opolczykowi, ale przez Jagiełłę już 1388 ustąpiona Piastom mazowieckim, odzyskana przez Polskę dopiero r. 1462. Dokumenty tej ziemi, spisane w inwentarzu[1], poczynają się od r. 1377 przywilejem Opolczyka, pośród kilkunastu zaś dalszych, aż do inkorporacyi, przeważna część pochodzi od panujących tamże w owym czasie książąt mazowieckich. Podobnież ma się rzecz z aktami ziem rawskiej, płockiej i wreszcie czersko-warszawskiej (województwo mazowieckie), z których pierwsza wcielona została do Korony r. 1462, druga 1495, ostatnia w latach 1526—1529. Spisy inwentarza odnośnie do każdej z tych ziem obejmują tu pewien zasób dokumentów z doby przedinkorporacyjnej, a to: z ziemi rawskiej 4 akty z czasu 1425—1462[2], z ziemi płockiej 5 aktów z czasu 1369—1495[3], wreszcie z województwa mazowieckiego 80 aktów z czasu 1329—1526[4].

Co do niektórych aktów we wszystkich tych czterech działach, ze względu na ich treść, określającą stosunek do

[1] Rykaczewski, Invent. 264 n.
[2] Ibid. 337 n.
[3] Ibid. 334 n.
[4] Ibid. 341 n.

Polski, można przyjąć, że wręczone rządowi polskiemu, złożone zostały w archiwum koronnem już od początku. Z przedjagiellońskiej doby należałoby tu zaliczyć trzy tego rodzaju akty: dwa z działu województwa mazowieckiego, t. j. akt Ziemowita III w przedmiocie objęcia Mazowsza jako lenna, udzielonego sobie przez Kazimierza W., z r. 1355 (nr. 56)[1], tudzież spisany przez Karola IV transumpt dwu aktów Ludwika węgierskiego i Kazimierza W. w przedmiocie ustępstwa księstw świdnickiego i jaworskiego na rzecz Czech, a księstwa płockiego na rzecz Polski, pochodzący z r. 1356 (nr. 58); z działu zaś płockiego, akt biskupa Stanisława na rzecz Kazimierza W. w przedmiocie darowizny większego obszaru ziemi koło Płocka, z r. 1369 (nr. 75). Do tego dodać też można jeszcze kilka aktów z przedinkorporacyjnej doby jagiellońskiej, które przypadają na czasy Jagiełły, wszystkie zawarte w dziale bełskim, a mianowicie: ks. Iwana bełskiego zobowiązanie do załogi wobec Jagiełły i Jadwigi z 1388, dokument Ziemowita mazowieckiego w przedmiocie odebrania ziemi bełskiej z rąk Jagiełły z 1395, akt Zygmunta W. ks. litewskiego co do przynależności Horodła do Korony polskiej z 1432, może też dwa dokumenty Jagiełły z 1433 w przedmiocie nadania pewnych praw osobom prywatnym na dobrach królewskich[2]. Ale pomijając nieliczne, zaznaczone tu właśnie wyjątki, przeważna część spisanych w tych działach aktów, to dokumenty książąt mazowieckich, przed inkorporacyą tamże panujących, bądź układy międzynarodowe, przez obcych władców z Piastami mazowieckimi zawierane, bądź wreszcie akty, pochodzące od prywatnych wystawców miejscowych (mazowieckich); wszystko

[1] Tu i wszędzie dalej liczba porządkowa, podana w nawiasie, odnosi się do regestów przedjagiellońskiego materyału archiwalnego, podanych w dodatku IV.

[2] Inne akty w bełskim, jako też innych tutaj omawianych działach, o ile — co do niektórych — da się przyjąć przynależność ich do archiwun koronnego od początku, pochodzą już z czasów po zgonie Jagiełły, nie wchodzą zatem w zakres rozpatrywań niniejszych; por. str. 238.

materyał, który w chwili spisania go, czy doręczenia, nie mógł wejść w skład archiwum koronnego. Jeżeli tedy inwentarz zalicza go w r. 1682 do tegoż archiwum, to trzeba tę rzecz rozumieć w ten sposób, że zrazu gromadzony był, czy rozproszony, gdzieindziej, t. j. w ziemiach mazowieckich, a dopiero później, kiedy je po kolei inkorporowano, równocześnie, czy w jakimkolwiek czasie późniejszym do archiwum koronnego wcielany. Prawdopodobnie był to w całości, czy w przeważnej części materyał archiwów książęcych tej dzielnicy; że jedne z tych archiwów, jak rawskie lub płockie, dostarczyły go tak mało, inne zaś, jak archiwum książąt czersko-warszawskich, stosunkowo wiele, wytłómaczyć można bądź to lepszym stanem urządzeń archiwalnych jednej ziemi mazowieckiej w porównaniu z innemi, bądź też różnym stopniem staranności przy przenoszeniu poszczególnych archiwów dzielnicowych do archiwum koronnego. Na wszelki wypadek materyał ten, o ile nawet datami dokumentów sięga w czasy przed rok 1386, jest, z jedynym wyjątkiem wymienionych powyżej trzech dokumentów z 1355, 1356 i 1369, bez znaczenia przy rozpatrywaniu dziejów archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie.

Podobne spostrzeżenia nasuwają się co do grupy aktów oświęcimsko-zatorskich[1]. Oświęcim, jak wiadomo, dostał się Polsce dopiero 1457, a Zator nierychlej jak 1494—1513 r. Akty, dotyczące tych ziem, można było w archiwum koronnem składać bezpośrednio (w czasie ich powstania) dopiero od tych dat inkorporacyjnych, zatem już w późniejszych czasach jagiellońskich; z wcześniejszych zaś conajwyżej te, które urządzały jakieś stosunki wzajemne między wyodrębnionemi jeszcze podówczas obu temi księstwami a Polską. W rejestrze kilkudziesięciu dokumentów obu tych ziem, jaki podaje inwentarz na przestrzeni czasu od 1333 aż do 1457 wzgl. 1513, jest w istocie pewna ilość aktów, dających się

[1] Rykaczewski, Invent. 228.

zaliczyć do tej ostatniej grupy; ale i tu najwcześniejszy z nich nie sięga przed rok 1441 [1], nie należy zatem do okresu bliżej nas tu zajmującego. Prócz tych, mniej licznych zresztą wyjątków, jest tu bogaty ponadto zasób innych aktów, wystawionych przez książąt miejscowych, albo innych tamtejszych prywatnych wystawców, które żadną miarą nie mogły się znaleść od początku w archiwum koronnem. Mogły one dostać się tam dopiero później, dodatkowo, znowuż najprawdopodobniej w związku z faktem inkorporacyj, lub zresztą, po ich dokonaniu, kiedykolwiek przy innej sposobności.

O grupie aktów, dotyczących S p i ż a, nabytego przez Polskę 1412, wystarczy krótka wzmianka; te bowiem poczynają się tu od daty samego nabycia (1412)[2], w tem wszystkiego 2 z czasów Jagiełły, nie sięgają zatem w okres przedjagielloński, chociażby nawet uzupełnieniami później przeprowadzonemi.

Omówiliśmy z umysłu dokładniej wszystkie te działy aktów nie tylko dla tego, żeby usunąć materyał, początkowemi datami nieraz w przedjagiellońską dobę sięgający, a przecież dla wyjaśnienia dziejów archiwum koronnego w tym czasie nieprzydatny, ale zarazem z tego powodu, żeby w odniesieniu do czasów jagiellońskich czy późniejszych wskazać, w jaki sposób archiwum to, zrazu co do materyałów dawniejszych znacznie uboższe, w kolei lat czy wieków późniejszych s t o p n i o w o w z b o g a c a ł o s i ę i r o z s z e r z a ł o n o w y m i n a b y t k a m i, c h r o n o l o g i c z n i e w p o p r z e d n i ą, n i e r a z z n a c z n i e o d l e g l e j s z ą d o b ę s i ę g a j ą c y m i. Rzecz ważna i godna uwagi sama przez się, bo rzucająca światło na dzieje archiwum w czasach późniejszych, ale zarazem nie bez znaczenia przy rozpatrzeniu dawniejszych jego

---

[1] Są to niektóre dokumenty homagialne lub cesye książąt oświęcimsko-zatorskich na rzecz Polski, łączące się z tem poręczenia miejscowych stanów na rzecz królów polskich, innego rodzaju traktaty oświęcimsko-polskie, umowy o pożyczki lub poświadczenia spłat pieniężnych, uiszczonych przez książąt tamtejszych na rzecz królów polskich i t. p.

[2] R y k a c z e w s k i, Invent. 235.

kolei: nasuwa bowiem domysł, że podobne uzupełnienia archiwum późniejszymi nabytkami materyału wcześniejszego, także i w czasach przedjagiellońskich nie były rzeczą niemożliwą.

Spostrzeżenie to zastosujemy zaraz do pierwszej grupy aktów międzynarodowych inwentarza, których rozbiór przedstawia doniosłe znaczenie wprost już dla rozpatrywanego tu pytania, a rzuca też pewne światło na dzieje archiwum w dobie przedjagiellońskiej. Zastosujemy je zaś nie tylko ze względu na samą wskazaną co dopiero możliwość analogii z kolejami jego późniejszemi, ale głównie i przedewszystkiem dla tego, że znowuż sama treść i charakter odnośnych aktów na fakt takiego późniejszego uzupełnienia niedwuznacznie wskazują.

Mamy tu na myśli działy inwentarza, obejmujące spis aktów krzyżacko-pruskich i inflanckich. Od grup innych aktów międzynarodowych, sięgających początkiem w czasy Piastowskie, przeważnie jednak nielicznymi okazami, różnią się one tem, że ilość dokumentów, odpowiadających dobie przedjagiellońskiej, jest tu bardzo znaczna. W dziale aktów inflanckich wylicza inwentarz, na przestrzeni czasu od 1196—1386 sztuk 98[1]. Znajdujemy pośród nich bulle protekcyjne lub inne przywileje albo pisma papieskie, przesłane arcybiskupom ryskim lub biskupom estońskim, pisma papieskie do Mistrzów inflanckich lub do Zakonu kawalerów mieczowych, takież pisma do legatów lub innych komisarzy Stolicy apostolskiej w sprawach inflanckich, akty samych legatów czy komisarzy w tych samych sprawach, akty królów lub cesarzów niemieckich, króla szwedzkiego, króla duńskiego, książąt pomorskich, wszystkie w sprawach arcybiskupstwa ryskiego, dokumenty w przedmiocie różnych układów arcybiskupa lub kapituły ryskiej z Mistrzami inflanckimi, czy na ogół Kawalerami mieczowymi, Zakonem krzyżackim, biskupami estońskimi lub miejscowymi organami kościelnymi w Inflantach, pismo arcybiskupa do biskupa tarbateńskiego, przywileje i inne pisma arcybiskupie

[1] Rykaczewski, Invent. 108—120.

w miejscowych (inflanckich) sprawach kościelnych, akty dotyczące procesu między temże arcybiskupstwem a Zakonem krzyżackim 1360—1365, akt procesowy arcybiskupa z prywatną osobą miejscową, zeznania świadków co do rozgraniczenia dóbr w obrębie Inflant, dokumenty infeudacyjne arcybiskupa na rzecz książąt lub miejscowych osób prywatnych, czy inne jego nadania prywatne dla takichże osób, i na odwrót nadania prywatne co do posiadłości inflanckich na rzecz arcybiskupa lub kapituły; wreszcie transakcye między miejscowemi (inflanckiemi) osobami prywatnemi. Ze względu na osoby wystawców i odbiorców, jako też przedmioty rozrządzenia, musimy co do wszystkich tych aktów stwierdzić, że w chwili powstania złożone być mogły czy to w archiwum arcybiskupa lub kapituły ryskiej, czy landmistrza inflanckiego, czy biskupa estońskiego i t. p., ale ani jeden z nich nie mógł się znaleść od początku w archiwum krakowskiem, czy to w czasie panowania książąt dzielnicowych, czy w dobie odnowionego już państwa i królestwa polskiego.

Jedyny wyjątek, jaki możnaby tu uczynić, odnosi się do aktu Karola IV z 1366, mocą którego ustanawia on królów Danii, Szwecyi, Norwegii i Polski opiekunami kościoła ryskiego (nr. 73); oczywiście bowiem Kazimierz W., jako interesowany tem zarządzeniem, musiał otrzymać egzemplarz tego zarządzenia i mógł go zaraz po otrzymaniu złożyć w swojem archiwum. Ale i tu zachodzi wątpliwość, czy mamy do czynienia z tym właśnie egzemplarzem polskim; dalsze bowiem egzemplarze musiały otrzymać także inne interesowane osoby, mianowicie także sam arcybiskup ryski, i ten właśnie akt, wraz z znaczną ilością innych aktów ryskich mógł dopiero poźniej przedostać się do archiwum koronnego; zwłaszcza, że obok niego wymieniony jest inny dokument Karola IV z tegoż samego, 1366 r., w sprawie wyłącznie inflanckiej, zatem taki, który pochodzić może już tylko z archiwum ryskiego.

Cały ów tedy bogaty, bezmała setkę aktów obejmujący materyał inflancki, zachodzący datami bardzo daleko wstecz

na okres Piastowski, mógł się dostać do archiwum koronnego dopiero kiedyś później, jako dodatkowe uzupełnienie. Żeby odpowiedzieć na pytanie, kiedy się to stało, trzeba go wprowadzić w związek z materyałem późniejszym, z najbliższych potem czasów jagiellońskich, jak go w dalszym ciągu spisano w inwentarzu[1]. Otóż rzuca się tu w oczy, że bogactwo zasobu spisanych tu aktów, w bezpośredniej łączności z aktami poprzednimi, jest także i w tym późniejszym okresie, aż do r. 1438 włącznie, takie samo jak poprzednio, a raczej nawet większe: na przestrzeni czasu od 1387—1438, t. j. z połowy jednego stulecia, inwentarz wymienia 71 dokumentów. I żeby nie wchodzić już w szczegóły, a poprzestać na stwierdzeniu zjawiska ogólnego, zaznaczyć trzeba znowuż, że także i z tych późniejszych aktów ani jeden nie mógł od początku znaleść się w archiwum koronnem; uczestniczące w każdym wypadku strony, oraz przedmioty dyspozycyi, wskazują niewątpliwie, że podobnie jak i grupa poprzednia, tak też akty z 1387—1438 musiały być zrazu przechowywane w innych, inflanckich przedewszystkiem archiwach. Dopiero z rokiem 1438 urywa się nagle wszystko: odtąd, aż do 1562, zatem na przestrzeni 124 lat, powstaje wielka luka, przerwana jednym tylko, o 50 lat od początkowej, a 74 lat od końcowej granicy oddalonym dokumentem z 1488, a i ten akt, ze względu na pochodzenie i treść, zaliczyć należy do takich, które do archiwum koronnego dostać się mogły dopiero jako uzupełnienie późniejsze. Nawet jeszcze dwa bezpośrednio potem wymienione akty z 1562 i 1577 wykazują pierwotną przynależność do archiwów obcych (inflanckich); dopiero najbliższy po nich (w całym zresztą spisie przedostatni), jest pierwszym, który uznać można za składnik archiwum koronnego od początku. Jest to przysięga wierności, złożona r. 1581 przez miasto Rygę królowi Stefanowi.

Z tych zestawień nasuwają się rozmaite domysły co do

---

[1] Rykaczewski, Invent. 120—128.

czasu i sposobu, w jaki akty inflanckie dostać się mogły do archiwum koronnego. Okoliczność, że bogactwo zasobu tych aktów, poczynając od r. 1196, w nieprzerwanej kolei ciągnie się aż do r. 1438, a urywa się nagle z tą datą, przemawiałaby za przypuszczeniem, że właśnie tegoż roku, czy w jakimś najbliższym czasie potem, nastąpiło przeniesienie ich do archiwum koronnego. Wnioskowi takiemu staje jednak na przeszkodzie nie tylko wzgląd na to, że w późniejszych jeszcze latach da się wykazać kilka aktów, obcego niewątpliwie pochodzenia archiwalnego, ale przedewszystkiem ta okoliczność, że fakt przeniesienia w czasie około r. 1438, czy zresztą kiedykolwiek później, aż do końca niemal okresu jagiellońskiego, niezmiernie trudno, a raczej niepodobna byłoby związać z jakiemkolwiek odpowiedniem zdarzeniem historycznem. Nasuwałoby się wobec tego domniemanie, że nabytek dokonany został z okazyi poddania się Inflant Polsce r. 1561. Ale i ten domysł pewno nie będzie zasadny, jeśli zważymy, że nie ma w inwentarzu jakiegokolwiek aktu z tego czasu, który można uznać za współczesny, bezpośredni nabytek samegoż archiwum koronnego, i że są jeszcze akty późniejsze 1562—1577, pochodzenia niewątpliwie obcego. Zapewne najlepszą wskazówką będzie tu pierwszy akt, wykazujący niewątpliwie polską przynależność archiwalną od początku: wspomniana przysięga wierności Rygi, złożona Batoremu 1581 r. Łączy się ta data najściślej z zwycięską wyprawą tego króla przeciw Moskwie w walce o Inflanty i z pobytem jego w Rydze; około tego czasu i z powodu tych wypadków mogło się też najsnadniej dokonać przeniesienie archiwaliów inflanckich do archiwum koronnego.

Że w każdym razie aktów tych nie było w naszem archiwum jeszcze w połowie XVI w., dowodzi ponad wszelką wątpliwość inwentarz Kromera z 1551. W wyczerpującym szeregu działów tego inwentarza, dotyczących stosunku Polski do innych terytoryów, nie doszukamy się tu jeszcze działu inflanckiego; niepodobna zaś przypuścić, żeby go mógł był

pominąć Kromer, gdyby akty owe, w tak znacznej zwłaszcza ilości, złożone już były wtedy w archiwum koronnem. Prawda, że w inwentarzu Warszewickiego nie ma także działu inflanckiego, mimo że spisany został po wypadkach z 1581 (t. j. 1583/4). Okoliczność ta w niczem jednak nie wzrusza poprzedniego spostrzeżenia, skoro przypomniemy, że inwentarz Warszewickiego jest niewolniczą kopią pracy Kromerowej[1]. Gdyby zresztą nawet Warszewicki układał swój spis samodzielnie, milczenie jego nie byłoby tu rozstrzygającem: spis ten powstał bowiem zaraz po odzyskaniu Inflant, a nie można przesądzać, czy przeniesienie archiwów ryskich dokonało się bezzwłocznie po wypadkach z 1581. W każdym razie w oświetleniu, jakie na tę sprawę rzuca inwentarz Kromera, przeniesienie da się związać tylko albo ze zdarzeniami z 1561, albo też z 1581; z przyczyn przed chwilą wyłuszczonych oświadczyć się raczej należy za tą ostatnią alternatywą.

Że z aktów inflanckich do archiwum koronnego dostała się tylko część, sięgająca po rok 1438, wytłómaczyć można różnemi przyczynami: więc n. p. tem, że rozpoczęta praca segregacyi została dla jakichkolwiek powodów przerwana, albo, że wydzielony materyał nie został w całości dowieziony do archiwum i t. p. Jakkolwiek zresztą rzeczy te tłómaczyć będziemy, w każdym razie cały dział aktów inflanckich, mimo że blizko setką sztuk sięga w dobę przedjagiellońską, uznamy za obojętny zgoła i bez znaczenia przy rozpatrywaniu dziejów archiwum koronnego w tejże dobie, i to nie tylko jako składnik bezpośredni, wcielony od razu, ale nawet jako zbiorowe uzupełnienie późniejsze, ile że samo nawet uzupełnienie dokonało się w czasie o całe dwa stulecia poza rok 1386 wysuniętym.

Podobnie jak inflancki, jest też bardzo bogatym dział spisanych w inwentarzu aktów krzyżacko-pruskich z doby przedjagiellońskiej. Poczyna się on niedatowanym do-

[1] Por. str. 228.

kładnie dokumentem papieża Klemensa III z końca XII w. (1187—1191), poczem, licząc do r. 1386, zasób aktów tego działu dochodzi do pokaźnej cyfry 65 wzgl. 63 sztuk[1]. Ale znowuż co do przeważnej części tego materyału nie ulega wątpieniu, iż nie mógł on znaleść się od początku w archiwum czy to dawniejszych książąt dzielnicowych krakowskich, czy później, po dokonanem przez Łokietka zjednoczeniu, w krakowskiem archiwum państwowem. Zaliczymy tu mianowicie liczne bardzo przywileje papieskie dla Zakonu, potwierdzające uczynione mu darowizny (mniejsza o to, czy autentyczne, czy w toku czasu przez Zakon podrobione), toż bulle protekcyjne papieskie, i kilka podobnej treści przywilejów królów niemieckich z 1277 i 1338, dokumenty traktatowe Jana luksemburskiego z Zakonem z 1329—1337, nadania czy zastawy różnych ziem na rzecz Zakonu przez książąt kujawskich, Konrada I, Kazimierza I, Leszka wyszogrodzkiego i Przemka inowrocławskiego z lat 1228—1317, przywilej Włodzisława Odonica na rzecz Krzyżaków z 1238 i Wańka płockiego z 1326, traktat dwu książąt pomorskich z Zakonem o Dobrzyń z 1386, dokumenty Chrystyana, biskupa pruskiego, z 1230, biskupów płockich z 1230 i 1312, kruszwickiego proboszcza z 1267, wszystkie na rzecz Zakonu, widymus dokumentu, wystawiony Zakonowi przez biskupa kamieńskiego z nieokreśloną ściśle datą, układ między W. Mistrzem a Toruniem z 1262 i dokument W. Mistrza w sprawie prywatnej darowizny z 1386; wreszcie pismo papieskie do Konrada mazowieckiego w sprawach krzyżackich z 1234. Znowuż, ze względu na wystawców i odbiorców, jako też przedmioty dyspozycyi, wolno nam będzie przyjąć, że akty te, w chwili zjawienia się, złożone być mogły czy to w archiwum Zakonu, czy w archiwach książąt dzielnicowych kujawskich, wielkopolskich lub płockich, czy w zbiorach dokumentów pewnych biskupstw, n. p. płoc-

---

[1] Rykaczewski, Invent. 61—72. Redukcya z 65 na 63 sztuk wypływa stąd, że jeden akt powtórzony jest trzykrotnie, por. str. 253.

kiego i t. p.; ale nie przypuścimy ani na chwilę, żeby się znalazły od początku w archiwum krakowskiem, mniejsza o to, czy chodzi o czas, kiedy Krakowem władali dzielnicowi jeszcze książęta, czy też o dobę późniejszą, kiedy Łokietek osiadł tu jako władca zjednoczonego państwa. Jeżeli zatem później do archiwum koronnego należą, to nie mogło się to znowuż stać inaczej, jak tylko w tym sposobie, że złożono je tu dopiero z biegiem czasu, jako materyał dodatkowo zgromadzony.

Na pytanie, kiedy to uzupełnienie nastąpiło, można dać rozmaite odpowiedzi. Można przyjąć, że stało się to uno actu, ze względu na ujawnioną w danej chwili potrzebę, n. p. z okazyi procesów z Krzyżakami w latach 1320, 1339, 1420 i t. p., dla którego to celu zgromadzony został najobszerniejszy materyał dowodowy; ale można także przypuścić, że uzupełnianie odbywało się powoli, stopniowo, w różnych latach, i przy różnych sposobnościach, chociażby na przestrzeni dłuższego czasu. Można wreszcie uznać także za możliwą pewną kombinacyę pośrednią, t. j. przyjąć, że przeważna ilość wymienionego tu materyału przedostała się do archiwum koronnego w całości od razu, a tylko pewne jego, mniej znaczne części włączone zostały kiedyindziej, przy innych sposobnościach. Po bliższem wglądnięciu w rzecz trzeba będzie oświadczyć się conajmniej za tem ostatniem przypuszczeniem, w tym mianowicie sposobie, że, jeżeli nie wszystkie te akty, to w każdym razie najbogatszy ich zasób wszedł do archiwum krakowskiego z okazyi procesu polsko-krzyżackiego z r. 1339. Na 63 aktów tego działu, wymienionych w inwentarzu aż po rok 1386 włącznie, 58 datą wystawienia sięga właśnie w okres przed r. 1339, ostatni z r. 1338; a pośród tych 58, jak zaraz niżej zobaczymy, zaledwie 4 są tego rodzaju, że można przyjąć bezpośrednie ich (w chwili wystawienia czy doręczenia) złożenie w archiwum koronnem; wszystkie inne, to właśnie omówiony poprzednio materyał, który zrazu w archiwum krakowskiem mieścić się nie mógł, który

uważać trzeba za późniejsze jego uzupełnienie. W najbliższym zaś zaraz potem czasie, od 1339 począwszy, uderza w inwentarzu znamienna luka 37 lat (1339—1376) co do takich aktów, które zaliczyć możnaby do grupy dodatkowych uzupełnień; dopiero trzy akty z dziesięciu końcowych lat przedjagiellońskich (1376, 1384, 1386) można znowuż zaliczyć do działu możliwych uzupełnień późniejszych. Różnica między zasobem archiwalnym z czasu przed i po roku 1339 do tyla rzuca się tu w oczy, iż przypuszczenie o dokonanym właśnie z okazyi ówczesnego procesu krzyżackiego uzupełnieniu nabiera cech daleko idącego prawdopodobieństwa.

Pośrednie stwierdzenie tych wniosków przynosi inna okoliczność, w której może tkwi zarazem klucz do objaśnienia sposobu, w jaki cała ta grupa aktów krzyżackich przedostać się mogła do archiwum koronnego. Jest rzeczą uwagi godną, że akty te, znajdujące się w oryginałach w archiwum koronnem w czasie ich zregestrowania w inwentarzu, a w przeważnej części zachowane po dziś dzień w zbiorach, po archiwum tem pozostałych, nie są zastąpione oryginałami w dzisiejszych archiwach pokrzyżackich, nie wyłączając królewieckiego[1]. Na pewno zjawisko to nie łączy się z jakąś ogólną zatratą starszego materyału dokumentowego archiwów pokrzyżackich, ile że zachowały się w nich, i to w oryginałach, inne akty, z końca XII i pierwszej połowy XIII w., o ile nie są zregestowane w inwentarzu z 1682 jako przynależne do archiwum koronnego. A przecież, w egzemplarzach oryginalnych, musiały one zrazu znajdować się także w posiadaniu Zakonu. Jeżeli tedy później nie ma ich w tamtejszych archiwach, a natomiast znajdują się w archiwum koronnem, to nasuwa się domysł, że dokonało się tu w jakiś sposób zbiorowe ich przeniesienie z archiwów krzyżackich do archiwum

[1] Sprawdziliśmy tę rzecz na podstawie Philippiego, Preuss. Ukbuch, co do całej grupy dokumentów, sięgających aż po rok 1256, t. j. do czasu, na którym urywa się wydawnictwo Philippiego.

koronnego. W jaki — trudno na to odpowiedzieć stanowczo, gdyż nasuwają się tu różne możliwości, po części nawet takie, do których rozwiązania nie rozporządzamy dostatecznemi datami. Ale pewne próby wytłómaczenia rzeczy dadzą się tu przecież przytoczyć, n. p. że był to zebrany, i przez zastępców Zakonu sądowi z r. 1339 przedstawiony materyał dowodowy, który wobec znanego wyniku procesu i rychłego zastępców tych odjazdu pozostał w ręku sądu i został przezeń oddany delegatom polskim, a następnie przez nich złożony w archiwum koronnem. Jeśli ten domysł przyjąć, to data złożenia odpowiadałaby ściśle rokowi 1339: nabytek przypadnie zatem jeszcze na czasy przedjagiellońskie, tylko że będzie to nabytek dodatkowy, zbiorowy, materyału złożonego zrazu gdzieindziej.

Co do pewnej tylko części zabytków, jakie mieszczą się w tej grupie, da się postawić domniemanie, iż mogły do archiwum krakowskiego dostać się także w odmienny sposób i przy innych sposobnościach. Mamy tu na myśli szereg aktów, wystawionych przez książąt kujawskich i wielkopolskich w przedmiocie urządzenia różnych szczegółów swojego stosunku do Zakonu krzyżackiego. Jeśli akty takie w oryginalnych ekspedycyach dostać się musiały Zakonowi, to niemniej przypuszczalną jest rzeczą, że równoległe egzemplarze oryginalne zachowane też zostały w archiwach książęcych na Kujawach czy w Wielkopolsce, skąd, po złączeniu tych ziem z resztą Polski, przeniesione być mogły do archiwum krakowskiego. O ile domysł taki miałby być zasadnym, należałoby w każdym razie wyróżnić tu kilka odrębnych działów i odnośnie do każdego z nich ustalić z osobna możliwą datę przeniesienia. Jeden z tych działów obejmie mianowicie szereg dawniejszych aktów kujawsko-pruskich, jako to: akty darowizny ziemi chełmińskiej na rzecz Zakonu z 1228 i 1230, darowiznę Dobrzynia z 1228 i Nieszawy z czterema innemi posiadłościami z 1230, wszystkie pochodzące od Konrada I. (nr. I. b, c, d, e), do czego dodać można także pismo Grzegorza IX do Konrada, zleca-

jące mu opiekę nad Zakonem, z 1234 (nr. I. g): z aktów zaś Kazimierza I kujawskiego: zatwierdzenie darowizny ziemi chełmińskiej z 1233 (nr. I. f), tudzież trzy inne jego układy z Zakonem z lat 1238, 1257 i 1263 (nr. I. h, k, m, ostatni akt w inwentarzu z mylną datą 1262, i to dwa razy, a potem jeszcze trzeci raz, pod mylną datą 1266 powtórzony). Tych dziewięć aktów mogło do archiwum krakowskiego przedostać się już r. 1306, kiedy w ręku Łokietka znalazły się zarówno Kujawy jak i Małopolska; czy jednak stało się to rzeczywiście zaraz w tym roku, czy też kiedyś później, nie da się określić na pewno. Inną grupę aktów kujawskich stanowić będą trzy dokumenty Leszka inowrocławsko-wyszogrodzkiego w przedmiocie zastawu wzgl. sprzedaży ziemi michałowskiej na rzecz Zakonu, z lat 1303, 1304 i 1317 (nr. V. a, b, e; pierwszy z nich podany w inwentarzu pod mylną datą 1304). Akty te, jeśli są kujawskiego pochodzenia archiwalnego, mogły należeć tylko do archiwum książąt młodszej (Ziemomysłowej) linii kujawskiej, i dla tego czas ich przeniesienia do archiwum krakowskiego nie da się cofnąć przed rok 1365, w którym ostatni tej linii przedstawiciel, Włodzisław Biały gniewkowski, zrzekł się po raz pierwszy swojej ojcowizny na rzecz Kazimierza W.; czy zresztą przeniesienie nastąpiło zaraz wtedy, czy też może później, znowuż niepodobna rozstrzygnąć na pewno. Na wcześniejszy od tej daty rok 1314, z chwilą nabycia Wielkopolski przez Łokietka (lub zresztą później) przypadnie znowuż możliwa data przeniesienia aktu Włodzisława Odonica z 1238, udzielającego wolności handlowych kupcom ziem zakonnych (nr. II. a), oczywiście, jeżeli przyjmiemy, że akt ten przedostał się do Krakowa nie z archiwum Zakonu, jeno książąt wielkopolskich.

Ilość wszystkich tych aktów w krzyżacko-pruskim dziale inwentarza, co do których zachodzi możliwość, że w latach 1306, 1314 i 1365, lub później, przeniesione zostały z archiwów dzielnicowych polskich do archiwum krakowskiego, wynosi tedy razem sztuk 13; jeśli je odliczyć, omówiony poprzednio na-

bytek z r. 1339 wyniesie tylko 41 sztuk. Odliczenie to nie jest jednak konieczne; te same bowiem akty, jak wspomnieliśmy, znajdowały się w oryginałach także w posiadaniu Zakonu, i mogły r. 1339 przedostać się do naszego archiwum razem z innym materyałem ściśle krzyżackim. Co ostatecznie o sprawie tej sądzić, nie da się rozstrzygnąć stanowczo; za alternatywą drugą przemawia jednak większe prawdopodobieństwo. Bo także żaden z owych 13 aktów nie dochował się po dziś dzień w oryginale w jakiemkolwiek archiwum pokrzyżackiem; snadno więc mogą to być właśnie tamtejsze egzemplarze, przeniesione z okazyi wypadków z 1339 razem z innymi aktami krzyżackimi do archiwum koronnego[1]. Jeśli tę alternatywę przyjąć, nabytek z 1339 obejmie w całości 54 aktów.

Poza całym tym, dodatkowo zgromadzonym materyałem, jest jeszcze w krzyżackim dziale inwentarza pewna ilość dokumentów, które mogły być złożone, i pewno też złożone zostały w archiwum krakowskiem od razu, zatem w chwili powstania. Najwcześniejszy z nich sięga r. 1334, a na całej przestrzeni czasu aż do 1386 nie doliczymy się ich więcej jak sześciu, z czego cztery przypadają na czasy przed procesem z 1339, a dwa na lata późniejsze. Są to: rozejm Zakonu z Polską z 1334 (nr. 25), wyrok rozjemczy Karola węgierskiego i Jana czeskiego między Polską a Zakonem z 1335 (nr. 28), akt Kazimierza W., zatwierdzający poprzedni wyrok, z 1336 (nr. 29), nietrafnie do tego działu przez autorów inwentarza zaliczone, i błędną datą (1336) opatrzone nadanie Łęczycy w zamian za Dobrzyń na rzecz Włodka dobrzyńskiego, dokonane przez tegoż króla 1337 (nr. 32)[2], Klemensa

[1] Jeden tylko z tych dokumentów, t. j. akt Włodzisława Odonica z 1238 (nr. II. a) znajduje się obecnie w archiwum państwowem królewieckiem, ale dostał się doń z archiwum koronnego dopiero r. 1865, por. Philippi, Preuss. Ukbuch nr. 127.

[2] Jest to właściwie ponowne nadanie Łęczycy, gdyż Włodko już poprzednio występuje przez czas dłuższy z tytułem ks. łęczyckiego; pier-

VI zatwierdzenie bulli Benedykta XII z 1341, zlecającej Zakonowi zwrócić ziemię kujawską i dobrzyńską na rzecz Polski, wydane r. 1342 (nr. 35), i akt Piotra, biskupa lubuskiego, uznający patronat królów polskich nad swoją katedrą z roku 1369 (nr. 76). Wszystko zatem akty dopiero z czasów panowania Kazimierza W.; nie ma pośród nich ani jednego, któryby się odnosił do okresu rządów Łokietka; a i materyał z czasów kazimierzowskich, jaki tutaj spodziewalibyśmy się znaleść, bardzo niezupełny.

W przeciwstawieniu do tego z naciskiem podkreślić trzeba niezwykłe bogactwo aktów polsko-krzyżackich, jakie wykazuje inwentarz zaraz w początkach doby jagiellońskiej. Z czasów panowania Jagiełły, i to w nieprzerwanym szeregu od pierwszych zaraz lat jego rządów, spisano ich tu 80[1], z wyjątkiem zaś kilku, co do których zachodzić może wątpliwość, czy dostały się do archiwum bezpośrednio, czy też przez późniejsze uzupełnienie[2], wszystkie inne (74) na pewno złożone tu były od początku; więc: liczne dokumenty rozejmów i pokojów Polski z Zakonem, inne akty, dotyczące wza-

wsze nadanie nastąpiło może już 1327, por. Kętrzyński, Zapis Kazim. W. dla Kazim. Bogusł. 45 n., a w każdym razie m. 1326—1329, por. Balzer, Geneal. Piastów 346. Ponieważ w aktach z 1329—1336 Włodko używa tytułu zarówno księcia dobrzyńskiego, jak i łęczyckiego, więc być może, iż pierwszym razem nadana mu została ziemia łęczycka nie tytułem zamiany, jeno jako dodatkowa, obok ojcowizny dobrzyńskiej dzielnica dożywotnia. W takim razie wyjaśniłaby się zarazem racya aktu z 1337, który przeprowadza zamianę obu dzielnic.

[1] Rykaczewski, Invent. 72—85.

[2] Możnaby tu n. p. zaliczyć pisma papieża Aleksandra V i Wacława IV do W. Mistrza z r. 1410 (w sprawach polsko-krzyżackich), albo trzy dokumenty Włodzisława Opolczyka i jego żony Ofki w przedmiocie ustępstwa ziemi dobrzyńskiej na rzecz Zakonu z 1392 i 1394, oraz konsens na to ustępstwo, wystawiony Zakonowi przez Zygmunta luksemburskiego 1396. Z dokumentu Ibid. 74 wynika, że owe akty dobrzyńskie były w ręku Jagiełły conajpóźniej już r. 1404.

jemnych negocyacyj dyplomatycznych, akty procesowe Polski z Zakonem (n. p. z 1413, 1421), korespondencya dyplomatyczna władców obcych z Jagiełłą w sprawach krzyżackich, akty poddania się Polsce biskupów pruskich po zwycięstwie grunwaldzkiem, wykupy jeńców pruskich, wziętych w tej bitwie do niewoli i t. p. Staranność w gromadzeniu odnośnego materyału w tych czasach sięga tu, jak widzimy, częściowo nawet poza granice przeciętnej potrzeby; pośród aktów zaś, które naprawdę nadawały się do przechowania w archiwum, nawet przy dzisiejszym stanie naszych wiadomości, mało gdzie mielibyśmy do wytknięcia jakieś luki istotne, nie mówiąc już o tem, że gdzieniegdzie spotykamy tu dokumenty, które dzisiaj uważać już należy jako zatracone.

Poza inflanckim i krzyżackim, inne działy aktów międzynarodowych, o ile w spisach inwentarza początkowemi datami sięgają w czas przed rokiem 1386, mają to wspólnego, że zasób należących tu dokumentów jest bardzo szczupły, a i pośród nich nie wszystkie mogły od początku znaleść się w archiwum krakowskiem.

Z aktów, dotyczących stosunku Polski do Węgier, inwentarz wymienia tylko cztery z doby przedjagiellońskiej, wszystkie zresztą pewno od razu złożone w archiwum: a mianowicie spisany r. 1355 w kancelaryi krakowskiej transumpt trzech dokumentów Ludwika z tegoż roku w sprawie jego roszczeń pieniężnych do Kazimierza W., posiłkowania Polski przeciw Litwinom i wolnego handlu miast polskich na Węgrzech (nr. 55), następnie inny, w tejże kancelaryi r. 1357 spisany transumpt aktu panów węgierskich z 1355 w przedmiocie wykonania układu budzińskiego (nr. 62; w inwentarzu, przez pomięszanie obu dat, sam transumpt oznaczony rokiem 1355); pod 1364 akt Ludwika w przedmiocie warunkowego zrzeczenia się swych praw do tronu polskiego na rzecz potomstwa Kazimierza W. (nr. 69) i wreszcie pod 1369 akt przymierza między Ludwikiem a Kazimierzem (nr.

74)[1]. Bezpośrednio potem, z czasów panowania Jagiełły, podano w inwentarzu bez mała pięć razy tyle, bo 18 aktów polsko-węgierskich, przeważnie traktatów, pełnomocnictw traktatowych i t. p.[2], z których wszystkie bez wyjątku, ze względu na treść, oraz osoby wystawców i odbiorców, trzeba uznać jako złożone od razu w archiwum koronnem.

W dziale aktów brandenburskich zregestowano tu 3 dokumenty z przed r. 1386[3]; z tych dwa, dotyczące prywatnych transakcyj miejscowych i od miejscowych pochodzące wystawców (1314, 1338), pewno dopiero kiedyś później dostały się do archiwum w Krakowie; jeden tylko akt homagialny panów na Drezdenku na rzecz Kazimierza W. z 1365 (nr. 70) uznamy za część składową tegoż archiwum od początku. Bezpośrednio potem, z czasów Jagiełły, wymienia inwentarz 4 akty[4], które bez wyjątku przeszły do archiwum zaraz w chwili wystawienia, dotyczą bowiem bądź to traktatów państwowych między Polską a Brandenburgią, bądź układów małżeńskich, zawieranych między panującemi tamże dynastyami.

Pośród aktów pomorskich podaje inwentarz jeden tylko dokument z czasów przedjagiellońskich, przymierze trzech książąt tamtejszych, Bogusława, Barnima i Warcisława z Kazimierzem W. z 1343 (nr. 36)[5], zatem akt, który w archiwum koronnem złożony być musiał od razu. Z czasów Jagiełły jest takich dokumentów 6[6], a wszystkie one, jako akty traktatów z Polską, lub homagiów tamtejszych książąt wobec króla, weszły w skład archiwum niewątpliwie zaraz po doręczeniu.

Grupa aktów śląskich obejmuje 7 aktów z doby

[1] Rykaczewski, Invent. 20--21.
[2] Ibid. 21—24.
[3] Ibid. 41—42.
[4] Ibid. 42.
[5] Ibid. 47.
[6] Ibid. 47—48.

przedjagiellońskiej [1]. Pośród nich 5 sztuk, to późniejszy nabytek archiwum; są to przywileje kilku po kolei książąt śląskich na rzecz miasta Wschowy, z 1290—1339, zatem z czasów, kiedy ona należała jeszcze do Śląska; do archiwum krakowskiego przedostać się one mogły dopiero jako uzupełnienie późniejsze, widocznie od razu, nierychlej jak 1343, kiedy Kazimierz W. nabył ziemię wschowską i przyłączył ją do Wielkopolski (nr. IV. a—e). Czy to przeniesienie dokonało się właśnie przy tej okazyi, czy też później, niewiadomo na pewno; zdaje się przecież, że schodzi się w całości lub przynajmniej w przybliżeniu z datą inkorporacyi, ile że brak w archiwum jakichkolwiek późniejszych, poza rok 1339 sięgających przywilejów wschowskich. Z aktów polsko-śląskich, od razu w archiwum koronnem w dobie przedjagiellońskiej złożonych, wykazać możemy w spisie inwentarza tylko dwa: traktat Włodzisława bytomskiego z Kazimierzem W. z 1346 i rozejm Jana luksemburskiego z tymże królem z tegoż samego roku (nr. 46. 47). Znowuż w przeciwstawieniu do tego szczupłego zasobu doby wcześniejszej, najbliższy zaraz potem czas panowania Jagiełły wykazuje w spisie 17 dokumentów tej grupy [2], z których, po usunięciu dwu, wątpliwego pochodzenia archiwalnego, pozostałych 15 dostało się do archiwum koronnego niewątpliwie od początku: są to bowiem traktaty książąt śląskich z Polską, zobowiązania pieniężne wobec Jagiełły i inny materyał podobny.

W grupie aktów litewskich z czasów przed powołaniem Jagiełły na tron polski wykazuje inwentarz 8 dokumentów na przestrzeni czasu od 1367—1385 [3]. Są to: traktat pokoju między Olgerdem i Kiejstutem a Mistrzem inflanckim z 1367, rozejm Jagiełły z tymże Mistrzem z 1380, rozejm Zakonu krzyżackiego z Skirgiełłą z 1382, prywatny zapis dóbr

[1] Rykaczewski, Invent. 51—52.
[2] Ibid. 53—56.
[3] Ibid. 372—373.

jednego z panów litewskich z 1385, trzy dokumenty, dotyczące traktatu Jagiełły z Zakonem z 1385 i wreszcie przywilej wolności handlowych w ziemiach zakonnych, udzielony kupcom litewskim w tymże roku. Żaden z tych aktów, ze względu na treść i strony działające, nie może być pojęty jako składowa część archiwum koronnego od początku; pierwotne ich miejsce przechowania musiało być na Litwie, niepołączonej jeszcze wówczas z Polską, lub w archiwach zakonnych[1]. Dopiero z chwilą powołania Jagiełły przyszedł czas, w którym mogły one przedostać się do archiwum koronnego; czy stało się to zaraz, czy kiedykolwiek później, jest rzeczą dla dalszych naszych wywodów obojętną. W przeciwstawieniu do tej luki w dobie przedjagiellońskiej, wymienia inwentarz w okresie czasu od 1386—1434 62 aktów litewskich[2], z których conajwyżej 11 wyłączyć można jako materyał nie od razu złożony w archiwum koronnem[3]; wszystkie inne, zatem conajmniej 51 aktów, znaleść się musiało w temże archiwum od chwili powstania. Są to traktaty Jagiełły z innemi państwami w sprawach litewskich, akty unii Korony z Litwą, liczne bardzo homagia różnych książąt litewsko-ruskich, składane Jagielle jako

[1] Inwentarz z r. 1682 jest tu niedokładny. W wcześniejszym inwentarzu Kromera w dziale tym podane są dwa inne akty z owego czasu, a mianowicie rozejm książąt litewskich, z Jawnutą na czele, zawarty z Kazimierzem W. r. 1352 (mylnie 1341), jako też traktat Olgerda z tymże królem z 1366. Regesty obu tych dokumentów przedrukował Rykaczewski, Invent. 371—372, ostrzegając jednak wyraźnie, że nie należą do inwentarza z r. 1682. O obu tych aktach zob. niżej str. 288. 293.

[2] Ibid. 373—383.

[3] Zaliczamy tu układy obcych państw, przedewszystkiem Zakonu, z książętami lub W. książętami litewskimi, jak Wiguntem, Skirgiełłą, Witołdem, Świdrygiełłą, zapisy dożywocia tychże książąt, uczynione żonom, niektóre ich darowizny na rzecz osób prywatnych na Litwie i t. p. Należą tu akty z 1386, 1387 (dwa), 1388 (dwa), 1389, 1390, 1392, 1404, 1412, 1428. Mogły te akty znaleść się zrazu w przechowaniu u samych książąt, na Litwie, choć i to przypuszczenie nie jest konieczne co do przeważnej ich części, mianowicie traktatów z obcemi państwami.

królowi polskiemu, dokumenty, na jego imię zeznawane, w przedmiocie powrotu w »załogę« lub jęctwo wojenne i t. p.

Jeżeli gdzie, to w dziale aktów papieskich ta dysproporcya materyału pomiędzy dobą przedjagiellońską a czasem panowania Jagiełły uderza najjaskrawiej. Jedynem świadectwem żywych niezmiernie stosunków, w jakich Polska od początku zostawała do Stolicy apostolskiej, jakie na zewnątrz znalazły wyraz w bezliku dochowanych po dziś dzień pism z czasów panowania Piastów i Andegawenów, jest w inwentarzu jeden dokument Innocentego IV z r. 1243[1]. A i on z pewnością nie jest częścią składową archiwum koronnego od początku. Gdyby nie było innych na to dowodów, sama wyjątkowość zjawienia się takiego jedynego aktu na całej przestrzeni czasu aż do r. 1386 przemawiałaby z góry za przypuszczeniem, że dostał się on tu dopiero jako późniejsze, dodatkowe uzupełnienie. Bardziej jeszcze potwierdza ten wniosek sama treść aktu. Papież zleca tu Dominikanom krakowskim głosić krucyatę w dyecezyi krakowskiej celem niesienia pomocy Krzyżakom w ich walce przeciw pogańskim Litwinom i Prusakom. Miejscem przechowania tego pisma w Krakowie mogło być zrazu tylko tamtejsze archiwum dominikańskie lub archiwum katedry krakowskiej, w którem nieraz, niezależnie od adresatów duchownych, składano akty, dotyczące spraw kościelnych dyecezyi krakowskiej; tem bardziej, że chodziło tu właśnie o akcyę, mającą objąć całą dyecezyę. Dopiero stamtąd mogło się ono przedostać później do archiwum koronnego[2]. Najbliższy zaraz po tym jedynym akcie dokument, zapisany w inwentarzu w dziale pism papieskich, to breve Urbana VI do Jagiełły z r. 1388 w sprawie krzyżackiej. Od niego dopiero rozpoczyna się szereg aktów, odnoszących się do okresu panowania tego króla; na przestrzeni czasu aż do 1434 naliczymy ich tu 19[3], wszystkie zaś, jako dotyczące bez-

[1] Rykaczewski, Invent. 1.
[2] Por. niżej rodz. IV.
[3] Rykaczewski, Invent. 1—4.

pośrednio Polski i przeważnie do Jagiełły wprost wystosowane, są niewątpliwie od początku składnikiem archiwum koronnego. Niewielka cyfra 19 aktów w tym dziale tłómaczy się tem, że znaczna ilość innych pism papieskich z czasów Jagiełły rozmieszczona została w inwentarzu, ze względu na swą treść, w innych działach: krzyżackim, litewskim i t. p.; gdyby zliczyć wszystkie razem, otrzymalibyśmy cyfrę aktów kilkudziesięciu.

Dodatkowe, a znamienne bardzo oświetlenie tych spostrzeżeń przynosi grupa aktów międzynarodowych, niesięgających w spisach inwentarza w dobę przedjagiellońską, a poczynających się właśnie w różnych latach panowania samego Jagiełły. Niektóre działy tej grupy zupełnym brakiem aktów dawniejszych budzą wprost zdziwienie. Odnosi się to przedewszystkiem do działu aktów polsko-czeskich, które poczynają się tu dopiero z 1395 r.[1]. Gdyby nawet całą tę lukę przedjagiellońskiej doby uzupełnić uwzględnionymi w spisach inwentarza na innych miejscach (w dziale krzyżackim i śląskim) trzema aktami z 1335, 1346 i 1356, których wystawcą lub współwystawcą jest Jan czeski, jakie zaliczyć trzeba było do pierwotnego składu archiwum koronnego, to w każdym razie, wobec ożywionych stosunków, w jakich Polska zostawała do Czech, zwłaszcza za Łokietka i Kazimierza W., i wobec znanego nam dziś skądinąd zasobu odnośnych dokumentów, będziemy je musieli uznać za znikającą tylko cząstkę tego materyału, który w rzeczywistości istniał i nadawał się do przechowania w archiwum. Z czasów Jagiełły wykazuje inwentarz 3 dokumenty polsko-czeskie[2], wszystkie, uwzględniając ich treść i odbiorców, niewątpiiwie od początku złożone w archiwum koronnem; a cyfrę tę można jeszcze częściowo uzupełnić aktami królów czeskich (zwłaszcza Wacła-

[1] Rykaczewski, Invent. 32.
[2] Ibid. 32—33.

wa IV), uwzględnionymi w inwentarzu w niektórych innych działach.

Zastanawiajacym jest też brak jakichkolwiek dokumentów z czasów przed 1386 w dziale inwentarza, określonym nazwą: akty cesarskie (litterae imperatorum Romanorum). Prawda, że także z czasów Jagiełły nie wymieniono ich tu więcej jak 3[1], wszystkie niewątpliwie od razu złożone w archiwum koronnem. Ale to dla tego tylko, że znaczna bardzo ilość dokumentów cesarskich z czasów Jagiełły, ze względu na treść, spisana została w inwentarzu na innych miejscach, głównie w dziale aktów krzyżackich i litewskich; gdyby je zebrać razem, otrzymalibyśmy zbiór kilkudziesięciu aktów tego działu, w archiwum od początku za czasów Jagiełły złożonych, którym nie da się przeciwstawić żaden tego rodzaju akt, sięgający w dobę przedjagiellońską.

Inne działy tej samej grupy aktów międzynarodowych nie tyle zastanawiają przez to, iż w spisach inwentarza nie sięgają w dobę Piastowską, ile raczej zasługują na uwagę z tego powodu, że poczynają się nie później, jak za czasów Jagiełły. Są to akty, odnoszące się do takich państw, jak Dania, lub kraje austryackie, z któremi Polska zostawała w luźniejszych, nieczęsto powrotnych stosunkach, albo, jak Mołdawa i Wołoszczyzna, z któremi po pierwszem, zbrojnem zetknięciu za Kazimierza W., nierychlej jak dopiero za czasów Jagiełły weszła w stosunki traktatowe. Ale mimo tę luźność, czy późniejsze nawiązanie stosunków, przecież już z okresu rządów tego króla zachowały się w archiwum koronnem zabytki, niewątpliwie od razu tamże złożone. Pozostał mianowicie jeden traktat polsko-duński z 1419[2], z austryackich zaś aktów dwa pisma, dotyczące pośrednictwa Jagiełły w sporze Ernesta Żelaznego z Zygmuntem luksemburskim z 1412[3]. Na szczególną jednak uwagę zasługuje tu dział aktów moł-

[1] Rykaczewski, Invent. 10.
[2] Ibid. 36.
[3] Ibid. 13.

dawsko-wołoskich; za rządów samego Jagiełły złożono ich w archiwum koronnem 29 sztuk, przeważnie dokumentów homagialnych wobec Polski[1]; najlepszy dowód, jak starannie gromadzono już w tym czasie materyał archiwalny.

W grupie aktów krajowych, sięgających w czasy przed rok 1386, na pierwsze miejsce wysuwa się znaczeniem dział, określony w inwentarzu napisem: litterae regni Poloniae[2]. Z doby przedjagiellońskiej wykazuje on tylko dwa akty: Ludwika przywilej koszycki z 1374 (nr. 79) i dokument konfederacyi, zawartej w Radomsku 1382 (nr. 81), oba wcielone niewątpliwie od razu do archiwum koronnego. Takąż samą pierwotną przynależność do tegoż archiwum przyjąć trzeba co do zapisanego tu na najbliższem z kolei miejscu aktu ugody wołkowyskiej z 11 stycznia 1386, która wprawdzie wyprzedza chwilę objęcia rządów przez Jagiełłę, której jednak dla ważnych przyczyn[3] nie zaliczymy już do zabytków archiwalnych, zestawianych tu w osobną grupę dla przedjagiellońskiej doby. Również wszystkie bez wyjątku dalsze akty z czasów Jagiełły, jakie po ugodzie wołkowyskiej zestawiono w niniejszym dziale inwentarza, uznać trzeba jako złożone w archiwum koronnem zaraz od chwili ich pojawienia się, jak na to wskazują sama ich treść i charakter: idą tu po kolei wielki przywilej krakowski z 1388, dokumenty układów jedlnieńskich z 1430 i krakowskich z 1433, oraz dwa w związku z nimi stojące akty z 1434, wreszcie kilka przyrzeczeń wierności wobec króla i jedno na jego rzecz dokonane zeznanie długu. Jest tych dokumentów z czasów Jagiełły razem 12[4], znowuż zasób bez porównania większy od takichże aktów z doby przedjagiellońskiej. Można w związku z tym działem uwzględnić jeszcze wyodrębniony w inwentarzu osobny dział aktów, służących małżonkom królew-

[1] Rykaczewski, Invent. 131—136.
[2] Ibid. 176.
[3] Por. niżej część IV rozdz. 1 i II.
[4] Rykaczewski, Invent. 176—178.

skim. Z przedjagiellońskiej doby dział ten nie zamieszcza żadnego okazu: z czasów Jagiełły zapisano tu dwa listy wienne tego króla z 1396 i 1424 na rzecz Jadwigi i Zofii[1], oba oczywiście złożone w archiwum koronnem zaraz w chwili wydania.

Inne akty krajowe, na które w tem miejscu zwrócić należy uwagę, rozdzielone są w inwentarzu w osobne działy według poszczególnych ziem (województw), częściowo także według pewnych większych dzielnic koronnych, o ile dotyczą łącznie kilku zjednoczonych w dzielnicy województw. Ze względu na to, że archiwum książąt dzielnicowych krakowskich było zawiązkiem późniejszego archiwum koronnego[2], rozpatrzymy najpierw działy, dotyczące ziemi krakowskiej i sandomierskiej. Z czasów przed r. 1306 w dziale sandomierskim[3] nie mamy zapisanego w inwentarzu ani jednego aktu; w dziale krakowskim wyliczono ich 9[4]. Z tych 5, to niewątpliwe falsyfikaty, na czele znane dwa rzekome dokumenty Sieciecha i Skarbimira z 1088 i 1113, a dalej inne, z 1145, 1205 i nawet jeszcze z 1287, których wystawcy określają się jako »exercituum duces«. Z takiego ich określenia, a częściowo i z treści wynika, że podróbki dokonane zostały już bardzo późno, conajwcześniej przy końcu wieków średnich, czy nawet później jeszcze. Jako pierwotny składnik archiwum nie wchodzą one tedy zgoła w rachubę, ale są ważne dla nas przez to, że rzucają pewne światło na sposób, w jaki w późniejszych czasach urastać mógł materyał archiwum koronnego. Wszystkie one dotyczą kwestyj prywatnoprawnych, więc: czy rzekomych wywodów szlachectwa pewnych osób, czy działów lub pozbyć dóbr i t. p. Gdyby to nawet były akty autentyczne, nie byłoby żadnego szczególnego powodu, żeby je w chwili wygotowania składać w archiwum

[1] Rykaczewski, Invent. 169.
[2] Por. str. 235 n.
[3] Rykaczewski, Invent. 236.
[4] Ibid. 192—194.

państwowem. Najprawdopodobniej tedy właśnie dla tego, że osobom interesowanym chodziło o możliwie pewną, urzędową niejako autoryzacyę stosunków, określonych aktami podrobionymi, nieudzielaną zresztą w tym sposobie innym aktom autentycznym, postarały się one o to, korzystając z jakiejkolwiek nadarzonej sposobności, żeby akty te złożyć w archiwum koronnem. Pewne tedy pobudki prywatne, i do tego przypadkowe, niewypływające z ogólnych zasad, jakie zastosowywano przy oznaczaniu dokumentów, nadających się do przechowania archiwalnego, mogły w tym lub owym wypadku wpłynąć wyjątkowo na przysporzenie archiwum koronnemu dodatkowego materyału aktów prywatnych.

Pozostałe cztery akty działu krakowskiego, to trzy dokumenty Bolesława Wstydliwego z 1270 i 1278, oraz jeden dokument Alberta wojewody krakowskiego z 1305, wszystkie w szczególnych sprawach prywatnych, więc: nadania wsi, zwolnienia ich od ciężarów prawa książęcego, działy dóbr rodzinnych. Nasuwa się pytanie: czy akty te uważać możemy za składnik archiwum książęcego od początku? Zewnętrznie rzecz biorąc, możliwość taka dałaby się pomyśleć: znaczyłoby to, że książę, czy dostojnik książęcy, wydając pewien tego rodzaju dokument interesowanej stronie prywatnej, polecał równocześnie spisać drugi egzemplarz równobrzmiący, formalnie tak samo wygotowany (na pergaminie, z pieczęcią) i zarządzał, niejako dla kontroli na przyszłość, złożenie jego w archiwum. Nie potrzeba jednak tłómaczyć z osobna, jak nieprawdopodobnem, a raczej wprost niemożliwem byłoby z innych względów takie przypuszczenie. Nawet najbardziej rozwinięte kancelarye współczesne, n. p. papieska, dążąc w istocie do stworzenia kontroli co do wydawanych aktów, nie pozwalały sobie na zbytek podwójnego ich wygotowywania po wszelkiej formie, z łączącymi się z tem kosztami i nakładem pracy; poprzestawały tylko na prowadzeniu ksiąg (t. z. registrum), w których zapisywano po kolei wydawane akty, i to pospo-

licie z najdalej idącemi skróceniami części formułowych[1]. Nie ma śladu, żeby ówczesne kancelarye dzielnicowe polskie, jak zresztą i jakiekolwiek inne świeckie na Zachodzie, zdobyły się chociażby na takie rejestry dokumentów. Wszak co do Niemiec nawet da się stwierdzić na pewno, że conajmniej do czasów Henryka VII włącznie (1308—1313) takiego registrum w kancelaryi tamtejszej nie było[2]. Tem mniej można tu myśleć o podwójnem, formalnem wygotowywaniu aktów, wychodzących z kancelaryi książęcej, i o przechowywaniu ich po jednym egzemplarzu w archiwum ówczesnem. Także i w zachodnich kancelaryach tego czasu nie doprowadzono do takiej doskonałości; przechowywano wprawdzie drugie egzemplarze pewnych aktów, ale tylko najważniejszych, ogólnego znaczenia, n. p. ustaw i rozporządzeń królewskich i t. p.[3]. Nie ma otóż podstaw do przypuszczenia, żeby zasady przechowywania archiwaliów w archiwum książąt krakowskich były doskonalsze od tamtych. Gdyby zresztą nawet, wbrew wszystkiemu, przyjąć je tu jako rzecz możliwą, należałoby w każdym razie szukać dowodów systematycznego ich stosowania; tymczasem dowodów takich nie ma, owszem jest dowód pośredni przeciwny, chociażby w samej ilości przytoczonych tu dokumentów. Na bezlik aktów, wydawanych w tym czasie (do 1306) przez książąt czy ich urzędników w sprawach prywatnych, niepodobna przypuścić, żeby się ich w krakowskiem archiwum zachować miało tylko cztery, mimo wszystkie możliwe straty, jakie w archiwum tem w kolei wieków dałyby się pomyśleć aż do daty spisania inwentarza. Nie ma wreszcie podstawy do przypuszczenia, że chodzi tu o jakieś tylko szczególne rodzaje

[1] Por. Breslau, Hdbuch d. Ukdenlehre 93 n. 101 n. Wiadomości o takiem registrum w kancelaryi papieskiej sięgają już początków V stul., ale z kilku najbliższych potem wieków dochowały się one tylko fragmentarycznie; w pełni zachowane dopiero od Innocentego III (1198), Ibid. 96.

[2] Ibid. 108. 109.

[3] Co do Merowingów i Karolingów por. Ibid. 92.

aktów, dotyczące pewnych spraw czy przedmiotów, ze względu na które mianoby je zachowywać w drugim egzemplarzu, n. p. o akty, dotyczące dóbr, co do których księciu zastrzeżone były pewne prawa, które zatem utrzymywać należało w ewidencyi i t. p. Odnośne cztery dokumenty dotyczą bowiem albo dóbr wtedy właśnie przez księcia na własność prywatną nadanych, albo innych jeszcze spraw, jak n. p. zgoła dla skarbu książęcego obojętnych zapisów wiennych między osobami prywatnemi i t. p.

Geneza przynależności tych aktów do archiwum musi być tedy wytłómaczona inaczej. Sama znikająco mała ich liczba wskazuje, że są to tylko wyjątkowe, przygodne nabytki archiwum, które w każdym wypadku odnieść należy do pewnych przyczyn szczególnych, i to takich, które nie w organizacyi archiwum, czy w stosowanym tamże systemie przechowywania aktów, ile raczej w inicyatywie i działalności interesowanych stron prywatnych tkwiły. Pobudki zaś i sposoby takiego postępowania mogły tu być najrozmaitsze. Na jeden wskazaliśmy już przed chwilą: osobie, która podrobiła dokument, mogło zależeć na tem, żeby, dla nadania mu pewniejszego waloru, znalazł się w archiwum koronnem. Kiedyindziej, oczywiście także co do dokumentów autentycznych, mogła sobie osoba prywatna uprosić przechowanie w archiwum dla bezpieczeństwa. Kiedyindziej zdarzyć się mogło, że wygotowany w kancelaryi dokument nie został przez stronę dla jakichkolwiek przyczyn odebrany czy wykupiony, skutkiem czego pozostał w archiwum. I znowuż w innym wypadku mogła strona przynieść dokument do zatwierdzenia przez późniejszego władcę, a odebrawszy zatwierdzenie, pozostawić dawniejszy akt w kancelaryi, skąd przedostał się do archiwum. Takież pozostawienie dawniejszych aktów da się też pomyśleć jako rzecz możliwa z okazyi późniejszych procesów, toczonych przed sądem królewskim, kanclerskim i t. p. Że takie przyczyny nieraz tu działać mogły, na to wskazuje pośrednio okoliczność, że zarówno w omawianej tu grupie, jako

też innych, o których później namienimy, wszystkie bez wyjątku, albo prawie wszystkie akty opiewają na odbiorców świeckich, i to przedewszystkiem na zwykłe osoby prywatne, wyjątkowo na rzecz jakiegoś miasta, i to mniejszego; nie ma tu dokumentów na rzecz instytucyj kościelnych, czy większych miast, które posiadały już wtedy własne swoje archiwa i wielką rozwijały staranność o pełne zgromadzenie odnośnego zasobu dokumentowego we własnych swoich zbiorach. Nie mówić już z osobna o wypadku, wielokrotnie w owych czasach wyraźnie stwierdzić się dającym, że w razie pozbycia dóbr oddawano nabywcy także dawniejsze, do tych dóbr odnoszące się dokumenty[1]; kto tedy sprzedawał czy mieniał swą majętność z panującym, mógł mu też ustąpić odnośnych aktów dawniejszych, które potem dostawały się do archiwum. Możnaby niewątpliwie przyczyn podobnych doszukać się jeszcze więcej; wystarczą przecież te, które przytoczyliśmy. Tłómaczą one, dla czego ten czy ów akt w szczególnej sprawie prywatnej znalazł się w archiwum; tłómaczą też zarazem, dla czego racyi nabycia wszystkich, jakie tu ostatecznie zgromadzono, nie zdołamy sprowadzić do jakiejś wspólnej zasady. Przyczem wyjaśnia się zarazem, że data wcielenia takiego aktu do archiwum, niezależnie od daty, jaką jest opatrzony, może być jakakolwiek. Mógł wyjątkowo akt taki znaleść się od początku w archiwum, n. p. jeśli strona nie odebrała zamówionego dla siebie egzemplarza; ale mógł też dostać się tam kiedykolwiek później, na całej przestrzeni czasu aż do spisania inwentarza w końcu XVII stulecia. Ze względu na podniesione momenty można cały ten materyał określić po krótce jako materyał archiwalny przygodny. Dla rozświetlenia dziejów archiwum koronnego w dobie przedjagiellońskiej jest on w zasa-

[1] Por. n. p. akt z 1300, w którym stwierdzono, iż konwent byszewski, sprzedawszy arcybiskupowi gnieźnieńskiemu pewną wieś, wręczył mu dawniejsze przywileje, wsi tej dotyczące. Kod. dypl. Wielk. II. nr. 829.

dzie bez znaczenia: nie da się bowiem określić, czy i w jakich okazach przedostał się do archiwum już w tym okresie.

Przejdźmy do innych ziem, złączonych jeszcze przez ostatnich Piastów w wspólne państwo, i rozważmy najpierw, podobnie jak co do Małopolski, spisane w inwentarzu zabytki archiwalne z czasów, w których połączenia tego jeszcze nie było, zatem kiedy one znajdowały się jeszcze pod rządem książąt dzielnicowych. Na równi z nimi zszeregujemy tu jednak także zabytki tych ziem, które były już jakiś czas częścią składową odnowionego państwa, ale później jeszcze, w pewnych okresach lat przed 1386, wydzielane były osobnym książętom w zarząd namiestniczy, lenno lub w osobne dzielnice książęce, jak się to n. p. pod sam koniec przedjagiellońskiego okresu stało z Rusią i Dobrzyniem, oddanych przez Ludwika Włodzisławowi opolskiemu. W przeglądzie tym odpadną przedewszystkiem działy, dotyczące ziem sieradzkiej i łęczyckiej, które ani przed r. 1306, ani także w pewnych okresach późniejszych, kiedy przejściowo dostały się jeszcze w posiadanie innych Piastów[1], nie są w inwentarzu zastąpione żadnym dokumentem[2]. Z innych ziem przeważna ilość nielicznych zresztą zabytków z tego czasu, to akty miejscowych książąt dzielnicowych w szczególnych sprawach prywatnych, znowuż więc: nadania dóbr, zatwierdzenia dokonywanych sprzedaży, zamian, działów rodzinnych, zwolnienia pewnych wsi od ciężarów książęcych, przywileje na prawo niemieckie, zatwierdzenia niektórych przywilejów miejskich, wyroki książęce w prywatnych sporach sądowych i t. p. Ziemia poznańska wykazuje 2 dokumenty do tej grupy należące: t. j. przywileje Bolesława Pobożnego z 1252 i Prze-

[1] Sieradz ok. 1327 ustąpiony Przemysłowi kujawskiemu, wraca do Polski po jego śmierci ok. 1339; Łęczyca nadana 1327 i 1337 Włodkowi dobrzyńskiemu, ponownie wcielona do Polski po jego zgonie ok. 1352, por. wywód Kętrzyńskiego, Zapis Kazim. W. dla Kazim. Bogusławowica 45—50.

[2] Rykaczewski, Invent. 304. 318.

mysła II z 1275, ziemia kaliska jeden, akt Przemysła II z 1290, ziemia brzeska jeden, również akt Przemysła II z 1278, ziemia inowrocławska 2, dokumenty Włodzisława Białego z 1362 i Opolczyka z 1380, ziemia dobrzyńska 2, akty Ziemowita Kazimierzowica z 1300 i Opolczyka z 1383, ziemia ruska trzy dokumenty Lwa halickiego z 1265, i trzy inne Włodzisława opolskiego z 1375—1378; do czego wszystkiego dodać jeszcze można zapisany przy końcu inwentarza w dziale Varia dokument Przemysła II z 1284[1]. Zestawione tu akty w przeważnej części stanowią zarazem całkowity materyał, wykazany w inwentarzu w dobie przed połączeniem odnośnej ziemi z resztą Polski; tylko w dziale wielkopolsko-poznańskim, kujawskim, inowrocławskim, zachodzą pewne wyjątki, nieprzekraczające razem cyfry kilku, które ze względu na odmienny charakter należy wyłączyć i na dalszem miejscu omówić osobno. Co do wszystkich natomiast, jakie tutaj z osobna podaliśmy, stwierdzimy, że gdyby tu nawet przypuścić bezpośrednie złożenie ich w archiwum, zaraz w chwili pojawienia się, w każdym razie nie możnaby mieć na myśli archiwum krakowskiego. Miejscem pierwotnego przechowania tych aktów mogłyby być w takim razie tylko inne archiwa książęce dzielnicowe, więc: archiwum wielkopolskie, kujawskie, dobrzyńskie i t. p., i dopiero kiedyś później, po zjednoczeniu odnośnych ziem z resztą Polski, mogłyby owe zabytki przedostać się do archiwum krakowskiego. Ale i to przypuszczenie jest pewno niezasadne; bo cały wyszczególniony tu zasób aktów, to materyał archiwalny przygodny, w określonem poprzednio znaczeniu; mógł ten materyał nie istnieć wcale w archiwach dzielnicowych przed połączeniem owych ziem z Polską, a dostać się dopiero później do archiwum krakowskiego wprost, i to na całej przestrzeni czasu, aż do końca XVII wieku. I on zatem nie objaśni w niczem dziejów tego archiwum w przedjagiellońskiej dobie.

[1] Rykaczewski, Invent. 249. 277. 296. 324. 332. 388.

Z czasów przed połączeniem co do kilku tylko dokumentów, spisanych w omawianych tu działach inwentarza, ze względu na ich treść i charakter, da się przyjąć na pewno, albo przynajmniej z wielkiem prawdopodobieństwem, że weszły one od początku w skład odnośnych pozakrakowskich archiwów dzielnicowych. Do książęcego archiwum wielkopolskiego dostać się mógł w ten sposób wymieniony w dziale poznańskim wyrok polubowny Przemysła II między Leszkiem sieradzkim a Ziemomysłem kujawskim z r. 1278; ze względu na odbiorców można zresztą przyjąć także, że zużytkowany w inwentarzu egzemplarz pochodzi z archiwum kujawskiego (nr. I. o)[1]. W kujawskiem znowuż archiwum książęcem linii młodszej (Ziemomysła kujawskiego) znalazły się pewno od początku wymienione w dziale kujawskim: układ pojednawczy Gerwarda biskupa włocławskiego z Przemysłem, Kazimierzem i Włodkiem kujawskimi z 1311 (nr. V. d), akt panów kujawskich, poświadczający treść układu o następstwo w rządach, zawartego między Przemysłem a Leszkiem z r. 1318 (nr. V. f) i dokument Piotra z Neuenburga, poświadczający ugodę między Leszkiem a Przemysłem, z 1319 (nr. V. g)[2]. Może z działu inowrocławskiego zaliczyć tu będzie można jeszcze zobowiązanie Premonstrantek płockich wobec Kazimierza kujawskiego z 1343 w przedmiocie niepozbywania pewnych wsi bez jego zezwolenia[3]. Do krakowskiego archiwum mogły te akty dostać się dopiero później, jako uzupełnienie, nierychlej jak po przyłączeniu odnośnych ziem do wspólnego kompleksu państwowego, i to praw-

[1] Rykaczewski, Invent. 277. Inny, w dziale tym wymieniony, rzekomo z 1306 pochodzący akt, zobowiązanie dziedziców Ptaszkowa do wydania królowi Włodzisławowi zamku ptaszkowskiego, który ze względu na treść pewno przedostał się do archiwum w chwili doręczenia, ma zmyloną tu datę; jest to zobowiązanie z 1386 wobec Jagiełły, por. Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1846, należy już zatem do okresu jagiellońskiego.

[2] Rykaczewski, Invent. 322. 323.

[3] Ibid. 328.

dopodobnie równocześnie lub w najbliższym czasie potem, zatem jeszcze w przedjagiellońskiej dobie; co do zabytku archiwalnego wielkopolskiego wysuwa się tu zatem jako początkowa data rok 1314, co do zabytków kujawskich czasy przerywanych kilkakrotnie rządów ostatniego przedstawiciela linii Ziemomysłowej, Władzisława Białego, w drugiej połowie XIV w., może już po pierwszem jego porzuceniu Gniewkowa 1365 r.

Z późniejszych czasów przedjagiellońskiej doby, w których wszystkie wymienione powyżej ziemie koronne należą już do wspólnej całości państwowej, mniejsza o to, czy przed, czy po odnowieniu królestwa r. 1320, wykazuje znowuż inwentarz, odnośnie do każdej z nich, pewną ilość dokumentów, które, o ile chodzi o ich przynależność, względnie pochodzenie archiwalne, rozdzielić należy, podobnie jak poprzednio, na dwie osobne grupy. Jedna, to dokumenty władców polskich, lub wyjątkowo innych miejscowych wystawców, dotyczące szczególnych spraw prywatnych, takiej samej lub podobnej treści, jak ją scharakteryzowaliśmy już przedtem. Zaliczymy tu: z działu krakowskiego 1 akt Łokietka z 1306, 6 aktów Kazimierza W. z 1343—1369, 1 Elżbiety z 1379 i 1 Ludwika z 1381[1]; z działu sandomierskiego 4 akty Kazimierza W. z 1334—1369, 1 akt Ludwika z 1375, oraz akt wójta połanieckiego z 1363[2]; z działu poznańskiego 2 akty wystawców prywatnych z 1358 i 1372, oraz po 1 akcie Kazimierza W. z 1361 i Ludwika z 1380[3]; z działu sieradzkiego po 1 akcie Łokietka z 1327, Kazimierza W. z 1349 i Elżbiety z 1375[4]; z działu brzeskiego po 1 akcie Łokietka z 1317, Kazimierza W. z 1347 i Ludwika z 1375[5]; z działu ruskiego akt Kazimierza W. z 1358, tudzież Anny (tak; ma być: Maryi) królowej węgier-

[1] Rykaczewski, Invent. 195—196.
[2] Ibid. 236—237.
[3] Ibid. 278.
[4] Ibid. 304.
[5] Ibid. 324.

skiej z 1383[1]; wreszcie z działu Varia 4 podobnej treści akty Kazimierza W. z 1336—1356[2]. Wszystko to, w myśl poprzednich wywodów, materyał archiwalny przygodny, który niekoniecznie od razu, a w przeważnej części najprawdopodobniej dopiero w różnych czasach późniejszych dostał się do archiwum koronnego; nie daje on więc żadnej podstawy do objaśnienia dziejów tegoż archiwum w przedjagiellońskiej dobie.

Następujące tylko akty z przed r. 1386, w działach tych wymienione, dadzą się pojąć jako składnik archiwum koronnego od początku: w dziale wielkopolskim (ogólnym): akt konfederacyi rycerstwa wielkopolskiego z 1352 (nr. 53)[3]; w dziale poznańskim akt Maćka Borkowica, wojewody poznańskiego, z 1358, którym zobowiązuje się do wierności wobec króla (nr. 63)[4]; w dziale kaliskim akt miasta Kalisza, ślubujący wierność Ludwikowi i jego córkom, z 1374 (nr. 77)[5]; wreszcie z działu Varia akt Kazimierza W. z 1364, stwierdzający co do niewymienionej tu z nazwiska osoby (Sędziwoja, kasztelana nakielskiego), iż usprawiedliwił się (raczej oświadczył gotowość usprawiedliwienia się) z zarzutu zdrady kraju (nr. 68)[6]. W dziale kujawskim (ogólnym) znajdzie-

[1] Rykaczewski, Invent. 249—250.
[2] Ibid. 388—389.
[3] Ibid. 276.
[4] Ibid. 278.
[5] Ibid. 297.
[6] Ibid. 389. W dziale sandomierskim wymienia inwentarz, Ibid. 236 rzekomy akt z r. 1328, mocą którego Andrzej Ciołek, tenutaryusz sandomierski, zobowiązuje się wobec króla dochody z swej tenuty obracać na budowę zamku sandomierskiego. Gdyby datacya odpowiadała rzeczywistości, należałoby ten akt, ze względu na jego treść i odbiorcę, uznać za składnik archiwum koronnego już w czasach Łokietka. W rzeczywistości jednak data zmylona tu jest o całe sto lat; dokument pochodzi z r. 1428 i odnosi się do Andrzeja Ciołka z Żelechowa, podkomorzego i starosty sandomierskiego za czasów Jagiełły. Również podany w dziale aktów ruskich, Ibid. 249 akt z 1319: episcopus Luceoriensis ritus Graeci regni Polonie promittit regi Polonie pro metropoli Ha-

my jeszcze akt z samego schyłku przedjagiellońskiej doby, który niewątpliwie złożony został w archiwum koronnem w chwili doręczenia, a mianowicie akt Ziemowita IV mazowieckiego z 12 grudnia 1385, stwierdzający objęcie Kujaw w zastaw od Jadwigi[1]; dla przyczyn, które później oświetlimy dokładniej[2], nie zaliczymy go już jednak do rzędu omawianych na tem miejscu dokumentów.

W przeciwstawieniu do tego niezwykle ubogiego materyału, jaki w całej grupie rozpatrzonych tu aktów poszczególnych ziem koronnych dał się wydzielić jako pierwotny składnik archiwum krakowskiego w dobie przedjagiellońskiej, wykazują spisy inwentarza, odnośnie do tych samych ziem, zaraz w najbliższych potem czasach panowania Jagiełły, niezwykłe bogactwo dokumentów, co do których stwierdzić się da czy to z całą pewnością, czy też z największem prawdopodobieństwem, że złożone zostały w archiwum koronnem zaraz w chwili powstania. W spisach każdej z tych ziem, w chronologicznych ramach 1386—1434 r., znajdzie się wprawdzie pewna ilość aktów, które wyłączyć należy bądź to jako materyał archiwalny przygodny, bądź jako wątpliwy z innych powodów co do pierwotnej swojej przynależności archiwalnej, bądź wreszcie, wyjątkowo, jako niewątpliwy nabytek późniejszy z innych zbiorów; ale po tych wyłączeniach pozostanie zawsze jeszcze w każdym dziale bogaty, ilościowo przeważający zasób aktów, które trzeba uznać za archiwalia koronne od początku; gdzieniegdzie zaś układa się rzecz nawet w ten sposób, że wszystkie w danym dziale z czasu tego wyliczone akty do tej grupy zaliczone być muszą.

Należą tu mianowicie: przyrzeczenia stanów co do obioru jednego z synów królewskich po zgonie Jagiełły, homagia ziem

liciensi ducentas marcas se soluturum, ma zmyloną datę i odnosi się do czasów Jagiełły.

[1] Rykaczewski, Invent. 323.

[2] Por. część IV rozdz. I i II.

i miast, składane bądź to samemu królowi, bądź przyszłemu synowi-następcy, przysięgi wierności biskupów, zobowiązania dostojników, dzierżących grody lub zamki, do niewydawania ich nikomu prócz królowi lub jego synom, akty rękojemstwa pewnych ziem lub dostojników wobec króla za pewne podejrzane lub czasowo z jęctwa wyzwolone osoby, czy też przyrzeczenia, ubezpieczające króla co do niewynoszenia procesów przeciw niemu, uzupełnienia zapisów wiennych, zeznanych przez króla na rzecz jego małżonek, poświadczenia królewskie co do przeniesienia pewnych len książęcych na rzecz innych książąt, pisma biskupie, przenoszące na króla prawo patronatu co do kanonikatów i innych prebend pewnej katedry. Obok tych aktów, mniej lub więcej politycznej treści, niezwykle bogatym jest zasób aktów skarbowych; powtarzają się one z taką jednostajnością we wszystkich działach, a w obrębie każdego z nich występują w tak znacznej ilości, iż nie można wątpić, że gromadzenie ich w archiwum, zaraz w chwili wydania, było w tym czasie wypływem pewnego, z góry ustalonego systemu; celem zaś, który tu przyświecał, było oczywiście zabezpieczenie środków dowodowych w wszelakich sprawach o dobra i dochody królewskie. Należą tu: przywileje Jagiełły w przedmiocie zakupna pewnych dóbr na rzecz skarbu, w przedmiocie nadania dóbr skarbowych lub zamków w zastaw, lenno, dożywocie, nadania dóbr z zastrzeżeniem zwrotu w razie bezpotomnej śmierci obdarowanego, niezwykle częste zapisy pewnych sum na dobrach królewskich, konsensy na wykupno lub zastaw zamków czy wsi królewskich, zastrzeżenia poboru cła w pewnych, przywilejami obdarzonych miastach, zeznania długów, zaciągniętych przez króla i asygnaty ich wypłaty, pisma do obcych władców w sprawie zwrotu pewnych dóbr. I na odwrót, dokumenty osób prywatnych, jak cesye praw lub dóbr na rzecz króla, zeznania należnych mu długów, zobowiązania dzierżawców żup do opłaty pewnych czynszów skarbowi, kwity uiszczonych przez skarb zapłat dłużnych. Wreszcie: wyroki sądów zwyczajnych lub rozjemczych w sporach między kró-

lem a osobami prywatnemi o miasta czy dobra ziemskie, niemniej też wyroki, skazujące na zapłatę królowi pewnych grzywien z powodu popełnionych występków.

Stosunek cyfrowy aktów, które w myśl podanych kryteryów uznać należy za pierwotny składnik archiwum koronnego w czasach Jagiełły, do ogólnej ilości dokumentów z tego samego okresu (1386—1434), zapisanych w odnośnych działach inwentarza, przedstawia się jak następuje: w dziale krakowskim na 52—33[1], w sandomierskim na 28—20[2], w wielkopolskim (ogólnym) wszystkie 3 wymienione akty[3], w poznańskim na 30—28[4], w kaliskim na 26—24[5], w sieradzkim na 12—9[6], w łęczyckim na 9—6[7], w kujawskim (ogólnym) na 3—2[8], w brzeskim na 6—5[9], w inowrocławskim na 6—3[10], w dobrzyńskim na 7—6[11], w ruskim na 59—41[12], wreszcie w dziale »Varia« wszystkie 6 w granicach tego czasu wymienione[13]. Razem na ogół wymienionych tu 247 sztuk, conajmniej 186 aktów z czasów Jagiełły dostało się do archiwum koronnego wprost i bezpośrednio po wygotowaniu lub doręczeniu.

Na tem zamykamy przegląd zawartości inwentarza z 1682, o ile ona posłużyć może za wskazówkę do objaśnienia dziejów archiwum w przedjagiellońskiej dobie, a zarazem do oświetlenia różnic, jakie tu zachodzą między stosunkami z tego czasu, a najbliższym potem okresem rządów Jagiełły. Żeby

---

[1] Rykaczewski, Invent. 196—201.
[2] Ibid. 237—240.
[3] Ibid. 276.
[4] Ibid. 278—282.
[5] Ibid. 297—299.
[6] Ibid. 305—306.
[7] Ibid. 318—319.
[8] Ibid. 323—324.
[9] Ibid. 324—325.
[10] Ibid. 328—329
[11] Ibid. 332—333.
[12] Ibid. 250—255.
[13] Ibid. 389.

z całej tej rozrzuconej mozaiki szczegółów wydobyć pewne wnioski ogólne, należy je obecnie zestawić wszystkie, w wspólnem cyfrowym zgrupowaniu. Obejmie ono przedewszystkiem, jak wynika z istoty rzeczy, oraz poprzednich uwag, dwa chronologicznie wyodrębnione działy: przedjagielloński i Jagiełłowy; w dziale zaś przedjagiellońskim okaże się jeszcze potrzeba rozdzielenia materyału na dwie osobne grupy, z których jedna zawierać będzie akty, wcielone do archiwum krakowskiego w chwili pojawienia się, druga zaś takie zabytki, które zrazu mieściły się w innych archiwach, ale do archiwum krakowskiego dostały się jako uzupełnienie dodatkowe, czy to na pewno, czy przynajmniej prawdopodobnie jeszcze w dobie przedjagiellońskiej.

Aktów przedjagiellońskich, które od razu wcielone zostały do archiwum, doliczyliśmy się tedy w działach inwentarza z 1682: inflanckim 1, krzyżackim 6, brandenburskim 1, pomorskim 1, węgierskim 4, śląskim 2, ogólnopolskim 2, ogólno-wielkopolskim 1, poznańskim 1, kaliskim 1, mazowieckim 2, płockim 1, w »Variach« 1, razem sztuk 24.

W tejże samej przedjagiellońskiej dobie przedostały się do archiwum krakowskiego na pewno lub prawdopodobnie jako materyał dodatkowy, przeniesiony w latach 1306, 1314, 1339, 1343 i 1365 (lub około tychże dat) z innych archiwów: krzyżackich, kujawskich obu linij książęcych, starszej i młodszej, i z archiwum wielkopolskiego, akty, wymienione w działach inwentarza: krzyżackim: 54 sztuk, śląskim 5 sztuk, poznańskim 1 sztuka, ogólno-kujawskim 3 sztuki i inowrocławskim 1 sztuka, razem 64 sztuk.

W świetle zestawień inwentarza ogólny objątek archiwum koronnego u samego schyłku przedjagiellońskiej doby, zarówno w aktach złożonych od razu, jako też w materyale, dodatkowo przy różnych sposobnościach wcielonym, pomijając tu zgoła nieuchwytny materyał archiwalny przygodny, da się zatem określić cyfrą 88 aktów.

Z osobna i z naciskiem podkreślić tu trzeba, że lwia część, bo prawie dokładnie trzy czwarte owej cyfry, to uzupełnienia dodatkowe, które dla rozświetlenia dziejów archiwum koronnego, a zwłaszcza jego ustroju i stosowanego w nim systemu zachowywania aktów przedstawiają znaczenie podrzędniejsze: są bowiem wypływem przypadkowo zdarzonych okoliczności późniejszych, jak nabycia tej czy owej dzielnicy, posiadającej dawniejsze archiwum książęce, lub pozyskania obszerniejszego materyału dowodowego z okazyi procesu, z obcą potencyą prowadzonego. Właściwą, główną podstawę do oświetlenia organizacyi i dziejów tegoż archiwum stanowić może tylko ten materyał, co do którego dało się stwierdzić, że go tu złożono od razu. A takich aktów wykazuje spis powyższy tylko 24. Z doby panowania książąt dzielnicowych w Krakowie i najbliższego potem królestwa Wacławów, wreszcie z całego nawet okresu rządów Łokietkowych, przed, czy po koronacyi z 1320 r., nie ma w tym spisie ani jednego aktu; dopiero z późniejszych czasów Kazimierza W. zachowało się ich tu 21, z czasów Ludwika 2, wreszcie z czasów bezkrólewia po jego śmierci 1.

W przeciwstawieniu do tego wykazaliśmy w poszczególnych działach inwentarza jako pierwotny (od razu istniejący) objątek archiwum koronnego z czasów samego Jagiełły następujące ilości aktów: w dziale papieskim 19, cesarskim 3, austryackim 2, brandenburskim 4, krzyżackim 74, pomorskim 6, duńskim 1, węgierskim 18, spiskim 2, czeskim 3, śląskim 15, wołoskim 29, litewskim 51, bełskim 5, podolskim 3, wołyńskim 2, kijowskim 1, ogólno-polskim 12, małżonek królewskich 2, krakowskim 33, sandomierskim 20, a raczej 21 [1], wielkopolskim 3, poznańskim 28, a raczej 29 [2], kaliskim 24, sieradzkim 9, łęczyckim 6, kujawskim 2, brzeskim 5, inowro-

[1] Por. str. 273 przyp. 6.

[2] Por. str. 271 przyp. 1.

cławskim 3, dobrzyńskim 6, ruskim 41, a raczej 42[1], wreszcie w dziale »Varia« 6. Razem dało się tu zestawić conajmniej 441 aktów, które za czasów Jagiełły włączone zostały do archiwum zaraz w chwili ich powstania.

[1] Por. str. 273 przyp. 6.

II.

Wykaz uzupełniający objątku archiwum koronnego przedjagiellońskiej doby na podstawie materyału tegoż archiwum w inwentarzu z r. 1682 pominiętego.

Zestawienia poprzednie, o ile chcielibyśmy je poczytać za obraz rzeczywistego stanu archiwum koronnego czy to w przedjagiellońskiej dobie, czy w czasie panowania Jagiełły, są z pewnością bardzo niedokładne. Najpierw dla tego, że same kryterya, zastosowane przez nas poprzednio przy segregacyi materyału, mogą być, w odniesieniu do poszczególnych wypadków, zawodne, że więc pewien dokument, zapisany w inwentarzu, dla pewnych względów zasadniczych wyłączony przez nas z pierwotnego objątku archiwum, mógł przecież, dla tej czy owej przyczyny szczególnej, znaleść się w niem od początku. Tak n. p. co do traktatów, zawartych między dwoma obcemi państwami, bez udziału Polski, nieraz obojętnych dla niej, czasem wprost przeciw niej zwróconych, a przeto w tajemnicy przed nią trzymanych, trzeba było ze względów zasadniczych przyjąć, że nie mogły znaleść się od razu w archiwum koronnem, i że, jeśli je mimo to wymienia inwentarz, to muszą to być późniejsze nabytki; a przecież da się przyjąć także, że ten lub ów akt tej grupy mógł być rządowi polskiemu udzielony zaraz w osobnym egzemplarzu przez jedną ze stron kontraktujących, chociażby poufnie, albo, że mógł być przez rząd ten wydobyty za pomocą jakiejś sztuki

dyplomatycznej: wtedy zaś mógł się dostać do archiwum równocześnie albo prawie równocześnie z chwilą pojawienia się. Podobnych przyczyn, powodujących wyłomy od zasad, na których oprzeć się musiały nasze kryterya, możnaby zapewne doszukać się więcej: w tym czy owym wypadku nasza segregacya może być zatem niezasadna, a w ślad za tem zasób pierwotnych archiwaliów wymagałby stosownego uzupełnienia.

Pozatem, gdyby tu nawet przyjąć, że inwentarz z 1682 podał wyczerpujący spis wszystkich, bez żadnego wyjątku, aktów, jakie w czasie jego powstania mieściły się w archiwum koronnem, to przecież ułożone na jego podstawie wykazy poprzednie niekoniecznie obejmować muszą całość materyału, jaki w archiwum tem mieścił się w rzeczywistości w ciągu wieku XIV lub pierwszej połowy XV. Owszem, jest rzeczą nie tylko możliwą, ale i prawdopodobną, że niejeden akt, jaki tu wtedy był złożony, nie dochował się do czasów spisania inwentarza, a przeto nie mógł być w nim uwzględniony. Stratę pewnego, może nawet pokaźniejszego zasobu aktów w ciągu kilku stuleci, poprzedzających inwentarz, można tu przyjąć zarówno ze względu na niekorzystne warunki pomieszczenia samego archiwum i nieumiejętny, pierwotny sposób konserwacyi zabytków[1], jako też dla niedość wystarczającej ich straży, która mogła czy to ułatwić usuwanie pewnych dokumentów, czy też wywołać przypadkową ich zatratę i t. p.

Niezależnie od tych wszystkich momentów stwierdzić

---

[1] Por. opis czynności komisyi rewizyjnej, która ułożyła inwentarz z 1682: fornicemque, in quo archivum Regni conservatur... ingressi sumus, scrinia et saccos multos, privilegia et diplomata in se continentes, et praeterea sparsim multas, easque varias litteras partim in fasciculis, partim dissipatas reperimus; et quoniam fetorem ex vetustate scripturarum pulveribus oppletarum valetudo nostra ibi tolerare non posset, labori nostro commodius seorsivum hypocaustum prope fornicem elegimus. Rykaczewski, Invent. str. XIV. XV.

jeszcze trzeba z naciskiem, że inwentarz z 1682, mimo względną, rzucającą się zresztą w oczy, wyższość nad dawniejszymi inwentarzami archiwum[1], przecież dalekim jest od wyczerpania materyału, jaki się w niem mieścił w czasie jego spisania. Dochowane po dziś dzień zbiory, w których przechowały się zabytki dawniejszego archiwum koronnego, zawierają cały szereg aktów z przedjagiellońskiej doby, których w inwentarzu nie uwzględniono; również niektóre publikacye dokumentów, ogłoszone jeszcze w czasie istnienia Rzpltej na podstawie źródeł, zawartych w archiwum koronnem, wskazują, że istniał tam niejeden akt, w inwentarzu pominięty. A pośród tych aktów znajdziemy wiele takich, co do których nie można przypuścić, żeby się do archiwum koronnego przedostały dopiero kiedyś później, po roku 1682; które, jak wskazuje ich treść i pochodzenie, mieścić się w niem musiały od początku, już w przedjagiellońskich czasach, których zatem nie mogło tu braknąć także i w r. 1682. Trzeba tedy inwentarz uznać za spis niedokładny; a w ślad za tem, chcąc przeprowadzić dokładniejsze zobrazowanie stanu archiwum w przedjagiellońskiej dobie, uzupełnić jego wykazy dalszymi szczegółami, na podstawie wspomnianego co dopiero materyału dodatkowego.

Najważniejszych dat i wskazówek uzupełniających dostarczą nam zasoby, mieszczące się po dziś dzień w dwu przedewszystkiem zbiorach, które podzieliły się spadkiem dawnego archiwum koronnego, t. j. w Archiwum głównem warszawskiem i w Bibliotece ks. Czartoryskich w Krakowie. Ponadto wchodzą tu częściowo w rachubę także pewne zbiory, znajdujące się dziś w Rosyi, do których przeniesiono część objątku archiwum koronnego, t. j. do niedawna Archiwum Senatu rządzącego w Petersburgu, w którem jednak pozostała tylko mniej znaczna część materyału, przeważna bowiem ilość dokumentów dawniejszych, zrazu tamże złożonych, wcielona

[1] Por. str. 231 n.

została 1808 do Biblioteki cesarskiej w Petersburgu[1]; a i to, co w dokumentach pozostało jeszcze w Archiwum senackiem, przeniesione zostało niedawno do Archiwum Ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie. Niestety, z jedynym wyjątkiem dawniejszego petersburskiego zbioru senackiego, którego materyały, z archiwum koronnego pochodzące, skatalogował i w regestach ogłosił Ptaszycki[2], żaden z wymienionych co dopiero innych zbiorów nie wydał dotąd inwentarza przechowywanych u siebie dokumentów średniowiecznych, po temże archiwum pozostałych. Chcąc zestawić dokładnie, co z ich zasobu dałoby się zaliczyć do pierwotnego składu archiwum w przedjagiellońskiej dobie, należałoby podjąć w każdym z nich szczegółowe studya na miejscu, na podstawie pisanych, do podręcznego użytku przeznaczonych katalogów, czego autor tej pracy, ze względu na czas i warunki, wśród których ona powstawała, dokonać nie mógł. W znacznej jednak części brak ten da się zastąpić przez szczegółowe rozpatrzenie średniowiecznego materyału dokumentowego, ogłoszonego drukiem w nowszych czasach, zwłaszcza w licznych naszych dyplomataryuszach, których wydawcy korzystali przedewszystkiem z obu najważniejszych zbiorów dzisiejszych, zawierających materyał dawnego archiwum koronnego, t. j. z Archiwum głównego w Warszawie i Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie. Ze względu na to, że poszukiwania wydawców dążyły do możliwie dokładnego ogarnięcia mieszczących się tamże aktów średniowiecznych, zwłaszcza przedjagiellońskich, przyjąć można, że zestawiony na podstawie tych publikacyj wykaz dokumentów archiwum koronnego z owego czasu, jeżeli nie będzie wyczerpująco dokładny, to w każdym razie zbliży się znacznie do granic dokładności.

Nie potrzeba zresztą dodawać, że nie każdy akt przed-

---

[1] Por. Ptaszycki, Lit. Metr. 55.

[2] Ibid. 209 n. podany rejestr dokumentów średniowiecznych, z archiwum koronnego pochodzących.

jagielloński, z zbiorów tych w wspomnianych wydawnictwach ogłoszony, uznać będzie można za pierwotny składnik archiwum koronnego. Rozstrzyga tu przedewszystkiem sama treść dokumentów. Dużo pośród nich t. z. materyału archiwalnego przygodnego, zatem aktów prywatnego znaczenia, które mimo wczesną swoją datę wejść mogły w skład archiwum dopiero dodatkowo, w jagiellońskich, lub nawet późniejszych czasach[1]; te zatem akty trzeba będzie wyłączyć z zestawienia. Ale nawet inne dokumenty, w sprawach publicznych, chociażby ogólno-państwowych, jakie w wydawnictwach tych z wymienionych zbiorów ogłoszono, nie zawsze nadadzą się do uwzględnienia w tem zestawieniu. Rozstrzygać musi tu znowu moment formalny: czy odnośny akt dochował się w oryginale. Bo tylko wtedy zasadnem będzie przypuszczenie, że w chwili powstania czy doręczenia, pod jakąkolwiek datą przedjagiellońskiego okresu, złożony został w archiwum koronnem, i że właśnie z tego powodu w oryginalnej swojej ekspedycyi dochował się tu do naszych czasów. I tak samo — o ile tego wymaga treść i charakter aktu — zaliczyć będzie można do składu przedjagiellońskiego archiwum takie akty, które nie dochowały się w oryginałach, jeno w późniejszych transumptach urzędowych, jeżeli same transumpty pochodzą jeszcze z czasu przed r. 1386 i znajdują się tu w oryginałach[2]. Ściśle rzecz biorąc, jako składnik archiwum koronnego uznamy w tym wypadku sam oryginalny transumpt przedjagielloński, nie zaś wcześniejszy akt transumowany, co do którego nie da się z dostateczną pewnością rozstrzygnąć pytanie, czy w pierwotnej ekspedycyi oryginalnej znajdował się w archiwum koronnem. Z tego spostrzeżenia płynie zarazem dalsze, że takie akty przedjagiellońskie, które dochowały się w transumptach, wystawionych już po roku 1386, nie wejdą do naszego zestawienia, chociażby nawet ze względu na treść mogły być uznane za

[1] Por. str. 267 n.

[2] Por. n. p. w końcowym spisie nry 55. 58. 62 i in.

składnik archiwum koronnego. Nie ma bowiem pewności, czy w pierwotnych ekspedycyach oryginalnych złożone były w temże archiwum; sam zaś transumpt, ze względu na swą datę późniejszą, należy już do czasów, zestawieniem niniejszem nieobjętych[1]. Tem bardziej w zestawieniu tem nie nadadzą się do uwzględnienia takie akty przedjagiellońskie, które w zbiorach, po archiwum koronnem pozostałych, dochowały się wprawdzie po dziś dzień, ale w późniejszych dopiero kopiach, n. p. w odpisach, zamieszczonych w księgach Metryki koronnej.

[1] Jako przykład podajemy zachowany dziś w Archiwum głównem w Warszawie, zatem należący przedtem do archiwum koronnego transumpt z r. 1463 (wzgl. 1465) sześciu ważnych aktów dawniejszych, z których trzy przypadają na dobę przedjagiellońską, a z pośród nich dwa ze względu na treść mogłyby być uznane za składnik archiwum koronnego od początku: mianowicie: akt Kazimierza W. z 27 grudnia 1355 w przedmiocie nadania Ziemowitowi III ziem mazowieckich w lenno, i akt tegoż króla z 14 lutego 1359, nadający temuż Ziemowitowi ziemię płocką, Kod. dypl. Maz. nr. 77. 81 (trzeci transumowany tamże akt z czasów przed r. 1386, mianowicie dokument Bolesława mazowieckiego z 1349, nadający matce Elżbiecie ziemię wyszogrodzką, Ibid. nr. 70, ze względu na wystawcę i odbiorczynię mógłby być uznany conajwięcej za pierwotny składnik archiwum książąt mazowieckich, nie zaś archiwum koronnego). Że oba wymienione akty Kazimierza mogły wejść w skład archiwum koronnego od początku, dowodzi nie tylko ich treść, ale także okoliczność, że w archiwum tem przechował się rewersał Ziemowita III z 1355, odpowiadający pierwszemu z nich, jako też dokument tegoż księcia z 1359 w ścisłym związku z drugim z nich stojący i prawie równocześnie wydany (por. w końcowem naszem zestawieniu nr. 57 i 64). Skoro jednak w zbiorach, pozostałych po archiwum koronnem, nie dochowały się pierwotne oryginały obu aktów Kazimierzowych, przeto nie można tej sprawy przesądzać stanowczo; możliwem jest bowiem także przypuszczenie, że kancelarya królewska, wydając je Ziemowitowi, nie zachowała w archiwum koronnem drugich równobrzmiących egzemplarzy oryginalnych i poprzestała na samych tylko rewersałach Ziemowita. Same zaś znowuż transumpty z 1463 czy 1465, jeśli nawet przyjąć, że dostały się do archiwum koronnego od razu, nie mogą, ze względu na datę spisania, wchodzić w rachubę przy zestawieniu jego objątku w przedjagiellońskiej dobie.

I tutaj bowiem nie ma pewności, czy służący za podstawę kopii pierwotny egzemplarz oryginalny w temże właśnie archiwum, czy też gdziekolwiek indziej przedtem był zachowany.

Żeby uzyskać możliwie dokładny przegląd całego materyału, nie poprzestaniemy jednak na wskazówkach wydawnictw nowszych co do zachowanego po nasze czasy zasobu aktów dawnego archiwum koronnego. Sięgniemy jeszcze do publikacyj, ogłoszonych w czasie istnienia Rzpltej, kiedy archiwem to stanowiło niepodzielną, osobno dla siebie istniejącą całość, i rozpatrzymy, czy nie mieszczą się w nich jakieś jeszcze skądinąd nieznane akty, z archiwum tego zaczerpnięte. Tego rodzaju publikacyj przytoczyć tu można kilka, więc: Łaskiego zbiór praw polskich (1506)[1], oparty na materyałach archiwum koronnego, Przyłuskiego statut (1553)[2], który lubo w przeważnej części spożytkowuje już Łaskiego, przecież tu lub owdzie zamieszcza nieznany przedtem akt, z archiwum tegoż zaczerpnięty[3], przedewszystkiem zaś dyplomataryusz Dogiela (1758—1764)[4], najbogatszą z owych czasów skarbnicę dokumentów, przechowanych niegdyś w archiwum koronnem. Nie bez znaczenia mogą tu być także pewne wzmianki o aktach tegoż archiwum, zawarte w Historyi Naruszewicza (1780—1786)[5]. Jest rzeczą prawdopodobną, że podane czy wzmiankowane w tych wydawnictwach jako zaczerpnięte z ówczesnego archiwum koronnego akty, znajdują się albo wszystkie, albo w przeważnej części, w zbiorach dzisiejszych, po temże archiwum pozostałych, więc n. p. w Archiwum głównem warszawskiem, Bibliotece ks. Czartoryskich i t. p.; o ile jednak nie przedrukowano ich, z podaniem miejsca zachowania, w wy-

---

[1] Łaski, Commune inclyti regni Polonie privilegium 1506.

[2] Przyłuski, Leges seu statuta ac privilegia regni Poloniae 1553.

[3] Por. Balzer, Przycz. do hist. źródeł prawa pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, XXI. 64.

[4] Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. 1758, IV. 1764, V. 1759.

[5] Naruszewicz, Historya narodu polskiego, t. II—VII, 1780—1786; tom I wydany już po zgonie autora 1824.

dawnictwach nowszych, nie można tej rzeczy rozstrzygnąć na pewno dla zaznaczonego już poprzednio braku katalogów. Owe publikacye dawniejsze są tu zatem cennem stwierdzeniem, że w końcowych wiekach istnienia Rzpltej dokumenty owe znajdowały się w archiwum koronnem; o ile tedy chodzić będzie o akty z przed roku 1386, a nie znajdzie się przyczyna zasadna, żeby je uznać za jakieś późniejsze, dodatkowe uzupełnienie tegoż archiwum, będziemy je mogli zaliczyć do jego składu już w przedjagiellońskiej dobie, od chwili powstania czy doręczenia aktu samego, rozumie się pod tym jeszcze warunkiem, iż sama jego treść na taką przynależność pierwotną do archiwum tegoż wskaże.

Nie potrzebujemy przytem wywodzić jeszcze osobno, że zaliczenie to nastąpi tylko w tym wypadku, jeżeli zachodzi pewność, że mamy do czynienia z aktem oryginalnym, nie kopią aktu dawniejszego, która może być pochodzenia późnego, z czasów po skończeniu przedjagiellońskiej doby. Na szczególną zwłaszcza uwagę zasługuje z tego punktu widzenia materyał, ogłoszony przez Dogiela. Pomijamy już, że wydawca ten, jakkolwiek w przeważnej mierze korzystał z zasobów archiwum koronnego, przecież częściowo uzupełniał swój zbiór aktami skądinąd zaczerpniętymi; tak n. p. co do niektórych zaznaczone tu jest wyraźnie pochodzenie ze zbiorów Załuskiego; tych oczywiście nie uwzględnimy, skoro nie są poświadczone jako objątek archiwum koronnego. Ale nawet pośród tych — najliczniejszych zresztą — które z archiwum koronnego zaczerpnął, znajdują się niektóre, zużytkowane w kopiach, n. p. kiedy wydawca stwierdza, iż pewien akt pochodzi »ex libro legationum«, t. j. z późniejszego odpisu w księgach Metryki koronnej. Pierwotna przynależność takiego aktu do archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie jest wątpliwa, dla tego nie będzie go można uwzględnić w naszem zestawieniu. Wejdą doń zatem tylko te akty, które Dogiel określa jako zaczerpnięte: »ex oryginali«, »ex archetypo« i t. p., lub przynajmniej »ex archivo regni«; wobec tego bowiem, że

kopie, o ile służyły mu za podstawę przedruku, wyraźnie w każdym odnośnym wypadku oznaczone są jako takie, przyjąć trzeba, iż ogólnikowe wzmianki o pochodzeniu z archiwum koronnego odnoszą się do oryginałów.

Opierając się na takich kryteryach, przystępujemy do zestawienia uzupełnień wykazanego poprzednio na podstawie inwentarza z 1682 przedjagiellońskiego objątku archiwum koronnego.

Z zachowanego po dziś dzień w Archiwum głównem warszawskiem (AGW) materyału zaliczymy doń następujące akty, jako składnik pierwotny (od chwili pojawienia się): rozejm Bolesława lignickiego z Włodzisławem Łokietkiem z 1332 (nr. 24), kilka aktów traktatowych w sprawach polsko-krzyżackich, jako to: punktacye Jana luksemburskiego z Kazimierzem W. co do warunków wydania Polsce ziem dobrzyńskiej i kujawskiej przez Zakon z 1337 (nr. 31), poręczenie pokoju kaliskiego przez miasta małopolskie z 1343 (nr. 44) i dokument Kazimierza W. w sprawie ustalenia granic między Kujawami i Wielkopolską z jednej, a ziemiami pomorską i chełmińską z drugiej strony, z 1349 (nr. 48); ponadto: Jawnuty i innych książąt litewskich rozejm dwuletni z Polską z 1352 (nr. 51); układ Ziemowita III z Kazimierzem W. o Zakroczym i Wiznę z 1355 (nr. 57), i możliwie także akt tegoż księcia, stwierdzający warunki ugody, zawartej przezeń za pośrednictwem Kazimierza z Elżbietą, wdową po Wańku płockim, o ziemię wyszogrodzką z 1359 (nr. 64); układ posagowy landgrabiego Henryka z Kazimierzem W. z okazyi małżeństwa z Adelajdą heską z 1341 (nr. 34) i wreszcie przyrzeczenie wierności miast Stawiszyna i Konina na rzecz Ludwika i jego potomstwa z 1374 (nr. 78); razem aktów 9.

Do tego doliczymy jeszcze dwa inne akty, w zbiorze tym zawarte, które zrazu należeć musiały do innych archiwów, ale do archiwum koronnego przedostały się dodatkowo prawdopodobnie jeszcze w przedjagiellońskich czasach. Należy tu najpierw: układ Bolesława kaliskiego z Zakonem krzyżackim co

do szkód wyrządzonych przez jego poddanych, z 1271 (nr. II. d); akt ten mógł być do archiwum koronnego przeniesiony albo 1314 (lub później) z archiwum książąt wielkopolskich, albo też 1339 z archiwum zakonnego, łącznie z innym materyałem krzyżackim[1]. Drugim jest akt W. Mistrza Konrada Sacka, stwierdzający dokonany zastaw ziemi michałowskiej przez Leszka kujawskiego, z 1304 (nr. V. c), którego dodatkowy nabytek albo tak samo przypada na rok 1339, przy wskazanej co dopiero sposobności (z archiwum zakonnego), albo też na rok 1365 (lub później), po przyłączeniu do Polski ostatniej dzielnicy młodszej linii Piastów kujawskich[2].

Ze Zbiorów ks. Czartoryskich w Krakowie (BCK) zaliczymy do pierwotnego objątku archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie: rozejmy Łokietka z 1326 i Kazimierza W. z 1334 z Zakonem krzyżackim (nr. 21, 26), nadto szereg (pięć) umów szczegółowych między Polską a Zakonem z okazyi traktatu kaliskiego z 1343 (nr. 38, 39, 40, 41, 43); z aktów zaś, dotyczących wewnętrznych spraw Polski: wielki przywilej Łokietka dla miasta Kalisza, wystawiony przy objęciu rządów w Wielkopolsce 1314 (nr. 20), akt konfederacyi trzech miast wielkopolskich w sprawie ścigania złoczyńców z 1350 (nr. 50), układ Kazimierza W. z arcybiskupem Jarosławem w sprawie dziesięcin w Wielkopolsce z 1360 (nr. 65), tegoż króla przywilej na rzecz Kalisza jako metropoli prawa niemieckiego w obrębie całej ziemi kaliskiej z 1365 (nr. 71), wreszcie Ludwika przywilej o wysokości łanowego w obrębie posiadłości biskupstwa poznańskiego z 1381 (nr. 80), oraz przyrzeczenie wierności rycerstwa wielkopolskiego wobec królowej Maryi z 1383 (nr. 82); razem aktów 13.

Prócz tych aktów mieszczą jeszcze dzisiejsze zbiory ks. Czartoryskich pięć innych, nieznanych inwentarzowi z 1682, które zrazu, jak wykazuje ich treść, należały do archiwum

[1] Por. str. 253.
[2] Por. str. 253.

książęcego wielkopolskiego, a do archiwum krakowskiego przeniesione być mogły dodatkowo dopiero po nabyciu Wielkopolski przez Łokietka r. 1314, czy zresztą może nawet później. Są to: bulla Aleksandra IV z 1257, zawierająca transumpt układu pokojowego między Włodzisławem Odonicem a Henrykiem Brodatym z 1234 (nr. II. b), wyrok polubowny Bolesława kaliskiego między Zakonem krzyżackim a księżną łęczycką Eufrozyną i jej synem Włodzisławem (Łokietkiem) z 1273 (nr. II. e), Łokietka przywilej, dający czteru miastom wielkopolskim prawo karania złoczyńców, z 1298 (nr. II. i); edykt tegoż księcia, nakładający na ziemię kaliską pewną stałą daninę na naprawę mostu kaliskiego, również z r. 1298 (nr. II. j), i wreszcie akt konfederacyi czterech miast wielkopolskich w sprawie ścigania złoczyńców, z 1302 (nr. II. k). Co do aktu z 1273, wymienionego tu na drugiem miejscu, da się zresztą, ze względu na treść i odbiorców, przyjąć także, iż niekoniecznie pochodzi z archiwum wielkopolskiego, jeno kujawskiego albo krzyżackiego; w takim zaś razie dodatkowe jego przeniesienie do archiwum koronnego będzie można oznaczyć datami lat: około 1306 wzgl. 1339.

Wchodzące w niniejszem zestawieniu w rachubę akty dawnego archiwum koronnego, jakie dziś mieszczą się w kilku zbiorach rosyjskich [1], na ogół nieliczne, należą w przeważnej części do rzędu takich, o których wspomniał już inwentarz z 1682, które zatem uwzględnione już zostały w wykazie poprzednim; tutaj, jako uzupełnienie, wymieniamy tylko jeden, w inwentarzu niepodany, przechowany dziś w Archiwum Ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie (AMM), t. j. wydany r. 1357 przez Janusza kanclerza krakowskiego transumpt dwu dokumentów Ludwika węgierskiego, jednego z 1350, mocą którego ustępuje Kazimierzowi W. ziemię ruską w dożywocie, i drugiego z 1355, którym upoważnia

[1] Por. str. 282. 283.

matkę Elżbietę do odebrania hołdu od stanów polskich i potwierdzenia zobowiązań przyjętych wobec Polski (nr. 61).

Przechodzimy do aktów, o których nie ma dostępnej wiadomości, czy i w którym z dzisiejszych zbiorów, po archiwum koronnem pozostałych, są pomieszczone, co do których jednak nie ulega wątpieniu, że w archiwum tem, mimo pominięcie w inwentarzu z 1682, znajdowały się w ostatnich wiekach istnienia Rzpltej, ile że teksty ich, zaczerpnięte z oryginałów tamże przechowanych, ogłoszone zostały w publikacyach współczesnych[1]. Najwięcej, i to jedynych prawie uzupełnień, przynosi nam pod tym względem publikacya Dogiela. W szeregu aktów, przezeń w archiwum koronnem (AKP) poświadczonych, do rzędu tych, które już w chwili powstania, zatem jeszcze w przedjagiellońskiej dobie zostały doń wcielone, zaliczymy przedewszystkiem: pismo Przemysła Ottokara czeskiego do Prandoty biskupa krakowskiego z 1255 w przedmiocie wyrównania nieporozumień między Czechami a książętami polskimi, oraz zawarcia związku tychże książąt, a zwłaszcza Bolesława Wstydliwego z Czechami (nr. 10). Mimo, że adresatem nie jest tu Bolesław, nasuwa się przypuszczenie, że pismo to przeznaczone było, przynajmniej w jednym egzemplarzu (obok egzemplarza dla Prandoty) do jego wiadomości, że więc w następstwie tego mogło się dostać do archiwum książęcego w Krakowie, skąd też tłómaczy się późniejsza jego obecność w archiwum koronnem; zwrócimy zresztą w dalszym ciągu uwagę na pewien szczegół, który przypuszczenie to bardziej jeszcze umocni[2].

Pozatem znajdziemy tu jeszcze cały szereg innych aktów, urządzających stosunki polsko-krzyżackie, które ze względu na treść uznać trzeba w przeważnej mierze na pewno, a częściowo przynajmniej z wielkiem prawdopodobieństwem za pierwotny (od początku) składnik przedjagiellońskiego archi-

[1] Por. str. 286.

[2] Por. niżej w tejże części II rozdz. III.

wum koronnego. Należą tu: bulla Jana XXII z 1331, rzucająca klątwę na Zakon niemiecki z powodu spustoszenia posiadłości biskupstw włocławskiego i chełmińskiego (nr. 23), zakomunikowana zapewne Łokietkowi w osobnym egzemplarzu; zobowiązanie W. Mistrza Dytryka z Oldenburga wobec Kazimierza W. w przedmiocie ustąpienia ziem brzeskiej i dobrzyńskiej na rzecz Polski z 1337 (nr. 30), wyrok papieskiego sądu polubownego w sporze polsko-krzyżackim z 1339 (nr. 33), główny instrument pokoju kaliskiego i dwa dodatkowe do niego akty z 1343 (nr. 37, 42, 45), akt W. Mistrza Henryka Dusmera co do rozgraniczenia ziemi kujawskiej od pomorskiej i chełmińskiej z 1349 (nr. 49). Osobno jeszcze, poza grupą polsko-krzyżacką, wymienimy tu akt Karola IV, mocą którego przyrzeka on Kazimierzowi W., że u Stolicy apostolskiej nie będzie zabiegał o wyłączenie biskupstwa wrocławskiego z pod jurysdykcyi metropolity gnieźnieńskiego (nr. 66). Razem, z omówionym poprzednio aktem z 1255, doliczymy się tu zatem dziewięciu aktów, które w przedjagiellońskiej dobie weszły w skład archiwum koronnego.

Pozatem jest jeszcze w zbiorze Dogielowym pewna ilość takich aktów, które zrazu mieścić się mogły tylko w innych archiwach, a dopiero z biegiem czasu, na pewno jednak, lub przynajmniej prawdopodobnie, jeszcze przed r. 1386 przeniesione zostały do archiwum koronnego. Jedna ich grupa obejmuje trzy akty: Konrada mazowieckiego przywilej, nadający Zakonowi krzyżackiemu ziemię chełmińską, z 1222 (nr. I. a), układ W. Mistrza Popona z Kazimierzem kujawskim co do ustępstwa połowy ziemi lubawskiej i wzajemnego nad poddanymi wymiaru sprawiedliwości, z 1255 (nr. I. i) i tegoż Kazimierza przywilej z 1257, nadający kościołowi w Kulmensehe połowę ziemi lubawskiej (nr. I. l). Te trzy akty mogły się przedostać do archiwum koronnego bądź to ok. 1306 z dawniejszego archiwum książąt kujawskich starszej linii, bądź też 1339 z archiwum zakonnego, łącznie z wielu innymi nabytymi podówczas aktami krzyżackimi. Drugą grupę stano-

wią dwa dokumenty pochodzenia wielkopolskiego, t. j. przywileje Przemysła II z 1294 i Łokietka (podówczas władcy Wielkopolski) z 1298 w przedmiocie wolności celnych m. Elbląga (nr. II g, h); te (pomijając egzemplarze wręczone samemu Elblągowi) złożone być mogły zrazu tylko w archiwum wielkopolskiem, a do archiwum krakowskiego nie przedostały się rychlej, jak dopiero po odzyskaniu Wielkopolski przez Łokietka 1314 lub później. Na ogół ilość dodatkowych uzupełnień, jakie na podstawie Dogiela zestawić się dadzą, obejmie 5 aktów.

Z innych publikacyj, ogłoszonych za czasów istnienia Rzpltej, o ile opierały się na materyałach ówczesnego archiwum koronnego, niektóre, jak zbiory Łaskiego lub Przyłuskiego, nie wchodzą tu prawie w rachubę; te bowiem akty, jakie uwzględniły, objęte są już spisem inwentarza z 1682, i zostały w poprzedniem naszem zestawieniu zużytkowane; tylko z Łaskiego uzupełnimy tu nieuwzględniony przedtem przywilej Kazimierza W. z 1334, zatwierdzający żydom królestwa polskiego wielkopolski przywilej Bolesława kaliskiego z 1264 (nr. 27). Cenną jest także wiadomość Naruszewicza o przechowywanym w archiwum koronnem oryginale traktatu Olgerda i innych książąt litewskich z Kazmierzem W. (z r. 1366, nr. 72), stwierdzająca zresztą zapisany jeszcze w inwentarzu Kromerowym szczegół o istnieniu tego aktu w tamtejszym zbiorze.

Żeby wyczerpać rzecz, dodamy do powyższego zestawienia dwa jeszcze inne zabytki, o których przynależności do archiwum krakowskiego w przedjagiellońskich czasach dochowały się wiadomości współczesne. Jedna dotyczy egzemplarza kroniki Mistrza Wincentego (nr. 1). Pod r. 1252, wśród przygotowań do kanonizacyi św. Stanisława, papież Innocenty IV wydał pismo, zlecające członkowi zakonu Braci mniejszych, Jakóbowi z Velletri, zbadanie cudów, dokonanych za sprawą Świętego, a zwracając mu uwagę na rozmaite dowody, jakie co do tej sprawy dałyby się zgromadzić, wyraża się między innemi: ad hec librum Cronicorum quoad

capitulum, pertinens ad negocium memoratum, ex archivo ... ducis Polonie editum, et eciam librum annalium et epitaphium considera diligenter[1]. Gdzie był liber annalium, nie określono tu dokładnie; natomiast stwierdzona jest wyraźnie przynależność libri cronicorum do archiwum książęcego (Bolesława Wstydliwego). Istniał już w tym czasie osobny Żywot św. Stanisława, t. z. Vita minor, spisana ok. r. 1230; wobec wyraźnego jednak określenia: liber cronicorum pewno nie o tym zabytku myśleć tu można, jeno o kronice Kadłubka, a mianowicie o tych jej ustępach, które opisują zatarg Świętego ze Szczodrym oraz poniesione przezeń męczeństwo[2]. Z dzisiejszego punktu widzenia przynależność kroniki do archiwum książęcego, przeznaczonego w zasadzie do gromadzenia aktów prawnych, przedstawia się jako rzecz niezwykła; w owych jednak czasach uznamy ją za zjawisko zupełnie zrozumiałe. Także na Zachodzie składano niejednokrotnie w ówczesnych archiwach władców zabytki historyograficzne, nawet utwory poezyi religijnej, n. p. hymny, legendy i t. p[3]. Zresztą pisane słowo kronikarskie uchodziło podówczas, jak zresztą i długo jeszcze potem, za rzecz niepodlegającą krytyce czy zarzutom, było samo jak gdyby dokumentem, stojącym na równi z właściwymi dyplomami, i to dokumentem tem cenniejszym dla władców, że objaśniało całą przeszłość ich rodu i podległej ich panowaniu ziemi[4]. Wypływało stąd, że taki dokument, w ówczesnem rozumieniu rzeczy, mógł nadać się do przechowania w archiwum państwowem jako jeden z najcenniejszych jego zabytków. Sam czas złożenia go w archi-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 33.

[2] Mon. Pol. II. 296.

[3] Por. Löher, Archivlehre 31.

[4] Dość przypomnieć, że zjawienie się Kadłubkowej właśnie kroniki wpłynęło wprost na pewną zmianę imiennictwa członków rodziny książęcej w linii Kazimierza Sprawiedliwego; por. Balzer, Geneal. Piastów 326 n.

wum odniesiemy zapewne najtrafniej do chwili wykończenia kroniki przez Kadłubka, zatem do początków w. XIII.

Druga wzmianka współczesna sięga już końcowych lat przedjagiellońskiej doby. W przywileju urządzenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim z 1356/68 stwierdza Kazimierz W., iż potrzebne do wykonywania orzecznictwa księgi prawa magdeburskiego polecił złożyć równocześnie in thesauro nostro Cracoviensi[1]. I ten więc zabytek znalazł się w archiwum koronnem, które niewątpliwie oznaczone tu jest wyrazem thesaurus noster (nr. 60). Zdaje się przecież, że nie pozostał tu długo; nie wymienia go żaden z późniejszych inwentarzy archiwalnych: może ze względu na potrzebę podręcznego użycia w sądzie samym, został mu wydany z pierwotnego zachowania. O dalszych jego losach nie da się zresztą powiedzieć nic pewnego: według domysłu Helcla przedostał się w jakiś sposób do Biblioteki Jagiellońskiej jako rękopis, oznaczony późniejszą sygnaturą PP. III. 8[2].

Zestawiając w wspólnym szeregu ogół wykazanych tu uzupełnień przedjagiellońskiego objątku archiwalnego, otrzymamy tedy, przedewszystkiem co do grupy aktów, które zaraz w chwili pojawienia się wcielone zostały do archiwum,

---

[1] Helcel, Pomn. I. 209.

[2] O ile domniemanie Helcla miałoby się okazać zasadnem, byłoby rzeczą pożądaną stwierdzić, czy tekst tego rękopisu zgadza się z tekstem Prawa magdebursko-saskiego, ogłoszonym przez Łaskiego, Privilegium fol. 176 n. Gdyby okazała się zgodność, byłaby w tem wskazówka, że zabytek ten jeszcze w czasie pojawienia się tego zbioru (1506) mieścił się w archiwum koronnem, na którego materyałach Łaski opierał przedewszystkiem swoją publikacyę. O ile znowuż dałyby się wykazać różnice między obu tekstami, byłby w tem dowód, że jeszcze przed Łaskim niniejszy kodeks wyszedł z posiadania archiwum koronnego, i że skutkiem tego musiał on oprzeć się tu na innym tekście. Za ostatniem przypuszczeniem przemawia okoliczność, że już pod r. 1421 nasz kodeks pierwotny — jeśli domysł Helcla jest zasadny — był w posiadaniu samego Sądu: in certis codicibus dictorum iudicum, por. Helcel, Pomn. I. 209 w przyp.

następujące cyfry: z dzisiejszego Archiwum głównego w Warszawie 9, z Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie 13, z Archiwum Ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie 1, według wskazówek, przekazanych przez starsze publikacye o stanie dawnego archiwum koronnego 11 (Łaski 1, Dogiel 9, Naruszewicz 1) i wreszcie według wiadomości współczesnych (przedjagiellońskich) 2. Razem tedy aktów wzgl. innych zabytków 36. Z tego na okres dzielnicowego wyodrębnienia Krakowa (wiek XIII) przypadają 2 zabytki, na czasy Łokietka aktów 4, na panowanie Kazimierza W. 27, Ludwika 2, i na czas bezkrólewia po jego zgonie 1 akt.

W grupie znowuż dodatkowych nabytków archiwum, które jednak dokonały się jeszcze w przedjagiellońskiej dobie (ok. 1306, 1314, 1339 i 1365), uzupełnienia te wykazują aktów: z Archiwum głównego warszawskiego 2, z Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie 5, z niewątpliwego objątku dawnego archiwum koronnego według wskazówek starszych publikacyj 5, razem aktów 12. Razem tedy z poprzednią grupą suma wykazanych uzupełnień wynosi 48 aktów.

Łącząc ten wynik z poprzednim przeglądem przedjagiellońskiego objątku archiwalnego, jaki oparliśmy na samym tylko inwentarzu z 1682[1], otrzymamy tedy ogólną cyfrę 136 aktów, które uznać można za przynależne do archiwum koronnego pod sam koniec rozpatrywanego tu okresu. Z tego jednak przeważna część, bo 76 aktów przypada na nabytki dodatkowe, z innych archiwów przed r. 1386 zebrane; takich aktów, co do których przyjąć można, że przedostały się do archiwum krakowskiego zaraz w chwili wydania lub doręczenia, nie doliczymy się tu więcej nad 60. Z tego przypadają: na okres dzielnicowego wyodrębnienia Krakowa (wiek XIII) 2, na czasy panowania Łokietka 4, Kazimierza W. 48, Ludwika 4, wreszcie na okres bezkrólewia po jego zgonie 2.

Wskazaliśmy już poprzednio na niedomagania i pewnego

---

[1] Por. str. 277. 278.

rodzaju nieścisłość tych naszych zestawień[1]; pewne zatem uzupełnienia podanych tu cyfr okażą się może jeszcze potrzebnemi. Tyle jednak nie ulega wątpieniu, że nie mogą one być znaczne[2], że więc, jeżeli nawet dadzą się przeprowadzić, ogólnego obrazu, jaki daje zestawienie powyższe, zasadniczo nie zmienią. Mamy tedy prawo do ustalonych tu dat nawiązać pewne spostrzeżenia ogólne, zwłaszcza co do tej grupy aktów, które na organizacyę i koleje dziejowe archiwum przedewszystkiem rzucają światło, t. j. tych, które zaraz w chwili spisania czy doręczenia do archiwum tego wcielano.

Bardzo pouczającem będzie tu najpierw zestosunkowanie ich z takąż samą grupą aktów z okresu panowania Jagiełły. Na podstawie wykazów samego inwentarza z 1682 doliczyliśmy się ich 441[3]. Jak co do objątku przedjagiellońskiego inwentarz ten do tyla jest niedokładny, że na zasadzie innych wskazówek można było stwierdzić półtora raza tyle pominiętego materyału, ile go sam spisał (24 : 36), tak pewno niedokładnym jest także w spisach materyału Jagiełłowego. Cyfra zasobów archiwalnych z czasów tego władcy dałaby się zatem niewątpliwie zwiększyć bardzo znacznie, gdybyśmy tu co do tego okresu przeprowadzili podobne uzupełnienia; i to nawet w tym wypadku, gdyby przyjąć znacznie mniejszy stopień niedokładności inwentarza. Ponieważ jednak dla naszych celów uzupełnienie to było nieprzydatne, a nadto dla braku katalogów i wobec obecnego stanu wydawnictw nie rokowało nadziei uzyskania wyników chociażby przybliżonych, w ślad za czem też zaniechanem być musiało, przeto poprzestaniemy na tej tylko cyfrze Jagiełłowych aktów, jaka dała się uzyskać z przeglądu samego inwentarza z 1682, i zestawimy ją, mimo niewspółmierność co do podstaw obliczenia, z uzyskaną poprzednio na zasadzie uzupełnień cyfrą 60 aktów z doby przedjagiellońskiej. Otóż nawet wtedy okaże się

[1] Por. str. 280 i 283.
[2] Por. str. 283.
[3] Por. str. 279.

jeszcze niezwykła dysproporcya między obu ilościami. Przedjagielloński okres, chociażby rozpocząć go dopiero od początków wieku XIII, kiedy w archiwum krakowskiem zjawił się pierwszy, wyraźnie poświadczony jego zabytek, objął, licząc do r. 1386, blizko dwa stulecia; przy 60 dochowanych z tego czasu aktach, przypada jeden z nich przeciętnie na około półczwarta roku. Natomiast za rządów Jagiełły, które przy 48-letnim okresie trwania pozostawiły w archiwum 441 aktów, przypada przeciętnie z górą 9 aktów na jeden rok panowania. Co znaczy, że przeciętne roczne nasilenie przyrostu archiwalnego jest za Jagiełły przeszło 31 razy większe, aniżeli w dobie przedjagiellońskiej.

Stosunek ten zmieniłby się poważniej, gdybyśmy, w okresie przed rokiem 1386, uwzględnili z osobna poszczególne panowania. Tak n. p. zasób wykazanych za Kazimierza W. 48 nabytków archiwalnych, zestosunkowany z 37 latami jego panowania, przedstawiłby pod tym względem wynik o wiele korzystniejszy. Ale właśnie przez to w gorszem jeszcze świetle staną czasy poprzednie. Na 27 lat rządów Łokietka w zjednoczonej Polsce (1306—1333) stwierdził wykaz poprzedni tylko 4 akty bezpośrednio wcielone do archiwum koronnego, t. j. przeciętnie jeden na blizko 7 lat; a z całego wieku XIII mamy wiadomość o dwu tylko zabytkach archiwalnych, z których jeden nie jest nawet aktem we właściwem tego słowa znaczeniu (kronika Kadłubka), drugi zaś, mimo że pośrednio dotyczy ważnych spraw polityki zagranicznej Polski, jest pismem obcego władcy do — biskupa krakowskiego. A przecież istnienie archiwum koronnego, czy dawniej książęcego w Krakowie mamy poświadczone wyraźnie nie tylko w przywileju z 1356/68, ale jeszcze w piśmie papieskiem z 1252[1]. Skoro archiwum takie w owych czasach było już zorganizowane, to jakże wytłómaczyć, że z całego wieku XIII, a także i z najbliższego potem okresu Łokietkowych rządów, prawie

[1] Por. str. 236.

nic w zabytkach archiwalnych nie dochowało się do czasów późniejszych?

Nie objaśni tego zjawiska przypuszczenie o jakiejś doszczętnej zatracie starszego materyału archiwalnego. Strata pewnej jego części, poszczególnych dokumentów, czy chociażby nawet jakichś grup, jest oczywiście w kolei wieków w zasadzie możliwa; można nawet przyjąć, że procent tych strat, ze względu na to, iż chodzi o zabytki najstarsze, jest większy, aniżeli w grupie aktów późniejszych, poczynając tu chociażby od materyału z czasów Jagiełły. Ale od tych przypuszczeń do twierdzenia o zupełnem niemal zaginieniu wszystkich aktów dawniejszych — daleko. Żeby je przyjąć, należałoby chyba stwierdzić, że bądź to za rządów Łokietka, bądź w początkach panowania Kazimierza W., zaszedł jakiś wypadek katastrofalny, n. p. pożar budynku, mieszczącego archiwum, którego ofiarą padł cały prawie dawniejszy zbiór złożonych w nim dokumentów aż do skłonu panowania Łokietka. Byłaby pokusa uciec się do takiego tłómaczenia. Mamy bowiem stwierdzony kilku wiarogodnemi zapiskami źródłowemi fakt pogorzenia w r. 1306 książęcego zamku na Wawelu i przyległej doń katedry krakowskiej[1]; okaże się zaś niżej, że właśnie w jednej z tych budowli mieściło się archiwum koronne. Przecież jednak, po bliższem wglądnięciu w rzecz, trzeba będzie i to przypuszczenie usunąć. Już chociażby dla tego, że wytłómaczyłoby ono wprawdzie brak archiwaliów z doby dzielnicowego wyodrębnienia Krakowa, ale nie objaśniłoby, dla czego taki sam niemal brak wykazuje także cały następny okres panowania Łokietka w zjednoczonej Polsce. Ponadto trzeba tu uwzględnić rzecz inną jeszcze. Jeżeli pożarem zagrożone były materyały archiwum koronnego, to takie samo niebezpieczeństwo istniało także dla archiwaliów kapituły krakowskiej. Tymczasem archiwalia kapitulne ocalały; poczynając od końca XII, a zwłaszcza od początków XIII w., istnieją

[1] Mon. Pol. II. 853. 879, III. 188. 189.

one po dziś dzień w bezliku dochowanych aktów. Widocznie uratowano je z pożaru: skoro zaś możliwym okazał się ratunek co do nich, to niełatwo przypuścić, żeby go zabrakło archiwaliom państwowym. Zwłaszcza w świetle wywodów, jakie przedstawimy na dalszem miejscu, okaże się, że fakt uratowania archiwaliów kapitulnych przesądza też z góry o ocaleniu zasobów archiwum państwowego[1].

Do tego przydać jeszcze należy spostrzeżenie następujące. O ile dochowany zasób aktów Łokietkowych, wcielonych do archiwum od chwili pojawienia się, jest niezwykle szczupły, o tyle grupy dokumentów, przekazywanych temuż archiwum dodatkowo, z innych zbiorów, gdzie się dawniej mieściły, wykazują dość pokaźną ilość sztuk, a są pośród nich grupy, wcielane już w początkach panowania Łokietka w zjednoczonej Polsce, ok. r. 1306 i 1314. Te dochowały się w późniejszych zbiorach archiwum koronnego. Nie można wobec tego przypuścić, żeby jakakolwiek katastrofa przez dziwny, niewytłómaczony przypadek, zniszczyła tylko ten zasób aktów, które składano tu zaraz w chwili wydania, a natomiast oszczędziła dodatkowy objątek archiwum, skoro oba te działy, jak wynika z istoty rzeczy, przechowywane być musiały wspólnie.

Żeby objaśnić zaznaczone luki, możnaby zresztą uciec się do innego jeszcze tłómaczenia: że mianowicie w czasach najstarszych, w wieku XIII czy za rządów Łokietka, nie ustaliły się jakieś dokładniejsze, systematycznie stosowane zasady co do przydzielania ważniejszych aktów do archiwum koronnego, że więc w ślad za tem brak zabytków ówczesnych, nadających się, ze względu na treść, do przechowania archiwalnego, nie może budzić zdziwienia. Znowuż, o ile chodzi o wypadki szczegółowe, tego lub owego aktu dotyczące, pogląd ten będzie można uznać jako zasadny. Nie da się wykluczyć możliwość, że niejeden akt, według późniejszego rozumienia rzeczy wymagający zachowania w archiwum, nie

[1] Por. w tejże części II rozdz. III i IV.

został tam przecież złożony; można przyjąć także, iż niejeden inny, lubo już nawet w rozumieniu ówczesnem wymagający zachowania, nie dostał się przecież do archiwum czy to przez niedopatrzenie, czy niedbalstwo powołanych do kierownictwa organów[1]. Ale to wszystko wyjaśni tylko braki szczególne, nie zaś zupełny prawie niedostatek archiwaliów. Znaczenie ważniejszych aktów publicznych, służących za dowód pewnych praw czy norm na przyszłość, mniejsza o to, czy urządzały one stosunki na zewnątrz, czy pewne ważniejsze sprawy wewnętrzne, nie mogło nawet w tych odległych czasach ujść uwagi kierujących czynników państwowych, musiało z konieczności nasuwać myśl, żeby w zasadzie, chociażby jeszcze bez szczegółowo ustalonego programu — tego rodzaju akty przechowywać w pewnych, osobno do tego celu przeznaczonych zbiorach. Rozumiały podówczas tę konieczność inne, poza osobą władcy stojące czynniki, przedewszystkiem instytuty kościelne, stwarzając osobne dla siebie, niewątpliwie już podówczas istniejące archiwa do przechowywania służącego sobie materyału aktowego. Nie można przypuścić, żeby zrozumienia doniosłości tej sprawy nie posiedli sami tylko panujący; a gdyby nawet domysł taki uznać za możliwy, to chyba sam przykład kościoła byłby tu wystarczył, żeby im wskazać potrzebę naśladownictwa. Z jakimś poważniejszym zasobem materyału archiwalnego musimy się tu liczyć koniecznie już w owych nawet czasach, w związku zresztą z samym wyraźnie stwierdzonym faktem współczesnego (połowa XIII w.) istnienia archiwum książęcego, które chyba nie dla samego tylko imienia zostało stworzone; ten przypuszczalny zasób nie da się zaś żadną miarą zestosunkować z znikającym szczątkiem, jaki z owej doby zachował się w późniejszem archiwum koronnem.

Wszystko to tem bardziej, jeżeli uwzględnimy współczesny stan innych, pozakrakowskich archiwów dzielnicowych

[1] Obszerniej o tej sprawie por. w tejże części II rozdz. IV.

polskich, więc archiwum książąt wielkopolskich i kujawskich starszej i młodszej linii. W materyale, jaki po nich, w różnych jeszcze latach przedjagiellońskiej doby, wcielano dodatkowo do archiwum koronnego, znajduje się szereg aktów publicznych, który, lubo pewno także niekompletny, samym chociażby tylko po dziś dzień dochowanym zasobem świadczy, iż składano tam już w owym czasie ważniejsze dokumenty w przechowanie archiwalne; a złożono ich tu znacznie więcej, aniżeli w odpowiednich okresach dało się ich wykazać w archiwum krakowskiem. Kiedy na całej przestrzeni w. XIII aż do 1306 zdołaliśmy doszukać się dwu tylko zabytków archiwum krakowskiego, w przeniesionym doń około tej końcowej daty materyale archiwum starszej linii książąt kujawskich mogło ich być z tego samego okresu 15 (nr. I. a—o), a w przeniesionym ok. 1314 materyale archiwum książąt wielkopolskich 11 (nr. II. a—k), z tego na pewno conajmniej 6 (nr. II. b. g—k). I to mimo podrzędniejsze w tych czasach znaczenie i słabsze tętno politycznego rozwoju dzielnicy kujawskiej, a częściowo też wielkopolskiej, w porównaniu z dzielnicą krakowską. Niełatwo wobec tego przypuścić, żeby ustrój archiwum książęcego w Krakowie funkcyonował bez porównania słabiej, aniżeli w tamtych dzielnicach.

Żeby wreszcie na ogół objaśnić brak dostatecznego stosunku między objątkiem archiwalnym całego okresu przedjagiellońskiego z jednej, a Jagiełłowym z drugiej strony, możnaby tu sięgnąć do innego jeszcze tłómaczenia. Możnaby podkreślić okoliczność, że Polska przez połączenie z Litwą od czasów Jagiełły wzbiła się na stanowisko mocarstwowe w ówczesnej Europie, że skutkiem tego ożywiły się znacznie jej stosunki na zewnątrz, a równorzędnie z tem rozszerzyły także i bardziej zróżnicowały agendy zarządu wewnętrznego; że więc oba te momenty spowodowały większy napływ ważniejszego materyału aktowego z zewnątrz i wyższą jego produkcyę w samej Polsce, w ślad za czem też zwiększyć się musiał znacznie zasób aktów, nadających się do przechowa-

nia archiwalnego. Niezależnie od tego, zupełnie zresztą zasadnego argumentu, możnaby tu jeszcze przydać, że z postępem czasu udoskonalać się musiała sama organizacya archiwum, rozszerzać zakres funkcyj, staranność i dokładność zarządu archiwalnego w przechowywaniu aktów, że nawet mógł być pod tym względem uczyniony jakiś ważniejszy, stanowczy krok naprzód, przeprowadzona jakaś dalej sięgająca reforma, która czasy dawniejsze, choćby nawet bezpośrednio do siebie zbliżone, znacznie wyprzedziła. I ten pogląd, sam w sobie, uznać można jako trafny: wskażemy jeszcze niżej na pewne zdarzenia, które w istocie o przeprowadzonej za Jagiełły reformie stosunków, a zarazem rozszerzeniu agend archiwalnych zaświadczą[1]. Ale wszystkie te argumenty będą tylko tłómaczeniem jednostronnem: objaśnią one raczej samo bogactwo archiwum koronnego z czasów Jagiełły, nie wytłómaczą jednak rzucającego się w oczy ubóstwa jego w dobie przedjagiellońskiej.

I tak — zawodzą wszystkie wskazane dotąd próby objaśnienia luk w wykazie archiwaliów państwowych przedjagiellońskiej doby. Żeby rąk nie opuścić bezradnie, mamy jeden tylko jeszcze możliwy domysł do zapisania: że — pomijając możliwe straty szczególne w samem archiwum koronnem — nie cały materyał przedjagielloński przedostał się do późniejszego archiwum koronnego, że więc skutkiem tego nie mógł go uwzględnić inwentarz z 1682 czy jakiekolwiek inne inwentarze z ostatnich stuleci istnienia Rzpltej, i że dla tego nie da się on także odszukać w zbiorach dzisiejszych, które objęły spadek po dawnem archiwum koronnem. Czy jednak w tym wypadku tę nieprzeniesioną doń część mamy uważać za straconą bezpowrotnie? Wniosek taki nie jest bynajmniej konieczny. Nasuwa się jeszcze możliwe przypuszczenie, że mieści się on w jakimś dzisiaj istniejącym zbiorze, którego związku

[1] Por. część IV.

z dawniejszem archiwum koronnem dotąd nie dostrzegliśmy, mimo że związek taki w swoim czasie rzeczywiście istniał. Stąd zaś nasuwa się potrzeba rozważenia, czy w istocie nie da się odszukać jakiś zbiór dzisiejszy, który ze względu na treść i charakter przechowanych w nim aktów dałby się tu wciągnąć w rachubę.

Szukając odpowiedzi na postawione pytanie, od razu zwrócić musimy uwagę na jeden z nich, i to wyłącznie tylko na ten jeden: takie w nim bogactwo należącego tu materyału aktowego, i takie materyału tego właściwości, oraz przypuszczalny sposób jego zgromadzenia, że wszystkie te momenty z góry wskazują na jakąś łączność tego zbioru z samemże archiwum koronnem. Mamy na myśli jeden z najstarszych i najpoważniejszych zbiorów dawnej Polski — archiwum kapitulne w Krakowie.

III.

Część objątku przedjagiellońskiego archiwum koronnego zachowana w archiwum kapitulnem krakowskiem.

Rozpatrzmy dochowany po dziś dzień z przedjagiellońskiej doby materyał archiwum kapituły krakowskiej[1].

Lwią część oczywiście stanowić tu będą akty, dotyczące bezpośrednio katedry i dyecezyi krakowskiej, tamtejszych biskupów, kapituły, kanoników i innych osób, z katedrą i kapitułą w jakikolwiek sposób związanych, wszystkie bez wyjątku lub w przeważnej części złożone w archiwum kapitulnem pewno od początku, jako istotny, ściśle i wyłącznie doń należący składnik. Więc najpierw szereg pism papieskich: bulle protekcyjne dla biskupstwa, nominacye jego konserwatorów, przywileje co do precedencyi w episkopacie polskim, zatwierdzenia wyborów biskupich, udzielane biskupom upoważnienia

[1] Określnik: archiwum kapitulne, jakiego tu używamy, nie jest ścisły, o ile przynajmniej chodzi o czasy przedjagiellońskie. Kapituła jest wprawdzie osobną korporacyą w obrębie obszerniejszej organizacyi katedry jako takiej, i może mieć osobne swoje archiwum, które w takim razie da się określić trafnie jako archiwum kapitulne; w tym wypadku jednak przedmiotem zachowania w niem mogą być w zasadzie tylko akty, dotyczące bądź to kapituły samej, bądź co najwyżej także poszczególnych jej członków. Wtedy obok archiwum kapitulnego istnieje jeszcze drugie archiwum, biskupie, przeznaczone do przechowywania innych aktów, dotyczących bądź to biskupstwa na ogół, bądź samych biskupów, bądź także pewnych organów z ramienia biskupa działających,

do testamentowych zapisów, groźby rzucenia klątwy wobec biskupów opornych, częste przywileje odpustowe, zatwierdzenia przywilejów książęcych, udzielanych biskupstwu, zlecenia w jakichkolwiek sprawach, przesyłane biskupom lub kapitule. Także zlecenia papieskie, wystosowywane do obcych dostojników kościelnych w sprawie załatwienia pewnych spraw, dotyczących biskupstwa krakowskiego, n. p. w sprawie inkwizycyi co do cudów św. Stanisława, czy, co najczęstsza, w sprawie sporów z innemi osobami czy instytucyami, będziemy tu mogli zaliczyć, ile że odnośne pisma niewątpliwie były produkowane biskupowi czy kapitule krakowskiej, i mogły być potem złożone w tamtejszem archiwum. Podobnież pisma legatów czy innych komisarzy Stolicy apostolskiej w sprawach biskupstwa, jak informacye o postępie prac około kanonizacyi św. Stanisława, indulgencye odpustowe, zatwierdzenia układów co do dziesięcin w pewnych miejscowościach; niemniej poświadczenia metropolity gnieźnieńskiego co do precedencyi biskupa krakowskiego w episkopacie polskim. Dalej liczne pisma biskupów samych w sprawach kościelnych, więc naj-

n. p. konsystorza (archiwum konsystorskie) i t. p. W późniejszym rozwoju rzeczy rozdział taki został w istocie przeprowadzony w Polsce, podobnie jak go spotykamy także w dzisiejszym ustroju archiwalnym katedr biskupich. Ale jeszcze w wieku XIII i XIV, na ogół w przedjagiellońskiej dobie, rozdziału takiego nie ma tutaj. W t. zw. archiwum kapitulnem składane są wspólnie nie tylko akty, dotyczące kapituły i jej członków, ale także biskupa i biskupstwa na ogół, jednem słowem wszystkie akty, dotyczące katedry, czy poszczególnych, wyodrębnionych w niej organów, czy wreszcie jakichkolwiek jej członków; skutkiem czego też obok tego archiwum nie ma tu jakiegokolwiek innego. Naprawdę jest to zatem właściwie nie kapitulne, jeno katedralne archiwum. Mimo to zatrzymujemy utartą dlań powszechnie nazwę archiwum kapitulnego, z rzeczowem wszakże, w myśl powyższych uwag, zastrzeżeniem, że objątek jego odnosi się do aktów, całego na ogół biskupstwa dotyczących. Przedjagielloński materyał tego archiwum, służący za podstawę dalszych wywodów, ogłoszony jest prawie w całości w wydawnictwie Kod. dypl. kat. krak. t. I i na początku t. II. O jednem uzupełnieniu, skądinąd zaczerpniętem, por. str. 342.

pierw pewne ordynacye charakteru ogólnego, o annus gracie, o mszach za zmarłych, o podwładności sądowej kanoników, o obowiązkach wikaryuszów katedralnych, zarządzenia co do prawa patronatu, fundacye ołtarzy i kaplic w katedrze, czy kościołów parafialnych w dyecezyi, oraz uposażenia tych, czy przez inne osoby dokonanych fundacyj dochodami z dóbr czy dziesięcin; w związku z tem zarządzenia lub układy co do sposobu uiszczania dziesięciny w pewnych wsiach, czasem co do zwolnienia od jej opłaty. Pozwy czy wyroki sądów duchownych w sprawach biskupstwa lub kapituły, nominacye prokuratorów procesowych przez biskupa, wreszcie wyroki sędziów, z jego ramienia w katedrze działających. W dalszym ciągu, wyjątkowo: przywileje obcych władców, n. p. Władysława węgierskiego, na rzecz biskupstwa, przedewszystkiem zaś liczne przywileje władców miejscowych, książąt czy królów, nadające pewne zwolnienia od ciężarów skarbowych, czy też pewne prawa szczególne, n. p. prawo obwarowywania zamków, oprócz nich t. z. kaucye idemnitatis; także królewskie fundacye kaplic czy ołtarzy w katedrze. I znowuż bezlik aktów umownych, dotyczących darowizny, zwrotu, sprzedaży, zamiany, dzierżawy, zastawu dóbr ziemskich czy ich części, zawieranych przez biskupów, kapitułę, kanoników, czy to między sobą, czy też z osobami postronnemi, księciem czy królem, klasztorami, ludźmi świeckimi, wystawianych przez jedną lub drugą stronę; oraz zatwierdzenia tych aktów czy to przez księcia, czy przez inne władze, jak starostów lub sądy ziemskie; toż przywileje w sprawie założenia wsi biskupich lub kapitulnych na prawie niemieckiem, sprzedaże sołtystw, akty w sprawie rozgraniczenia takichże wsi i t. p. Wreszcie wyroki sądów książęcych i królewskich, czy ziemskich, załatwiające jakiekolwiek spory majątkowe biskupa, kapituły, kanoników, z innemi osobami.

Wszystek ten materyał zaliczymy bez wahania do składu właściwego archiwum kapitulnego. Ale jest poza nim inny jeszcze, co do którego rozważyć należy, czy może tu być przydzielony w całości — bez zastrzeżeń; a mianowicie, czy

w ramach zaznaczonego poprzednio spostrzeżenia nie da się też pojąć jako składnik archiwum książęcego wzgl. królewskiego. Przystępując do tego rozbioru, podkreślamy z osobna, dla uniknięcia nieporozumień, że nie chodzi nam tu wyłącznie tylko o takie akty, co do których da się stwierdzić, że tylko do monarszego, nie zaś do kapitulnego mogły należeć archiwum; jeno w wielu wypadkach także o to, czy, uznając je za możliwy składnik archiwum kapitulnego, nie dałoby się też przyjąć, iż mogły — w założeniu i oderwaniu od innych momentów — należeć także do archiwum koronnego. Nieraz więc ułoży się rzecz tak, iż przyjmiemy obie co do takiego aktu możliwości; w tym zaś wypadku będzie jeszcze zadaniem naszem rozpatrzyć z osobna, czy szale prawdopodobnej przynależności do jednego lub drugiego archiwum mniej więcej równoważą się, czy też może przechylają się raczej na jedną lub drugą stronę. Dopiero po takiem szczegółowem rozpatrzeniu różnych możliwości da się potem, przez uwzględnienie całości wyników, osnuć jakiś wniosek ogólniejszy. Przytem zaznaczamy jeszcze, że z przyczyn, które poprzednio już dokładniej objaśniliśmy [1], w zestawieniu dalszem, z dwoma, zasadnie usprawiedliwić się dającymi wyjątkami, uwzględniamy wyłącznie tylko materyał, dochowany w archiwum kapitulnem w oryginałach, nie w kopiach.

Zaczynamy od rzeczy najpodrzędniejszego znaczenia. Mieści się obecnie w archiwum kapitulnem szereg aktów w sprawach prywatnej treści (przeważnie majątkowych), których wystawcami i odbiorcami nie są ani biskup, ani kapituła, ani kanonicy krakowscy, i które dotyczą przedmiotów, w zakres ich rozrządzenia niewchodzących. Jedną grupę stanowią tu akty, odnoszące się do innych instytutów kościelnych: więc zlecenie Klemensa VI do dziekana opolskiego, żeby dziedziców Gręboszowa przynaglił do zwrotu wsi Kozłowa proboszczowi kollegiaty wiślickiej, z 1343; akt Kazimierza W.,

[1] Por. str. 284. 287.

stwierdzający, iż prawo patronatu kościoła św. Michała w Krakowie należy do biskupa włocławskiego, z 1333; przywilej konwentu Premonstrantów brzeskich w sprawie założenia należącej doń wsi Gunowa na prawie niemieckiem, z 1337; Kazimierza W. akt zamiany wsi Gruszowa za Niedary z tymże konwentem z 1360; akt konwentu Cystersów w Szczyrzycu w sprawie założenia kościoła parafialnego w Krauszowie z 1353[1]. Istotny powód złożenia tych aktów w archiwum kapitulnem dałby się conajwyżej wytłómaczyć co do ostatniego z nich, ze względu na to, iż fundacya nowej parafii w dyecezyi nie była rzeczą dla miejscowego biskupa obojętną, a może także co do dokumentu gruszowskiego, z tego powodu, iż wieś ta wnet potem (1361) w części nabyta została przez archidyakona krakowskiego[2], który przy tej sposobności otrzymać mógł dokument dawniejszy, wsi tej dotyczący. Co do innych nie dadzą się nawet takie powody przytoczyć[3]. Nie omylimy się przecież, jeżeli przypuścimy, że wszystkie te akty są najprawdopodobniej składnikiem właściwego archiwum kapitulnego, tylko że zapewne złożono je tu kiedyś później, dodatkowo. Dla różnych przyczyn szczególnych, których najczęściej wyśledzić już nie potrafimy, pewne instytuty kościelne, czy osoby duchowne, powierzały nieraz swojemu archiwum dyecezyalnemu odnoszące się do nich dokumenty; takim właśnie komisem mogą być wymienione akty. Jest to materyał przygodny archiwum kapitulnego, podobnie jak się on zbierać mógł także przy różnych sposobnościach w archiwum koronnem[4]. Ale

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 154. 162. 174. 196. 220. Podobnej treści akty, zachowane w archiwum kapitulnem w kopiarzach późniejszych, Ibid. I. nr. 22. 34. 40. 61. 80. 82 86. 176 i t. d.

[2] Ibid. I. nr. 223.

[3] Wsie Gręboszów, Gunów i Kozłów są jeszcze w drugiej połowie XVI w. w posiadaniu prywatnem, nie stoją w żadnym stosunku do biskupstwa i kapituły krakowskiej, por. Pawiński, Źród. dziej. XIV. 18. 235. 242. 246. 485. 500. 521. 566 (uwzględnione dla dokładności wszystkie wsie o nazwie Kozłów).

[4] Por. str. 265 n.

właśnie dla tego nie będzie znowuż można wykluczyć bezwzględnie przypuszczenia, że może to być materyał przygodny samego archiwum koronnego: jak w kapitule, tak też i w tem archiwum mogły być takie akty składane dodatkowo także przez instytuty czy osoby duchowne.

Drugi dział w tej grupie dokumentów, to takież same, nic wspólnego z biskupstwem lub kapitułą, czy ich przedstawicielami lub członkami niemające akty, służące osobom postronnym świeckim. Przeważnie są to przywileje władców, czy to miejscowych, czy częściowo sąsiednich, śląskich, czasem także poświadczenia sądów ziemskich, na rzecz takichże osób wydawane, dotyczące darowizny, sprzedaży, zapisów wiennych, ustanowienia sołtystw i t. d. w pewnych dobrach, jako to: w Chełmie, Cynkowie, Kruszynach, Ochojnie, Sądku, Srzeniawie, Sułkowicach i Witanowicach, które w czasie powstania aktów były prywatną własnością świecką[1]. Tylko co do niektórych da się przyjąć, że mogły być złożone w archiwum kapitulnem od początku, jak co do aktu sułkowickiego, ze względu na to, iż odbiorcą był burgrabia sławkowskiego zamku, należącego do biskupstwa krakowskiego; a co do niektórych innych, że przekazane przez dawniejszych właścicieli, dostały się tu dodatkowo, z okazyi późniejszego nabycia niektórych dóbr, jak Chełma, Cynkowa i Kruszyny, przez biskupów krakowskich[2]. Niekiedy da się nawet ustalić czas, w którym to nastąpiło: tak n. p. akty cynkowski i kruszyński mogły wejść do archiwum kapitulnego dopiero po nabyciu księstwa siewierskiego 1442 i kolejnem w następstwie tego rozszerzeniu się

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 185. 217. 229, II. nr. 262. 266. 282. 283. 285. 286. 288. 300. Podobne akty w kopiarzach kapituły, lub późniejszych transumptach, Ibid. I. nr. 188. 235. 236. 237.

[2] Chełm już ok. 1470 poświadczony jako własność biskupów krakowskich, Długosz, Lib. benef. II. 228; Cynków i Kruszyna, leżące w księstwie siewierskiem, zrazu własność Koziegłowskich, przechodzą w ręce biskupów krakowskich przed 1519, Polaczkówna, Szlachta siewier., Rocz. Herald. IV. 25.

własności biskupiej w tej ziemi[1]. Natomiast co do Ochojna, Sądku, Śrzeniawy i Witanowic nie da się wykazać, żeby przeszły na własność katedry krakowskiej czy jej członków; przynajmniej jeszcze w XV i drugiej połowie XVI w. wszystkie te wsie zostają nadal we własności prywatnej[2]; dodatkowe złożenie dawniejszych tytułów dokumentowych w archiwum kapitulnem nie da się zatem wyjaśnić w podobnym jak poprzednio sposobie. Działały tu zatem chyba jakieś inne, niedające się dziś uchwycić dokładnie przyczyny szczególne, z rodzaju tych, jakie na ogół wpływały na gromadzenie się materyału archiwalnego przygodnego[3]; tylko że w takim razie nie ma już podstaw do przypuszczenia, żeby one materyał ten skierowywały koniecznie do archiwum kapitulnego jako takiego. Równem prawem przyjąć można, że mogły go skierować także do archiwum monarszego, i to nawet z większem prawdopodobieństwem, skoro interesowane są tu osoby świeckie[4]. Do rzędu tych przygodnych, późniejszych uzupełnień archiwum monarszego raczej, aniżeli kapitulnego, zaliczymy zwłaszcza najprawdopodobniej mieszczący się dziś w archiwum kapitulnem akt Włodzisława ks. łęczycko-dobrzyńskiego z 1335, stwierdzający, iż Wawrzyńcowi z GośLubia (w ziemi

---

[1] Por. przyp. poprz.

[2] Por. Długosz, Lib. benef. I. 40. 82 i Pawiński, Źród. dziej. XIV. 26. 44. 99. 308. Wiadomościami do objaśnienia późniejszych losów tych wsi nie rozporządzaliśmy.

[3] Por. str. 267.

[4] W archiwum kapitulnem mieści się jeszcze pewna ilość aktów miejskich, przedewszystkiem sądu ławniczego w Krakowie, poświadczających transakcye o domy, dworzyszcza, ogrody i t. p. w Krakowie, zawierane pomiędzy prywatnemi osobami świeckiemi, zwykle mieszczanami, n. p. Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 261. Z jakiej racyi akty te dostały się do owego archiwum, niełatwo objaśnić; może dotyczą one domów, dworzyszcz i t. d., które kiedyś później nabyła kapituła czy kanonicy krakowscy, w następstwie czego wręczono je nowonabywcom. Rzecz ta nie da się jednak sprawdzić w sposób dokładny, albo wymagałaby osobnych dochodzeń, na które nie tutaj miejsce.

łęczyckiej) przysługuje w tej jego wsi prawo rycerskie[1]; bo nie tylko iż Goślub nie przeszedł nigdy na własność biskupstwa czy kapituły krakowskiej, ale też uprzywilejowany, czy jego prawonabywcy, jako ziemianie łęczyccy, nie mieli dostatecznego powodu składać tego aktu w archiwum dyecezyalnem małopolskiem; mogło im raczej zależeć na złożeniu go w archiwum koronnem, którego funkcye i zakres właściwości odnosiły się do całego państwa[2].

Przechodzimy do dalszej grupy aktów dzisiejszego archiwum kapitulnego, przedstawiających bez porównania ważniejsze znaczenie dla oświetlenia poruszonych na czele zagadnień. Niemal że na samym wstępie spotykamy tu zaraz tyle doniosły zabytek najstarszego naszego ustawodawstwa, jakim jest znany statut górniczy Leszka Białego z czasów ok. r. 1221—1224 (nr. 2)[3]. Ma ten statut znaczenie także i dla biskupstwa krakowskiego, o tyle, że przykazuje znaleziska złota w dobrach tegoż biskupstwa rozdzielać w połowie między księcia i biskupa, a od znalezisk tegoż kruszcu w innych dobrach, książęcych czy prywatnych, duchownych czy świeckich, przyznaje biskupowi krakowskiemu dziesięcinę. Ze względu na to zrozumieć i usprawiedliwić można, dla czego akt ten znalazł się w archiwum kapitulnem. Ale na przytoczonych postanowieniach nie wyczerpuje się jego treść. Są tu jeszcze powołujące dawniejszy zwyczaj przepisy, dotyczące miedzi, ołowiu i soli, jest generalne zastrzeżenie wolności i używania własnych praw przez górników, przybyłych z ob-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 156.

[2] Jest rzeczą uwagi godną, że do naszych czasów przechować się miał drugi jeszcze oryginał (archetypon) aktu goślubskiego, w którego posiadaniu ok. połowy XIX w. był Stronczyński; stamtąd ogłoszono jego tekst w Kod. dypl. Pol. II_1 nr. 262. O stosunku obu egzemplarzy nie można wypowiadać stanowczego sądu, dopóki nie zostanie przeprowadzone porównanie ich właściwości, i dopóki na tej zasadzie nie da się orzec, czy mamy tu do czynienia z niepodejrzanym duplikatem oryginalnym.

[3] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 12.

czyzny, jest dwukrotnie powtórzone ogólne ich zobowiązanie do wspierania księcia w obronie przeciw napadom nieprzyjaciół, wszystko bez żadnego już związku z sprawami biskupstwa krakowskiego, a w ścisłej łączności z ogólnym interesem księcia i całej jego dzielnicy. To też statut określony jest wyraźnie jako wydany dla wszystkich górników, ubicumque locorum in nostro ducatu degentes, i to wydany za zgodą baronów, zatem na wiecu. Jeżeli biskupowi zależeć mogło na tem, żeby akt ten jako nadanie pewnych uprawnień majątkowych przechować w swojem archiwum, to niemniej żywym mógł być też interes księcia, żeby się on zachował w jego własnem archiwum, jako stwierdzenie ogólnej, stosunki górnicze w kraju urządzającej normy: zwłaszcza, że według wyraźnego oświadczenia w tekście, miała to być norma trwała, constitucio in perpetuum valitura. W oderwaniu rzecz biorąc możemy zatem akt ten z równem prawdopodobieństwem uznać za pierwotny składnik archiwum nie tylko kapitulnego, ale także książęcego.

W osobny dział wyłączyć tu można kilka pism papieskich, bądź to wprost do biskupów krakowskich, bądź na ogół do całego episkopatu polskiego, zatem także i do biskupa krakowskiego skierowanych, z poleceniami dokonania pewnych czynności, czy to zrazu w obrębie dzielnicy krakowskiej, czy później, po zjednoczeniu państwa, odnośnie do całego, objętego przezeń terytoryum, które dotyczą bądź to urządzenia wzajemnego stosunku między kościołem a społeczeństwem świeckiem, bądź też poparcia pewnych zadań i celów państwowych przez władze duchowne. Wymienimy tu: pismo Aleksandra IV do episkopatu polskiego z 1256, przykazujące obłożyć cenzurami kościelnemi służbę rycerzy polskich, czyniących wstręty i krzywdy osobom duchownym (nr. 14)[1]; pismo Innocentego IV do biskupa krakowskiego z 1247 z poleceniem napomnienia wiernych, żeby dali pomoc księciu kra-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 49.

kowskiemu w walce przeciw poganom (nr. 6)[1] i podobneż pismo Innocentego VI do episkopatu polskiego z 1356, żeby Kazimierzowi W. udzielił pomocy w odpieraniu napadów litewskich (nr. 59)[2]. Że pisma te, jako dotyczące bezpośrednio interesu władców, mogły im być przesłane także w osobnych egzemplarzach, które następnie weszły w skład archiwum monarszego, jest rzeczą jasną; ze względu jednak na adresatów przyjąć trzeba z równem prawdopodobieństwem, że przechowane dziś w archiwum kapitulnem oryginały mogą być egzemplarzami nadesłanymi biskupom, że zatem jest to rzeczywisty archiwum tego składnik od początku.

Za to dwa inne pisma papieskie podobnej treści, tutaj przechowane, będziemy musieli uznać raczej za pierwotny składnik archiwum książęcego. Są to: zlecenie Grzegorza IX do biskupa wrocławskiego, opata lubiąskiego i proboszcza kamieńskiego z 1227, ażeby Leszka Białego powstrzymali w uciążaniu ludzi kościoła krakowskiego (nr. 3)[3], i podobny mandat Aleksandra IV do opata lubiąskiego i proboszcza opolskiego z 1256, żeby odwiedli Bolesława Wstydliwego od pozywania osób duchownych o dobra dziedziczne przed sądy świeckie (nr. 15)[4]. Żeby stwierdzić, że akty te dostały się do rąk biskupów krakowskich, a w następstwie tego do właściwego archiwum kapitulnego, należałoby przyjąć, że przesłane im zostały w osobnych egzemplarzach przez kancelaryę papieską, niejako do wiadomości, ze względu na związek z sprawami ich dyecezyi; ale wtedy należałoby z równem prawdopodobieństwem przypuścić, że osobne egzemplarze mogli też otrzymać z tejże kancelaryi także i książęta krakowscy ze względu na związek tych spraw z ich polityką rządową. Już więc przy takiem nawet ujęciu sprawy nie dałoby się rozstrzygnąć, czy zachowane egzemplarze są pierwotnym skła-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 28.
[2] Ibid. I. nr. 207.
[3] Ibid. I. nr. 18.
[4] Ibid. I. nr. 50.

dnikiem archiwum kapitulnego, czy książęcego. Jeśli jednak uwzględnimy samych adresatów pism, to odbiorcami w obu wypadkach mogą być tylko wymienieni w aktach śląscy dostojnicy kościelni; dopiero za ich pośrednictwem mogły one przedostać się do archiwum krakowskiego. Przyczem znowuż mniej prawdopodobną będzie rzeczą, żeby adresaci egzemplarze tych mandatów przesyłali biskupom krakowskim celem zakomunikowania ich treści książętom, skoro biskupi byli tu właśnie stroną w sporze z książętami; zasadniejszem będzie przypuszczenie, że egzemplarze te doręczyli samym książętom jako delegaci Stolicy apostolskiej w tych sprawach. W takim zaś razie egzemplarze przedostać się mogły potem tylko do archiwum książęcego, nie zaś do właściwego kapitulnego.

Jest jeszcze jedno pismo papieskie, podobnej do poprzednich treści, które wymaga osobnego omówienia. Jest to mandat Aleksandra IV do arcybiskupa, proboszcza i archidyakona gnieźnieńskich z 1257, zlecający im napomnieć książąt kujawskiego, kaliskiego i mazowieckiego, ażeby osób duchownych nie pozywali przed swój dwór, ani na wiece (nr. I. j)[1]. Gdybyśmy akt ten znaleźli w archiwum kapitulnem gnieźnieńskiem, albo w archiwach książęcych kujawskiem, wielkopolskiem czy mazowieckiem, byłoby to zjawisko zupełnie naturalne i łatwe do wytłómaczenia: w pierwszem z nich mogli go złożyć sami adresaci, w dalszych wymienieni tamże książęta, którym akt ten zakomunikowany być mógł czy to przez samych delegatow, czy też nawet przez kancelaryę papieską. Tymczasem odnajdujemy go w archiwum krakowskiem, które, z rozpatrywanego tu punktu widzenia, nic nie ma wspólnego ani z odbiorcami gnieźnieńskimi, ani z wymienionymi w akcie książętami innych dzielnic ówczesnej Polski. Żeby obecność jego w tem archiwum wytłómaczyć, należałoby chyba sięgnąć do argumentu tej treści: że biskupstwo krakowskie, poza głównym kompleksem posiadłości swoich małopolskich, miało też pewne dobra, rozrzu-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 56.

cone gdzieniegdzie w innych dzielnicach, że w procesach o takie dobra mogło wejść w stosunek z sądami wymienionych tu innych książąt dzielnicowych, że więc skutkiem tego akt ten, jako nieobojętny dla biskupów krakowskich, dostał się w ich posiadanie, a następnie złożony został w tamtejszem archiwum kapitulnem. Rzuca się jednak w oczy cała sztuczność takiego tłómaczenia. Chodziłoby tu o rzecz bądź co bądź bardzo podrzędną dla katedry krakowskiej, tak że sam domysł, żeby ona akt ten otrzymała, wydać się musi mało prawdopodobnym. Nie mówić już o tem, że nie ma go w archiwach kapitulnych innych dyecezyj, postanowieniem tem przedewszystkiem interesowanych, jak gnieźnieńskiej, poznańskiej, włocławskiej czy płockiej, których główne kompleksy posiadłości leżały właśnie w dzielnicach wymienionych tu książąt: trzeba zaś dodać, że niektóre z tych archiwów kapitulnych, jak gnieźnieńskie i poznańskie, posiadają już wielce starannie zachowany materyał aktów z XIII wieku. Bardziej naturalnem i przekonywującem będzie tu zapewne inne tłómaczenie: że akt niniejszy, to egzemplarz, należący pierwotnie do jednego z książęcych archiwów poza Małopolską, a mianowicie bądź to do archiwum kujawskiego, bądź też wielkopolskiego, i że, kiedy Łokietek ostatecznie usadowił się w Krakowie, czyniąc go ośrodkiem zjednoczonego państwa, akt ten wraz z innymi zbiorami tamtych archiwów zamiejscowych przeniesiony został do archiwum krakowskiego. Jeśli przeszedł tu z Kujaw, czas przeniesienia określimy datą ok. 1306 r., jeśli z Wielkopolski, datą ok. 1314 r.[1]. Będzie to zatem uzupełnienie dodatkowe, ale w każdym razie uzupełnienie archiwum książęcego, nie kapitulnego.

Z tegoż samego, 1257 r., dochował się inny jeszcze akt oryginalny, którego obecność w zbiorach archiwum kapitulnego wymaga również osobnego objaśnienia. Jest to pismo Aleksandra IV do Daniela halickiego, którem, wobec prze-

[1] Por. str. 252. 253. 271.

wrotnych od kilku lat, po uzyskaniu od Stolicy apostolskiej godności królewskiej, knowań tego władcy, wzywa go, ażeby wytrwał w wierze katolickiej, a zarazem zleca biskupom wrocławskiemu i ołomunieckiemu, ażeby go, w razie niezawrócenia z drogi, obłożyli cenzurami kościelnemi; w końcu zaś grozi, że na wypadek dalszego oporu wezwie przeciwko niemu pomocy ramienia świeckiego (invocato ... contra te auxilio brachii secularis, nr. 17)[1]. Że egzemplarze tego pisma otrzymali sam Daniel oraz biskupi wrocławski i ołomuniecki, jest rzeczą jasną; nie ma natomiast jakiejkolwiek rzeczowej podstawy do przypuszczenia, żeby egzemplarz taki otrzymał biskup krakowski, i żeby skutkiem tego akt ten złożony być mógł w jego archiwum kapitulnem. Owszem, okoliczność, że nie on, mimo sąsiedztwo terytoryalne swojej dyecezyi z Rusią halicką, ale dwaj bardziej oddaleni biskupi zostali tu wyznaczeni na komisarzy apostolskich, wskazuje raczej, że dla jakichś powodów odsunięto tu myśl jego interwencyi. Jeżeli mimo to akt ten znalazł się w archiwum krakowskiem, to nasuwa się domysł, że stać się to mogło za pośrednictwem tamtejszego księcia. I słuszna: bo papież grozi tu Danielowi ostateczną interwencyą potęgi świeckiej, pod którą nie można rozumieć kogo innego, jak Bolesława Wstydliwego. Z dwu sąsiadujących z dziedzinami Daniela potężniejszych władców, Bela IV węgierski nie mógł wchodzić w rachubę jako egzekutor woli papieskiej, ile że na krótko przedtem wydał był jedną z córek za Lwa, Daniełowego syna, i że Daniel, nawet po zerwaniu z Rzymem, utrzymywał w dalszym ciągu przyjazny stosunek z Węgrami, gdzie też wnet potem, po pogromie mongolskim 1259, znalazł przytułek i schronienie[2]. Pozostawał jedyny Bolesław krakowski, na którego chętne współdziałanie Stolica apostolska tem pewniej liczyć mogła, iż na krótko przedtem (1255) Daniel zagarnął mu Lublin i przyle-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 55.
[2] Por. Roepell, Gesch. Pol. I. 521. 524. 525.

głą ziemię[1]. Jego to więc interwencya jest niewątpliwie przewidziana w piśmie papieskiem; wobec tego zaś zrozumiałą jest rzeczą, jakim sposobem mogło ono przedostać się do Krakowa: zakomunikowała je kancelarya papieska Bolesławowi jako upatrzonemu wykonawcy zawartej tu groźby. A w takim razie jasną jest rzeczą, że pismo to mogło być następnie złożone tylko w archiwum książęcem, nie zaś właściwem kapitulnem.

Nadmienimy jeszcze, że archiwum kapitulne w obecnym swoim składzie mieści także egzemplarz pisma Przemysła Ottokara czeskiego do biskupa Prandoty z 1255 (nr. 10)[2], którego egzemplarz drugi znajduje się w zbiorach późniejszego wyodrębnionego archiwum koronnego. Wskazaliśmy już poprzednio na to, że akt ten, poruszający ważną sprawę wyrównania nieporozumień między Czechami a książętami polskimi, oraz zawarcia związku tychże książąt z Czechami, nadawał się do zakomunikowania Bolesławowi Wstydliwemu, i że skutkiem tego przedostać się mógł następnie do archiwum książęcego w Krakowie[3]. Jasną jednak jest rzeczą, że w osobnym egzemplarzu pismo to udzielone być musiało także właściwemu adresatowi, t. j. samemu biskupowi Prandocie, i że skutkiem tego przejść mogło następnie do archiwum kapitulnego. Skoro tedy jeden z tych egzemplarzy uznaliśmy za składnik archiwum państwowego, nie ma przeszkody, żeby egzemplarz niniejszy poczytać za przynależny do właściwych zbiorów kapitulnych.

Na dwa lata przed tem pismem doszła do skutku kanonizacya św. Stanisława. Trwałem świadectwem tego zdarzenia jest przechowana dziś w archiwum kapitulnem krakowskiem bulla kanonizacyjna, wydana przez Innocentego IV r. 1253 (nr. 7)[4]. Oczywiście było to zdarzenie pierwszorzę-

---

[1] Roepell, Gesch. Pol. I. 524.
[2] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 44.
[3] Por. str. 291.
[4] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 38.

dnie doniosłe przedewszystkiem dla samego kościoła polskiego: jest tedy zgoła zrozumiałą rzeczą, że odnośny akt udzielony został episkopatowi miejscowemu, zwłaszcza następcy na samej stolicy Świętego, krakowskiemu biskupowi, i że przez jego pośrednictwo dostał się do tamtejszego archiwum kapitulnego. Ale niemniej ważnym był ten wypadek także i pod względem politycznym; jako ekspiacya zabójstwa, dokonanego niegdyś przez Szczodrego, był on symbolem przygotowującego się odrodzenia narodu, zapowiedzią przyszłego odrodzenia państwa, jak tę rzecz określił wyraźnie współczesny żywociarz Świętego[1]. Nie dziw, że z okazyi kanonizacyi odbył się w Krakowie wiec książąt całej prawie Polski: prócz Wstydliwego brali w nim udział książęta wielkopolski, łęczycki, mazowiecki i opolski[2]. Zrozumiałą jest wobec tego rzeczą, że bulla kanonizacyjna niemniej, jak dla biskupa, cennym była dokumentem także dla książąt, przedewszystkiem dla krakowskiego Bolesława, i że jako akt znaczenia państwowego nadawała się równie dobrze do przechowania w archiwum książęcem, jak i w archiwum kapitulnem. Więc, gdyby już nawet nie dotykać innych szczegółów, możnaby postawić pytanie: do jakiego właściwie z archiwów zaliczyć ten zabytek: kapitulnego, czy książęcego, a to nawet w tym wypadku, gdyby dochował się jeden tylko egzemplarz bulli.

Ale dzisiejsze archiwum kapitulne posiada dwa oryginalne egzemplarze bulli. Takie dwoiste, czy na ogół wielokrotne oryginalne ekspedycye tego samego aktu wydawała wprawdzie kancelarya papieska bardzo często, ale tylko wtedy, kiedy chodziło o udzielenie ich różnym odbiorcom[3]; niełatwo natomiast przyszłoby doszukać się przykładu, żeby ten sam odbiorca otrzymał dwa oryginalne egzemplarze tego samego aktu. W najlepszym razie chodziłoby tu z jego strony o pe-

[1] Mon. Pol. IV. 392.
[2] Ibid. III. 23.
[3] Por. Breslau, Hdbuch d. Ukdenlehre 101.

wną przezorność co do przyszłości: ażeby w razie zatracenia czy zniszczenia jednego egzemplarza, znalazł się drugi gotowy pod ręką. Przecież jednak, żeby się tu ograniczyć na razie do samej tylko katedry krakowskiej, kancelarya papieska nie posuwała wobec niej pieczołowitości swojej do tak dalekich granic, nawet w tych wypadkach, kiedy chodziło o najważniejsze sprawy kościelne: bulla protekcyjna papieska dla biskupstwa z 1186, przywilej papieski o pierwszem po metropolicie miejscu biskupa krakowskiego w episkopacie polskim z 1256 i bezlik innych ważnych przywilejów[1] dochowały się w archiwum kapitulnem w jednym tylko egzemplarzu. O ile chodziło o przezorność i zaopatrzenie się w większą ilość egzemplarzy tego samego tekstu, mogła sobie katedra krakowska poradzić w innym sposobie, podobnie jak się to działo na Zachodzie[2]: bądź, co najczęstsza, przez podanie aktu do późniejszego zatwierdzenia czy to wystawcy, lub jego następcy, czy miejscowemu władcy, bądź przez urzędowy, na miejscu dokonany jego transumpt (widymus). W wypadkach tych powstawały jednak akty formalnie nowe i odrębne w stosunku do aktu pierwotnego. Co tu zresztą zaznaczyliśmy odnośnie do materyału krakowskiego archiwum kapitulnego, da się stwierdzić ponadto jako zasada ogólna: na całej przestrzeni ziem polskich i w całym okresie czasu aż do r. 1386, nie zdarzyło się nam spotkać gdziekolwiek dwu egzemplarzy oryginalnych tego samego aktu kancelaryi papieskiej w posiadaniu tego samego odbiorcy, zatem w tem samem archiwum[3]. Widocznie mamy tu do czynienia z ustaloną, konse-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 3. 53 i inne. Dwoiste oryginały kancelaryi papieskiej Ibid. I. nr. 47. 48. 52, są tylko wyjątkami pozornymi, jak okażemy niżej co do każdego z nich z osobna, por. str. 334 i 336.

[2] Breslau, Hdbuch d. Ukdenlehre 80 n.

[3] Podajemy tu przykładowo szereg ważniejszych pism papieskich na rzecz różnych instytutów kościelnych w Polsce, więc biskupstw, kapituł, zakonów i t. p. jak: bulle protekcyjne, przywileje wzięcia w opiekę

kwentnie stosowaną zasadą tejże kancelaryi. Znowuż tedy, żeby pominąć inne, wyraźniejsze wskazówki, sama ta dwoistość egzemplarzy, w związku z objaśnionym poprzednio interesem władzy świeckiej co do sprawy niniejszej, wskazuje na to, iż każdy z egzemplarzy bulli przeznaczony był dla innego odbiorcy, zatem jeden dla biskupa, a drugi dla księcia krakowskiego.

---

przeciw gwałtom z zewnątrz grożącym, zatwierdzenia fundacyj klasztorów lub przeniesienia ich z jednego miejsca na drugie, inne przywileje nadawane tymże instytutom, jak zwolnienia od świadczeń kościelnych, od jurysdykcyi sądów świeckich, nadania odpustów, przepisy co do sposobu grzebania zmarłych, ustanowienia konserwatorów, poddanie całego majątku instytutu pod ich opiekę i t. d. — wszystkie, o ile dochowały się po dziś dzień w oryginałach w różnych archiwach kościelnych polskich. Zawsze tu odnośny akt zachowany jest w jednym tylko egzemplarzu oryginalnym, tak n. p. w archiwum kapituły gnieźnieńskiej akty: Kod. dypl. Wielk. I. nr. 7. 185. 266; w archiwum kapituły poznańskiej: Ibid. III. nr. 1842; w archiwum klasztoru strzelnieńskiego Ibid. I. nr. 32; w archiwum państwowem poznańskiem, do którego, jak wiadomo, wcielona została znaczna część archiwów klasztornych wielkopolskich, w dziale ogólnym: Ibid. I. nr. 162. 164. 166, II. nr. 668; w dziale mogilnieńskim: Ibid. I. nr. 24; w dziale lubińskim: Ibid. I. nr. 426; w dziale koronowskim: Ibid. III. nr. 1304; w archiwum Dominikanów krakowskich: Ibid. I. nr. 246. 247 i Kod. dypl. Małop. I. nr. 34. 35. 36; w archiwum klasztoru św. Jędrzeja w Krakowie: Ibid. I. nr. 45. 46. 47. 54. 55. 68. 69. 85. 89. 90. 91. 97. 98. 105. 106. 107. 108. 115. 116. 117, 127. 129. 132. 333; w archiwum szczyrzyckiem: Ibid. I. nr. 179; w archiwum orłowskiem: Kod. dypl. Tyn. nr. 11a; w archiwum wrocławskiem: Kod. dypl. Wielk. I. nr. 171 i t. p. Taż sama uwaga dotyczy innej grupy pism papieskich (zatwierdzenia przywilejów generalnych, udzielanych biskupstwom, klasztorom i t. d. przez książąt polskich), o której z osobna mówić będziemy jeszcze niżej na str. 335. Podobnież ważniejsze pisma legatów papieskich, miejscowych biskupów i kapituł, o ile dochowały się w oryginałach, zjawiają się w jednym tylko egzemplarzu, n. p. w archiwum kapitulnem gnieźnieńskiem: Kod. dypl. Wielk. II. nr. 1193, III. nr. 1522. 1578. 1579. 1716. 1717; w archiwum kapitulnem poznańskiem: Ibid. II. nr. 770. 778. 780 i t. p. O piśmie Aleksandra IV z 1256, Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 45, które w archiwum kapituły krakowskiej dochowało się w dwu oryginałach, por. niżej str. 347 przyp 1.

W takim zaś razie ów drugi egzemplarz, mimo przechowanie w archiwum kapitulnem, trzeba będzie uznać za składnik archiwum książęcego.

Wniosek ten stwierdza zresztą ponad wszelką wątpliwość sama stylizacya obu egzemplarzy bulli. Jeden z nich adresowany jest wyraźnie: archiepiscopo Gnesnensi et eius suffraganeis; natomiast adres drugiego brzmi: dilectis filiis nobilibus viris ducibus Polonie; odpowiednio do tego zmieniona też końcowa formuła adhortacyi. Egzemplarz pierwszy, to zatem akt, doręczony biskupowi, a przeto należący do archiwum kapitulnego w znaczeniu właściwem; przyczem mniejsza o to, czy przyjmiemy, że jest to jeden z kilku egzemplarzy, rozesłanych podówczas z osobna do poszczególnych biskupów polskich, czy też, że jest to egzemplarz jedyny, jaki kancelarya papieska wygotowała wtedy dla całego episkopatu polskiego, a który, mimo przodownictwo i naczelny adres arcybiskupa gnieźnieńskiego, dostał się w jakikolwiek sposób w posiadanie biskupa krakowskiego. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawiałaby zwłaszcza okoliczność, że mimo istnienie innych archiwów kapitulnych i pokaźny zasób utrzymanych po dziś dzień w każdem z nich zabytków współczesnych, żadne, nie wyłączając archiwum kapituły gnieźnieńskiej, nie przechowało egzemplarza bulli kanonizacyjnej. Mniej jeszcze prawdopodobną jest rzeczą, żeby tekst drugi, wystosowany do książąt, wyszedł z kancelaryi papieskiej w tylu egzemplarzach, ilu było podówczas panujących w Polsce Piastów; zapewne to jedyna tej redakcyi ekspedycya. Że się dostała Bolesławowi Wstydliwemu, nie któremukolwiek innemu księciu, tłómaczy się zarówno przez to, że cała przeszłość i działalność pasterska Świętego związana była z Krakowem, jako też i tem, że Wstydliwy zasiadał na stolcu książęcym krakowskim, który mu w całej rzeszy ówczesnych książąt dzielnicowych zapewniał pierwszeństwo. Jakkolwiek zresztą rzecz pojmiemy, zatem, jeżeli nawet przypuścimy, że krakowski egzemplarz to tylko jeden (z kilku) egzemplarzy książęcych, jedno jest rzeczą

pewną, iż jest on częścią składową tamtejszego archiwum książęcego. Do szeregu poprzednich wypadków, w których tylko drogą wnioskowania pośredniego ustalić było można przynależność pewnych aktów do archiwum książęcego, przyłącza się teraz wypadek dalszy, w którym przynależność taka stwierdzić się da wprost i niewątpliwie na podstawie wyraźnej stylizacyi samego aktu. Tkwi zaś w tem również niewątpliwe, niczem zaprzeczyć się niedające stwierdzenie zjawiska, że w objątku krakowskiego archiwum kapitulnego z materyałem, naprawdę do archiwum tego należącym, zmięszane są także akty, przynależne w zasadzie do archiwum książęcego.

Poza tym jednym, szczególnie doniosłym wnioskiem bezpośrednim, objaśnione tu zjawisko przedstawia znaczenie z innego jeszcze względu: jest ono nam wskazówką, w jaki sposób tłómaczyć powtarzającą się jeszcze w wielu innych wypadkach dwoistość aktów oryginalnych, zachowanych dziś w archiwum kapitulnem krakowskiem, w zupełnem przeciwieństwie do tego, co się da spostrzec w innych, nawet najbogatszych archiwach polskich, świeckich czy kościelnych, gromadzących materyał tamtoczesny zasadniczo i prawie bez wyjątku tylko w unikatach.

Wskazówkę tę zastosujemy zaraz w nasuwającej się tu z kolei do rozpatrzenia grupie aktów dziesięcinnych ogólnego znaczenia. Archiwum kapitulne krakowskie posiada cztery tego rodzaju zabytki, wszystkie ze względu na treść pierwszorzędnie ważne, gdyż mieści się w nich obfity materyał ustawodawczy, określający wzajemny stosunek między ludnością świecką a kościołem w sprawach dotyczących opłaty dziesięcin. Dochodziły te akty do skutku najczęściej wśród sporów, jakie się wyłoniły między obu interesowanymi czynnikami, przyczem jako przedstawiciel interesów kościoła występował biskup, imieniem zaś ludności pospolicie sam monarcha. Załatwiano te spory zazwyczaj przez oddanie sprawy do rozstrzygnięcia upatrzonemu rozjemcy, do której to funkcyi bez

wyjątku powoływano arcybiskupa gnieźnieńskiego; jego orzeczenie ujęte być musiało w kształt wyroku rozjemczego czyli t. z. arbitracyi. Takich arbitracyj jest tu trzy. Jedna, Janisława z 1330, rozstrzygająca spór między Łokietkiem a biskupem co do sposobu opłacania dziesięciny z nowin w dyecezyi krakowskiej (nr. 22)[1]. Druga, Jarosława z r. 1343, rozstrzygająca spór co do tej samej kwestyi w odniesieniu do samych tylko powiatów bieckiego i żmigrodzkiego, tym razem nie między królem a biskupem, jeno między biskupem a kanonikami krakowskimi[2]; chodziło tu o wewnętrzną niejako sprawę kościelną, załatwioną głównie przez przypomnienie i insercyę arbitracyi z 1330. Trzecią wreszcie, najważniejszą ze wszystkich, jest arbitracya Jarosława z 1361, wydana znowuż w sporze między biskupem a królem, podająca cały szereg przepisów co do wymiaru i sposobu opłaty różnych rodzajów dziesięcin w dyecezyi krakowskiej, a zarazem określająca skutki, jakie tu dla ludności świeckiej pociąga za sobą rzucenie interdyktu przez władzę kościelną (nr. 67)[3]. Do tych trzech arbitracyj dodać wreszcie należy wcześniejszą od ostatniej ordynacyę samego Kazimierza W., wydaną za radą arcybiskupa i zgodą baronów r. 1352, w której określono sposób zwożenia dziesięciny przez ludność kmiecą w dyecezyi krakowskiej (nr. 52)[4].

Z tych czterech aktów jeden, którego obustronnymi odbiorcami są członkowie katedry krakowskiej (biskup i kanonicy), i który rozstrzyga wewnętrzny spór kościelny między nimi, arbitracya z 1343 co do dziesięcin w powiatach bieckim i żmigrodzkim, z pewnością jest częścią składową archiwum kapitulnego jako takiego. Co do pozostałych trzech nie ulega oczywiście wątpieniu, że biskup krakowski, jako jedna z inte-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 149.
[2] Ibid. I. nr. 175.
[3] Ibid. I. nr. 225.
[4] Ibid. I. nr. 195.

resowanych stron, otrzymać musiał odnośne egzemplarze, i że złożyć je mógł w swojem archiwum jako rozstrzygnięcie, dotyczące jednego z najważniejszych praw majątkowych duchowieństwa całej jego dyecezyi. Ale te rozstrzygnięcia, w osobnych egzemplarzach, dostawać się też musiały do rąk królów, broniących tu interesów poddanej sobie ludności wobec żądań kościoła, i to niezależnie od tego, czy wychodziły w kształcie arbitracyj, rozstrzygających spory ich z biskupami, czy też jako ordynacye, któremi oni sami urządzali odnośne stosunki. I trzeba dodać, że do tych spraw dziesięcinnych, ze względu na najściślejszy ich związek z całem ówczesnem życiem gospodarczem, jako też łatwo zapalny ich charakter, wynikający z sprzeczności interesów obu czynników, świeckiego i duchownego, przywiązywano wtedy, i przez cały dalszy jeszcze szereg wieków, znaczenie szczególne. Stąd właśnie tak liczne, często powrotne akty, dotyczące urządzenia tych spraw; stąd żywe zajęcie się niemi na zgromadzeniach wiecowych, rozstrzygających te rzeczy de consilio archiepiscopi et consensu unanimi baronum[1], stąd jedna z tych arbitracyj, Jarosławowa z 1361, dochodzi do takiego znaczenia, że w całym szeregu prywatnych kodeksów rękopiśmiennych z XV jeszcze wieku, zawierających zbiory statutów ziemskich, nie jest pomijana, a czasem jako integralna część składowa wprost z najważniejszym zabytkiem średniowiecznego ustawodawstwa polskiego, statutami Kazimierza W., łączona. Przechowanie odnośnych aktów w archiwum koronnem nasuwało się stąd samo przez się jako potrzeba istotna. Jest zresztą wyraźny dowód na to, że ustawy dziesięcinne uważano za materyał, nadający się do złożenia w temże archiwum: w zachowanych po dziś dzień zbiorach archiwum koronnego mieści się układ Kazimierza W. z arcybiskupem Jarosławem z 1360 co do sposobu uiszczania dziesięciny w Wielkopolsce (nr. 65)[2].

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 195.
[2] Por. str. 289.

Nasuwa się otóż pytanie: Dla czego w późniejszem archiwum koronnem nie dochowały się omawiane tu trzy ustawy dziesięcinne małopolskie, jak dochowała się wspomniana co dopiero ustawa wielkopolska z 1360? Mamyż przypuścić przypadkową zatratę odnośnych egzemplarzy w kolei wieków? I czy nie wolno szukać ich raczej w archiwum kapitulnem krakowskiem, skoro co do całego szeregu innych aktów okazało się, bądź to z pewnem większem prawdopodobieństwem, bądź niewątpliwie, że są to właściwie składniki archiwum koronnego? To też gdyby już nic pewniejszego nie dało się powiedzieć o tej sprawie, same chociażby przytoczone względy wystarczyłyby do osnucia wniosku, że — w oderwaniu rzecz biorąc — egzemplarze kapitulne równie dobrze mogą być częścią składową właściwego archiwum katedry samej, jak zresztą także — archiwum koronnego. Ale jest jeszcze jeden szczegół, zasługujący na osobne podkreślenie. Oto jedna z tych ustaw, ordynacya Kazimierza W. o zwożeniu dziesięcin z 1352, przechowała się w archiwum kapitulnem w dwu równobrzmiących egzemplarzach oryginalnych. Znowuż ta sama, w innych archiwach niezjawiająca się dwoistość aktu, którą wytłómaczymy w sposób chyba najprostszy, przyjmując, że jeden akt, to egzemplarz biskupi, zatem składnik właściwego archiwum kapitulnego, a drugi, to egzemplarz przeznaczony przez kancelaryę królewską do przechowania w archiwum koronnem. Dwie inne ustawy, obie arbitracye z 1330 i 1361, dochowały się tu już w jednym tylko egzemplarzu. Może dla tego, że równoległe egzemplarze drugie uległy z biegiem czasu z jakichkolwiek powodów zatracie. Byłoby to zapewne najprostsze wytłómaczenie sprawy: pozwoliłoby ono przyjąć, podobnie jak co do ordynacyi z 1352, że w archiwum kapitulnem złożone były zrazu zarówno egzemplarze biskupie jak i królewskie, te ostatnie oczywiście jako składnik archiwum koronnego. Gdyby zaś przypuszczenie takie usunąć, zawsze jeszcze, w myśl poprzednich wywodów, pozostanie wniosek, że zachowane po dziś dzień w kapitule unikaty z równem

prawdopodobieństwem uznać można za właściwy składnik jednego czy drugiego archiwum.

Dalszą grupę aktów, na które tu zwrócić należy uwagę, stanowią wielkie (generalne) przywileje wolności, udzielane przez władców kościołowi krakowskiemu. Jest ich razem pięć, wszystkie dochowane w oryginałach, i wszystkie z doby panowania dzielnicowych książąt w Krakowie. Na czele idzie przywilej Włodzisława Laskonogiego, wystawiony na wiecu w Cieni 1228, równocześnie z dokonaną adopcyą Bolesława Wstydliwego, z okazyi zabiegów jego o panowanie nad Krakowem w imieniu młodego księcia. Zapewnia on kościołowi krakowskiemu wolność kanoniczną oraz poszanowanie wszystkich służących mu praw i przywilejów, wreszcie zwalnia posiadłości jego od całego szeregu podanych z imienia ciężarów prawa książęcego (nr. 5)[1]. Cztery dalsze, w krótkich między sobą odstępach czasu wydane przywileje, pochodzą od Bolesława Wstydliwego. R. 1254 na wiecu chroberskim dochodzi do skutku przywilej, określający podwładność sądową duchowieństwa katedralnego oraz ludności przypisanej w dobrach biskupstwa, przy równoczesnem zasadniczem rozgraniczeniu jurysdykcyi świeckiej od duchownej, przekazujący biskupom ogół praw książęcych w ich grodach i zamkach, ograniczający zobowiązania kanoników co do służby wojennej z ich dóbr, wreszcie zapewniający posiadłościom biskupstwa wolność od ciężarów prawa książęcego, z pewnemi jeszcze zastrzeżeniami szczegółowemi (nr. 8)[2]. W rok potem, 1255, na wiecu zawichojskim, dochodzi do skutku nowy przywilej ogólny, przedstawiający się na ogół jako poprawna i uzupełniona redakcya przywileju chroberskiego (nr. 9)[3]. I jeszcze tegoż samego, 1255 r., na wiecu w Beszowie, wystawia Bolesław przywilej dalszy, tym razem na rzecz ludności swobodnej, zamieszkałej w do-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 20.
[2] Ibid. I. nr. 41.
[3] Ibid. I. nr. 42.

brach katedry, nadając jej w szeregu poszczególnych przepisów podobne wolności, jakie na zasadzie przywilejów poprzednich przyznane zostały ludności przypisanej (nr. 11)[1]. Wreszcie r. 1258, na wiecu sandomierskim, wydany zostaje nowy, ostatni w tym szeregu przywilej, idący w ustępstwach najdalej, nadaje bowiem biskupowi pełne prawo książęce w jego posiadłościach, a zarazem określa dokładnie złagodzone obecnie jeszcze bardziej obowiązki biskupa i kanoników co do służby wojennej z ich dóbr, i bez żadnych już zresztą zastrzeżeń przyznaje tym dobrom pełną wolność od ciężarów prawa książęcego; ponadto wszystkie te przywileje rozciąga nie tylko na kler katedralny i jego posiadłości, ale w ogóle na wszystkie kościoły i ich duchowieństwo w obrębie księstw krakowskiego i sandomierskiego (nr. 18)[2].

Podaliśmy z umysłu dokładniej główną treść przywilejów, żeby podkreślić całą ich doniosłość nie tylko dla samych podmiotów uprzywilejowanych, ale zarazem dla całego ustroju państwowo-społecznego ówczesnej dzielnicy małopolskiej. Rozstrzygano tu o stosunku prawnym całego, najprzedniejszego w tych czasach stanu, do władzy państwowej, a zarazem o stanowisku prawnem olbrzymiego kompleksu dóbr i zamieszkałej tamże ludności, jakie należały podówczas do katedry i innych instytutów kościelnych w Małopolsce. Rozstrzygano, szafując hojnie najważniejszemi prawami zwierzchniczemi księcia, zarówno w dziedzinie sądownictwa, jak administracyi i skarbowości, skąd wypływało nie tylko znaczne uszczuplenie jego władzy, ale otwierała się zarazem konieczność przerzucenia różnych ciężarów publicznych na społeczeństwo świeckie. Przyczem rzecz cała nie przedstawiała znamion jakiejś miejscowej tylko, partykularnej sprawy: dyecezya krakowska, terytoryalnie, pokrywała się na ogół z obszarem całego księstwa krakowsko-sandomierskiego, którego

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 43.
[2] Ibid. I. nr. 59.

władcy wydają odnośne przywileje: ze stanowiska dzielnicy tej była to sprawa ogólno-państwowa. Naprawdę był to szereg przybranych w kształt przywileju pierwszorzędnie doniosłych ustaw tej dzielnicy. Nie dziw, że wiele trzeba było zachodu i kilkakrotnie powrotnych zabiegów, zanim one doszły do skutku, i że przy ich uchwaleniu książę musiał dopuścić do głosu zarówno duchowieństwo jak i przedniejsze warstwy społeczeństwa świeckiego. Wszystkie te przywileje bez wyjątku dochodzą do skutku na wiecach, i to przy udziale: baronum... de quorum hec fecimus consilio[1]. Przytem stwierdza się wyraźnie, że co do tych spraw poważne nasuwały się zgromadzonym wątpliwości[2]: jak trudno zaś było rozwiązać i usunąć je wszystkie, dowodzi okoliczność, że każdy niemal przywilej, przynajmniej z tych, które wyszły za Wstydliwego, musiał być poddany pod obrady kilku po kolei wieców, zanim dlań było można uzyskać ostateczną zgodę[3]. Nie można wobec tego wszystkiego wątpić, iż trwałe przechowanie rzeczonych aktów leżało nie tylko w interesie uprzywilejowanych czynników kościelnych, ale zarazem samej władzy państwowej. Było ono tem potrzebniejsze, że w przywilejach mieścił się cały szereg szczegółowych, nieraz dość skomplikowanych przepisów, które w zdarzonej potrzebie trzeba było mieć pod ręką, żeby się na nie powołać czy też je zastosować. Nada-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 41.

[2] Ibid. I. nr. 41 i 42: articulos... super quibus apud nos et nostros barones dubitacio vertebatur.

[3] Por. przywilej chroberski z 1254: Acta sunt hec in Ogledou in colloquio... 1252 ... et ... confirmata ... in colloquio in Chrober ... 1254. Przywilej zawichojski z 1255: Acta sunt et approbata horum quedam in colloquio de Oglandow ... 1252 ... alia autem in colloquio ex suprascriptis roborata sunt et aprobata in Chrober ... 1254 ... et postmodum omnia supradicta finaliter determinata ... in colloquio habito in Zawichost cum nostris baronibus ... 1255. Przywilej beszowski z 1255: Datum in Cracovia ... 1255 ... et postmodum confirmatum et publicatum in colloquio habito apud Bansovam eodem anno. Ibid. I. nr. 41. 42. 43.

wały się te akty równie dobrze na materyał archiwum kapitulnego, jak i — książęcego.

Do któregoż z nich należą zachowane po dziś dzień egzemplarze archiwum kapitulnego w Krakowie? Stwierdźmy najpierw, że dwa z tych przywilejów, zawichojski i beszowski, oba z 1255, zastąpione tu są każdy przez trzy oryginalne, równobrzmiące ekspedycye. Znowuż zjawisko niezwykłe, którego zapewne nie będziemy tłómaczyli przypadkowem wygotowaniem kilku, dla jednego odbiorcy (biskupa) przeznaczonych egzemplarzy, niejako z przezorności, na wypadek zatraty jednego z nich. Nie byłoby do tego analogii w współczesnej praktyce kancelaryjnej na Zachodzie[1], ani też w współczesnej Polsce, o ile tę rzecz porównamy z bogatym, zachowanym gdzieindziej materyałem tej samej treści. W licznych archiwach na przestrzeni całej Polski mieści się po dziś dzień bezlik uratowanych szczęśliwie w oryginalnym tekście generalnych przywilejów książęcych dla poszczególnych katedr, kapituł i klasztorów; ale na całej przestrzeni czasu aż do połowy XIV w. nie da się wykazać ani jeden wypadek, żeby którykolwiek z nich wydany został temu samemu odbiorcy w dwu czy więcej egzemplarzach. A i potem, po jednem zboczeniu, w dalszym znowuż ciągu, aż do r. 1386, rzecz wraca do ustalonej reguły wystawiania unikatów[2]. Jeżeli tedy nie

[1] Por. str. 319 n.

[2] Tak, w jednym egzemplarzu oryginalnym mieszczą się: w archiwum kapitulnem gnieźnieńskiem przywileje generalne dla tamtejszej katedry: Wł. Odonica z 1234, Przemysła II z 1284 i 1293, Henryka głogowskiego (przywilej kościański) z 1298 i Kazimierza W. z 1357; w archiwum kapitulnem poznańskiem takież przywileje dla biskupstwa tamtejszego: Przemysła I z 1252, Bolesława kaliskiego z 1258, Bolesława II mazowieckiego z 1297, Kazimierza W., Kazimierza I i Ziemowita III mazowieckich, wszystkie trzy z 1350; w archiwum mogilnieńskiem takiż dla tego klasztoru przywilej Kazimierza W. z 1363; w archiwum trzemeszeńskiem takież dla tego klasztoru przywileje Przemysła I z 1251 i Łokietka z 1293; w archiwum państwowem poznańskiem (materyał z Lubinia) takież dla lubińskiego klasztoru przywileje Bolesława kaliskiego

mamy tu pójść drogą dowolnych, dostatecznie poprzeć niedających się kombinacyj, musimy przyjąć, że owa wielokrotność egzemplarzy obu przywilejów stoi w związku z przeznaczeniem ich dla różnych odbiorców. Ze względu zaś na stwier-

z 1258 i Henryka głogowskiego z 1302; w archiwum państwowem królewieckiem (materyał z klasztorów pomorskich) takież przywileje Przemysła II dla Oliwy i Pelplina, oba z 1295; w archiwum szczyrzyckiem takiż przywilej Bolesława Wstydliwego dla tamtejszego klasztoru z 1255 (podróbka z połowy XIV w.); w archiwum klasztoru św. Andrzeja w Krakowie takiż przywilej tego księcia z 1257 dla klasztoru zawichojskiego; w archiwum miechowskiem takiż przywilej tegoż księcia z 1256 dla tamtejszego klasztoru; w archiwum mogilskiem takież przywileje dla tegoż klasztoru: Bolesława Wstydliwego z 1273, Wacława z 1291, Kazimierza W. z 1356, Ludwika z 1381; prócz tego materyał rozrzucony z dawniejszych archiwów klasztornych w różnych innych przygodnych zbiorach dzisiejszych, lub przez wydawców bliżej co do miejsca przechowania nieokreślony, zawsze jednak w unikatach tylko występujący, więc n. p. przywileje generalne Bolesława kaliskiego z 1245 dla Paradyża, Bolesława Wstydliwego z 1270 i Kazimierza W. z 1366 dla Łysej Góry, Bolesława Wstydliwego z 1275 i Leszka Czarnego z 1284 dla Koprzywnicy, Wacława II z 1293 dla Tyńca i t. p., por. Kod. dypl. Wielk. I. nr. 174. 248. 292. 302. 368. 369. 542, II. 692. 708. 739. 765. 787. 860, III. 1295. 1300. 1301. 1354. 1493; Perlbach, Pommerell. Ukbuch nr. 533; Kod. dypl. Małop. I. nr. 42. 44, II. nr. 449. 476. 481. 497. 498, III. nr. 795; Kod. dypl. Mogil. nr. 4. 32. 72. 93; Kod. dypl. Tyniec. nr. 40. W niektórych wypadkach u tego samego odbiorcy (w tem samem archiwum) dochowały się wprawdzie dwa oryginalne egzemplarze przywileju generalnego, wystawionego przez tego samego księcia, pod tą samą datą; wtedy jednak nie są to dublety identyczne, jeno jeden egzemplarz w stosunku do drugiego przedstawia się jako zmieniona lub rozszerzona (wstawkami opatrzona) redakcya tekstu poprzedniego, por. n. p. po dwa egzemplarze przywileju Bolesława Wstydliwego dla Klarysek skalskich z 1262 w archiwum klaszt. św. Andrzeja w Krakowie, Przemysła II dla Oliwy i Żarnowca z 1295, w archiwum królewieckiem, tegoż władcy dla Oliwy z tegoż roku tamże; tutaj możnaby też zaliczyć przywilej Przemysła z 1290, nadający biskupstwu krakowskiemu dziesięcinę z żup wielickich, przechowany w samemże archiwum kapitulnem krakowskiem: Kod. dypl. Małop. I. nr. 58 i 59, Kod. dypl. Wielk. IV. nr. 2060 i 2061, Perlbach, Pommerell. Ukbuch nr. 531, Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 92 i 93. W tych i innych podobnych wypadkach

dzony co dopiero interes władzy świeckiej co do przechowania tych aktów dla własnego przyszłego użytku, jak niemniej w analogicznem zastosowaniu uzyskanych poprzednio wyników odnośnie do obu egzemplarzy bulli kanonizacyjnej z 1253, przyjmiemy najzasadniej, że, jak jeden egzemplarz obu przy-

zachodzi bądź to podrobienie drugiego, obszerniejszego tekstu, bądź wprawdzie tekst ten uznać można za autentyczny, ale później dopiero za zgodą wystawcy rozszerzony i stosownie antidatowany. W każdym razie, mimo pozorne istnienie dubletów, mamy tu do czynienia właściwie z dwoma odrębnymi aktami, z których każdy jest dla siebie unikatem. Pierwszy wypadek, w którym poza omawianymi w tekście aktami, udało się nam stwierdzić wydanie przywileju, i to nie generalnego, jeno z zapisem znaczniejszego czynszu na żupach krakowskich, na rzecz tego samego odbiorcy w dwu równobrzmiących egzemplarzach oryginalnych, odnosi się, jak wspomnieliśmy, do początków drugiej połowy XIV w.: mamy tu na myśli przywilej Kazimierza W. dla kościoła gnieźnieńskiego z r. 1352, przechowany po dziś dzień w dwu ekspedycyach oryginalnych w archiwum gnieźnieńskiem, Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1310. Może ta rzecz stoi w związku z faktem, że w przywileju tym znajduje się osobna klauzula drugiego wystawcy, biskupa krakowskiego Bodzanty, upoważniająca arcybiskupa do rzucenia klątwy na żupników, którzyby postanowień jego nie wykonali; choć zresztą sam tekst, a nawet sygillacya sześciu pieczęciami są w obu egzemplarzach identyczne. Jakkolwiek zresztą zjawisko to wytłómaczymy, trzeba będzie stwierdzić, że zaraz potem rzecz wraca do dawniejszej normy unikatów, jak świadczą przytoczone na czele tego zestawienia przywileje generalne samego Kazimierza dla klasztoru mogilskiego z 1356, dla samej katedry gnieźnieńskiej z 1357, dla klasztoru mogilnieńskiego z 1363 i Ludwika dla klasztoru mogilskiego z 1381. Podobne zjawisko da się stwierdzić także co do przywilejów miejskich; nawet wtedy, kiedy się one dochowały w dwu egzemplarzach oryginalnych, nie da się wykazać, żeby to były egzemplarze tego samego odbiorcy. Tak n. p. akt Łokietka, stanowiący podatek w ziemi kaliskiej na naprawę mostu w Kaliszu z 1298 i wielki przywilej tegoż władcy, zatwierdzający wszystkie prawa Kalisza z 1314, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 800. 973, dochowały się wprawdzie każdy w oryginałach, z których jeden mieści się w zbiorach po dawnem archiwum koronnem pozostałych (Bibl. ks. Czartoryskich), drugi zaś przeszedł w posiadanie prywatne Rzyszczewskich wzgl. Rusieckich, niewiadomo skąd, prawdopodobnie z archiwum m. Kalisza; w obu wypadkach każdy z dwoistych oryginałów miał tedy odmienne przeznaczenie: jeden miał pozo-

wilejów przeznaczony był dla biskupa, tak drugi wygotowany został przez kancelaryę książęcą do przechowania na własny użytek. W takim zaś razie egzemplarze te są w części właściwym składnikiem archiwum kapitulnego, w części zaś książęcego [1].

stać w archiwum koronnem (nr. II. j i nr. 20), drugi zaś przypuszczalnie służyć samemu Kaliszowi. W archiwum kapitulnem poznańskiem mieszczą się dwa równobrzmiące oryginały wyroku polubownego, wydanego przez Kazimierza W. w Raciążu (wojew. inowrocławskie) 1358 w sporze między Ziemowitem III mazowieckim a biskupstwem poznańskiem, Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1369. Przypuszczenie, że oba egzemplarze przeznaczone były dla biskupstwa, nie łatwo dałoby się uzasadnić; obecność ich w archiwum kapitulnem poznańskiem wytłómaczyć snadniej w tym sposobie, że jeden jako wyrok samego króla w ważnej sprawie, to może egzemplarz przeznaczony do zachowania w archiwum koronnem, którego kancelarya dla jakiegokolwiek przypadku, czy przez przeoczenie nie zabrała ze sobą z Wielkopolski; albo, co jeszcze prawdopodobniejsza, że to egzemplarz, wygotowany przez kancelaryę dla Ziemowita, którego on znowuż z jakichś szczególnych powodów nie podjął; w zbiorach mazowieckich tekst tego przywileju dotąd nie został odszukany. Gdyby zresztą nawet odrzucić oba tłómaczenia i przyjąć, że biskupstwo poznańskie otrzymało tu dwa egzemplarze dla siebie, byłby to znowuż — podobnie jak co do przywileju gnieźnieńskiego z 1352 — wyjątek od stwierdzonej ogólnie zasady, odnoszący się dopiero do drugiej połowy XIV w., nie mogący zatem przesądzać o stosunkach, wcześniejszych o całe jedno stulecie.

[1] Podane w tekście tłómaczenie wyjaśnia genezę dwu egzemplarzy obu przywilejów z 1255; tymczasem, jak wspomnieliśmy, archiwum kapitulne posiada po trzy egzemplarze każdego z nich. Nawet i ten wzgląd nie zmusza koniecznie do przypuszczenia, że są to nadliczbowe egzemplarze, wygotowane »z przezorności« czy to dla biskupa, czy dla księcia. Trzeci egzemplarz mógł być wygotowany dla arcybiskupa gnieźnieńskiego jako zwierzchnika kościoła polskiego, który to egzemplarz nie został jednak przezeń podjęty. Arcybiskup Pełka brał żywy i bezpośredni udział w pracach nad dojściem do skutku tych przywilejów, mianowicie był też obecny na wiecach zawichojskim i beszowskim z 1255, na których je wydano, i wyraźnie też przytoczony jest w rzędzie świadków obu aktów; na przywileju zaś beszowskim umieścił także swoją pieczęć, obok pieczęci Wstydliwego i biskupa Prandoty. Według domysłu Piekosińskie-

Pozostałe trzy wielkie przywileje dla biskupstwa: cieński z 1228, chroberski z 1254 i sandomierski z 1258 dochowały się w archiwum kapitulnem każdy w jednym tylko egzemplarzu. Możnaby postawić domysł, że dawniej, podobnie jak co do tamtych dwu przywilejów, istniały tu odpowiednie dublety oryginalne, które w kolei czasu uległy zatracie: w tym wypadku dałoby się stwierdzić, że także i te przywileje były tu złożone w podwójnym charakterze, jako składnik archiwum kapitulnego i książęcego. Żeby jednak nie sięgać do domysłów, wystarczy stwierdzić rzecz inną, do której dostateczną podstawę daje szereg poprzednich zestawień: że każdy z zachowanych po dziś dzień unikatów z równem prawdopodobieństwem da się pojąć jako właściwy składnik archiwum kapitulnego, albo też i książęcego.

W najściślejszym związku z omówioną tu grupą wielkich przywilejów katedry stoją dwa pisma papieża Aleksandra IV z r. 1256, skierowane do kapituły krakowskiej, z których jedno zawiera zatwierdzenie przywileju beszowskiego, a drugie przywileju zawichojskiego (nr. 12 i 13)[1], i to w tym sposobie, że w każdem z nich transumowany jest całkowity tekst odnośnego przywileju, z pewnemi tylko, widocznie z umysłu dokonanemi zmianami, pośród których zwłaszcza rzuca się w oczy usunięte z zawichojskiego aktu zastrzeżenie księ-

go, za którym wiele przemawia, w archiwum kapitulnem, prócz trzech do dzisiaj dochowanych, mieścił się niegdyś jeszcze czwarty egzemplarz oryginalny przywileju beszowskiego: dzisiejsze trzy znaczone są bowiem literami *B*, *C* i *D*, co wskazuje na istnienie jakiegoś egzemplarza *A*. Co do losów *A* (jeśli sygnatury są współczesne), zapewne najtrafniejszem będzie przypuszczenie, że posłany został do kancelaryi papieskiej, dochowało się bowiem, jak zaraz zobaczymy, zatwierdzenie papieskie przywileju beszowskiego z całkowitą transumcyą jego tekstu (por. str. niniejsza). Także i co do zawichojskiego przywileju można postawić domysł, że prócz trzech do dziś zachowanych, wygotowany został czwarty tekst oryginalny, posłany papieżowi; i ten bowiem przywilej transumowany jest w osobnem zatwierdzeniu papieskiem (por. str. niniejsza, tekst górny).

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 47. 48.

cia, iż duchowieństwo katedralne, zwolnione w zasadzie z pod sądownictwa świeckiego, winno przecież przed sądami świeckimi odpowiadać w sprawach dziedzicznych (cause hereditarie). Oba te potwierdzenia papieskie dochowały się znowuż — każde — w dwu równobrzmiących egzemplarzach oryginalnych, przechowanych do dziś w archiwum kapitulnem. Mamy znowuż podwójną ekspedycyę, rzekomo dla tego samego odbiorcy przeznaczoną, nieodpowiadającą zgoła stosowanej podówczas w kancelaryi papieskiej praktyce[1], a zwłaszcza sprzeczną także ze zwyczajem, jakiego w kancelaryi tej przestrzegano przy zatwierdzaniu przywilejów książęcych na rzecz instytutów kościelnych[2]. W związku z całym szeregiem poprzednich objaśnień przyjąć tu jednak raczej będziemy musieli, że wprawdzie jedna z tych ekspedycyj, to naprawdę akt wystosowany do kapituły, ale druga, to egzemplarz przeznaczony dla Bolesława; tem bardziej, iż papieżowi szczególnie zależeć musiało na tem, ażeby do wiadomości księcia doszło, z jakiemi rzeczowemi zmianami, zwłaszcza co do sądownictwa nad klerem w sprawach dziedzicznych, przywileje te zatwierdza. Obie ekspedycye rozdzielają się tu zatem w ten sposób, że jedna, to składnik właściwego archiwum kapitulnego, a druga książęcego.

Da się nawet wykazać w tym wypadku, w jaki sposób przesyłka tych aktów na ręce księcia nastąpiła. Dochowało się w archiwum kapitulnem inne pismo Aleksandra IV, z datą

---

[1] Por. str. 320 i tamże przyp. 3.

[2] Por. n. p. dochowane w jednym tylko oryginale zatwierdzenie Innocentego III z 1208, albo zatwierdzenie Mikołaja IV z 1291 odnośnie do przywileju Odonica z 1213 dla Ołoboka, tudzież zatwierdzenie tegoż samego papieża wszystkich przywilejów ołobockich, również z r. 1291 (oba ostatnie dziś w archiwum państwowem poznańskiem). Tutaj zaliczyć też można podobne zatwierdzenia legatów papieskich, n. p. Filipa firmańskiego z 1281, również dla klasztoru ołobockiego, dochowane znowuż w jednym tylko egzemplarzu, i t. p. Por. Kod. dypl. Małop. II. nr. 377, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 499, II. nr. 675. 676.

o kilkanaście zaledwie dni od obu poprzednich zatwierdzeń późniejszą (1256), wystosowane tym razem wprost do samego Bolesława, w którem papież, objawiając radość z powodu nadanych przezeń katedrze krakowskiej wolności, zawiadamia go, iż odnośne przywileje zatwierdził, z wyjątkiem tych ustępów, które sprzeciwiają się wolnościom kościoła (rozumiana sprawa sądownictwa in causis hereditariis), a zarazem wzywa go, ażeby do tej, zarządzonej tu zmiany, chętnie się zastosował[1]. Przy tem to oczywiście piśmie przysłane zostały księciu oba przywileje zatwierdzające, po jednym egzemplarzu. Ale co sądzić o losach samego, przytoczonego tu właśnie pisma odnośnie do jego przynależności archiwalnej? Gdyby się ono nawet było dochowało w jednym tylko egzemplarzu, nie możnaby wątpić, mimo dzisiejsze przechowanie w archiwum kapitulnem, że przecież jest to składnik archiwum książęcego: wskazuje na to wprost sam jego adres, wymieniający księcia jako odbiorcę. Ale powtarza się tu toż samo zjawisko, jakie tylokrotnie przedtem mieliśmy już sposobność zauważyć: w archiwum kapitulnem złożone są dwa oryginalne egzemplarze tego pisma. Nie ma powodu do przypuszczenia, żeby oba przeznaczone były naprawdę dla księcia: przyjmiemy tu zasadnie, że egzemplarz drugi dostał się kapitule samej. Bo i dla niej ważną było rzeczą otrzymać wiadomość i przechować ją jako możliwy dowód na przyszłość, iż papież nie tylko przywileje z pewnemi zmianami zatwierdził, ale też i księcia do przestrzegania tych zmian wezwał. Mutatis mutandis zastosowano w niniejszym wypadku takie samo, jak co do obu konfirmacyj papieskich postępowanie: jak konfirmacye te, wystosowane pod adresem kapituły, udzielono w drugim egzemplarzu księciu, tak pismo samo, skierowane do księcia, dostało się w innym egzemplarzu kapitule. Z obu zatem dochowanych po dziś dzień egzemplarzy tego aktu, jeden, to składnik archiwum kapitulnego, a drugi książęcego.

---

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 52.

W treściowem pokrewieństwie z wielkimi przywilejami dla katedry, jakkolwiek zakresem postanowień daleko poza nie wybiegając, zostają przywileje ziemskie z tych czasów, w dwu najstarszych na przestrzeni całej Polski okazach zachowane w zbiorach dzisiejszego archiwum kapitulnego. Jeden z nich, to znany przywilej Włodzisława Laskonogiego, wśród zabiegów o uzyskanie stolca krakowskiego wydany przezeń na wiecu cieńskim 1228, równocześnie z omówionym poprzednio przywilejem wolności katedry krakowskiej [1], dochowany dziś w archiwum kapitulnem tylko w odpisie; jeszcze jednak w połowie w. XV oryginał znajdował się w temże archiwum, dokonano zeń bowiem wtedy odpisu w najstarszym kopiarzu kapitulnym (Liber antiquus) z r. 1445. Stwierdza tu Laskonogi dokonaną adopcyę Bolesława Wstydliwego, bierze jego księstwo w protekcyę i opiekę, zobowiązuje się bronić jego całości przeciw nieprzyjaciołom, poręcza w obrębie całej ziemi wszelkie prawa baronów, szlachty i niższej ludności (plebs), zobowiązuje się zwłaszcza nie uciążać mieszkańców niezwykłemi daninami, ani też nie pociągać ich przed »niesprawiedliwe« (iniusta) sądy; przyrzeka też sprawować rządy według rady biskupa i baronów, a kościół zachować przy prawach, nabytych zwyczajem czy z nadań książęcych (nr. 4)[2]. Bardzo podobny do niego treścią, może wprost wzorowany na nim, jest wielki przywilej ziemski Wacława II, udzielony księstwu krakowsko-sandomierskiemu przy objęciu panowania w tych ziemiach r. 1291; ten dochowany już w oryginale w zbiorach kapitulnych. Według wyraźnej stylizacyi w tekście udzielony on zostaje biskupowi i kapitule, duchowieństwu zakonnemu i świeckiemu, baronom, rycerstwu, mieszczanom i innym w obrębie księstw zamieszkałym »wiernym«; wobec których to wszystkich warstw zobowiązuje się Wacław: godności krajowych nie rozdawać inaczej, jak tylko za radą

[1] Por. str. 327.

[2] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 19.

biskupa i baronów, wypłacać rycerstwu zwykłe żołdy, o ile na to starczą dochody księstwa, szanować wszelkie nadania w dobrach ziemskich, uczynione przez poprzedników na rzecz duchowieństwa i rycerstwa, nowych podatków nie stanowić, złoczyńców w kraju nie cierpieć, bezpieczeństwa domowego szlachty, rycerstwa, duchownych i świeckich przestrzegać, wreszcie na ogół dawnych praw ziemi w niczem nie naruszać (nr. 19)[1].

Znowuż podaliśmy z umysłu dokładną treść obu aktów, żeby wysnuć z nich odpowiednie wnioski co do ich przechowania archiwalnego. Nie da się zaprzeczyć, że mimo ich charakter ogólny, odnoszący się do całego księstwa i wszystkich zamieszkujących je warstw ludności, przedstawiały one osobne znaczenie także dla duchowieństwa samego, a przedewszystkiem dla naczelnego organu jego w księstwie, biskupstwa krakowskiego. I to nie tylko przez pewne postanowienia ogólne, wydane ze względu na ludność całą, zatem także i na duchowieństwo, ale także przez niektóre przepisy szczegółowe, z osobna do kleru czy jego przedstawicieli zastosowane. Cennem zwłaszcza było tu zastrzeżenie przywileju z 1228 w przedmiocie zachowania kościoła przy nabytych prawach, ważnem bardzo przyznane biskupowi zarówno w tym, jak i Wacławowym przywileju z 1291 prawo udziału w sprawowaniu rządów przez księcia. Można tedy stwierdzić, że pozyskanie tych aktów przez biskupa czy kapitułę było rzeczą możliwą, a przechowanie ich w archiwum kapitulnem jako takiem rzeczą pożądaną i ważną. Ale ważniejszą jeszcze sprawą było zachowanie ich w archiwum książęcem, jako świadectwa poczynionych przez władcę ustępstw na rzecz społeczeństwa i regulatora przyszłych jego wobec niego obowiązków. W zasadzie przywileje te dadzą się zatem równie dobrze pojąć jako składnik archiwum kapitulnego, jako też i książęcego. Gdyby się były dochowały, każdy z nich w dwu egzemplarzach,

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 94.

możnaby je rozdzielić pomiędzy oba archiwa jako przynależne do każdego z nich części składowe. Mając do czynienia z unikatami, przechylimy, w sprawie ich przynależności, szalę prawdopodobieństwa bardziej ku archiwum książęcemu, już chociażby z tego powodu, że przywileje te formalnie nie były wystawione na rzecz katedry, jeno wszystkich stanów na ogół, że przeto nie ona występuje tu jako właściwy odbiorca.

Do rzędu przywilejów ziemskich, tym razem nie już do jednej dzielnicy, ale do całego odnoszących się królestwa, przechowanych w archiwum kapitulnem, zaliczyć jeszcze należy przywilej budziński Ludwika węgierskiego z r. 1355. Zobowiązuje się tu król, że w razie uzyskania tronu polskiego nie będzie od duchowieństwa i szlachty, z ich dóbr i ludności poddanej, ani też od miast wybierał żadnych poborów i danin, jakie ponad zwykłą miarę ściągali czy to Kazimierz W., czy Łokietek, i że poprzestanie na tych tylko, które uiszczane były według starodawnego obyczaju; że w razie przejazdów przez kraj nie będzie żądał stanu od prałatów, kościołów, klasztorów i szlachty, czy też ich poddanych, jeno wszystkie potrzeby własnym opędzi kosztem; że w razie wyprawy zbrojnej za granicę wszelkie szkody, przez rycerstwo poniesione, wynagrodzi; że gdyby on sam, czy bratanek jego Jan zmarli bez potomstwa męskiego, wszystkie zaciągnięte wobec niego przez Polskę zobowiązania wierności stracą moc obowiązującą; pozatem zatwierdza wszystkie dawniejsze układy w sprawie następstwa na tron polski, i dodaje jeszcze ogólne zastrzeżenie co do zachowania praw wszystkich stanów, wymieniając tu: duces, prelatos, ecclesias, ecclesiasticasve personas, barones, magnates, proceres, milites, nobiles, civitates, villas eorumque populos et inquilinos (nr. 54)[1]. Jak widzimy, nie ma tu nie tylko jakichś osobnych uprawnień, przyznanych kościołowi krakowskiemu, ale chociażby nawet jakichkolwiek szczególnych przywilejów, przyznanych samemu kościołowi polskie-

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 201.

mu, zatem pośrednio, między innemi, także krakowskiemu; cokolwiek zawarły ustępstwa Ludwika, to odnosi się na ogół do wszystkich, zwłaszcza wyższych stanów, i dopiero w tym sposobie staje się także przywilejem kościoła. Stosownie do tego o duchowieństwie, kościołach, klasztorach, ich dobrach i ludności poddanej jest tu wprawdzie kilkakrotna wzmianka, ale zawsze tylko w związku z wzmiankami o innych stanach. Tylko z racyi przynależności do jednego z tych stanów zależeć mogło biskupstwu na pozyskaniu egzemplarza tego przywileju; bez porównania ważniejszym był on dla samej władzy rządowej, nie tylko jako regulator jej stosunku do wszystkich warstw społecznych w państwie, ale zarazem jako akt, określający tyle doniosłe zagadnienie prawno-państwowe, jakiem była sprawa następstwa tronu. Na wszelki wypadek należy tu zatem przyjąć, że akt ten musiał być zachowany w archiwum koronnem; i gdyby się był dochował w jednym tylko egzemplarzu, pewno należałoby go uznać za składnik tego przedewszystkiem archiwum. Że jednak w zbiorach kapituły przechowały się dwa jego egzemplarze oryginalne, więc możemy drugi z nich zaliczyć do archiwum kapitulnego we właściwem tego słowa znaczeniu[1].

W najściślejszym związku z przywilejem budzińskim stoi akt panów węgierskich z r. 1355, poręczający, ze strony Węgier, dochowanie wszystkich układów w sprawie następstwa tronu w Polsce, a zwłaszcza układu ostatnio (w Budzie) zawartego, wraz z wszystkiemi zobowiązaniami, przy tej sposobności przez Ludwika przyjętemi. W pierwotnym kształcie dokument ten nie dochował się ani w archiwum kapitulnem,

[1] Prócz tego w zbiorach późniejszego archiwum koronnego dochował się jeszcze trzeci egzemplarz przywileju budzińskiego, przechowany dzisiaj w Bibliotece ks. Czartoryskich. Nie wypływa stąd, jakoby żaden z obu egzemplarzy kapitulnych nie należał do archiwum państwowego. Owszem, obok dzisiejszego egzemplarza Czartoryskich także jeden egzemplarz kapitulny trzeba uznać za składnik archiwum koronnego: skąd się wzięła ta dwoistość, objaśnimy poniżej str. 367. 368.

ani zresztą w jakimkolwiek innym zbiorze: znamy go tylko z transumptu (widymusu), w dwa lata później (1357) przez Jana kanclerza krakowskiego dokonanego: formalnie rzecz biorąc, mamy tu zatem do czynienia z aktem z 1357, nie 1355[1]. Tekst transumptu przechował się w zbiorach archiwum kapitulnego, co prawda nie w oryginale; musiał jednak oryginał istnieć tu jeszcze w r. 1455, gdyż stamtąd dokonany został jego odpis w najstarszym kopiarzu kapitulnym z tegoż roku, t. z. Liber antiquus (nr. 62)[2]. Jest to akt o charakterze do tyla wybitnie państwowym, że mimo przechowanie w archiwum kapitulnem należy go uznać raczej za składnik archiwum koronnego, aniżeli właściwego kapitulnego. A to tem bardziej, że zawiera on tylko ogólnikowe poręczenie dotrzymania zobowiązań zaciągniętych w Budzie, nie dotyka zaś nigdzie wyraźnie jakichkolwiek spraw kościoła czy duchowieństwa; jak niemniej i z tego powodu, że całą swoją treścią i stylizacyą skierowuje się wprost do króla jako odbiorcy (vobis excellentissimo principi domino Kazimiro ... promittimus)[3].

Żeby zamknąć przegląd całego nadającego się tu do uwzględnienia materyału, przytaczamy wreszcie akt, w chronologicznym poczcie należących tu dokumentów ostatni; ten zaś zasługuje na uwagę szczególną, bo rzuca jaskrawe światło na charakter całej wcześniejszej grupy omówionych tu aktów, i jest najwymowniejszem, żadnego wątpienia niepozostawiającem

---

[1] Por. str. 284.

[2] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 202 (transumowany dokument z 1355) i nr. 211 (transumpt z 1357).

[3] W zbiorach późniejszego archiwum koronnego przechował się ponadto drugi egzemplarz transumptu z 1357, wspomniany w inwentarzu z 1682, Rykaczewski, Invent. 21 (por. str. 256). Nie wynika stąd jednak, żeby omówiony tu egzemplarz archiwum kapitulnego nie był składnikiem archiwum koronnego, a zwłaszcza, żeby go zaliczyć należało do właściwych zbiorów kapitulnych. Do archiwum koronnego należą oba egzemplarze; skąd się zaś ta dwoistość wzięła, objaśnimy poniżej str. 367. 368.

stwierdzeniem rozwiniętej w poprzednich wywodach tezy, że w dzisiejszym objątku archiwum kapitulnego krakowskiego mieści się materyał, należący do archiwum państwowego. Mamy tu na myśli akt unii krewskiej z 1385, w oryginale, jedynym, jaki w ogóle istnieje, przechowany znowuż w archiwum kapitulnem (nr. 83)[1]. Stwierdza ten akt najpierw przebieg rokowań, prowadzonych przez poselstwo Jagiełły z panami polskimi i węgierską królową-wdową, Elżbietą, o rękę Jadwigi, i wychodząc z założenia, że rokowania te, po przyjęciu chrztu przez Jagiełłę i jego książęcych braci, doprowadzą do małżeństwa, określa szereg zobowiązań, przyjętych w tym wypadku przez Wielkiego księcia. Zobowiązuje się tu mianowicie Jagiełło własnymi zabiegami i przy użyciu wszystkich swoich skarbów odzyskać utracone przez Polskę ziemie, uiścić księciu austryackiemu odszkodowanie za zerwane układy małżeńskie z Jadwigą, zwrócić wszystkich w dawniejszych walkach pojmanych jeńców wojennych polskich, wreszcie wszystkie swoje dziedziny litewsko-ruskie do Korony polskiej przyłączyć. Zobowiązania te przyjmuje Jagiełło wobec panów polskich (dictis baronibus regni Polonie), jako przedstawicieli Korony, oraz wobec Elżbiety, jako królowej-matki. Nie ma tu ani jednego ustępu, któryby zapewniał jakiekolwiek prawa czy to kościołowi polskiemu na ogół, czy krakowskiemu w szczególności; nie ma nawet żadnych ustępstw na rzecz społeczeństwa jako takiego, czy wyższych jego warstw, z których implicite wypływałyby jakieś prawa dla kościoła czy duchowieństwa. Nie było w ogóle żadnego punktu stycznego między treścią aktu a szczególnymi interesami kościelnymi, nie było zatem także żadnej do tego podstawy, żeby odbiorcą jego stał się jakikolwiek instytut kościelny, i żeby w następstwie tego dokument mógł się potem przedostać do zbiorów archiwalnych takiego instytutu. Był to akt w ścisłem i wyłącznem tego słowa znaczeniu państwowy; rozstrzygał zagadnienia nie

---

[1] Cod. epist. I. nr. 3.

tylko pierwszorzędnej, ale wprost olbrzymiej doniosłości politycznej i prawnej: torował drogę panowaniu nowej dynastyi w Polsce, orzekał o mającem nastąpić zespoleniu z nią potężnych dzierżaw litewskiego władcy; to wszystko zaś ujął w kształt zobowiązania tego władcy wobec Korony polskiej. Przeznaczony był dla tych, którzy przedstawiali interes państwa jako takiego, stawał się w ich ręku jedną z najcenniejszych rękojmi przyszłego mocarstwowego stanowiska Polski. Nie gdzieindziej było dlań miejsce, jak tylko w archiwum państwowem. A jednak zachował się — w dzisiejszem archiwum kapitulnem krakowskiem. Trudno o jaskrawszy dowód, że w archiwum tem mieszczą się też zasoby archiwum koronnego.

Wniosek ten, w odniesieniu do tego, i wszystkich omówionych poprzednio aktów, stwierdza też okoliczność, że, z dwoma wyjątkami (akty z 1228 i 1357), dochowały się one w oryginałach w archiwum kapitulnem; a i co do owych dwu wyjątków dało się stwierdzić, że jeszcze w połowie XV w. istniały tamże odnośne dokumenty oryginalne. Mamy tu więc do czynienia z takimi okazami aktów, które ze względu na ten właśnie swój charakter ekspedycyj oryginalnych nadawały się od początku do przechowania archiwalnego. Do tego zaś dołączyć należy spostrzeżenie dalsze, że poza wszystkimi zestawionymi tu oryginałami archiwum kapitulnego, niezależnie od tego, czy się one tam przechowały w unikatach, czy w egzemplarzach podwójnych — odliczając trzy wyjątki, które później szczególnemi przyczynami objaśnione zostaną[1] — nie znajdziemy nigdzie indziej oryginalnych ekspedycyj tych samych aktów, a mianowicie nie znajdziemy ich także w zbiorach późniejszego, odrębnego archiwum koronnego. Znaczy to, że nie tylko akty, ze względu na treść swoją i charakter do archiwum koronnego

[1] Por. str. 362. 365. 367. 368.

należące, ale i same egzemplarze tych aktów, które w niem przechowane być winny, znalazły się wszystkie — w archiwum kapitulnem krakowskiem. Z uwag tych wypływa wniosek konieczny, że duży zasób materyału, w archiwum tem dziś przechowanego, to właściwie objątek dawnego archiwum państwowego. Wniosek tem konieczniejszy, że rozglądając się w materyale innych współczesnych archiwów polskich, nawet najzasobniejszych, n. p. archiwów kapitulnych gnieźnieńskiego czy poznańskiego, nie spotkamy się nigdzie z zjawiskiem, choćby w przybliżeniu podobnem: aktów, które ze względu na treść dałyby się określić jako składnik archiwum państwowego, nie ma tu albo wcale, albo conajwyżej dałyby się one tu odszukać w jakimś wyjątkowym tylko okazie[1].

[1] Za akt, który nadawał się do przechowania w archiwum koronnem, możnaby n. p. uznać przywilej Kazimierza W. dla katedry gnieźnieńskiej z r. 1352, Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1310. Może z dwu oryginalnych egzemplarzy tego aktu, jakie po dziś dzień dochowały się w archiwum kapitulnem gnieźnieńskiem, jeden należał (raczej przeznaczony był) do archiwum koronnego, tylko nie dostał się tam dla jakichkolwiek przyczyn. Byłoby to zarazem najprostrze wytłómaczenie, skąd, wbrew powszechnie stosowanej zasadzie, w archiwum gnieźnieńskiem znalazły się dwa egzemplarze tego aktu; por. str. 332 przyp. 2. Z objątku archiwum kapitulnego poznańskiego możnaby tu znowu zaliczyć wyrok polubowny Kazimierza W. w sporze między Ziemowitem III mazowieckim a biskupstwem poznańskiem z 1358, którego jeden egzemplarz, jak zaznaczyliśmy poprzednio (str. 333 przyp. 2), mógł być przeznaczony dla archiwum koronnego. Ale nawet i co do tych wyjątkowych wypadków, jak stwierdziliśmy tamże, możliwe są inne tłómaczenia, tak, że o jakimkolwiek istotnym związku tych archiwów z archiwum koronnem nie może być mowy.

IV.

Przedjagiellońskie archiwum koronne połączone miejscowo z archiwum kapitulnem krakowskiem. Wskazówki co do czasu połączenia i kryterya rozdziału objątków przy wyodrębnieniu.

Sięgnijmy jeszcze do statystyki przeprowadzonych poprzednio zestawień. Pomijając zachowany w archiwum kapitulnem materyał przygodny, który częściowo mógł się tu przedostać już w przedjagiellońskich czasach jako składnik właściwego archiwum państwowego, co do którego jednak nie da się powiedzieć nic pewnego[1], wydzieliliśmy z pozostałego objątku archiwum kapitulnego, w grupie, należącej do tejże samej przedjagiellońskiej doby, pokaźną ilość aktów, co do których czy to na pewno, czy z większem, lub przynajmniej dużem prawdopodobieństwem da się powiedzieć, że przynależeć winny do archiwum państwowego. Na pewno zaliczyć tu możemy 12 aktów, w tem znaczną ilość takich, które wprawdzie także i kapitulnego archiwum są rzeczywistym składnikiem, ale ze względu na dwoistość egzemplarzy przypisane być muszą w jednej ekspedycyi archiwum państwowemu, i to 11 takich, które dostały się doń zaraz w chwili powstania wzgl. doręczenia (nr. 7, 9, 11, 12, 13, 16, 19, 52, 54, 62, 83), a jeden jako przypuszczalne uzupełnienie dodat-

[1] Por. str. 310 n.

kowe w czasie ok. 1306 lub 1314 (nr. I. j). Za właściwy składnik archiwum koronnego uznaliśmy znowuż, z większem prawdopodobieństwem, 5 aktów (nr. 3, 4, 8, 15, 17); wreszcie równe prawdopodobieństwo przynależności do jednego lub drugiego archiwum zachodzi co do 8 dokumentów (nr. 2, 5, 6, 14, 18, 22, 59, 67).

Razem tedy obejmie zestawienie powyższe 25 aktów, pośród nich 23 takich, które zresztą w żadnym innym zbiorze nie dochowały się w pierwotnym, oryginalnym tekście.

Te cyfry mówią bardzo wiele. Gdyby się było okazało, że ilość dzisiejszych aktów kapitulnych, dających się określić jako składnik archiwum koronnego, jest nieznaczna, że wynosi n. p. kilka, mogłaby się najpierw, wobec wyjątkowości zjawiska, nasunąć wątpliwość, czy zasadne były same zastosowane przez nas kryterya kwalifikacyjne, które na taką właśnie przynależność ich archiwalną wskazały. A gdyby nawet kryterya te i oparte na nich wnioski ostać się miały, mogłaby przecież zrodzić się myśl, że takie przedostanie się nielicznych aktów państwowych do archiwum kapitulnego wytłómaczyć należy jakiemiś okolicznościami szczególnemi, a zarazem przypadkowemi, n. p. niezwróconą pożyczką, albo dowolnem, odosobnionem przeniesieniem tego lub owego aktu, lub, jak tę rzecz innemi słowy w ostatnich czasach próbowano rozwiązać: że dokumenty, tyczące się państwa polskiego, »nieraz« »w straż oddawano« krakowskiej kapitule[1]. Wobec wielkiego, pokaźny zbiór tworzącego zasobu tych aktów, wszystkie te tłómaczenia nie wystarczą. Należałoby chyba przyjąć, że kryterya kwalifikacyjne, oparte na całym szeregu najróżnorodniejszych momentów rzeczowych i formalnych, zawiodły we wszystkich bez wyjątku wypadkach. Należałoby przypuścić

[1] Kutrzeba, Unia Pol. z Litwą 4. Prawda, że i wtedy byłby kłopot z wyjaśnieniem, dla czego działo się to tylko nieraz, i tylko co do niektórych dokumentów; wreszcie także, dla czego w przechowanie oddawane były tylko pewne, a nie inne dokumenty.

zbyt częstą, zgoła nienaturalną powrotność »przypadków«, żeby tak znaczną ilość tych przesunięć materyału archiwalnego wytłómaczyć. Zgoła niejasną pozostałaby tu również stwierdzona w tylu razach dwoistość aktów oryginalnych, tyle znamienna dla rozpatrzonych zbiorów krakowskiego archiwum kapitulnego, zgoła obca nie tylko współczesnym pokrewnym zbiorom, gdzieindziej w Polsce gromadzonym, ale samemu nawet archiwum kapituły krakowskiej, o ile chodzi o inne, poprzednim naszym wykazem nieobjęte akty[1]. Żeby

[1] Poza tymi dokumentami, w zbiorach kapitulnych w dwu lub więcej oryginałach przechowanymi, które rozdzieliliśmy pomiędzy oba archiwa, koronne i kapitulne, a przez to też i dwoistość ich dostatecznie objaśniliśmy, zresztą na całej przestrzeni czasu, aż do r. 1386, w objątku dzisiejszego archiwum kapitulnego znajdziemy jeszcze tylko dwa inne akty w podwójnych egzemplarzach oryginalnych, których w taki sam, jak poprzednio, sposób nie można rozdzielić między oba archiwa. Dwoistość ich wytłómaczy się jednak innemi szczególnemi przyczynami. Jeden z nich, to pismo Aleksandra IV z 1256, nadające odpusty osobom, które podejmą pielgrzymkę do grobu św. Stanisława, Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 45. Adresatem nie jest tu biskup czy kapituła krakowska; wystylizowane jest ono w kształcie uniwersału (universis Christifidelibus). Jeden egzemplarz uniwersału musiała oczywiście kancelarya papieska przesłać biskupowi krakowskiemu; ale jest rzeczą jasną, że prócz tego trzeba było wygotować ich więcej, celem udzielenia innym instytucyom kościelnym, chociażby tylko w dyecezyi krakowskiej, n. p. ważniejszym klasztorom; te egzemplarze mogły być przesłane na ręce biskupa krakowskiego, żeby je rozdzielił w stosowny sposób. Jeden z nich niespożytkowany — prócz egzemplarza biskupiego — mógł następnie zachować się w zbiorach kapituły krakowskiej. Drugi akt, w podwójnym oryginale tutaj zachowany to przywilej na sołtystwo niejakiego Kunka we wsi Gunowie, wystawiony przez opata klasztoru w Brzesku r. 1337, Ibid. I. nr. 162. Gdyby nawet dwoistość aktu nie dała się tu wytłómaczyć zgoła, nie przesądzałoby to w niczem o stosunkach w archiwum kapitulnem krakowskiem; jak bowiem wskazuje jego treść, jest to akt, który mógł się tu przedostać tylko z zewnątrz, jako materyał przygodny. O ile znowuż chodzi o podwójną ekspedycyę w samym klasztorze brzeskim, można ją wytłómaczyć przypuszczeniem, że jeden egzemplarz przeznaczony był do zachowania u wystawców, a drugi dla

nie wikłać się w nierozwiązalnych trudnościach, nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko przyjąć jedną z dwu nasuwających się tu jeszcze możliwości: albo, że wcielenie tak licznego materyału archiwalnego państwowego do zbiorów archiwum kapitulnego jest wynikiem jakiejś późniejszej, dodatkowej, świadomej celu, z góry do celu tego skierowanej czynności jednorazowej: albo też, że jest ono wypływem pewnego, od początku stale przez dłuższy czas przy przechowywaniu archiwaliów stosowanego sposobu czy systemu postępowania.

Pierwsze z tych przypuszczeń prowadziłoby do wniosku, że duży zasób aktów z XIII i XIV w., gromadzonych zrazu w jakiemś osobnem dla siebie archiwum państwowem, został kiedyś później stamtąd wyłączony i do archiwum kapitulnego przeniesiony. Niełatwo przecież byłoby takie przypuszczenie obłożyć jakimiś dowodami, czy chociażby wykazać jego prawdopodobieństwo. Nie wystarczyłby tu nawet domysł, że w jakiejś chwili późniejszej zarząd archiwum koronnego, zebrawszy akty, związane głównie ze sprawami biskupstwa krakowskiego, i uznawszy bezcelowość dalszego ich przechowywania u siebie, przekazał je archiwum kapitulnemu w Krakowie; bo w takim razie niewytłómaczoną pozostałoby rzeczą, dla czego w podobny sposób nie postąpił z dokumentami innych biskupstw, a bardziej jeszcze, dla czego kapitule krakowskiej zwrócił szereg aktów o charakterze wybitnie państwowym, jak przywileje ziemskie z 1228 i 1291, przywilej budziński i łączące się z niem poręczenie panów węgierskich z 1355 (1357), wreszcie akt unii krewskiej; nie mówiąc już o innych zabytkach, jak n. p. o liście papieskim do Daniela z 1257, którego treść żadnego związku z prawami biskupstwa krakowskiego nie wykazuje.

Zresztą, gdyby taki zwrot czy z tej, czy innej jakiej-

---

sołtysa Kunka, i że ten drugi egzemplarz albo nie został przezeń podjęty, albo po podjęciu z biegiem czasu dla jakichkolwiek przyczyn w archiwum kapitulnem złożony.

kolwiek przyczyny przyjąć, niełatwo znowuż byłoby określić chwilę, w której to stać się mogło. Nie było tych wszystkich aktów w archiwum koronnem już r. 1682; z wyjątkiem bowiem kilku, spisany wtedy inwentarz nie wymienia żadnego z nich; a tych kilka, które podał (nr. 10, 54, 62), to dublety egzemplarzy kapitulnych, które do tamtejszego archiwum nie zostały kiedyś później przeniesione, gdyż utrzymały się aż po dziś dzień w zbiorach, przechowujących spadek dawnego archiwum koronnego. I widocznie nie było tych aktów także już w początkach XVI w. w archiwum koronnem. Kiedy bowiem Łaskiemu w zbiorze praw z 1506 przyszło ogłosić tekst arbitracyi Jarosława z 1361[1], musiał się on tu oprzeć na jakimś prywatnym rękopisie statutów polskich z XV w. i podał go w tym kształcie, jak się on w całym szeregu tego rodzaju rękopisów mieścił[2]: z umieszczoną na czele przedmową do statutów Kazimierzowskich, zgoła doń nienależącą, z uzupełnionemi przez prywatnych układaczów rubrykami poszczególnych artykułów, bez końcowej formuły datacyjnej i świadków, z licznymi zresztą w samym tekście błędami i odmiankami. Gdyby oryginał tej arbitracyi znajdował się był wtedy w archiwum koronnem, Łaski, który opierał się na jego materyałach, gdzie było można, oryginalnych, byłby nie podał tej zniekształconej wersyi. Musiał ten oryginał już wtedy, tak jak i po dziś dzień, należeć do zbiorów archiwum kapitulnego (nr. 67). I jeszcze dalej wstecz dadzą się cofnąć te same spostrzeżenia. Już r. 1455 omawiane tu akty musiały znajdować się w archiwum kapitulnem, skoro dwa z nich (nr. 4, 62) mogły być przepisane w tamtejszym kopiarzu z tego czasu (Liber antiquus)[3]; żeby do sporządzenia tych kopij postarano się o egzemplarze, złożone nie w kapitulnem, jeno koronnem archiwum, jest rzeczą najmniej prawdopodobną, zwłaszcza że chodzi tu właśnie o akty, nieprzedstawiające bądź żadnego,

[1] Łaski, Comm. privil. fol. 53 n.
[2] Helcel, Pomn. I. 44 przyp. 1.
[3] Por. str. 337. 341.

bądź pośrednie tylko znaczenie dla kościoła krakowskiego. Ostatecznie zatem tylko czas od końca XIV do połowy XV w. pozostaje bez bliższego objaśnienia co do niniejszej sprawy; niezmiernie jednak trudno byłoby doszukać się jakichś przyczyn czy pobudek, któreby, chociażby z pewnem prawdopodobieństwem, zdołały uzasadnić domysł, że właśnie wtedy ów materyał aktów przeniesiony został z archiwum koronnego do kapitulnego.

Gdy tedy nie ma dostatecznych podstaw, żeby o takiem zbiorowem późniejszem przeniesieniu myśleć, a co większa, odnośnie do długiej, niemal że całej przestrzeni czasów późniejszych zasadność takiego przypuszczenia wprost nawet wykluczoną być musi, nie pozostaje nic innego, jak tylko przyjąć, *że cały ten liczny poczet aktów, należących w zasadzie do archiwum państwowego, mieścił się od początku w archiwum kapituły krakowskiej*, że więc każdy z tych aktów, w miarę pojawienia się, *składany był wprost w zbiorach kapitulnych*. Że zaś z drugiej strony o istnieniu archiwum książęcego już od połowy XIII w. wyraźne mamy wiadomości[1], przeto wypływa stąd wniosek konieczny, że *dawniejsze archiwum państwowe mieściło się w katedrze krakowskiej, że więc istniało miejscowe połączenie obu archiwów, kapitulnego i koronnego*.

Na ogół biorąc, połączenie to można sobie wyobrazić w sposób dwojaki: albo tak, że wprawdzie samo miejsce gromadzenia aktów było wspólne (wspólny lokal), ale sam materyał obu archiwów był tu przecież w jakiś sposób wyodrębniony i w osobnym przez powołane czynniki utrzymywany przeglądzie; albo też i tak, że w wspólnem miejscu przechowania doszło nawet do wzajemnego, w całości lub części, zmięszania tego materyału. Dla dalszych wywodów jest rzeczą obojętną, za którą z tych możliwości oświadczymy się.

[1] Por. str. 236.

Nadmienimy przecież, że ostatnie z tych przypuszczeń, opierające całą sprawę ówczesnego zarządu i konserwacyi archiwalnej na gruncie bardzo jeszcze pierwotnym, zdaje się mieć więcej prawdopodobieństwa za sobą. Przemawiają za niem najpierw pewne szczegóły z najbliższych potem dziejów archiwum, na które niżej zwrócimy uwagę[1], a ponadto inna jeszcze wskazówka pośrednia. Wspomnieliśmy już przy innej sposobności, że trzy dochowane po dziś dzień w archiwum kapitulnem oryginały przywileju beszowskiego z 1255 opatrzone są sygnaturami *B*, *C*, *D*, i że przypuszczalny czwarty, nieistniejący tu oryginał, opatrzony sygnaturą *A*, to prawdopodobnie egzemplarz, posłany kancelaryi papieskiej do zatwierdzenia[2]. Jeśli te sygnatury są współczesne, czego nie mieliśmy możności sprawdzić, za czem jednak przemawiałoby powyższe przypuszczenie co do egzemplarza *A*, który zaraz po wydaniu przywileju odejść musiał do Rzymu — albo, jeżeli sygnatury te pochodzą przynajmniej z jakiegokolwiek późniejszego czasu przedjagiellońskiej doby, to byłby w tem dowód, że wszystkie egzemplarze były wtedy zmięszane, nieoddzielone od siebie, gdyż wyodrębniony w dwa osobne działy materyał archiwalny nie mógł się stać przedmiotem wspólnej sygnatury. A sygnaturą tą objęty jest także egzemplarz, należący do archiwum państwowego: byłby w tem znak, iż zachodziło tu właśnie zmięszanie materyału.

Żeby usunąć od razu wątpliwości, jakie mogłyby się nasunąć przeciw powyższemu naszemu wnioskowi o miejscowem połączeniu obu archiwów, przypomniemy jeszcze dwie, poprzednio już przy innej sposobności[3] omówione wiadomości źródłowe, wspominające wyraźnie o istnieniu archiwum państwowego w przedjagiellońskiej dobie. Jedna z nich, to ustęp przywileju Kazimierza W. z 1356/68 stwierdzający, iż księgi

[1] Por. str. 361.
[2] Por. str. 333 przyp. 1.
[3] Por. str. 235. 236.

prawa magdeburskiego złożone zostały in thesauro nostro Cracoviensi, a druga, to wzmianka pisma papieskiego z 1252 o archivum ducis[1]. Byłaby pokusa tłómaczyć owe zwroty w tem znaczeniu, że archiwum państwowe było w tym czasie całością wyodrębnioną, skoro występuje pod osobną nazwą archiwum książęcego czy skarbca królewskiego, bez jakiejkolwiek wzmianki o pomieszczeniu jego w archiwum kapitulnem. Po bliższem wglądnięciu w rzecz odsuniemy jednak przypuszczenie to jako niezasadne. Nic nie wskazuje na to, żeby za pomocą tych określeń przesądzić chciano kwestyę, gdzie w tym czasie pomieszczone było archiwum koronne. Mówi się tu o niem tylko jako o pewnej jednostce organizacyjnej i prawnej; a za taką jednostkę uchodzić ono mogło nawet i w tym wypadku, jeśli je sobie wyobrazimy jako pomieszczone wspólnie z zbiorami archiwalnymi kapituły, i to znowuż niezależnie od tego, czy było tu od nich w jakiś spo-sposób oddzielone, czy też nawet zmięszane[2].

---

[1] Helcel, Pomn. I. 209; Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 33.

[2] W ten sam zupełnie sposób tłómaczyć należy ustęp, zawarty w transumpcie kilku dokumentów państwowych, spisanym 1355 przez Jana kanclerza krakowskiego, Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. str. 37 nr. 1 W końcowej formule datacyjnej czytamy: Actum ... in Cracovia in castro (Dogiel podaje niewątpliwie mylnie: in castris) circa thesaurum magnifici principis Kazimiri ... Polonie regis i t. d. Akcya transumptu dokonała się tedy na terenie Wawelu (in castro), w pobliżu budowli, w której złożony był thesaurus regis. Jakkolwiek wytłómaczymy to ostatnie określenie, czy jako skarbiec królewski w znaczeniu ściślejszem, czy jako archiwum koronne, czy, co najprawdopodobniejsza, jako skarbiec na ogół, mieszczący zarówno insygnia i kosztowności, jako też zbiory archiwalne, nie będzie można wzmianki tej pojąć w tym sposobie, jakoby skarbiec królewski, wydzielony już ze zbiorów kapitulnych, miał wtedy osobne pomieszczenie w jakiejś budowli królewskiej na Wawelu; skądinąd bowiem wiadomo, że skarbiec w znaczeniu ściślejszem połączony był wtedy jeszcze ze skarbcem katedralnym (por. str. 86 n.), a co do archiwum koronnego okazało się właśnie, że również trwało w takiem połączeniu z archiwum kapitulnem. Przytoczony ustęp transumptu, o ile chodzi o budowlę samą, ma tedy niewątpliwie na my-

Pobudki, dla których władcy krakowscy takie połączenie obu archiwów przeprowadzili, są tu niezawodnie te same, jak je ustaliliśmy poprzednio, omawiając sprawę połączenia skarbca koronnego z skarbcem katedralnym krakowskim. Nie bez wpływu zapewne, w początkowych zwłaszcza czasach, była tu nastręczająca się korzyść uproszczenia zarządu archiwum; przedewszystkiem zaś oddziaływały pewno także względy na bezpieczeństwo gromadzonych materyałów, oraz skuteczną ich konserwacyę, jaką zapewniał stały nadzór duchowieństwa katedralnego. Archiwum kapitulne, połączone z katedralnym skarbcem, mieściło się w tej samej, co on, zakrystyi kamiennej katedry romańskiej, która w tak doskonały, jak na ówczesne stosunki sposób, dawała ochronę złożonym tamże przedmiotom[1]. Nie można było dla archiwaliów państwowych wymyśleć lepszego ponad to schronienie; żeby je zaś tam umieścić, trzeba było przeprowadzić miejscowe połączenie archiwum koronnego z kapitulnem. Dostosowano się tu zresztą do przykładu, jaki szedł z Zachodu; bo i tam bardzo często zarówno instytucye, jak i osoby świeckie, a nieraz także i władcy oddawali swoje archiwalia w pokład instytutom kościelnym, które ze względu na świętość miejsca, bezpieczeństwo przeciw pożarowi i kradzieży, przedstawiały rękojmię trwałego i pewnego ich przechowania[2].

Spostrzeżenia te stoją w najściślejszym związku z zagadnieniem dalszem: od jakiego czasu datować połączenie obu archiwów? Żeby zacząć od rzeczy zupełnie pewnych, zwrócimy najpierw uwagę na daty przechowanych obecnie w archiwum kapitulnem dokumentów, które określiliśmy jako składnik archiwum koronnego. Najwcześniejszy,

śli budowlę katedralną, w zwrocie zaś, że akcya odbyła się przed thesaurus regis, podkreśla tylko moment jego samoistności pod względem prawnym i organizacyjnym, który dla działającego tu dostojnika państwowego przedewszystkiem nasuwał się do uwzględnienia.

[1] Por. str. 41.

[2] Por. Löher, Archivlehre 59. 86. 96.

na pewno do archiwum tego należący akt, to wystosowany do książąt polskich (Bolesława Wstydliwego) egzemplarz bulli kanonizacyjnej św. Stanisława z r. 1253; zaraz zaś bezpośrednio potem (1255, 1256, 1257 i t. d.) da się wykazać cały szereg dalszych aktów, które również niewątpliwie do archiwum koronnego zaliczyć należy. Conajmniej więc już 1253 połączenie takie istnieje, skoro bulla kanonizacyjna przechowała się po dziś dzień w archiwum kapitulnem. Ale przed tą datą wymienić trzeba dwa inne, wcześniejsze dokumenty, statut górniczy Leszka z 1221—1224 i przywilej ziemski Laskonogiego z 1228, które z większem prawdopodobieństwem przyszło nam uznać za składnik archiwum koronnego, aniżeli kapitulnego; że zaś i one zachowały się w zbiorach kapitulnych, więc z takimże samym stopniem prawdopodobieństwa przyjąć będzie można fakt połączenia już conajpóźniej r. 1224. Cokolwiek zresztą sądzić będziemy o samem prawdopodobieństwie, jeśli się oprzemy na tem tylko, co się da stwierdzić na pewno, t. j. na niewątpliwym fakcie istniejącego w połowie XIII w. (1253) połączenia, na jeden jeszcze, szczególnie doniosły moment trzeba będzie zwrócić uwagę: oto, że jeśli w tym czasie istnieje połączenie, to nie można przypuścić, żeby kiedykolwiek przedtem oba archiwa istniały jako instytucye zupełnie wyodrębnione od siebie. Wyodrębnienie jest doskonalszym kształtem organizacyi i zarządu archiwalnego; i gdyby przyjąć, że ono gdzieś w samych początkach istniało, niełatwo byłoby doszukać się jakiegoś argumentu rzeczowego, któryby dokonane wnet potem połączenie wyjaśnił i usprawiedliwił. Ściśle rzecz biorąc, przyjąć tedy możemy połączenie obu archiwów od początku.

Wniosek ten poprzeć można innem jeszcze spostrzeżeniem. Połączenie archiwów da się oczywiście pomyśleć dopiero od tej chwili, w której każde z nich powstać i zorganizować się mogło; ta zaś możliwa ich data powstania nie da się cofnąć dalej wstecz, jak do początków epoki dyplomatycznej w Polsce, która stworzyć mogła dopiero materyał,

nadający się do przechowania archiwalnego[1]. Wiadomo zaś, że początki tej epoki przypadają u nas dopiero na wiek XII, lub, żeby rzecz określić całkiem ściśle, na koniec wieku XI, licząc tu od pojawienia się najstarszego, znanego dokumentu polskiego z 1081—1086 r.[2] Otóż, gdyby tu przyjąć nawet, że już w tym czasie powstać mogły oba archiwa, należałoby w każdym razie stwierdzić, że jest to data późniejsza od powstania obu skarbców w znaczeniu ściślejszem, katedralnego i koronnego, co do których okazało się, że od czasów Kazimierza Odnowiciela, w miejscowem ze sobą połączeniu, złożone były w katedrze krakowskiej[3]. Nasuwa się otóż sam z siebie wniosek, że skoro w chwili powstania archiwów, jakąkolwiek przyjęlibyśmy tu datę możliwie najwcześniejszą, istniało już połączenie samych skarbców, to musiało dojść także do połączenia archiwów. Bo materyał archiwów, choć rzeczowo odmienny od objątku skarbców, był przecież z innych względów, na podobieństwo tamtego, szczególnie cenny[4]; rodziła się tu zatem potrzeba zapewnienia mu takich samych, możliwie korzystnych i bezpiecznych warunków konserwacyi, jakie poprzednio na połączenie samych skarbców wpłynęły. Wszystko to tem bardziej, że samo zno-

[1] Nasuwające się tu przypuszczenie, że początek organizacyi archiwalnej może nawet wyprzedzić nastanie epoki dyplomatycznej, przez gromadzenie pism, aktów traktatowych i t. p., przychodzących z zewnątrz, t. j. z krajów, w których działalność kancelaryj rozwinęła się wcześniej, n. p. w Polsce przez gromadzenie pism papieskich, cesarskich i t. p., jest w oderwaniu możliwe, ale w praktyce prawie nie do pomyślenia, ile że tego rodzaju stosunki opierają się w zasadzie na wzajemnej wymianie pism, a gdyby je nawet pojąć jako chwilowo jednostronne, prowadzić muszą pospolicie w najbliższym czasie do wzajemności, t. j. do wytworzenia działalności kancelaryjnej także i w tym kraju, w którym dotąd nie nastała jeszcze epoka dyplomatyczna.

[2] Por. Wojciechowski, Najdawn. pol. akt książęcy, Kwart. Hist. XVI. 169 n.

[3] Por. str. 47 n.

[4] Bliżej o tem jeszcze w części III rozdz. I.

wuż archiwum kapitulne zespolone było ściśle ze skarbcem katedry, i we wspólnem z nim znajdowało się przechowaniu; istniejące już przedtem połączenie skarbca koronnego z katedralnym wskazywało przez to samo także na potrzebę zespolenia archiwum książęcego z kapitulnem.

Dla usunięcia możliwych nieporozumień zaznaczymy zaraz, że nie ma koniecznej potrzeby przyjmować, jakoby początek obu archiwów, zatem też i połączenie ich schodziły się ściśle z samym początkiem epoki dyplomatycznej w Polsce. Prócz samego zjawienia się pism kancelaryjnych, do powstania archiwów trzeba jeszcze dwu innych warunków: najpierw, żeby powstały pisma, nadające się, ze względu na treść, do trwałego przechowania, w tym wypadku w interesie władzy rządowej; a ponadto, żeby się ustaliła i przeprowadzoną została zasada, że pisma takie w istocie są zachowywane. Obie te rzeczy niekoniecznie łączą się z samem nastaniem epoki dyplomatycznej, owszem przypaść mogą także na czasy późniejsze. Początek epoki dyplomatycznej jest zatem tylko najwcześniejszą możliwą, niekoniecznie jednak rzeczywistą datą powstania archiwów; co tu pod tym względem da się stwierdzić, spełnia nie tyle dodatnią, ile raczej ujemną funkcyę dowodową, przez określenie granicy czasowej, poza którą wstecz nie można cofać początków archiwum książęcego.

Kwestya, od kiedy początek ów datować, pozostaje zatem i w tem oświetleniu nierozjaśnioną. Nie idzie przecież za tem, żeby go odnieść do tych dopiero czasów, z których pochodzi najstarszy, w archiwum kapitulnem przechowany, przypuszczalny składnik archiwum koronnego, t. j. statut górniczy z 1221—1224, albo chociażby nawet do pierwszych lat w. XIII, w którym to czasie złożony tu już być mógł należący do tegoż archiwum egzemplarz Kroniki Kadłubka[1]. Nie da się wykluczyć przypuszczenie, że archiwum dzielnicowe

[1] Por. str. 293.

krakowskie, w połączeniu z archiwum kapitulnem, mogło istnieć już także przedtem, tylko że materyał, jaki zawierało, uległ zniszczeniu. Jest na to pewna pośrednia wskazówka źródłowa. W Katal. bisk. krak. dochowała się wiadomość, że w czasie, kiedy Kadłubek zasiadał na stolicy biskupiej (1208—1218), w skarbcu kościoła krakowskiego wszczął się od pioruna pożar, którego ofiarą padły skrzynie z kazułami, cenniejsze nakrycia i ozdoby kościelne[1]; według Długosza, którego data nie da się skądinąd sprawdzić, która jednak jest, jeżeli nie ścisłą, to w każdym razie bardzo zbliżoną, miało się to stać r. 1212[2]. Pożar był widocznie częściowy, skoro samo źródło z osobna wymienia pewne zniszczone części skarbca, i skoro uratowane zostały nie tylko inne przedmioty użytku kościelnego, ale także złożone z nimi razem insygnia koronne polskie; nie jest jednak wykluczone przypuszczenie, że także mieszczące się tu archiwalia, lubo nie ma wyraźnej o nich wzmianki, materyał tak łatwo dający się strawić przez ogień, ulec mogły zniszczeniu, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części. Uwagi godną jest w każdym razie okoliczność, że archiwum kapitulne, tak bogate w czasach późniejszych, z doby przedkadłubkowej, a zwłaszcza z przed 1212 r., zachowało nie więcej jak 6 dokumentów, z których najwcześniejszy nie sięga poza rok 1166 wstecz[3]; a brak w tym zasobie takich aktów, którychby się tu z wielkiem prawdopodobieństwem spodziewać należało, jak n. p. konfirmacyi papieskiej pierwotnego uposażenia katedry, w rodzaju tych, jakie zachowały się po dziś dzień odnośnie do Gniezna (1136), Włocławka (1148) i Wrocławia (1154). Jest tedy w istocie rzeczą możliwą, iż część zbiorów archiwalnych, w skarccu złożonych, mogła przy tej sposobności ulec zniszczeniu; że zatem strata odnosić się może także do

[1] Huius temporibus erarium ecclesie Cracoviensis fulmine percussum est, et scrinium, in quo casule erant, accenditur et cappe preciosiores et ornamenta comburuntur, Mon. Pol. III. 354.

[2] Długosz, Hist. Pol. II. 193.

[3] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 1—6.

archiwaliów państwowych, może w XII jeszcze wiek sięgających, które pomieszczone tu były razem z właściwemi arwaliami kapituły.

Pytanie, jak długo w czasach następnych utrzymało się połączenie obu archiwów, rozwiązać się da w sposób o wiele dokładniejszy. Przez cały ciąg wieku XIII i znaczną część XIV snuje się w dość zwartym szeregu liczny poczet aktów, co do których dała się stwierdzić przynależność ich do archiwum koronnego, a które składane były w archiwum kapitulnem. To ich miejsce przechowania, w zestawieniu z samemi datami aktów, jest też świadectwem trwającego połączenia obu archiwów. Pochodzą one nie tylko z czasów panowania książąt dzielnicowych w Krakowie, ale sięgają ponadto w czasy Łokietka i Kazimierza W., zachodzą nawet na okres samoistnych rządów Jadwigi po zgonie Ludwika. Ostatni w tej grupie dokument nosi datę 14 sierpnia 1385 r.; to omówiony poprzednio akt unii krewskiej, przez obecność swoją w archiwum kapitulnem klasyczny świadek trwającego jeszcze podówczas połączenia obu archiwów.

Atoli już najbliższe potem czasy roztaczają przed nami obraz zgoła odmienny. Licząc od aktu krewskiego, w przeciwstawieniu do tego, co dawniej powtarzało się tak często, w zbiorach archiwum kapitulnego nie znajdziemy już ani jednego dokumentu, który ze względu na swą treść dałby się określić jako przynależny do archiwum koronnego. Wypełnia je odtąd materyał, odnoszący się wyłącznie do spraw biskupstwa krakowskiego, jego kapituły, ich członków, ich praw, dochodów, posiadłości, i na ogół wszelakich spraw, w jakikolwiek sposób ściśle z niemi związanych. Cały ten zbiór archiwalny staje się teraz naprawdę archiwum kapitulnem w znaczeniu ścisłem i właściwem, takiem samem, jakiem zdawna — i potem — były zbiory w innych katedrach gromadzone, n. p. gnieźnieński czy poznański. Zatraca się w pełni jakikolwiek ślad połączenia obu archiwów.

Z zestawień tych wypływa, że połączenie to trwało conajmniej do czasu ok. 14 sierpnia 1385, i że wyodrębnienie archiwum koronnego od kapitulnego nastąpić mogło w jakimkolwiek czasie po tej dacie. Dla najbliższych naszych wywodów wystarczą na razie te, pod względem chronologicznym ściślej jeszcze niesformułowane wnioski; uzupełnimy je tu chyba jeszcze tylko dodatkowem i znowuż ogólnikowem spostrzeżeniem, że skoro odtąd tak nagle urywa się wszelki związek między objątkami obu archiwów, to zasadnym będzie domysł, iż fakt wyodrębnienia nastąpił zapewne w najbliższym czasie po dacie aktu krewskiego.

Z tych spostrzeżeń wypływa dalszy wniosek konieczny, iż wszystek materyał aktów państwowych, jaki w czasie aż do unii krewskiej przeznaczano do zachowania archiwalnego, złożony być musiał zrazu w dawniejszem pomieszczeniu wspólnem, t. j. w zbiorach kapitulnych krakowskich. Pokaźna część materyału z tych czasów znajduje się jednak w późniejszem wyodrębnionem archiwum koronnem, i to nie tylko takie akty z czasów przed r. 1386, które notorycznie dostały się doń dopiero w stuleciach późniejszych, jak n. p. akty różnych ziem mazowieckich, przekazane tu conajwcześniej w drugiej połowie XV i pierwszej XVI wieku[1]; ale i takie, które według poprzednich naszych wywodów od samego początku, zatem w różnych latach XIII i XIV w. złożone zostały w archiwum koronnem, czy też inne, które dostały się doń wprawdzie jako uzupełnienie dodatkowe z innych archiwów, ale w każdym razie jeszcze przed zamknięciem przedjagiellońskiej doby. Jest to zasób owych dokumentów, które bądź to na zasadzie spisów inwentarza z 1682, bądź też przez uwzględnienie przechowanych po dziś dzień innych okazów archiwum koronnego zestawiliśmy poprzednio jako pierwotny,

[1] Por. str. 240.

składnik tegoż archiwum[1]. Skoro zatem te akty wcześniejsze należą później do wyodrębnionego archiwum koronnego, to nie można tej rzeczy tłómaczyć inaczej, jak tylko w tym sposobie, że je tutaj z dawniejszego archiwum wspólnego, t. j. ze zbiorów kapitulnych przeniesiono.

W ślad za tem nasuwa się pytanie: z jakiej okazyi owo przeniesienie nastąpiło? W oderwaniu rzecz biorąc, możnaby przyjąć, że mogło ono nastąpić kiedykolwiek później, na całej przestrzeni czasu aż do chwili, w której na podstawie inwentarza z 1682, czy chociażby Kromerowego z 1551, stwierdzić możemy obecność tych aktów w wyodrębnionem archiwum koronnem. Bo samo wyodrębnienie dwu połączonych przedtem archiwów niekoniecznie przesądza o równoczesnem przeniesieniu odnośnych materyałów dawniejszych, w wspólnem dotąd przechowaniu złożonych; mógłby n. p. materyał ten na stałe, czy przynajmniej na jakiś czas dłuższy pozostać jeszcze w przechowaniu dawniejszem (w tym wypadku w archiwum kapitulnem), a drugie, wyodrębnione teraz archiwum (koronne) mogłoby poprzestać na gromadzeniu samego tylko nowo napływającego zasobu aktów. Mimo to pewno jednak za najzasadniejszy uznamy domysł, że przeniesienie dokonało się równocześnie z samem wyodrębnieniem, zatem także wnet po akcie krewskim, i to właśnie z powodu i przy sposobności wyodrębnienia. Gdyby bowiem przyjąć, że zrazu wszystko pozostało w zbiorach kapitulnych, trudniej już byłoby w jakimkolwiek czasie późniejszym doszukać się jakiejś zasadnej przyczyny, któraby na przeniesienie to wtedy właśnie wpłynąć mogła. Natomiast uznamy za rzecz zupełnie naturalną i zrozumiałą, że w chwili, w której nastąpiło wyodrębnienie, musiano też odczuć potrzebę zaopatrzenia nowego archiwum w dawniejszy, pod tylu względami także i dla przyszłych czynności

[1] Por. część II rozdz. I i II.

rządu polskiego ważny materyał aktów państwowych, a w ślad za tem przenieść go do wyodrębnionego archiwum koronnego ze zbiorów kapitulnych, w których dotąd był złożony.

Ten materyał nie został jednak przeniesiony w całości; pewna jego część pozostała w zbiorach kapitulnych i utrzymała się tam po dzień dzisiejszy; są to właśnie akty, zestawione poprzednio w osobnym, szczegółowym przeglądzie[1]. Jest w tem pośrednia, bardzo jednak dosadna wskazówka, że objątek archiwum państwowego nie był tam oddzielony od zasobu archiwaliów kapitulnych w znaczeniu właściwem[2]. Bo gdyby tu przedtem istniał taki rozdział, rzecz cała, w sposób czysto mechaniczny, byłaby się dała przeprowadzić bez jakichkolwiek niedokładności: wszystko, co dotąd w lokalu kapitulnym należało do archiwum koronnego, byłoby można bez szczególnych dochodzeń, bez osobnej pracy segregacyjnej, przenieść do wyodrębnionego archiwum koronnego. W archiwum kapitulnem nie byłby w takim razie pozostał nie tylko tak pokaźny zasób dawniejszych aktów państwowych, ale przypuszczalnie ani jeden okaz z całej tej grupy. Widocznie jednak trzeba było dopiero rozdzielać zmięszany materyał; ze zaś przy tym rozdziale zastosowane być mogły pewne kryterya, nie ze wszystkiem zgodne z zasadami dawniejszego przydziału archiwalnego, więc jasną jest rzeczą, iż część objątku archiwum koronnego pozostać mogła w zbiorach kapitulnych, jak też i na odwrót, pewne akty, przynależne w zasadzie do zbiorów kapitulnych, przedostać się mogły do wyodrębnionego archiwum koronnego.

Jest rzeczą ciekawą, a dodajmy zaraz: możliwą, dośledzić się tych kryteryów; możliwą: przez porównanie materyału, pozostawionego w kapitule, z materyałem przeniesionym do wyodrębnionego archiwum koronnego.

---

[1] Por. str. 305 n.
[2] Por. str. 350.

Przedewszystkiem tedy stwierdzić należy, że nie odgrywały tu roli jakiekolwiek momenty formalne, a mianowicie wzgląd na to, iż pewien akt zachowany był w dwu lub więcej egzemplarzach oryginalnych, których istnienie, jak wykazaliśmy poprzednio, było właśnie wyrazem dwoistej jego przynależności archiwalnej. Dużą, przeważną ilość tego rodzaju aktów pozostawiono w obu, czy nawet trzech istniejących egzemplarzach w archiwum kapitulnem. Wyjątkowo tylko co do trzech aktów, a mianowicie co do pisma Przemysła Ottokara czeskiego do biskupa Prandoty z 1255 (nr. 10), przywileju budzińskiego z 1355 (nr. 54) i transumptu aktu panów węgierskich, poręczającego ten przywilej, z 1357 (nr. 62), da się stwierdzić rozdział w tym sposobie, iż jeden egzemplarz dostał się do archiwum koronnego, drugi zaś (w jednym wypadku dwa inne) pozostały w archiwum kapitulnem.

Już sama ta wyjątkowość zjawiska stwierdza, że rozstrzygały tu: nie wzgląd na dwoistość aktu, jeno wyłącznie inne, rzeczowe momenty, t. j. sama treść aktów. Tu zaś dadzą się znowuż ustalić następujące zasady:

Wcielono przedewszystkiem do wyodrębnionego archiwum koronnego wszystkie akty, dotyczące urządzenia międzynarodowych stosunków Polski. Pełno ich w wykazanym poprzednio późniejszym zasobie tego archiwum; nie ma natomiast ani jednego, któryby został w zbiorach kapitulnych. Posunięto się tu tak dalece, że nawet akty, nienadające się ściśle do tej grupy, o ile przecież treścią otarły się o sprawę międzynarodową, stały się przedmiotem wyłączenia i przeszły do archiwum koronnego. Tak z dwu egzemplarzy wspomnianego co dopiero pisma Ottokara czeskiego do Prandoty (nr. 10) jeden przedostał się doń snać dla tego, że poruszony tu był pomysł zawarcia ściślejszego związku między książętami polskimi a Czechami. Także pismo Klemensa VI z 1342 (nr. 35), lubo skierowane do episkopatu polskiego, ze względu na to, iż mieściło w sobie zatwierdze-

nie dawniejszej bulli papieskiej w sprawie zwrócenia Polsce ziem kujawskiej i dobrzyńskiej, zatrzymanych przez Zakon, zostało tu przeniesione jako akt, dotyczący stosunku międzynarodowego. I toż samo stało się z bogatym zasobem kilkudziesięciu aktów polsko-krzyżackich, zgromadzonych (dodatkowo) w archiwum państwowem z okazyi procesu z 1339 (nr. III. a—s i in.). Zdaje się też, że nie tyle jako ważny przywilej ziemski, ile raczej jako układ międzynarodowy między węgierskim królem a Polską, włączono do archiwum koronnego po jednym egzemplarzu przywileju budzińskiego z 1355 (nr. 54), oraz łączącego się z nim poręczenia panów węgierskich w transumpcie z 1357 (nr. 62); podobnie, jak się tu dostały inne układy Ludwika z Polską, n. p. transumpt trzech jego dokumentów z 1355 (nr. 55), albo układy z Kazimierzem W. z 1364 i 1369 (nr. 69 i 74); inne bowiem przywileje ziemskie, z 1228 (nr. 5) i 1291 (nr. 19) pozostały nietknięte w archiwum kapitulnem.

Co do aktów, dotyczących spraw wewnętrznych, do momentu treściowego przyłączył się, jako czynnik w wysokim stopniu rozstrzygający, moment terytoryalnej ich przynależności. Akty wielkopolskie czy kujawskie, na ogół pozamałopolskie, o ile jako składnik archiwum koronnego złożone były przedtem w zbiorach kapitulnych czy to od razu, czy dodatkowo w jakimś późniejszym czasie przedjagiellońskiej doby, przeszły do wyodrębnionego archiwum koronnego, n. p. przywilej nadania Łęczycy na rzecz Władka dobrzyńskiego z 1337 (nr. 32), akty konfederacyj wielkopolskich z 1352 i 1382 (nr. 53 i 81), przysięga wierności Maćka Borkowica z 1358 (nr. 63), cały szereg dawniejszych aktów, przeniesionych tu niegdyś z archiwów książęcych wielkopolskiego, obu kujawskich i wschowskiego (nr. I. a—i, k—o, II. a—k, IV. a—e, V. a—h). Nawet jeśli te akty pośrednio dotyczyły kościoła, jak n. p. układ Gerwarda biskupa włocławskiego z 1311 z książętami kujawskimi (nr. V. d), lub ordynacya dziesięcinna Kazimierza W. dla Wielkopolski z 1360

(nr. 65), nie zachowano ich w archiwum kapitulnem. przeniesiono je do nowego, wyodrębnionego archiwum koronnego. Przytem żadnej nie odgrywała roli starożytność dat odnośnych aktów: obok rzeczy z pierwszej czy drugiej połowy XIV w., zbliżonych więcej do czasu wyodrębnienia, zatem bardziej aktualnych, znajdziemy tu szereg aktów z XIII w., nawet z pierwszej jego połowy, które dostały się wyodrębnionemu archiwum koronnemu.

Zgoła inaczej postąpiono z aktami małopolskimi. Jak wynika z inwentarza 1682 r. oraz zachowanych po dziś dzień innych materyałów późniejszego wyodrębnionego archiwum koronnego, nie przeniesiono doń żadnego, należącego do tej grupy okazu; wszystko pozostało w dawniejszem przechowaniu kapitulnem. Akty te, których pokaźna ilość dała się stwierdzić jako pierwotny składnik archiwum koronnego, miały to do siebie, że urządzając stosunki małopolskie znaczenia państwowego, musiały przecież najczęściej, w sposób pośredni lub bezpośredni, dotknąć spraw miejscowego (krakowskiego) kościoła. Nie omylimy się zapewne, wyrażając domysł, iż ten właśnie moment wpłynął na pozostawienie ich w zbiorach kapitulnych. W miejsce zasady, iż o przeniesieniu do archiwum koronnego rozstrzyga wzgląd, czy dany akt dotyczy sprawy państwowej, chociażby terytoryalnie do Małopolski ograniczonej, niezależnie od możliwego jej związku z prawami biskupstwa, postawiono inną: iż akt taki winien pozostać w zbiorach kapitulnych, skoro w jakikolwiek sposób łączy się z interesami biskupstwa krakowskiego, niezależnie od tego, czy pozatem przedstawia także charakter aktu państwowego. Ze względu na fakt dotychczasowego przechowania tych aktów w archiwum kapitulnem uznano widocznie potrzebę odwrócenia kryteryów segregacyjnych. Przez to stać się mogło, że w archiwum kapitulnem pozostały nie tylko wielkie przywileje Laskonogiego i Wstydliwego dla biskupstwa krakowskiego (nr. 4, 8, 9, 11, 18), ale także częściowo interesów tegoż biskupstwa dotyczące przywileje ziemskie z 1228

i 1291 (nr. 5 i 19) i górniczy statut Leszka Białego (nr. 2), i oczywiście tem bardziej szereg ordynacyj dziesięcinnych w dyecezyi krakowskiej z czasów Łokietka i Kazimierza W. (nr. 22, 52, 67), takich samych ordynacyj, które, o ile dotyczyły Wielkopolski, przenoszono bez wahania do wyodrębnionego archiwum koronnego (nr. 65). Wszystko to niezależnie nawet od tego, że pokaźna część tych aktów przechowana była w kapitule w podwójnych egzemplarzach oryginalnych, że więc był pod ręką materyał, wystarczający do obdzielenia obu wyodrębnionych teraz od siebie archiwów. Tylko tam, gdzie inne kryteryum wzięło górę, t. j. wzgląd na międzynarodowy charakter aktu, jak co do pisma Przemysła Ottokara do Prandoty z 1255 (nr. 10), a z dokumentów ogólno-państwowego znaczenia, co do przywileju budzińskiego i łączącego się z nim aktu panów węgierskich z 1355/7 (nr. 54 i 62), skorzystano w odpowiedni sposób z dwoistości egzemplarzy: po jednym przeniesiono je do archiwum koronnego, pozostawiając inne w zbiorze kapitulnym.

Pozatem zastosowano tu inną jeszcze zasadę: uznano w zasadzie pisma papieskie za nietykalną własność katedry, znowuż niezależnie od tego, czy złożone tu były zrazu jako składnik archiwum koronnego, i czy dotyczyły także spraw znaczenia państwowego. Widocznie rozstrzygnęło zapatrywanie, iż stosunek między papieżem a biskupami i innymi organami kościelnymi jest przedewszystkiem wewnętrznym stosunkiem kościelnym, ze więc odnośne akty, przechowane zdawna w archiwum kapitulnem, winny tam być pozostawione. I znowuż tylko w tym wypadku, jeśli się znalazł akt papieski, dotyczący międzynarodowego stosunku Polski, przeniesiono go, w myśl zastosowanej bezwzględnie zasady, do archiwum koronnego. Tak stało się z wspomnianym wyżej[1] aktem papieskim z 1342 (nr. 35), oraz z całym szeregiem pism papieskich, dotyczących sprawy krzyżackiej, ja-

[1] Por. str. 362.

kie w dawniejszem archiwum koronnem (w kapitule) zgromadzono z okazyi procesu z 1339. Pozatem wszystek inny materyał pism papieskich pozostał w archiwum kapitulnem. Nie tylko ten, który adresowany był do biskupa czy kapituły krakowskiej, i dotyczył spraw tamtejszego biskupstwa, chociażby pośrednio, ale i ten, który pod ich adresem przesyłano w sprawach politycznych dzielnicy krakowskiej czy królestwa polskiego, jak pisma z 1247, 1256 i 1356 (nr. 6, 14, 59). I ten, który się tu znalazł, adresowany do obcych dostojników kościelnych w sprawach księstwa krakowskiego, jak pisma z 1227 i 1256 (nr. 3, 15); a i taki nawet, który skierowany był do obcych dostojników kościelnych w sprawach dzielnic pozamałopolskich, jak pismo z 1257 (nr. I. j). Zostało nawet pismo papieskie do Daniela halickiego z tegoż roku (nr. 17), choć ani przez adresata, ani ze względu na treść nie łączyło się w niczem z sprawami biskupstwa krakowskiego, ile że znowuż nie wspominając wyraźnie o stosunku władcy krakowskiego do Rusi, nie dało się, w grupie aktów o międzynarodowem znaczeniu, wyłączyć do zbiorów archiwum koronnego. Zostały nawet pisma wprost do książąt polskich, czy z osobna krakowskich skierowane, zatem takie, których pierwotna przynależność do archiwum koronnego nie mogła ulegać wątpieniu, jak egzemplarz bulli kanonizacyjnej św. Stanisława z 1253 (nr. 7), oraz pismo Aleksandra IV do Wstydliwego z 1256 w sprawie pewnych zmian co do udzielonych przezeń kościołowi krakowskiemu wolności (nr. 16); żeby już nie mówić o takich aktach, jak dwa zatwierdzenia papieskie z 1256, udzielone wielkim przywilejom Wstydliwego na rzecz katedry krakowskiej (nr. 12 i 13). Znowuż dwoistość egzemplarzy, co do wielu tych aktów zachodząca, nie nasunęła myśli rozdziału ich pomiędzy oba archiwa: tak bezwzględnie przeprowadzono zasadę, iż pisma papieskie pozostawić należy w archiwum kapitulnem.

Z wszystkich pozostawionych tu dokumentów państwowych jedynie tylko zachowanie aktu krewskiego z 1385 (nr. 83) nie da się podciągnąć pod żadno z powyżej mówio-

nych kryteryów segregacyjnych, jako pismo nie od papieża pochodzące i w niczem spraw biskupstwa czy kościoła krakowskiego niedotykające. Musiała tu zatem działać jakaś przyczyna szczególna; gdzie jej szukać, o tem dadzą się wypowiedzieć tylko pewne domysły. Możnaby nawet przyjąć, że to wynik prostego przeoczenia czy nieścisłości przy rozdziale materyału; może zresztą działały tu jakieś momenty rzeczowe, których dzisiaj nie potrafimy się już dośledzić.

Zwrócimy tu jeszcze uwagę na jeden szczegół. Stwierdziliśmy poprzednio, że z dwu, znajdujących się w dzisiejszem archiwum kapitulnem egzemplarzy przywileju budzińskiego z 1355 (nr. 54) jeden jest właściwym składnikiem tegoż archiwum, drugi zaś przynależy do archiwum koronnego. Równorzędnie z tem dał się wykazać w zbiorach późniejszego, wyodrębnionego archiwum koronnego inny jeszcze egzemplarz tego przywileju[1], który, w myśl poprzednich wywodów, o ile chodzi o czas przed wyodrębnieniem, trzeba uznać również jako złożony w archiwum kapitulnem. Razem tedy posiadało owo archiwum w czasie przed wyodrębnieniem trzy oryginalne egzemplarze przywileju; że zaś conajwyżej jeden z nich może być uznany za egzemplarz kapitulny, przeto wynika stąd, że pozostałe dwa, to składnik archiwum koronnego. Podobnież stwierdziliśmy, że przechowany obecnie w zbiorach katedralnych egzemplarz transumptu z 1357 z inserowanym aktem panów węgierskich z 1355 w przedmiocie zatwierdzenia układów budzińskich (nr. 62), należy do archiwum koronnego; takiż sam oryginalny egzemplarż transumptu znalazł się jednak także w zbiorach późniejszego wyodrębnionego archiwum koronnego[2], co świadczy, że przed wyodrębnieniem oba egzemplarze złożone być musiały w archiwum kapitutnem. Że zaś, ze względu na treść dokumentu, żaden z nich nie da się pojąć jako składnik właściwych zbio-

[1] Por. str. 339. 340 przyp. 1.
[2] Por. str. 256. 340. 341 przyp. 3.

rów kapitulnych, przeto wynika stąd, że znowuż były tu zrazu złożone dwa równobrzmiące oryginały tego aktu, oba przynależne do archiwum koronnego. Nasuwa się otóż pytanie, jak tu wytłómaczyć dwoistość oryginałów, należących do tego samego archiwum koronnego? Podkreślamy, że są to jedyne stwierdzić się dające wypadki tego rodzaju dwoistości; we wszystkich bowiem innych razach mieliśmy do czynienia zawsze tylko z jednym egzemplarzem archiwum koronnego, nawet wtedy, jeśli akt, jako równorzędny składnik archiwum kapitulnego, zachował się w tamtejszych zbiorach w dwu oryginałach. Sama ta wyjątkowość zjawiska wskazuje, że musiały tu działać jakieś przyczyny szczególne, również wyjątkowe; popiera zaś ten domysł okoliczność, że oba akty nie tylko dotyczą tej samej rodzajowo sprawy, t. j. urządzenia stosunku Polski do ówczesnego władcy węgierskiego, ale co większa, łączą się też genetycznie ze sobą, skupione około tego samego zdarzenia, t. j. układów budzińskich z 1355. Nasuwają się wobec tego same z siebie dwa alternatywne tłómaczenia. Jedno, że prócz właściwych egzemplarzy, przeznaczonych do zachowania w archiwum koronnem, kancelarya wygotowała inne, przeznaczone dla Ludwika, które jednakowoż dla jakichkolwiek przyczyn nie zostały podjęte, i skutkiem tego nadal, obok tamtych, w archiwum koronnem pozostały. Albo drugie: że Ludwik oba egzemplarze podjął, że jednakowoż później, kiedy odzierżył rządy po Kazimierzu W., wrociły one w jakikolwiek sposób z Węgier do Polski, i tutaj w archiwum koronnem znowuż złożone zostały. Jakkolwiek rzecz się miała, przy samym rozdziale nie liczono się już ściśle z tym, niedostrzeżonym zapewne momentem pierwotnego przeznaczenia poszczególnych egzemplarzy obu aktów; rozstrzygnięto sprawę z czysto praktycznego punktu widzenia, uznając, iż wystarczy przenieść do wyodrębnionego archiwum koronnego po jednym tylko egzemplarzu; w ślad za czem i w tym wypadku część dawniejszego objątku tegoż archiwum

(t. j. pozostałe egzemplarze) pozostawiona została w zbiorach kapitulnych.

Żeby wyczerpać rzecz o kryteryach segregacyjnych, dotkniemy jeszcze krótko sprawy t. z. materyału archiwalnego przygodnego. Wskazaliśmy poprzednio na prawdopodobieństwo, że w zbiorach tych, w przedjagiellońskiej dobie, złożony został pewien zasób aktów, do tej grupy należących, wszelako nie jako składnik archiwum kapitulnego, jeno koronnego[1]. Kiedy jednak przyszło do rozdziału, treść odnośnych aktów, jako dokumentów, urządzających szczególne stosunki prywatne, nie przemawiała w niczem za przeniesieniem ich do wyodrębnionego archiwum koronnego. Tem też stać się mogło, że akty te pozostawiono w dotychczasowem ich, kapitulnem przechowaniu, gdzie też utrzymały się aż po dzień dzisiejszy.

Ogarniając całość rozpatrzonych tu kryteryów rozdziału, wytłómaczymy z łatwością pewne znamienne zjawiska, rzucające się w oczy przy przeglądzie materyału przedjagiellońskiego, jaki się ostatecznie znalazł w wyodrębnionem archiwum koronnem, i jak się on dał zestawić na podstawie inwentarza z 1682, oraz zachowanego po dziś dzień w innych zbiorach zasobu jego aktów. Wytłómaczymy sobie najpierw wielkie ubóstwo, a raczej zupełny prawie brak zabytków w dziale aktów papieskich z tego czasu, dochodzące do tego stopnia, że inwentarz zdołał tu wymienić jeden tylko dokument przedjagielloński[2]. Wytłómaczymy sobie także, dla czego archiwum koronne, pomijając nieliczne dokumenty małopolskie w podrzędnych sprawach prywatnych, zatem materyał archiwalny przygodny, pewno tu dopiero po roku 1386 złożony[3], nie wykazuje w swym składzie, na przestrzeni całej przedjagiellońskiej doby,

[1] Por. str. 310. 311.
[2] Por. str. 260.
[3] Por. str. 264. 268.

ani jednego aktu państwowego, pochodzenia czy też charakteru małopolskiego. Wszystko zostało w archiwum kapitulnem. Wypłynęły stąd uwagi godne następstwa. O ile chodzi o czas dokonanego już i trwającego zjednoczenia państwowego Polski od 1306—1386, luki te zostały po części wypełnione innego rodzaju aktami, więc licznymi dość traktatami międzynarodowymi, a także, w dziale dokumentów krajowych, pewnym zasobem aktów czy to ogólno-państwowego znaczenia, czy też z sprawami innych dzielnic, n. p. wielkopolskiej, związanych. Ale jeżeli sięgniemy w czasy przed rok 1306 (wzgl. 1300), kiedy pierwotny i właściwy zawiązek późniejszego archiwum koronnego istniał tylko jako archiwum dzielnicowe książąt krakowskich, zatem jako archiwum małopolskie, spostrzeżemy zjawisko osobliwe, na szczególną zasługujące uwagę, że właśnie z oczekiwanego w tej dobie materyału małopolskiego nie znalazło się nic w objątku wyodrębnionego, późniejszego archiwum koronnego. Gdyby nie akty z starych archiwów książęcych wielkopolskich czy kujawskich, tudzież zbiór aktów krzyżackich, które datami sięgają w wiek XIII, które jednak zgromadzone zostały dopiero po roku 1306, a następnie przedostały się do wyodrębnionego archiwum koronnego, cały okres aż do r. 1306 — pomijając jedyny wyjątek co do aktu z 1255, przeniesionego tu ze względu na znaczenie swoje międzynarodowe, — tworzy w temże późniejszem archiwum wyodrębnionem niezapełnioną niczem lukę; a tworzy dla tego, że jedyny substrat, jaki w zawiązkowem archiwum mógł się mieścić, t. j. materyał małopolski, nie został tu przeniesiony ze względu na swój związek z sprawami biskupstwa krakowskiego. Gdyby uwzględnić sam tylko objątek późniejszego archiwum wyodrębnionego, cała historya początków naszego ustroju archiwalnego musiałaby pozostać niezapisaną kartą.

To, czego tu brakuje, mieści się w dzisiejszem archiwum kapitulnem krakowskiem. Nie licząc już osobno pewnej

ilości aktów ogólno-państwowych, mieści ono w sobie, na całej przestrzeni przedjagiellońskiej doby, wszystek materyał małopolski dawnego archiwum koronnego. Mieści go jako część ogólnego zbioru, o ile chodzi o czasy po roku 1306, i znowuż jako całość wyłączną, jeżeli sięgniemy w dobę przed rokiem 1306. Cały, najstarszy objątek archiwum koronnego, z czasów kiedy ono jeszcze tylko dzielnicowym, małopolskim mogło być zbiorem archiwalnym, jest tutaj złożony. Nie zwyczajne to tylko, bogate archiwum kapitulne, jakie dziś w przechowaniu katedry krakowskiej mieści się na Wawelu, znaczeniem i treścią stojące na równi z innymi, podobnymi zbiorami kapitulnymi, gnieźnieńskim naprzykład czy poznańskim; przewyższa je ono znaczeniem i dostojnością: bo jest zarazem częścią archiwum koronnego, i to częścią jego najstarszą.

Żeby więc określić skład naszego archiwum koronnego w czasach przed r. 1386, i na tej zasadzie wyrobić sobie sąd o jego urządzeniu i objątku, w ogóle o jego dziejach w tym okresie, nie wystarczy uwzględnić wyłącznie zasoby późniejszego, wyodrębnionego archiwum koronnego; trzeba tu równorzędnie zestawić także odnośne materyały archiwum kapitulnego. Dopiero przez połączenie obu rzeczy da się uzyskać pełny obraz stanu i rozwoju naszego archiwum koronnego w owej najstarszej dobie jego dziejów. I dopiero tym sposobem da się także wydatnie uzupełnić zasób najstarszych jego zabytków, tyle szczupły, gdyby się oprzeć na jednostronnem uwzględnieniu samego tylko, w późniejszem wyodrębnionem archiwum koronnem przechowanego materyału.

Prawda, że nawet i po tem uzupełnieniu odczuć się da brak wielu zabytków, które spodziewaliśmy się tu znaleść. Żeby uwzględnić tylko akty, których pełny tekst przechowały nam inne zbiory, polskie czy obce, zresztą nie w oryginałach, i tylko takie, które do początków w. XIV

wejść mogły w skład archiwum książąt krakowskich, a potem, aż do 1386, do archiwum koronnego polskiego; nadto żeby pominąć całą wielką grupę aktów międzynarodowych, których tu niedostaje w cyfrze dość pokaźnej, zapytamy przecież, ograniczając się do rzeczy, dotyczących urządzenia stosunków wewnętrznych: Dla czego nie ma tu n. p. uchwał łęczyckiego zjazdu, chociażby w zatwierdzeniu papieskiem z 1181, tyle doniosłych nie tylko dla urządzenia wzajemnego stosunku między kościołem a państwem, ale także w sprawie czysto państwowego znaczenia, co do następstwa na tron krakowski? Dla czego brakuje przywileju protekcyjnego dla krakowskiego księstwa, wydanego przez Innocentego III r. 1207, oraz aktu złożonej w dziesięć lat później obedyencyi Leszka Białego wobec Stolicy apostolskiej? Dla czego, skoro dochował się akt Ziemowita III z uznaniem podwładności lennej wobec Polski z 1355, nie ma tu odpowiadającego mu, równoczesnego nadania lennego samego Kazimierza, ani tem mniej innych aktów infeudacyjnych mazowieckich z 1351 i 1359, których znajomość bez wyjątku zawdzięczamy dopiero późnemu transumptowi z 1463[1]? I tak samo, jeżeli znalazły się tu uchwały konfederacyj rycerskich, poznańskiej z 1352 i radomskiej z 1382, dla czego brak aktu drugiej konfederacyi radomskiej z 1384? Nadewszystko zaś, dla czego w żadnym z obu tych zbiorów nie przechował się urzędowy autograf statutów ziemskich Kazimierza W., czy oryginały innych jego ustaw szczegółowych, jak ordynacya żup wielickich, jak ustawy o przewozie soli, o starostach i monecie państwowej, o urządzeniu wyższego sądu niemieckiego na zamku krakowskim — wszystko zabytki, których teksty odtwarzać musimy dzisiaj z późniejszych rękopisów prywatnych, i to nie w zbiorach archiwum koronnego czy kapitulnego, ale gdzieindziej pomieszczonych? [2]

[1] Por. str. 285 przyp. 1.

[2] Co do zaznaczonych tutaj braków i odnośnych cytatów źródłowych por. zestawienie u Balzera, Corp. iur. Pol. med. aevi, Kwart. Hist. 1891, regesty nr. 8. 9. 14a. 42. 44. 48. 50. 53. 56. 57. 58. 64.

Są to tylko przykłady. Możnaby ten wykaz znacznie jeszcze rozszerzyć; ale już i to, co przytoczono, wystarczy do zobrazowania braków, jakie wykazują dochowane po dziś dzień oba zbiory pierwotnego archiwum koronnego. Żeby braki te wytłómaczyć, zwrócić należy przedewszystkiem uwagę na to, że w owych czasach najstarszych sama ścisłość co do zachowywania archiwaliów niejedno pozostawiała do życzenia, że nie zawsze prowadzono rzecz według jednolitego systemu, że zwłaszcza ze zmianą osób, kierujących archiwum, niejednokrotnie podlegała zmianom, że takie zmiany były możliwe nawet w czasie urzędowania tego samego kierownika, w miarę chwilowego ułożenia się stosunków. Akt państwowy, nadający się do przechowania, mógł przecież niedostać się do archiwum, czy to przez niedopatrzenie lub niedbalstwo, czy też przez ujemną pod tym względem kwalifikacyę, mimo że w innym wypadku akt podobnej treści, zakwalifikowany dodatnio, złożony został w archiwum[1].

Druga przyczyna braków, to znana bolączka dawniejszego ustroju archiwalnego, a raczej jego akcyi konserwacyjnej, tak dobrze u nas, jak zresztą i gdzieindziej w Europie odczuwać się dająca: brak należytej straży nad zabytkami archiwalnymi, brak dostatecznej opieki przeciw niszczącym wpływom zewnętrznym. Jak gdzieindziej, tak i u nas musiały stąd wynikać straty aktów; możnaby się nawet dziwić, gdyby ich nie było. W niektórych wypadkach możemy je nawet stwierdzić całkiem wyraźnie. Kiedy r. 1421 przyszło Jagielle zatwierdzić przywilej Kazimierza W. w przedmiocie reorganizacyi wyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim z 1356/68, nie było już w archiwum koronnem złożonego tamże pierwotnie egzemplarza oryginalnego, jeno »copie originales«, zachowane w aktach samego sądu, które posłużyć musiały za podstawę zatwierdzenia; sam zaś tekst prawa magdeburskiego, według wyraźnej wzmianki przywi-

[1] Por. też str. 300. 301.

leju złożony w skarbcu koronnym (archiwum), nie da się już także odszukać dzisiaj w zasobach, jakie po nim pozostały: za to dochował się podobno w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej[1]. I znowuż oryginały przywileju ziemskiego Włodzisława Laskonogiego z 1228, tudzież transumowanego aktu panów węgierskich z 1335/7, złożone od początku w zbiorach kapitulnych krakowskich jako składnik archiwum państwowego, i pozostawione tamże przy wyodrębnieniu, istniały tam jeszcze w połowie XV w. i przepisane zostały w najstarszym kopiarzu kapitulnym z 1455[2]; ale dzisiaj już ich tam nie znajdziemy.

Oczywiście, dadzą się tu przytoczyć rozmaite powody, dla których dochodziło do tego rodzaju strat. Częściowo, co do materyału najdawniejszego, jak n. p. co do zaznaczonej poprzednio możliwej zatraty przywileju papieskiego z 1181 z zatwierdzeniem uchwał łęczyckich, lub przywiluju protekcyjnego dla księstwa krakowskiego z 1207[3], jako przyczynę wskazać można pożar, jaki w początkach XIII stulecia nawiedził skarbiec katedralny krakowski[4]. Ale pozatem działać mogły i pewno działały inne, stale powrotne, równie dobrze w przedjagiellońskiej dobie, jak i w czasach późniejszych. Żeby — przykładowo — poprzestać na przytoczeniu jednej z nich, źródłowo wyraźnie stwierdzić się dającej, i takiej, która właśnie odnosi się do zbiorów kapituły krakowskiej, lubo nie archiwalnych zabytków, jeno biblioteki tamtejszej dotyczy, przytoczymy ustęp, zawarty w inwentarzu tejże biblioteki z końca XV w. Spisano tu w osobnym dziale nie mniej jak 24 ksiąg, które dwaj kanonicy krakowscy dali bibliotece zamiast innych, pożyczonych stamtąd a niezwróconych kodeksów: a przydano jeszcze znamienny i wiele mówiący doda-

---

[1] Helcel, Pomn. I. 207 przyp. 1. i tutaj str. 295.
[2] Por. str. 337. 341.
[3] Por str. 372.
[4] Por. str. 357

tek: qui erant multo plures, quos receperant de ecclesia Cracoviensi[1].

Z możliwością tego rodzaju strat na pewne, szersze rozmiary liczyć się trzeba koniecznie, o ile chodzi o odpowiedź na pytanie, czy dochowany po dziś dzień materyał archiwum koronnego z przedjagiellońskiej doby odpowiada rzeczywistemu, współczesnemu stanowi jego zasobów. W każdym razie, mimo wynikające stąd konieczne luki, zasób ten dał się znamienicie powiększyć i uzupełnić przez uwzględnienie zbiorów kapituły krakowskiej, których znaczenie pod tym względem zgoła było dotąd zapoznawane. Uzupełnienie to tem cenniejsze, że dotyczy pewnych kategoryj aktów, zgoła nie, albo bardzo niedostatecznie w materyale wyodrębnionego archiwum koronnego zastąpionych, jak niemniej i dla tego, że rozjaśnia szereg zupełnie ciemnych dotąd zagadnień z dziejów tegoż archiwum w najstarszej, książęcej jeszcze dobie jego istnienia.

---

[1] Polkowski, Katal. rękop. Bibl. kapitul. w Krak., Arch. do dziej. lit. i ośw. w Pol. III. 18.

CZĘŚĆ TRZECIA.

SKARBIEC I ARCHIWUM KORONNE W ORGANICZNEM POŁĄCZENIU ZE SOBĄ JAKO SKARBIEC KORONNY W ZNACZENIU OBSZERNIEJSZEM.

I.

Równoległość zjawisk rozwojowych w dziejach skarbca i archiwum koronnego, oraz słownictwo współczesne świadectwem ich połączenia organicznego.

Wykazały poprzednie nasze zestawienia znamienną, rzucającą się w oczy *równoległość zjawisk w dziejach skarbca i archiwum koronnego przedjagiellońskiej doby*. Wykazały przedewszystkiem, że zarówno skarbiec w znaczeniu ściślejszem, jako też i archiwum koronne, połączone są w tym czasie, co do miejsca przechowania, z skarbcem i archiwum katedry krakowskiej. Wykazały, że to połączenie zaczyna się od pierwszej chwili, w której każdy z obu tych zbiorów powstawał; więc: połączenie skarbca koronnego conajmniej od Bolesława Szczodrego, a najprawdopodobniej już od czasów Kazimierza Odnowiciela, kiedy władca ten w Krakowie nową zakładał stolicę polskiego państwa; połączenie zaś archiwum koronnego od tego momentu, w którym po nastaniu epoki dyplomatycznej zaczęły się gromadzić u nas pierwsze, trwałego przechowania wymagające dokumenty państwowe. Stwierdziły następnie, że dające się źródłowo ustalić końcowe daty trwającego połączenia schodzą się ze sobą również prawie całkiem dokładnie: połączenie skarbca koronnego z katedralnym istnieje conajmniej jeszcze przy objęciu rządów przez Ludwika węgierskiego, a połączenie archiwum koronnego z kapitulnem poświadczone jest do

r. 1385. Okazało się także, że w czasie trwającego połączenia sam sposób przechowywania objątków skarbca i archiwum koronnego przeprowadzony był na tę samą modłę: były one zmięszane z odnośnymi objątkami skarbca i archiwum katedralnego. Okazało się również, że do wyodrębnionych wnet potem zbiorów koronnych przeniesiona została znaczna część zabytków, które jako własność państwa czy władców złożone były przedtem w zbiorach katedralnych, i to znowuż zarówno tych, które należały do skarbca (insygnia), jako też i innych, które składały się na objątek archiwum koronnego. Okazało się wreszcie, znowuż w zupełnej zgodności co do skarbca i archiwum koronnego, że przecież pewna ilość tych zabytków dawniejszych pozostawiona została w zbiorach katedralnych, i przeszła skutkiem tego ostatecznie na własność katedry samej: tak w skarbcu, z klejnotów koronnych, włócznia św. Maurycego i gwóźdź z krzyża Chrystusowego, w archiwum cały szereg omówionych poprzednio dokumentów państwowych aż do aktu krewskiego z 1385 r.

Ta równoległość zjawisk rozwojowych naprowadza już sama przez się na wniosek, że w całej przedjagiellońskiej dobie, poza miejscowem połączeniem skarbca i archiwum koronnego z skarbcem i archiwum katedralnem istnieje ponadto blizki i ścisły związek pomiędzy samym skarbcem i archiwum koronnem; i że związek ten ich między sobą musi być połączeniem organicznem, skoro oba te zbiory przechodzą bez wyjątku te same koleje dziejowe, i skoro każda zmiana, jakiej ulegnie jeden z nich, odbija się też odpowiednią, równoległą zmianą u drugiego.

Wniosek ten wypływa zresztą z innych jeszcze, zasadniczych względów. Wykazaliśmy poprzednio, w czem tkwiła istota i charakter skarbca koronnego. Miał on gromadzić przedmioty, przeznaczone do trwałego przechowania ze względu na indywidualną każdego z nich, wysoką pod jakimkolwiek względem wartość; nie wymagano przytem nawet, żeby sam materyał przedmiotów był drogocenny (n. p. szlachetny kru-

szec); o wartości rozstrzygać tu mogły inne jeszcze momenty, n. p. artystyczny wyrób, znaczenie pamiątkowe i t. p.[1]. Te same przymioty i właściwości posiadały także archiwalia państwowe. Nabierały one szczególnego znaczenia nie ze względu na materyał, na którym były spisane, ale z innego powodu: mieściło się w nich stwierdzenie ważnych, nieraz pierwszorzędnie doniosłych praw, służących państwu czy władcy, społeczeństwu całemu czy poszczególnym jego warstwom; w tym zaś charakterze miały one służyć na całą dalszą przyszłość za dowód prawny i pospolicie jedyny; wymagały tedy trwałego zachowania. Oba kryterya, rozstrzygające o przynależności innych przedmiotów do skarbca koronnego w znaczeniu ściślejszem, zbiegały się tedy również w samem pojęciu archiwaliów państwowych; naprawdę był to także w swoim rodzaju skarbiec koronny. W ślad za czem można było — i należało — zaliczyć je do tegoż skarbca. A w takim razie połączenie ich z innymi jego składnikami, przedewszystkiem z insygniami, nie dało się pojąć ani przeprowadzić w sposób mechaniczny tylko; jako zasadniczo jednorodne musiały one zespolić się z niemi w jednolitą, organiczną całość.

Żeby rzecz określić dokładniej, można tedy powiedzieć, że archiwum koronne jest istotną częścią składową skarbca koronnego, lub, co wychodzi na jedno: skarbiec koronny w znaczeniu obszerniejszem obejmuje zarówno skarbiec właściwy, jak i archiwum koronne[2].

Licząc od wieku XV, kiedy skarbiec ten wyodrębniony jest już ze zbiorów katedralnych, świadomość organicznego

---

[1] Por. str. 175. 176.

[2] Stosownie do tego wyniku w dalszym ciągu rozpatrywań niniejszych, mówiąc o skarbcu koronnym po krótce, mieć będziemy na myśli zawsze to jego znaczenie obszerniejsze; gdzie okaże się potrzeba uwzględnienia samego tylko skarbca w znaczeniu ściślejszem, zaznaczymy tę rzecz wyraźnie przez osobny dodatek.

związku obu jego składników ujawnia się niejednokrotnie w samem nawet słownictwie współczesnem: archiwum koronne określane jest często jako thesaurus regni, wzgl. jako jego część składowa. W pouczającym przeglądzie zestawiono niedawno odnośne wzmianki źródłowe[1]. Ale trzeba dodać rzecz tamże pominiętą, że to samo poczucie organicznego ich związku istnieje już także i przejawia się w słownictwie urzędowem przedjagiellońskiej doby, w czasie, kiedy skarbiec i archiwum koronne trwały jeszcze w połączeniu miejscowem z takimiż zbiorami katedry krakowskiej. Wystarczy przypomnieć tu wzmianki źródłowe, rozpatrzone z innego punktu widzenia na różnych miejscach poprzedniego wywodu. Kiedy r. 1252 papież w piśmie do wyznaczonego delegata zleca mu zbadanie cudów św. Stanisława na podstawie kroniki, przechowanej »in archivo ducis«[2], to ma tu oczywiście na myśli archiwum w ścisłem tego słowa znaczeniu; ale w dokumencie, prawie że współczesnym, z 1257, Bolesław Wstydliwy wyrazi się, iż nagromadzone dawniej zasoby pieniężne wolał przeznaczyć na opędzenie kosztów wojny tatarskiej, aniżeli żeby one ukrywały się nadal bezużytecznie »in archivis«[3]: tutaj »archivum« nie może znaczyć nic innego, jak skarbiec w znaczeniu ściślejszem. I na odwrót, kiedy Gall opowiada o Szczodrym, że przeglądał swój »thesaurus«, albo o synach Hermana, że po zgonie ojca wadzili się »de divisione thesaurorum«[4], to rozumie tu oczywiście ten sam skarbiec w znaczeniu ściślejszem; i tak samo o nim, a raczej o jednej tylko jego części (bez insygniów) myśli Janko z Czarnkowa, kiedy po zgonie Kazimierza W. opowiada »de divisione thesauri regalis« pomiędzy pozostałą po nim wdowę i dwie osierocone córki[5]. Ale zno-

[1] Por. Kutrzeba, Urzędy koron. i nadwor. 72.
[2] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 33.
[3] Kod. dypl. Małop. II. nr. 452.
[4] Mon. Pol. I. 421. 443.
[5] Ibid. II. 649. 650.

wuż w dokumencie Kazimierza W. z 1356/68 stwierdzono, że z okazyi reorganizacyi wyższego sądu niemieckiego na zamku krakowskim osobny kodeks prawa sasko-magdeburskiego złożony został »in thesauro nostro Cracoviensi«[1]; tutaj »thesaurus«, jeśli się go pojmie jako określenie częściowe (jednego tylko składnika zbiorów koronnych), znaczyć może znowuż tylko archiwum. Na przemian tedy oba składniki tych zbiorów określane być mogą dowolnie wyrazami, z których każdy, w znaczeniu pierwotnem, oznaczał tylko jeden z nich; archiwum występuje nie tylko pod tą nazwą, ale także z określeniem »thesaurus«, i na odwrót skarbiec w znaczeniu ściślejszem oznaczany jest nie tylko jako »thesaurus«, ale także jako »archivum«[2]. W tem zmięszaniu obu określeń tkwi też zewnętrzny wyraz ich jednorodności pojęciowej, a pośrednio także ich organicznego połączenia.

Ale, co większa, są też dowody, że istnieje już w ówczesnem słownictwie określenie wspólne dla obu zespolonych ze sobą składników, i że tem określeniem, tak samo, jak przez dalsze potem stulecia, jest wyraz »thesaurus«, zatem: skarbiec w znaczeniu obszerniejszem, obejmujący zarówno skarbiec właściwy jak i archiwum. Można tu zaliczyć już nawet wspomniany przed chwilą ustęp przywileju 1356/68 o złożeniu ksiąg prawa sasko-magdeburskiego »in thesauro nostro Cracoviensi«; bo nie ma konieczności tłómaczyć go w tem tylko znaczeniu, iż księgi dostały się do archiwum jako takiego; da się on również pojąć i w tym sposobie, że księgi złożono w skarbcu, obejmującym także archiwum. Bardziej jeszcze wyraziście występuje ogólne znaczenie tego wyrazu w formule datacyjnej transumptu z 1355: »Actum ... in castro circa the-

---

[1] Helcel, Pomn. I. 209.

[2] O analogicznem mięszaniu obu określeń na Zachodzie, a mianowicie o wytworzeniu się dla archiwum nazwy skarbca, por. Breslau, Hdbuch d. Ukdenlehre 135.

saurum magnifici principis Kazimiri ... Polonie regis«[1]: wyrażono tu, iż akcya transumptu dokonała się na Wawelowem wzgórzu, w sąsiedztwie budowli, w której mieścił się »thesaurus« królewski; w owej zaś budowli (t. j. w zbiorze katedralnym jeszcze) złożony był zarówno skarbiec w znaczeniu ściślejszem, jak i archiwum koronne.

Na tych dowodach, dostarczonych przez słownictwo ówczesne, nie można jednak poprzestać. Żeby tezę o organicznem połączeniu skarbca i archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie uznać za udowodnioną, rozpatrzyć jeszcze trzeba sprawę zarządu ich w tym czasie. Gdyby się okazać miało, że odrębnym był tu zarząd skarbca, a odrębnym zarząd archiwum, należałoby wyznać, że osnute poprzednio wnioski były — dla jakiejkolwiek przyczyny — niezasadne. Bo instytucya, organiczną stanowiąca całość, nie może być rozbita na dwie niejako części, w odrębnym zarządzie zostające. Tylko wspólne, jednolite kierownictwo może tu być odpowiednikiem jednolitego jej ustroju. Za to, o ile taka wspólność da się stwierdzić, będzie ona najwalniejszym dowodem organicznej jedności samej instytucyi.

W wieku XV i następnych, kiedy skarbiec i archiwum koronne były już wyodrębnione ze zbiorów katedry krakowskiej, a między sobą tworzyły połączenie niewątpliwie organiczne, jednolitość zarządu naczelnego jest przeprowadzona w rzeczywistości. Należy on wtedy do podskarbiego koronnego. Ale jakże ułożyły się te stosunki w przedjagiellońskiej dobie, kiedy nie doszło jeszcze do wyodrębnienia ich ze zbiorów katedralnych krakowskich?

[1] Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. str. 37 nr. 1; o poprawce mylnie przez wydawcę odczytanego słowa: in castris, por. str. 352 przyp. 2.

II.

Jednolity zarząd skarbca i archiwum koronnego w przedjagiellońskiej dobie. Urzędy skarbnika i kanclerza krakowskiego w stosunku do sprawy zarządu skarbca.

Jest zdanie, wypowiedziane i rozprowadzone niedawno przez prof. Kutrzebę, że zarząd skarbca koronnego w najdawniejszych, Piastowskich czasach, należał do urzędników, których w dobie dzielnicowego rozdziału Polski spotykamy w różnych ziemiach pod nazwą skarbników (thesaurarii), wzgl. ich zastępców, jakimi w tym czasie byli podskarbiowie (subthesaurarii, vicethesaurarii). I to tak, że zrazu zarząd skarbca był ich funkcyą jedyną, że pozatem żadnych innych czynności skarbowych nie wykonywali. W świetle tej teoryi należałoby skarbnikowi (ostatnio podskarbiemu) krakowskiemu, na całej przestrzeni przedjagiellońskich czasów, przyznać zarząd skarbca krakowskiego. Stosunki ułożyłyby się tu zatem w taki sam zgoła sposób, jak później, po wyodrębnieniu, kiedy zarząd skarbca należy w istocie do podskarbiego. Wyodrębnienie samo nie spowodowałoby pod tym względem żadnej zmiany.

Rozważmy zasadność tego poglądu i wysnutych zeń konsekwencyj. Zaznaczymy tu z góry, iż mniemanie o przysługującem już wtedy skarbnikowi prawie zarządu skarbca nie da się poprzeć jakąkolwiek wyraźną, czy chociażby pośrednią, współczesną wiadomością źródłową; jest to tylko

wniosek rozumowy, wysnuty z pewnych znanych nam już przesłanek, jakie sobie autor wytworzył o pierwotnych stosunkach gospodarczych i związku ich z ustrojem całego zarządu skarbowego w Polsce [1]. Przypominamy tedy pogląd jego o istniejącym jakoby podówczas systemie »czystej« gospodarki naturalnej, z którego wypływało rzekomo, że dochody władcy ograniczały się niemal wyłącznie do świadczeń in natura, składanych przez ludność, a skarbu pieniężnego w majątku jego właściwie nie było. Łącząc z tem zapatrywanie, iż majątek ten »zorganizowany jest w kasztelaniach i opolach«, wywodzi autor, że do zarządu daninami naturalnemi, zbieranemi w grodzie, wystarczał kasztelan, który był też »właściwym włodarzem majątku książęcego«, tak że dla skarbnika nic tu już nie pozostawało do czynienia; o ile zaś chodziło o wybieranie »drobnej« daniny pieniężnej, »obrazu«, to załatwiał tę czynność mincarz, »jakby skarbnik książęcy«, tak że i co do tej funkcyi książęta nie mieli potrzeby uciekać się do pomocy skarbnika. W następstwie tego dochodzi autor do zaznaczonego już poprzednio spostrzeżenia, że, jeżeli w tych czasach działalność urzędowa skarbników rozciągała się na jakąkolwiek gałąź zarządu skarbowego, to mógł nią być chyba zarząd skarbca, nie zaś skarbu pieniężnego, ani nawet dochodów w naturaliach, skoro pierwszy nie istniał, a drugie podlegały zarządowi urzędników grodowych. W związku z tem tłómaczy autor zauważone przez siebie rzekome zjawisko, iż książęta często na pewnych dłuższych przestrzeniach czasu zgoła nie ustanawiają skarbników, a niektórzy, jak wielkopolscy, zupełnie się bez nich obywają. Dopiero, kiedy na przełomie w. XIII i XIV zrodził się system gospodarki pieniężnej, a w ślad za tem powstał także skarb pieniężny w majątku władcy, w ręce skarbnika przeszedł zarząd tego skarbu, nie

[1] Por. str. 198 n.

wpływając zresztą w niczem na zmianę czy umniejszenie dawnych jego praw co do zarządu skarbca[1].

Gdyby tu nawet przyjąć, iż przesłanki autora są w całości zasadne, należałoby w każdym razie, rozpatrując możliwe kierunki ówczesnej działalności skarbnika, poczynić ważne zastrzeżenia, i to w rozmaitych kierunkach. I tak przedewszystkiem co do zarządu daninami w naturaliach, gromadzonemi w grodach. Że one dostawały się do rozporządzalności kasztelana, nie wynika stąd, żeby ta jego rozporządzalność nie podlegała jakiemuś nadzorowi czy też kierownictwu innego naczelnego zarządcy, z ramienia księcia działającego, którym mógł być właśnie skarbnik. W każdym razie wiadomości, jakiemi rozporządzamy, nie dają podstawy do zaprzeczenia takiej możliwości.

Powtóre, zarząd skarbowy, nawet w pierwotniejszem stadyum rozwoju, jak go podówczas przyjąć musimy w Polsce, nie wyczerpuje się w samym zarządzie daninami naturalnemi. Istnieje obszerniejsze pojęcie majątku książęcego na ogół, obejmujące osobne poza daninami przedmioty, przedewszystkiem dobra nieruchome władcy, żeby nie mówić o innych rodzajach jego praw majątkowych, jakie mu pozatem jeszcze przysługiwać mogą. Jakże tedy wyobrazić sobie mamy naczelny zarząd tymże majątkiem nieruchomym? Mglista formułka o »zorganizowaniu majątku książęcego w opolach i kasztelaniach« zgoła tu nie wystarczy. Organizacya opolna obejmuje ogół dóbr, w obrębie opola istniejących, jako też wszystką osiadłą tamże ludność, niezależnie od tego, czy to dobra i ludność książęca, czy też innych panów. Z samym tedy zarządem nieruchomego majątku książęcego jako takiego ustrój opolny nie ma w zasadzie nic wspólnego; dobrze, że przynajmniej w systemie danin dał się on dostosować w jednym — ale tylko tym jednym — szczególe do potrzeb gospodarki

[1] Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, XX. 310—313; Tenże, Urzędy koron. i nadw. 74—79.

skarbowej, przez wprowadzenie t. z. daniny opolnej. I znowuż nie ma podstawy, żeby zarząd dóbr książęcych ująć w ramy samej organizacyi kasztelańskiej. Autor rozstrzygnął tu zbyt dorywczo jedno z najważniejszych, ale zarazem bardzo zawiłych i niejasnych zagadnień z dziedziny pierwotnych naszych urządzeń gospodarczych i administracyjnych, którego nauce naszej nie udało się dotąd rozwiązać za pomocą jakiejś niezawodnej formuły. Nie rozwiązuje go okoliczność, że w grodzie, u kasztelana, składane są przez ludność kasztelanii daniny. Są to świadczenia o charakterze prawno-publicznym, gromadzone nie tylko z dóbr książęcych, ale także i prywatnych; znowuż tedy kwestya zarządu temi świadczeniami nie stoi w związku istotnym z zarządem samej własności nieruchomej księcia. Żeby zaś kasztelan, prócz zarządu daninami, miał ponadto jeszczeześrodkowany w swem ręku sam zarząd tejże książęcej własności nieruchomej, jaka się znajdowała w kasztelanii, na to nie ma dowodów. Mogły może zarządowi jego podlegać niektóre wsie, przedewszystkiem narokowe, ale nie wynika stąd, żeby mu podlegały wszystkie leżące tamże dobra książęce. Owszem, jest dowód, że zarząd ten był tu wykonywany przez kogo innego. Obok kasztelanów istnieją już wtedy rządcy czy włodarze dóbr książęcych[1]; nie ma zaś znowuż podstaw w źródłach, zeby określić na pewno komu oni podlegali: kasztelanowi, czy — skarbnikowi.

To też, gdyby nawet przyjąć, że naprawdę nie było wtedy żadnego skarbu pieniężnego w majątku książęcym, i nie sięgać nawet do innych dowodów dodatnich, jakie przytoczymy poniżej, przypuszczenie, że skarbnik już w czasach pierwotnych mógł mieć udział, i to wybitny, w naczelnym zarządzie majątku książęcego, nie da się wykluczyć jako możliwe. Zgoła

[1] Por. n. p. dokument Ziemowita I ks. mazowieckiego z 1254, na którym świadkuje Sdislaus procurator ducis. Kod. dypl. Mazow. nr. 22.

w podobny sposób, jak się ta rzecz da stwierdzić także i w późniejszych dziejach skarbowości polskiej. Nie samymi tylko wpływami pieniężnymi z poborów, szosu, donatywy, ceł, myt i chociażby dóbr ziemskich czy żup lub kopalń zarządzał podskarbi późniejszy; przysługiwał mu też naczelny nadzór nad zarządem samych dóbr, żup i kopalń, jako podstawy dochodów państwowych, niezależnie od tego, kto daniny i dochody odbierał, i kto niemi bezpośrednio rozrządzał, wielkorządcy, starostowie, żupnicy, czy zresztą jacykolwiek inni tego rodzaju funkcyonaryusze; przyczem obojętną było rzeczą, iż przedmioty te również i w późniejszych czasach dawały nieraz dochody — w naturaliach. Toż, skoro istnieje już sama możliwość przyznania pierwotnemu skarbnikowi naczelnego zarządu majątkiem książęcym na ogół, wniosek, że funkcye jego zacieśnić się musiały do zarządu samego skarbca, trzeba będzie uznać jako przedwczesny, ile że opiera się na mylnej przesłance, jakoby skarbnik w owych czasach w żadnym innym kierunku nie mógł rozwinąć działalności swojej urzędowej.

Ale, jak okazaliśmy poprzednio, sam nawet punkt wyjścia prof. Kutrzeby, jakoby w Polsce pierwotnej w majątku książęcym nie było skarbu pieniężnego, okazał się zgoła niezasadnym[1]. Stwierdziwszy istnienie takiego skarbu, staniemy, chcąc podtrzymać teoryę autora o podrzędnem stanowisku ówczesnych skarbników, wobec nowych komplikacyj. Zdaniem jego, owemi drobnemi kwotami pieniężnemi, na których rzekomo poprzestawać musiał dawniejszy książę, zarządzał mincarz, »jakby skarbnik książęcy«. Twierdzenie to wymaga sprostowania przedewszystkiem w tym kierunku, że tylko pewna część książęcych dochodów pieniężnych, przedewszystkiem te, które płynęły z mennicy, może też z górnictwa, i częściowo z wybieranych ceł, jest w zarządzie mincarzy; co do innych są wyraźne wiadomości źródłowe, że podlegały za-

[1] Por. str. 202 n.

rządowi skarbnika[1]. Ale jeśli nawet uwzględnić takie tylko wpływy pieniężne, które przechodziły przez ręce mincarzy, i z których oni nieraz bezpośrednie uskuteczniali wypłaty, to wysnuty stąd wniosek, jakoby zarząd tych dochodów przysługiwał im wyłącznie, i sprawowany był zgoła samodzielnie, nie będzie można uznać za udowodniony. Bo pobór i wydatkowanie wpływów skarbowych przez pewne niższe organy urzędnicze nie przesądza kwestyi, komu przysługuje nadzór i kierownictwo naczelne w tych samych sprawach[2]. Byli w każdej dzielnicy książęcej liczni mincarze, którzy uwijać się musieli po kraju, żeby na każdym targu przypilnować odbioru targowego, czasem wybierać także cło, przestrzegać zachowywania ustanowionego kursu monety, nieraz przestemplowywać ją na miejscu, a jeśli los zdarzył, zasiadać przed straganem i sprzedawać na targu sól, przekazaną do pozbycia przez księcia[3]. Ludzie to na ogół kondycyi społecznej pokaźnie niskiej, jak wskazuje na to choćby okoliczność, że w tysiącznych dyplomach owego czasu, wymieniających bezlik dostojników i urzędników, podano ich na całej przestrzeni kilku wieków zaledwie kilkanaście, i to dopiero w drugiej połowie XIII stulecia, przeważnie z mieszczańskiego stanu[4]. Nie łatwo przypuścić, żeby losy książęcego skarbu pieniężnego, i to, jak widzieliśmy, skarbu bogatego, gromadzącego pokaźne zasoby do zaspokojenia najważniejszych potrzeb państwowych, zdane być mogły wyłącznie w ręce takich ludzi. To też, żeby poprzestać na razie chociażby na tem oderwanem spostrzeżeniu,

[1] Grodecki, Mincerze w wcześniej. pol. średniowieczu, Spraw. Akad. 1914 nr. 6 str. 8. Praca ta znana nam jest tylko z podanego tu streszczenia; pełny jej tekst nie ukazał się dotychczas w druku. Por. też niżej str. 391

[2] Na niedocenieniu tej różnicy polega także twierdzenie Grodeckiego, Mincerze 8, wypowiedziane zresztą zapewne pod wpływem teoryi Kutrzeby, że są to »do pewnego stopnia skarbnicy książęcy«.

[3] Por. Gumowski, Mincarze, Wiad. numizm.-archeol. 1909 nr. 8; Grodecki, Mincerze 8. 9.

[4] Grodecki, Mincerze 10.

nie będziemy mogli uchylić domysłu, że wszyscy oni, to tylko — i wyłącznie — podrzędne pionki ówczesnego zarządu skarbowego, i że mimo całą prostotę i niezłożony jego kształt, istniał tu jakiś nadzór czy kierownictwo nad nimi ze strony wyższego dostojnika książęcego. W takim zaś razie chyba nikt inny nie mógł być do tego powołany, jak tylko skarbnik, czy w razie przeszkody, jego zastępca, podskarbi: dostojnicy, na całej przestrzeni czasu od połowy XIII do połowy XIV w. (żeby nie sięgać dalej) określani nieraz wyrazami comes, dominus, nobilis, miles[1], w hierarchii urzędniczej stojący bardzo wysoko, bo idą nieraz po palatynie i sędzi, a czasem wyprzedzają nawet sędziego i podkomorzego[2].

Że ten domysł o przysługującej już w tych czasach skarbnikowi funkcyi naczelnego zarządcy skarbu książęcego na ogół nie jest tylko czemś dowolnie, w oderwaniu wywnioskowanem, na to naprowadzają pewne pośrednie, a przecież bardzo wymowne wskazówki źródłowe. Stwierdzają one najpierw, że ten zarząd skarbnika obejmuje przedewszystkiem zasoby pieniężne, gromadzone na rzecz skarbu książęcego. Wykazano, że wpływy z kar sądowych, jedno z obfitszych źródeł dochodu ówczesnych władców, podlegały zarządowi skarbnika[3]. Znamiennem jest też zarządzenie Bolesława kaliskiego z 1255, który nadając sołtysowi z Klecka prawo zakupna i sprzedaży towarów w obrębie całego księstwa sine ulla exaccione, przydaje tu zwrot: nulli regraciantes (scultetus et sui posteri), nisi nobis et domino thesaurario[4]. O jaką tu exactio chodziło, nie podano wyraźnie w dokumencie; ze względu, że mowa jest o handlu towarami, można tu wziąć

---

[1] Kod. dypl. Pol. I. nr. 62, II_2 nr. 494; Kod. dypl. Wielk. I. nr. 330. 460. 554. 560, II. nr. 629. 648. 650. 753; Kod. dypl. Małop. I. nr. 71. 153, II. nr. 483. 501. 516; Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 156; Kod. dypl. Tyniec. nr. 30. 36. 38; Philippi, Preuss. Ukdbuch nr. 49.

[2] Por. n. p. Kod. dypl. Mazow. nr. 22. 27.

[3] Grodecki, Mincerze 8.

[4] Kod. dypl. Wielk. I. nr. 330.

w rachubę targowe albo cło, a najprawdopodobniej obie rzeczy razem; jak dalece zaś sprawa zarządu dochodami, z tych opłat płynącymi, łączy się ściśle z funkcyą skarbnika, dowodzi przytoczony ustęp o »regracyacyi« księciu i skarbnikowi; ustęp tem większej uwagi godny, że osoba skarbnika zestawiona tu jest na równi z księciem samym. Przytem podkreślić jeszcze trzeba z osobnym naciskiem, że chodzi w tym wypadku o cła i targowe, zatem o opłaty, które bezpośrednio wybierał sam mincarz, czy celnik; mimo to jednak stwierdzono tu jakieś prawa zarządu, służące skarbnikowi — nie wątpić chyba, że zarządu wyższego czyli naczelnego.

Nie do tych zresztą tylko szczególnych funkcyj ograniczają się uprawnienia skarbnika. Są dalsze wiadomości źródłowe, wskazujące, że zarząd jego obejmuje na ogół cały majątek księcia, zatem także jego dobra i wszelakiego rodzaju dochody, jakie one niosą. Podkreślimy n. p. takie zdarzenia, że kiedy r. 1236 Konradowi, podówczas księciu łęczyckiemu, przyszło rozgraniczyć własną swoją dziedzinę od wydzielonych już przedtem dwu synom, Bolesławowi i Kazimierzowi, ziem mazowieckiej i kujawskiej, a przez to rozstrzygnąć zarazem pierwszorzędnie ważną dla wszystkich trzech uczestników kwestyę majątków książęcych, na odnośnym akcie, w szeregu świadków, znaleźli się skarbnicy wszystkich trzech dzielnic, łęczyckiej, kujawskiej i mazowieckiej, podczas gdy inni dostojnicy świeccy nie występują tu w takim komplecie, wzięci raz z tej, raz z innej dzielnicy[1]. R. 1255 Kazimierz I kujawski daje dwu mieszczanom posiadłość swoją Wartę do lokacyi: rzecz dokonuje się mediante Vito thesaurario Lanciciensi[2], co znaczy, że przeprowadzeniem i załatwieniem tej sprawy majątkowej księcia zajął się skarbnik dzielnicowy. Najciekawszym jest inny dokument tegoż księcia z tegoż roku. Powstał spór między opolem wolborskiem i rozpierskiem o wza-

[1] Kod. dypl. Pol. II_1 nr. 20.
[2] Kod. dypl. Pol. II_1 nr. 64.

jemne granice, a nadto wyłoniły się dalsze sprawy: czy księciu przypadać tu mają kary za popełnione kradzieże, jakie prawa przysługują w tych opolach gajownikom książęcym, wreszcie jaki jest rozmiar prawa polowania samego księcia. Wchodził w grę cały szereg praw majątkowych książęcych, wyrażających się czy to w prawie poboru pewnych sum pieniężnych, czy też w możności wykonywania pewnych praw użytkowych, czy też wreszcie w prawie żądania pewnych świadczeń naturalnych dla służby książęcej; o tych prawach majątkowych rozstrzygnąć miał wyrok sądowy. Cóż się tedy dzieje? Oto do załatwienia sprawy wyznacza Kazimierz dwu tylko dostojników: jednego sądowego i drugiego skarbowego, Budzisława sędziego nadwornego i Wita skarbnika łęczyckiego; obaj też ostatecznie ustalają stosunek sporny, określony z kolei w dokumencie samego księcia[1]. Bardzo ścisła łączność funkcyj skarbnika z sprawą zarządu majątku książęcego i poszczególnych gałęzi jego dochodów rzuca się tu w oczy.

Na zakończenie rozpatrzymy jeszcze doniosłą dla objaśnienia niniejszej sprawy zapiskę kronikarską. U Kadłubka zachowała się wiadomość o pomorskiem małżeństwie jednej z córek Mieszka Starego. Opowiada on, że Mieszko, strącony z krakowskiego stolca, a ponadto wygnany z Wielkopolski przez własnego syna Odona, szukając pomocy, któraby mu umożliwiła odzyskanie rządów chociażby w samej tylko ojcowiźnie, wydał jedną ze swoich córek cuidam .... suorum, quondam questori per Maritimam vectigalium, a zyskawszy za jego wpływem poparcie na Pomorzu, ubiegł z łatwością Gniezno i odzyskał Wielkopolskę[2]. Jest rzeczą dla dalszych wywodów obojętną, jak nazwiemy wydaną córkę oraz jej męża[3]; podkreślić natomiast trzeba, że ów zięć

[1] Dokum. Kujaw. i Mazow. 188 nr. 14.

[2] Mon. Pol. II. 404.

[3] W mojej Geneal. Piastów 210 n. uznałem tu jako zięcia Mieszkowego — Mszczuja I, późniejszego rządcę Pomorza gdańskiego, a w ślad za tem przydałem córce imię Zwinisławy. Pogląd ten spotkał się z opozycyą

Mieszka, to dawniejszy jego poddany na Pomorzu gdańskiem (cuidam ... suorum), i że na jakiś czas przed zaślubinami (około 1181) sprawował w tej ziemi urząd questoris vectigalium. Skarbowy charakter tego dostojeństwa nie może ulegać wątpieniu: z pewnością jednak nie utożsamimy go z jakimś poborcą danin, czy ceł lub dochodów menniczych (celnikiem, mincarzem), bo taki marny chudopachołek nie mógł pozyskać ręki księżniczki, choćby nawet córki zdetronizowanego ojca. Wskazuje zresztą Kadłubek wyraźnie na to, że przez skojarzenie owego małżeństwa chodziło Mieszkowi o zyskanie poparcia pomorskiego społeczeństwa; musiał to więc być któryś z tamtejszych wpływowych wielmożów, a urząd, jaki sprawował, należeć do rzędu tych, ku którym garnęli się chętnie przedniejsi panowie. Z urzędów skarbowych da się tu pomyśleć tylko jeden — skarbnika (thesaurarius) lub, co najwyżej, jego zastępcy, podskarbiego. Dla czego Kadłubek nie określił go utartą nazwą urzędową (thesaurarius, vicethesaurarius), wytłómaczyć łatwo: jest to wypływ znanej jego metody nazywania rzeczy średniowiecznych nomenklaturami świata starożytnego, zaczerpniętemi z pomników łaciny klasycznej. Ten jego klasycyzm, rodzący nieraz bałamuctwa, oddaje nam w tym wypadku pewną usługę, umożliwia bowiem dokładniejsze oznaczenie funkcyj urzędowych, sprawowanych przez owego skarbnika. Gdyby go tu kronikarz był wymienił pod nazwą thesaurarius, mogłaby się zrodzić wątpliwość, czy to zarządca skarbu pieniężnego, czy też skarbca książęcego, czy zresztą skarbu i skarbca razem; wszystkie te bowiem rzeczy dałyby się zmieścić w owem określeniu. Ale questor vectigalium, to już na pewno nie zarządca skarbca, jeno, o ile

---

Dudy, Rozwój teryt. Pomorza Wsch. 145 n., który Zwinisławę uważa za córkę Bolesława I Wysokiego (śląskiego), a niniejszą córkę Mieszka III łączy w małżeństwo z Bogusławem, synem Bogusława Raciborzyca białgardzko-sławińskiego. Zbicie tego twierdzenia i akces do mojej hypotezy por. u Łodyńskiego w Kwart. Hist. XXVI. 122 n.

nie zechcemy go uznać wprost za celnika czy mincarza, wyższy dostojnik, związany z zarządem skarbu pieniężnego, czy na ogół majątku książęcego. Że zresztą tylko zwykły skarb — z wyłączeniem skarbca — należeć mógł do jego zarządu, wypływa także stąd, że Mieszko, czy zresztą którykolwiek inny książę polski, nie miał żadnego powodu przenosić swego skarbca na Pomorze, a gdyby tam nawet, po miejscowych władcach, jakiś skarbiec z dawniejszych czasów zastał, chyba nie zostawiłby go na miejscu do osobnego zarządu tamtejszego skarbnika. Rozdzielenie zarządu skarbca od zarządu pozostałego skarbu i ograniczenie funkcyj skarbnika wyłącznie do tej ostatniej czynności da się tu zatem stwierdzić w sposób niewątpliwy.

Skarbnikowstwo pomorskie owego zięcia Mieszkowego nie tylko jest faktem wcześniejszym od daty zaślubin z r. ok. 1181, ale faktem, w chwili zaślubin już przeszłym, w czasie tym bowiem nazwany on już jest quondam questor vectigalium. Pewno sprawował ten urząd jeszcze w dobie krakowskich rządów Mieszka (1173—1177), za czem przemawiałoby także określenie: cuidam suorum, bo tylko zwierzchnikowi krakowskiemu podlegać miało Pomorze w myśl ordynacyi Krzywoustego. Może zresztą początek urzędowania jego sięga jeszcze w bezpośrednio poprzednie czasy rządów Bolesława Kędzierżawego, zatem przed 1173. W każdym razie, gdzieś około trzeciej ćwierci XII stulecia poświadczone jest istnienie urzędu skarbnika na Pomorzu gdańskiem. Nie ma zasadnej podstawy do przypuszczenia, żeby to była jakaś szczególna, wyłącznie tylko Pomorzu właściwa instytucya urzędnicza w tym czasie: mogła ona pojawić się tutaj tylko dla tego, że podobne urzędy istniały współcześnie także w Polsce samej. Co znaczy, że skarbnicy urzędują w Polsce już conajpóźniej w trzeciej ćwierci w. XII. Wykazy skarbników, jakie poniżej zestawiamy na podstawie wzmianek dokumentowych[1],

[1] Por. Dodatek III.

poczynają się o jakie pół stulecia później; jest to jednak tylko wypływ tej okoliczności, że dopiero około tego czasu powstaje zwyczaj podawania godności urzędowych przy imionach świadków dokumentowych; w najstarszych naszych dyplomach, z w. XII i początków XIII, a częściowo nawet i później, godności tych pospolicie nie wymieniano szczegółowo, oznaczając świadków bądź to nagiem tylko imieniem, bądź też conajwyżej przydanem doń ogólnikowem określeniem: comes. Brak dawniejszych wzmianek o skarbnikach nie wzrusza tedy w niczem poprzedniego wniosku o wcześniejszem istnieniu skarbnikowstwa w Polsce, nie jest nawet wyrazem jakiejś czasowej luki w poczcie tych urzędników. Gdyby przy imionach świadków najstarszych naszych dokumentów dały się uzupełnić sprawowane przez nich urzędy, niejeden może z określonych tam ogólnikowo comites dałby się zaliczyć do rzędu skarbników.

Jeżeli tedy prof. Kutrzeba, chcąc poprzeć swój pogląd o podrzędnem znaczeniu tego urzędu, o ograniczonym do samego tylko zarządu skarbca jego zakresie działania, sięga do argumentu, że skarbnicy zjawiają się u nas późno[1], to twierdzenie to, jako też oparty na niem wniosek trzeba będzie poddać gruntownemu sprostowaniu. Owszem, trzeba będzie stwierdzić, że — biorąc na wzgląd same tylko wzmianki dokumentowe — zjawiają się oni bardzo wcześnie, prawie że w tym samym czasie, kiedy świadkom zaczęto tu przydawać określenia godności urzędniczych, i odkąd dopiero zachodzi możność śledzenia kolei przeważnej części innych urzędów polskich. Krakowscy i mazowieccy skarbnicy dadzą się wykazać dokumentowo już od pierwszej ćwierci w. XIII, pierwsi od 1220, drudzy od 1224; skarbnicy innych dzielnic ówczesnych, żeby na razie pominąć Wielkopolskę, od lat trzydziestych tegoż stulecia, tak kujawscy i sandomierscy od 1232, łęczyccy od 1236, sieradzcy od 1239. Nawet podskarbiowie,

[1] Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 75.

podówczas rzeczywiści zastępcy skarbników, mniej często w dokumentach wspominani, występują przecież, w niektórych przynajmniej wypadkach, pod datami stosunkowo bardzo odległemi, tak: łęczyccy i mazowieccy już r. 1238, wnet potem krakowscy 1250 i kujawscy 1266. W świetle tych zestawień wymagać też będzie sprostowania dalsze twierdzenie prof. Kutrzeby, obliczone również na obniżenie znaczenia urzędu skarbników, jakoby w niektórych dzielnicach (u niektórych książąt), a mianowicie w dzielnicy wielkopolskiej urząd ten wcale nie istniał[1]. Twierdzenie to jest wypływem ubolewania godnego przeoczenia conajmniej szesnastu wzmianek dokumentowych, rozrzuconych na przestrzeni w. XIII, i to częściowo pod datami bardzo wczesnemi, dotyczących urzędu skarbników gnieźnieńskich, poznańskich, kaliskich, lądzkich i podskarbiowstwa wielkopolskiego, i to w tym sposobie, że na niektórych z tych godności da się wykazać kilka po kolei zmieniających się osób. Wzmianki o skarbnikach gnieźnieńskich poczynają się już od 1239, poznański wymieniony pod 1250, o kaliskim skarbniku jest już wiadomość pod 1255, o lądzkich od 1276, o podskarbim wielkopolskim (poznańskim) cały szereg wzmianek, poczynając od 1284.

Jak dalece zależało książętom na posiadaniu tego urzędu, dowodzi okoliczność, że w kilku wypadkach, zaraz po wydzieleniu się pewnej dzielnicy z dawniejszego, większego kompleksu posiadłości książęcych, zjawia się też odpowiedni dla niej skarbnik; tak: wspomniany co dopiero skarbnik gnieźnieński, kiedy panowanie Odonica zacieśnić się musiało do tej tylko dzielnicy, i tak samo skarbnik sandomierski prawie że równocześnie z chwilą, kiedy Konrad mazowiecki wydzielił Sandomierz synowi Bolesławowi; i tak samo wreszcie skarbnik sieradzki w czasie, kiedy po wydzieleniu Kujaw i Mazowsza na rzecz synów, Konrad zachował dla siebie rządy w samej tylko łęczycko-sieradzkiej ziemi. Wprowadzony

[1] Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 60. 75.

w takiej, nieraz chwilowo tylko wyodrębnionej dzielnicy, urząd skarbnika pospolicie utrzymuje się w czasach następnych, nawet w tym wypadku, jeżeli wyodrębniona dzielnica połączy się znowuż z inną w jedną całość. Gnieźnieńska ziemia, złączona później z Kaliszem, a następnie z całą Wielkopolską, zachowała przecież odrębnych skarbników conajmniej do 1336, a sandomierska, złączona z Krakowem, conajmniej do 1317[1]. Znaczenie tego zjawiska objaśnimy jeszcze później w związku z innemi spostrzeżeniami.

Wracamy do rzeczy głównej. Okazało się już przedtem, że twierdzenie, jakoby książeta polscy, aż do przełomu z końca XIII w., nie posiadali nadającego się do zarządu, przez jakiegoś naczelnego kierownika, skarbu w ogóle, czy chociażby skarbu pieniężnego, nie da się żadną miarą utrzymać. Niezasadnym jest zatem także oparty na tem wniosek, jakoby występujący przez cały ten czas skarbnicy nie mogli prowadzić zarządu skarbowego w znaczeniu właściwem, i jakoby skutkiem tego cała ich funkcya urzędowa ograniczać się musiała do zarządu samego tylko skarbca książęcego. Cały szereg wiadomości i argumentów rzeczowych stwierdza, że zarząd skarbu na ogół wchodzi w zakres czynności skarbnika; możliwe jest nawet takie ułożenie się stosunku, jak w omówionym powyżej wypadku pomorskim, że w zarządzie tym wyczerpuje się cała jego działalność, że nie ma on nic wspólnego z zarządem jakiegokolwiek skarbca. Przypomniemy też rzecz wykazaną na innem miejscu, że zarząd skarbca z jednej, a innego skarbu książęcego z drugiej strony mogły być w zasadzie rozdzielone[2]. Nie chcemy przez to twierdzić, żeby zarząd skarbca wyłączony był bezwzględnie z pod zakresu właściwości urzędowej skarbników. Owszem, pomiędzy obiema temi

[1] Co do wszystkich zestawionych tu szczegółów por. Dodatek III.
[2] Por. str. 214. 215.

rzeczami jest tyle wewnętrznego związku, że wspólnosć zarządu, prowadzonego przez tego samego dostojnika. uznać trzeba tu nie tylko za rzecz możliwą, ale poniekąd naturalną i prawidłową. Wszakże skarbiec, to także majątek władcy, nieocenionej co do niektórych przedmiotów wartości, różny od innego majątku tylko przez to, że nie do zużycia, jeno do trwałego zachowania jest przeznaczony, i że w głównej mierze nie tyle do zaspokojenia materyalnych, ile raczej moralnych czy politycznych potrzeb państwowych służyć winien. Nic tu bardziej zasadnego, jak żeby nad nim wykonywał straż, i żeby nim zarządzał ten sam dostojnik, którego pieczy zlecone są losy innego majątku książęcego. To też pewno nie popełnimy błędu, przyjmując, że wszędzie, gdzie to było rzeczą możliwą, oba te zarządy mogły być połączone w jednem ręku. Było to zaś możliwe wszędzie tam, gdzie skarbiec przechowywany był w dworcu czy zamku książęcym, gdzie nie był złożony w jakichś obcych zbiorach, przedewszystkiem w zbiorach instytutu kościelnego. O takiem złożeniu go w zbiorach kościelnych, w Wielkopolsce, Łęczycy, Sieradzu, na Kujawach czy na Mazowszu, nie ma nigdzie wiadomości, ani nawet chociażby wskazówek pośrednich. Co do wszystkich tych dzielnic możemy zatem przyjąć z dużem prawdopodobieństwem, iż skarbnik miejscowy miał pod swoim zarządem nie tylko majątek władcy na ogół, ale zwłaszcza także skarbiec książęcy. Jakże jednak było w Krakowie?

W Krakowie skarbiec i archiwum książęce złożone były w zbiorach katedralnych. Gdyby przyjąć, że zarząd ich należał do skarbnika krakowskiego, należałoby w następstwie stwierdzić, że w zbiorach tych, mieszczących także właściwy skarbiec i archiwum katedry, rządzić się mieli dwaj gospodarze, jeden książęcy, drugi biskupi, i to jeden świecki, a drugi duchowny. Trudności takiego równorzędnego, przez dwa wyodrębnione, niczem niezwiązane organy sprawowanego zarządu rzucają się w oczy już chociażby ze względów technicznych. Gdyby zresztą możliwość taką przypuścić, należałoby przy-

najmniej oczekiwać, że oba w zasadzie odrębne objątki, lubo w tem samem miejscu przechowane, będą tu w każdym razie oddzielone od siebie. Tymczasem, jak wszystko za tem przemawia, doszło nawet do zmięszania obu objątków[1]. Nie potrzeba podkreślać z osobna, że przez to same już zaznaczone przed chwilą trudności techniczne musiałyby się spotęgować jeszcze bardziej. A przyłączały się do tego inne niedogodności. Więc, żeby już nie wspominać możliwości osobistych tarć, nieporozumień, swarów i t. p. między obu zarządcami, wypływała stąd przedewszystkiem niemożność stworzenia, po jednej czy drugiej stronie, odpowiednich rękojmi co do należytej straży i konserwacyi przedmiotów obu skarbców, gdyż odpowiedzialność za możliwe nadużycia czy zaniedbania dałaby się łatwo przerzucać wzajemnie. A potem — i ta rzecz mogła tu przedewszystkiem zaważyć na szali, bo miała znaczenie zasadnicze: — sprawowanie urzędowych czynności przez dostojnika świeckiego w miejscu, przeznaczonem dla celów kościelnych i poddanem duchownej władzy, byłoby naruszeniem zasady egzemcyjnej, jednego z najcenniejszych przywilejów, jakie wywalczył sobie kościół, i którego zawsze i wszędzie strzegł z naciskiem szczególnym.

Nasuwa się otóż pytanie: czy nie znalazł się jakiś środek, któryby, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczną część tych trudności usunął z drogi, i nie rozrywając stworzonego już związku miejscowego obu skarbców, warował przecież zasadny interes obu stron, umożliwiając każdej z nich prowadzenie zarządu z własnego ramienia.

Nie potrzeba wywodzić z osobna, że środkiem tym mogło być tylko objęcie zarządu skarbca koronnego przez takiego dostojnika książęcego, który był zarazem osobą duchowną, i to możliwie taką, któraby wchodziła w skład katedralnego duchowieństwa krakowskiego. Takim zaś urzędem, jedynym, na który można tu zwrócić uwagę, był urząd kan-

[1] Por. str. 32. 33. 350. 351.

clerski czy podkanclerski książąt krakowskich, a później królów polskich.

Przyjrzyjmy się tedy bliżej pocztowi tych dostojników z przedjagiellońskiej doby, celem stwierdzenia, czy działalność ich nie da się wprowadzić w jakiś związek z sprawą zarządu skarbca[1].

Dzieje kanclerstwa, związanego z Krakowem, dadzą się, na podstawie wzmianek dokumentowych, śledzić dopiero od końca wieku XII (1189). Co pozatem stwierdzić można odnośnie do czasów wcześniejszych, to albo tylko wiadomości późnego pochodzenia, niedające się sprawdzić źródłami współczesnemi, albo pewne domysły naukowe, dające tylko względny stopień prawdopodobieństwa. A jednak już nawet ta prehistorya kanclerstwa krakowskiego rzuca znamienne światło na rozpatrywaną tu sprawę. Według Długosza kanclerzem Włodzisława II w czasie jego rządow w Krakowie, przed 1141, miał być Magnus, kustosz gnieźnieński, kanonik wrocławski i krakowski. I znowuż, według domysłu Maurera, Kazimierz Sprawiedliwy w początkowych latach panowania swego w Krakowie nie miał wprawdzie kanclerza, ale do funkcyj zastępczych (przywieszania pieczęci) używa Pełki, biskupa krakowskiego. Obaj tedy ci dostojnicy kancelaryjni, jeśli ich włączymy do całego zestawienia, godnościami swemi kościelnemi związani są z katedrą krakowską.

W czasie od 1189—1306 wykazać się da liczny szereg kanclerzy krakowskich, co do których w dokumentach, obok ich kanclerskiego dostojeństwa, podane jest zarazem wyraźne

---

[1] W dalszych naszych wywodach opieramy się na rejestrach, zestawionych w pracy Maurera, Urzęd. kancel. książ. i król. pol. aż do r. 1386, co do okresu końcowego (1320—1386) uzupełnionych lub sprostowanych gdzieniegdzie na podstawie późniejszych publikacyj przez Kutrzebę, Urzędy koron. i nadw. 5—11, i do nich odsyłamy tu od razu czytelnika, zamiast podawania cytatów przy każdym szczególe. Tylko tam, gdzie nam wypadło sprostować czy uzupełnić jednego czy obu autorów, uzasadniamy rzecz w osobnych przypiskach.

określenie, wskazujące na przynależność do kapituły krakowskiej. I tak wymienieni są jako kanonicy krakowscy kanclerze: Iwon (1206—1218), Bogusław (1239), Paweł z Przemankowa (1263—1264), Prokop (1270—1290), ten ostatni później (od 1279) postępuje na godność scholastyka krakowskiego; i znowuż archidyakonem krakowskim jest występujący w latach 1291 i 1294—1302 kanclerz krakowski Pakosław[1]. Zaznaczymy zaraz, że dodatek o godności kapitulnej przydawany jest w odnośnych dokumentach do tytułu kanclerskiego dosyć wyjątkowo; bardzo często powołany jest tu kanclerz bez owego dodatku, mimo że na zasadzie innych aktów da się w tym samym czasie stwierdzić niewątpliwie piastowanie przezeń godności kapitulnej.

Wynika stąd, że co do wiadomości o innych kanclerzach, w których przy dostojeństwie ich nie podano żadnej wzmianki o godności duchownej, nie da się z góry wykluczyć przypuszczenie, iż piastować mogli równocześnie jakiś urząd w kapitule, zwłaszcza o ile chodzi o osoby, których kanclerstwo poświadczone jest tylko nielicznymi dokumentami. Musimy w takim razie rozejrzeć się za innymi dokumentami, żeby sprawdzić, czy przypadkiem one nie wykażą przynależności kanclerza do kapituły krakowskiej. W istocie da się to stwierdzić prawie że we wszystkich wypadkach, czasem na pewno, czasem z wielkiem prawdopodobieństwem. Tak więc r. 1218—1232 występuje kanclerz krakowski Mikołaj Repcol[2], w żadnym z odnośnych aktów nieokreślony jako kanonik krakowski. Ale inne współczesne akty wymieniają kilkakrotnie między 1214—1235 kanonika krakowskiego Mikołaja, a jeden z nich, z 1235, wyraźnie go nawet nazywa: Nicolaus Repchol[3].

[1] W wykazie Maurera, Urzęd. kanc. pominięty Boguław. Uzupełnienie na podstawie niedostępnej jeszcze Maurerowi publikacyi Kod. dypl. Małop. II. nr. 416.

[2] Końcowa granica u Maurera, Urzęd. kanc. 8 (1230), przesunięta na 1232 według Kod. dypl. Małop. II. nr. 404.

[3] Ibid. II. nr. 383. 385. 413.

Tożsamość obu nie może ulegać wątpieniu. W latach 1243—1244 występuje w trzech aktach kanclerz krakowski, mistrz Teodoryk, bez określenia godności duchownej. W dwu innych aktach współczesnych, z 1244, gdzie znowuż nie ma wzmianki o kanclerstwie, powołane jest świadectwo kantora krakowskiego, mistrza Teodoryka[1]. Ze względu na zejście się obu dość niezwykłych w owym czasie określeń: imienia i magisteryatu, i to pod tą samą datą roczną, nie można znowuż wątpić o tożsamości osób. Od 1248—1262 występuje jako kanclerz Pełka (Przedpełk, Fulco)[2], wymieniany od r. 1260 czasem także z tytułem kustosza sandomierskiego; jest rzeczą prawdopodobną, że to ten sam Fulco, który w szeregu współczesnych aktów z 1252—1255 występuje jako dziekan kapituły krakowskiej[3].

Tylko odnośnie do najstarszego, dokumentowo stwierdzonego kanclerza Mrokoty (1189), nie da się przytoczyć w składzie kapituły krakowskiej jakaś współczesna osoba tego samego imienia; nie można się jednak temu dziwić, skoro zważymy, że z czasów tych dochowały się bardzo tylko urywkowe i nieliczne wiadomości o kanonikach czy innych dostojnikach owej kapituły. Przypuszczenie, że Mrokota mógł być jej członkiem, nie da się tedy wykluczyć, wobec zaś całego, w dalszym ciągu stwierdzić się dającego szeregu wypadków połączenia godności kanclerskiej z kapitulną krakowską, staje się ono prawdopodobnem. Imię Mrokota używane jest zresztą w tych czasach nieraz w Małopolsce[4]. Nie można owego Mrokoty utożsamiać z biskupem, przedtem kustoszem poznańskim tegoż samego imienia, jak to czyni Długosz, już choćby dla tego, że kanclerstwo jego krakowskie trwa jeszcze

[1] Kod. dypl. Mogil. nr. 19. 20.

[2] Początkowa granica urzędowania, podana przez Maurera, Urzęd. kanc. 9 (1249), sprostowana według Kod. dypl. Małop. II. nr. 429.

[3] Ibid. I. nr. 39; Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 29. 36. 44.

[4] Por. n. p. Kod. dypl. Małop. I. nr. 22. 71 (1238, 1266).

1189, podczas gdy biskup Mrokota, według samego Długosza, zasiadał na stolcu poznańskim już r. 1186.

W jednym tylko wypadku, w ciągu całego okresu aż do r. 1306, da się stwierdzić na pewno, że kanclerz, rozciągający działalność na ziemię krakowską, nie należy do składu miejscowej kapituły katedralnej. Ale wypadek ten da się usprawiedliwić szczególnemi, wyjątkowemi okolicznościami. Mamy na myśli kanclerstwo, a raczej protonotaryat krakowsko-sandomierski Henryka Kwasa w latach 1291—1292, w czasie krakowskich rządów Wacława II. Nie ma dowodów, ani nawet prawdopodobieństwa, żeby Kwas należał do kapituły krakowskiej: w bogatym poczcie kanoników, czy innych dostojników kapitulnych, jacy około tego czasu występują w dokumentach, nie znaleść nigdzie imion Kwasa czy Henryka. Było prawdopodobnie zrazu zamiarem Wacława zorganizować przy swojej kancelaryi czeskiej w Pradze osobny oddział dla ziemi krakowsko-sandomierskiej [1], wobec czego nie zachodziła potrzeba liczenia się z przynależnością protonotaryusza do kapituły krakowskiej; jednakże dla ważnych przyczyn politycznych [2] zamiar ten musiał być rychło porzucony i urzędowanie Kwasa przeniesione do Małopolski [3]. Takim sposobem znalazł się tu urzędnik kancelaryjny, nienależący do kapituły krakowskiej. Na szczególną jednak uwagę zasługuje okoliczność, że nawet i Wacław nie zdołał przeprowadzić konsekwentnie tego rozdziału; już r. 1294 jest u niego kanclerzem krakowskim Pakosław [4], ten zaś — piastuje archidyakonat w kapitule krakowskiej [5].

[1] To też najdawniejszy dokument, przy którym uczestniczy Kwas, z r. 1291, wystawiony jest w Pradze, per manus Henrici Quaz, per Cracoviam et Sandomiriam protonotarii, Kod. dypl. Mog. nr. 40

[2] Bliższe objaśnienie w osobnej pracy, przygotowanej do druku.

[3] Por. Kod. dypl. Małop. I. nr. 121, II. nr. 521. 522.

[4] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 98; Kod. dypl. Mog. nr. 42. 43.

[5] Maurer, Urzęd. kancel. 8 w szeregu kanclerzy krakowskich z w. XIII wymienia jeszcze dwu innych, którzy na pewno nie należeli do

Do czego Wacław skłonił się dopiero w dalszym rzeczy toku, to inni książęta zamiejscowi, powoływani na stolec krakowski, czynili od początku. Leszko Czarny, jako książę sieradzki, ma tuż przed powołaniem go do Krakowa (1279) kanclerza Michała; ale Michał nie prowadzi mu potem kancela-

kapituły krakowskiej, obu w służbie Konrada mazowieckiego, w czasie zabiegów jego o Kraków w latach 1231 i 1241—1243. Jednym z nich miał być Gothard, występujący jako kanclerz mazowiecki jeszcze od r. 1222, do kanclerzy krakowskich zaliczony przezeń pod 1231, drugim Wolimir w czasie od 1241—1245. Zachodzi tu nieporozumienie, po części nawet wielokrotne. Że Konrad, w dokumentach w tym czasie wystawianych, obok dawniejszych swoich tytułów księcia mazowieckiego, wzgl. kujawskiego lub łęczyckiego, mieni się też księciem krakowskim, albo także i sandomierskim, nie wynika stąd, żeby wymienieni na tychże dokumentach kanclerze byli krakowskimi; w oderwaniu rzecz biorąc, można tu przypuścić także kanclerzowanie ich na Mazowszu, Kujawach i t. p. Rozstrzygnąć może o rzeczy jedynie treść i charakter aktu, oraz poświadczonej w nim akcyi. Te zaś sprzeciwiają się stanowczo domysłom Maurera. Twierdzenie o kanclerstwie krakowskiem Gotharda opiera się na jedynym dokumencie z 1231, Kod. dypl. Maz. nr. 7. Akt ten wystawiony został w Warce, na Mazowszu, i dotyczy sprawy mazowieckiej (wolności biskupstwa płockiego), a inni świadkowie dokumentu są mazowieccy; udział Gotharda, określonego tu po krótce tylko jako cancellarius, da się zatem odnieść tylko do jego kanclerstwa mazowieckiego. Co do Wolimira znowuż, to wszystkie, z wyjątkiem jednego, przytoczone przez Maurera dokumenty z 1241—1245, Kod. dypl. Pol. I. nr 29. 31. 32, II_2 nr. 441, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 229, dochodzą do skutku poza Małopolską, dotyczą spraw sieradzkich lub wielkopolskich, albo układów z Zakonem krzyżackim, a mają świadków albo wyłącznie, albo przeważnie pozamałopolskich. Kanclerz Wolimir, określany tu zresztą znowuż zawsze tylko jako cancellarius, nigdy z dodatkiem Cracoviensis, może być tedy i powinien być rozumiany jako kanclerz kujawski, jakim jest też i później; w każdym razie nie ma jakiejkolwiek podstawy, żeby go uważać za kanclerza krakowskiego. Jest tylko jeden dokument Konrada z tego czasu w sprawie małopolskiej, na którym świadkuje Wolimir (z lat 1241—1243), Kod. dypl. Małop. I. nr. 25: gdzie jednak został wystawiony, o tem nas nie poucza tekst: że zaś stało się to poza Małopolską, dowodzi okoliczność, że powołano na nim świadectwo dostojników mazowieckich i kujawskich. Wymieniony pośród nich Wolimir, także tylko z określeniem cancellarius (bez: Cracoviensis), może być

ryi krakowskiej: przez cały dalszy czas jego rządów w Małopolsce spełnia tę czynność Prokop, krakowski kanclerz z końcowych lat panowania Wstydliwego, kanonik krakowski. I znowuż, kiedy po Leszku usadowił się w Krakowie Henryk IV, nie znajdziemy tu żadnego śladu działalności jego kancelaryi wrocławskiej; kanclerzuje widocznie dalej tenże sam Prokop, skoro go na urzędzie tym spotykamy jeszcze za następcy Henryka, Przemysła II. Zatem i Przemysł, choć jako władca wielkopolski aż do chwili zawładnięcia Krakowem miał kanclerza tamtejszego Andrzeja, posługuje się tu dawniejszym kanclerzem miejscowym, zarazem członkiem kapituły krakowskiej. A działo się to wszystko nie tylko wtedy, kiedy nowy władca zastał tu kanclerza dawniejszego; nawet, kiedy po uzyskaniu Małopolski trzeba było ustanowić kanclerza nowego, staje się nim nie dawniejszy kanclerz tego księcia z innej dzielnicy, jeno ktoś inny, i to taki, kto należy do składu krakowskiej kapituły. Łokietek, który jako książę sieradzki posługuje się jeszcze 1291 kanclerzem Michałem, usadowiwszy się w części Małopolski przeciw Wacławowi, ma tu 1292 kanclerza Pakosława, archidyakona krakowskiego, tego samego, który w dwa lata później wystąpi jako kanclerz krakowski samego Wacława II, ażeby wnet potem wrócić do dawnego pana i objąć wielkopolskie u Łokietka kanclerstwo.

Dalszy rejestr kanclerzy krakowskich, w okresie dokonanego już zjednoczenia państwowego od 1306 do samego niemal skłonu przedjagiellońskiej doby, wykazuje, z jedynym wyjątkiem, niewątpliwą przynależność ich do kapituły krakowskiej. Są tedy kanclerze: Klemens (1306—1309) kanonikiem

---

zatem i w tym wypadku uznany za kanclerza kujawskiego, i nie ma żadnej racyi, żeby go zaliczyć do pocztu kanclerzy krakowskich. Słusznie też Piekosiński, wydawca ostatniego z tych dokumentów, nie zamieszcza go w spisie tychże kanclerzy, podanym w indeksie, i określa go tam tylko w ten sposób: cancellarius Conradi ducis Mazoviae. Tak więc Gotharda i Wolimira należy, wbrew Maurerowi, wyłączyć z pocztu kanclerzy krakowskich.

krakowskim, Jarost (1310—1315) kustoszem krakowskim, Franciszek (1317—1327), nie licząc probostwa kościoła maryackiego i probostwa wiślickiego, kanonikiem i kanclerzem kapituły krakowskiej, Zbigniew (1328—1350 i 1351—1356) kanonikiem, proboszczem i dziekanem tejże kapituły, Janusz Suchywilk (1350 i 1357—1374) dziekanem krakowskim, Zawisza (1374—1379) zrazu kanonikiem, potem archidyakonem krakowskim; takimże archidyakonem jest także bezpośredni jego następca, Jan Radlica (1381—1382). W całym tym szeregu jeden tylko kanclerz Stanisław, widocznie bardzo krótko działający, wspomniany w jedynym dokumencie z 1315, nie jest określony równocześnie jako członek kapituły; że nim mógł być i najprawdopodobniej był, wskazuje nie tylko analogia wszystkich zestawionych dotąd wypadków, ale i okoliczność, że około tego samego czasu (1324) poświadczone mamy istnienie kanonika krakowskiego Stanisława[1].

Tak więc w poczcie osiemnastu kanclerzy krakowskich, ostatnio koronnych, jaki na podstawie wzmianek dokumentowych dał się zestawić na całej przestrzeni czasu od 1189—1382, z jedynym, krótkotrwałym, szczególnemi przyczynami uzasadnionym wyjątkiem co do Henryka Kwasa, doliczyliśmy się siedemnastu, z których trzej prawdopodobnie, a czternastu niewątpliwie było członkami kapituły krakowskiej. Gdyby uwzględnić jeszcze dwu dawniejszych, co do których posiadamy tylko wiadomości mniej pewne, a którzy wchodzili również w skład duchowieństwa katedralnego krakowskiego, dojdziemy, na ogólną liczbę dwudziestu, do cyfry dziewiętnastu takich, którzy tutaj należą. Najściślejszy związek między kanclerstwem a katedrą krakowską rzuca się w tem zestawieniu w oczy, i nasuwa z konieczności pytanie: czem i w jaki sposób go wytłómaczyć?

Byłaby pokusa objaśnić go jako rzecz zgoła naturalną, która niejako rozumie się sama przez się: skoro w całej do-

[1] Kod. dypl. Małop. II. nr. 585.

bie przedjagiellońskiej kanclerstwa dostawały się wszędzie w Polsce tylko osobom duchownym, przeto nie można się dziwić, że książęta krakowscy, a następnie królowie, mający siedzibę w Krakowie, poruczali ten urząd członkom katedry miejscowej. Zwrócimy przecież zaraz uwagę na to, że w Krakowie były inne jeszcze instytuty kościelne, i to wybitniejsze, żeby dla przykładu wspomnieć probostwo u św. Michała na zamku, czy probostwo Maryackie lub św. Floryana, które nieraz, jak się okaże zaraz niżej, spoczywały w ręku ludzi, do zawodu kanclerskiego zupełnie uzdolnionych; a jednak funkcye, w tych instytutach spełniane, nie wystarczyły nigdy same przez się, żeby odnośnym jednostkom zapewnić dostęp do kanclerstwa. Już więc ten moment rodzi poważne wątpliwości, czy takiem tłómaczeniem dałaby się rzecz sama rozjaśnić; żeby jednak nie poprzestać na ogólniku i rozumowym tylko argumencie, wolimy raczej zestawić szereg szczegółów porównawczych, które przyniosą o wiele dokładniejsze oświetlenie sprawy.

Przejdźmy najpierw szereg kanclerzy koronnych, jak oni następowali po sobie w najbliższych potem czasach, aż do skłonu wieków średnich, więc do początków XVI stulecia[1]. Pomijając Zaklikę, którego urzędowanie przypada na rozgranicze przedjagiellońskiej i jagiellońskiej doby (1384—1409), spotkamy tu na przestrzeni czasu od 1412—1510 na ogół dziewięciu kanclerzy. Z tych dwu, Jan Koniecpolski (1434—1455) i Jakób z Dębna (1468—1473) to świeccy; o związku ich z katedrą krakowską nie ma oczywiście mowy. Wszyscy inni, to duchowni, Ale pośród nich jeden tylko, Stanisław z Kurozwęk (1479—1484), przez cały czas swego urzędowa-

[1] Opieramy się tu na zestawieniach Maurera, Urzędn. kancel. Wład. Jagiełły, Bibl. Warsz. 1877, III. 25 n. i tegoż Urzędn. kancel. 1434—1506, Sprawozd. gimn. w Brodach 1881. Niektóre podane tamże daty poprawione według Fedorowicza, Dostojn. i urzędn. 1374—1506 w Arch. kom. hist. VIII. 1 n.

nia należy do kapituły krakowskiej. Co do innych rozkładają się stosunki w sposób następujący: Niektórzy należą wprawdzie do katedry krakowskiej w chwili powołania na kanclerstwo, ale w ciągu ich urzędowania następuje zerwanie tego związku, niepowodujące jednak złożenia kanclerstwa. Tak Jan Szafraniec, dawniej scholastyk, jest dziekanem krakowskim w chwili pozyskania kanclerstwa 1423, ale już r. 1428, porzucając kapitułę krakowską, zostaje biskupem włocławskim, a mimo to sprawuje kanclerstwo do 1433. Podobnież Krzesław z Kurozwęk jest kantorem krakowskim w chwili nominacyi na kanclerza 1484, ale w 1494 postępuje na biskupstwo włocławskie, a mimo to pozostaje kanclerzem aż do 1503. Kiedyindziej stosunek układa się odwrotnie: kanclerz w chwili powołania nie stoi w żadnym związku z katedrą krakowską, i dopiero później, już na kanclerstwie, w związek taki wchodzi. Tak Albert Jastrzembiec już w marcu 1412, jako biskup poznański, piastuje urząd kanclerza, a dopiero w sierpniu t. r. przeniesiony zostaje na biskupstwo krakowskie, które może nierychłej, jak dopiero w r. 1413 obejmuje, żeby je już potem przez cały dalszy czas kanclerstwa (do 1423) zatrzymać. Kiedyindziej, jak co do Jana Gruszczyńskiego (1455—1468), zachodzi kombinacya obu poprzednich stosunków: w czasie powołania na kanclerstwo nie stoi Gruszczyński, jako biskup włocławski, w żadnym związku z kościołem krakowskim, później, czasowo, przez promocyę na biskupstwo krakowskie 1463, w związek taki wchodzi, ale wnet potem, 1464, zrywa go przez postąpienie na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a mimo to jeszcze przez dalsze cztery lata sprawuje godność kanclerską. Wreszcie dwa razy zdarza się wypadek, że kanclerz ani w chwili powołania w związku z katedrą krakowską nie zostaje, ani też nie wchodzi weń przez cały dalszy czas swego urzędowania: tak Uryel z Górki (1473—1479), kustosz łęczycki, kanonik i proboszcz poznański oraz gnieźnieński, i Jan Łaski (1503—1510), kanclerz zrazu

kapituły włocławskiej, a później gnieźnieńskiej, a zarazem proboszcz kapituły poznańskiej.

Zgoła to inny obraz stosunków, aniżeli w przedjagiellońskiej dobie. Stolica królewska została w Krakowie; możność powoływania na stanowisko kanclerzy przedstawicieli miejscowego kleru katedralnego była taka sama, jak dawniej. A jednak korzysta się z niej już tylko w bardzo ograniczonej mierze. Sprawowanie biskupstwa czy jakiejkolwiek godności kapitulnej krakowskiej niekoniecznie już towarzyszy powołaniu na kanclerstwo, i niekoniecznie trwa przez cały czas jego sprawowania; są nawet wypadki, że uzyskane przedtem, czy w toku urzędowania, zostają one porzucone dla innego zamiejscowego dostojeństwa kościelnego. Przynależność kanclerza do katedry krakowskiej jest na ogół tylko czemś przypadkowem, czemś, co zdarzyć się może, ale może się także i nie zdarzyć; o jakimkolwiek trwałym, istotnym związku kanclerstwa z tamtemi dostojeństwami nie ma już mowy. Można zrozumieć, że potężniejące stanowisko Polski jako mocarstwa, i rosnący skutkiem tego wpływ i znaczenie kanclerza, przy kwalifikacyi na to dostojeństwo przesunąć musiały punkt ciężkości z dawniejszych kapitulnych godności na godność biskupią; ale oto w szeregu kanclerzy z tego czasu nie znajdziemy więcej jak dwu biskupów krakowskich, i to takich, którzy nimi są nie od początku, i nie przez cały czas urzędowania kanclerskiego. Można też przyjąć, że wzgląd na równomierne traktowanie różnych dzielnic polskich nie sam tylko krakowski kler katedralny kazał tu uwzględniać. Nasunie się jednak uwaga, że te same względy nie mogły być obojętne także już i pod koniec przedjagiellońskiej doby, od r. 1306, kiedy również znaczna część Polski złączona już była pod berłem wspólnych władców; a przecież względy te nie wzruszyły w tym czasie zasady, stale poprzednio przestrzeganej; jak niemniej, że i po roku 1386 także pozamałopolskim kandydatom nie był zamknięty dostęp do kanonij czy biskupstwa krakowskiego, o które jednak widocznie nie potrzeba się już

było teraz ubiegać, żeby pozyskać kanclerstwo. Względy — żeby je tak nazwać — polityki wewnętrznej nie wystarczą zatem do wytłómaczenia tej zmiany; powód jej musi tkwić gdzieindziej, w jakichś momentach zasadniczych, związanych ściśle z samą zmianą charakteru czy zakresu działania kanclerzy.

Ale są to już czasy późniejsze; żeby oświetlić wszechstronnie poruszone tu zagadnienie, trzeba sięgnąć jeszcze do stosunków współczesnych, i co do samej przedjagiellońskiej doby przeprowadzić dalsze zestawienia porównawcze. Przedewszystkiem tedy co do podkanclerstwa krakowskiego. Urząd to, o ile chodzi o właściwe, zwykłe czynności kancelaryjne, niemniej pewno ważny, aniżeli kanclerstwo samo, bo nie w zastępstwie tylko, ale równorzędnie z niem powołany do załatwiania spraw, chociażby najważniejszych, w niektórych okresach nasileniem akcyi wysuwający się nawet ponad kanclerstwo samo. Zdawałoby się, że te same powody, które w czasie owym przemawiały za poruczaniem godności kanclerskiej członkom kapituły krakowskiej, przemówią również za takiemże postępowaniem odnośnie do podkanclerzych. A przecież — zgoła odmiennie ułożyły się stosunki w rzeczywistości. Z siedemnastu podkanclerzych krakowskich, jakich na przestrzeni czasu od 1189 aż do skłonu przedjagiellońskiej doby stwierdzić zdołamy dokumentowo[1], po wyłączeniu siedmiu, których godności duchowne nie są nam znane[2], któremi zresztą w tym czy

[1] W znanym dotąd ich szeregu uzupełnić należy między Siegniewem a Tomisławem, na podstawie Kod. dypl. Małop. III. nr. 677, występującego w r. 1345 Piotra, którego nie zna nie tylko Maurer, ale także uzupełniający go na podstawie nowszych publikacyj Kutrzeba.

[2] Piotr 1189, Mateusz 1224—1227, Sobiesław 1248 - 1255, Zygfryd 1283—1286, Jan 1306—1309, Tomisław 1346—1358, Szymon z Roszkowa 1377—1381. Podane tu niektóre daty, o ile różnią się od dat Maurera, uzasadniają dokumenty w Kod. dypl. Małop. II. nr. 393. 429. 431. 448. 495. 499. W spisie Maurera usunąć należy zaliczonego mylnie do podkanclerzy krakowskich Aleksego, podkanclerzego Konrada mazowieckiego w 1242, por. str. 404 przyp. 5.

owym wypadku mogła być jakaś godność kapitulna krakowska, pozostanie dziesięciu, co do których stosunki te przedstawiają się w sposób następujący: Tylko trzej z pośród nich są członkami kapituły krakowskiej: Zbigniew (1316—1320), kanonik, Piotr Szyrzyk (1322—1333 i 1343—1345), kanonik, piastujący zresztą także inne godności kościelne, jak kanonię wrocławską, probostwo sandomierskie i probostwo u św. Floryana w Krakowie; wreszcie Zawisza (1371—1374)[1], także kanonik krakowski. Wszyscy inni nie zostają w związku z katedrą krakowską. Twardosław (1256—1279) jest kantorem sandomierskim, Stanisław (1285) dziekanem włocławskim, Filip (1286—1288) kanonikiem sandomierskim, Zdzisław (1310—1312)[2] proboszczem u św. Floryana w Krakowie, Siegniew (1333—1343)[3] proboszczem u św. Michała w Krakowie, a dopiero po ustąpieniu z podkanclerstwa dostaje mu się kanonia krakowska; Piotr (1345) jest proboszczem u św. Floryana w Krakowie[4], wreszcie Janko z Czarnkowa (1363—1370) jest dziekanem włocławskim i archidyakonem gnieźnieńskim.

Zgoła tedy inaczej postępują w tym czasie książęta i królowie przy wyborze podkanclerzych, aniżeli kanclerzów: wyjątkowo tylko poruczą tę godność członkowi katedry krakowskiej; zresztą, jeżeli sięgną nawet do duchowieństwa miejscowego, szukają ich w innych kościołach krakowskich, u św. Floryana lub św. Michała, pozatem zaś nie wahają się dawać podkanclerstwa duchownym zamiejscowym, skądkolwiek wziętym. Wszystko to, mimo zaznaczoną poprzednio zasadniczą równorzędność zwykłych funkcyj kancelaryjnych kanclerza

---

[1] Końcowa data Maurera i Kutrzeby (1373) sprostowana na podstawie Kod. dypl. Małop. III. nr. 867.

[2] Końcowa data Maurera (1311) sprostowana na podstawie dokumentu Ibid. II. nr. 557.

[3] Początkowa data u Mauera i Kutrzeby (1334) sprostowena na podstawie aktu Ibid. III. nr. 636. Błąd co do końcowej daty u Kutrzeby (1342) wynika już z zestawień Maurera.

[4] Ibid. III. nr. 677, por. str. 411 przyp. 1.

i podkanclerzego. Widocznie nie rozstrzyga tu wzgląd na same funkcye kancelaryjne: wpływać musiał na tę różnicę postępowania inny jakiś moment zasadniczy.

Dodać trzeba jeszcze, że kiedy nasunie się sprawa posunięcia podkanclerzego na kanclerstwo, wzgląd na przynależność kandydata do katedry krakowskiej dochodzi znowu do pełnego znaczenia. Dwaj tylko podkanclerze przeszli w całym tym okresie na kanclerstwo: Zbigniew (między 1327 a 1328), i Zawisza z Kurozwęk (między 1374 a 1375), a obaj, jeszcze jako podkanclerze, byli — kanonikami krakowskimi.

Żeby uzupełnić zestawienia porównawcze, zwróćmy się jeszcze do innych dzielnic współczesnej Polski. Były pośród nich takie, w których siedziba książęca schodziła się z siedzibą miejscowego biskupa. Należą tu, jak wiadomo, Wielkopolska, lub wyodrębniona z niej czasowo dzielnica poznańska, z Poznaniem jako stolicą księcia i biskupa, oraz starsze Mazowsze, lub wyodrębniana zeń kilkakrotnie dzielnica płocka, z Płockiem, znowuż jako stolicą księcia i biskupa. Stosunek między kanclerstwem mazowieckiem a miejscową katedrą nie da się niestety oświetlić żadnymi szczegółami, żadna bowiem z dochowanych wzmianek o tamtejszych kanclerzach nie podaje wiadomości o godnościach duchownych, jakie sprawowali[1]; za to z dzielnicy wielkopolsko-poznańskiej dochowało się kilka pożądanych wiadomości. W czasie przed połączeniem z resztą Polski mamy tu raz możność stwierdzenia, iż kanclerz książęcy jest zarazem członkiem kapituły poznańskiej; jest nim Wincenty, proboszcz poznański, urzędujący za Przemysła II (1277—1288). Ale na krótko przedtem stosunek układa się odmiennie. Roku conajpóźniej 1253 zostaje wspólnym kanclerzem Przemysła I poznańskiego i Bolesława ka-

[1] Dla tego zarówno tu, jako też w dalszych zestawieniach, pomijamy wszelkie tego rodzaju wzmianki o kanclerzach dzielnicowych, jako bezwartościowe przy rozwiązaniu zajmującego nas pytania.

liskiego Jan, i wspólną tę służbę spełnia u obu książąt aż do zgonu Przemysła 1257; nie da się jednak w tym czasie stwierdzić przynależność jego do kapituły poznańskiej, występuje on wtedy tylko jako archidyakon gnieźnieński. Związany jest tedy kanclerz z katedrą, której siedziba nie schodziła się z żadną z obu stolic książęcych, nie należy zaś do tej, która leżała w stolicy jednego z książąt, i to starszego.

Jeszcze wyraziściej występują te stosunki w czasach późniejszych, kiedy Wielkopolska połączyła się z innemi dzielnicami, zachowując przecież osobnych dla siebie kanclerzy. W dwu tylko wypadkach da się tu stwierdzić ich przynależność do kapituły poznańskiej, odnośnie do Filipa (1314—1320), który jest kanonikiem i archidyakonem poznańskim (zresztą także kanonikiem gnieźnieńskim), tudzież do Piotra (1329—1331), dziekana poznańskiego. W jednym wypadku kanclerz stoi w związku z inną kapitułą, choć taką jeszcze, która leży w obrębie Wielkopolski: to Andrzej (1325), archidyakon gnieźnieński. Ale w trzech innych brak nawet takiego związku: odnośni kanclerze, to członkowie kościołów małopolskich. Takim jest Pakosław, kanclerz Łokietka w czasie jego wielkopolskich rządów (1296—1300), archidyakon krakowski, takim Otton (1335—1366), kantor sandomierski i kanonik krakowski, który dopiero po dwudziestu kilku latach kanclerstwa wielkopolskiego uzyskał probostwo gnieźnieńskie (ok. 1359), takim wreszcie Mikołaj z Kurnika (1367—1373), kanonik krakowski. Związek kanclerstwa poznańskiego (wielkopolskiego) z kapitułą poznańską jest zatem zgoła luźny, przypadkowy, całkiem inny, aniżeli się to okazało w stosunku kanclerstwa krakowskiego do miejscowej katedry.

Podobne zjawisko dostrzeżemy także w obrębie tych dzielnic, których stolice książęce nie schodziły się z siedzibą jakiegoś biskupstwa. W kilku jednak wypadkach, jak w Kaliszu i Łęczycy, znajdowały się na miejscu kościoły kollegiackie, o organizacyi kapitulnej, skupiające w swym składzie

pewno wybitniejsze siły duchowne, pośród których, jak w katedrze krakowskiej, znaleść można było ludzi odpowiednio uzdolnionych do prowadzenia kanclerstwa; pozatem była zresztą możność powołania na ten urząd członków tego przynajmniej kościoła katedralnego, którego jurysdykcya rozciągała się na daną dzielnicę i na samą stolicę dzielnicową. A oto przecież, jak się tu ukształtowały rzeczywiste stosunki: Kiedy po zgonie Przemysła I, dawniejszy, wspólny u niego i Bolesława Pobożnego kanclerz Jan przeszedł w służbę samego Bolesława jako księcia kaliskiego, występuje on, od 1258, jako archidyakon poznański. W Łęczyckiem, w czasie połączenia tej dzielnicy z resztą Polski, lub chwilowego jej potem wyodrębnienia pod osobnym władcą (Włodkiem łęczyckim), żaden z kanclerzy nie tylko do miejscowej nie należy kollegiaty, ale nie stoi nawet w związku z rozciągającą tu swą władzę katedrą gnieźnieńską: wszyscy należą do zamiejscowego duchowieństwa małopolskiego, tak: Mikołaj (1314—1315), kanonik krakowski, Jan (1318—1329) kanonik krakowski i proboszcz u św. Michała w Krakowie, wreszcie Floryan (1333—1366), proboszcz krakowski. Na Kujawach, u Kazimierza I kanclerzują nie członkowie kapituły włocławskiej, jeno zamiejscowi: Janusz, proboszcz gnieźnieński (1255) i Tomasz, kanonik płocki (przed 1263); później zaś, po złączeniu tej ziemi z resztą Polski, Jan (1313—1324), proboszcz u św. Michała w Krakowie i kanonik krakowski, Jarosław Bogorya (1331—1336), kanonik krakowski i gnieźnieński, Herman (1343—1358), dziekan opatowski i — tym razem przynajmniej — archidyakon łęczycki. W Sieradzkiem znowuż, należącem do dyecezyi gnieźnieńskiej, u Leszka Czarnego jest wprawdzie przez pewien czas kanclerzem Mściwój, archidyakon gnieźnieński (1264—1265), ale po nim piastuje ten urząd Rafał, kanonik włocławski (1273—1278), a następnie Michał (od 1279), pewno ten sam, którego później spotykamy w służbie Łokietka jako sieradzkiego księcia, a który tu w czasie

1291—1295 występuje jako paroch kościoła w Pajęcznie[1]. Z czasów po złączeniu Sieradza z resztą Polski nie ma ani jednego tamtejszego kanclerza, któregoby wzięto z duchowieństwa miejscowego: wszyscy są członkami kleru katedralnego krakowskiego: tak Franciszek (1315), jeszcze 1296 kanclerz kapituły krakowskiej, Nanker (1318—1319), dziekan krakowski i archidyakon sądecki, i Zbigniew (1321—1327), proboszcz krakowski. Także stworzone znacznie później kanclerstwo dobrzyńskie, w jedynym, znanym nam przedstawicielu z przedjagiellońskiej doby, zastąpione jest przez członka kleru zamiejscowego, Macieja z Swoszowic (1361—1396), kanonika krakowskiego i kantora sandomierskiego.

Zestawienia te są bardzo wymowne. Nigdzie w Polsce — poza Krakowem — przez cały przedjagielloński okres kanclerstwo nie jest związane trwale z jakimkolwiek jednym instytutem kościelnym na ogół, a miejscową katedrą w szczególności. Nie jest z nią związane nawet samo podkanclerstwo krakowskie. Jedno tylko kanclerstwo tamtejsze trwa w tak ścisłym związku z katedrą krakowską, że wszyscy po kolei jego przedstawiciele z jej grona są powoływani. Zjawisko to, niedające się wytłómaczyć samą tylko tożsamością siedziby władców i katedry, musi mieć jakąś inną ważną, istotną przyczynę, która je wywołała. Gdzież jej szukać?

W wielu ówczesnych państwach Europy zachodniej wyrobił się był zwyczaj, stale przestrzegany, nieraz uroczystymi aktami zatwierdzany, że kanclerstwo, czasem także podkan-

---

[1] Maurer, Urzęd. kancel. 18 podaje tylko jedną datę urzędowania Michała: 1279. Że ten Michał kanclerzował w Sieradzu u Leszka Czarnego aż do końca jego życia, dowodzi niedostępna Maurerowi wzmianka o kanclerzu Leszkowym Michale z 1288, Kod. dypl. Małop. II. nr. 510. Ponieważ zaraz potem u Łokietka 1291—1295 służy kanclerz sieradzki Michał, określony jako paroch z Pajęczna, przeto domysł o tożsamości tych osób zdaje się być uzasadniony.

clerstwo, związane jest trwale z pewnem wybitniejszem dostojeństwem kościelnem. W Niemczech kanclerzem państwa był arcybiskup moguncki; w Czechach r. 1225 zarządzono, że godność kanclerska ma być trwale połączona z probostwem wyszehradzkiem; podobnież w Węgrzech ustawa z 1291 zastrzegła podkanclerstwo każdoczesnemu proboszczowi kapituły białogrodzkiej. Podjęto także w Polsce próbę przeprowadzenia podobnej zasady: Henryk III głogowski, wśród zabiegów o pozyskanie korony królewskiej, z ośrodkiem w Wielkopolsce, w znanym przywileju kościańskim z 1298 przyrzekł kanclerstwo koronne połączyć na zawsze z biskupstwem poznańskiem[1]. Ale to, co na całej przestrzeni przedjagiellońskiej doby widzimy w Krakowie, to rzecz inna. Kanclerstwo nie jest tu związane z żadnem osobnem dostojeństwem duchownem. W zmiennym ciągle szeregu przewijają się na tym urzędzie: dziekani, archidyakonowie, proboszczowie, scholastycy, kantorowie, kustoszowie, kanclerze kapitulni, wreszcie zwykli kanonicy krakowscy, żeby nie mówić o wypadku z końca XII w., w którym do czynności kanclerskich widzimy powołanego biskupa krakowskiego. Żadna z tych godności nie daje pierwszeństwa, tem mniej wyłącznego prawa do pozyskania kanclerstwa. Jedna tylko rzecz wspólna im wszystkim, i ta też rozstrzyga wyłącznie o dostępie do urzędu kanclerskiego: przynależność wszystkich tych godności duchownych do katedry, przedewszystkiem do kapituły krakowskiej. Nie z jakiemkolwiek dostojeństwem połączone jest kanclerstwo krakowskie, czy późniejsze koronne; połączone jest ono wprost z samą katedrą wzgl. kapitułą krakowską.

W czemże jednak tkwi ów węzeł, który tak silnie sprzęga je z ową katedrą? Nie umiemy wskazać innego, jak skarbiec i archiwum koronne, w zbiorach tej katedry złożone. Dla zarządu ich potrzebny był

[1] Kod. dypl. Wielk. II. nr. 787.

taki dostojnik książęcy czy królewski, któryby był zarazem członkiem katedry, skarbiec ten przechowującej. Przeważna część trudności technicznych i zasadniczych, jakie z przekazania zarządu skarbca koronnego dostojnikowi świeckiemu byłyby się musiały zrodzić[1], dawała się przez to usunąć najłatwiej. Musiano wobec tego sięgnąć do jednego z dostojeństw kancelaryjnych, kanclerstwa czy podkanclerstwa, bo były to jedyne urzędy monarsze, dostępne duchownym, zatem takie, które dały się także połączyć z jakąkolwiek godnością w katedrze krakowskiej. Z dwu możliwych praktyka przechyliła od razu szalę na rzecz wyższego z nich, kanclerza, usuwając podkanclerzego na drugie miejsce; dla tego podkanclerstwo wyjątkowo i przypadkowo tylko łączy się z sprawowaniem funkcyj w katedrze krakowskiej, natomiast kanclerstwo stale jest z niemi związane. Oczywiście, jako następstwo takiego ułożenia się rzeczy trzeba będzie przyjąć, że podkanclerzy, nienależąc pospolicie do składu kapituły, nie miał też w zasadzie możności mięszania się w zarząd skarbca, jako zastępca kanclerza: zgoła inaczej, aniżeli co do zwykłych czynności kancelaryjnych, w których spełnianiu nie tylko zastępował kanclerza, ale częstokroć z nim nawet współzawodniczył.

Oddanie zarządu skarbca koronnego w ręce kanclerza, o ile z jednej strony usuwało zaznaczone poprzednio trudności, o tyle z drugiej nie mogło natrafić na jakieś poważniejsze przeszkody rzeczowe. Był wprawdzie skarbiec ten częścią majątku monarszego, którego pozostałe składniki zdane były opiece innego dostojnika, skutkiem czego zarząd cały musiał się podzielić pomiędzy dwu dygnitarzy: kanclerza i skarbnika; zważyć jednak należy, że zarówno sam charakter jak i przeznaczenie obu tych składników, jak wreszcie i sam sposób zarządu każdego z nich, do tyla były odmienne, że taki roz-

[1] Por. str. 399.

dział dał się tu z łatwością przeprowadzić. Nie o zdobywanie jakichś stale powrotnych dochodów w naturaliach czy pieniądzach chodziło przy zarządzie skarbca, i tak samo obojętną była tu sprawa ich wydatkowania na potrzeby państwowe. Przedmioty skarbca, nieprzeznaczone do pomnażania majątku monarszego, ani nawet do zużycia na jego osobiste czy publiczne cele, służyć miały wyłącznie do trwałego użytku, a jako takie wymagały też trwałego przechowania[1]. W tem przechowaniu, w konserwacyi i straży skarbca wyczerpywało się też główne zadanie rozciąganego nad nim zarządu, tyle odmienne od zadań administracyi skarbowej we właściwem tego słowa znaczeniu. Zadaniom konserwacyi i straży sprostać mógł w pełni także urzędnik nieskarbowy, i dla tego mogły one być poruczone kanclerzowi, a w ślad za tem też zarząd skarbca oddzielony od zarządu innego majątku monarszego. Że taki rozdział był zasadniczo możliwy, wykazaliśmy już poprzednio na podstawie innych wskazówek, jak niemniej, że także w innych ziemiach polskich w zakres działania skarbników niekoniecznie musiał wchodzić zarząd skarbca książęcego[2]. Zwrócimy zresztą jeszcze uwagę na to, że taki sam zupełnie rozdział, który mógł tu nawet służyć wprost jako wzór, przeprowadzony był również w samych instytutach kościelnych: w myśl przepisów kanonicznych opieka nad skarbcem kapitulnym złączona była z kustodyą, gdy natomiast zarząd innego majątku kapituły spoczywał w ręku proboszcza, żeby nie wspominać już skarbników biskupich, którzy znowuż zawiadywali z osobna majątkiem stołowym biskupa[3].

Przy tem wszystkiem przypomnieć jeszcze należy, iż składową, z biegiem czasu coraz bardziej na znaczeniu przy-

[1] Por. str. 176. 181.

[2] Por. str. 215. 395.

[3] Jako skarbnicy arcybiskupa gnieźnieńskiego występują n. p. 1255 Włościbor, 1299 Jan, 1303—1304 Przybysław, i dalej w ciągu wieku

bierającą częścią skarbca koronnego było archiwum, to samo archiwum, które powstawało z wygotowanych przez kancelaryę lub otrzymywanych przez nią aktów, jakie przy późniejszych czynnościach nieraz musiała mieć pod ręką. Wyrażono się obrazowo, że kancelarya jest każdemu archiwum ojcem i matką[1], i uchwycono tu niewątpliwie trafnie nie tylko kwestyę samego powstawania archiwów państwowych, ale zarazem genetyczny i wewnętrzny ich związek z ustrojem kancelaryjnym; ten zaś związek mógł przedewszystkiem zaważyć na szali, żeby kanclerzowi przekazać zarząd całego na ogół skarbca koronnego, którego składnikiem stało się archiwum koronne.

Trzeba zresztą dodać jeszcze, że sam kanclerz, jako zarządca skarbca, nie da się pomyśleć rychlej, jak dopiero z wytworzeniem się samego archiwum, albo conajwyżej na krótko przedtem, z chwilą nastania epoki dyplomatycznej, od której to chwili, jak zaznaczyliśmy poprzednio, w rychłej pospolicie kolei wypadków, powstaje też ustrój archiwalny[2]. Bo i sam początek kanclerstwa schodzi się dokładnie z nastaniem epoki dyplomatycznej: jest między obu temi rzeczami ścisły, przyczynowy związek, i nie da się jedna pomyśleć bez drugiej, ani też którakolwiek z nich jako wcześniejsza od tamtej. Spostrzeżenie to nasuwa wniosek dalszy: że skoro skarbiec monarszy w Krakowie utworzył się jeszcze przed nastaniem epoki dyplomatycznej, za Szczodrego, a najprawdopodobniej już za Odnowiciela[3], to początkowo zarząd jego nie mógł być sprawowany

XIV liczni inni, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 299, II. 822. 823. 872. 881 i t. d. Podobnież u biskupa krakowskiego są skarbnikami: 1253 Piotr, 1337—1347 Jan i inni późniejsi, Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 36. 160. 180. 182. 183 i t. d.

[1] Löher, Archivlehre 96.

[2] Por. str. 354 n.

[3] Por. str. 33 n. 41 n.

przez kanclerza, jeno przez inny jakiś organ, który go w tej funkcyi wyprzedził.

Kto tu był jego poprzednikiem, próżno szukać jakichkolwiek wskazówek źródłowych. Na ogół nasuwają się pod tym względem dwa możliwe przypuszczenia. Gdyby przyjąć, że już w pierwszej połowie XI w. istniał urząd skarbnika, możnaby zarząd skarbca przypisać temu dostojnikowi. Ale domysł ten, gdyby nawet w oderwaniu był możliwy, uznamy pewno jako niezasadny dla innych ważnych przyczyn. Najpierw dla tego, że gdyby skarbnik od samego początku sprawował zarząd skarbca, niełatwo przyszłoby nam wytłómaczyć późniejsze jego przejście w ręce kanclerza; tego rodzaju stosunki, skoro się raz wytworzą, utrzymują się pospolicie na dalszą przyszłość siłą dokonanego faktu. A także i z tego względu trudno tu myśleć o zarządzie skarbnika, że wskazane poprzednio, z ingerencyi urzędnika świeckiego wypływające trudności techniczne i zasadnicze istniałyby tak samo w owym czasie początkowym, jak zresztą nasuwały się kiedykolwiek później. Pozostaje zatem tylko przypuszczenie drugie, które też przyjmujemy jako najprawdopodobniejsze, że przed zjawieniem się kanclerstwa pierwotny zarząd skarbca monarszego sprawowany był przez jakiegokolwiek członka wyższego kleru katedralnego w Krakowie, i to takiego, który zresztą żadnego urzędu książęcego nie piastował. Niezwykłe to, jak na dzisiejsze nasze wyobrażenia, zjawisko, da się przecież wyrozumieć łatwo, jeżeli przypomniemy, że chodzi tu o stosunki pierwotne, o bardzo jeszcze prostej, niezłożonej organizacyi machiny rządowej, a to tem bardziej, że nie sprzeciwiają się temu żadne poważniejsze momenty rzeczowe czy zasadnicze. Zadaniu zwykłej straży i konserwacyi insygniów, czy innych jeszcze drogocennych przedmiotów władcy, odpowiedzieć mógł w pełni członek katedralnego kleru, choć żadnego nie sprawował urzędu monarszego; sama zaś funkcya wykonywania tej straży łączyła się ściśle z faktem powie-

rzonej katedrze przez władcę opieki nad jego skarbcem. Dopiero później, kiedy powstał książęcy urząd kanclerski, taki jednak, który przez sprawowaną równocześnie godność kapitulną ściśle złączony był z katedralnym klerem, dał się stworzyć doskonalszy kształt zarządu skarbca, przez przekazanie straży jednemu z członków tegoż kleru, który zarazem był już także dostojnikiem książęcym.

Przytem jedna tylko jeszcze zmiana da się pomyśleć jako możliwa. O ile w dobie przedkanclerskiej zarząd obu wspólnie złożonych skarbców, monarszego i katedralnego, mógł być złożony, chociażby na stałe, w ręce tego samego przedstawiciela kleru krakowskiego, o tyle z powstaniem kanclerstwa z jednej, a ostatecznem ukształtowaniem się organizacyi kapitulnej z drugiej strony, przyjąć trzeba, że pospolicie rozdzielał się pomiędzy dwu różnych członków katedralnego kleru. Bo do strzeżenia skarbca katedralnego powołany był w myśl przepisów kanonicznych osobny dostojnik kapitulny, kustosz; kanclerstwo zaś, powierzane różnym po kolei członkom duchowieństwa katedralnego w Krakowie, wyjątkowo tylko łączyło się z kustodyą [1].

Dadzą się tedy, w dziedzinie omawianych tu stosunków, zauważyć w Polsce zjawiska, dość zbliżone do tych, jakie w podobnych warunkach występowały w pewnych okresach czasu także i na Zachodzie. Dość tu wskazać na przykład Węgier z doby Arpadów i Andegawenów, gdzie po złożeniu insygniów koronnych w skarbcu katedry białogrodzkiej (Szekesfejervár) [2], straż i zarząd ich przekazane zostały każdoczesnemu kustoszowi tamtejszej kapituły, opatrywanemu zarazem dostojeństwem strażnika koronnego [3]. Stosunek ten przetrwał aż do czasów Ludwika andegaweńskiego, który z po-

[1] W całym rozpatrzonym poprzednio szeregu 20 (18) kanclerzy krakowskich od 1141 (1189) do 1382 da się wykazać tylko jeden, który jest zarazem kustoszem kapitulnym, t. j. Jarost 1310—1315 r.; por str. 407.

[2] Por. str. 39.

[3] Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 118.

wodu nadużyć ówczesnego kustosza katedry białogrodzkiej polecił przenieść insygnia na zamek swój królewski w Wyszehradzie[1]. Bardziej jeszcze pouczające zjawiska analogiczne spotkamy w monarchii frankońskiej i późniejszem państwie niemieckiem. Za Karolingów archivum sacri palatii, gromadzące dokumenty państwowe, nie stoi zrazu w związku z kaplicą pałacową, późniejszym kościołem P. Maryi w Akwizgranie. Dla tego na czele kaplicy i archiwum stoją w tym czasie dwaj odrębni dostojnicy; pierwszą kieruje archicapellanus, drugiem kanclerz. Podkreślamy: kanclerz, nie jakikolwiek urzędnik skarbowy. Ale r. 854 capella połączona zostaje z kancelaryą, w ślad za czem obie poddane zostają archikapelanowi. Wprawdzie i wtedy jeszcze pod archikapelanem powołany jest do urzędowych funkcyj osobny kanclerz; później jednak zdarza się także, iż archikapelan, z którego dostojeństwem związane zostało stale probostwo kościoła maryackiego w Akwizgranie, sprawuje zarazem czynności kanclerza[2]. Kanclerstwo łączy się tu zatem z pewnem dostojeństwem kościelnem, któremu dostaje się zarazem zarząd archiwum. Uwagi godny szczegół można tu także przytoczyć co do zarządu przedmiotami skarbca w znaczeniu ściślejszem. Kiedy niemieckie insygnia koronne przeniesiono do Norymbergi, stało się, że pewna ich część pozostała przecież w przechowaniu akwizgrańskiego kościoła maryackiego, i to do czasów stosunkowo bardzo późnych, bo aż do wojen napoleońskich[3]. Te akwizgrańskie insygnia bynajmniej nie przeszły na własność tamtejszego kościoła, pozostały częścią skarbca państwowego, i były też osobno przewożone na każdą koronacyę, nawet jeszcze do Frankfurtu; a jednak straż i zarząd nad niemi sprawowało miejscowe duchowieństwo kościoła maryackiego, z pośród którego żaden członek nie piastował jakiegokolwiek

[1] Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 539.

[2] Por. Breslau, Hdbuch d. Ukdenlehre 132. 133. 134. 296. 297. 329. 330; także Löher, Archivlehre 33. 34.

[3] Por. str. 39.

urzędu monarszego czy państwowego[1]. Stosunek zgoła taki sam, jaki przed chwilą przyjęliśmy jako najprawdopodobniejszy w najstarszej dobie istnienia skarbca krakowskiego, zanim jeszcze powstało dostojeństwo kanclerskie.

Z nastaniem tego urzędu i wytworzeniem się archiwum książęcego, jako dalszego, istotnego uzupełnienia pierwotnego skarbca w znaczeniu ściślejszem, zarząd obu tych składników dostaje się łącznie kanclerzowi. Nie ma nie tylko jakichkolwiek wiadomości, któreby temu zaprzeczały, ale nie łatwo dałby się też przytoczyć jakikolwiek argument rzeczowy, któryby ten domysł chociażby tylko osłabić zdołał. To, co wypływało już z samej istoty i charakteru obu składników skarbca, ich połączenie organiczne, znajduje tedy stwierdzenie w samej także organizacyi zarządu i straży nad nimi,

Na wszelki wypadek wypływa stąd, jak na to okolicznościowo zwróciliśmy juz poprzednio uwagę, że znowuż dwa składniki majątku władcy, skarbiec z jednej, a wszystek inny jego majątek z drugiej strony, znalazły się skutkiem tego w osobnym zarządzie dwu różnych dostojników monarszych, kanclerza i skarbnika. Czy mimo to, pomiędzy obu wyodrębnionemi częściami, nie znalazł się przecież jakiś łącznik urzędniczy, pośredniczący w razie potrzeby — to inna sprawa. Oczywiście, gdyby go szukać, to po koniecznem wyłączeniu kanclerza i skarbnika jako odrębnych kierowników, możnaby go znaleść tylko pośród podwładnego im personalu urzędniczego. Że to rzecz możliwa, na to wskazuje następujące zestawienie. W jednym z dokumentów Bolesława Wstydliwego z r. 1258 czytamy ustęp: Sdigod, qui sigillum apposuit: w dalszym ciągu powołano: per manum Tvardoslai subcancellarii (krakowskiego)[2]. Zauważono słusznie, że ów Ździgod musiał w tym czasie spełniać

[1] Bock, Karls d. Gr. Pfalzkapelle 149 n.
[2] Kod. dypl. Tyniec. nr. 20.

jakąś podrzędniejszą funkcyę w kancelaryi książęcej, skoro użyty tu jest do pomocy przez podkanclerzego[1]. Prawie że równocześnie, 1250 r., występuje gdzieindziej Zdzigod, podskarbi krakowski[2]. Imię jest tak niezwykłe, że w dostępnym nam materyale dokumentów małopolskich z Piastowskiej doby nie spotkamy go, poza przytoczonemi dwiema wzmiankami, nigdzie zresztą pośród ludności rycerskiej[3]. Słuszna wobec tego przyjąć, że skoro obie wzmianki pochodzą z tego samego miejsca i tego samego prawie czasu, to odnoszą się też do tej samej osoby. Jeżeli tak, to znowuż zastanowi nas okoliczność, że ten sam Zdzigod, który już 1250 był podskarbim, w r. 1258 piastuje jakąś podrzędną funkcyę kancelaryjną. Niełatwo byłoby tu przyjąć, że porzuciwszy dawniejsze podskarbiowstwo, przeszedł na inny, do tyla nieznaczny urząd kancelaryjny. Snadniej przypuścić, że zachowując nadal podskarbiowstwo (najbliższy znany nam jego następca występuje dopiero 1276), spełniał też jakieś czynności w kancelaryi. Tak złączywszy w swem ręku zarówno funkcye skarbowe jak i kancelaryjne, działać mógł jako pośrednik między kanclerzem a skarbnikiem, osobnymi zarządcami skarbca i innego majątku książęcego.

Cokolwiek zresztą sądzić będziemy o tym ostatnim szczególe, którego objaśnienie nie wybiega poza granice niedość

---

[1] Maurer, Urzędn. kancel. 10.

[2] Por. Dodatek III.

[3] Piekosiński pośród świadków dokumentu z 1244, Kod. dypl. Małop. II. nr. 424 doczytał się jeszcze Zdzigoda wojskiego. W dokumencie samym, przekazanym w lichej, późnej kopii, stoi jednak na tem miejscu: Bakoysky. Jest to oczywiście wierutny błąd; nie ma jednak znowuż żadnej podstawy, żeby w miejsce tego słowa podstawić: Sdygoth, jak chce Piekosiński, opierając ten domysł na tem, że pod r. 1250 poświadczony jest Zdzigod podskarbi, którego on, bez żadnej zresztą podstawy do tego, utożsamia z niniejszym rzekomym Zdzigodem wojskim. Pozatem w małopolskich aktach tego czasu wspomniany jest jeszcze tylko raz pod 1262 Zdigod, ale jako wieśniak, zamieszkały w Kobiernikach, Ibid. I. nr. 58.

silnej hypotezy, jedno pozostanie rzeczą pewną, że tylko przypuszczenie o przysługującem kanclerzowi w przedjagiellońskiej dobie prawie zarządu skarbca krakowskiego wytłómaczyć zdoła cały szereg zjawisk, które poprzednio objaśniliśmy szczegółowo. Wytłómaczy ono, dla czego przez cały ten czas kanclerstwo krakowskie związane jest najściślej i stale z godnościami w kapitule tamtejszej. Wytłómaczy, dla czego w innych dzielnicach polskich, w których połączenie skarbca książęcego z katedralnym wykazać się nie dało, nie ma też istotnego związku kanclerstwa z miejscową katedrą czy innym instytutem kościelnym. Wytłómaczy wreszcie, dla czego po wyodrębnieniu skarbca koronnego ze zbiorów katedralnych w Krakowie, przerwać się też mógł istotny i konieczny związek między kanclerstwem a tamtejszą kapitułą, czy na ogół katedrą, i dla czego, w następstwie tej zmiany, na czele zarządu skarbca, jak i pozostałego majątku władcy, stanąć mógł kierownik wspólny, ten sam skarbowy dostojnik — podskarbi koronny[1].

[1] W świetle tych spostrzeżeń trzeba będzie sprostować twierdzenie Kutrzeby, Urzędy koron. i nadw. 37, który ogólnikowo twierdzi, że kompetencya kanclerzy pozostała do końca wieków średnich (zatem przez znaczny przeciąg jagiellońskiej doby) taką samą, jaką była od wieków (t. j. w czasach przedjagiellońskich). Z wywodów poprzednich wynika, że z wyodrębnieniem skarbca nastąpiła ważna zmiana co do ich zakresu działania.

CZĘŚĆ CZWARTA.

WYODRĘBNIENIE SKARBCA I ARCHIWUM KORONNEGO ZE ZBIORÓW KATEDRALNYCH KRAKOWSKICH.

I.

Najstarsze wiadomości źródłowe o wyodrębnionym skarbcu koronnym i dalsze uwagi co do granic czasowych wyodrębnienia.

W rachunkach podskarbiego koronnego Hińczy z Rogowa (z Przemankowa) zapisano pod datą 7 września 1393 wydatek na adaptacye in domo Ottonis, in qua tunc vicethesaurarius, equitans in Lamburgam, necessaria multa domini regis reposuerat[1]. Zapiska nie jest dość jasna, nie określa ściśle, jakie przedmioty własności królewskiej złożone zostały w domu Ottona, i kto tu rozumiany jest pod tem imieniem. Bliższe jej oświetlenie przynosi następna dopiero zapiska z 22 listopada t. r., w której znowuż zapisano pewien wydatek na odnowienie i adaptacyę domus domini Nicolai Kule in Cracovia, in qua dominus Heyncza vicethesaurarius de domo domini Ottonis de Pilcza cum thesauro regali intraverat ad mandatum domini regis[2].

Obie podane tu zapiski dotyczą niewątpliwie skarbca królewskiego. Użyty w drugiej z nich wyraz łaciński »thesaurus« dałby się wprawdzie — w oderwaniu — odnieść także do skarbu pieniężnego, co do którego ustaliliśmy, że od początku nie był połączony ze skarbcem[3], i podlegał też

[1] Piekosiński, Rachun. dworu kr. Wład. Jag. 165.
[2] Ibid. 171.
[3] Por. str. 211 n.

osobnemu zarządowi[1]; w tem znaczeniu wyraz thesaurus używany jest też niejednokrotnie w rachunkach skarbowych, z których zapiski owe pochodzą[2]. Tutaj jednak wykładnia taka żadną miarą zastosować się nie da; wskazuje na to zwrot, użyty w pierwszej z owych zapisek: necessaria multa domini regis, który bezwarunkowo nie da się odnieść do zasobów pieniężnych, a natomiast stanie się zrozumiałym w pełni, jako ogólnikowy określnik przedmiotów skarbca.

Tak pojęte zapiski owe otwierają przed nami zgoła nowe widnokręgi. Z królewskim skarbcem, o którego pomieszczeniu tu mowa, jest już w najściślejszym związku dostojeństwo skarbowe — podskarbi koronny. On troszczy się o jego przechowanie, on pokrywa wydatki z tem związane, on baczyć ma na jego bezpieczeństwo, on — na ogół jest jego opiekunem i gospodarzem. Zarząd skarbca spoczywa już w ręku podskarbiego, zgoła inaczej, aniżeli było do niedawna, kiedy zarząd ten sprawował jeszcze kanclerz koronny.

---

[1] Por. str. 215.

[2] N p. 1389: dominus procurator propter defectum pecuniarum non dabat expensam domine regine, sed dominus Cristinus, magister curie ... de thesauro omnia propinabat. I dalej pod tymże rokiem: Magister curie predictus expensas regine de thesauro dabat. Pod 1393: a domino G. ... ibidem in Radom ad thesaurum 5 marc. I znowuż pod tymże rokiem: a domino Clemente ... ad thesaurum regale (sic) ibidem in Radom 36 marc., Piekosiński, Rach. dworu kr. Wład. Jagiełły 105. 106. 156 i in. podobne. Czasem »thesaurus« przybiera tu znowuż inne znaczenie; oznacza on zarówno sumy pieniężne, jako też przedmioty wartościowe, zabrane ze skarbca, pewno także i szaty, jakie wożono za królem w czasie jego przejazdów; nieraz potrzeba było na to po kilka wozów. Por. 1388· Andreas vicethesaurarius cum thesauro venit, sequens dominum regem in terram Lithuanorum; 1408: venerunt 5 currus domini regis cum thesauris; 1408: familia domini regis venit ad cenam cum thesauris, Ibid. 71. 383. 389. Wozy, przewożące owe skarby, zwały się currus thesauri (regalis), Ibid. 158. 159. 160. 213. 216, same zaś skarby, na drogę zabierane, thesaurus vialis albo viaticus, Ibid. 156. 164.

Z tą zmianą łączy się inna. Skarbiec nie znajduje się już w zbiorach katedralnych, nie ma go nawet na Wawelu. W dwu po kolei domostwach, Ottona z Pilczy i Mikołaja Kuli poświadczone mamy jego przechowanie w drugiej połowie r. 1393. Otton z Pilczy, to nie znana osobistość polityczna z niedawnych czasów przedtem, 1371—1373 starosta wielkopolski, następnie zaś starosta i wojewoda sandomierski; już bowiem od 1386 na palacyi sandomierskiej zasiada Jaśko z Tarnowa[1], a r. 1404 występuje w procesie wdowa po wojewodzie Ottonie[2]. Wspomniany tu Otton, to może równoimienny syn wojewody; gdyby zaś przecież chcieć wzmiankę odnieść do wojewody samego, to możnaby ją chyba objaśnić w tym sposobie, że chodzi tu o dom, który pozostał po zmarłym wojewodzie Ottonie z Pilczy. Mikołaj Kula znowuż, to pewno współczesny proboszcz u św. Floryana, 1387—1407 poświadczony jako kanonik krakowski, ostatnio nawet (1407) podkanclerzy koronny, doktor dekretów[3], niewiadomo nawet, czy z rycerskiego, czy mieszczańskiego rodu krakowskiego pochodzący[4]. Na wszelki wypadek oba wspomniane budynki,

---

[1] Fedorowicz, Dostojn. i urzędn., Arch. kom. hist. VIII. 167.

[2] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1084.

[3] Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 360. 394. 417. 450. 471. 500. Długosz, Catal. episc. Crac., Opera I. 419 przekazał wiadomość, że na biesiadzie, urządzonej u kanonika Kuli (r. 1409), zatruli się biskup Radlica i kilku innych dostojników kościelnych.

[4] W dokumencie z 1448 wspomniany niewątpliwie inny, jak wskazuje sama data, Nicolaus Kula de Wojciechowice heres, scultetus de Slavossovice, Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1504. Jeśli to krewny naszego Kuli, to znowuż niepewną jest rzeczą, czy należy do rodu rycerskiego, czy też pochodzi z mieszczaństwa. Za ostatniem przypuszczeniem przemawia w pewnej mierze sołtystwo sławoszowskie, a nie usuwa go koniecznie okoliczność, że to był dziedzic Wojciechowic, gdyż w czasie tym także mieszczanie posiadać mogli dobra ziemskie. Jakiś procurator generalis Kula występuje w rachunkach m. Krakowa z r. 1393, Najst. księgi i rach. Krak. 242; na pewno nie jest to wielkorządca królewski, którym był w czasie tym Krystyn, por. Fedorowicz, Dostojn. i urzędn., Arch. Kom. hist. VIII. 147.

to domostwa prywatne; nawet domostwo Mikołaja Kuli, choć kanonika krakowskiego, pewno nie da się pojąć jako budowla, należąca do kapituły jako takiej, gdyż zapiska wyraźnie podkreśla tu tytuł własności samego Mikołaja. Przytem domostwa, co do których nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, żeby stały gdzieś na Wawelu[1], co do których przyjąć trzeba na pewno, że mieściły się w obrębie samego miasta Krakowa, czy też jego przedmieść. W tych tedy domach złożony jest już w owym czasie skarbiec królewski; że zaś nie ma nie tylko jakiejkolwiek wskazówki, ale nawet wewnętrznego prawdopodobieństwa, żeby wraz z nim przeniesiono tu także zbiory katedralne, którym chyba i nadal, jak dotychczas, służyć mogła jako wygodne i najbezpieczniejsze schronienie stara zakrystya katedry, przeto wynika stąd, że w czasie tym skarbiec koronny jest już miejscowo wyodrębniony ze zbiorów katedralnych.

Dwie tedy pierwszorzędnie doniosłe zmiany w dziejach skarbca koronnego dadzą się stwierdzić jako dokonane już pod r. 1393: jego wyodrębnienie ze skarbca katedralnego i poddanie pod zarząd podskarbiego koronnego; obie zresztą, jak na to zwróciliśmy uwagę już poprzednio, ściśle związane ze sobą. Nasuwa się wobec tego pytanie dalsze: kiedyż zatem dokonały się owe zmiany?

Najbliższym byłby tu może domysł, że wyodrębnienie dokonało się właśnie we wrześniu 1393, i że dom Ottona Pileckiego był pierwszem po przeniesieniu z budowli katedralnej miejscem pomieszczenia skarbca królewskiego. A jednak — wniosek taki domaga się z miejsca stosownego sprostowania, wzgl. uzupełnienia, ze względu na pobudki, jakie w pierwszej z przytoczonych zapisek podano co do przeniesienia skarbca. Zaznaczono tam, iż skarbiec złożony został w domu Ottona z tego powodu, iż podskarbi wybierał się w podróż do Lwowa. Widocznie zachodziła obawa, iż w miejscu, w którem aż do-

[1] Por. Tomkowicz, Wawel I. 192.

tąd był przechowany, mógłby być narażony na szwank czy niebezpieczeństwo z powodu nieobecności podskarbiego; ta właśnie obawa wywołała potrzebę przeniesienia. W tym jednak razie trudno byłoby zrozumieć, dla czego miałoby mu grozić niebezpieczeństwo, gdyby się go pozostawiło na zamku, w zbiorach katedralnych, i dla czego miałoby się ono zmniejszyć z przeniesieniem do domu Pileckiego. Wszak także nieraz przedtem dostojnicy państwowi, niewyłączając kanclerza czy podskarbiego, wyjeżdżali z zwykłej swojej siedziby urzędowania, a jednak przedmiotów, powierzonych ich pieczy, nie przenoszono gdzieindziej; straż nad nimi, a przedewszystkiem nad skarbcem, przechodziła w ich zastępstwie na inne osoby. Zresztą jasną jest rzeczą, że złożony w domu Pileckiego skarbiec narażony byłby, pod nieobecność podskarbiego, nie tylko na takie samo niebezpieczeństwo, jak w zbiorach katedralnych, ale bez porównania większe jeszcze, bo brakło tu tych wszystkich rękojmi skutecznej straży, jakie znaleść mógł w zamkowej budowli katedralnej, pod czujnem okiem kapituły. Nie umiemy sprawy tej wytłómaczyć inaczej, jak tylko przypuszczeniem, że jeszcze przed przeniesieniem do domu Pileckiego, w chwili zamierzonego wyjazdu, podskarbi wykonywał nie tylko publiczną, urzędową, ale zarazem jak gdyby prywatną, osobistą straż nad skarbcem, t. z. że skarbiec ów był wtedy złożony w j e g o w ł a s n e m d o m o s t w i e. Wobec zamierzonej podróży pozostawienie go w opuszczonej budowli mogło rzeczywiście przedstawiać niebezpieczeństwo, i dla tego okazała się potrzeba przeniesienia go do innego domu (Pileckiego), gdzie dla jakichkolwiek przyczyn, n. p. dla obecności właściciela czy jego rodziny, obiecywano sobie skuteczniejszą na ten czas opiekę. Z czego wypływa, że zanim skarbiec dostał się do domu Pileckiego, złożony był poprzednio już w innym budynku prywatnym, mianowicie w domu samego podskarbiego. Przypuszczenie to, w danych warunkach, nie tylko nie przedstawia nic niemożliwego, owszem, staje się bardzo prawdopodobnem: bo jeśli skarbiec mógł się znaleść w domach

Ottona i Kuli, to tak samo, a raczej tem bardziej możemy przyjąć trwające przez jakiś czas przedtem przechowanie jego w domu samego podskarbiego Hińczy [1].

O ile domysł ten uznamy jako zasadny, trzeba będzie jednak uczynić zaraz zastrzeżenie dalsze, że u samego Hińczy skarbiec złożony mógł być bardzo tylko krótko; objął bowiem Hińcza urząd podskarbiński dopiero 8 czerwca 1393 [2], zatem na trzy miesiące przed przeniesieniem go do domu Pileckiego. Jak ułożyły się rzeczy bezpośrednio przedtem, a mianowicie, czy aż do tego czasu skarbiec pozostał w zbiorach katedralnych, czy też może jeszcze wcześniej został z nich wydzielony, znowuż niewiadomo. Jeśli przyjąć, że wyodrębnienie uprzedziło objęcie urzędu przez Hińczę, natenczas przechowanie skarbca w domu czy domach prywatnych dałoby się odnieść jeszcze do czasów przed 8 czerwca 1393, i to znowuż w tym sposobie, że jako miejsce jego złożenia mógłby być poczytany bądź to dom jakiejkolwiek osoby, z podskarbiowstwem nic wspólnego niemającej, jak wnet potem domy Ottona z Pilczy i Mikołaja Kuli, bądź też dom samego podskarbiego ówczesnego, jak tuż przed dwu wspomnianymi dom Hińczy z Rogowa. W tym ostatnim wypadku musieliby tu wejść w rachubę albo Dzierżko Łopaciński, który może, ale w każdym razie przez krótki tylko czas przed Hińczą piastował urząd podskarbiego [3], albo też przedewszystkiem

[1] Analogiczne stosunki dadzą się stwierdzić około tego czasu także gdzieindziej. Tak, n. p. Zygmunt luksemburski zarządził przechowywanie insygniów węgierskich w domu tawernika (t. j. podskarbiego) pod strażą ludzi palatyna węgierskiego, por. Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 539.

[2] Piekosiński, Rachun. dworu kr. Wł. Jag. 156.

[3] W wykazie podskarbich z końca XIV w., jak się on da zestawić na podstawie dokumentów, zachodzi luka między 1390 a 1393. Conajmniej do 1390 jest podskarbim Dymitr z Goraja, a od 8 czerwca 1393, jak już wspomnieliśmy, Hińcza z Rogowa. Między 1390 a 1393 Dzierżko Łopaciński nie występuje nigdzie jako urzędujący podskarbi; jedyna wzmianka, jaką o nim posiadamy, pochodzi już z czasów pod-

Dymitr z Goraja, który na urzędzie tym, sprawowanym wtedy już po raz wtóry, poświadczony jest dokumentowo w czasie od 1377—1390.

Cóż tedy sądzić o tych wszystkich możliwościach?

Przypomnijmy najpierw kilka szczegółów, jakie w odniesieniu do tych przełomowych czasów ustaliliśmy, rozpatrując dzieje skarbca koronnego w znaczeniu ściślejszem. Wykazaliśmy, że jeszcze w końcowych latach przedjagiellońskiej doby, conajmniej 1370 r., stwierdzić się da jego połączenie miejscowe ze skarbcem katedry krakowskiej. Odtąd, a mianowicie także już od samych początków jagiellońskiego okresu, nie ma żadnych śladów takiego połączenia. Nie da się mianowicie wykazać, żeby w skarbcu katedralnym krakowskim złożone były chociażby przez krótki czas jakiekolwiek insygnia, sięgające początkiem w jagiellońską dobę, niewyłączając tych, które sprawione zostały w r. 1386 dla zadośćuczynienia potrzebom dwojga władców, wykonywujących podówczas wspólne rządy. Na odwrót, można wykazać, że w wyodrębnionym później skarbcu koronnym, w najstarszej grupie przedmiotów wartościowych, jakie podaje inwentarz z 1475, nie dadzą się stwierdzić jakiekolwiek okazy, których początek, czy samo zjawienie się w skarbcu mogłyby być cofnięte w czasy przedjagiellońskie. Ze względu na te wszystkie momenty przyszło nam już na innem miejscu uznać jako rzecz pewną, że w każ-

skarbiowstwa Hińczy; wymienia ona tu Dzierżka jako byłego podskarbiego. Na tej zasadzie Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 62 przyjmuje, że Dzierżko między Dymitrem a Hińczą piastował urząd podskarbiego. Przypuszczenie to jest możliwe; ale jeśli je nawet przyjmiemy, trzeba będzie w każdym razie, ze względu na brak wszelkich wiadomości o jego akcyi urzędowej, stwierdzić jako rzecz prawdopodobną, że była ona chyba krótką, skoro żadnych po sobie śladów nie pozostawiła. Trzeba zresztą jeszcze dodać, że przypuszczenie to nie jest konieczne: mógł Dzierżko sprawować podskarbiowstwo, oczywiście znowuż przez krótki okres, w jakimś czasie wcześniejszym, który w rejestrze podskarbich wykazuje także luki, n. p. między 1370 a 1377, t. j. między pierwszem a drugiem podskarbiowstwem Dymitra z Goraja.

dym razie wyodrębnienie skarbca koronnego od katedralnego nastąpiło dopiero po roku 1370, a z uwagi znowuż na to, że odtąd znikają wszelkie ślady istniejącego przedtem połączenia, jako rzecz prawdopodobną, że doszło ono do skutku wkrótce po tej dacie; gdyby zaś uznać, że brak wiadomości o złożeniu nowych insygniów z r. 1386 w skarbcu katedralnym nie jest przypadkowy, że wyodrębnienie dokonało się jeszcze przed użyciem tych insygniów, zatem przed koronacyą Jagiełły[1].

Dalszą poważną wskazówkę do rozjaśnienia tych zagadnień podadzą nam tu stwierdzone poprzednio szczegóły co do stosunku, jaki zachodzi pomiędzy objątkiem archiwum koronnego przedjagiellońskiej doby z jednej, a czasów Jagiełłowych z drugiej strony. Uciekając się do wszystkich dostępnych źródeł, nie zdołaliśmy w przedjagiellońskich czasach wykazać więcej, jak 83 aktów, złożonych bezpośrednio w archiwum; natomiast z doby panowania Jagiełły, obejmującej niecałych lat pięćdziesiąt, opierając się na samem tylko niedokładnem zestawieniu inwentarza z 1682, doliczyliśmy się ich 441; przeciętne roczne nasilenie przyrostu archiwalnego za Jagiełły trzeba było w ślad za tem uznać jako przeszło 31 razy większe, aniżeli w dobie przedjagiellońskiej[2]. Rzuca się tu w oczy jaskrawa różnica ilościowa materyału archiwalnego obu tych okresów, i naprowadza już sama przez się na domysł, że ta rzecz stoi w związku z jakąś gruntowną reformą ustroju czy zarządu archiwalnego, zatem pośrednio i skarbca, którego częścią było archiwum; reformą, która conajmniej ujawniła się przeprowadzeniem zasady bogatszej koncentracyi materyału i bez porównania większej, aniżeli przedtem, staranności i ścisłości w jego zachowywaniu. Że zaś inne znowuż, dopiero co przytoczone wiadomości wskazują na dokonany właśnie około tego samego czasu fakt wyodrębnienia

[1] Por. str. 88. 216 n.
[2] Por. str. 297 n.

skarbca w znaczeniu ściślejszem, przeto nasuwa się już stąd prawdopodobny domysł, że między obu temi rzeczami zachodzi związek istotny i przyczynowy, że więc zmiana w systemie zarządu archiwalnego łączy się ściśle z samem wyodrębnieniem skarbca.

Przytem podkreślić należy z naciskiem, że wspomniana co dopiero koncentracya materyału archiwalnego nie rozpoczyna się dopiero w jakimś dalszym roku panowania Jagiełły, n. p. 1393, pod którą to datą po raz pierwszy poświadczone jest wyraźnie wyodrębnienie skarbca koronnego; owszem, ujawnia się ona z niemniejszem nasileniem od samego początku jego rządów, na całej już przestrzeni czasu 1386—1393, tak samo, jak w latach późniejszych. Jeżeli tedy zasadnym jest poprzedni domysł nasz o związku obu tych rzeczy, to trzeba będzie przyjąć, że wyodrębnienie skarbca w samych już początkach panowania Jagiełły jest rzeczą dokonaną.

Wniosek ten stwierdzi jeszcze bardziej, w sposób, który skłonni bylibyśmy określić jako niewątpliwy, spostrzeżenie dalsze, że w objątku materyału archiwalnego z czasów Jagiełły zjawia się cała nowa, ilościowo bardzo bogata grupa aktów skarbowych, za jaką w dawniejszem archiwum koronnem napróżno szukać[1]. Jest w tem świadectwo, że reforma, o jakiej przed chwilą była mowa, nie na samej tylko silniejszej koncentracyi uwzględnianych już także dawniej działów aktowych poprzestała, ale co większa, że nowy dział aktów w zakres koncentracyi i zachowania wciągnęła. Że ten nowy dział obejmuje właśnie akty skarbowe, to rzecz znamienna, wiele dająca do myślenia. Widocznie czynną tu jest ręka kierownika zarządu skarbowego, któremu na zgromadzeniu i archiwalnem przechowaniu tego rodzaju aktów przedewszystkiem zależeć musiało. Widocznie on już wtedy rozstrzyga o losach archiwum, zatem na ogół całego skarbca, czyli in-

[1] Por. str. 275.

nemi słowy: jest jego kierownikiem i naczelnym zarządcą. Kierownictwo to nie mogło mu się jednak dostać, dopokąd skarbiec złożony był w zbiorach katedralnych: bo wtedy należało ono do kanclerza, jako członka kapituły. Zarząd podskarbiego łączy się ściśle z wyodrębnieniem skarbca[1]; skoro tedy zarząd ten, na podstawie rozważonych tu wskazówek, da się już w owym czasie stwierdzić, to trzeba także i wyodrębnienie samo uznać podówczas za rzecz dokonaną. Że zaś znowuż owo bogactwo aktów skarbowych nie dopiero od jakiegoś późniejszego roku panowania Jagiełły (n. p. 1393) występuje, że poczyna się ono zaraz od pierwszych chwil jego rządów, 1386 r., że więc już wtedy zarząd podskarbiego przyjąć trzeba jako istniejący, przeto wynika stąd, że wyodrębnienie skarbca istnieje już także w samych początkach królowania tego władcy.

To też, jeżeli, w oczywistym i niewątpliwym związku z dokonanem wyodrębnieniem, pod r. 1393 znajdujemy skarbiec złożony w dwu po kolei domach prywatnych krakowskich, słuszna przyjąć, że skarbiec ten w takich samych prywatnych budowlach, czy to ówczesnych podskarbich, czy jakichkolwiek zresztą innych osób, pomieszczony był już także w pierwszych zaraz, początkowych latach rządów Jagiełły, skoro i w tym już czasie da się również wywnioskować fakt wyodrębnienia. O ile zaś nasunęłyby się jakieś wskazówki dalsze, że wyodrębnienie dokonało się jeszcze wcześniej, chociażby przed objęciem władzy przez Jagiełłę, należałoby również datę pomieszczenia skarbca w domostwach prywatnych cofnąć do tej chwili wcześniejszej. Na ogół ścisły związek między wyodrębnieniem, a prywatnem zrazu przechowaniem skarbca koronnego rzuca się tu poniekąd sam przez się w oczy: wido-

[1] Por. str. 426. 457 n.

cznie skarbiec dla tego musiał dostać się i przez pewien czas pozostać w budowlach prywatnych, że w chwili wydzielenia go ze zbiorów katedralnych czy to zabrakło innego, stosowniejszego dlań pomieszczenia, czy też nasunęły się pewne powody szczególne, żeby dlań pomieszczenia takiego szukać. Odmienny domysł: że w pierwszej chwili po wyodrębnieniu złożono go zrazu w budowli publicznej, n. p. gdzieś na wawelskim zamku królewskim, a dopiero r. 1393 przeniesiono do dwu po kolei domów prywatnych, byłby zgoła nienaturalny; trzebaby tu szukać jakichś osobnych, niełatwo uzasadnić dających się przyczyn, któreby objaśniły, dla czego skarbiec, mimo że po wyodrębnieniu znalazł już stosowne dla siebie pomieszczenie, przecież wkrótce musiał być przeniesiony w miejsce pod każdym względem mniej odpowiednie dla siebie.

Ale cóż sądzić o samej dacie wyodrębnienia? Ze względu na rozpatrzone poprzednio zjawisko, że zarówno bogactwo archiwaliów na ogół, jako też zwłaszcza nowy, nieznany przedtem w objątku skarbca, również bardzo obfity dział aktów skarbowych, występują już od samego początku rządów Jagiełły, byłaby pokusa wprowadzić obie rzeczy w związek przyczynowy ze sobą, t. j. przyjąć, że wyodrębnienie skarbca i związana z tem reforma zarządu archiwalnego łączą się niejako z samym faktem nabycia przez Jagiełłę władzy królewskiej, i że on to właśnie jest twórcą pomysłu wyodrębnienia i reform archiwalnych, do których urzeczywistnienia zabrał się zaraz po uzyskaniu tronu. A jednak — przy całem uznaniu dla jego energii i zapobiegliwości, dla zdolności jego jako administratora, których, uwzględniając całość jego rządów, zapewne nie będzie mu można odmówić, trudno przecież byłoby zgodzić się na ten domysł ujawnionej rzekomo zaraz w początkach panowania inicyatywy jego w tym względzie. W czasie tym król musiał dopiero zapoznawać się z panującymi w kraju stosunkami, pilnować spiętrzonego szeregu odniosłych spraw polityki zewnętrznej i wewnętrznej; trudno

przypuścić, żeby wśród tych olbrzymich zadań, jakie nań spadły w chwili objęcia tronu, zaprzątnąć go mogła szczególnie, i z osobna, sprawa wydzielenia skarbca ze zbiorów katedralnych. Bardziej jeszcze wątpliwą wydaje się tu inicyatywa jego w przedmiocie łączącej się z tamtą rzeczą reformy zarządu archiwalnego, skoro doświadczenie, jakie pod tym względem przynieść mógł z Litwy, z pewnością nie wskazywało mu doskonalszych wzorów ponad te, jakie zastał w Polsce.

Skoro tedy wykluczyć należy jakieś rozstrzygające wmięszanie się Jagiełły w tę sprawę, rozważmy jeszcze, czy rzecz nie da się przecież odnieść do inicyatywy monarszej, oczywiście w czasie, wyprzedzającym chwilę uzyskania przezeń tronu polskiego (4 marca 1386). Daleko wstecz przed tę datę nie będzie można cofnąć tej możliwości; przechowany po dziś dzień w zbiorach kapituły krakowskiej dokument archiwum koronnego, akt krewski z 14 sierpnia 1385, klasyczny świadek istniejącego jeszcze podówczas połączenia obu skarbców, koronnego i katedralnego[1], wskazuje, że wyodrębnienie nastąpić mogło dopiero po tej dacie. W każdym jednak razie krótki przeciąg czasu między 14 sierpnia 1385 a 4 marca 1386 może tu być jeszcze, przy dochodzeniach naszych, wciągnięty w rachubę. Są to ostatnie miesiące samodzielnych rządów królewskich Jadwigi. W związku z czem nasuwa się pytanie, czy przypadkiem myśl wyodrębnienia i związanych z niem reform nie dałaby się odnieść do inicyatywy królowej w tym czasie. I oto znowuż, o ile sądzić wolno z ogólnych wskazówek, pytanie to trzeba będzie rozwiązać ujemnie. Jest rzeczą mało prawdopodobną, żeby młodociana władczyni z własnego popędu zwróciła na tę sprawę osobną uwagę, a to tem bardziej, że był to czas tyle brzemienny w wypadki najważniejsze, które rozstrzygnąć miały nie tylko o przyszłości całej Polski, ale zarazem także o własnych jej losach

[1] Por. str. 358.

osobistych. Mało kiedy możnaby wskazać chwilę mniej sposobną do podjęcia z jej strony inicyatywy w tej sprawie, która, oceniona jako zagadnienie normalne, przedstawiała wobec tamtych wypadków znaczenie zgoła podrzędne.

Gdy tedy nie ma prawdopodobieństwa, żeby sprawę wyodrębnienia zapoczątkowali sami władcy, czy to Jagiełło w początkach panowania, czy Jadwiga, tuż przed jego powołaniem, przeto pomysł reformy należy odnieść do innych osób, jako jej inicyatorów. W takim zaś razie trzeba tu będzie zwrócić uwagę na kilku dostojników, których sprawa ta przedewszystkiem mogła dotyczyć; więc: kanclerza koronnego, dotychczasowego naczelnego zarządcę skarbca, złożonego w zbiorach katedralnych, możliwie także samego biskupa krakowskiego, jako przedstawiciela i zwierzchnika katedry, zbiorów tych strzegącej, wreszcie także na podskarbiego koronnego, który w następstwie przeprowadzonego wyodrębnienia uzyskał naczelne kierownictwo w zarządzie skarbca koronnego. Mniejsza przytem na razie o to, czy przyjmiemy, że współdziałali tu wszyscy razem, czy którykolwiek z nich z osobna. Ale właśnie dla tego, że inicyatywa da się odnieść do tych dostojników, domysł, iż wyodrębnienie niekoniecznie dopiero nastąpiło z objęciem tronu przez Jagiełłę, *że mogło się dokonać już w ostatnich miesiącach samoistnych rządów Jadwigi*, staje w oświetleniu równego z tamtym stopnia prawdopodobieństwa. Bo wszyscy wymienieni tu dostojnicy zasiadali na powierzonych sobie godnościach zarówno w końcowej dobie panowania Jadwigi samej, jako też i w początkowym czasie rządów Jagiełłowych, i nie było tu żadnej zmiany, dokonanej z chwilą objęcia tronu przez nowego władcę[1]. Mogły tedy pobudki, domagające się wyodrębnienia skarbca, dojść u nich do znaczenia w jakiejkolwiek chwili obu tych okresów czasu, zatem także za Jadwigi, zgoła bez związku z samym faktem dokonanej zmiany na tronie polskim. I trzeba

[1] Por. niżej str. 444.

dodać jeszcze, że przeprowadzona pod koniec samoistnych rządów Jadwigi reforma, o ile jej przyjęcie okazałoby się zasadnem dla jakichkolwiek innych przyczyn, dałaby się też, ze względu na zbliżony i bardzo krótki, kilkumiesięczny zaledwie czas trwania tego końcowego okresu jej rządów, uzgodnić całkiem dobrze z dostrzeżonem przedtem zjawiskiem, iż ślady dokonanej reformy, przy rozpatrzeniu objątku archiwalnego, występują już bardzo wyraźnie od samego początku rządów Jagiełłowych.

Nasuwa się zatem jedno tylko jeszcze pytanie: czy istnieją jakie wskazówki, któreby chwilę dokonanego wyodrębnienia odnieść kazały do końcowych miesięcy panowania Jadwigi? Zwrócimy tu uwagę na dwa dokumenty: akt Ziemowita IV mazowieckiego z 12 grudnia 1385, mocą którego książę ów stwierdza, iż otrzymał w zastaw od Jadwigi ziemię kujawską, i znany akt ugody wołkowyskiej z 11 stycznia 1386, przedwstępny układ w sprawie obioru Jagiełły na przyszłego władcę Polski. Oba akty, ze względu na treść, należą do rzędu takich, które już według zasad, ustalonych w przedjagiellońskiej dobie, nadawały się do przechowania w archiwum koronnem. Oba też należą do objątku wyodrębnionego później archiwum państwowego: wspomina o jednym i drugim inwentarz z 1682[1], oba też, dochowane po dziś dzień w oryginałach, znajdują się w zbiorach, które objęły spadek po archiwum koronnem: pierwszy w Archiwum głównem warszawskiem, drugi w Bibliotece ks. Czartoryskich w Krakowie[2]. Zachodzi otóż pytanie, gdzie akty te, w chwili pojawienia się, zostały złożone? Na ogół można tu przyjąć dwie możliwości: że zrazu dostały się do zbiorów kapitulnych w Krakowie,

[1] Rykaczewski, Invent. 176. 323; akt Ziemowita IV ma tu datę o jeden dzień zmyloną; zamiast: in vigilia S. Lucie, jak podaje oryginał (12 grudnia), określono go tu jako wydany die S. Lucie (13 grudnia).

[2] Pierwszy ogłoszony drukiem w Kod. dypl. Pol. II_2 nr. 532, drugi w Cod. epist. II. nr. 6.

w których mieściły się jeszcze skarbiec i archiwum koronne, a dopiero później, przy oddzieleniu, przeniesione zostały do wyodrębnionego archiwum; albo też na odwrót, że znalazły się od razu w wyodrębnionem już ze zbiorów kapitulnych archiwum koronnem. W pierwszym wypadku należałoby przyjąć, że wyodrębnienie dokonało się dopiero po wydaniu późniejszego z tych aktów, ugody wołkowyskiej, zatem po 11 stycznia 1386; w drugim, że jest ono wcześniejszem, że zatem wyprzedza datę aktu wołkowyskiego, a raczej nawet dokumentu Ziemowitowego. Mając do wyboru pomiędzy obu temi możliwościami, oświadczymy się przecież za ostatnią z nich, jako bardziej prawdopodobną, a to z następującego powodu: Pomiędzy obu aktami, krewskim i wołkowyskim, zachodzi najściślejszy związek genetyczny i rzeczowy: o ile w Krewie Jagiełło, w zamiarze uzyskania ręki Jadwigi i korony polskiej, przyjął na ten wypadek ważne zobowiązania co do przyszłości, o tyle w Wołkowysku, przez wyznaczonych delegatów państwa, postanowiony już został jego związek małżeński z Jadwigą i orzeczony w zasadzie wybór jego na króla polskiego. Wołkowyski akt jest rodzajem uzupełnienia aktu krewskiego. Gdyby przyjąć, że zrazu złożono go w niewyodrębnionem jeszcze archiwum, w kapitulnych zbiorach, należałoby oczekiwać, że przy rozdziale zastosuje się do obu aktów jednakową zasadę postępowania; że więc albo oba, mimo wyodrębnienie, pozostaną w zbiorach kapitulnych, albo też, że oba przeniesione zostaną do wyodrębnionego archiwum koronnego. Tymczasem rzeczywisty stosunek przedstawia się wręcz odwrotnie: akt krewski pozostał w archiwum kapitulnem, akt wołkowyski znalazł się w wyodrębnionem archiwum. Ta rzecz osłabia w wysokim stopniu hypotezę o pierwotnej przynależności wołkowyskiego aktu do niewyodrębnionego jeszcze ze zbiorów kapitulnych archiwum koronnego. W miejsce jej nasuwa się zaś inne, bardziej naturalne i całą tę wątpliwość w najprostszy sposób objaśniające tłómaczenie: że w czasie złożenia aktu krewskiego wyodrębnienie nie było jeszcze prze-

prowadzone, i dla tego, przy późniejszym rozdziale, akt ten mógł być jeszcze pozostawiony w kapitule; że natomiast w chwili, kiedy przyszło do złożenia aktu wołkowyskiego, rozdział obu archiwów był już rzeczą dokonaną, i dla tego akt ten przedostał się od razu do wyodrębnionego już archiwum koronnego, gdzie też utrzymał się także w czasach późniejszych.

I tak, jeżeli nie z pewnością bezwzględną, to w każdym razie z wyższym stopniem prawdopodobieństwa przyjąć można, że wyodrębnienie skarbca i archiwum koronnego ze zbiorów katedralnych zamyka się w granicach czasu, określonych datami aktów krewskiego i wołkowyskiego, zatem między 14 sierpnia 1385 a 11 stycznia 1386. W świetle tego spostrzeżenia wyodrębnienie trzeba będzie w istocie odnieść do ostatnich miesięcy samoistnych rządów Jadwigi, zatem na sam schyłek przedjagiellońskiej doby. Pierwszą, źródłowo wyraźnie poświadczoną wiadomość o istniejącem już 7 września 1393 wyodrębnieniu, ustalona tutaj data wyprzedza o lat około osiem.

Z dostojników, o których nadmieniliśmy poprzednio, że sprawa wyodrębnienia przedewszystkiem ich dotyczyć i obchodzić mogła, na stolicy biskupiej krakowskiej zasiadał wtedy Jan Radlica (1382—1391), kanclerską pieczęć dzierżył Zaklika (1384—1409), a urząd podskarbiński sprawował — Dymitr z Goraja (1377—1390).

II.

Geneza i czas wyodrębnienia skarbca koronnego.

Na samym skłonie przedjagiellońskiej doby, w dziedzinie stosunków, jakie dały się ustalić poprzednio [1], zachodzi wypadek, zgoła niespodziewany i wyjątkowy: kanclerzem koronnym zostaje osobistość, nienależąca do składu kapituły krakowskiej. Jest nim Zaklika z Mydlnik, podówczas proboszcz sandomierski, występujący w godności kanclerskiej po raz pierwszy 28 grudnia 1384 [2]. Bezpośredni jego poprzednik na tem dostojeństwie, Jan Radlica, powołany jest po raz ostatni jako kanclerz pod datą 5 lutego 1382 [3]. Jest zatem między obu kanclerstwami prawie trzechletnia luka, której wypełnienie może dać pole do rozmaitych domysłów. Pewną jest rzeczą, że na owo trzechlecie nie można przesuwać zbytnio czasu urzędowania Radlicy. Już d. 2 lutego 1382 obrano go biskupem krakowskim, jakkolwiek zaś jeszcze jako elekt zatrzymał kanclerstwo [4], to przecież złożył je wnet po-

[1] Por. str. 407 n. 416.

[2] Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 325. Maurer, Urzędn. kanc. Wład. Jagiełły, Bibl. Warsz. 1877 III. 32. 33. który z drugiego tomu tej publikacyi nie mógł jeszcze korzystać, pierwszą wzmiankę o Zaklice odnosi do 7 stycznia 1385.

[3] Maurer, Urzęd. kancel. do 1386, 32.

[4] Właśnie ostatni dokument z 5 lutego 1382, na którym występuje jako kanclerz, mieni go: electus Cracoviensis et cancellarius supremus regni... Polonie. Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 314.

tem, z chwilą rzeczywistego objęcia godności biskupiej. Kiedy się to stało, nie wiemy dokładnie. Są zasadne powody do przypuszczenia, że conajwcześniej po 24 maja t. r., do tego bowiem czasu w sprawach biskupstwa krakowskiego działa kapituła w zastępstwie biskupa[1]; już zaś pod datą 3 lutego 1383 wychodzi pierwszy dokument Radlicy jako rządzącego biskupa[2]. Ustąpienie jego z kanclerstwa przypada zatem bądź to na ostatnie miesiące życia Ludwika (zm. 11 września 1382), bądź też na czas potem najbliższy. Gdyby przyjąć, że Zaklika zaraz po ustąpieniu Radlicy objął kanclerstwo, należałoby początek jego urzędowania cofnąć conajmniej do piewszych miesięcy r. 1383, a może nawet do drugiej połowy 1382. Ale wtedy natrafimy na szkopuł, że na całej przestrzeni czasu od 1382 czy początków 1383 aż do końca 1384, mimo liczne zachowane zabytki dokumentowe, nie spotykamy nigdzie Zakliki jako kanclerza. Nie może to chyba być rzecz przypadkowa. Najbardziej zasadnym będzie tu zapewne domysł, że po Radlicy nastąpił dłuższy wakans kanclerstwa. Snadno przyjąć, że jeśli dostojnik ten ustąpił w ostatnich miesiącach życia Ludwika, król, niezbyt zresztą troszczący się o sprawy Polski, nie zdążył już zamianować jego następcy, później zaś, w ciągu dwuletniego bezkrólewia, kiedy nie było żadnego władcy, a nadzieja zyskania tronu przechylała się kolejno na stronę Maryi i Zygmunta, Jadwigi i Ziemowita IV, ale aż do jesieni 1384 nie doprowadziła do koronacyi jakiegokolwiek władcy, nie było również możności obsadzenia kanclerstwa. Nie było jej tem bardziej, jeżeli przyjąć, że Radlica już po śmierci Ludwika złożył kanclerstwo. Że w czasie bezkrólewia, obok kanclerskiego, dużo musiało być tego rodzaju wakansów, dowodzi okoliczność, że zjazd w Radomsku z 1384 osobno musiał się tą sprawą zająć: postanowił on, że wszelkie wakanse obsadzone być mają dopiero po koronacyi nowej kró-

---

[1] Por. akty z 9 i 24 maja 1382, Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 315. 316.
[2] Ibid. II. nr. 317.

lowej [1]. Pewno więc Zaklikę powołała na kanclerstwo dopiero Jadwiga, uzyskawszy koronę polską 15 października 1384; wtedy wytłómaczy się także okoliczność, dla czego pierwsza wzmianka dokumentowa o tym kanclerzu przypada dopiero na sam koniec 1384 r.

Po raz pierwszy tedy od chwili zjawienia się kanclerstwa w Krakowie, a na pewno od dwu conajmniej stuleci wstecz — pomijając krótki epizod za rządów Wacława II — uczyniono wyłom w stale przestrzeganej zasadzie, iż urząd kanclerski winien być złączony z jakąś godnością w kapitule krakowskiej. Rzecz tem bardziej uwagi godna, że nie da się w tym czasie wykazać także jakikolwiek podkanclerzy koronny, któryby wchodził w skład kapituły, i któregoby w ślad za tem można tu poczytać jako zastępcę kanclerza w naczelnym zarządzie skarbca, podówczas jeszcze w zbiorach kapitulnych złożonego [2]. Dla czego się to stało, niełatwo docieć. Może jakieś względy polityczne czy też szczególne uzdolnienie przemówiły za wyborem Zakliki, choć rzecz ta nie da się dokładniej określić, ile że nie znamy bliżej jego przeszłości na ogół, a zwłaszcza jego przeszłości politycznej [3]. Może zresztą był zamiar opatrzenia go dodatkowo, przy zdarzonej sposobności, kanonią kra-

[1] Cod. epist. I. nr. 2.

[2] Do połowy listopada 1381 jest podkanclerzym Szymon z Ruskowa, a najbliższy znany nam jego następca, Klemens z Moskorzowa, występuje po raz pierwszy dopiero w połowie lutego 1387; żaden z nich nie należy do kapituły krakowskiej, por. Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 118. Znowuż więc luka siedmiu lat, może także spowodowana częściowym wakansem.

[3] Długosz, Hist. Pol. III. 372 mieni go Zakliką z Międzygórza, choć bulla papieska z 1401 nazywa go Zakliką z Mydlnik, Kod. dypl. Uniw. krak. I. nr. 19. Mogłaby ta różnica dać się usprawiedliwić zmianą posiadłości; cóż, kiedy są poszlaki, że zaszło u Długosza bałamuctwo. Janko z Czarnkowa, Mon. Pol. II. 635 w szeregu osób, obdarzonych w testamencie Kazimierza W., wymienia niejakiego Jana, który otrzymał zamek Międzygórze (Iohanni castrum Medzigorze). Reprodukując ten ustęp, Długosz, Hist. Pol. III. 322 wyraża się tak: Iohanni Zaklika castrum Miedzygorze. Wsunięty zatem został Zaklika, i to ja-

kowską, ażeby uczynić zadość ustalonemu zwyczajowi; zamiar, w dalszem następstwie nieurzeczywistniony, wobec zmian, jakie w sprawie przechowania skarbca w najbliższym potem czasie zaszły. Tyle pewna, że z samem powołaniem Zakliki i odstąpieniem od zasady łączenia kanclerstwa z godnością kapitulną krakowską, nie można łączyć w związek przyczynowy samego wyodrębnienia skarbca koronnego. Wiemy, że związek obu skarbców utrzymał się mimo to jeszcze przez jakiś czas nadal, conajmniej do 14 sierpnia 1385. Inna rzecz, czy właśnie to kanclerstwo, niezwiązane z kapitułą, nie ułatwiło i nie przyspieszyło samego wyodrębnienia. Mógłby się nawet nasunąć domysł, że sprawę wyodrębnienia poruszył i przeprowadził sam Zaklika. Nie należąc do kapituły krakowskiej, utracił on ten związek ze skarbcem, a zwłaszcza z archiwum koronnem, jaki mieli wszyscy jego poprzednicy na kanclerstwie, w skład kapituły wchodzący; możnaby zatem przyjąć, że w ślad za tem zrodziła się w nim myśl wydzielenia skarbca ze zbiorów kapitulnych. Wątpić jednak należy, czy taka pobudka byłaby wystarczyła do przeprowadzenia tyle ważnej reformy, zmieniającej gruntownie kilkuwiekową dawniejszą praktykę w tej mierze: wszak szkopuł ten, jak widzieliśmy, byłby się dał usunąć o wiele łatwiej przez dodatkowe, pewno dla kanclerza niezbyt utrudnione pozyskanie kanonii kapitulnej. Ważniejsza rzecz ta, że po reformie, dla takich właśnie pobudek przeprowadzonej, musielibyśmy oczekiwać wyniku, odpowiadającego założeniu, t. j. utrzymania dalszego zarządu wyodrębnionego skarbca w ręku kanclerza. Tymczasem rzecz złożyła się właśnie przeciwnie: ustaje wszelki związek

koby nazwisko przydomkowe do Jana, podczas gdy w rzeczywistości jest to zwykłe imię, stojące na równi z Janem. Niemniej wątpliwą jest wiadomość Długosza ibid. III. 372, niepoparta żadnem źródłem współczesnem, jakoby ów Zaklika z Międzygórza brał udział w wyprawie Ludwika z 1377 celem zajęcia Chełma, na czele jednej z chorągwi rodu Toporczyków. Gdyby ją jednak przyjąć jako zasadną, objaśniłoby się częściowo, przez co mógł zyskać zaufanie Jadwigi.

między kanclerstwem a wyodrębnionym skarbcem, a zarząd jego przechodzi w ręce podskarbiego. Już sam ten moment wskazuje na to, że osobą, której wpływ przedewszystkiem musiał tu zaważyć na szali, był chyba podskarbi ówczesny — Dymitr z Goraja.

Dostojnik to z dawnej jeszcze szkoły Kazimierza W. Już w końcowych latach panowania tego króla sprawował raz podskarbiński urząd (1368—1370); jakkolwiek zaś później, dla nieznanych bliżej powodów, ustąpił z tego dostojeństwa, przecież po upływie pewnego czasu wrócił po raz wtóry na to samo stanowisko, i w nieprzerwanym już toku, conajpóźniej od 1377, dzierżył podskarbiowstwo aż do tej chwili, a i potem jeszcze przez kilka wstępnych lat panowania Jagiełły (do 1390). W krytycznym czasie miał już długie za sobą lata podskarbińskiej praktyki; a miał też dużo, jak wszystko na to wskazuje, organizatorskiego i reformatorskiego zmysłu. Niezwykłe bogactwo aktów treści skarbowej, jakie z czasów tuż po wyodrębnieniu, od samego zaraz początku Jagiełłowych rządów, wykazuje archiwum koronne [1], zaświadcza, iż umyślił i potrafił stworzyć dokładną kontrolę wszelakich tytułów majątkowych skarbu koronnego i wszelakich zobowiązań, jakie na nim ciążyły; jak niemniej, że sprawę tej kontroli udało mu się związać ściśle z samem urządzeniem stosunków archiwalnych. I chyba nie jak Minerwa z głowy Jowisza wystrzeliła ta myśl u niego dopiero z chwilą dokonanej koronacyi Jagiełły; mogła i musiała go ona zaprzątać także wśród dawniejszej praktyki podskarbińskiej. Pokąd jednak archiwum koronne złożone było w zbiorach katedralnych i stało pod zarządem kanclerza, urzeczywistnienie jej nastręczało najpoważniejsze trudności. Z aktami, przechowywanymi w obcym, trudniej dla dostojnika świeckiego dostępnym zbiorze, poddanymi obcemu zarządowi, brakło tu koniecznego, bezpośredniego zetknięcia. Już więc sam ten wzgląd zasadniczy mógł mu wskazać potrzebę prze-

[1] Por. str. 278 n.

prowadzenia reformy, mógł zrodzić dążenie do wyodrębnienia skarbca i poddania go bezpośredniemu swojemu zarządowi. Ale sam ten wzgląd pewno nie rozstrzygnął jeszcze sprawy; w każdym razie nie starczyłby do wytłómaczenia, dla czego z dokonaniem reformy nie przeczekał Dymitr aż do prawidłowego ułożenia się stosunków w państwie, z chwilą objęcia rządów przez nowego władcę, dla czego wyodrębnienie, o ile ustalone poprzednio granice czasowe są zasadne, dokonało się w czasie, tak mało odpowiednim do przeprowadzenia zmian w dziedzinie zarządu wewnętrznego, w chwili kiedy właśnie w pełnym toku znajdowała się akcya o pozyskanie tegoż władcy. Inne jakieś pobudki musiały tu jeszcze działać, i to takie, dla których właśnie wtedy okazała się potrzeba dokonania reformy.

Żeby uchwycić związek rzeczy, musimy tu sięgnąć w czasy odleglejsze i zestawić ważniejsze momenty z dawniejszych dziejów urzędu skarbnikowskiego i podskarbińskiego, jak się nam one przedstawiają w świetle dat, dostarczonych przez ówczesne źródła [1].

Urząd skarbników (thesaurarius), zjawiający się w dokumentach nierychlej, jak dopiero w czasie dokonanego już rozdziału Polski na dzielnice, służyć miał niewątpliwie odczutej potrzebie scentralizowania naczelnego zarządu skarbowego każdej dzielnicy w ręku jednego z dostojników książęcych. Dla tego wszystkie dzielnice mają takich skarbników, a każda z nich w zasadzie tylko jednego; dla tego też, skoro oddzieli się od niej jakaś dzielnica mniejsza, powstaje w niej nowy, do zarządu majątku tamtejszego księcia powołany skarbnik. Kiedy jednak później, w kolei wypadków, doszło tu i ówdzie do ponownego złączenia takiej czasowo wyodrębnionej dzielnicy z jej pniem zarodowym, utrzymuje się nadal, siłą dokonanego faktu, urząd tamtejszego skarbnika, podobnie zresztą,

[1] Co do szczegółów, na które tu powołujemy się, por. zestawienia w Dodatku III.

jak inne utworzone tymczasem urzędy; w nowej, z połączenia takiego zrośniętej dzielnicy jest już zatem skarbników dwu, czy więcej, stosownie do dawniejszych stosunków podziałowych. Takim sposobem naprzykład zjednoczona dzielnica małopolska ma później osobnych skarbników krakowskiego i sandomierskiego, a Wielkopolska, skutkiem dawniejszych podziałów, skarbników gnieźnieńskiego, poznańskiego i kaliskiego czy lądzkiego. Rozumieć trzeba, że w tej nowej całości dzielnicowej każdy z skarbników prowadził wprawdzie zrazu naczelny zarząd skarbowy, ale już tylko w odniesieniu do swojej ziemi, więc n. p. w Małopolsce jeden tylko w krakowskiej, a drugi tylko w sandomierskiej ziemi; co znaczy, że wbrew ustalonej pierwotnie zasadzie powstawała tu decentralizacya tegoż zarządu. Niedogodności takiego stanu rzeczy dały się zapewne odczuć rychło; nie dziw więc, że wobec tego książęta podejmują gdzieniegdzie stosowne reformy, ażeby przywrócić dawniejszą jedność naczelnego zarządu skarbowego całej odnośnej dzielnicy swojej.

Pierwszą tego rodzaju reformę, w źródłach bardzo wyraźnie występującą na jaw, podjął Przemysł II, w czasie, kiedy po zgonie Bolesława kaliskiego udało mu się zjednoczyć całą Wielkopolskę w swem ręku. Dla osiągnięcia wytkniętego celu zużytkował on tu w sposób odpowiedni istniejącą zdawna instytucyę podskarbich (subthesaurarius, vicethesaurarius). Był zrazu podskarbi, jak wskazuje sama nazwa, niczem więcej, jak zwykłym zastępcą skarbnika [1], na ogół więc działać mógł tylko w razie zachodzącej po jego stronie przeszkody, lub conajwięcej, obok niego, jako podwładny mu pomocnik. Jego znaczenie urzędnicze i społeczne jest przez cały niemal jeszcze ciąg w. XIII podrzędniejsze; dla tego, w otoczeniu księcia, rzadko jeszcze świadkuje na dokumentach, a w niektórych dzielnicach zgoła tu nawet nie jest powoływany: może to nawet nie przypadkowe tylko zjawisko, jeno wypływ tego, że

[1] Por. trafne spostrzeżenie Kutrzeby, Urzędy koron. i nadw. 60.

gdzieniegdzie nie było wcale podskarbiowstwa. Na tym urzędzie jednak oparł się Przemysł, dążąc do scentralizowania zarządu skarbowego całej Wielkopolski. Jednego z podskarbich, poznańskiego, może jedynego, jaki tu mimo trójdzielność urzędu skarbnikowskiego istniał, niejakiego Grabię, władca ów związał ściśle z swoim dworem (subthesaurarius noster lub curie nostre) i poruczył mu naczelny zarząd całego skarbu wielkopolskiego (subthesaurarius tocius Polonie). W przeciwstawieniu do trzech skarbników tej dzielnicy, którzy wyjątkowo tylko albo zgoła nigdy nie jawią się jako świadkowie na dokumentach Przemysła, występuje on tu bardzo często na całej przestrzeni czasu od wcześniejszych lat panowania tego władcy w całej Wielkopolsce, aż do samego niemal jego zgonu (1284—1294), jak gdyby dla stwierdzenia, jak blizkim i ciągłym jest jego stosunek do księcia, jak żywą i nieprzerwaną powierzona mu działalność urzędowa. Spotężniał od razu ten urząd i doszedł do górującego znaczenia w dzielnicy, a doszedł doń kosztem i w przeciwieństwie do urzędu skarbników miejscowych, których zepchnął na podrzędniejsze stanowisko; niebezpodstawny zapewne nasunie się domysł, że przetworzyli się oni już wtedy w tytularnych przedewszystkiem urzędników ziemskich.

Skutkiem zmiennych losów, jakim po zgonie Przemysła podległa Wielkopolska, przyłączana kolejno do innych, większych lub mniejszych kompleksów terytoryalnych, omówiona tu reforma tego władcy nie zdołała utrwalić się na stałe; upadła jako zjawisko jednodniowe. Ale w zjednoczonej przez ostatnich Piastów Polsce powtarza się jej kopia — najwierniejsza. Bardzo wyraźnie da się ona stwierdzić już w połowie w. XIV, za podskarbiowstwa Świętosława (1350 [1335] — 1361 i 1364— 1366), występującego znowuż, w dokumentach Kazimierza W., pod nazwą vice-lub subthesaurarius noster albo curie nostre, i, co bardziej znamienna, pod określeniem g e n e r a l i s subthesaurarius; i to tak często, że jedyna wzmianka o współcześnie istniejącym skarbniku krakowskim nie stoi do tych licznych jego wystąpień w żadnym stosunku. Znowuż więc urzę-

dnik, dawniej podrzędny, wznosi się na stanowisko przedniego dostojnika, kierującego całym jednym ważnym działem zarządu publicznego; różnica polega tylko na tem, że poddany jego władzy obszar, to nie zjednoczona z kilku czasowo wydzielonych ziem większa dzielnica, ale przeważna część dzielnic polskich, zespolonych teraz w jedność państwową. Przyczem, jak za Przemysła, ów podskarbi utrwala to swoje znaczenie kosztem pokrewnego urzędu, który dawniej zajmował przedniejsze, kierujące stanowisko, a mianowicie kosztem wszystkich skarbników dzielnicowych, pośród nich także i skarbnika krakowskiego. Skarbnicy owi bądź to częściowo zanikają [1], bądź też utrzymują się wprawdzie nadal, ale już tylko jako urzędnicy tytularni. Podskarbińska władza urosła tedy do znaczenia przez przeciwstawienie jej władzy skarbnika, nie przez jakieś harmonijne połączenie jej z instytucyą samego skarbnikowstwa, jak rzecz tę zgoła mylnie w ostatnich czasach pojęto [2]. Urosła samorodnie przez to, że dawniejszy podrzędny urząd, który w początkach był wprawdzie urzędem książęcym, ale z biegiem czasu nabrał cech urzędu ziemskiego, przetworzony został ponownie w urząd nadworny królewski

[1] Tak, zdaje się, stało się ze skarbnikiem krakowskim, o którym ostatnia wzmianka sięga r. 1361. Później, nie tylko do końca przedjagiellońskiej doby, ale i do końca wieków średnich, jak wynika z zestawień Fedorowicza, Urzęd. i dostojn. wojew. krak., Arch. kom. hist. VIII. 1 n., nie ma o skarbnikach krakowskich żadnych wiadomości.

[2] Mianowicie Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 61—63, który, poczynając od Kazimierza W. (wzgl. Łokietka) wszystkich w kolei czasu występujących skarbników i podskarbich chronologicznie przeplata i zestawia na równi ze sobą, jakoby piastujących ten sam w zasadzie urząd, który tylko promiscue określany był raz nazwą thesaurarius, innym razem vicethesaurarius (różnica wyłącznie terminologiczna). Tymczasem conajmniej do r. 1361 oba te urzędy istnieją równolegle obok siebie, każdy z osobna, i dla tego przedstawiciele każdego z nich winni być zgrupowani w osobne, wzajem wyróżnione szeregi; po roku zaś 1361 istnieje już w ogóle (w Krakowie) jeden tylko z tych urzędów — podskarbiński. Że w czasie do 1361 coraz mniej zmianek o skarbnikach, wypłynęło stąd, że urząd ten wobec rosnącego znaczenia podskarbich co-

wzgl. państwowy, wyposażony pełnią naczelnej władzy skarbowej, i to na przestrzeni całego państwa. Przez takie ujęcie genezy tej sprawy tłómaczy się samo przez się, dla czego w dalszem następstwie rzeczy, aż do upadku Rzeczypospolitej, naczelny zarządca skarbu koronnego zatrzymał już nazwę podskarbiego, choć w określeniu tem tkwiła w zasadzie myśl podporządkowania czy podrzędności wobec jakiegoś urzędu wyższego, którego w rzeczywistości nad sobą nie miał; i dla czego trzeba było jeszcze przeszło jeden wiek trwających wysiłków ze stony podskarbich, żeby im, pod koniec XV stulecia [1], w łacińskiem przynajmniej słownictwie urzędowem, zapewnić dostojniejszy tytuł: thesaurarius regni [2].

raz bardziej tracił na znaczeniu; prof. Kutrzeba wychodzi natomiast z założenia, iż znaczenie skarbników musiało być ciągle takie samo, jak pierwotnie, że więc nieliczne teraz o nich wzmianki, zjawiające się rzekomo wtedy tylko, kiedy nie występują podskarbiowie, są dowodem jakoby zupełnego spływu obu tych urzędów ze sobą. Źródłem całego bałamuctwa jest okoliczność, że autor pominął najważniejszą wiadomość, zawartą w Arch. Sang. II. nr. 25, stwierdzającą równoczesne istnienie skarbnika i podskarbiego w Krakowie jeszcze pod r. 1361, a drugą wiadomość w Kod. dypl. Mogil. nr. 66 w przyp., która wskazywała na toż samo, przez dowolną, niezasadną zmianę datacyi dokumentu próbował uzgodnić z swoją teoryą. Por. Dodatek III.

[1] Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 71.

[2] Skutkiem mylnego ujęcia genezy urzędu podskarbińskiego znalazł się też Kutrzeba ibid. 71 w trudnem położeniu, mając wytłómaczyć powody, dla których naczelny zarządca skarbu koronnego zatrzymał potem na stałe nazwę podskarbiego. Musiał tu ostatecznie poprzestać na stwierdzeniu, że »wówczas to widocznie (w XIV w.) powstała polska nazwa podskarbi, będąca tłómaczeniem tytułu vicethesaurarius, a raczej wyparła nazwę skarbnika, odpowiadającą nazwie łacińskiej thesaurarius«. Ten pogląd, gdyby go nawet przyjąć w całości, nie objaśni niczego, nie wyświetli bowiem, dla czego właśnie »podskarbi« wyparł «skarbnika«; nie mówiąc już o tem — w myśl poprzednich wywodów — że o wyparciu, jednej nazwy przez drugą (co do tego samego urzędu) nie można myśleć skoro właśnie w krytycznym czasie, kiedy kształtował się nowy urząd podskarbiński, jako powołany do naczelnego zarządu skarbem państwa, obie nazwy odnosiły się jeszcze, jak dawniej, do dwu zgoła odrębnych urzędów.

Czy ta centralizacya zarządu skarbowego, jak ją widzimy przeprowadzoną w połowie XIV w., w czasie urzędowania podskarbiego Świętosława, dokonała się dopiero wtedy, czy też początkiem sięga może w dobę jeszcze odleglejszą, nie da się rozstrzygnąć na pewno. Nie jest przecież wykluczona możliwość cofnięcia jej w dawniejsze, Łokietkowe jeszcze czasy; należałoby tylko przyjąć, że wtedy podjęta została myśl scentralizowania zarządu w ręku dotychczasowego skarbnika, nie podskarbiego krakowskiego. Na całej przestrzeni czasu od zjednoczenia Polski przez Łokietka aż do wystąpienia Świętosława (1306—1350 wzgl. 1355) zachowała się w źródłach jedyna tylko wiadomość o podskarbim krakowskim Arnoldzie (1331), najlepsza wskazówka, że dostojnik ten zajmował wtedy dawniejsze jeszcze, podrzędne stanowisko urzędnicze. Za to są w tym czasie częstsze wiadomości o skarbnikach. Dwaj pierwsi z tego okresu, Michał Pełkowic (1306—1307) i Sieciech (1310) nazywani są jeszcze albo pokrótce thesaurarius, albo nawet thesaurarius Cracoviensis. Ale już Mikołaj (1320) występuje z nieużywanym dawniej tytułem thesaurarius curie nostre. Jest więc już związek tego urzędu z dworem jako takim, że zaś dwór nie tylko krakowskiemi, ale ogólno-państwowemi sprawami miał się zajmować, więc byłaby w tem pośrednia wskazówka, że dostojnik ów dzierży w ręku zarząd całego skarbu państwowego. I znowuż następca Mikołaja, Albert (1334—1339), obok dawniejszych nazw thesaurarius lub thesaurarius Cracoviensis, używa też znamiennego tytułu: thesaurarius regis. Znowuż więc niełatwo uznać go za dzielnicowego tylko skarbnika, i raczej przypuścić można, że miał poruczony sobie z ramienia króla zarząd centralny[1].

---

[1] W dobie podziałowej (przed 1306 wzgl. 1300) skarbnicy krakowscy występują najczęściej jako thesaurarii lub thesaurarii Cracovienses, wyjątkowo jako thesaurarii nostri (ducis). Wtedy jednak thesaurarius ducis oznaczać może oczywiście tylko zarządcę skarbowego w odnośnej dzielnicy. Co innego w zjednoczonej Polsce: thesaurarius regis; trudno wobec takiej tytulatury przyznać mu charakter tylko dzielnicowy. Że

Gdyby to przypuszczenie o dokonanej już za Łokietka centralizacyi skarbowości miało się okazać zasadnem, dałaby się zarazem stwierdzić możliwość ideowego związku tej reformy z podobną reformą Przemysła II. W ostatnich latach życia tego władcy Łokietek wszedł w najściślejszy do niego stosunek, i, jak zaraz od początku stał się spadkobiercą wielkiej jego myśli politycznej zjednoczenia Polski i odnowienia królestwa [1], tak też, dopiero zresztą w późniejszej dobie panowania, skorzystać mógł z pomysłu, urzeczywistnionego już przez Przemysła w zakresie tyle ważnego działu zarządu publicznego. Różnica polegałaby tylko na tem, że reforma Łokietkowa oparła się zrazu o urząd skarbnikowski, nie podskarbiński, jak u Przemysła. Dla czego później, za Kazimierza W., z usunięciem skarbnika na drugie miejsce, wciągnęła w swe tryby urząd podskarbiński, nie da się wyjaśnić z całą pewnością. Ale domniemalnych przyczyn takiej zmiany przytoczyć można kilka do wyboru. Może dzielnicowy charakter urzędu tak silnie zespolił się już z pojęciem skarbnikowstwa, że nie dało się ono utrzymać na stałe jako organ zarządu centralnego. Może też skarbnicy, powołani do tego urzędu, okazali brak dostatecznego uzdolnienia, czy też zawiedli położone w nich zaufanie, skutkiem czego trzeba było zwrócić się do — podskarbich. Właśnie z tego ostatniego powodu dokonała się współcześnie bardzo podobna reforma ustroju skarbowego w Czechach. Kiedy tamtejsi zarządcy skarbu, podkomorzowie, przez rozrzutność i brak dostatecznej sprężystości, sprowadzili pogorszenie się finansów czeskich, usunął ich Karol IV od funkcyj skarbowych, i ustanowił no-

pozatem nazywany jest czasem także thesaurarius Cracoviensis, w tem nie tkwi szkopuł w przyjęciu wysnutego tu wniosku: albo to zatrzymana siłą ciężkości dawniejsza tytulatura dzielnicowa, nieodpowiadająca już rzeczywistej treści władzy, albo, co prawdopobniejsza, określenie, wzięte od siedziby skarbnika. Tak samo Grabia, kierownik scentralizowanego zarządu skarbowego Wielkopolski, mógł też być w jednym z dokumentów nazwany subthesaurarius Posnaniensis

[1] O czem w osobnej, przygotowanej do druku pracy.

wych naczelnych zarządców skarbu, t. z. mistrzów komory królewskiej. Stało się to w r. 1348 [1]. Data dziwnie zbliżona do czasu, w którym na dworze Kazimierza W. występuje pierwszy podskarbi jako naczelny zarządca skarbu państwowego.

Jakkolwiekbądź zresztą pojmiemy początek tej sprawy, tyle pewna, że w drugiej połowie rządów Kazimierza W., w ciągu kilkakrotnego, dłuższego urzędowania Świętosława, jest ona już ustalona: podskarbi jest naczelnym zarządcą całego skarbu królewskiego [2]. W spadku po Świętosławie obejmuje to stanowisko Dymitr z Goraja, któremu znowuż przypadło kierować skarbem za dwoma po kolei nawrotami. Za pierwszym razem (1368—1370) tytulatura jego jest jeszcze taka sama, jak u poprzednika: po krótce vicethesaurarius, lub subthesaurarius noster (regis). Ale w drugim okresie jego urzędowania (1377—1390) w tytulaturze tej dokonywują się dwie zmiany. Obok nazw dawniejszych, częściowo jeszcze używanych, zjawia się tu mianowicie także tytuł: thesaurarius (po raz pierwszy 1378), a pozatem, zarówno ten, jako też i dawniejszy tytuł (vicethesaurarius) łączy się też często z określeniem: regni Polonie (od 1377).

Cóż sądzić o tych zmianach? Pojawienie się tytułu thesaurarius, to z pewnością nie »pomięszanie« nazw, czy także i treści władzy obu dawniejszych dostojników skarbowych krakowskich, skoro — jak widzieliśmy — nowa podskarbińska władza zrodziła się samorodnie i w przeciwieństwie do równocześnie istniejącej władzy skarbnikowskiej. W użyciu tego tytułu musi zatem tkwić również jakaś myśl nowa. Na ogół można ją rozumieć dwojako. Albo tak, że odpowiednio do rze-

[1] Kaprás, Právni děj. zemi kor. čes. II. 202. 203.

[2] Między pierwszym a drugim okresem urzędowania Świętosława występuje w jednym tylko dokumencie z 1362 podskarbi Wojsław z tytułem: Cracoviensis. Nie ma podstawy do twierdzenia, że to nawrót do dawniejszej zasady dzielnicowości tego urzędu; mógł Wojsław być zarządcą całego skarbu królewskiego, a pisać się podskarbim krakowskim ze względu na siedzibę. Por. str. 456 przyp. 1.

czywistego stanu rzeczy podkreślony tu został fakt naczelnego kierownictwa zarządu skarbowego, któremu pojęciowo odpowiadał w zasadzie tytuł skarbnika, nie podskarbiego. O tyle to oskreślenie skarbnikowstwa dałoby się zestawić ze znaczeniem dawnego urzędu skarbnika krakowskiego, który był również naczelnym zarządcą skarbu; różnica zachodziłaby tylko w tem, że tamten skarbnik sprawował ów zarząd w jednej tylko dzielnicy, gdy tutaj chodzi o zarząd naczelny w całem państwie. Ale można ów tytuł pojąć także jako odpowiednik pewnych aspiracyj podskarbiego, mających na celu uzyskanie rzeczowo pełnej władzy w dziedzinie zarządu skarbowego, zatem poddanie sobie tej, czy tych jego gałęzi, które dotąd z pod wpływu podskarbiego były wyłączone. Taką zaś — jedyną zresztą — gałęzią wyłączoną, to był zarząd złożonego osobno w zbiorach katedralnych skarbca koronnego, spoczywający dotąd w ręku kanclerza.

Byłoby rzeczą przedwczesną, na podstawie tej jednej wskazówki, rozstrzygać stanowczo, o którą z obu tych rzeczy naprawdę chodziło. Ale nie jest to może przypadek, że łączy się z nią chronologicznie prawie równoczesna, a raczej o rok wcześniejsza, wskazówka druga: przekształcenie dawniejszego, stale dotąd używanego określenia podskarbiego: noster lub curie nostre (regis) — na: regni, lub regni Polonie.

Ta reforma tytulatury nie jest odpowiednikiem jakiejkolwiek zmiany zakresu działania podskarbiego pod względem terytoryalnym. Zarządzał już conajmniej około połowy XIV w. subthesaurarius generalis króla dochodami jego z całego państwa, i niczem więcej — terytoryalnie — nie mógł też zarządzać vecethesaurarius regni Polonie. Ale tkwi w niej dosadny wyraz zmieniającego się, czy też zmienionego charakteru urzędowego władzy podskarbińskiej. Podkreślona tu myśl, że to urzędnik nie wyłącznie królewski, ale zarazem, albo raczej przedewszystkiem: państwowy [1], że więc nie tylko spełnia służbę

[1] Kutrzeba, Urzędy kor. i nadw. 62. 63, który niedostatecznie

z ramienia monarchy, ale zarazem w imieniu państwa, jako odrębnej dla siebie całości pojęciowej, jako osobnej organizacyi. Nie tutaj miejsce wchodzić w wyświetlenie genezy tej doniosłej zmiany ustrojowej, odnoszącej się zresztą nie do samego tylko urzędu podskarbińskiego. Należy przecież uwzględnić sam fakt jej dokonania, a zarazem poruszyć pytanie, czy ta zmiana, o ile dotyczy podskarbiego, nie mogła wpłynąć także na dalszy przebieg losów skarbca koronnego.

Wykazaliśmy już poprzednio, że od czasów koronacyi Łokietka, z trwałem przywróceniem królewskości w Polsce, jak niemniej pod wpływem dokonywujących się równocześnie na Zachodzie przemian w pojęciu i ustroju państwa, insygnia, jako uosobienie państwowości i rzeczywistego już wtedy królewskiego dostojeństwa Polski, nabrały znaczenia szczególnego [1]. Że zaś insygnia tworzyły pień i najważniejszą część składową skarbca koronnego, przeto w odpowiednim stosunku rosło też znaczenie samego skarbca, a mianowicie utrwalały się w jego pojęciu coraz więcej elementy prawno-państwowego znaczenia; jego zaś główny objątek stawał się najcenniejszym składnikiem majątku, który w zasadzie uważany był wprawdzie jeszcze za majątek władcy, ale coraz bardziej prze-

indywidualizuje tu kolej zjawisk, i ocenia łącznie tytulaturę na przestrzeni kilkudziesięciu lat (1320—1386), musi oczywiście stwierdzić, że określenia: curie i regni mięszają się ze sobą, że więc przemiana jest tylko czysto zewnętrzna, czyli, że tyczy się tylko nomenklatury, ale nie ma żadnego znaczenia, o ile chodzi o charakter urzędu. Błąd leży w zestawieniu zjawisk, należących do dwu odmiennych w rozwoju tej sprawy okresów. Świętosław, i nawet sam Dymitr, kiedy po raz pierwszy prowadził zarząd skarbu, tytułowali się zawsze tylko sub-lub vicethesaurarius po krótce, lub z dodatkiem noster albo curie nostre (regis), nigdy regni, czy regni Polonie; natomiast od r. 1377 Dymitr nie występuje nigdy z określeniem noster czy curie nostre, jeno zawsze; regni albo regni Polonie, lub conajwyżej z tytułem vicethesaurarius (thesaurarius) bez dodatku. Przeciwstawienie jest tu bardzo wyraźne i jaskrawe, i domaga się w następstwie tego odrębnej charakterystyki tego urzędu, poczynając od 1377 r.

[1] Por. str. 186 n.

dzierżgał się w majątek naprawdę państwowy [1]. W ślad za tem mogła i musiała sobie torować drogę, chociażby powoli, myśl, żeby, jeżeli dotąd zarząd jego i straż były osobne, kierownictwu naczelnego zarządcy skarbu państwowego niepoddane, wciągnąć go w zakres bezpośredniego oddziaływania tego dostojnika. Pokąd podskarbi był urzędnikiem ściśle królewskim, jak przez cały czas panowania Kazimierza W., sprawa cała mogła się jeszcze poruszać w starych, zdawna utartych ramach, skoro sam król niczego tu nie uznał za potrzebne zmienić. Ale z chwilą, kiedy urząd podskarbiego co do istotnej, wewnętrznej treści przetworzył się w urząd państwowy, nabrać ona musiała szczególnego znaczenia i domagać się przeprowadzenia odpowiednich reform. W owem tedy nowem ukształtowaniu się charakteru podskarbiowstwa, jak je u Dymitra z Goraja śledzić możemy już od 1377, tkwiły in potentia **aspiracye do rozciągnięcia zarządu podskarbińskiego na skarbiec koronny.**

Do tych momentów zasadniczych przyłączyły się jeszcze w najbliższych potem czasach szczególnie ważne względy polityczne. Pokąd w Polsce, w dwu ostatnich przedstawicielach linii królewskiej, panowała stara dynastya rodzima, uznana ostatecznie nawet przez współzawodniczący z nią przez jakiś czas ród luksemburski, nie groziło niebezpieczeństwo, żeby ktokolwiek z zewnątrz dopuścić się mógł zamachu na skarbiec celem przywłaszczenia sobie insygniów i użycia ich za środek do ubiegania się o tron polski. Ale już w ciągu panowania Ludwika zmieniły się te rzeczy gruntownie. Nie zostawiał Ludwik żadnego syna, któryby w prowidłowy sposób objął po nim panowanie, a cała jego akcya życiowa o zapewnienie następstwa córkom, doprowadziła wprawdzie do uznania ich praw, ale nie zdołała nawet ustalić, która z dwu królewien osiągnąć ma koronę w Polsce. Już przez to co do następstwa po Ludwiku wchodziły w rachubę dwie naraz

[1] Por. str. 188. 190.

osoby, a obok nich także dwaj, za życia ojca zmówieni z królewskiemi córkami książęta; pozatem otwierała się możność zabiegów ze strony innych jeszcze władców o rękę jednej z królewien, a przez to także o koronę polską. Wisiał w powietrzu cały szereg kandydatur do tronu, jak się to okazało jaskrawo zaraz w bezkrólewiu z 1382—1384, i w najbliższych potem czasach, kiedy w szeregu pretendentów przewijali się po kolei Marya i Zygmunt luksemburski, Jadwiga i Wilhelm austryacki, a obok tych dwu par Ziemowit IV mazowiecki i ostatecznie Jagiełło. W szeregu tych kandydatur oczywiście jedna tylko mogła być ostatecznie pożądaną ze stanowiska interesu państwowego. Interes ten nakazywał baczność, żeby insygnia nie dostały się jakim przypadkiem w ręce kandydata niepożądanego, bo wtedy, wbrew najżywotniejszym może potrzebom państwa, mogłyby mu one posłużyć za talizman do osiągnięcia wytkniętego celu, albo przynajmniej za wygodne narzędzie do czynienia wstrętów przeciwnikowi.

Dotychczasowe miejsce przechowania skarbca w kapitule i dotychczasowy sposób jego straży i zarządu nie dawały pod tym względem pełnych rękojmi bezpieczeństwa. Pamiętano może wypadek, w zasadzie pewno najpożądańszy, a przecież przy ocenie tej sprawy bardzo znamienny, jak w swoim czasie Przemysłowi II udało się uwieść koronę ze skarbca krakowskiego: pamiętano może także dokonany przez Wacława zabór insygniów, mniejsza o to, że tym razem nie z krakowskiej, jeno z gnieźnieńskiej katedry zostały uwiezione. A gdyby nawet przypuścić, że zdarzenia te wyszły już z pamięci, sama istota rzeczy wskazywała na możliwe podobne niebezpieczeństwo. Mieścił się dotąd skarbiec w przechowaniu instytutu kościelnego, pod bezpośrednim nadzorem organów duchownych. Nawet ów jedyny dostojnik państwowy, który zlecony miał sobie jego zarząd, kanclerz, był z zawodu duchownym, do ostatniej prawie chwili członkiem tej samej kapituły, w której zbiorach przechowywał się skarbiec: związany z nią ścisłymi węzłami wspólności stanowej i wspólnego

interesu instytucyi samej. Linia interesów duchowieństwa niekoniecznie iść musiała po linii interesów państwowych; mogły być między niemi rozbieżności czy to zasadnicze, czy przygodne, te ostatnie czasem nawet z pobudek czysto osobistej natury wypływające. Dość przypomnieć, że niefortunny kandytat na biskupstwo poznańskie, Dobrogost, kiedy go wybrano pod koniec życia Ludwika, nie licząc się z obowiązującymi dawniejszymi układami o następstwo, nie pytając nikogo o zgodę, samowolnie przyrzekł Ziemowitowi IV ukoronować go zaraz po zgonie króla; i toż samo przyrzeczenie, znowuż bez liczenia się z wolą kierujących czynników, złożył temuż księciu w rok później (1383) arcybiskup gnieźnieński Bodzanta [1]. Co się tu stwierdzić dało o duchowieństwie wielkopolskiem, to w oderwaniu możliwem było także w katedrze krakowskiej. Toż jeżeli kiedy, to przedewszystkiem w burzliwych czasach po zgonie Ludwika, wśród krzyżujących się rozlicznych kandydatur, nie było rzeczą bezpieczną pozostawiać skarbca w ręku organów kościelnych; tem bardziej, że właśnie wtedy, skutkiem długiego wakansu kanclerstwa, a następnie przez powołanie Zakliki, złożyło się tak, że nawet ów jedyny dostojnik, który dotąd z ramienia władcy czy państwa wykonywać miał nad nim straż w kapitule — kanclerz koronny, w skład tejże kapituły nie wchodził [2].

W krytyczne stadyum przeszła ta sprawa w chwili, kiedy, już po koronacyi Jadwigi 15 października 1384, wśród rokowań, przez panów polskich nawiązanych i częściowo już przeprowadzonych z upatrzonym na tron Jagiełłą, niespodziewanie, w Krakowie samym, znalazł się zmówiony z królową w dzieciństwie — Wilhelm austryacki. Ze wszystkich kandydatów do ręki Jadwigi, a przez to także do tronu polskiego, on jeden tylko zdołał przedrzeć się do serca Polski, tam, gdzie

[1] Szczegóły u Szujskiego, Ludw. węg. i bezkr. po jego śmierci, Opow. i rostrz. hist. 122. 144.

[2] Por. str. 445.

złożone były insygnia królewskie; a przynosił z sobą, dla ich całości i nietykalności, tem większe niebezpieczeństwo, że miał za sobą królowę samą. Można było obawiać się zasadnie, że Jadwiga nie zawaha się przed niczem, żeby mu dopomóc do osiągnięcią celu, a zwłaszcza, żeby podstępem, czy przez ujednanie biskupa i kapituły, chociażby kosztem daleko idących ofiar na ich rzecz, oddać mu w ręce znamiona władzy królewskiej, i w ten sposób polityków polskich, snujących inne zamysły, zaskoczyć faktem dokonanym. W współczesnej zapisce księgi miejskiej krakowskiej zachowała się wiadomość, iż w czasie tym dopełnione nawet zostało połączenie małżeńskie między Jadwigą a Wilhelmem[1]. Wiadomo, iż przekaz ten pojmowany bywa w sposób dwojaki: bądź to dosłownie, jako świadectwo rzeczywistej konsumacyi małżeństwa, bądź też na odwrót, jako stwierdzenie faktu przypuszczonego wprawdzie przez ówczesne mieszczaństwo, ale rzeczywiście niezdarzonego, w związku z wiadomością Długosza, iż Wilhelm nie został dopuszczony na zamek[2]. Jakkolwiekbądź rzecz pojmiemy, jedno nie ulega wątpieniu: że Wilhelm albo już był na zamku, albo groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo przedostania się jego na zamek. Jeżeli kiedy, to w takiej chwili trzeba się było mieć na ostrożności, żeby w jego moc nie dostały się złożone tamże w zbiorach katedralnych insygnia, trzeba było działać szybko i stanowczo, żeby je usunąć z pod możliwej rozporządzalności królowej.

Zapiska miejska o dopełnieniu małżeństwa z Wilhelmem nosi datę 23 sierpnia 1385, a dotyczy wypadku, zdarzonego najprawdopodobniej dzień przedtem, 22 sierpnia. Z dziwną dokładnością przypada ona na krótki zresztą okres czasu między 14 sierpnia 1385 a 11 stycznia 1386, który poprzednio,

[1] Post nupciarum domine regine consummacionem. Najst. księgi i rach. m. Krak. cz. II. 63.

[2] Por. Szujski, Lud. węg. i bezkról. po jego śmier., Opow. i roztrz. hist. 174. 175.

na zasadzie zgoła innych, niezależnych wskazówek ustaliliśmy jako najprawdopodobniejszy czas wyodrębnienia skarbca. Nasuwa się zasadny domysł, że więc to wyodrębnienie stoi w ścisłym, przyczynowym związku z niebezpieczeństwem, jakie ze względu na możliwy zamach Wilhelma czy królowej samej groziło skarbcowi, a przez to także całej ówczesnej polityce panów małopolskich, i że dokonane zostało albo potajemnie przed królową, albo chociażby nawet z pogwałceniem jej wyraźnej woli przeciwnej. Że w tyle ważnej dziejowej chwili nie cofano się nawet przed gwałtem wobec młodocianej władczyni, dowodzi chociażby znany epizod o unicestwieniu jej zamiaru utorowania sobie z toporem w ręku drogi przez zaparte bramy zamkowe do wybrańca swego serca[1]. Popiera zaś ten domysł bardziej jeszcze ta okoliczność, że jest to jedyne, naturalne i dostateczne wytłómaczenie, dla czego wyodrębnienie skarbca nastąpiło właśnie wtedy, w ustalonych poprzednio granicach czasu, nie kiedykolwiek przedtem czy później. Jak widzieliśmy, mogły tu wprawdzie działać i działały na pewno także pewne pobudki zasadnicze, przemawiające za rozdziałem skarbców; ale niezmiernie trudno byłoby odnaleść przyczyny, dla których w tym właśnie czasie miałyby one dojść do rozstrzygającego znaczenia. Wszak całe ówczesne życie państwowe Polski było w stanie rozburzenia i niepewności, przygotowywały się najważniejsze wypadki: powołanie Jagiełły i połączenie z Litwą, a krzyżowały równocześnie dążenia panów i królowej samej, wprowadzając w całe ówczesne życie publiczne czynnik niepewności i zamięszania. Wyodrębnienie, pojęte jako zwyczajna reforma zarządu skarbowego, prawie że nie da się zmieścić w takich ramach dziejowych, zwłaszcza że bardzo łatwo można było reformę taką odłożyć do najbliższych potem czasów, kiedy zapanują prawidłowe stosunki w państwie. Tylko jakiś ważny moment polityczny, od razu z całą grozą

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 457.

występujący, mógł tu wpłynąć, żeby tę rzecz z pospiechem, bez wyczekiwania dalszego rozwoju wypadków, załatwić natychmiast.

Zwrócimy jeszcze uwagę na inny szczegół, który, o ile z jednej strony tłómaczy stwierdzone w źródłach zjawisko osobliwe, niełatwo pojąć i wyrozumieć się dające, o tyle z drugiej da się też przytoczyć jako pośrednie poparcie wysnutego co do dopiero wniosku. Widzielimy, że w r. 1393 skarbiec koronny przechowywany jest w kilku po kolei miejskich domostwach prywatnych, i że znajduje się w nich najprowdopodobniej od kilku poprzednich lat wstecz, od pierwszej chwili wyodrębnienia. Jak niedogodnem, nieodpowiedniem było dlań to pomieszczenie, dowodzi okoliczność, że co chwila trzeba go było przenosić z jednego domu do drugiego[1]. Gdyby przyjąć, że wyodrębnienie dokonało się w sposób normalny i prawidłowy, należałoby tu oczekiwać zgoła innego ułożenia się stosunków. Należałoby przyjąć, że powziąwszy zamiar wyodrębnienia, przygotowano uprzednio stosowne dla skarbca pomieszczenie w jakiejś budowli publicznej, przedewszystkiem w zamku królewskim, i że dopiero po takiem przygotowaniu skarbiec został tam złożony, żeby już potem na stałe pozostać w nowo wyznaczonem miejscu. Nic z tego; w pierwszych latach po wyodrębnieniu musi on tułać się w różnych domach prywatnych. Widocznie w chwili, kiedy go wydzielano ze zbiorów katedralnych, nie było dlań przygotowanego innego miejsca stosownego; widocznie okazała się potrzeba jakiejś natychmiastowej, nieprzewidzianej przedtem decyzyi, i natychmiastowego jej wykonania, a w ślad za tem przeniesienia skarbca — gdziekolwiekbądź. Musiano do tego celu obrać jakiś zwykły dom prywatny, w mieście samem położony, mniejsza o to, czy przyjmiemy, że był to dom ówczesnego podskarbiego, czy też jakikolwiek inny. Żeby jednak te wszystkie rzeczy wyjaśnić, trzeba zarazem uznać, że skarb-

[1] Por. str. 429 n.

cowi, przechowanemu dotąd w obrębie wawelskiego wzgórza, zagroziło tamże jakieś nagłe, a zarazem poważne niebiezpieczeństwo, i że w następstwie tego umieszczenie go w domu miejskim, poza obrębem jego leżącym, dawało większe rękojmie nietykalności, aniżeli pozostawienie w zbiorach katedralnych. Jako taki zaś wypadek w ustalonych poprzednio granicach czasowych da się pomyśleć tylko zamierzona czy rzeczywista bytność Wilhelma na zamku.

Omówione co dopiero wypadki sierpniowe z 1385 są najprawdopodobniejszem tłem, które podłożyć należy pod fakt wyodrębnienia skarbca koronnego. Możliwość zamachu Wilhelma, a także i królowej, na skarbiec, a w ślad za tem także konieczność usunięcia go ze zbiorów katedralnych na Wawelu, dadzą się zresztą pomyśleć także w odmiennym nieco sposobie, w najściślejszym zresztą związku z wypadkami sierpniowymi. Gdyby przyjąć, że w czasie pierwszego pobytu Wilhelma w Krakowie dla jakichkolwiek przyczyn, n. p. ze względu na niespodziewane zaskoczenie tym wypadkiem, nie zdołano jeszcze usunąć insygniów ze skarbca katedralnego, to w każdym razie, w najbliższym czasie po jego oddaleniu się, niebezpieczeństwo grożące insygniom zgoła jeszcze nie można było uważać za usunięte. Zachodziła możliwość ponownego zjawienia się Wilhelma w Krakowie, jak też to stało się rzeczywiście w samych początkach r. 1386 [1]. Doświadczenie sierpniowe nakazywało nadal czujną baczność i wczesne ubezpieczenie się co do insygniów, żeby się nie dostały w niepowołane ręce. Wyodrębnienie da się zatem przyjąć jako możliwe także i po 22 sierpnia 1385, i to na całej jeszcze dalszej przestrzeni kilku miesięcy aż do 11 stycznia 1386. W każdym razie sama istota rzeczy domagała się i w tym wypadku pospiechu, może nawet tajemnego działania; dla tego także i w ramach tego ostatniego przypuszczenia

[1] Szujski, Ludw. węg. i bezkról., Opow. i rozstrz. hist. 182.

objaśnić można dostatecznie, dla czego skarbiec przeniesiono do jakiegokolwiek prywatnego domu w obrębie samego miasta.

Tak postawiona kwestya nasuwa cały szereg dodatkowych pytań szczegółowych co do sposobu, przedmiotów, możliwych stadyów wyodrębnienia, wreszcie co do osób, w sprawie owej działających; przedstawimy je tu z obowiązku wszystkie po kolei, choć nie każde z nich da się rozwiązać choćby w przybliżeniu, a jeszcze mniej w sposób, dający zupełną pewność.

Więc najpierw: komu przyznać główną inicyatywę wyodrębnienia, i kto był tej myśli wykonawcą? Prawie że z konieczności nasuwa się tu pod rozwagę osoba podskarbiego Dymitra z Goraja. Wskazaliśmy już poprzednio, że same względy zasadnicze, tkwiące w dokonanem przeobrażeniu jego dostojeństwa w urząd państwowy, za takiem wyodrębnieniem przemawiały [1]; zresztą najbliższe następstwo wyodrębnienia: poddanie skarbca pod zarząd podskarbiego, wskazuje wyraźnie, kto tu przedewszystkiem musiał być czynnym. Popiera zresztą ten domysł wszystko, co wiemy o stanowisku politycznem Dymitra na ogół, a o stosunku jego do zabiegów Wilhelma w szczególności. Jak czujne miał oko na tę ostatnią sprawę, dowodzi okoliczność, że tradycya o Jadwidze, torującej sobie z toporem w ręku drogę do Wilhelma, nie komu innemu przypisuje zasługę powstrzymania królowej, jak tylko Dymitrowi, i to jemu samemu [2]. Słuszna przyjąć w tym związku, że, jak osoby królowej, tak też i królewskich insygniów on przedewszystkiem bronił przed Wilhelmem. Że zaś wobec Jagiełły, zanim on jeszcze dostąpił korony i objął rządy, miał już do wykazania jakieś zasługi szczególne, wynika stąd, iż władca ten, udając się na ślub i koronacyę do Krakowa, kiedy panowie małopolscy przybyli na jego spotkanie do Sandomierza, znowuż nie kogo innego, jak Dymitra

[1] Por. str. 458 n.

[2] Demetrii tandem militis de Goray precibus expugnata coeptum omisit. Długosz, Hist. Pol. III. 457.

wybrał z pośród nich, żeby mu powierzyć misyę polityczną (zaproszenie na chrzest) do Wielkiego Mistrza Zakonu [1]. Nie wspominać już o tem z osobna, że później, aż do zgonu (1400), Dymitr trwale zostaje w łaskach Jagiełły, powołany, po złożeniu dostojeństwa poskarbiego (1390), na tyle ważne i z osobą królewską tak blizko związane stanowisko marszałka koronnego. Jakiś stosunek szczególnej wdzięczności i zaufania, oparty widocznie na usługach, wyświadczonych jeszcze przed objęciem rządów przez Jagiełłę, wiąże tu króla z Dymitrem; jego akcya w sprawie zabezpieczenia insygniów przed Wilhelmem mogła tu odegrać rolę szczególnie doniosłą.

I znowuż pytanie dalsze: czy wyodrębnienie to przedstawić sobie jako akt jednorazowy, czy złożony: czy więc przeniesienie całego objątku skarbca i archiwum dokonało się naraz, albo przez kilka wprawdzie aktów, ale łącznie, w jakiejś ciągłości ze sobą, czy też raczej ułożyły się stosunki w ten sposób, że zrazu wydzielono ze zbiorów katedralnych tylko jakąś część skarbca, a następnie dopiero, niejako dodatkowo, resztę należących tu przedmiotów. Pobudki polityczne, które na wyodrębnienie przedewszystkiem wpłynęły, nie wykluczają tej ostatniej możliwości, zwłaszcza jeśli przyjąć, że do wyodrębnienia przyszło wśród wypadków sierpniowych 1385. Bo wtedy nie było czasu na przeprowadzenie systematycznego, dłuższej pracy domagającego się rozdziału obu połączonych skarbców i archiwów; trzeba było działać spiesznie, żeby przedewszystkiem ratować to, co było najważniejszem i najbardziej zagrożonem, t. j. insygnia; i dopiero kiedy one już przedostały się w inne przechowanie, stworzywszy jakoby zawiązek nowego, wyodrębnionego skarbca, mogło się dokonać kiedyś później dalsze, zupełne rozdzielenie obu zbiorów. Nawet gdyby przyjąć, że pomysł rozdziału zrodził się i przeprowadzony został dopiero po wypadkach sierpniowych, pod sam

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 459. 462. Podkreśla ten fakt Szujski, Ludw. węg. i bezkról., Opow. i roztrz. 181.

koniec 1385, czy sam początek 1386 r., takie częściowe zrazu tylko wyodrębnienie samych insygniów, ze względu na wskazaną może tajemność postępowania, da się przyjąć jako rzecz możliwa. Przytem można tu nawet wyrazić domysł, że wprawdzie od pierwszej chwili częściowego wyodrębnienia dalsze nabytki skarbca składano od razu w nowem jego pomieszczeniu prywatnem, jak wołkowyski akt, czy choćby nawet Ziemowitowy dokument z połowy grudnia 1385, jak wreszcie bogaty zasób innych aktów od samego początku panowania Jagiełły, wraz z nowymi nabytkami tego władcy w insygniach i rzeczach wartościowych[1]; że jednak przenoszenie dawniejszego, starszego objątku, w katedralnych zbiorach złożonego, mogło być rozłożone na jakiś okres dłuższy, chociażby na lata całe. Może wyrazem tego niedokonanego jeszcze w całości wyodrębnienia jest znana nam zapiska z 7 września 1393, wspominająca nie o złożonym podówczas w domu Pileckiego skarbcu na ogół, jeno przechowywanych tamże necessaria multa domini regis[2].

Nieobojętnem jest także pytanie, jak sobie wyobrazić sam sposób przeprowadzonego wyodrębnienia; a mianowicie, czy dokonało się ono w jakimś sposobie zwyczajnym, niejako urzędowym, w każdym razie jawnym; czy też może tajemnie i z użyciem możliwego podstępu. To ostatnie pytanie nabierze zwłaszcza szczególnego znaczenia w tym wypadku, jeżeli przyjmiemy, że chodziło zrazu o jakąś akcyę nagłą, o usunięcie na razie samych tylko insygniów z pod możliwej rozporządzalności Jadwigi i Wilhelma. Akcya tajemna, podstępna, nie jest tu przypuszczeniem tak niemożliwem, jakby się to może na pierwszy rzut oka wydawało. Jak zawsze w polityce, tak zwłaszcza i wtedy, kiedy chodziło o ważne cele, nie przebierano w środkach, i każdy uważano za odpowiedni,

[1] Por. str. 107 n. 124. 219.

[2] Piekosiński, Rachunki dworu kr. Wł. Jagiełły 165; por. str. 429.

byleby tylko doprowadził do zamierzonego wyniku. Wszak niedawno temu, 1370 r., nie kto inny, jak podkanclerzy państwa, Janko z Czarnkowa zabrał podobno tajemnie insygnia z grobowca Kazimierza W., żeby ich dostarczyć Włodzisławowi Białemu i ułatwić przez to rodzimemu księciu kandydaturę do tronu polskiego przeciw Ludwikowi[1]. Że i Dymitr z Goraja nie należał do ludzi, którzyby się zawahali przed użyciem środków niezwykłych, kiedy chodziło o urzeczywistnienie wytkniętego celu politycznego, świadczy znane nam jego zachowanie się wobec Jadwigi podczas sceny przy bramie zamkowej.

Jakaś akcya tajemna czy podstępna nasunęłaby się jako konieczność w tym zwłaszcza wypadku, gdyby przypuścić, że zamiarom Dymitra groził, czy też przeciwstawiony został rzeczywiście opór kanclerza, dotychczasowego w zasadzie naczelnego zarządcy skarbca. Czy Zaklika stał tu w przeciwieństwie do Dymitra, o tem snuć można tylko niedość określone domysły. Nie ma podstaw do przypuszczenia, żeby, mimo uzyskaną od Jadwigi samej nominacyę na kanclerstwo[2], stał w przeciwnym Dymitrowi obozie politycznym: owszem, cały przebieg wypadków zdaje się wskazywać na to, że wszystkie ówczesne wpływowe osobistości w Małopolsce stanowiły zwartą całość z wytkniętym celem osadzenia Jagiełły na tronie polskim i odsunięcia odeń innych kandydatów. Zabezpieczenie insygniów przed zamachami Wilhelma czy Jadwigi mogło tedy odpowiadać w zupełności także stanowisku politycznemu Zakliki. Inna rzecz, czy mimo to na zatrzymaniu ich w zbiorze katedralnym nie zależało mu z innych powodów. Mógł on przecież sam zdwoić czujność co do ich straży, i przez to,

[1] Por. szczegółowy wywód o tej, zdawna historygrafię naszą zajmującej sprawie, oświetlony nowemi wkazówkami źródłowemi, u Dąbrowskiego, Elżbieta Łokietkówna, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. S. II, XXXII. 382 n.

[2] Por. str. 447.

nie narażając na szwank sprawy głównej, utrzymać służącą kanclerzom prerogatywę zarządu skarbcem; tem bardziej, że wyodrębnienie, chociażby chwilowe, mieściło w sobie niebezpieczeństwo precedensu, który doprowadzić mógł, jak w istocie też doprowadził, do trwałego pozbawienia kanclerzy dotychczasowej ich w tej dziedzinie funkcyi. Możliwość sprzeczności między dążeniami Dymitra a intencyami czy ujawnioną wyraźnie wolą Zakliki, a zatem także konieczność podjęcia przez Dymitra jakiejś akcyi w tajemnicy przed nim, żeby przyjść w posiadanie insygniów, nie da się tedy wykluczyć bezwzględnie. Ale zaraz zaznaczyć trzeba, że nie jest to przypuszczenie konieczne. Okoliczność, że Zaklika nie należał do kapituły krakowskiej, że skutkiem tego rodziły się trudności co do strzeżenia insygniów przez niego samego, mogła, ze względu na wytknięty główny cel polityczny, skłonić go do ustępstw wobec Dymitra; a także i moment zasadniczy, sprawa dalszego utrzymania zarządu skarbca, wobec braku wszelakiego związku samego Zakliki z kapitułą, mógł tu snadnie ustąpić na drugie miejsce. Może nie będzie w tem przesady, jeżeli stwierdzimy, że brak owego związku, przypadkowo wtedy po raz pierwszy od kilku wieków występujący, sprawę wyodrębnienia skarbca ułatwił i przyspieszył.

Bardziej na uboczu w całej tej sprawie stała kapituła krakowska i jej zwierzchnik, biskup Radlica. Nie im przysługiwała własność, nie do nich należał właściwy zarząd skarbca koronnego; w zasadzie mogło im tedy być rzeczą obojętną, na jakie tory skierują się dalsze jego losy i koleje. Pośrednio tylko, ze względu na samo przechowanie skarbca w katedralnych zbiorach, mogła ich ta rzecz dotyczyć: żeby przez wydanie go w niepowołane ręce nie ściągnąć odpowiedzialności na siebie. A właśnie tutaj groziło takie niebezpieczeństwo; bo prawo rozporządzania skarbcem przysługiwało królowej, jego zaś usunięcie zmierzało właśnie do pokrzyżowania możliwych jej zamiarów. Dobrowolne wydanie insygniów z przechowania w katedrze da się zatem pomyśleć tylko w tym wypadku,

jeśli przyjmiemy, że przeważyły tu względy polityczne; że, co zresztą możliwa, biskup wraz z kapitułą stali również po stronie kandydatury Jagiełłowej, i że, dla uchronienia skarbca od możliwych zamachów Wilhelma, uznali za rzecz wskazaną oddać go w inne ręce. Zresztą i ten wniosek nie będzie tu konieczny: bo, niespuszczając z oka głównego celu politycznego, mogła kapituła sama rozciągnąć baczniejszą straż nad insygniami, i w ten sposób, zachowując cenne, od wieków wykonywane prawo przechowywania skarbca, odeprzeć zarazem możliwe nań zamachy ze strony niepożądanego kandydata do tronu. Gdyby przyjąć, że ten ostatni wzgląd doszedł w kapitule do znaczenia, trzebaby znowuż dokonane wtedy przeniesienie insygniów wytłómaczyć jakąś tajemną czy podstępną akcyą Dymitra.

Wszystko to szczegóły, których raczej tylko w kształcie postawionych zapytań dotknąć można, aniżeli objaśnić je ściśle sformułowanemi, dokładnemi odpowiedziami. Poruszyliśmy je z umysłu, żeby wskazać na możliwość różnych kombinacyj, a zarazem stwierdzić, że którakolwiek z nich da się uzgodnić z głównem naszem założeniem co do genezy wyodrębnienia skarbca. To zaś założenie, wprowadzające fakt rozdziału w przyczynowy związek z wypadkami z drugiej połowy 1385 r., jakkolwiek oczywiście dla braku bezpośrednich wiadomości źródłowych nie da się postawić jako twierdzenie niewruszalne, nabiera przecież, w świetle zestawień poprzednich, znamion dużego prawdopodobieństwa.

Przyjmując je, stwierdzimy tu rzecz, którą nieraz zauważyć można w innych podobnych wypadkach: że budowa czy ramy ustrojowe pewnej instutucyi, wytworzone i ustalone długotrwałym rozwojem dawniejszym, skutkiem pewnych, chwilowych wydarzeń politycznych doznają częściowego wgięcia lub załamania, a w następstwie tego trwałego w dalszym ciągu rzeczy przeobrażenia. W wypadku niniejszym skarbiec i archiwum koronne, związane dotąd z instytucyą kościelną nie tylko przez samo miejsce przechowania, ale także przez

wykonywany nad nimi zarząd dostojnika państwowego, który był zarazem członkiem duchownego stanu i samej kapituły krakowskiej, podległy zupełnemu ześwieczczeniu; a równocześnie z tem dokonała się też ważna przemiana w zakresie działania dwu najprzedniejszych dostojeństw koronnych, kanclerstwa i podskarbiowstwa, połączona z przesunięciem odpowiedniego działu ich właściwości urzędowej. Wobec przetworzonej w ten sposób instytucyi, stawały nowe, odmienne po części zadania do spełnienia, obejmowali nad nią rząd inni ludzie, mający jej wskazać nowe kierunki działania i nowe cele do urzeczywistnienia. Poczynał się — na ogół — nowy instytucyi tej okres rozwojowy.

Poczynał się u samego skłonu przedjagiellońskiej doby, której wytworem był dawniejszy kształt instytucyi. W chwili, w której Jagiełło obejmował rządy, zmiana była już rzeczą dokonaną. Do reform, o których mówiliśmy poprzednio, i do łączącego się z niemi rozszerzenia działalności tej instytucyi można też było przystąpić zaraz od początku jego panowania.

Prawda, że rozpoczynano tę pracę w warunkach zewnętrznych zgoła nieosobliwych. Starożytne, dostojne zbiory koronnego skarbca rozpocząć musiały tułaczkę po zwykłych prywatnych domostwach. Po kilku wiekach współżycia z niemniej szanownymi, starymi zbiorami katedry samej, z dawnego swego przechowania w katedralnej budowli na królewskim Wawelu przedostały się do domów, stojących gdzieś w szarym tłumie podgrodzkich czy miejskich budowli Krakowa. Gdyby nie było innych świadectw, sam ten sposób pomieszczenia skarbca w owym czasie wskazywałby wyraźnie na to, że to jakaś przełomowa chwila w jego losach, że skończył się jakiś dawniejszy okres jego dziejów, a zaczął nowy, dla którego jeszcze nie znaleziono ustalonych odpowiednich kształtów zewnętrznych. Na czem rzecz skończy się, chyba nie można było wątpić. Nie gdzieindziej było miejsce dla koronnego skarbca, jak na Wawelowem wzgórzu królewskiem. Skąd wyszedł, tam też i wrócił po jakimś czasie, tylko że wrócił

już inny: nie jako część składowa katedralnych zbiorów, jeno jako wyodrębniona, osobna, świeckiemu zarządowi poddana całość.

Z chwilą ustalenia się prawidłowych stosunków w państwie, po objęciu tronu przez Jagiełłę, kiedy możliwość zamachów na insygnia koronne stała się rzeczą bezprzedmiotową, sprawa nowego pomieszczenia skarbca mogła być rozwiązana przez jakiekolwiek zwykłe zarządzenie rządu państwowego. Ale zrazu nasunęły się widocznie pewne trudności co do wyszukania dlań odpowiedniego pomieszczenia. Do zbiorów kapitulnych skarbiec wrócić już nie mógł, skoro zarząd jego przeszedł w ręce świeckiego, z kapitułą niezwiązanego dostojnika skarbowego. W królewskim znowuż zamku na Wawelu widocznie nie od razu dało się wyszukać czy przysposobić odpowiednie dlań pomieszczenie. Takim sposobem skarbiec przez pewien jeszcze czas musiał chronić się w domach prywatnych, zanim powrócił na zamek.

Kiedy się to stało — niewiadomo. Pewno nie zbyt długo po roku 1393; i może to nie przypadek, że znane nam dwie zapiski z tego roku[1], jak były pierwszem świadectwem istniejącego wyodrębnienia, tak też są ostatniemi pewnemi wiadomościami o prywatnem pomieszczeniu skarbca. Jeszcze tylko pod datą 4 maja 1394 jest ślad, niedość zresztą pewny, że to pomieszczenie prywatne i w tym czasie istnieć mogło[2]. Dokładnej, wyraźnej wiadomości o przeniesieniu skarbca na zamek królewski nie znajdziemy w żadnem źródle, jak jej zresztą nie znaleźliśmy także o samem wyodrębnieniu. Nie znajdziemy

[1] Por. str. 429.

[2] W rachunkach podskarbińskich pod tą datą zapisano wydatek; item famulis, qui manserant Cracovie circa thesaurum, quum dominus Henricus (podskarbi Hińcza) Schidloviam recesserat, Piekosiński, Rach. dworu kr. Wł. Jagiełły 191. Więc znowuż z powodu wyjazdu podskarbiego okazuje się potrzeba jakiejś szczególnej straży skarbca, podobnie jak w r. 1393, kiedy jego prywatne pomieszczenie wyraźnie jest poświadczone.

także — o ile zdołaliśmy stwierdzić — jakichś wskazówek pośrednich, któreby datę powrotu skarbca na zamek pozwoliły ustalić przynajmniej drogą kombinacyi, jak się to okazało możliwem co do samego wyodrębnienia i jego daty. Może inne dociekania, czy jakieś nowo odkryte źródła rzucą kiedyś światło na tę sprawę.

DODATKI.

I.

Materyał do objaśnienia sprawy rzekomego uwiezienia i zwrotu insygniów koronnych 1370—1412.

Ze względu na to, iż Długosz w opowieść swoją o zwrocie uwiezionych rzekomo przez króla Ludwika insygniów polskich wplótł osobę Andrzeja Rożna, a Paprocki również wspomina, iż Sulisław Rożen zwrócił niewymienionemu bliżej królowi polskiemu insygnia koronne[1], okazała się potrzeba bliższego, źródłowego rozpatrzenia stosunków genealogicznych i majątkowych rodu Rożnów mniej więcej do połowy w. XV, celem krytycznego oświetlenia tych podań. Ze względu na rozmiar niniejszego wywodu musieliśmy go wyłączyć w osobny dodatek.

Jedyną, jak dotąd, próbę źródłowego opracowania historyi Rożnów podjął Żychliński[2]. Rzecz to niewątpliwie wartościowa nie tylko przez ustalenie wielu nieznanych dawniejszym heraldykom szczegółów, ale także przez usunięcie licznych błędów, jakie oni popełnili; szczególnie cenna także i przez to, że zużytkowała częściowo nieogłoszony dotąd drukiem materyał archiwalny. Ale i tej pracy daleko do wyczerpania przedmiotu, zresztą i ona popełnia usterki i błędy; wreszcie, położywszy główny nacisk na ustalenie kwestyj genealogicznych, nie rozpatrzyła z należytą ścisłością i wszech-

[1] Por. str. 91. 134. 140.

[2] Żychliński, Złota księga szlach. pol. V. 270 n.

stronnością historyi majątkowej Rożnów, która dla objaśnienia kwestyi insygnialnej przedstawia pierwszorzędne znaczenie. Stąd okazała się potrzeba ponownego zajęcia się tym przedmiotem, oczywiście, w ścisłem tylko dostosowaniu do zagadnienia głównego, t. j. do objaśnienia sprawy udziału Rożnów przy rzekomym zwrocie insygniów. Dla tego zestawienie poniższe doprowadzamy tylko do połowy XV w., sięgając do szczegółów późniejszych o tyle tylko, o ile one rzucają pewne światło na stosunki dawniejsze.

Punktem wyjścia przy rozpatrywaniu dziejów tej rodziny, jest akt działu ojcowizny, zeznany r. 1370 przed sądem ziemskim krakowskim przez dwu braci rodzonych Klemensa i Piotra Rożnów (dominus Clemens Roszen et Petrus eodem cognomine cognominatus), dziedziców Rożnowa z przyległościami, synów Heleny i, jak niżej zobaczymy, najprawdopodobniej Michała[1]. Odkładając szczegółowy rozbiór tego dokumentu na dalsze miejsce, zaznaczamy tu tymczasowo, że przedmiot działu stanowiło na ogół dwanaście posiadłości, z których wszystkie położone są w ziemi sądeckiej w parafiach (według podziału z XVI w.) Rożnów, Paleśnica, Przydonica, Bruśnik, Tropie, Zbyszyce i Lipnica, i to w bezpośredniem lub najbliższem ze sobą sąsiedztwie, tworząc rodzaj zwartego klucza majątkowego. Sami Rożnowie należą niewątpliwie do rodu Gryfitów; stwierdzają ten szczegół nie tylko wszyscy późniejsi heraldycy, ale także starożytne wiadomości źródłowe, po części urzędowe. Tak r. 1433 marszałek koronny Jan Oleśnicki, syn Dobrochny Rożnównej[2], naganiony w szlachectwie, wiedzie świadków de clenodio materno Griffones[3]; Długosz, wspominając o Rożnach z drugiej połowy XV w., dalszych potomkach wymienionego powyżej Piotra, nazywa

[1] Kod. dypl. Małop. I. nr. 306.
[2] Por. niżej str. 493. 494.
[3] Helcel, Pomn. II. nr. 2476.

ich: de armis Griffonum[1], a najstarsza zachowana pieczęć Rożnów z 1560 r. wyobraża również Gryfa[2].

Pytanie co do samego początku tego rodu, jak przeważna część podobnych pytań odnośnie do innych rodów szlacheckich, nie da się rozwiązać naukowo[3]. Na ogół stwierdzić można, że w jakimś bliżej nieoznaczonym czasie wyodrębnili się jako osobna całość rodowa z wspólnego pnia Świebodziców-Gryfitów; lub, gdyby przypuścić początek ich cudzoziemski, do czego zresztą nie ma dostatecznej podstawy, i co najmniej prawdopodobna[4], że przybywszy do Polski, znowuż w czasie bliżej określić się niedającym, przyjęci zostali do wspomnianej wspólnoty rodowej Gryfitów. Natomiast możliwem jest postawienie i przybliżone przynajmniej rozwiązanie pytania: jakie są najdawniejsze ślady istnienia Rożnów w Pol-

[1] Długosz, Lib. benef. II. 303.

[2] Piekosiński, Herald. pol. 56.

[3] Co o tej sprawie napisali dawniejsi heraldycy i historycy, nie nadaje się do dyskusyi naukowej, ani nie zasługuje na nią. Według Paprockiego, Herby, wyd. Turow. 131, Rożnowie pochodzą od jakiegoś cudzoziemca »Rosinusa«, który osiedliwszy się, niewiadomo kiedy, w Polsce, zmienił nazwisko na »Rożen«. Nakielski, Miechovia 11. 43, za nim Niesiecki, Herbarz, wyd. Bobrow. IV. 305. 308 wywodzą ten ród od mitycznego Jaksy, brata Popiela, księcia »serbskiego« (wpływ przybranego z biegiem czasu przydomka Rożnów »Jaksa«, o którym ani śladu w kilku pierwszych wiekach istnienia tego rodu, lub na odwrót, przydomek Jaksa przybrany pod wpływem powyższej baśni); przyczem przeprowadzają dalszą filiacyę rodu przez osoby Marka, wojewody krakowskiego z pierwszej ćwierci XIII w., jego syna Sułka i rodziny Ruszczyców (wpływ używanego także i przez tę gałęź herbu Gryf). Już Żychliński, Złota Księga V. 271, oceniając najłagodniej te podania, stwierdza, iż »związki te nie dadzą się udowodnić«. Nielepszym od tamtych co do jakości i wartości, jest pomysł Morawskiego, Sądeczczyzna II. 29. 30, który Rożnów wywodzi od Zawiszy z Rosenberga (Rożnowa) w Czechach, który został ścięty, poczem rodzina jego miała się schronić na Węgry, a stamtąd za Łokietka przenieść się do Polski (rodzina Rosenbergów jeszcze przez kilka wieków potem odgrywa wybitną rolę w Czechach!)

[4] Por. niżej str. 486 n.

sce, a zarazem do jakiego czasu odnieść można ich osiedlenie się w ziemi sądeckiej, gdzie ich już w r. 1370 spotykamy w posiadaniu znaczniejszego klucza majątkowego.

R. 1336 królowa-wdowa Jadwiga Łokietkowa, pani ziemi sądeckiej, wydaje akt, mocą którego trzy wsie w ziemi tej położone, Gródek, Glinnik i Przydonicę, własności »Gzedche heredis de Gzedczycz, subagazonis Cracoviensis«, przenosi z prawa polskiego na niemieckie[1]. Z tych trzech wsi Przydonica, jak zobaczymy niżej, już w r. 1370 należy do majątku Rożnów. Ich właściciel z 1336, Gedko Gedczyc, lub jak go tu nazwano »de Gzedczycz«, należy do rodziny Giedczyckich, herbu Gryf[2]. Wnet po nim, r. 1354, występuje w aktach (może jego syn) »Clemens dictus Getczicz»[3]. Na innym, prawie że współczesnym dokumencie Kazimierza W. z 1359 świadkuje znowuż Clemens, nieopatrzony wprawdzie przydomkiem Gedczyca, ale za to określony jako heres de Radnyowicz[4]. Radniowice (dziś Radajowice), to wieś w ziemi sądeckiej, w blizkiem sąsiedztwie Gródka, Glinnika i Przydonicy, posiadłości Gedka Gedczyca z 1336; słuszna więc przyjąć, że ów Klemens, dziedzic Radajowic, to ten sam Klemens Gedczyc, o którym wspominają akty z r. 1354. Radajowice, to znowuż, jak stwierdzimy poniżej, jedna z posiadłości, które wchodzą w skład klucza rożnowskiego, należącego r. 1370 do Rożnów. Dwie zatem wsie, Przydonica i Radajowice, jedyne z całego tego klucza, o których dały się zebrać wiadomości wcześniejsze, należą w czasie 1336—1359 do Gedczyców (Giedczyckich). Ze względu na tożsamość posiadłości, jako też wspólny Gedczycom i Rożnom herb Gryf, a wreszcie

[1] Kod. dypl. Małop. I. nr. 206.

[2] Długosz, Hist. Pol. III. 520; Niesiecki, Herbarz IV. 313; Boniecki, Herbarz VI. 37.

[3] Kod. dypl. Mogil. nr. 70; także na podrobionym dokumencie tynieckim z 1354, Kod. dypl. Tyniec. nr. 73; ten świadek mógł tu być wzięty oczywiście tylko z jakiegoś dokumentu autentycznego.

[4] Kod. dypl. Małop. III. nr. 731.

z uwagi na to, że na krótko przed zjawieniem się Klemensa Rożna (1370) występuje jako właściciel tych samych części majątkowych Klemens Gedczyc (1354—1359), mogłaby się nasunąć myśl, że przydomek Rożnów, to tylko odmienna, może świeżo przybrana nazwa tego samego rodu, który niedawno przedtem określany był przydomkiem Gedczyców, i że Klemens Gedczyc z lat 1354—1359, to ta sama osoba, która r. 1370 i później występuje pod nazwą Klemensa Rożna; że więc Rożnowie, to tylko kontynuacya Gedczyców, i że ród ten conajmniej już r. 1336 osiedlony był w ziemi sądeckiej, w dobrach, które także i później (1370) tutaj posiada.

Mimo wszystkie te, pozornie za takiem przypuszczeniem przemawiające względy, należy jednak oświadczyć się przeciw niemu. Klemens Rożen według wszelkiego prawdopodobieństwa był w r. 1370 w bardzo jeszcze młodym wieku, i nierychlej też, jak dopiero wtedy, uzyskał samodzielność majątkową[1], nie mógł zatem już na 11—16 lat przedtem (1354—1359) występować jako dziedzic dóbr ziemskich, a zarazem świadek dokumentowy. Ważniejsza jeszcze rzecz inna. Gdyby Gedczyce poprostu przetworzyli się w Rożnów, natenczas zarówno indywidualizująca ich dawniejsza nazwa, jako też sam ród, nazwy tej używający, wchłonięty niejako przez Rożnów, byłby był musiał później zniknąć z widowni. Tymczasem także i po roku 1370, obok niewątpliwych Rożnów, istnieją Gedczyce (Giedczyccy), i to na pewno osoby, które, już chociażby ze względu na imiona, jakie noszą, nie dadzą się utożsamić z współcześnie żyjącymi, innych imion używającymi Rożnami[2]; nawet Długosz pod r. 1396 opowiedzieć potrafi smutne koleje życia Rafała Giedczyckiego, który po-

[1] Por. niżej str. 490.

[2] Daty z dziejów rodziny Giedczyckich zob. u Bonieckiego, Herbarz VI. 37 (Paszko, Trestka, Rafał 1361, 1373), który jednak mimo to nie ustrzegł się błędu, i odnosi do nich (zamiast do Rożnów) fakt późniejszej sprzedaży klucza rożnowskiego na rzecz Kurowskich. Por. niżej str. 521.

padł w niewolę Opolczyka[1]. Wypływa stąd, że Gedczyce, lubo współklejnotnicy Rożnów, są przecież odrębnym od nich rodem, że więc, jeżeli oni w czasie 1336—1359 posiadają dobra, należące do późniejszego klucza rożnowskiego, to nie byli tam jeszcze podówczas osiedli Rożnowie. Osiedlenie się Rożnów w ziemi sądeckiej jest zatem wypadkiem bardzo niedawnym przed r. 1370; należy go zamknąć w granicach krótkiego okresu czasu 1359—1370, i do tego też czasu dopiero odnieść będzie można zbudowanie zamku Rożnowa, który, jak świadczy nazwa, powstać tu mógł dopiero z osiedleniem się Rożnów. Inna rzecz, że współklejnotnictwo z Gedczycami mogło dać pochop czy ułatwić Rożnom ich osiedlenie się w Sądeczczyźnie.

Ale skąd w takim razie mogli tu przybyć Rożnowie? Czy zachodzi potrzeba wywodzić ich wprost z zagranicy, czy też można przyjąć, że przenieśli się tu z innych okolic Polski, gdzie dawniej byli osiedleni? Wypowiedziano ostatnio domniemanie, żadnymi zresztą dowodami niepoparte, że wyszli z Strogoborzyc (Strągoborzyc)[2], miejscowości, położonej w województwie krakowskiem, powiatu proszowskiego[3]. Podstawą tego twierdzenia stał się zapewne dochowany wyrok sądowy z 1362, rozstrzygający spór pomiędzy Piotrem z Strzelec, Klemensem z Strogoborzyc, oraz rodzeństwem tego ostatniego, Piotrem bratem, Heleną i Łucyą siostrami, z jednej, a Werbeną, wdową po Stanisławie z Strogoborzyc z drugiej strony o sołtystwo w Zadrożu[4]. Osobliwym zbiegiem okoliczności, z czterech osób, występujących tu po jednej stronie z określeniem dziedziców Strogoborzyc, trzy, t. j. Klemens, Piotr i Helena, noszą te same imiona, jakie wymienia akt działu

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 520.

[2] Żychliński, Zł. Księga V. 271.

[3] Źród. dziej. XIV. 7.

[4] Kod. dypl. Małop. I. nr. 267; w związku z tym aktem por. inny z 1358, Ibid. I. nr. 253.

ojcowizny, dokonany r. 1370 pomiędzy Klemensem i Piotrem Rożnem, za życia ich matki Heleny. Na tej przypadkowej tożsamości imion nie można jednak osnuwać żadnych wniosków, tem mniej zaś opierać domniemania o tożsamości występujących tu osób z Rożnami. A to tem bardziej, że zresztą o Łucyi, jako przynależnej do rodu Rożnów, nie spotykamy jakiegokolwiek śladu, że w akcie z r. 1362 Helena jest siostrą Klemensa i Piotra, podczas gdy w akcie z 1370 Helena występuje jako matka ich imienników, i wreszcie, na co już poprzednio zwróciliśmy uwagę, że Klemens i Piotr Rożnowie dopiero ok. 1370 uzyskali samodzielność majątkową, że zatem nie mogli już 1362 występować jako dziedzice Strogoborzyc i strony procesowe; rola ta byłaby raczej przypadła ich ojcu.

Jeżeli tedy Rożnów, przed ich osiedleniem się w ziemi sądeckiej, szukać mamy w innych stronach Polski, to nie należy się dać sprowadzić z właściwej drogi dokumentowi z r. 1362. Pierwszorzędnie doniosłą jest tu wskazówka, zawarta w akcie z r. 1306. Stwierdza w nim ława miejska krakowska, że biskup Jan Muskata kupił za 8 grz. 30 morgów »in Dubis« apud Myroslaum dictum Rozen[1]. Oto pierwszy ślad istnienia przydomka rodowego Rożnów. Nie ma zaś powodu, żeby go uważać za przypadkową tożsamość nomenklatury, służącej innemu, węzłem krwi z późniejszymi Rożnami niezwiązanemu rodowi, mimo nawet, że ówczesne miejsce osiedlenia Mirosława nie leży w ziemi sądeckiej; do ziemi tej bowiem, jak widzieliśmy, przybyli Rożnowie dopiero znacznie później. Nazwę miejscowości, której część Mirosław sprzedał biskupowi, określoną w akcie słowami: in Dubis, objaśnia wydawca, niewątpliwie trafnie, jako: Dąbie, i szuka jej w pobliżu Krakowa. W istocie, miejscowość taka, złączona dziś z Zegartowicami, znajduje się w dawniejszym powiecie szczyrzyckim województwa krakowskiego[2], dzisiejszym zaś powiecie

[1] Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 113.
[2] Źród. dziej. XIV. 51. 52.

wielickim. W tym samym czasie istnieje już także wieś Rożnowa, której początek, jak wskazuje nazwa, wywodzić się musi od jakiegoś Rożna, mniejsza o to, czy będziemy tu mieli na myśli samego Mirosława, czy kogokolwiek z możliwych jego krewnych, współczesnych lub dawniejszych. R. 1311 Łokietek, po stłumieniu buntu Alberta wójta krakowskiego, wymierzając karę uczestnikom tego sprzysiężenia, orzeka między innemi konfiskatę majątku Jakóba i Paczołta, sołtysów Rożnowej[1]. Otóż Rożnowa, dziś połączona z Pawlikowicami, leży również w dawniejszym powiecie szczyrzyckim[2], dzisiejszym wielickim. Dwie wsie powiatu szczyrzyckiego dadzą się tedy w początkach XIV w. wykazać jako własność Rożnów; być może, że posiadali oni ich tu więcej, tylko nie dochowały się o tem żadne wiadomości. Cokolwiek zresztą o tym ostatnim szczególe sądzić będziemy, tyle zdaje się wynikać na pewno, że gniazdo Rożnów leży w owym czasie daleko od późniejszego ich majątku sądeckiego, w powiecie szczyrzyckim.

To są chronologicznie najstarsze szczegóły, jakie wobec dzisiejszego stanu źródeł ustalić się dadzą o Rożnach. Jakkolwiek zaś brak dat wcześniejszych, mało jednak prawdopodobnem byłoby przypuszczenie, jakoby oni dopiero wtedy (ok. 1306), n. p. z powracającym do Polski Łokietkiem, przybyli z obczyzny, dajmy na to z Węgier[3]. Sprzeciwia się takiemu domysłowi chociażby ta okoliczność, że już 1306 dokonywują Rożnowie częściowych pozbyć majątkowych, rzecz niełatwo dająca się wytłómaczyć w pierwszych zaraz czasach po rzekomem nabyciu nowego majątku. Bardziej jeszcze przeczą mu same nazwy osób. Przydomek Rożen, jakkolwiek da

[1] Kod. dypl. Tyniec. nr. 41. Sołtystwa w owych czasach pospolicie były piastowane przez inne — aniżeli sam dziedzic — osoby; nie ma tedy najmniejszej podstawy, żeby owych sołtysów zaliczać do rodu Rożnów, tem mniej zaś, żeby przypuścić, że konfiskata dotknęła Rożnów i odnosiła się do ich posiadłości.

[2] Źród. dziej. XIV. 66.

[3] Jak przyjmuje Morawski, Sądeczcz. II. 29. 30.

się pojąć jako określnik rdzennie polski, możnaby jeszcze, na upartego, wytłómaczyć jako przekształconą formę cudzoziemskiego Rosen. Ale cóż począć z imieniem czysto polskiem występującego r. 1306 Mirosława? Imienia tego nie mógł przynieść ze sobą przybywający wtedy dopiero do Polski cudzoziemiec-Węgier; w chwili, kiedy mu je nadawano, zatem conajmniej na jakie 15—20 lat przed 1306, dawno przedtem, zanim Łokietek utorował sobie z pomocą węgierską dostęp do Małopolski, ów Mirosław musiał się urodzić z rodziców pochodzenia polskiego, i pewno takich, którzy w czasie tym nie gdzieindziej, jeno w Polsce byli osiedleni. W bogatym zasobie dokumentów węgierskich z całego okresu czasu aż do początków w. XIV nie da się też wykazać jakikolwiek ślad istnienia rodziny Rożnów (Rosenów) na Węgrzech, ani też nie zachodzi możliwość związania którejkolwiek występującej tam w owych czasach osoby z Mirosławem czy innymi członkami polskich Rożnów[1].

Stary to zatem ród rycerski polski, niewiadomo jak dawno przed r. 1306 osiedlony w gnieździe swojem powiatu szczyrzyckiego. Jakkolwiek zaś z rokiem 1306 urywają się wyraźne wzmianki o jego w tych stronach osiadłości, przyjąć trzeba, że pozostał tam gdzieś aż do początków drugiej połowy w. XIV, zanim przez nabycie rożnowskiego klucza w cza-

[1] Opieramy to twierdzenie na przejrzeniu indeksów Czinára do Fejerowego Cod. dipl. Hung. i Kovácsa do Cod. dipl. Arpad. cont. U Fejéra, Cod. dipl. Hung. III. 1, 71 występuje pod 1209 niejaki Rosend, a Ibid. VI. 1, 387, pod 1295 Detricus et Conradus do Rosna; nikt zapewne nie zechce ich połączyć z Rożnami. Także i w czasach późniejszych, w dalszych latach XIV w., nie znaleść takiego połączenia. R. 1331 wspomniani nobiles de Rosnou, a 1343 Iacobus de Rosnow, Ibid. VIII. 3, 527, IX. 1, 160, w obu jednak wypadkach chodzi o miejscowość Rosnobanya, leżącą w komitacie Gömör, własność arcybiskupa ostrzygomskiego. Tem mniej można tu wprowadzić w związek z Rożnami wzmiankę z 1382 Ibid. X. 1, 739 o Theodorus abbas de Rosa. i z 1384 Ibid. X. 1, 157 o Stephanus de Rosnau, plebanie w Brasso (Kronstad w Siedmiogrodzie).

sie m. 1359—1370 przeniósł się do ziemi sądeckiej. A można jeszcze dodać, że przy tej sposobności pozbył się snać całego majątku, jaki aż dotąd posiadać mógł w szczyrzyckim powiecie: nigdy już później nie występują Rożnowie jako posesyonaci w tamtych okolicach, co wobec bogactwa poczynających się prawie równocześnie zapisek sądowych ziemi krakowskiej i innych współczesnych aktów urzędowych nie może być rzeczą przypadkową.

Dokładniej i w nieurywającym się związku dzieje Rożnów dadzą się śledzić dopiero od czasu ich osiedlenia się w ziemi sądeckiej.

Jako pierwsze pokolenie występują tu rodzice Klemensa i Piotra, tych samych, którzy r. 1370 dokonali działu ojcowizny. Jak się nazywał ojciec, nie określa akt działu. Podano niedawno wiadomość, jakoby późniejsza, okolicznościowa wzmianka, zapisana w aktach czchowskich pod r. 1389[1], stwierdzała, że Piotr Rożen był synem Jakóba. Wiadomość ta musi jednakże polegać na jakiemś nieporozumieniu czy bałamuctwie, gdyż dochowane po dziś dzień akta czchowskie nie sięgają wstecz do r. 1389; poczynają się one dopiero od 1399[2], a i pod 1399 zapiska taka nie da się odszukać[3]. Nasuwa się przytem domysł, że musiało tu nastąpić jakieś pomięszanie osób; inna bowiem poważna wiadomość, którą rozpatrzymy poniżej[4], wskazuje na to, że ojcu było na imię Michał. Nie rozstrzygając zresztą ostatecznie sprawy, zapisujemy obie te wersye obok siebie, podkreślając większą wiarogodność ostatniej.

W czasie dokonania działu, 9 maja 1370, ojciec ów niewątpliwie już nie żył; właśnie ze względu na to okazała się

[1] Powołana u Żychlińskiego, Zł. Księga V. 271.

[2] Kutrzeba, Katal. arch. kraj. w Krak. 150.

[3] Przejrzeliśmy dla sprawdzenia ogłoszone już najstarsze zapiski czchowskie u Ulanowskiego, Pomn. VIII. nr. 10984 n.

[4] Por. str. 499.

potrzeba rozdzielenia majątku między jego synów. Można jednak przyjąć zarazem, że zmarł na krótko przedtem, gdyż działy majątkowe dzieci następowały zazwyczaj rychło po śmierci ojca. Tylko gdyby przypuścić, że w chwili śmierci ojca Klemens i Piotr byli jeszcze nieletni, możnaby datę jego zgonu cofnąć chociażby o kilka lat przedtem, ile że w owych czasach nieletnie potomstwo pozostawało zazwyczaj w wspólnocie majątkowej, aż do dojścia do wieku sprawnego, nieraz nawet i przez pewien czas później, poczem dopiero przystępowało do rozdziału ojcowizny. Ze względu na najwcześniejszą możliwą datę przesiedlenia się Rożnów do ziemi sądeckiej (1359), wyprzedzającą datę zgonu ojca conajwyżej o lat około dziesięć, przyjąć można z wielkiem prawdopodobieństwem, że on to właśnie dokonał owego przesiedlenia.

Jako matka (legitima genitrix) Klemensa i Piotra poświadczona jest wyraźnie w akcie działu Helena. W czasie tym (1370) żyje ona; odnośny akt zapewnia jej właśnie pewne prawa majątkowe aż do zgonu. Kiedy zgon nastąpił, niewiadomo; po 9 maja 1370 giną w zachowanych źródłach dalsze o niej ślady. Niewiadomo też, z jakiego wywodziła się rodu, i jak nazywali się jej rodzice. Twierdzenie, jakoby była dziedziczką Woli[1], nie tylko nie znajduje poparcia w źródłach, ale sprzeciwia mu się okoliczność, że w akcie z r. 1370 Wola oznaczona jest jako część składowa ojcowizny, pozostałej po zmarłym jej mężu, zatem nie jako majątek matki, i że właśnie na tej części ojcowizny (t. j. na Woli) obaj synowie zabezpieczają Helenie dożywotnie użytkowanie.

Do drugiego pokolenia należą wspominani wielokrotnie Klemens i Piotr, pierwszy widocznie brat starszy, skoro w akcie działu z 1370 imię jego podane jest na pierwszem miejscu, przed Piotrem. Obaj w czasie tym są już niewątpliwie w wieku sprawnym, t. z. jeden z nich liczyć musiał conajmniej 15, a drugi conajmniej 14 lat, skoro wtedy

[1] Żychliński, Zł. Księga V. 271.

doszło już do podziału, i skoro obaj, dokonywując tego aktu, występują przed sądem jako strony samoistnie działające, nie zaś ktokolwiek inny w ich imieniu, mianowicie także nie żyjąca podówczas ich matka. Ale pewno są wtedy jeszcze w stosunkowo młodym wieku, nie odbiegłszy w najlepszym razie daleko od granicy lat sprawnych. O ile bowiem przypuścić, że ojciec odumarł ich kiedyś dawniej, przed 1370, w latach jeszcze dziecęcych, natenczas, zgodnie z pospolitą praktyką owych czasów, przyjąć będzie trzeba, że rozdział majątku przeprowadzili czy to zaraz po dojściu do wieku sprawnego, czy też w blizkim potem czasie. O ile zaś przyjąć, że do lat sprawnych doszli jeszcze za życia ojca, przed r. 1370, trzeba będzie znowuż pamiętać, licząc się z stosowaną w tych czasach praktyką, że rychło potem czy to obaj, czy przynajmniej starszy z nich, z okazyi zwłaszcza zaślubin, byłby odeń jeszcze za życia ojca otrzymał jakiś wydział majątkowy, więc jedną czy kilka wsi, celem prowadzenia samoistnego gospodarstwa; tymczasem do takiego wydziału przed r. 1370 widocznie nie przyszło, skoro akt działu, zgoła doń nie odwołuje się, i podział całej ojcowizny traktuje jako rzecz nową, wtedy dopiero dokonaną. Widocznie ze względu na młody wiek nie okazała się aż do śmierci ojca potrzeba gospodarczego ich usamodzielnienia, i dopiero, kiedy zmarł ojciec, przeprowadzono rychło potem rozdział majątku.

O starszym bracie Klemensie zachowały się bardzo tylko szczupłe wiadomości źródłowe. Jedyna, która poświadcza go jako żyjącego, to akt działu z 9 maja 1370. Dokument Jagiełły z 24 listopada 1387 wspomina już o córce olim Clementis Roschen de Roschnow[1]. Zmarł tedy przed tą datą. Był oczywiście żonaty, skoro pozostało po nim potomstwo, ale o żonie jego nie dochowała się żadna wzmianka, tak że niewiadomo nawet, jak jej było na imię. Ze względu na naj-

[1] Akta grodz. i ziem. V. nr. 16.

późniejszą możliwą datę urodzin córki (1375), przyjąć trzeba, iż małżeństwo to istniało conajmniej już r. 1374.

O wiele obfitszym jest zasób wiadomości dokumentowych o Piotrze (Petrus, Petrassius, Potrassius), określanym zawsze bądź to przydomkiem Rożen, bądź według głównej posiadłości: de Rożnow, bądź wreszcie dokładniej jeszcze: Rożen de Rożnow, nieraz z dodatkiem: miles. Świadkuje on na dokumencie Sędziwoja, starosty krakowskiego z 1378[1], a następnie na dwu dokumentach Jadwigi z 2 stycznia 1386[2], wszędzie jeszcze bez godności urzędowej. W najbliższym czasie potem uzyskał starostwo łęczyckie, już bowiem na dokumencie tejże królowej z 23 maja 1386 występuje jako capitaneus Lanciciensis[3], i przytoczony jest z tym tytułem jeszcze 24 sierpnia 1387[4]. Ale zaraz potem, a może nawet na krótko przedtem, z przyczyn bliżej nieznanych, traci urząd starościński, nie postępując na jakąkolwiek inną godność. Już na pięć dni przed wymienionym co dopiero dokumentem, inny akt Jagiełły, z 19 sierpnia 1387, podaje go bez tytułu starosty, jedynie z określeniem miles noster fidelis dilectus[5]; być może więc, że tytuł na akcie z 24 sierpnia t. r. był już tylko przypomnieniem złożonego niedawno urzędu. We wszystkich późniejszych aktach występuje już bez żadnych godności urzędowych; a na starostwie łęczyckiem, jako następca jego, da się pod datą 8 września 1388 stwierdzić niejaki Jaśko[6]. Jako żyjący wymieniony jest Piotr później jeszcze w kilku aktach, po raz ostatni 18 sierpnia 1389[7]. W najbliższym czasie po-

[1] Kod. dypl. Małop. I. nr. 339.

[2] Ibid. I. nr. 371; Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 329.

[3] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 972.

[4] Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 344, gdzie wydawca odczytał mylnie: Petro Kosthen.

[5] Żychliński, Zł. Księga V. 282.

[6] Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. Akad., Wydz. hist.-filoz. S. II, XX. 252.

[7] Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 66; Żychliński, Zł. Księga V. 283; Kod. dypl. Mogil. nr. 96 dod., nr. 98 dod.

tem, może jeszcze w ciągu ostatnich miesięcy tego roku, a conajpóźniej w pierwszych czterech miesiącach 1390 zmarł; już bowiem pod datą 10 maja 1390, w pewnej sprawie sądowej, występuje relicta Petri de Rosnow[1].

Jako żona Piotra poświadczona jest jeszcze za jego życia Małgorzata w dokumencie z 9 października 1388[2], z którego dowiadujemy się zarazem, że była to córka (nieżyjącego już podówczas) znanego członka patrycyatu krakowskiego, Jana Borka, zarazem stolnika sandomierskiego. O tem jej mieszczańskiem pochodzeniu pamiętano jeszcze w znacznie późniejszych czasach, określając ją n. p. w dokumencie z 1408 jako honesta w przeciwstawieniu do ówczesnej jej przeciwniczki procesowej, kasztelanowej łęczyckiej, nazwanej generosa[3]. Jako relicta Rosnonis (de Rosznow) lub dokładniej jeszcze: Petri Roschen poświadczona jest w całym szeregu aktów z czasów po zgonie Piotra[4]. Ponieważ z małżeństwa jej z Piotrem urodziło się conajmniej czworo dzieci, które w r. 1396 mają już lata sprawne, przeto datę zaślubin cofnąć trzeba conajpóźniej do r. 1380. Nie ma natomiast konieczności przesuwać jej jeszcze bardziej wstecz, przynajmniej znaczniej, gdyż całe z małżeństwa tego pozostałe potomstwo jeszcze przez dłuższy czas po śmierci ojca znajdowało się w wieku bardzo młodym[5]. W niedługi czas po zgonie Piotra wyszła Małgorzata po raz wtóry za mąż za Wiernka (Wernco) z Gabani, który zrazu, od oprawnych dóbr swej żony, pisze się także z Rożnowa, a później wraca do właściwego okre-

[1] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5455. Są jeszcze liczne inne wzmianki o Piotrze jako zmarłym, z czasów późniejszych, Ibid. VIII. nr. 9751 i Helcel, Pomn. II. nr. 469. 1052. Mylnem tedy jest twierdzedzenie Żychlińskiego, Zł. Księga V. 271, jakoby Piotr zmarł dopiero 1398 r.

[2] Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 66.

[3] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.

[4] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 6421. 6437. 6540. 8706. 9674. 9752 i in.; Helcel, Pomn. II. nr. 88. 89. 469. 1052.

[5] Por. niżej str. 501.

ślenia: z Gabani. Jako żona Wiernka poświadczona jest Małgorzata po raz pierwszy pod datą 30 września 1396[1] i występuje następnie w bardzo licznych aktach, zrazu (1396—1404) jako uxor Wernconis de Rożnow[2], a później (1404—1408) jako uxor Wernconis de Gaban (Gabanye)[3]. Ostatnia o niej wzmianka jako o żyjącej zawarta jest w akcie z 19 grudnia 1408[4]. Kiedy zmarła, dokładnie określić nie można; na pewno nie żyła już 13 maja 1420, pod tą bowiem datą Wiernko Gabański poświadczony jest jako mąż Anny, córki Mikołaja Stralicza, wójta sądeckiego[5]. Żeby natomiast Wiernko, prócz tych dwu żon, miał jeszcze trzecią, a raczej pierwszą z kolei, rzekomo jeszcze przed Małgorzatą Rożnową poślubioną[6], na to nie ma dowodów; twierdzenie to opiera się na nieporozumieniu, którego przyczynę objaśnimy poniżej[7].

Do rodzeństwa Klemensa i Piotra najprawdopodobniej zaliczyć jeszcze należy Dobrochnę, żonę Jaśka Oleśnickiego, sędziego ziemi krakowskiej, matkę późniejszego biskupa-kardynała Zbigniewa. Długosz dwukrotnie zajmuje się jej osobą, stwierdzając oba razy, że Zbigniew urodził się z Dobrochny de Rosznow[8]; do drugiej z tych wiadomości przydaje ponadto szczegół, iż pochodziła de Griffonum domo.

[1] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5752.

[2] Ibid. VIII. nr. 5968. 5997. 6212. 6397. 6405. 7392. 7602. 7603. 8696. 9713, 9751, uw. 235 nr. 44, uw. 246 nr. 7, uw. 265 nr. 8 i 10, uw. 289 nr. 8, uw. 290 nr. 62; Helcel, Pomn. II. nr. 469. 470. 1052.

[3] Helcel, Pomn. II. nr. 1083; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107. W tymże samym czasie, i później, także sam Wiernko, występując przed sądem, określany jest jako Wiernko z Gabani, tak 1407, 1409, 1413 i t. p., Helcel, Pomn. II. nr. 1124. 1226. 1312 i in.

[4] Ibid. II. nr. 1182.

[5] Ibid. II. nr. 1706.

[6] Jak przyjmują Żychliński, Zł. Księga V. 272 i Boniecki, Herbarz V. 334.

[7] Por. str. 504.

[8] Długosz, Vitae epp. Crac. i Vita Sbig. Oleśn, Opera I. 423. 553.

Także zapiska nekrologiczna o matce Zbigniewa, umieszczona w Kalend. Krak., nazywa ją Dobrochna de Rosznaw[1]. Dochowało się też kilka zapisek sądowych, które z osobna rozpatrzymy zaraz niżej; wynika z nich, że Dobrochna pod koniec w. XIV prowadziła spór z Małgorzatą, wdową po Piotrze Rożnie, o niektóre posiadłości klucza rożnowskiego, co świadczy pośrednio o jej związku krwi z tym rodem. Dalsza zaś zapiska sądowa z 1433, na którą zwróciliśmy już uwagę przy innej sposobności, poświadcza, że ród macierzysty Jaśka młodszego z Oleśnicy (syna sędziego krakowskiego) zaliczał się do Gryfitów[2].

O ile wobec tego niewątpliwą jest rzeczą, że Dobrochna pochodziła z Rożnow, o tyle niełatwo przeprowadzić całkiem na pewno jej filiacyę. Tylko przez wnioski pośrednie można tu dojść do ustalenia pewnego wyniku, bardzo zresztą prawdopodobnego. Jej syn Zbigniew urodził się 5 grudnia 1389, i był, o ile wnioskować można z wyliczenia Długosza, najstarszym z czworga rodzeństwa[3]; żoną Jaśka musiała tedy Dobrochna być conajpóźniej już w samych początkach roku 1389 lub pod koniec 1388. W latach 1397—1399 Dobrochna toczy spór z wdową po Piotrze Rożnie, Małgorzatą Wiernkową i jej dziećmi z Piotra o kilka posiadłości, należących podówczas do klucza rożnowskiego, a mianowicie o Bruśnik, Siekierczynę i Kąsnę (Kuczna)[4]. Nie podają niestety odnośne zapiski, o jakie prawa do tych wsi chodziło Dobrochnie. Na pewno przyjąć można, że nie o samą własność z tytułu prawa spadkowego. Kobiety nie miały bowiem w zasadzie prawa

[1] Mon. Pol. II. 923.

[2] Helcel, Pomn. II. nr. 2476; por. str. 480.

[3] Długosz, Vita Sbign. Oleśn., Opera l. 553. Z tem zgadza się też wiadomość jego, podana w Vitae epp. Crac., Ibid. I. 424, że Zbigniew, obejmując w lecie 1423 biskupstwo krakowskie, liczył trzydziesty trzeci rok życia.

[4] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5968. 7392, uw. 246 nr. 7, uw. 265 nr. 10, uw. 289 nr. 8.

dziedziczenia nieruchomości, pokąd istnieli męscy przedstawiciele rodu; żyli zaś wtedy i byli, po zmarłym ojcu, w posiadaniu owych dóbr synowie Piotra Rożna. Zresztą z owych trzech wsi dwie tylko: Bruśnik i Siekierczyna, należały do dawnego majątku rodowego Rożnów; natomiast trzecia, Kąsna, nadana została Piotrowi dopiero r. 1387 przez Jagiełłę[1], podpadała zatem pod kategoryę dóbr nabytych, do których, za życia samego obdarowanego i jego własnego potomstwa, inni współrodowcy, nawet męscy, nie mieli żadnych praw; sama zaś Dobrochna, jak okażemy niżej, nie da się zaliczyć do potomstwa Piotra. Musiały tedy roszczenia jej do owych posiadłości opierać się na innym tytule. Kobiety, według obowiązujących podówczas zasad prawnych, miały prawo do wyposażenia w gotówce, czy zresztą w innych przedmiotach ruchomych, na pieniądze ocenionych. Posag wyznaczał ojciec, a jeśli nie żył, bracia, dziedziczący po nim dobra nieruchome, albo w ich braku inni krewni męscy. Jeżeli okoliczności złożyły się w ten sposób, że posag nie mógł być wypłacony w gotówce, zabezpieczano go pospolicie na dobrach nieruchomych zobowiązanego. Otóż jest rzeczą najprawdopodobniejszą, że właśnie na wymienionych trzech wsiach Dobrochna miała zabezpieczone swoje prawa posagowe, i że z tej właśnie racyi prowadziła później proces z wdową po Piotrze. Że zaś jej małżeństwo w każdym razie istniało już za życia Piotra, a zabezpieczenie ciąży na jednej z posiadłości, które on sam dopiero otrzymał z darowizny królewskiej, przeto wynika stąd, że posag wyznaczył jej sam Piotr, i że transakcya ta nastąpiła dopiero po nabyciu przezeń Kąsnej, t. j. po 19 sierpnia 1387. Skąd wypływa, że małżeństwo jej z Oleśnickim doszło do skutku między sierpniem 1387 a końcem 1388, czemu też odpowiada dobrze data urodzin jej pierworodnego w grudniu 1389. Że posag wyznaczył tu Piotr, zrozumieć łatwo,

[1] Dokument u Żychlińskiego, Zł. Księga V. 282. Dokładniej por. niżej str. 511.

jeśli przypomniemy, że to jedyny ze znanych nam dorosłych członków rodziny Rożnów, który w czasie tym żył i w dobrach rodowych gospodarzył; że zaś posagu nie wypłacił w gotówce i musiał go — jeżeli nie cały, to może w części — zabezpieczyć na dobrach, objaśni się snadno w świetle dalszych zestawień, stwierdzających wielkie zadłużenie Piotra[1].

Skoro Dobrochna już r. 1387/8 wychodzi za mąż, to dając jej w tej chwili chociażby 14 lat, trzeba będzie datę jej urodzin cofnąć conajmniej do r. 1373/4. Ze znanych nam Rożnów żył wtedy Piotr, a mógł żyć także starszy jego brat Klemens. Nasuwałby się więc wniosek, że jeden z nich mógł być jej ojcem. Klemensa trzeba tu jednak wyłączyć z innych względów. Zaślubiny Dobrochny za życia ojca Klemensa dałyby się w takim razie pomyśleć tylko w obrębie czasu m. 19 sierpnia a 24 listopada 1387, pod tą ostatnią bowiem datą Klemens poświadczony jest już jako zmarły. W tym wypadku jednak nie dałoby się wytłómaczyć rozumnie, dla czego posag Dobrochny zabezpieczony został właśnie na Bruśniku, Siekierczynie i Kąsnej, z których dwie pierwsze, w myśl układu z 1370, dostały się z majątku rodowego Piotrowi, a ostatnia nadana mu została przez króla właśnie w sierpniu 1387; zabezpieczenie musiałoby w tym razie zaciężyć raczej na innych posiadłościach klucza rożnowskiego, należących wtedy do Klemensa. Przyjmując ojcowstwo Klemensa, należałoby tedy w każdym razie stwierdzić, że Dobrochna w czasie jego zgonu była jeszcze niezamężną, i że dopiero później wydaną została przez Piotra jako stryja, przyczem Piotr, zjednoczywszy w swem ręku wszystkie posiadłości Rożnów, mógł zabezpieczyć jej posag na którejkolwiek z nich, zatem także na takich, które pierwotnie należały do jego własnego działu, lub też dostały mu się dopiero z darowizny królewskiej. Ale i takie przypuszczenie nie da się utrzymać z innych

[1] Por. str. 514.

względów. W wspomnianym już poprzednio dokumencie z 24 listopada 1387[1] stwierdza Jagiełło, że Małgorzata, rzeczywista córka Klemensa, zrzekła się na rzecz swego stryja Piotra wszelkich roszczeń do całej spuścizny po ojcu, w zamian za przejęte przezeń długi ojcowskie oraz sumę posagową 400 grz. Gdyby w tym czasie istniała druga jeszcze, niewyposażona i majątkowo nieoddzielona, rzekoma córka Klemensa Dobrochna, cały ten akt byłby niezrozumiały; bo wtedy do ważności zrzeczenia nie wystarczyłoby oświadczenie samej Małgorzaty, jeno byłoby potrzebne wspólne zrzeczenie się jej razem z Dobrochną; albo też na odwrót samo zrzeczenie się Małgorzaty, nieprawnie rozporządzającej się tu całą ojcowizną, bez udziału Dobrochny, rzekomej swojej współdziedziczki, nie przedstawiałoby jakiejkolwiek istotnej wartości dla Piotra. Żeby akt ten uznać jako zasadny i celowy, przyjąć trzeba, że Małgorzata była jedynaczką Klemensa, że zatem Dobrochna jego córką nie była.

Pozostaje zatem jeszcze tylko przypuszczenie o ojcowstwie samego Piotra wobec Dobrochny. Ale i ono nie łatwo da się utrzymać. Sprzeciwia mu się już sam sposób wyrażenia niektórych zapisek, dotyczących wspomnianego sporu Dobrochny o część klucza rożnowskiego, zwłaszcza zapiski z r. 1398, w której stwierdzono, że Dobrochna absque pueris ipsius (Petri) Rosnonis non vult respondere[2]. Gdyby także Dobrochna była córką Piotra, oczekiwalibyśmy chyba zwrotu: absque fratribus suis, albo: absque aliis pueris olim patris sui, lub innych podobnych. Pueri Rosnonis przeciwstawieni tu Dobrochnie jako osoby dalsze, niedające się oznaczyć utartymi określnikami rodzeństwa. Zważyć też należy, że wszystkie, niewątpliwie od Piotra pochodzące dzieci (czworo), jakie pozostawił, w chwili śmierci ojca (1389/90) były jeszcze w wieku dzieciństwa, i dopiero po upływie dłuższego czasu

[1] Akta grodz. i ziem. V. nr. 16.
[2] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 7392.

doszły do wieku sprawnego[1]; jak niemniej, że same zaślubiny Piotra z Małgorzatą przypadać mogą dopiero na r. 1380, a jeśli są wcześniejsze, to zapewne nie o wiele[2]. Tymczasem Dobrochna wychodzi za mąż już 1387/8, conajmniej jako kilkunastoletnia panna; wymagałoby to bardzo znacznego, a mało prawdopodobnego cofnięcia daty zaślubin Piotra, a ponadto przyjęcia bardzo znacznej różnicy wieku pomiędzy Dobrochną z jednej, a całem jej rzekomem licznem rodzeństwem z drugiej strony, co znowuż mało przemawia do przekonania. Wreszcie podkreślić należy, że w licznych późniejszych transakcyach majątkowych, dotyczących całego po Piotrze pozostałego majątku, przedewszystkiem zaś w akcie z r. 1408[3], występują wprawdzie stale żyjące podówczas dzieci Piotra: Andrzej, Rafał, a nawet córka Femka, ale nie uczestniczy w nich nigdy Dobrochna. I ten moment przemawia również przeciw ojcowstwu Piotra.

Skoro tedy ani Klemens, ani Piotr, tem mniej zaś ktokolwiek z późniejszych Rożnów, nie może być poczytany za ojca Dobrochny, nie pozostaje nic innego, jak tylko sięgnąć o jedno jeszcze pokolenie wstecz, przyjmując, że Dobrochna z samym Klemensem i Piotrem ma wspólnego ojca, że zatem jest ich siostrą; i że jeżeli w latach 1387/8 wyposażona została przez Piotra, to dla tego, że był to jedyny podówczas żyjący jej brat, który w ręku swem skupił cały majątek rodowy. Stwierdziliśmy, ze mogła przyjść na świat nawet jeszcze r. 1373/4. Gdyby przyjąć tę datę, czy kilka najbliższych lat przedtem, nie możnaby jej związać z ojcem Klemensa i Piotra, który na pewno nie żył już r. 1370[4]. Ale ową datę urodzin ustaliliśmy tylko jako możliwą najpóźniejszą, wychodząc z założenia, że w chwili zamążpójścia (1387/8) Dobrochna nie

[1] Por. niżej str. 501.
[2] Por. str. 492.
[3] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.
[4] Por. str. 488.

liczyła więcej nad lat 14. Jeżeli w czasie tym damy jej wiek cokolwiek dojrzalszy, i — bardziej nawet prawdopodobny, n. p. 20—24 lat, będzie można datę jej urodzin przesunąć wstecz na lata 1363/4—1367/8, t. j. na czas, w którym ojciec Klemensa i Piotra nie tylko mógł żyć, ale też żył najprawdopodobniej. Sprawa wieku Dobrochny nie wzrusza tedy w niczem powyższego naszego przypuszczenia[1].

Według wyraźnego przekazu Długosza, ojcu Dobrochny było na imię: Michał (filiam Michaelis de Rosznow)[2]. Niełatwo byłoby podać tę wiadomość w wątpliwość; chodzi tu o rzecz bezpośrednio interesującą Zbigniewa Oleśnickiego, o imię dziada macierzystego kardynała, z którym Długosz w tak blizkim zostawał stosunku, i którego losami tak żywo się zajmował. Słuszna przyjąć, że otrzymał tu dobre informacye i nie popełnił mylki, przekazując to imię potomności. Jeżeli tedy trafnym jest poprzedni nasz wywód o pochodzeniu Dobrochny, to znajdziemy tu zarazem rozwiązanie nierozjaśnionego żadnym innym wiarogodnym przekazem zagadnienia, jak się nazywał założyciel sądeckiej linii Rożnów, zarazem ojciec Klemensa i Piotra. Temu przekazowi musimy też dać pierwszeństwo przed wątpliwą, widocznie na jakiemś bałamuctwie czy pomięszaniu osób polegającą wiadomością, jakoby mu było na imię Jakób[3].

Datę zgonu Dobrochny, 17 czerwca 1418, zapisał dokładnie Kalend. Krak.[4]. Jej małżonek, Jaśko Oleśnicki, pod koniec życia (1405—1413) sędzia ziemi krakowskiej[5],

[1] O innem jeszcze, zgoła niezasadnem przypuszczeniu Żychlińskiego, Zł. Księga V. 272 co do osoby ojca Dobrochny, por. niżej str. 502 przyp. 7.

[2] Długosz, Vita Sbig. Oleśn., Opera I. 553.

[3] Por. str. 488.

[4] Mon. Pol. II. 923.

[5] Fedorowicz, Dostojn. i urzędn. wojew. krak., Arch. kom. hist. VIII. 58. 59.

zmarł, według tegoż samego Kalendarza, na pięć lat przed nią, 21 stycznia 1413[1].

W pokoleniu trzeciem, w starszej linii, od Klemensa pochodzącej, jest do zapisania jedna tylko osoba, jego córka Małgorzata. Akt Jagiełły z 24 listopada 1387 określa ją wyraźnie jako nata olim Clementis Roschen de Roschnow[2]; jest to zarazem pierwsza o niej wzmianka źródłowa. Ma już jednak podówczas wiek sprawny, jak stwierdza tenże akt: in annis valide discrecionis constituta. W myśl przepisów ówczesnego ustawodawstwa trzeba jej w tym czasie liczyć lat conajmniej 12, niewykluczając tu oczywiście możliwości dojrzalszego jeszcze wieku. Właśnie aktem tym, Małgorzata, zrzekając się roszczeń do swej ojcowizny na rzecz stryja Piotra, wymawia sobie posag 400 grz., co zdaje się wskazywać na to, że w czasie tym przygotowywało się jej małżeństwo z Janem kasztelanem łęczyckim. Związek ten między osobami, osiedlonemi w dwu oddalonych od siebie ziemiach polskich, zapośredniczył zapewne Piotr Rożen, zyskawszy starostwo łęczyckie; że zaś starostwo to sprawuje właśnie w latach 1386—1387, przeto tkwi w tem dalsza wskazówka, że wnet po listopadowym akcie z tego ostatniego roku małżeństwo owo doszło do skutku. Jako żona Jana kasztelana łęczyckiego, lub po krótce: kasztelana (pana) łęczyckiego, poświadczona jest Małgorzata w całym szeregu zapisek sądowych i dokumentów[3]; najwcześniejsza z tych wzmianek nosi datę 30 września 1396, ostatnia 23 sierpnia 1408, poczem

[1] Mon. Pol. II. 909. Żychliński, Zł. Księga 271, nie umieszczając w tem pokoleniu Dobrochny, wymienia natomiast inną siostrę Klemensa i Piotra, imieniem Kachnę; nie podaje jednak podstawy źródłowej, na której to twierdzenie opiera, a i nam nie udało się odszukać jakichkolwiek śladów jej istnienia.

[2] Akta grodz. i ziem. V. nr. 16.

[3] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5738. 5744. 5752. 5972. 6421. 8706, uw. 265 nr. 8; Helcel, Pomn. II. nr. 28. 88. 89. 469. 470. 1127. 1181; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1090. 1107.

ustają wszelkie ślady istnienia Małgorzaty. Ostatni z tych dokumentów określa zarazem dokładniej osobę męża Małgorzaty; występuje on tu jako Jan, dziedzic Łąkoszyna, należy zatem do rodziny Łąkoskich h. Rola. Kasztelanię łęczycką dzierżył jeszcze przed poślubieniem Małgorzaty, już r. 1386; dalsze, ustalone dotąd ślady jego życia sięgają do r. 1424[1].

Innych dzieci, prócz Małgorzaty, nie pozostawił Klemens po sobie, lub, jeśli miał ich więcej, pomarły one w młodym wieku, przed końcem listopada 1387, w przytoczonym bowiem poprzednio akcie z tej daty rozporządza sama jedna tylko Małgorzata prawami do całej pozostałej po nim ojcowizny.

Młodsza linia pokolenia trzeciego obejmuje conajmniej czworo dzieci, pozostałych po Piotrze Rożnie. W wielorakich sporach majątkowych występują one jako strony procesowe, i to bez udziału matki czy opiekuna, w licznych zapiskach, poczynając od 30 września 1396[2]. Należy więc przypuścić, że miały już podówczas wiek sprawny, t. j. chłopcy conajmniej po 14, a dziewczęta po 12 lat (zatem urodzone po kolei conajpóźniej 1381—1385), a to tem bardziej, że w niektórych wypadkach strona przeciwna, prowadząc spór z ich matką, wzbrania się odpowiadać bez stawiennictwa dzieci (1398)[3], albo też otrzymuje polecenie od sądu, żeby prócz matki przypozwała także dzieci (1398)[4]. Ale na pewno wiek ich jest wtedy jeszcze bardzo młody, w najlepszym razie bardzo nieznacznie ustaloną co dopiero granicę najdalszą przekraczający. Znamienną jest rzeczą, że w przytoczonych właśnie zapiskach procesowych na całej przestrzeni lat 1396—1398 określa się je stale zwrotem ogólnikowym: pueri Rosnonis, bez wymienienia imion; dopiero od r. 1400 zaczynają się

[1] Boniecki, Herbarz XV. 289.

[2] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5730. 5738. 5744. 5972. 5994. 6398. 11079. 11091 11101.; Helcel, Pomn. II. nr. 1075. 1083. 1127; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.

[3] Ulanowski, Pomn. VIII. nr 7392.

[4] Ibid. VIII. nr. 7603

tu pojawiać dla nich nazwy indywidualne. Niżej zaś okaże się[1], że jeszcze do r. 1404 nie były one gospodarczo oddzielone od matki, i że starszy syn nierychlej też, jak dopiero 1404 zawarł śluby małżeńskie.

W zapiskach, podających imiennie dzieci Piotra, na pierwszem miejscu wymieniany jest stale Andrzej; z czego wypływa, że albo był pierworodnem jego dzieckiem, albo przynajmniej, z dwu synów, starszym. Jako syn Piotra poświadczony jest w kilku aktach z 1400—1407[2], jako syn pozostałej po nim wdowy Małgorzaty w aktach z 1400 i 1408[3], jako syn Piotra i Małgorzaty w innym akcie z 1408[4]. R. 1404 poślubił Dobrochnę, córkę Olbrachta z Czudźca, której przy tej sposobności zapisał na swym majątku wiano w wysokości 2000 kop gr.[5].

Po raz ostatni wymienia go akt z 19 grudnia 1408[6], poczem, mimo młody niewątpliwie wiek Andrzeja, urywają się wszelkie o nim wiadomości w źródłach polskich, mimo liczne transakcye prawne, dotyczące majątku Rożnów, jakie dochowały się z czasów późniejszych. Nie ma też żadnych śladów, iżby pozostawił jakiekolwiek potomstwo po sobie[7].

[1] Por. str. 513. 514.

[2] Ulanowski, Pomn. VIII. 11079. 11091. 11101; Helcel, Pomn. II. nr. 1083. 1127.

[3] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 9713; Helcel, Pomn. II. nr. 1182.

[4] Helcel, Pomn. II, nr. 1168; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.

[5] Zapiska czchowska, przytoczona u Żychlińskiego, Zł. Księga V. 272.

[6] Helcel, Pomn. II. nr. 1182.

[7] Żychliński, Zł. Księga V. 272 twierdzi, że córką Andrzeja była Dobrochna, żona Jaśka Oleśnickiego, matka kardynała Zbigniewa, opierając ten domysł zapewne na tożsamości jej imienia z imieniem żony Andrzeja, Dobrochny z Czudźca. Pomijając, że twierdzenie to stoi w wyraźnej sprzeczności z przekazem Długosza, który Dobrochnie Oleśnickiej daje za ojca Michała, nie Andrzeja Rożna, nie da się ono utrzymać z innego jeszcze względu. Dobrochna urodziła się conajpóźniej 1373/4, a najprawdopodobniej m. 1363—1368, zatem w czasie, kiedy Andrzej nie

Młodszym bratem Andrzeja jest Rafał, w aktach wymieniany po nim stale na drugiem miejscu. Jako syn Piotra Rożna poświadczony w szeregu zapisek z 1400—1407[1], jako syn jego żony Małgorzaty w aktach z 1400 i 1408[2], jako syn Piotra i Małgorzaty w dokumencie z 1408[3]. W późniejszych czasach występuje bądź to jako Raphael de Roschen (1432)[4] bądź jako Raphael Roszen de Rożnow (1428)[5], bądź też najczęściej jako Rafał z Kąsny (1426—1448)[6]; wyjątkowo, jak w akcie z 4 października 1449, znajdzie się też określenie podwójne: de Rosznow alias de Chąssna (Kąsna)[7]. Akt ten

tylko jeszcze nie był żonaty, ale sam nawet jeszcze nie przyszedł na świat; por. str. 501 i 502. Nielepszem co do wartości naukowej jest inne twierdzenie Żychlińskiego ibid. V. 272, jakoby po Andrzeju pozostał nadto syn Piotr, i to taki, który doszedł do wieku dojrzałego i stał się założycielem wszystkich trzech późniejszych linij Rożnów, z których dwie utrzymały się aż do w. XVII, a jedna aż po dzień dzisiejszy. Nie przytacza on żadnego źródłowego dowodu istnienia takiego syna Andrzeja, i napróżno też szukać go w jakichkolwiek znanych nam źródłach. To zupełne ich milczenie o rzekomym Piotrze nie może być rzeczą przypadkową, zwłaszcza że dochowały się liczne późniejsze akty, dotyczące spraw majątkowych Rożnów; gdyby ów Piotr rzeczywiście istniał, musielibyśmy go spotkać jako uczestnika tych aktów. Przypuszczam, że powodem nieporozumienia stały się niektóre zapiski z samego końca w. XIV i samych początków XV, wzmiankujące o długach Piotra Rożna (por. str. 515. 516). Dotyczą one jednak długów zmarłego na dłuższy czas przedtem ojca Andrzeja, nie zaś jego syna, na co wskazuje już chociażby okoliczność, że Andrzej, ożeniony r. 1404, w samych początkach w. XV, tem mniej zaś pod koniec w. XIV nie mógł mieć syna, zaciągającego długi.

[1] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 11079. 11101; Helcel, Pomn. II. nr. 1083. 1127.

[2] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 9713; Helcel, Pomn. II. nr. 1182.

[3] Helcel, Pomn. II. nr. 1168; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.

[4] Akta grodz. i ziem. V. nr. 53.

[5] Helcel, Pomn. II. nr. 2196.

[6] Ibid. II. nr. 2054. 2203; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1234. 1263; Kod. dypl. Tyniec. nr. 196.

[7] Helcel, Pomn. II. nr. 3385.

jest zarazem ostatniem znanem nam świadectwem jego życia. Żonaty był conajmniej dwukrotnie. Jako pierwsza jego żona występuje Elżbieta, córka Mszczuja, niewiadomo jakiej posiadłości dziedzica, wymieniona z tem ostatniem określeniem w akcie z r. 1417[1], a poświadczona jako żyjąca jeszcze 22 sierpnia 1429[2]; nie da się określić dokładnie, kiedy małżeństwo to doszło do skutku. Drugą żoną Rafała jest Barbara, córka Wiernka z Gabani, jego ojczyma, niewątpliwie urodzona z drugiej jego żony, Anny Straliczównej, którą poślubił po zgonie Małgorzaty Rożnowej[3]. Tej to Barbarze zapisuje Rafał r. 1441 oprawę 260 zł. na swych dobrach w grodzie czchowskim[4].

Siostrą Andrzeja i Rafała była Femka (Femia, Eufemia), poświadczona jako córka Piotra Rożna w kilku aktach, poczynając od r. 1400, po raz ostatni 23 sierpnia 1408[5]. Wszystkie te akty wymieniają ją stale po obu braciach, na trzeciem miejscu, z czego jednak niekoniecznie wynika, żeby była od nich młodsza; w ówczesnych bowiem dokumentach, przy wyliczaniu, dawano pospolicie pierwszeństwo mężczyznom przed kobietami, niezależnie od wieku. Za starszeństwem jej przemawia w pewnej mierze okoliczność, że zawarła śluby małżeńskie o trzy lata wcześniej od starszego brata Andrzeja. W księgach czchowskich dochował się mianowicie akt z r. 1401, mocą którego Andrzej Rożen zobowiązuje się wypłacić posag siostrze swojej Femce (Fenne), żonie Piotra Niedźwieckiego, z równoczesnem zabez-

---

[1] Zapiska krakowska, powołana u Żychlińskiego, Zł. Księga V. 272.

[2] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1263.

[3] Por. str. 493.

[4] Zapiska czchowska u Żychlińskiego, Zł. Księga V. 272.

[5] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 11079. 11101; Helcel, Pomn. II. nr. 1127. 1083. 1168; Kod. dypl. Małop. IV. 1107.

pieczeniem wypłaty na trzech wsiach, do klucza rożnowskiego należących[1].

Prócz Femki musiała istnieć conajmniej jeszcze jedna córka Piotra. W akcie z 3 października 1397 stwierdzono mianowicie, iż w sporze sądowym skazani zostali z powodu niestania: pueri Rosnonis, filii et filie[2]. Jak się ta córka nazywała, niewiadomo; najpewniej zmarła rychło, przed r. 1400, gdyż w aktach, poczynających się od tego roku, które potomstwo Piotra przytaczają po imieniu, nie ma już nigdzie wzmianki o drugiej, obok Femki, jego córce

Na tem zamykamy przegląd genealogii Rożnów; rozpatrzenie dalszych dziejów tej rodziny nie przedstawia już znaczenia dla objaśnienia kwestyi insygnialnej. Rodowód późniejszej progenitury Rożnów zestawiony jest u Żychlińskiego[3], do którego też odsyłamy, z tem przecież zastrzeżeniem, że nie należy jej wywodzić, jak to czyni Żychliński, od nieistniejącego Piotra, rzekomego syna Andrzeja, jeno od młodszego Andrzeja brata, Rafała[4].

Zwracamy się do rozpatrzenia stosunków majątkowych, jak się one ukształtowały w trzech pierwszych pokoleniach Rożnów sądeckich. Znowuż punktem wyjścia stanie się tu akt działu, przeprowadzonego r. 1370 pomiędzy braćmi Klemensem i Piotrem[5]. Przedmiotem działu jest sam zamek Rożnów, oraz szereg posiadłości wiejskich, dokoła niego skupionych. Rożnowski zamek rozdzielony zostaje po połowie

---

[1] Żychliński, Zł. Księga V. 272.

[2] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5994,

[3] Żychliński, Zł. Księga V. 273 n.

[4] Por. str. 503. przyp. 1. Że Rafał był ojcem najbliższych potem Rożnów: Zygmunta, Eleazara i Jana, świadczy n. p. zapiska z 1476, wspominająca o obu tych ostatnich synach za pomocą określników: Eleazar de Chąszna i Iohannes de eadem Chąszna, Helcel, Pomn. II. nr. 4158. Są to określniki, których w całym dotychczasowym rodzie Rożnów używał jedynie, i to przeważnie, sam tylko Rafał; por. str. 503.

[5] Kod. dypl. Małop. I. nr. 306.

pomiędzy obu braci, i to w tym sposobie, że Klemensowi dostaje się jego część przyległa do Radajowic. Pozatem jeszcze wieś Przydonicę rozdzielono pomiędzy nich obu po połowie, wszelako tylko aż do zgonu ich matki Heleny; po jej śmierci Klemens miał odzierżyć trzy czwarte tej posiadłości, a Piotr tylko jedną czwartą. W całości zaś dostały się Klemensowi nadto jeszcze: Radajowice Małe i Wielkie, Łaziska, Jelna czyli Piekło, Załogoszcze i Strzyczkowa. Na dział Piotra przypadły zaś: Bruśnik, Siekierczyna, Janina, Bukowiec i Wola czyli Opoka, ta ostatnia z tem zastrzeżeniem, że jako dożywocie dostanie się na razie matce Helenie, a dopiero po jej śmierci przejdzie w posiadanie Piotra. Wszystkie te posiadłości, o ile dadzą się określić co do położenia, leżą w ziemi sądeckiej, i to w blizkiem sąsiedztwie, złączone w całość terytoryalną, skupioną około Rożnowa. Tylko co do dwu, a mianowicie Woli (Opoki) i Strzyczkowy, określenie takie przeprowadzić się nie da, ile że nie istnieją już dzisiaj, a nadto jako samoistne jednostki przestały istnieć jeszcze w wiekach średnich, i dla tego brak jakichkolwiek o nich wiadomości późniejszych [1]. Nie można jednak wątpić, że i one leżały w ziemi

[1] W ziemi sądeckiej jest znaczna ilość miejscowości, określanych nazwą Wola, z tych dwie bez dodatków, w par. Mystków i Dębno, pozostałe zaś z dodatkami indywidualizującymi, jak: Wola Adamowa, Strońska, królewska, Piskulina, Kusznowa, Pusta, Łabowska, królowa polska, Kobylska, Stankowska, Stroska, Źród. dziej. XIV. 127. 128. 130. 131. 133. 136. 137. 144. 147; nie da się jednak wyjaśnić, czy i która z nich objęta była aktem działu z 1370, tem bardziej, że żadne źródło późniejsze nie wspomina też o drugiej nazwie tej miejscowości: Opoka. Jest domniemanie, że nie idzie tu rzecz o żadną z wymienionych poprzednio Wól, jeno o inną, która wnet połączyła się w jedną całość z Przydonicą, por. Słow. Geogr. VII. 559. Strzyczkowy (Strziczkowa) czy też innej podobnej nazwy (Strzeczkowa, Strzyszkowa i t. p.) nie znaleźliśmy w dostępnych źródłach, nie ma też takiej miejscowości i dzisiaj. Nazwy Łaziska i Zagołoszcze nie istnieją dzisiaj, ale poświadczone są jeszcze pod koniec w. XVI, por. Źród. dziej. XIV. 140; Łaziska zmieniły dziś nazwę na Myślec, por. Słow. Geogr. V. 622. Istnienie innych wsi da się wykazać na całej przestrzeni czasu od 1370 aż po dzień dzi-

sądeckiej w bezpośredniem sąsiedztwie tamtych, jak zresztą co do Strzyczkowy wypływa z samej stylizacyi aktu z 1370: Zagolosca cum villa dicta Strziczkova.

Oba utworzone tym aktem działy zjednoczone były widocznie na krótko przedtem w ręku ojca obu braci w jednolitą pod względem prawnym i gospodarczym całość, jako klucz rożnowski. Akt określa je ogólnie jako patrimonium Klemensa i Piotra, zatem spadek odziedziczony po ojcu. Jest przytem rzeczą pewną, że jest to ogół posiadłości w obrębie ziemi sądeckiej, jakie w czasie tym należały do tamtejszych Rożnów, że więc poza niemi Rożnowie ci nie posiadali innej ziemi. Bo gdyby do pozostawionej ojcowizny należały jeszcze jakieś inne dobra, to i one musiałyby być objęte działem z r. 1370. Nie da się tu nawet przypuścić, żeby jakaś część posiadłości ojcowskich mogła być przedtem wydzielona na rzecz innego członka rodziny, n. p. starszego brata Klemensa i Piotra, i jakoby z tego właśnie powodu nie została wymieniona w akcie działu z 1370. Pomijając już bowiem, że o takim starszym bracie ich, w ziemi sądeckiej osiadłym, czy jego potomstwie, czy wreszcie o dobrach przez nich tutaj dzierżonych, nie ma zresztą ani współcześnie, ani później, żadnych wiadomości, podkreślić jeszcze trzeba z osobna, że w tym wypadku akt działu byłby był musiał wspomnieć w jakimś sposobie o tym dawniejszym wydziale starszego brata, żeby objaśnić, dla czego resztą dzielą się tylko dwaj inni bracia; a co ważniejsza, żeby urządzić wzajemne między wszystkimi stosunki, chociażby ze względu na dożywotnie zaopatrzenie matki, w którem w jakiś sposób musiałby także uczestniczyć ów brat rzekomo dawniej wydzielony. Nie mó-

siejszy, choć w czasach dawniejszych występują one czasem nie pod formą nazw, dzisiaj ostatecznie ustaloną, jeno pod inną, nieco odmienną, n. p. Jelna jako Jedlna, Przydonica jako Przedanica albo Przedańcza, Radajowice jako Radniowice, Radownice, a nawet Radziejowice. Także nieistniejące dziś Załogoszcze występuje w wiekach średnich jako Zagoloska, Zagolascza, Salegoscza.

wić już o tem, że sam ośrodek całego klucza, zamek rożnowski, rozdzielony tu zostaje w całości pomiędzy Klemensa i Piotra; a przecież, gdyby istniał obok nich jakiś starszy, wydzielony przedtem brat, chyba i on musiałby być przy jego podziale w jakiś sposób uwzględniony.

Gdyby chcieć koniecznie przyjąć w tym czasie istnienie innych Rożnów, a zarazem przypuścić, że w ręku ich skupione były inne dobra, możnaby tu postawić następujące tylko domysły. Jeden: że w czasie przesiedlenia się ich do ziemi sądeckiej pozostała jeszcze jakaś gałąź w pierwotnem gnieździe powiatu szczyrzyckiego[1], niedaleko Krakowa, i że tutaj utrzymała w swem ręku dawniejsze swoje posiadłości. W oderwaniu rzecz biorąc, przypuszczenie takie jest możliwe, ale nic nie da się przytoczyć na jego poparcie, gdyż w Szczyrzyckiem nie ma potem żadnych śladów istnienia Rożnów[2]. Albo inny domysł: że któryś z Rożnów, osiadłych już w Sądeczczyźnie, na jakiś czas przed r. 1370, dla jakichkolwiek powodów, przerwał stosunki z swoim rodem, i przeniósłszy się czy to w inne strony Polski, czy choćby na obczyznę, założył tam nowy warstat gospodarczej pracy i nowe jakieś nabył dobra, tak, że przy dziale z r. 1370 mógł być już przez pozostałych Rożnów pominięty zupełnie. Ze względu na daty wypadków mógłby to być rzeczywiście jakiś starszy brat Klemensa i Piotra, albo także brat ich ojca Michała. Jest to przypuszczenie, niedające się poprzeć jakąkolwiek bezpośrednią wiadomością źródłową, ale w oderwaniu możliwe; nawiążemy do niego zaraz niżej pewne jeszcze uwagi dodatkowe.

Akt z r. 1370 otwierał widoki trwałego rozdzielenia substancyi Rożnów pomiędzy dwie wyodrębnione obecnie linie Klemensa i Piotra. Zdarzyło się przecież, że wnet potem zmarł Klemens, nie pozostawiając żadnego męskiego potom-

---

[1] Por. str. 485 n.
[2] Por. str. 488.

stwa; jedyna zaś jego córka Małgorzata, snać wśród przygotowań do zaślubin z Janem kasztelanem łęczyckim, zrzekła się, pod koniec r. 1387, wszelkich praw do pozostałej ojcowizny na rzecz stryja Piotra, w zamian za przejęty przezeń dług ojcowski 1000 grz., tudzież za wyznaczony sobie posag 400 grz. Totalem partem castri Rożnow necnon villarum ac hereditatum ipsam (Margaretham) ex successione paterna concernencium otrzymał Piotr Rożen[1]. Cały klucz rożnowski, skupiony na krótko przed r. 1370 w ręku Michała, zjednoczył się teraz znowuż w posiadaniu jednego tylko przedstawiciela rodu, jego syna młodszego.

Jest jednak rzeczą uwagi godną, że w akcie cesyi z 1387 Małgorzata ustępuje Piotrowi nie tylko owe posiadłości, jakie Klemens otrzymał był na podstawie działu z r. 1370 w ziemi sądeckiej, czyli, jak je obecnie określono: in regno ... Polonie, ale ponadto także jakieś inne, bliżej z imienia niepodane, leżące na Węgrzech (in regno Ungarie). Ponieważ r. 1370 majątek Rożnów sądeckich nie obejmował jeszcze żadnych posiadłości węgierskich, przeto mamy tu widocznie do czynienia czy to z jakimiś nowymi, rzeczywistymi nabytkami Klemensa, czy też przynajmniej z prawem wyczekiwania do spodziewanego jakiegoś nabytku majątkowego na Węgrzech. Jedno i drugie przypuszczenie uznać można za dopuszczalne, i to częściowo jeszcze w różnych kształtach. Mógł n. p. Klemens przykupić pewne nowe włości na Węgrzech. Zewnętrznie rzecz biorąc, domysł taki mógłby się wydać najprostszym, zwłaszcza jeśli uwzględnimy bezpośrednie sąsiedztwo ziemi sądeckiej z Węgrami. Po bliższem wglądnięciu w rzecz nasuną się tu przecież poważniejsze wątpliwości. Najpierw bowiem: jeżeli w ogóle stosunki Klemensa ułożyły się w ten sposób, że mógł myśleć o przykupnie dalszych części majątkowych, to zawsze niejasnem pozostałoby pytanie, dla czego nie przykupił ich

[1] Akta grodz. i ziem. V. nr. 16. Dokument zatwierdzony przez Jagiełłę w r. 1389, Ibid. V. nr. 18.

gdzieś w ziemi sądeckiej, w bliższem sąsiedztwie tamtejszego majątku swojego, co zarazem ułatwiłoby sprawniejszy, bardziej uproszczony zarząd gospodarczy. A powtóre można mieć wątpliwości, czy na ogół Klemens rozporządzał dostatecznymi środkami, żeby nowe wsie skupować, skoro pozostawił po sobie sumę dłużną (1000 grz.), która według kalkulacyi samej Małgorzaty r. 1387 prawie że dorównywała wartości całej jego schedy sądeckiej, a jeszcze w latach 1408 i 1426 przy aktach sprzedaży całej tej schedy równała się bądź to połowie, bądz nawet całkowitej cenie kupna, za nią płaconej[1].

Nasuwa się wobec tego domysł, że idzie tu rzecz o jakiś nabytek drogą spadku, czy to przed r. 1387 rzeczywiście już otrzymanego, czy też przynajmniej w czasie tym spodziewanego. W takim jednak razie przyjąć trzeba, że istniał około tego czasu i osiedlony był na Węgrzech jakiś przedstawiciel rodu Rożnów, o którego spadek w tym wypadku chodziło. Wykazaliśmy poprzednio, że nie ma prawdopodobieństwa, żeby Rożnowie pochodzili z obczyzny, a zatem n. p. z Węgier[2]; niełatwo wobec tego byłoby przypuścić, że to spadek po jakiejś zdawna (od początku) w Węgrzech osiadłej gałęzi tego rodu, która do Polski nigdy się nie przeniosła, a teraz polskim swoim krewniakom majątek pozostawiła po sobie. Snadniej, i, jak mniemamy, jedynie zasadnie można tu raczej przyjąć, że był to majątek któregoś z polskich Rożnów, który nie na długo przedtem przeniósł się na Węgry, rozpoczynając tu samodzielną pracę gospodarczą, oderwany niejako od pozostałego w Polsce pnia, i który dla tego w akcie działu z 1370 mógł być w zupełności pominięty. Stosunkowo niedługi czas jego pobytu na Węgrzech wytłómaczy też dostatecznie, dla czego w współczesnych dokumentach węgierskich nie zachowała się żadna o nim wiadomość[3]. Ze względu na

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 1181. 2087.

[2] Por. str. 486.

[3] Jak w czasach dawniejszych, tak też i w drugiej połowie XIV w. ogłoszone dotąd dokumenty węgierskie nie wspominają o żadnej oso-

czas, o który chodzi, jako też w związku z spostrzeżeniami poprzedniemi[1], możnaby tu najsnadniej myśleć bądź to o nieznanym skądinąd stryju Klemensa i Piotra, bądź też o jakimś starszym ich bracie, który dla jakichkolwiek przyczyn jeszcze przed r. 1370 wywędrował do Węgier.

Sprawa dóbr węgierskich, dotknięta aktem z 1387, jest tylko przelotnym epizodem w historyi majątkowej Rożnów. Nie ma o nich w czasach późniejszych jakiejkolwiek wzmianki, co na pewno nie jest tylko rzeczą przypadkową: dochowało się bowiem kilka późniejszych aktów, rozrządzających całą schedą Klemensową, jak wspomniane już poprzednio akty z r. 1408 i 1426[2]; mówią one jedynie tylko o posiadłościach w ziemi sądeckiej, częściowo nawet wyliczają je po imieniu, nie zawierają jednak żadnej już wzmianki o dobrach na Węgrzech. Znaczy to, że albo żywiona r. 1387 nadzieja spadku węgierskiego zawiodła, albo też, że spadek ten, o ile rzeczywiście nabyty został przez Piotra, wnet potem został stracony.

Za to wcale obficie płyną wiadomości o dalszych losach majątku Rożnów w ziemi sądeckiej.

Jeszcze na kilka miesięcy przed cesyą Małgorzaty, w sierpniu 1387, Piotr Rożen otrzymuje od Jagiełły tytułem darowizny trzy wsie, dotąd królewskie: Jastrzębie, Kąsnę i Paleśnicę, wszystkie w ziemi sądeckiej i w najbliższem sąsiedztwie klucza rożnowskiego położone, najpożądańsze jego zaokrąglenie[3]. Jest rzeczą uwagi godną, że darowizna ta dochodzi

---

bie, którą nie tylko na pewno, ale chociażby z pewnem prawdopodobieństwem możnaby zaliczyć do Rożnów; por. Czinára Indeks do Fejera Cod. dipl. Hung., tudzież indeksy do Cod. dipl. Andeg., a nadto tutaj str. 487 przyp. 1.

[1] Por. str. 508.

[2] Helcel, Pomn. II. nr. 1181. 2087.

[3] Żychliński, Zł. Księga V. 282. W późniejszych aktach Jastrzębie występuje także pod nazwą Jastrzębia; Kąsna pod nazwami Kaszna, Kanszna, Kuszna, Chansna, Chanzyna, Hansna; Paleśnica pod nazwą Palecznica i Pałecznica.

do skutku w tej samej chwili, w której Piotr poświadczony jest po raz ostatni jako starosta łęczycki, nieposunięty później na żadne inne dostojeństwo[1]: nasuwa się blizki domysł, że była to nagroda za sprawowane dotąd obowiązki starościńskie, a zarazem rodzaj odprawy w chwili usunięcia się Piotra od urzędniczej służby królewskiej.

Prawdopodobnie na czasy Piotra przypada też nabytek dwu innych jeszcze posiadłości w ziemi sądeckiej, Borowy i Dzierżanin, znowuż w sąsiedztwie jego włości rożnowskiej. Jakim je nabył tytułem, czy także z darowizny królewskiej, czy drogą kupna, określić nie można, nie dochowały się bowiem jakiekolwiek wiadomości, bliżej tę rzecz objaśniające. Z tego powodu nie można nawet orzec na pewno, czy nabywcą był on sam, czy może dopiero w najbliższym czasie po jego zgonie, pozostałe po nim dzieci, a raczej w ich imieniu prowadząca zarząd majątku wdowa po nim, Małgorzata; tyle pewna, że obie te wsie są w posiadaniu Rożnów przed 1404, w tym bowiem roku rozporządzają się oni niemi na rzecz innych nabywców[2].

Cokolwiek zresztą o dacie nabycia dwu tych ostatnich posiadłości przyjmiemy, w każdym razie stwierdzić będzie można, że Piotr zjednoczył w swojem ręku pokaźną fortunę, która obejmowała nie tylko cały zarodowy majątek Rożnów sądeckich, jaki istniał bezpośrednio przed działem z r. 1370, ale ponadto także kilka innych posiadłości, świeżo z darowizny królewskiej uzyskanych.

Umiera Piotr w najbliższym czasie potem, r. 1389/90. Pozostały po nim spadek przechodzi oczywiście na własność jego dzieci, przedewszystkiem dwu synów, Andrzeja i Rafała,

---

[1] Por. str. 491.

[2] Helcel, Pomn. II. nr. 1083; por. niżej str. 518. O Dzierżaninach dochowała się wiadomość, że zostały założone r. 1351 i przez Kazimierza W. nadane wtedy Tworkowi z Tworkowej Woli. Kod. dypl. Małop. II. nr. 693.

jedynych istniejących podówczas przedstawicieli męskich Rożnów sądeckich. Wdowa po nim, Małgorzata Borkówna, miała jednak na całym kluczu rożnowskim oprawione wiano w wysokości 500 grz.[1], pozostała tedy nadal, obok dzieci, zgodnie zresztą z zasadami polskiego prawa, w posiadaniu i użytkowaniu tych dóbr. Te dwa rodzaje praw: własności dzieci i użytkowania wdowy rozróżniane są dokładnie w aktach sądowych z najbliższych potem czasów, dla tego nieraz strony, dochodzące przeciw Małgorzacie roszczeń swoich z tytułu długów po Piotrze, otrzymują zlecenie przewiedzenia ich przeciw dzieciom jako właściwym spadkobiercom zmarłego; albo też na odwrót, wzbraniają się odpowiadać przed sądem wobec samej tylko Małgorzaty, dopokąd nie staną do odpowiedzialności także i dzieci[2].

Nie przeszkodziło to jednak utrzymaniu gospodarczej wspólności między Małgorzatą a jej dziećmi, niewątpliwie z tego przedewszystkiem powodu, że w chwili zgonu ojca i przez pewien, dłuższy czas potem, były one nieletnie. Nie obejmują one jeszcze samoistnego zarządu majątkiem; zarząd

[1] Por. zapiskę z r. 1396: quia sedet in dotalicii hereditatibus, Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5752, a dokładniej jeszcze w zapisce z 1404, według której wiec krakowski przyznał Elżbiecie Balickiej, na pokrycie jej wierzytelności, prawo nabycia dóbr rożnowskich, pod warunkiem, że uiści ponadto Małgorzacie 500 marc. dotis et dotalicii, que ipsa domina Margaretha ibidem super parte bonorum hereditariorum Petri Roschen omnium castri Roschnow et pertinencium habere nunc dinoscitur, Helcel, Pomn. II. nr. 1052.

[2] R. 1396 Małgorzata, pozwana przez Mikołaja z Chotlic, evasit ... quia sedet in dotalicii hereditatibus, et ipsius debitum in pueris attemptabunt. R. 1398 w sporze Jaśka de Glow przyznano mu 27 grz., ita quod easdem ... in bonis filiorum Rosnonis debet repetere, Małgorzata zaś zwolniona została od wszelkiej odpowiedzialności. R. 1399 w sporze, wytoczonym jej przez kasztelana łęczyckiego z żoną, stwierdzono, iż tenże non habet plus contra predictam relictam (jeno przeciw dzieciom) proponere de aliquo. R. 1398 Dobrochna Oleśnicka absque pueris ipsius Rosnonis non vult respondere samej Małgorzacie. Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5752, 6437, 7392, 8706.

ten prowadzi matka, wzgl. poślubiony przez nią drugi mąż, Wiernko Gabański, i często też jeszcze matka załatwia majątkowe sprawy za swoje potomstwo[1]; a r. 1398 zdarza się nawet, że strona, która wygrała proces przeciw dzieciom Piotra, widocznie ze względu na niewydzielony im jeszcze osobny majątek, stwierdza sama: quod non habeo ubi inquirere, sicut acquisivi[2]. Nawet, kiedy r. 1400 dzieci owe doszły do lat sprawnych i zaczęły już przed sądem występować samodzielnie, nie doszło snać zrazu, ze względu na młody i niedoświadczony ich wiek, do wydzielenia im osobnych działów majątkowych; zarząd gospodarczy całości pozostał nadal w ręku Małgorzaty i Wiernka. Tem chyba wytłómaczy się zapiska osobliwej treści z r. 1404, według której najstarszy syn Piotra, Andrzej, pozwany przez przeciwnika, dixit se hereditatis et bonorum hereditariorum nihil possidere et sic ... evasit, z zastrzeżeniem, że strona przeciwna będzie mogła dochodzić przeciw niemu swoich roszczeń, cum patrimonii habebit[3]. Do wyodrębnienia gospodarczego przyszło snać dopiero w tymże r. 1404, przy sposobności zaślubin Andrzeja, z czem pewno stoi w związku, że Wiernko, który jako dotychczasowy (obok Małgorzaty) kierownik zarządu, pisał się: de Rożnow, wraca odtąd do dawniejszego określnika: de Gabanie[4].

Niełatwem było zadanie Małgorzaty, a wnet potem i drugiego jej męża Wiernka, kiedy po zgonie Piotra, w imieniu nieletnich dzieci, objęli zarząd pozostałego po nim ma-

[1] W licznych sporach o długi, pozostałe po Piotrze, pozywana jest często wprost sama Małgorzata, por. niżej. R. 1400 orzeka sąd, że jedna z zastawionych wsi klucza rożnowskiego może być wykupiona, jeżeli suma zastawna per dominam Margaretham ... vel pueros eius zostanie uiszczona. Tegoż roku w sporze między Stańczykiem z Gródka a Małgorzatą dochodzi układ, za którego wykonanie Małgorzata przyjmuje odpowiedzialność w imieniu swoich synów, Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 9674. 9713.

[2] Ibid. VIII. nr. 6398.

[3] Helcel, Pomn. II. nr. 1075.

[4] Por. str. 492. 493.

jątku. Fortuna była znaczna, ale nadmiernie obdłużona. Jaskrawe światło rzuca na tę sprawę już sam znany nam akt cesyi z r. 1387, mocą którego Małgorzata, córka Klemensa, ustąpiła Piotrowi całą schedę ojcowską: stało się to w zamian za przejęty przez Piotra po Klemensie dług 1000 grz., obok którego istniał jeszcze drugi dług samego Piotra, tej samej wysokości[1]. Dwa tysiące grz., obciążających cały majątek, to w przybliżeniu ówczesna jego wartość[2]. Nie dziw, że Piotr znalazł się w trudnem położeniu: prawdopodobnie spłaty uskuteczniał nowemi pożyczkami, a pewno zaciągał nowe jeszcze długi. Musiał być jego kredyt w wysokim stopniu zachwiany, gdyż przeważna część długów, jakie po nim pozostały, to długi żydowskie, wysoką opłacane lichwą, prowadzące całą gospodarkę majątkową do oczywistej ruiny. Nawet zresztą i żydzi nie poprzestawali na samem zobowiązaniu się Piotra, żądali odeń pewniejszych rękojemców. Tych rękojemców, czy innych wierzycieli bezpośrednich, wyszukiwał Piotr, gdziekolwiek się dało, w patrycyacie krakowskim, związanym bliżej z jego teściem, pośród zwykłych mieszczan, u okolicznej szlachty, w czasie zaś starostowania w Łęczycy u magnatów, osiadłych w tamtej ziemi. Kiedy zmarł, wszyscy przeciw pozostałej wdowie i dzieciom wystąpili bądź to wprost z roszczeniami o spłatę należnych sobie sum, bądź o odszkodowanie z powodu poniesionych przez rękojemstwo strat. Bezlik procesów, prowadzonych przeciw nim w czasie od 1396—1404, zaświadcza o cierniowej drodze, przez jaką przejść musiała Małgorzata, objąwszy zarząd majątku spadkowego wśród tak opłakanych stosunków[3].

---

[1] Akta grodz. i ziem. V. nr. 16.

[2] Por. str. 510.

[3] Tak toczą się przeciw Małgorzacie, wzgl. także jej dzieciom, następujące w tym czasie procesy: R. 1397—1400 proces Wierzynków krakowskich pro fideiussione in iudeos condam Petri Rosznonis, pro quibusdam debitis, pro quibus ipsorum (Wierzynków) genitor pro domino Roszen milite fideiussit Izraelowi, Chanaanowi i Abrahamowi żydom

Że wobec tego nie tylko nie można było myśleć o powiększeniu majątku, że raczej musiał on stopniowo topnieć, jest rzeczą jasną. Nabycie Dzierżanin i Borowej już po zgonie Piotra (1389/90), a przed r. 1404, jest, jak zaznaczyliśmy powyżej [1], bardzo wątpliwe; najprawdopodobniej odnieść je należy do czasu, w którym żył jeszcze sam Piotr. Za to da się teraz wykazać szereg poważnych strat majątkowych. Mniejsza już o takie sprawy, jak zabezpieczenie roszczeń posagowych

krakowskim, Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 6212. 9736, uw. 235 nr. 44, Najst. księgi m. Krak. II. nr. 185. R. 1390—1398 proces Jana de Glew (Glow) pro debitis iudeorum et ipsius Rosnonis, zrazu o 832 grz., ostatecznie o 27 grz, Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5455. 6437. R. 1396 proces Mikołaja z Chotlic pro debito iudeorum, Ibid. VIII. nr. 5752. R. 1400 proces Prandoty z Nieprzesny pro debitis iudaicis ... fideiussoris Rosnonis mariti sui (Margarethe), wzgl. de debitis iudaicis Petri Rosen, Ibid. VIII. nr. 9752. 10101. R. 1404 proces Elżbiety Balickiej, kasztelanowej wiślickiej (wdowy) pro debitis omnibus iudaicis, que (Elisabeth) pro dicto Petro Roschen exsolvit, Helcel, Pomn. II. nr. 1052. Tegoż r. 1404 sprawa z Smerlinem żydem krakowskim racione diversorum debitorum iudaicorum per dictum patrem (t. j. przez Piotra) in iudea contractorum, łącznej wartości 700 grz., Ibid. II. nr. 1083. Na odwrót są też procesy, w których chodzi o zapłatę długów żydowskich innych osób, za które zmarły Piotr przyjął był rękojemstwo. Tak r. 1400 sprawa z Stańczykiem z Gródka pro debito iudaico racione fideiussorie olim per Petrum Rosneyem (sic) pro Grotkone facte, Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 9713. Pozatem cały szereg procesów, w których nie ma już wprawdzie wyraźnie mowy, że chodzi o poręczony dług żydowski, jeno na ogół o dług (choć i tu, gdzieniegdzie przynajmniej, mogą się kryć długi żydowskie), przyczem znowuż nie zawsze da się rozstrzygnąć, czy dług zaciągnięty został jeszcze przez Piotra, czy też może już po jego śmierci, przez Małgorzatę jako zarządczynię dóbr spadkowych. Tak r. 1396 proces wójta Mikołaja i kilku innych mieszczan o 37, 16, 7 i 4 grz., Ibid. VIII. nr. 5730. R. 1400 proces Stanisława z Bobowy o 200 i 400 grz., Ibid VIII. nr. 11001. 11079. R. 1396—1400 proces z Janem Ligęzą, wojewodą łęczyckim, o dług zrazu 200, później 100 grz., pewno jeszcze przez Piotra, w czasie jego starostowania w Łęczycy zaciągnięty, Ibid. VIII. nr. 5738. 5994. 5997. 6397. 7602. 8696. 9751, Helcel, Pomn. II. nr. 28. Wreszcie 1404 proces Piotra z Głuchowa o 27 grz., Ibid. II. nr. 1075.

[1] Por. str. 512.

na pewnych dobrach na rzecz kobiet, wydawanych w rodzinie za mąż: wykazaliśmy poprzednio, że roszczenia takie jeszcze za życia Piotra zabezpieczone miała prawdopodobnie Dobrochna Oleśnicka na Bruśniku, Siekierczynie i Kąsnej[1]; i tak samo wydana r. 1401 córka Piotra, Femka, otrzymuje zabezpieczenie na Kąsnej, Jastrzębiu i Bruśniku[2]. Mniejsza też o takie drobiazgi, jak zapisany 1400 wojewodzie łęczyckiemu Ligęzie, na częściowe pokrycie długu, czynsz 7 grz. na chłopach w Bruśniku[3]. Ale przyszły straty znacznie większe. Przydonica conajpóźniej już r. 1398 przeszła zastawem w obce ręce, w sumie dłużnej 170—175 grz.; jako dzierżyciele zastawni występują tu 1398—1400 Przecław, Klemens i Elżbieta, dzieci starszego Przecława; pierwszy z nich pisze się odtąd stale Przecławem z Przydonicy, i sam znowuż pewne części tej wsi (n. p. dwa łany) zastawia innym osobom[4]. Ten zastaw nie jest wykupiony jeszcze r. 1408; kiedy bowiem w tym czasie sąd przyznał Małgorzacie łęczyckiej całą schedę po ojcu Klemensie, w tem także trzy ćwierci Przydonicy, jak ona, w myśl działu z 1370, była mu się dostała, musiał zastrzec zarazem, że Małgorzata, wdowa po Piotrze, winna jej uiścić 100 grz. na wykupno owych trzech części[5]. Ale i to zarządzenie nie poskutkowało, przynajmniej nie od razu; jeszcze bowiem po owym wyroku, w akcie z końca r. 1408, występuje Przecław z Przydonicy, jak przedtem, tak i teraz dzierżyciel zastawny tej posiadłości[6]. I mimo że tymczasem dokonywano różnych aktów sprzedaży samego prawa własności co do Przydonicy[7], utrzymała się ona w dzierżeniu

[1] Por. str. 498.
[2] Zapiska czchowska u Żychlińskiego, Zł. Księga V. 272.
[3] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 9751.
[4] Por. Ibid. VIII. nr. 6540. 9674. 9778. 10101. 11048. 11049, uw. 277 nr. 75.
[5] Helcel, Pomn. II. nr. 1168; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.
[6] Kod. dypl. kat. krak. II. nr. 517.
[7] Por. niżej str. 521. 523.

zastawnem Przecława, czy później jego potomstwa, snać przez czas dłuższy potem. Jeszcze bowiem r. 1429 Rafał Rożen, młodszy Piotra syn, sprzedawszy swoją, t. j. pozostałą czwartą część Przydonicy nowemu nabywcy, musiał przyjąć zobowiązanie, że wykupi ją z zastawu (deliberare et expedire)[1].

Prócz Przydonicy zastawiona była ponadto conajmniej już r. 1400 u tegoż samego Przecława inna wieś klucza rożnowskiego, w takiejże samej sumie dłużnej 175 grz.[2]. O której tu posiadłości mowa, i jakie były dalsze koleje tego zastawu, objaśnić się nie da. Być może, że go wczas wykupiono: Przydonica jednak nigdy już w posiadanie Rożnów nie wróciła. Jeżeli zasadnym jest domysł, że Opoka (Wola) z r. 1370 wsiąkła w Przydonicę[3], to trzeba będzie i tę miejscowość umieścić w rejestrze strat tego czasu; może zresztą ona właśnie jest tą drugą, bliżej nam z imienia nieznaną posiadłością zastawioną.

Nie przez same jednak tylko zastawy umniejszał się majątek Piotrowych dzieci; dochodziło także do pozbyć wieczystych. Wśród okoliczności, bliżej oświetlić się niedających, nastąpiła w ten sposób conajpóźniej r. 1390 utrata części Łazisk. W ciągu r. 1390—1400 występuje kilku po kolei dziedziców Łazisk: Jan, Prandota i Franko, niemających nic wspólnego z rodziną Rożnów[4]. W akcie zaś z r. 1408, określającym dokładnie schedę po Klemensie, który w dziale z 1370 otrzymał Łaziska całe, wymieniono już tylko partem in Łaziska[5]. Dotkliwszą jeszcze była strata z r. 1404. Na zaspokojenie długów ojcowskich w wysokości 700 grz., należnych Smerlinowi, żydowi krakowskiemu, Andrzej i Rafał sta-

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 2196; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1263.

[2] Que villa (Przedanicza) cum alia villa in 350 mcis fuerit alias obligata (Przecławowi), Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 9674.

[3] Słow. Geogr. VII. 559; por. str. 506 przyp. 1.

[4] Kod. dypl. Pol. III. nr. 174; Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 10246, uw. 340 nr. 10.

[5] Helcel, Pomn. II. nr. 1181.

nęli wobec konieczności wieczystego ustąpienia mu (in perpetuum... assignarunt et resignaverunt totaliter) trzech wsi, Dzierżanin, Borowej i Paleśnicy[1], prawie wszystkiego, czem Piotr przymnożył był odziedziczony majątek rodowy. I te posiadłości nie wróciły już nigdy potem w posiadanie Rożnów[2].

Na domiar złego powstały długotrwałe spory majątkowe w rodzinie samej, których wynik okazać się miał zgubnym dla dalszych losów majątku. Spór, wytoczony dzieciom Piotra przez Dobrochnę Oleśnicką o Bruśnik, Kąsnę i Siekierczyznę[3], dał się jakoś zażegnać i nie doprowadził do umniejszenia majątku. Za to najujemniej oddziałał tu spór, prowadzony przez Małgorzatę, córkę Klemensa, oraz jej męża, Jana kasztelana łęczyckiego, ciągnący się conajmniej przez lat 12, od 1396—1408[4]. Chodziło przytem o roszczenia, określone w dwojaki sposób: o 500 grz. gotówki po Piotrze Rożnie[5], oraz o całą schedę w dobrach ziemskich, pozostałą niegdyś po Klemensie: pro castro Rosznow et cum villis, quid ad castrum pertinet[6], pro et super castro Rosznow dicto et villarum ad dictum castrum pertinencium[7]. To ostatnie roszczenie niełatwo wyrozumieć, ile że przejście schedy Klemensowej na jedynych podówczas przedstawicieli męskich rodu, t. j. synów Piotra, za spłatą przezeń dokonaną, odpowiadało zasadom ówczesnego prawa, a ponadto wyraźnie było uznane aktem cesyi samej Małgorzaty z 1387. Być może, iż Piotr, czy jego

---

[1] Helcel, Pomn. II. 1083.

[2] Ok. r. 1470 wszystkie trzy są własnością królewską, por. Długosz, Lib. benef. II. 303. 304. W r. 1581 należą do kasztelana krakowskiego Spytka Jordana, a Dzierżaniny częściowo także do Błońskich, Źród. dziej. XIV. 135. 140.

[3] Por. str. 494.

[4] Por. Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5738. 5972. 6421. 8706, uw. 265 nr. 8; Helcel, Pomn. II. nr. 28. 88. 89. 469. 470. 1127. 1168; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107.

[5] Helcel, Pomn. II. nr. 469.

[6] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5972.

[7] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1107; Helcel, Pomn. II. nr. 1168.

wdowa, nie wypełnili nałożonego tą cesyą obowiązku wypłacenia jej 400 grz. posagu, za czem mogłaby przemawiać przytoczona poprzednio, wysokością zbliżona suma roszczenia 500 grz., o ile to nie jest jakieś roszczenie odrębne; być może także, iż Małgorzata, czy też jej mąż, uważając cesyę z r. 1387 za niekorzystną dla siebie, podjęli spór, próbując, czy nie uda im się posiąść samej ojcowizny. Była chwila, kiedy zdawało się, iż rzecz ułoży się pomyślnie: r. 1399 zastępca Małgorzaty łęczyckiej zeznaje przed sądem, że nie ma już żadnych roszczeń przeciw Małgorzacie Wiernkowej[1], prowadzącej podówczas zarząd majątku Rożnów. Ale wnet odnowił się proces, i może nawet jeszcze przed ostatecznem załatwieniem doprowadził czy to do częściowych ustępstw strony pozwanej, czy też do samowolnego zaboru po stronie powodowej: jest rzeczą znamienną, że już r. 1405 kasztelanowstwo łęczyccy rozporządzają jednym łanem in villa nostra Jedlna[2]. Wreszcie, po dalszych jeszcze mitręgach sądowych, osobny sąd komisarski, złożony przez króla, rozstrzygnął rzecz ostatecznie wyrokiem z 23 sierpnia 1408, i to na niekorzyść dzieci Piotrowych oraz ich matki Małgorzaty: zatwierdzono tu znany akt działu z 1370, przyznając kasztelanowej łęczyckiej całkowitą wymienioną w nim schedę Klemensową, z tem jeszcze dodatkowem objaśnieniem, że prawo posiadania samego zamku rożnowskiego po połowie przez obie strony, ma być rozumiane w tym sposobie, iż każda z nich naprzemian przez jeden rok, od jednego do drugiego Bożego Narodzenia, ma go otrzymać w dzierżenie[3].

Takim sposobem, prócz dawniejszych strat, majątek rodowy Rożnów poniósł nowy, najdotkliwszy uszczerbek: ubyła mu w przybliżeniu połowa, i to cenniejsza może, dóbr zarodowych. Gdyby był nawet pozostał w ręku kasztelanowstwa

---

[1] Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 8706.
[2] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1090.
[3] Ibid. IV. nr. 1107; Helcel, Pomn. II. nr. 1168.

łęczyckich, nie miał już majątek ów wrócić w posiadanie Rożnów; byłby przeszedł w dom Łąkoskich. Ale nowym nabywcom zgoła nie zależało na jego utrzymaniu; był on dla nich tylko przedmiotem i środkiem dalszych transakcyj majątkowych. Nie dalej jak w kilka miesięcy po wyroku sierpniowym, d. 4 grudnia 1408, sprzedają oni za 2000 grz. całą schedę Klemensową, więc — wymienione wyraźnie: połowę zamku rożnowskiego, Radajowice Małe i Wielkie, Załogoszczę, Jelnę, trzy części (zastawione) Przydonicy, Strzyczkowę i pozostałą część Łazisk, Mikołajowi Kurowskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu[1].

Dawno już przedtem, conajpóźniej r. 1396, za życia jeszcze Klemensa, ojca arcybiskupa, spotykamy ślady usadowienia się Kurowskich w Sądeczczyźnie[2]; teraz skorzystali oni ze sposobności, żeby tu nabyć majątek znaczniejszy. I nie poprzestali na tym jedynie nabytku. Wnet potem zakupują inny, w bezpośredniem sąsiedztwie położony klucz majątkowy, którego ośrodkiem był Gródek. W pierwszej połowie XIV w. (1336) Gródek wraz z przyległym Glinnikiem należał do Gedczyców[3]; od końca w. XIV jako panów na Gródku spotykamy ród Stańczow-Słupeckich; w dochowanych aktach i zapiskach sądowych z 1390—1400 dość często występują bracia Stańczyk i Andrzej, zawsze z określeniem: de Grodek, a czasem jeszcze z dodatkiem: heredes de Słupcza[4]. Majątek, jaki tu około Gródka skupili, był wcale pokaźny; według zapiski z 1400 należały doń, prócz Gródka samego: Bartkowa, Bądzierzadza (Będzieszyna?), Glinnik, Gurowa, Posadowa i Załęże. Ten oto cały majątek, wraz z kilku jeszcze przyłączo-

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 1181.

[2] Por. zapiskę z 1396: Maczey Gauron sub Roznow molendinator contumax contra dominum Clementem de Curow pro indebito recessu, Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 5766.

[3] Kod. dypl. Małop. I. nr. 206; por. str. 482.

[4] Kod. dypl. Pol. III. nr. 174; Ulanowski, Pomn. VIII. nr. 9335. 9713. 10309. 10662.

nemi tymczasem wsiami, nabył znowuż od Słupeckich r. 1410[1] Piotr Kurowski, późniejszy kasztelan sądecki i lubelski, brat arcybiskupa; kiedy zaś arcybiskup zmarł r. 1411, przeszedł nań, jako na jedynego, pozostałego po nim dziedzica, wraz z posiadłościami w innych stronach Polski, także i klucz rożnowski, nabyty przez Mikołaja r. 1408.

W ten sposób w ręku Piotra Kurowskiego zjednoczyły się dwa pokaźne majątki w ziemi sądeckiej, które, zapewne dla uproszczenia zarządu, nowy właściciel połączył w jedną całość gospodarczą, pod wspólną nazwą klucza rożnowskiego. Tak pojęty określnik ten ma tedy odmienne znaczenie, aniżeli dawniej: z jednej bowiem strony nie obejmuje wszystkich dawniejszych dóbr klucza rożnowskiego, jeno tylko schedę Klemensową, z drugiej zaś mieści w sobie nienależące doń przedtem dobra klucza gródeckiego Słupeckich. I odtąd dopiero — nierychlej zatem jak r. 1411 — Gródek, z przyległościami, łączy się w jedną całość prawną i gospodarczą z częścią dawniejszego majątku Rożnów.

W tem połączeniu oba te kompleksy dóbr przechodzą w dalszym ciągu wspólne koleje. R. 1425 Piotr Kurowski oddaje castrum Rożnow cum omnibus ... iuribus, pertinenciis (t. j. z wsiami należącemi do klucza) Zawiszy Czarnemu z Garbowa w zastaw za 800 grz., z zastrzeżeniem, że będzie je mógł albo wykupić za zwrotem sumy zastawnej, albo też ustąpi je Zawiszy wieczyście (imperpetuum resignare), t. j. na własność, jeżeli otrzyma dopłatę 200 grz.[2]. Jeszcze tego samego roku Zawisza oświadczył gotowość uiszczenia dopłaty[3]; wnet zaś potem, 12 marca 1426, dochodzi do skutku formalny akt sprzedaży całego klucza na rzecz Zawiszy. Za 1000 grz. (t. j. 800 długu i 200 dopłaty) ustępuje mu Kurowski wieczyście castrum Rosznow una cum districtu ad hoc

---

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 1250.
[2] Ibid. II. nr. 2010.
[3] Ibid. II. nr. 2053.

ipsum castrum Rosznow spectante (cały klucz majątkowy), dodając jeszcze zastrzeżenie osobne, że villam Grodek, que eciam est in districtu eiusdem castri, a którą Piotr przedtem był zastawił komu innemu, Zawisza będzie mógł wykupić i również wieczyście dzierżyć [1]. Zeznany w kilka dni później, 19 marca 1426, akt dodatkowy w tej samej sprawie, wymienia szczegółowo posiadłości, należące do sprzedanego majątku: medietatem castri Rosznow totam suam cum omnibus villis ad dictam medietatem castri Rosznow pertinentibus, pośród nich, z dawniejszej schedy Klemensowej: Jelnę, Radajowice, Załogoszczę i część ($^3/_4$) Przydonicy, z nabytego zaś po Słupeckich majątku: Gurowę, Posadowę, Glinnik, Bartkowę i Załęże, łącznie oczywiście z prawem wykupna Gródka, o którem wspomniał akt poprzedni [2]. Z pierwotnej schedy Klemensa nie wymieniono tu jedynie nabytej r. 1408 części Łazisk, oraz Strzyczkowej, z dawnego klucza gródeckiego Słupeckich, Będzierzadzy czy Będzieszyny. Czy je wyłączono ze sprzedaży, czy pozbyte zostały przedtem przez Kurowskich na rzecz innych osób, czy też miejscowości te wsiąknęły tymczasem w inne sąsiednie (chodzi bez wyjątku o takie, które dzisiaj nie istnieją pod temi nazwami), nie umiemy rozstrzygnąć; zresztą dla dalszych wywodów rzecz to obojętna.

Piszą się odtąd Zawiszowie, porzucając dawniejszy swój określnik: de Garbow, niejednokrotnie: de Rożnow lub Rożnowskimi, i to zarówno mężczyźni [3], jako też i kobiety, z do-

---

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 2087.

[2] Ibid. II. nr. 2054, z mylnem ustawieniem słowa pars przy Zagoloscza, zam. przy Przedanicza. Poprawny i co do tego szczegółu tekst w Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1234. Cały niniejszy akt został zapowiedziany (arestavit) przez Elżbietę żonę Jana Wałacha, dziedzica Chmielnika i starosty chełmskiego. Była to siostra Piotra Kurowskiego, por. Boniecki, Herbarz XIII. 245, która widocznie w sprzedaży tej dopatrzyła się naruszenia swoich praw dziedzicznych (może zresztą zabezpieczenia posagowego), i skutkiem tego akt sprzedaży zapowiedziała.

[3] Por. n. p. Helcel, Pomn. II. nr. 3291. 3343. 3385 i in.

mu tego pochodzące, n. p. Barbara, córka Jana Zawiszyca, żona Stanisława Tęczyńskiego, a później Jana Amor Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego[1]. Mimo jednak tożsamość tych określeń, nie ma między nimi a Rożnami jakiegokolwiek związku krwi; nawet przez małżeństwo nie doszło do zadzierżgnięcia jakichkolwiek węzłów między obu rodzinami.

Co, po złowróżbnym wyroku z 1408, pozostało w posiadaniu Rożnów, nie da się we wszystkich szczegółach określić z całą pewnością. Na pewno zostały w ich ręku: z darowizny, uczynionej niegdy Piotrowi przez Jagiełłę (1387), Kąsna i Jastrzębie; z wydzielonej zaś r. 1370 schedy Piotrowej, prócz połowy zamku rożnowskiego, nadto: Bruśnik, Siekierczyna i jedna czwarta zastawionej Przydonicy; co do wszystkich tych posiadłości da się w następnych jeszcze czasach wykazać ich prawo własności[2]. Natomiast nie jest rzeczą pewną, czy należały do nich wtedy jeszcze Bukowiec i Janina, części niegdy składowe tej samej schedy Piotrowej. Nie ma odtąd jakiegokolwiek śladu należenia ich do majątku Rożnów, a nieco później zjawiają się dowody własności innych osób. Bukowiec ok. 1470 jest już w posiadaniu niejakiego Schropa[3], a Janina 1581 należy bądź do Andrzeja Tęczyńskiego, bądź też Jana Tarły[4]. Oczywiście, strata tych posiadłości mogła nastąpić daleko po roku 1408; ale nic nie wy-

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 3796. 3809 3878; Arch. Sang. II. nr. 215. 216. 220; Morawski, Sądeczcz. II. 375 i in.

[2] O późniejszem rozrządzaniu się ich co do połowy zamku rożnowskiego, jednej czwartej Przydonicy i posiadaniu Kąsnej, zob. dalsze wywody w tekście. O posiadaniu Jastrzębia, jeszcze r. 1482, por. Żychliński, Zł. Księga V. 273; ale już r. 1581 miejscowość ta należy bądź do Rokowskich, bądź do Taszyckich, Źród. dziej. XIV. 130. 137. Bruśnik i Siekierczyna jeszcze ok. 1470 poświadczone jako własność Rożnów, Długosz, Lib. benef. II. 303; r. 1581 obie wsie są już w posiadaniu Tarły, wojewody lubelskiego, Źród. dziej. XIV. 135.

[3] Długosz, Lib. benef. II. 238.

[4] Źród. dziej. XIV. 135.

klucza możliwości utraty wcześniejszej, jak się ona dała stwierdzić w owym czasie co do kilku innych wsi, sprzedanych czy zastawionych rychło po zgonie Piotra na zaspokojenie jego długów.

Z znacznie uszczuploną fortuną rozpoczynali tedy Rożnowie r. 1408 nowy okres gospodarczej swojej działalności. Kto tu miał teraz objąć kierownictwo? Było dwu synów Piotra, Andrzej i Rafał, w młodym wprawdzie wieku, ale w każdym razie już dorosłych, jeżeli nie obaj, to przynajmniej pierwszy żonaty od lat czterech[1], zdolni niewątpliwie do ujęcia steru spraw majątkowych w swe ręce, usuwając na drugie miejsce matkę czy także ojczyma, Wiernka. Mogli podzielić majątek między siebie, rozpoczynając każdy samodzielną pracę w swojej części; mogli zresztą także, przynajmniej przez jakiś czas jeszcze, utrzymać wspólnotę gospodarczą, w którym to ostatnim wypadku kierownictwo z istoty rzeczy byłoby musiało dostać się starszemu Andrzejowi. Otóż jest rzeczą znamienną, że nie ma śladu przeprowadzenia podziału majątkowego, a, odliczając jeszcze jedną, jedyną wzmiankę o Andrzeju z końca r. 1408, nie ma też nie tylko dowodu, żeby doń należały jakiekolwiek dawniejsze, czy choćby inne, nowo nabyte posiadłości, żeby one podlegały jego zarządowi gospodarczemu czy też rozporządzalności, ale co większa, nie ma odtąd śladu jego istnienia w Polsce; i tak samo nie ma tu żadnych wiadomości o jego potomstwie. Cokolwiek odtąd aż do połowy w. XV, zatem na przestrzeni lat kilkudziesięciu, dzieje się z majątkiem Rożnów, to wszystko skupia się około osoby młodszego brata, Rafała, a później około Rafałowego potomstwa. Są ponadto inne wskazówki, oświetlające osobliwe to zjawisko w sposób bardziej jeszcze jaskrawy; te zaś łączą się już bezpośrednio z dalszemi dziejami samego majątku.

Zaraz w dwa tygodnie po nabyciu Klemensowej schedy od kasztelanowstwa łęczyckich, 19 grudnia 1408, arcybiskup

[1] Por. str. 502.

Kurowski zawarł układ z Piotrową wdową Małgorzatą i jej synami Andrzejem i Rafałem — ostatnia to znana nam wzmianka o Andrzeju — mocą którego zobowiązał się, poczynając od najbliższej P. M. Gromnicznej, oddać im cały ten kompleks dóbr w dzierżawę: medietatem Rosznow cum ipsius villis in possessionem daturum[1]. Było widocznie usiłowaniem Rożnów, po stracie samego prawa własności, połączyć tę schedę w gospodarczą przynajmniej jedność z resztą uratowanego majątku za pomocą umowy dzierżawnej. Czy doszło do jej wykonania, a jeżeli doszło, jak długo utrzymała się dzierżawa, o tem brak jakichkolwiek wiadomości. Za to z najbliższych zaraz potem czasów jest do zapisania fakt inny; oto 10 maja 1409 Wernco de Gabanye medium castri Rosznow in 110 marcis ... domino Nicolao archiepiscopo Gnesnensi ... et Petro fratri suo ... obligavit[2]. Rozchodzi się tu oczywiście o drugą część zamku rożnowskiego, jaka po wypadkach z 1408 pozostała Rożnom. W zasadzie Wiernko, ani nawet jego żona Małgorzata, nie byli uprawnieni do rozporządzania ową połową; prawo to przysługiwać mogło tylko obu dorosłym już wtedy synom Piotrowym, czy chociażby jednemu z nich. Wiernko mógł tu działać zatem chyba tylko jako zastępca czy pełnomocnik, na co zresztą wskazuje użyte w zapisce zastrzeżenie: promittens pro omni impedimento. Kogoż tu zastępował? Znamienne objaśnienie tej sprawy przynosi zapiska z r. 1426, do którego to czasu ów zastaw, niewykupiony, utrzymał się bez zmiany: stwierdza tu Piotr Kurowski, że owa medietas alia (Rożnowa) była mu per Raphaelem de Chansna obligata[3]. Wynika stąd, że już w maju 1409 połową Rożnowa rozporządzał, za pośrednictwem Wiernka, Rafał, nie jego brat starszy, Andrzej. Niełatwo byłoby tę rzecz wytłómaczyć, gdybyśmy przyjęli, że w czasie tym An-

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 1182.
[2] Ibid. II. nr. 1226.
[3] Ibid. II. nr. 2054.

drzej miał jeszcze możność rozporządzania tym przedmiotem majątkowym; bo wtedy zastaw byłby został dokonany albo w imieniu samego Andrzeja, jako starszego, albo w najlepszym razie w imieniu obu braci, zwłaszcza że chodziło tu o sam ośrodek majątku, do którego przedewszystkiem starsi bracia mieli prawo. Jeżeli mimo to rozporządza nim Rafał, to widocznie Andrzej albo już wtedy nie żył, albo też w jakikolwiek sposób, n. p. przez wywędrowanie z Polski, zerwał węzły, łączące go z Rożnowem. Wniosek ten zespala się w jedną całość z stwierdzonym poprzednio faktem, że wiadomości o Andrzeju urywają się z grudniem 1408 r.[1].

Zadanie dalszego prowadzenia gospodarki w majątku Rożnów spadło tedy od razu na barki Rafała. Można się domyśleć, że nie było łatwe: znaczne jego uszczuplenie skutkiem zaszłych co dopiero wydarzeń, niespłacone może jeszcze w całości długi ojcowskie, rodzić mogły znaczne trudności. Pośrednim tego dowodem same losy omówionego co dopiero zastawu połowy Rożnowa. Od 1409 do 1426 nie udało się go wykupić, mimo że suma zastawna nie była zbyt wysoka (110 grz.); prawda, że rozumiano rzecz w ten sposób, że przedmiotem zastawu nie jest sam zamek w połowie, jeno jeden mur zamkowy (tantum unius muri). To też Piotr Kurowski, sprzedając 1426 Zawiszy Czarnemu swój klucz rożnowski, mógł, prócz przekazanych mu na własność swoich posiadłości ówczesnych, przelać nań także prawo zastawne do owej drugiej części rożnowskiego zamku (muru), jak ją sam dotąd dzierżył od Rafała[2]. A i potem jeszcze, u Zawiszów, część ta w dalszym ciągu przez długi czas pozostaje w zastawie. Jeszcze 1449 Jan Zawiszyc osobnym aktem zastrzega Rafałowi prawo wykupna jego połowy, videlicet muri, o ile mu uiści dług zastawny, nieznacznie zmniejszony, czy

[1] Por. str. 525.

[2] Helcel, Pomn. II. nr. 2054; Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1234.

zaokrąglony, 100 grz.[1]. Można przyjąć na pewno, że do wykupna części tej nie doszło już nigdy; nie ma bowiem jakichkolwiek dalszych śladów, żeby czy to Rafał, czy jego potomstwo odzyskali czy posiadali połowę Rożnowa, lub chociażby mur doń należący. Gniazdo i główna niegdy siedziba rodu stracone zostały w całości dla Rożnów.

Pewno w związku z tem stoi też zmiana określnika posiadłościowego Rafała. Do r. 1428 tytułuje się on jeszcze: de Rożnow, ale równocześnie zjawia się już dlań określnik: de Kąsna, powtarzający się potem stale w całym szeregu aktów późniejszych[2], conajwyżej jeszcze w kombinacyi: Raphael de Rosznow alias de Chansna, jak w akcie z 1449[3]. Widocznie Kąsna stała się teraz ośrodkiem jego majątku i gospodarczej pracy.

Prócz straty reszty Rożnowa zapisać trzeba za czasów Rafała utratę innych jeszcze posiadłości, prawda że częściowo tylko do dawnego, zarodowego majątku Rożnów należących, przeważnie zaś takich, które niedawno przedtem zostały nabyte. R. 1428 Rafał, za cenę 300 grz., sprzedaje Barbarze, wdowie po Zawiszy Czarnym i czterem jej synom, podówczas już właścicielom całej schedy Klemensowej, totas partes hereditatis suas in Przedanicza, Thabaszowka cum Brzeszina, et in Rostoki villis[4]. Przydonica, to dawna posiadłość Rożnów; Tabaszowa, Brzeziny i Rostoka, miejscowości, znowuż w ziemi sądeckiej i najbliższem sąsiedztwie dawnego klucza rożnowskiego leżące (parafie Tropie i Zbyszyce), zjawiają się tu po raz pierwszy w historyi majątkowej Rożnów. Zjawiają się przecież nie jako zaokrąglone, jednolite całości gospodar-

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 3385.

[2] Por. str. 503.

[3] Helcel, Pomn. II. nr. 3385.

[4] Ibid. II. nr. 2196. Akt ten zapowiedział (arestavit) Krystyn Koziegłowski, niewątpliwie na tej zasadzie, że matka jego Katarzyna, wydana za Krzczona Koziegłowskiego, była siostrą Małgorzaty, matki Rafała, por. Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 66.

cze, jeno jako ich ułamki. Nie hereditates Przedanicza, Thabaszowka i t. d. sprzedaje Rafał Zawiszynie, jeno partes hereditatis w tychże miejscowościach. I to tak, że owe części, jakie jej ustępuje, to wszystko, co tamże posiada: totas partes hereditatis suas; nie zostaje mu już tam nic innego, cała reszta tych posiadłości należy widocznie do innych właścicieli. Jakie zaś części posiadał tu Rafał w chwili sprzedaży, o tem objaśnia dokładniej zeznany 1429 dodatkowy akt do poprzedniej umowy, stwierdzający zarazem, że nawet te uczą̨stki, jakimi tu rozporządzał, nie były wtedy nieograniczoną jego własnością, że były obciążone prawami innych osób. Zobowiązuje się tu Rafał deliberare et expedire partes hereditatum (sprzedane przed rokiem Zawiszynie za 300 grz.) ... videlicet quartam partem in Przedanicze, duos laneos in Thabassowca, in Rostok partem, quam Zayanczek possidet, videlicet laneum unum, ita quod ... Barbara ... habeat ibidem duos laneos cum medio laneo ... item in Brzezynka omnem ipsius hereditariam partem[1]. Zatem: w Przydonicy ma tylko jedną czwartą część, co odpowiada najdokładniej dawniejszej historyi tej miejscowości, ile że trzy czwarte tej wsi aktem działu z 1370 przypadły na schedę Klemensową, i dawno już przedtem, 1408 i 1426, razem z całą tą schedą, dostały się najpierw Kurowskim, a potem Zawiszom[2]; obowiązek »deliberacyi« zastrzeżony być musiał z tego powodu, że cała Przydonica jeszcze pod koniec XIV w. zastawem przeszła w posiadanie innych osób[3] i dotąd wykupioną nie była. W innych zaś wsiach posiada Rafał tylko: w Tabaszowej 2 łany, w Rostoce $2^1/_2$ łana, w Brzezinach jakąś część bliżej nieokreśloną, może, ze względu na łączną cenę kupna 300 grz., znaczniejszą, w każdym jednak razie także tylko część (omnem ipsius hereditariam partem). Z jedynym wy-

[1] Kod. dypl. Małop. IV. nr. 1263.
[2] Por. str. 506. 521. 523.
[3] Por. str. 517.

jątkiem 1½ łana w Rostoce, który, snać jako wolny, dostał się Zawiszynie zaraz na podstawie aktu sprzedaży w 1428, wszystkie inne uczątski były jeszcze przedtem obciążone przez Rafała jakiemiś prawami na rzecz osób innych, prawdopodobnie także zastawem[1]; dla tego teraz (1429) okazała się potrzeba ich wykupna, żeby je Zawiszyna otrzymała jako wolne.

Czas, w którym Rożnowie poczynili nabytki odnośnie do Brzezin, Tabaszowej i Rostoki, nie da się, dla braku wiadomości, określić chociażby w przybliżeniu. Mogło się to stać dopiero za Rafała, ale może także za Andrzeja, czy w czasie ich nieletności, kiedy zarząd dóbr prowadziła matka, czy wreszcie nawet za życia ojca, Piotra. Do jakiejkolwiek chwili

[1] Co do uczątku w Rostoce przyjmuje Żychliński, Zł. Księga V. 272, że nie ciężył na nim zastaw, jeno, że były to dobra posagowe Elżbiety, córki Rafała, wydanej za Zajączka. Podstawą tego twierdzenia jest akt starosty sądeckiego z 1432, stwierdzający, że Marcin Zajączek wraz z żoną Elżbietą resignavit hereditatem in Rostoky ... Raphaeli de Roschen ... prout solus (Zajączek z żoną) ... ab eodem domino Raphaele ipsius p... (kilka liter brakuje) cioni tenuit, Akta grodz. i ziem. V. nr. 53. Sama rezygnacya Zajączka jest widocznie następstwem przyjętego przez Rafała wobec Zawiszyny obowiązku uwolnienia sprzedanych dóbr od obciążeń na rzecz innych osób. Twierdzenie zaś Żychlińskiego, że to były dobra posagowe jego córki Elżbiety, opiera się snać na przypuszeniu, że uszkodzony w dokumencie wyraz czytać należy: patris. Ten domysł niełatwo dałby się utrzymać, jeśli ścisłą jest wiadomość wydawcy, iż w miejscu tem brakuje tylko kilku liter, w takim razie bowiem należałoby je uznać za część składową następnego, w części tylko odczytanego wyrazu: -cioni, nie byłoby zaś miejsca na wyraz: patris. Mało też jest prawdopodobną rzeczą, żeby Rafał jako posag dawał córce jeden, czy chociażby nawet 2½ łana. O ile te wątpliwości miałyby się okazać zasadnemi, należałoby postawić pod znakiem zapytania nie tylko sam charakter owego uczątku jako dóbr posagowych, ale zarazem i pochodzenie Elżbiety Zajączkowej od Rafała, gdyż dokument niniejszy jest jedynem świadectwem, jakie na poparcie tej filiacyi zdołał przytoczyć Żychliński. Cokolwiek zresztą o charakterze prawnym obciążenia łanów rostockich przyjmiemy, rzecz ta nie przesądzi w niczem o zasadności dalszych naszych wywodów głównych.

odniesiemy ten wypadek, trzeba jednak będzie przyjąć jako rzecz pewną, że to, co należało do Rafała, i co on sprzedał r. 1428/9, to nie resztka posiadanych niegdyś w całości owych trzech wsi, jeno naprawdę wszystko, albo prawie wszystko, co w nich kiedykolwiek należało do Rożnów. Innemi słowy: że więc przyjąć nie można, żeby kiedyś dawniej posiadali oni całe Brzeziny, Tabaszowę i Rostokę, nabyte drogą kupna, albo jakimkolwiek innym sposobem, n. p. z darowizny królewskiej. Gdyby postawić taki domysł, należałoby w następstwie przyjąć także, że z biegiem czasu owe całości, przez rodzaj parcelacyi, pozbywane były częściowo, aż doszło do drobnych, kilkułanowych ucząstków, w których posiadaniu spotykamy Rafała r. 1428. Taki rozwój rzeczy sprzeciwiałby się wszystkiemu, co wykazały rozpatrzone poprzednio dzieje majątkowe Rożnów. Ze względu na trudne położenie finansowe dochodziło tu do częstych pozbyć, czy to wieczystych, czy zastawnych; ale przedmiotem pozbycia były zazwyczaj posiadłości całe, czasem nawet po kilka razem. Nawet tam, gdzie wyjątkowo następują takie pozbycia częściowe, jak co do Przydonicy i Łazisk, dokonywują się one według jakichś większych części stosunkowych, n. p. $^3/_4$:$^1/_4$; a trzeba dodać jeszcze, na co zwróciliśmy uwagę, rozpatrując początki historyi majątkowej Rożnów, że co do Przydonicy ta częściowość była wypływem dokonanego jeszcze r. 1370 działu rodzinnego. Nie ma jednak nigdzie przykładu, żeby tą drogą doszło do rozproszkowania posiadłości na drobne, 1—2-łanowe ucząstki. Gdyby zaś wreszcie, wbrew wszystkiemu, przyjąć nawet możliwość takiego rozproszkowania, zgoła niewyjaśnioną pozostałoby rzeczą, dla czego zjawiska tego nie spotykamy w żadnej z posiadłości, o których wiadomo skądinąd, że należały do Rożnów w całości, i dla czego występuje ono tylko w tamtych trzech wsiach, co do których wiadomości takich brakuje zupełnie. Nie chcąc wikłać się w przypuszczeniach niemożliwych, musimy tę ucząstkową własność ich wytłómaczyć tu w innym sposobie.

Pożądaną pod tym względem wskazówkę podadzą nam daty, przekazane o tych wsiach jeszcze w rejestrach poborowych z r. 1581. Jedna tylko z pośród nich, Tabaszowa, złączona jest w tym czasie w ręku jednego właściciela[1]; dwie inne, Brzeziny i Rostoka, rozdzielone są jeszcze wtedy każda pomiędzy sześciu różnych właścicieli[2]. I to tak, że nie są to członkowie tej samej rozrodzonej rodziny: każde nazwisko jest odmienne, i wskazuje na przynależność do odmiennego rodu; w Brzezinach jest nawet jedna sors Zajączkowej. Nie można wątpić: są to wsie szlachty zagrodowej, gospodarującej na drobnych, kilkułanowych majątkach, takie same, jakie już w wiekach średnich, podobnie jak gdzieindziej w Polsce, istniały w dość znacznym poczcie także i w Małopolsce[3]. W związku z ustalonemi poprzednio zjawiskami nasuwa się wniosek konieczny, że taki sam charakter wsi szlachty zagrodowej miały one także i w w. XV, jeżeli nie dawniej jeszcze. Rozproszkowanie własności jest tu zjawiskiem pierwotnem, lub przynajmniej bardzo starem. A w takim razie wytłómaczy się nam, w jaki sposób Rożnowie dojść tu mogli do posiadania drobnych uczątsków. Są to widocznie okolicznościowe, małe nabytki, jakie przy zdarzonej sposobności czynili u tego lub owego z miejscowej szlachty zagrodowej. O tem, żeby około tego czasu posiadłości owe należały do nich w całości, nie ma wobec tego mowy.

Na tem zamykamy przegląd historyi majątkowej Rożnów sądeckich aż do połowy XV stulecia, t. j. do czasu, około którego zmarł Rafał, ostatni przedstawiciel męski trzeciego ich pokolenia. Można stwierdzić na pewno, że poza szeregiem omówionych poprzednio posiadłości żadna inna w tym czasie nie należała do nich. Nie tylko bowiem nie zachowały

---

[1] Źród. dziej. XIV. 137.

[2] Ibid. XIV. 141.

[3] Por. Potkański, Zagrod. szlachta i włodycze rycerstwo, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. XXIII. 173 n.

się o tem jakiekolwiek wiadomości, ale co większa, posiadamy z całego tego okresu bogaty zasób aktów, zajmujących się sprawami całego ich majątku, bądź znaczniejszych jego części, wyliczających przytem imiennie poszczególne jego części składowe (1370, 1387, 1404, 1408, 1426, 1428/9); nie znaleść w nich już jednak wzmianki o jakichkolwiek innych posiadłościach Rożnów, na które przecież przy tej czy owej sposobności musielibyśmy natknąć, gdyby one podówczas do nich należały. Żeby zresztą nie poprzestać na tem tylko ogólnikowem spostrzeżeniu, rozpatrzymy jeszcze szczegółowo dwie rzeczy: najpierw, pewne przekazy co do posiadanych rzekomo w tym czasie przez Rożnów wsi, żeby stwierdzić ich niezasadność; a następnie zestawimy wszystkie, w późniejszej dobie aż do końca XVI w. (1581) stwierdzić się dające ich nabytki, żeby rozważyć, czy którykolwiek z nich nie sięga przypadkiem w okres krytyczny, t. j. w czasy przed połową XV w.

Pierwsze z tych zadań ogranicza się do jednego tylko szczegółu, t. j. do rozbioru wiadomości, przekazanej przez Paprockiego, jakoby Rożnowie już w tym czasie otrzymali z darowizny królewskiej wieś Ossowę[1]. Z góry tedy stwierdzić trzeba, że wiadomość ta jest błędną. Wszystkie bez wyjątku dobra Rożnów, jakie poprzednio zestawić się dały, niewyłączając tych, jakie otrzymywali z darowizny królewskiej, leżały w ziemi sądeckiej; nie ma zaś, ani nie było nigdy żadnej Ossowy w tejże ziemi. Niełatwo zatem byłoby przyjąć, że król obdarzył ich posiadłością, leżącą gdzieindziej w Polsce, zdala od ośrodka i podstawy całego ich, w Sądeczczyźnie właśnie skupionego gospodarstwa. Gdyby jednak nawet przypuścić, że tak się stało, natknęlibyśmy znowuż na dalsze trudności. Na całej przestrzeni rdzennej Małopolski (o darowiźnie w innych, dalszych jeszcze dzielnicach niepodobna chyba myśleć) istnieje w tym czasie bardzo tylko nieliczna ilość miejscowości, określanych mianem Ossowa. Naprawdę tylko

[1] Paprocki, Herby, wyd. Turow. 131.

jedna: w województwie sandomierskiem, powiecie chęcińskim (dziś jędrzejowskim); o tej jednak nie tylko nie ma wiadomości, żeby kiedykolwiek była własnością Rożnów, ale pod r. 1540 zapisany jest szczegół, że należała do Jana Michowskiego, z tym charakterystycznym dodatkiem, że jest chwilowo pustą, ale wszystkie grunty tamtejsze są folwarczne, nie chłopskie[1]. Znaczy to, że zdawna musiał tam ktoś prowadzić gospodarstwo na miejscu, że więc nie mogli to być Rożnowie, którzy siedzieli w Sądeckiem, i z takiej odległej wsi chyba tylko przez oddanie gruntów w uprawę chłopów byliby mogli ciągnąć zyski. Inna, dziś istniejąca Ossowa w powiecie lubelskim, gm. Bychawa[2], nie wchodzi w rachubę, zdaje się bowiem, że nie było jej jeszcze w w. XVI, skoro nie wymieniają jej ówczesne rejestry poborowe; żeby już nie podkreślać z osobna dużego nieprawdopodobieństwa nadania Rożnom posiadłości, oddalonej tak znacznie od ich podstawy gospodarczej.

Inne, mogące tu wchodzić w rachubę miejscowości, mają tylko nazwy zbliżone, jak Ossówka (Ossowki), albo Ossowa Wola, obok Kurozwęk, obie w województwie sandomierskiem, powiecie wiślickim. Gdyby tu nawet nie liczyć się z odmienną nomenklaturą, okaże się inna trudność wprowadzenia ich w jakikolwiek związek z wiadomością Paprockiego; Ossówka bowiem jeszcze 1579 jest własnością królewską[3], a Ossowa Wola razem z Kurozwękami jest przez całe wieki średnie w posiadaniu Kurozwęckich[4]. Jeśli zaś wreszcie sięgniemy nawet poza rdzenną Małopolskę, w strony, niezbyt od Sądeczczyzny oddalone, znajdziemy wprawdzie jeszcze jedną

[1] Źród. dziej. XV. 559.
[2] Słow. Geogr. VII. 649.
[3] Źród. dziej. XIV. 224.
[4] Boniecki, Herbarz XIII. 252, do tego por. Słow. Geogr. VII. 650.

Ossowę w województwie ruskiem, powiecie przeworskim, ale i ta jest w owych czasach własnością Jarosławskich [1].

Gdyby więc chcieć koniecznie utrzymać przekaz Paprockiego, należałoby przyjąć conajmniej, że podana przezeń nazwa Ossowa jest częściowo zmyloną, i że w miejsce jej podstawić należy jakąś inną, odpowiednio poprawioną, szukając oczywiście miejscowości samej w obrębie ziemi sądeckiej, możliwie w blizkości innych dóbr Rożnów. W istocie miejscowości takie dadzą się tu wykazać. Jedna, to Olszowa, w parafii paleśnickiej. Ale ta wieś ok. r. 1470 jest w posiadaniu Koczanowskich [2]; z wcześniejszych zaś lat nie tylko nie da się tu stwierdzić własność Rożnów, ale brak także jakichkolwiek śladów transakcyj majątkowych między obu temi rodzinami, któreby przejście własności na Koczanowskich chociażby uprawdopodobniły. Inna posiadłość w Sądeckiem o podobnej nazwie, to Olszyny, uwagi godna przez to, że r. 1581 część jej należy do Stanisława Rożna (druga część do Zimnowodzkiego) [3]. Ale ok. r. 1470 właścicielem jej, w całości, jest kto inny: Mikołaj Buczyński [4]. Oczywiście tedy, to późniejszy dopiero nabytek majątkowy Rożnów, dokonany 1470—1581, który przypuszczenie o dawniejszej przynależności tej wsi do ich majątku wprost wyklucza.

I tak zawodzą wszelkie próby utrzymania przekazu Paprockiego co do niniejszego szczegółu; nie ma innego wyjścia, jak tylko uznać go wprost za niezasadny.

Z innych wsi ziemi sądeckiej, w których posiadaniu Rożnowie występują w czasach późniejszych, wymieniamy, prócz omówionych co dopiero Olszyn, przedewszystkiem Kobyle. R. 1581 należy ono do Adama Rożna. Brakuje niestety dostatecznych wiado-

[1] Helcel, Pomn. II. nr. 3456.
[2] Długosz, Lib. benef. II. 303.
[3] Źród. dziej. XIV. 142.
[4] Długosz, Lib. benef. I. 14, II. 24. 306.

mości źródłowych, któreby choć w przybliżeniu wskazać mogły, kiedy ta wieś nabyta została przez Rożnów[1]. Możnaby tedy, nie licząc się z momentami ogólnymi, które stoją tu na przeszkodzie, przyjąć ostatecznie, że nabycie mogło się dokonać w odleglejszych nawet czasach, chociażby gdzieś pod koniec XIV czy w początkach XV w. Zwrócimy jednak uwagę, że nawet w tym wypadku mogłoby ono dojść do skutku tylko w drodze jakiegoś układu prywatnego, n. p. kupna, zamiany i t. p., między Rożnami a dawniejszymi tej wsi właścicielami, nie zaś przez darowiznę królewską. Już bowiem r. 1378 Kobyle jest we własności prywatnej, i poświadczony jest dokumentowo jego dziedzic ówczesny, niejaki Jakusz[2].

Pod sam koniec XV, wzgl. w różnych latach XVI w. występują Rożnowie jako właściciele kilku innych jeszcze wsi w ziemi sądeckiej; co do wszystkich jednak da się stwierdzić na pewno, że nabyli je bardzo późno, w każdym razie nierychlej, jak dopiero w drugiej połowie XV stulecia. Jedna z tych wsi, Posadowa, znana nam już jest z dawniejszych wywodów. Miał ją posiadać już Adam Rożen, zmarły 1559, a r. 1581 należy ona do Piotra Rożna[3]. Widzieliśmy poprzednio, że pod koniec XIV i w początkach XV w. stanowiła ona część składową klucza gródeckiego Stańczów-Słupeckich, poczem, sprzedana przez nich 1410 Kurowskim, dostała się w kolei czasu przez dalszy akt sprzedaży z 1426 Zawiszom z Garbowa[4]. Od nich znowuż, z Barbarą Zawiszanką, przeszła w ręce jej męża, Stanisława Tęczyńskiego, i jako wła-

[1] Niektóre wzmianki dokumentowe z XIV i XV w. o Kobylem, jak Kod. dypl. Małop. II. nr. 696. 867. 869, dotyczą innej wsi tej nazwy koło Frysztaku. w wojew. sandomierskiem, pow. pilznieńskim, por. Źród. dziej. XIV. 248.

[2] Kod. dypl. Małop. III. nr. 901.

[3] Żychliński, Zł. Księga V. 275 (podstawy tej wiadomości nie sprawdzaliśmy); Źród. dziej. XIV. 134.

[4] Por. str. 521. 523.

snośc jego poświadczona jest jeszcze ok. r. 1470[1]. Rożnowie mogli ją zatem nabyć dopiero 1470—1559 (1581). Mogilno ma już r. 1482 posiadać Zygmunt Rożen, a 1581 należy ono do Piotra i innego Zygmunta z tegoż rodu[2]. Ale około 1470 własność tej wsi przysługuje Janowi i Prokopowi de armis ...[3]; choć Długosz nie umiał tu podać herbu, nie można wątpić, że to nie Rożnowie-Gryfici, gdyż w czasie tym w rodzie ich nie ma osób tych imion. Mogilno mogło się im zatem dostać conajwcześniej dopiero 1470—1482. Wspomniany co dopiero Prokop de armis ... poświadczony jest także ok. 1470 jako właściciel Koniuszowej[4]; jeżeli tedy wieś ta pod 1514 wspomniana jest jako własność Andrzeja, a pod 1581 Zygmunta Rożnów[5], to nabytek jej odnieść należy do lat 1470—1514. Podobnież Łęka mogła się im dostać dopiero 1470—1568, pod pierwszą bowiem z tych dat zapisaną tu mamy jeszcze własność szlachty Nigrorum cervorum[6], co nie przystaje do Rożnów-Gryfitów, a dopiero ok. 1568 występuje jako jej właściciel Jakób, r. zaś 1581 Zygmunt Rożnowie[7]. Wreszcie Suknian (Sukmanie) należy częściowo r. 1581 do Stanisława Rożna[8], ale wieś ta mogła się dostać tej rodzinie dopiero po 1470, gdyż pod tą datą jako dziedzic całej wsi poświadczony jest jeszcze Mikołaj Buczyński[9].

Ogólny wynik końcowego rozbioru przedstawia się tedy w sposób następujący: cokolwiek w dobrach ziemskich stwierdzić się da w posiadaniu Rożnów po upływie połowy XV w.,

[1] Długosz, Lib. benef. II. 141.
[2] Żychliński, Zł. Księga V. 273; Źród. dziej. XIV. 134.
[3] Długosz, Lib. benef. II. 304.
[4] Ibid. II. 304.
[5] Żychliński, Zł. Księga V. 273; Źród. dziej. XIV. 134.
[6] Długosz, Lib. benef. II. 249. 254.
[7] Żychliński, Zł. Księga V. 273; Źród. dziej. XIV. 134.
[8] Ibid. XIV. 142.
[9] Długosz, Lib. benef. I. 14.

to nabyte zostało przez nich dopiero w owych czasach późniejszych, i nie może być uważane za ich własność w jakimkolwiek okresie wcześniejszym; a nawet co do jedynej posiadłości, co do której pod tym względem mogłaby zachodzić wątpliwość (Kobyle), stwierdzić można na pewno, że nie dostała się ona Rożnom z darowizny królewskiej.

II.

Uwagi dodatkowe o koronach w wieku XIV i XV i o skarbcu ruskim, przechowanym czasowo w skarbcu koronnym krakowskim.

Rozpatrując dzieje skarbca koronnego w końcowych latach stulecia XIII, dotknęliśmy pytania, jaki kształt posiadała znajdująca się jeszcze wtedy w obrębie Polski, w tymże skarbcu złożona korona Bolesława Szczodrego. Za wskazówkę posłużył nam tu wizerunek krakowskiego orła z koroną nad głową, umieszczony w szczycie jednego z narożników polichromicznego sarkofagu Henryka IV wrocławskiego. Podkreślając ścisły związek przybranego tu emblematu z zabiegami Henryka, jakie po nabyciu Krakowa podjął celem odnowienia królestwa, przyjęliśmy, że kształt korony nad orłem krakowskim nie jest w wizerunku tym imaginacyjny, że raczej odpowiadać musi koronie rzeczywistej, jaką Henryk zamierzał włożyć sobie na skroń, zatem koronie Szczodrego, przechowywanej podówczas w Krakowie. Rysunek korony nad głową orła, jak ją podaje wspomniany wizerunek, nie jest perspektywiczny, to znaczy nie ujmuje całości przedstawionego klejnotu; umieszcza on tylko jedną jego połowę, zwróconą do patrzącego. Wyobrażona połowa wykazuje trzy promienie, w kształcie wychodzących z obręcza lilij, z tego dwa narożne w połowie tylko. Osnuliśmy na tem wniosek, że cała korona musiała posiadać cztery promienie; skąd nasunęło się samo z siebie spostrzeżenie, że ten

czteropromienny kształt jest właściwością korony Szczodrego[1]. Stwierdziliśmy w dalszym ciągu, że także orzeł na odwrocie pieczęci majestatycznej Przemysła II z 1295, najstarszej pieczęci królewskiej, jaką w ogóle posiadamy, ozdobiony jest koroną jednostronnie trójpromienną, zatem w rzeczywistości czteropromienną; przyczem także na stronie głównej tejże pieczęci sama postać władcy opatrzona jest koroną tego samego kroju. Na tej zasadzie osnuliśmy znowuż wniosek, iż Przemysł musiał być w posiadaniu korony Szczodrego, że opuszczając Kraków r. 1290, uwiózł ją ze sobą do Wielkopolski[2].

Na tem spostrzeżeniu przerwaliśmy rozpatrywanie wzajemnego stosunku między ówczesnymi zabytkami sfragistycznymi a kształtem koron rzeczywistych. Uznajemy obecnie, że powstała stąd pewna luka w kompleksie argumentów dowodowych, mogąca nasunąć wątpliwości co do niektórych wyników, jakie na zasadzie innych wskazówek dały się ustalić odnośnie do późniejszych losów koron polskich w w. XIV i XV. Uwagi, jakie poniżej podajemy, mają na celu uzupełnienie tego braku.

Na pieczęciach majestatycznych Łokietka i Kazimierza W., które, podobnie jak Przemysłowa, są dwustronne, strona główna wyobraża władcę, siedzącego na tronie, z koroną trój(cztero)promienną na skroni. Na odwrocie znowuż, w obu wypadkach, przedstawiony jest orzeł polski o koronie trój(cztero)promiennej[3]. Tak samo wszystkie pieczęci mniejsze Łokietka i Kazimierza, w ogólnej ilości pięciu, bez wyjątku jednostronne, wszystkie z wyobrażeniem orła, dają mu ponad głową koronę trój(cztero)promienną[4]. Wreszcie także polska

---

[1] Por. str. 48. 49.

[2] Por. str. 59. 60.

[3] Piekosiński, Piecz. pol., Sprawozd. Kom. do bad. hist. szt. VI. nr. 320. 321 i 377. 378; Gumowski, Piecz. krol. pol., Wiad. numiz. archeol. 1909, nr. 4. 6.

[4] Piekosiński, Piecz. pol. nr. 322. 379. 431. 440; Gumowski, Piecz. król. pol. nr. 5. 7—10.

pieczęć majestatyczna Ludwika węgierskiego, odmienna od węgierskiej, jednostronna, przedstawia siedzącego na tronie władcę z koroną trój(cztero)promienną na skroni, a także orzeł polski na jednym ze szczytów, umieszczonych z boku, opatrzony jest koroną tego samego typu[1].

Trój(cztero)promienny kształt korony, jak go stwierdziliśmy za Henryka IV i Przemysła, utrzymuje się tedy stale na wszystkich zabytkach sfragistycznych przez cały dalszy okres panowania Piastów, i sięga nawet w czasy andagaweńskie. Gdyby przyjąć, że odpowiadał on rzeczywistemu kształtowi istniejącej i używanej podówczas korony królewskiej, należałoby poddać ważnym sprostowaniom kilka spostrzeżeń, jakie wyprowadziliśmy poprzednio na zasadzie innych wskazówek. Przedewszystkiem należałoby stwierdzić, że dawna korona Szczodrego, służąca jeszcze Przemysłowi II, a niewątpliwie i Wacławowi II, pozostała w Polsce także po upadku panowania czeskiego; że więc za rządów obu tych królów (a mianowicie także za Wacława) przechowywała się snać w Gnieźnie[2], a następnie, sprowadzona do Krakowa, służyła Łokietkowi, Kazimierzowi i Ludwikowi za klejnot koronacyjny. Domysł, że koronę tę Wacław II uwiózł do Czech, i że nigdy już potem nie wróciła ona do Polski[3], należałoby wobec tego usunąć jako niezasadny. W związku z tem należałoby także w odpowiedni sposób sprostować pogląd o genezie i czasie powstania korony dziewięciopromiennej, której używali królowie polscy w kilku ostatnich stuleciach istnienia Rzpltej, aż do rozbiorów, i której wizerunek zachował się w znanym rysunku Bacciarellego z czasów Stanisława Augusta. Nie możnaby jej poczytać za koronę, sprawioną przez Łokietka do

[1] Piekosiński, Piecz. pol. nr. 498; Gumowski, Piecz. król. pol. nr. 11.

[2] Por. str. 69.

[3] Por. str. 70 n. 80 n.

koronacyi z 1320[1]; jej czas powstania należałoby przesunąć na jakąś chwilę późniejszą, po zgonie Ludwika węgierskiego.

Żeby się w tych wątpliwościach wyznać, rozważyć jeszcze musimy szereg zabytków sfragistycznych z najbliższych potem czasów, ograniczając się — co tu zupełnie wystarczy — do tych, które należą do jagiellońskiego średniowiecza.

Pieczęć majestatyczna Jadwigi, pochodząca z czasów, kiedy wykonywała rządy samoistne, przed poślubieniem Jagiełły, przedstawia królowę w majestacie, z koroną o pięciu, w lilie stylizowanych promieniach na skroni[2]. Ponieważ i tutaj wyobrażona jest tylko jedna, do patrzącego zwrócona połowa korony, bez ujęcia jej w perspektywę, przeto chcąc odtworzyć całkowity jej kształt, trzeba w drugiej, brakującej części uzupełnić conajmniej trzy promienie (lilie); a można ich zresztą, przyjmując nieparzystość, uzupełnić także cztery. W takim razie dojdziemy do kształtu korony dziewięciopromiennej; i niewątpliwie tylko o nim możnaby tu myśleć, gdyż nie ma śladu, żeby kiedykolwiek przedtem czy później istniała w Polsce korona ośmiopromienna[3]. Uważając tę nowość sfragistyczną za wyraz dokonanej równocześnie zmiany co do samej korony rzeczywistej, moglibyśmy dopatrzyć się w niej potwierdzenia wszystkich wątpliwości, jakie nasunęły się przeciw dawniejszym naszym spostrzeżeniom. Wypływałoby stąd mianowicie, że korona dziewięciopromienna zjawiła się w Polsce po raz pierwszy dopiero przy koronacyi Jadwigi 1384 r., że więc nie może pochodzić z czasów Łokietka; jak niemniej, że wszyscy trzej bezpośredni poprzednicy Jadwigi używali

[1] Por. str. 50. 51 n. 74 n.

[2] Żebrawski, Piecz. pol., tabl. 16 nr. 41.

[3] Dopiero przy koronacyi Stanisława Augusta, celem dostosowania korony do kształtu głowy pomazańca, zmniejszono ją o jedno ogniwo, tak że stała się ośmiopromienną; i w tym kształcie przedstawia ją właśnie wspomniany rysunek Bacciarellego; że to jednak tylko zmiana chwilowa, i wtedy dopiero dokonana, por. Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 46.

jeszcze korony Szczodrego, że więc nie mógł jej uwieść do Czech Wacław II.

Rozstrzygnięcie poruszonych wątpliwości wymagałoby tu oczywiście przedewszystkiem rewizyi całego zagadnienia na zasadzie kryteryów, jakich dostarczyć może nauka archeologii i historyi sztuki. Należałoby mianowicie rozpatrzyć, do jakiego, w możliwie ścisłe granice chronologiczne ujętego czasu da się odnieść — z tego punktu widzenia — powstanie korony, której kształt przekazał nam rysunek Bacciarellego. Nie czujemy się powołani do przesądzania tej kwestyi. Zawodowy znawca przedmiotu, Kopera, odniósł, na zasadzie wspomnianych kryteryów, powstanie tej korony do wieku XIV[1]. W granicach tego stulecia fakt powstania da się wprowadzić w związek zarówno z koronacyą Łokietka 1320, jako też i Jadwigi 1384. Tylko gdyby się dało wykazać, że kształt korony odpowiada raczej właściwościom z końca, aniżeli z pierwszej połowy XIV w., byłaby rzecz rozstrzygnięta na korzyść przypuszczenia, że sprawiono ją dopiero na koronacyę Jadwigi. Ale w samem ogólnikowem ujęciu w ramy XIV w., jest ona — archeologicznie — możliwą także jako korona Łokietka. A trzeba dodać jeszcze, że Kopera przytoczył poważne argumenty, wykazujące jej pokrewieństwo z analogicznymi utworami z pierwszej właśnie połowy XIV, a nawet drugiej połowy XIII w., więc z koroną biustu Karola W. w relikwiarzu akwizgrańskim, z końca XIII w., z wcześniejszą jeszcze koroną Ryszarda z Kornwalii, i, pomijając kilka innych, dokładniej niedających się oznaczyć zabytków, z koroną czeską Karola IV z 1346. Zwrócił też uwagę na ważny fakt, że taki sam kształt lilij, jaki przedstawiają promienie korony w rysunku Bacciarellego, mieści się też jako ornament tła na pieczęci majestatycznej Łokietka[2]. Już te momenty zachwiewają domysł, żeby korona dziewięciopromienna powstać mogła do-

[1] Kopera, T. z. korona Bol. Chrobr. 45 n.
[2] Ibid. 51. 52.

piero 1384. Żeby jednak nie wchodzić w dziedzinę tych kryteryów, zwróćmy się jeszcze do innych szczegółów, które na tę sprawę rzucić mogą sporo światła.

Stojąc na stanowisku, że dopiero Jadwiga sprawiła koronę dziewięciopromienną, szukajmy objaśnienia pobudek tego czynu w ramach dwu możliwych hypotez. Przyjmijmy najpierw, że w czasie jej koronacyi dawniejsze insygnia koronne, zatem także zachowana rzekomo aż dotąd czteropromienna korona Szczodrego, znajdowały się jeszcze w skarbcu krakowskim; że więc Ludwik czy Elżbieta — zgodnie z tem, co wywiedliśmy na innych podstawach[1] — nie uwieźli przedtem insygniów polskich na Węgry, jak podaje Długosz. W takim razie zgoła niezrozumiałą pozostałoby rzeczą, dla czego Jadwiga sprawiła sobie nową koronę, dla czego do uroczystości pomazania nie użyła starego, czteropromiennego klejnotu swoich poprzedników. Na Węgrzech, skąd pochodziła, istniał przecież zwyczaj, że nawet królowe-małżonki koronowane były koroną państwową[2]; a cóż dopiero mówić o koronie, jaka się należała Jadwidze, jako rzeczywistej władczyni! Jej siostra Marya, kiedy dwa lata przedtem, znowuż jako królowa-władczyni, objęła rządy na Węgrzech, koronowała się również koroną św. Szczepana[3]. Nie zachodziłyby też w r. 1384 jakiekolwiek przeszkody co do użycia zachowanej dawniejszej korony państwowej, gdyż wtedy nie było jeszcze króla-małżonka, któremu ona byłaby się przedtem dostała; niepoślubiona Jadwiga miała na razie sprawować rządy — sama. Stara korona była w takim razie do jej rozporządzenia. I niepodobna przypuścić, żeby użyła jakiejkolwiek innej; domagała się tego sama idea ciągłości dostojeństwa królewskiego, jaką wyrażał stary klejnot koronny.

Na ogół, w ramach przypuszczenia, z którego wyszliśmy,

[1] Por. str. 90 n.
[2] Por. str. 107 przyp. 1.
[3] Por. str. 107 przyp. 2.

sprawienie nowej korony przez Jadwigę nie dałoby się żadną miarą uzasadnić. Żeby je rozumnie wytłómaczyć, należałoby chyba uciec się do przypuszczenia innego: że w r. 1384 korony starej nie było już w skarbcu, i że właśnie dla tego Jadwiga sprawić musiała nową. Znaczyłoby to, że Ludwik, który korony starej jeszcze użył, skoro na pieczęci swej umieścił ją w kształcie trój(cztero)promiennym, uwiózł insygnia polskie na Węgry, i że one w chwili koronacyi Jadwigi nie wróciły jeszcze do Polski. Przekaz Długosza o uwiezieniu insygniów znalazłby w tem walne potwierdzenie.

Nie odwołujemy się tu z umysłu do całego szeregu argumentów, którymi wykazaliśmy poprzednio niezasadność wersyi Długoszowej; na tem miejscu rozważymy rzecz całą w zupełnem oderwaniu od tamtych wywodów, i zwracamy się znowuż tylko — i wyłącznie — do rozpatrywanego tu jedynego kryteryum, t. j. do zabytków sfragistycznych. W ich oświetleniu zaś sprawa przedstawi się w sposób następujący:

Pieczęć majestatyczna Jagiełły, używana przez cały czas rządów tego króla, jednostronna, wyobraża władcę w majestacie, z koroną trój(cztero)promienną na skroni. Takiż sam kształt korony umieszczony jest nad głową orła, wyobrażonego w jednym z siedmiu okalających postać króla herbów otokowych[1]. I znowuż na wszystkich pieczęciach mniejszych Jagiełły, wyobrażających bądź to czteropolową kombinacyę kilku najważniejszych herbów terytoryalnych polsko-litewskich, bądź, wyjątkowo, samego orła polskiego, korona nad głową orła jest zawsze trój(cztero)promienna[2]. Kształt korony Jagiełłowej jest zatem znowuż zgoła odmienny od tego, jaki w pieczęci Jadwigi widzieliśmy na skroni królowej. Dwoistość kształtu, sama w sobie, nie

---

[1] **Gumowski**, Piecz. król. pol. nr. 13; **Działyński**, Zbiór pr. litew. tabl. 4.

[2] Gumowski, Piecz. król. pol., nr. 14—16; Działyński, Zbiór praw litew. tabl. 4.

zdziwi nas tu zgoła; wykazaliśmy poprzednio, że ze względu na istniejący stosunek dyarchii za życia Jagiełły i Jadwigi (1386—1399), oboje królestwo, jako władcy, używać musieli osobnych dla siebie koron, i że też najprawdopodobniej skutkiem tego z okazyi koronacyi Jagiełły musiała być sprawiona nowa korona[1]. Ale jeżeli obraz sfragistyczny na pieczęci Jagiełły odpowiada rzeczywistemu kształtowi jego korony, to trzeba będzie znowuż, w zupełnej sprzeczności do tego, co w ramach tamtych założeń nasunęło się jako wniosek konieczny, stwierdzić: najpierw, że na skroni Jagiełły spoczęła stara korona Piastów, że więc nie została ona uwieziona przez Ludwika, jak podaje Długosz, gdyż zwrot jej nastąpić miał dopiero 1412 r., w dwadzieścia sześć lat po koronacyi; a powtóre, że jeśli — jako nieuwieziona — zachowała się w Polsce 1386 r., to musiała tu znajdować się także i r. 1384, w ślad za czem znowuż nie wytłómaczymy w żaden rozumny sposób, dla czego Jadwiga do koronacyi swojej miałaby sprawiać nową, dziewięciopromienną koronę[2].

Żeby cały ten labirynt zawikłań rozplątać, należałoby chyba uciec się do jednego jeszcze przypuszczenia: że wyobrażona na skroni Jagiełły korona, to korona nowa, przez niego dopiero sprawiona. W takiem ujęciu rzeczy dałyby się utrzymać różne zaznaczone poprzednio konsekwencye; więc: że stara korona Szczodrego utrzymała się w Polsce aż do czasów Ludwika, że Ludwik, wraz z innemi insygniami, mógł ją uwieść na Węgry, że wobec tego Jadwiga musiała sobie sprawić nową, dziewięciopromienną koronę; sam czteropromienny kształt nowo sprawionej korony Jagiełły dałby się objaśnić dostosowaniem go do kształtu korony uwiezionej. Ale w takim razie nasuną się inne szkopuły. Przedewszystkiem ten: dla czego Jadwiga, sprawiając rzekomo 1384 nową ko-

[1] Por. str 107 n. 124.
[2] Por. str. 544.

ronę, nie dostosowała jej także do kształtu korony rzekomo uwiezionej; bo wszakże i ona odbywała koronacyę na władczynię w ścisłem tego słowa znaczeniu, zaczem też i jej, podobnie jak w dwa lata później Jagielle, zależeć chyba musiało na tem, żeby w braku samej, jakoby uwiezionej korony dawniejszej, przynajmniej przez tożsamość kształtów nowego klejnotu koronacyjnego podkreślić ciągłość i związek dostojeństwa swego z królewskością dawniejszą. Ale ważniejsza rzecz inna. Jeżeli korona Jagiełły z 1386 była czteropromienna, a dostała się jego następcom, to chyba i oni na zabytkach swoich sfragistycznych musieliby używać klejnotu, wyobrażonego w tym samym kształcie. A jeśli nawet wbrew konsekwencyom, na które zwróciliśmy uwagę poprzednio[1], przyjąć, że klejnot ów zarzucili i wrócili do starej korony, tymczasem jakoby 1412 zwróconej, to i w tym wypadku należałoby oczekiwać, że korona ich przedstawiać będzie taki sam kształt, gdyż w świetle założeń poprzednich byłaby to korona Szczodrego. Tak czy owak należałoby w każdym razie na zabytkach sfragistycznych następców Jagiełły oczekiwać korony trój(cztero)promiennej. Tymczasem oto pieczęć majestatyczna Warneńczyka, jednostronna, wyobraża króla z koroną jednostronnie pięciopromienną na skroni[2], odpowiada zatem rzeczywistej koronie dziewięciopromiennej. I tak samo znowuż pieczęć majestatyczna Kazimierza Jagiellończyka, ostatnia w szeregu postaciowych pieczęci królewskich z doby jagiellońskiej, przedstawia władcę w koronie pięcio(dziewięcio)promiennej[3]. Idąc śladem samych wskazówek sfragistycznych, musielibyśmy w związku z tem stwierdzić, że Warneńczyk

[1] Por. str. 99 n.

[2] Gumowski, Piecz. król pol. nr. 20; Działyński, Zbiór pr. litew. tabl. 5.

[3] Gumowski, Piecz. król. pol. nr. 26; Żebrawski, Piecz. pol. tabl. 17 nr. 45.

i Kazimierz Jagiellończyk zarzucili obie dawniejsze czteropromienne korony królewskie, którąkolwiek z nich chcielibyśmy uznać za właściwą koronę państwową, czy to rzekomą nową koronę ojcowską z 1386, czy rzekomą starą koronę Szczodrego, jakoby 1412 zwróconą, a natomiast przybrali koronę dziewięciopromienną, raz tylko przez kobietę-władczynię użytą, czy też nową na jej wzór, osobną dla siebie, znowuż dziewięciopromienną koronę wykonać polecili. Nie zdołalibyśmy chyba doszukać się jakiegokolwiek rozumnego powodu takiej przemiany; co ważniejsza, nie potrafilibyśmy usunąć najzasadniejszych wątpliwości, jakie przeciw takiemu przypuszczeniu zewsząd się piętrzą[1]. Oczekiwalibyśmy też jeszcze, że jeśli owe dwie czteropromienne, właściwe korony królewskie, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu od czasów Warneńczyka wyszły z użycia, znajdziemy jakiś ślad po nich w zasobach skarbca z najbliższych potem czasów, gdzie przynajmniej w charakterze koron z użycia wycofanych, niejako pomocniczych, powinny być złożone. Tymczasem śladu takiego nie ma zgoła. Wymienione obok właściwej korony państwowej w inwentarzu z 1475 jedyne dwie korony pomocnicze, jakie podówczas znajdowały się jeszcze w skarbcu, są, według przydanego, dokładnego opisu samego inwentarza — dziewięciopromienne[2].

Teza, że zachowane na okazach sfragistycznych kształty koron odpowiadają koronom rzeczywistym, w w. XIV i XV używanym, prowadzi tedy do całego szeregu konsekwencyj niemożliwych, powiedzmy bez ogródek — do niedorzeczności. Zwłaszcza, jeżeli idąc za przewodem tych okazów przyjmiemy, że Łokietek koronował się jeszcze starą, czteropromienną koroną Szczodrego, i że utrzymała się ona w Polsce conajmniej do Ludwika, staniemy wobec całego szeregu nierozwiązalnych zagadek, i to niezależnie już od tego, czy co do dalszych jej losów przypuścimy, że także i po nim zachowała

[1] Por. zwłaszcza uwagi na str. 99 n.

[2] Por. Kopera, Dzieje skarb. koron. 36, i tutaj str. 114 n.

się nadal w krakowskim skarbcu, czy też, że została przezeń uwieziona na Węgry i stamtąd dopiero 1412 zwrócona do Polski. W wypadku pierwszym wytłómaczymy wprawdzie, dla czego mógł się nią koronować Jagiełło, ale nie objaśnimy, dla czego nie użyła jej do koronacyi Jadwiga, i nową, bez istotnej potrzeby i wbrew własnemu interesowi, sprawiła sobie koronę dziewięciopromienną; nie wytłómaczymy także, dla czego później Warneńczyk, a w ślad za nim Kazimierz Jagiellończyk nie koronowali się koroną ojcowską, jeno koroną Jadwigi. O ile zaś przyjmiemy, że zachowana rzekomo aż do czasów Ludwika korona Szczodrego została przezeń uwieziona na Węgry, objaśnimy wprawdzie genezę rzekomej nowej, dziewięciopromiennej korony Jadwigi, ale nie wytłómaczymy zgoła, jakim sposobem Jagiełło przy koronacyi dojść mógł do posiadania korony starej, skoro ona wróciła do Polski rzekomo dopiero 1412; a gdyby nawet przyjąć, że jego czteropromienna korona jest nową, na wzór starej sprawioną, zgoła zagadkowem pozostanie pytanie, dla czego znowuż Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk nie tylko tej nowej korony ojcowskiej, ale nawet zwróconej tymczasem starej korony Szczodrego nie użyli do koronacyi, jeno wrócili — bez żadnej istotnej przyczyny — do dziewięciopromiennej korony Jadwigi.

Z tych wszystkich powodów przyjąć należy z konieczności, że kształty koron, jak je przedstawiają rozpatrzone tu zabytki sfragistyczne, mogły wprawdzie i nawet musiały odpowiadać z początku kształtom korony rzeczywistej, że jednak z biegiem czasu nastąpiła stabilizacya tych kształtów na okazach sfragistycznych, nielicząca się już z możliwemi zmianami co do samych koron rzeczywistych, oraz ich kształtów, skutkiem czego pomiędzy obu temi rzeczami powstała rozbieżność. Do objaśnienia całej ewolucyi niechaj posłużą uwagi następujące:

Po raz pierwszy, jak widzieliśmy, w związku z dążeniem do odnowienia królestwa, korona nad głową orła krakowskiego zjawiła się w narożnym szczycie sarkofagu Hen-

ryka IV wrocławskiego; dla tego słusznie można było przyjąć, że wizerunek jej odpowiada kształtom korony rzeczywistej, jaka się podówczas mieściła w skarbcu krakowskim, t. j. korony Szczodrego. Ale ten pierwszy wypadek jej użycia dla celów heraldycznych nie mógł jeszcze wystarczyć do ustalenia jej kształtu sfragistycznego; już chociażby dla tego, że Henrykowi nie tylko nie udało się odnowić królestwa, ale i z tego powodu, że jako pretendent do korony rządził bardzo krótko; nie dochował się zresztą nawet ów ukoronowany orzeł na jakimkolwiek zabytku sfragistycznym, pozostałym po tym władcy. To też, jeżeli w najbliższym czasie potem trój(cztero)promienna korona zjawia się znowuż na pieczęci majestatycznej Przemysła, na stronie głównej nad skronią władcy, a na odwrocie nad głową orła, to trzeba przyjąć, że i tutaj jeszcze owe kształty odpowiadają koronie rzeczywistej, że więc i Przemysł koronowany był koroną Szczodrego. Podobnież, jeśli nad głową orła w pieczęciach Wacława II wyobrażona jest trój(cztero)promienna korona, nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, żeby między rzeczywistością a kształtem sfragistycznym zachodziła rozbieżność, skoro koronacya Wacława dokonać się musiała tą samą koroną, której użył Przemysł, zatem koroną Szczodrego[1]. Ale już co do okresu czasu 1320—1370, na który przypadają trzy dalsze koronacye, rzecz przedstawia się odmiennie. Właśnie, jeżeli idąc za wskazówkami sfragistycznemi przyjmiemy, że i wtedy jeszcze dawna korona Szczodrego zachowała się w Polsce i używana była w dalszym ciągu przez królów, nasunie się cały ów splot wątpliwości, na jaki zwróciliśmy poprzednio uwagę, tłómacząc dalsze zjawiska sfragistyczne. Żeby je rozplątać, trzeba koniecznie wyjść z założenia, że w owem pięćdziesięcioleciu nastąpiła już zmiana co do korony, i to tego rodzaju, że korona nowa była odmiennego kształtu, w odróżnieniu od dawniejszej, czteropromiennej; że więc w ślad za tem już wtedy, w jakiejkolwiek chwili, powstała rozbieżność mię-

[1] Por. str. 70.

dzy kształtem sfragistycznym, a kształtem nowej, rzeczywistej korony królewskiej.

Innemi słowy: już w jakiejś chwili owego pięćdziesięciolecia dokonała się stabilizacya sfragistycznego kształtu korony, oparta oczywiście na dawniejszym wzorze, nieodpowiadającym już teraz kształtowi korony rzeczywistej. Kiedy zaś to się stało, o tem chyba wątpić nie można. Ani Ludwik jako następca Kazimierza, ani Kazimierz jako następca Łokietka nie mieli chyba powodu zmieniać korony poprzednika, gdyż nie stało się nic, coby koronę dawniejszą usunęło z pod ich rozporządzalności; o Ludwiku mamy zresztą wyraźną wiadomość współczesną, że koronował się insygniami, jakie pozostały po Kazimierzu[1]. Jedynym tedy władcą, z pośród tych trzech, który znaleść się mógł w potrzebie użycia nowej korony, był Łokietek, kiedy mu przyszło odbyć akt pomazania r. 1320, oczywiście dla tego, że nie było wtedy w Polsce korony dawniejszej; do tego też wypadku odnieść należy fakt sprawienia korony nowej, rózniącej się od zachowanej w zabytkach sfragistycznych trój-(cztero)promiennej dawnej korony Szczodrego.

Co wszystko znaczy, że stabilizacyę sfragistycznego kształtu korony uznać można za dokonaną już r. 1320; że więc także, jeżeli kształt ów pojawia się w dalszym ciągu na królewskich pieczęciach Łokietka, Kazimierza W. i Ludwika, trzeba go poczytać za ustalony już szablon, nieprzesądzający o kształcie korony rzeczywistej. Skąd znowuż wniosek, że wzorem, na którym od czasów Łokietka oparł się kształt korony sfragistycznej, może być tylko jeden z bezpośrednio poprzednich zabytków sfragistycznych królewskich, t. j. pieczęć Przemysła II lub Wacława II. Na pewno była nim przedewszystkiem pieczęć majestatyczna Przemysła. Bo Łokietek nie

[1] Mon. Pol. II. 644: por. też str. 87. 94.

wywodził praw swoich z sukcesyi po dynastach czeskich, ani co do tytułu, ani co do charakteru sprawowanej przez się królewskości[1], a przeto też nie miał powodu przejmować wzorów pieczętnych, jakie po nich pozostały; żeby nie mówić już o różnicy, nieobojętnej ze stanowiska sfragistycznego, że na pieczęciach Wacława ukoronowany orzeł polski przedstawiony jest tylko jako podrzędniejsze akcesoryum samej postaci władcy, i to obok czeskiego lwa[2]. Natomiast uważał się Łokietek za następcę Przemysła, znowuż nie tylko co do tytułu prawnego, ale zarazem co do charakteru królewskości, jak zresztą na ogół, w całej swojej działalności od skłonu XIII w., wstępował wszędzie w ślady Przemysła[3]. Toż i cała jego pieczęć majestatyczna co do samej koncepcyi dostosowana jest wiernie do wzoru pieczęci majestatycznej Przemysła: tak samo dwustronna, tak samo na stronie głównej wyobrażająca ukoronowanego władcę, siedzącego na tronie, z berłem w prawicy i jabłkiem w lewicy; z jedynym tylko, łatwo objaśnić się dającym przydatkiem herbu kujawskiego u stóp tronu; na odwrocie tak samo z zajmującym całą stronę ukoronowanym orłem. Na szczególną uwagę zasługuje tu zwłaszcza szczegół następujący. Orzeł pieczęci majestatycznej Przemysła wykazuje poniżej grzbietu rozpiętych skrzydeł wyraźną, dość szeroką, obustronną smugę, której obie połowy nie mają jednak żadnego połączenia przez piersi orła. Tak wyobrażony emblemat nie przedstawia żadnej uchwytnej myśli rzeczywistej; jest, ściśle biorąc, rzeczą niezrozumiałą. W pieczęci Przemysła ma on jednak osobne swoje uzasadnienie. Jest to pozostałość, reminiscencya z bezpośrednio poprzednich pieczęci tego władcy, których używał od czasu chwilowego nabycia Krakowa 1290 r. aż do koronacyi z 1295, a na których, wzdłuż rozpiętych skrzydeł, nieprzerwana oczywiście także na piersiach orła,

---

[1] Bliżej o tem w osobnej, do druku przygotowanej pracy.

[2] Por. wizerunek u Gumowskiego, Piecz. król. pol. tabl. 3.

[3] I o tem bliższe szczegóły w wspomnianej przed chwilą naszej pracy; por. też tutaj str. 456.

przebiegała znana, półksiężycowa przepaska śląska[1]; ta ostatnia używana wtedy na znak, iż Przemysł wywodzi swe prawa z tytułu następstwa po Henryku IV wrocławskim. Łokietek przepaską śląską nigdy przedtem na pieczęciach swoich nie posługiwał się, ani też nie miał do tego żadnego powodu; nie mogła tedy takim samym, jak u Przemysła, sposobem genetycznym, znaleść się na jakichkolwiek późniejszych jego zabytkach sfragistycznych jakaś reminiscencya owej przepaski. A jednak orzeł na odwrocie pieczęci majestatycznej Łokietka, jak zresztą później także i na takiejże pieczęci Kazimierza W., wykazuje tę samą, widoczną, dwustronną smugę poniżej grzbietu rozpiętych skrzydeł orła, znowuż z przerwą na piersiach[2]. Widocznie sfragistyka Łokietka, od czasu jego koronacyi, dostosowała się najwierniej do wzoru Przemysłowego, nawet w szczegółach, rzeczowo objaśnić, czy genetycznie wytłómaczyć się niedających. Nie dziw wobec tego, że także trój(cztero)-promienna korona z Przemysłowego wzoru przeszła wiernie na pieczęć Łokietka i jego następców, mimo że korona rzeczywista, jaka od Łokietka weszła w użycie, miała już kształt odmienny.

Ta rozbieżność między kształtem sfragistycznym a rzeczywistym stała się w dalszym rzeczy rozwoju przyczyną pewnych wahań, jakie wykazują późniejsze, postaciowe strony pieczęci majestatycznych. Ujawnia się tu od czasu do czasu zrozumiała zresztą łatwo dążność, żeby wyobrażoną na pieczęci osobę władcy przedstawić w takiej koronie, jaką nosił rzeczywiście. Pierwsza w tym kierunku próba pojawia się za Jadwigi, której skroń opatrzona jest na pieczęci pię-

[1] O pieczęciach Przemysła z 1290—1295 por. tymczasowo Eliasz-Radzikowski, Reg. Pol. w oświetl. sfrag. herald., Kwart. Hist. XXVIII. 30 n.

[2] O tej sprawie obszerniej w wspomnianej przed chwilą innej pracy naszej; por. też tutaj str. 552 przyp. 1. 3.

cio(dziewięcio)promienną koroną. W świetle spostrzeżeń poprzednich szczegół ten nabiera osobnego znaczenia. Okazało się, że korona ta nie dopiero przez Jadwigę sprawioną być mogła[1], że musiała ona istnieć już przedtem; a zarazem, że nie sprawili jej ani Ludwik, ani Kazimierz W., że raczej początek jej sięga r. 1320[2]; wyobrażony tu sfragistycznie po raz pierwszy kształt jej rzeczywisty stwierdza tedy pośrednio, że użyta przy koronacyi Łokietkowej nowa korona była dziewięciopromienną. Przytoczone na innem miejscu wskazówki archeologiczne, przemawiające za jej powstaniem około tego samego czasu[3], wniosek ten w poważny sposób potwierdzają.

Mimo innowacyę, przeprowadzoną za Jadwigi, ustalona tradycya okazała się tak silną, że za Jagiełły wraca na pieczęć dawniejszy kształt trój(cztero)promiennej korony; może przytem chodziło tu królowi o zaznaczenie, że korona, którą nosi, jest inną od korony Jadwigi. Dopiero znowuż Warneńczyk i Kazimierz Jagiellończyk opatrują swoje wizerunki pieczętne koroną pięcio(dziewięcio)promienną. Gdyby pieczęci postaciowe były się utrzymały w Polsce nadal w użyciu, można przyjąć jako rzecz prawdopodobną, że ten kształt korony, jako ozdoba wizerunku władcy, byłby już na nich pozostał na stałe jako szczegół sfragistyczny, teraz już odpowiadający rzeczywistości. Nastąpiła jednak, jak wiadomo, przerwa pod tym względem, trwająca już aż do wygaśnięcia Jagiellonów[4]. Najbliżsi następcy Kazimierza Jagiellończyka, zarzucając wizerunek władcy na pieczęciach, używają już tylko kombinacyi rozmaitych herbów terytoryalnych, w różnem zresztą zestawieniu i w różnych ilościach; pośród nich na herbie państwowym polskim wyobrażony orzeł, zawsze tylko z koroną

---

[1] Por. str. 546.
[2] Por. str. 551.
[3] Por. str. 543.
[4] Gumowski, Piecz. król. pol. 207.

trój(cztero)promienną nad głową[1]. Jest to ten sam kształt korony, jaki na wizerunku orła ustalił się w herbie państwowym już od koronacyi Przemysła i przeszedł potem bez zmiany na odwrót pieczęci majestatycznych Łokietka i Kazimierza W., na wszystkie ich pieczęci średnie i mniejsze; stabilizacya zaś tego kształtu dokonała się tu z taką bezwzględnością, że nawet później, kiedy na wizerunkach postaciowych zjawi się rzeczywisty kształt korony nowej, już się on do tej odmiany nie przystosuje. Dla tego na pieczęciach majestatycznych Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, na których, jak widzieliśmy, władcy wyobrażeni są w koronie pięcio(dziewięcio)promiennej, herb polski, umieszczony jako pierwszy w szeregu herbów otokowych, okalających postać władcy, przedstawia orła w koronie trój(cztero)promiennej na głowie; tak samo też pieczęci mniejsze obu tych królów, podające kombinacyę kilku herbów w osobnych polach, w herbie, wyobrażającym orła, umieszczają nad jego głową takąż samą trój(cztero)promienną koronę[2]. Stąd także i późniejsze, niepostaciowe już pieczęci następców Kazimierza Jagiellończyka taki sam kształt korony zatrzymują w wizerunku orła. Skostniały, od samego początku niezmieniony kształt sfragistyczny, powtarza się tu bez żadnego wyjątku czy odchylenia, w sprzeczności z rzeczywistym kształtem używanej od 1320 korony.

Ten przegląd wzajemnego stosunku między sfragistycznymi a rzeczywistymi kształtami koron polskich przedstawia ważne znaczenie dla wywodów, jakie przeprowadziliśmy poprzednio co do losów koron rzeczywistych. Stwierdza on, że mimo trój(cztero)promienny kształt koron na wszystkich zabytkach sfragistycznych ostatnich dwu Piastów i Ludwika, a po części także i w czasach późniejszych, nie ma podstawy do przypuszczenia, żeby dawna korona

[1] Działyński, Zbiór praw litew. tabl. 6. 7.
[2] Gumowski, Piecz król. pol. nr. 21. 22.

Szczodrego zachowała się w Polsce po roku 1320, a w ślad za tem, żeby nie mogła być uwieziona przez Wacława II do Czech. A zarazem wynika stąd, że pierwsze zjawienie się korony pięcio(dziewięcio)promiennej na pieczęci Jadwigi nie dowodzi zgoła, żeby dawniejsze insygnia polskie uwiezione zostały na Węgry przez króla Ludwika.

Rocz. Traski, opisując wyprawę Kazimierza W. na Ruś, podjętą 1340 po zgonie Bolesława-Jerzego Trojdenowica, wspomina z osobna o zajęciu Lwowa przez króla, dodając do tego ustęp: ubi spolia multa in argento, auro et gemmis, thesaurum ducum antiquorum tollens, inter quod erant aliquot cruces auree, precipue unam, in qua magna quantitas de ligno crucis Domini fuit reperta, et duo preciosissima dyademata et una tunica valde preciosa necnon et sella auro et gemmis adornata; his omnibus sublatis ad propria est reversus[1]. Dosłownie ten sam ustęp, z kilku ledwie drobnemi odmiankami stylistycznemi, powtarza za tem źródłem późniejszy Rocz. Małop.[2].

Mamy tu zatem poświadczone zajęcie dawnego skarbca książąt ruskich przez Kazimierza W. Że taki skarbiec istniał tu bezpośrednio przedtem, wynika nie tylko z istoty rzeczy, ale także z pewnych wskazówek ubocznych. Znamienną jest rzeczą, że w późnej, co prawda, przecież jednak co do różnych szczegółów wiarogodnej Kronice Zimorowicza znajduje się kilka wzmianek o lwowskim skarbcu księcia Lwa († 1301)[3], a o Bolesławie Trojdenowicu wiadomo także, że chował we Lwowie bogaty skarbiec[4]. Zajęte zostały przedewszystkiem

[1] Mon. Pol. II. 860.
[2] Ibid. III. 200.
[3] Por. Czołowski, Lwów za rus. czasów, Kwart. Hist. V. 787.
[4] Ibid. V. 808.

insygnia, więc najpierw dwa »diademata« bardzo kosztowne, oraz niektóre przedmioty, najściślej z insygniami i dostojeństwem władczem związane, jak kosztowny płaszcz książęcy, oraz tron, zdobny złotem i klejnotami; pozatem także inne przedmioty wartościowe, z których rocznikarz wymienia zwłaszcza kilka złotych krzyżów, pośród nich jeden, szczególnie cenny przez to, że mieścił w sobie znaczniejszą część z krzyża Chrystusowego.

Niełatwo określić ściśle, o jakie tu rzecz idzie »diademata«. Obok zwykłego znaczenia korony, wyraz ten w słownictwie średniowiecznem, zwłaszcza w praktyce, stosowanej na Wschodzie, poświadczonej źródłami bizantyńskiemi, oznacza także szeroką przepaskę czy wstęgę, którą władca, na znak swego dostojeństwa, nosił w czasie uroczystości na piersiach[1]. Skoro mowa o skarbcu ruskim, byłaby pokusa wytłómaczyć ten określnik w podanem co dopiero znaczeniu wschodniem, zwłaszcza że wykładnia jego jako »koron« natrafia znowuż na inne trudności, na które zaraz niżej zwrócimy uwagę. Ale wnioskowi takiemu sprzeciwia się znowuż okoliczność, że o sprawie niniejszej mówi rocznikarz polski, co do którego trudno przypuścić, żeby używał określeń w znaczeniu, jakie do nich przywiązywano w wschodnio-bizantyńskim świecie. To przemawiałoby znowuż za przypuszczeniem, że owe »diademata«, według utartej praktyki słownictwa zachodniego, rozumiane tu są jako korony. Ale jakież to korony mogły być zabrane przez Kazimierza ze skarbca ruskiego?

Możnaby to zagadnienie wprowadzić w związek przedewszystkiem z dokonaną r. 1214 koronacyą królewica węgierskiego Kolomana i zmówionej mu Salomei Leszkówny na królestwo halickie. Zaraz jednak nastręczą się tu różne wątpliwości. Dochowało się wprawdzie pismo Kolomanowego ojca, Andrzeja II, do papieża Innocentego III z 1214, w którem

[1] Du Cange, Glossar. wyd. Favre III. 98.

tenże prosi go o upoważnienie arcybiskupa ostrzygomskiego, ut dictum filium nostrum in regem ... inungat[1], a w piśmie Honoryusza III z 1222 Koloman określony jako dawniej już (dudum) przez tegoż arcybiskupa coronatus in regem[2]. Ale pamiętać trzeba przytem o następujących szczegółach: W r. 1214 nie było jakiejkolwiek dawniejszej korony królów halickich; trzeba się było dopiero postarać o nową. Że zaś para królewiąt była wtedy w dzieciństwie — Koloman liczył lat sześć, Salomea nie więcej nad trzy[3] — więc z góry nasuwa się wątpliwość, czy mogło już wtedy dojść do sprawienia koron właściwych. Wyjaśnia tę rzecz późniejsze, jak się zdaje, z 1215 pochodzące pismo Andrzeja II do papieża, przesłane mu już po namazaniu Kolomana, kiedy właśni jego poddani zbuntowali się przeciw niemu i oblęgali go w Haliczu. Prosi tu Andrzej papieża o interwencyę u Leszka Białego celem uzyskania jego pomocy zbrojnej przeciw rokoszanom, a zarazem dodaje: Supplicamus insuper Sanctitati Vestre, quatinus coronam auream regie dignitati congruentem filio nostro (Colomanno) conferre et per latorem presencium fidelem nostrum in proximo transmittere dignemini, ut sicut unccionem a Sede apostolica, ita et coronam a liberalitate Vestra se recepisse gaudeat[4]. Wypływa stąd, że już przedtem (t. j. 1214) Koloman, za przyzwoleniem Stolicy apostolskiej, został rzeczywiście, niewątpliwie przez wspomnianego powyżej arcybiskupa ostrzygomskiego, namaszczony na króla halickiego, że jednakowoż wtedy nie użyto jeszcze do tego aktu rzeczywistej korony; i że dopiero po dokonanem namaszczeniu Andrzej zabiegał u papieża o dodatkowe jej przysłanie. Czy zaś znowuż prośba Andrzeja odniosła skutek, czy tedy nadeszła upragniona korona z Rzy-

[1] Theiner, Mon. Hung. I. nr. 1.
[2] Ibid. I. nr. 65.
[3] Por. Balzer, Geneal. Piastów tabl. VI. nr. 6.
[4] Cod. dipl. Arpad. cont. XI. nr. 227.

mu, niewiadomo: i nie można tej rzeczy przesądzać, uwzględniając chwiejne podstawy i burzliwy przebieg krótkotrwałego potem panowania węgierskiego na Rusi. Jest tedy rzeczą możliwą, że w ogóle królestwo Kolomana nie przysporzyło Haliczowi jakiejkolwiek korony. A jeśli nawet przyjąć, że uproszona r. 1215 korona została tu nadesłana przez papieża, znowuż wątpliwą jest rzeczą, czy po upadku rządów węgierskich na Rusi pozostała na miejscu. W latach 1219, 1222—1227 i 1230 łamało się tu trzykrotnie, na razie chwilowo, panowanie węgierskie, aż wreszcie 1234 ustało zupełnie. Były aż nadto często powrotne przyczyny, żeby klejnoty koronne, jeśli tu jakie były, zabrać na Węgry, zwłaszcza ostatnim razem, kiedy Arpadom przyszło ostatecznie wyrzec się posiadania ruskiego kraju. Gdyby zaś wbrew wszystkiemu przypuścić, że nie tylko klejnoty takie istniały, ale też nadal pozostały w Haliczu jako spuścizna po Arpadach, znowuż nasunęłaby się wątpliwość dalsza, czy mogły przetrwać straszny najazd tatarski z r. 1241, którego ofiarą padły »grody i cerkwie bez liczby«, a przedewszystkiem spustoszony doszczętnie Halicz[1]. Znamienną jest rzeczą, że kiedy w kilkanaście lat później stanęła na porządku dziennym sprawa koronacyi Daniela, nie ma zgoła mowy o jakichś zachowanych z dawniejszych czasów insygniach królewskich, owszem, Stolica papieska dostarcza nowych insygniów upatrzonemu na króla władcy ruskiemu. Pośrednie to, ale zarazem bardzo dobitne stwierdzenie, że insygnia Kolomanowe, cokolwiek mielibyśmy sądzić o ich przeszłości, nie istniały na Rusi już około połowy XIII w., że zatem także nie mogły być zajęte we Lwowie r. 1340 przez Kazimierza W.

Inna korona, o której jako o przedmiocie zajęcia możnaby myśleć, to byłaby korona, przesłana Danielowi przez Stolicę apostolską. Wiadomo, że stało się to z okazyi rokowań o unię kościelną Rusi z Rzymem, nawiązanych w poło-

[1] Latop. Hipac. 522 n.

wie XIII stulecia. Zdaje się, że jeszcze przed 1252 Innocenty IV wysłał na Ruś dwu swoich legatów z oznakami godności królewskiej dla Daniela, a r. 1253 legat Opizo dokonał koronacyi jego w Drohiczynie[1]; o tym ostatnim dostojniku stwierdza latopis ruski, że przybył na Ruś, »niosąc wieniec, berło i koronę«[2]. Żeby się doliczyć korony drugiej, należałoby przyjąć jeszcze, że sprawiony został osobny klejnot koronacyjny dla królowej-małżonki. Ale czy i te korony ostać się mogły do r. 1340? Chełm, w którym Daniel po spustoszeniu Halicza przez Tatarów obrał był sobie stolicę, spłonął właśnie doszczętnie podczas nowego napadu tatarskiego 1259 r.[3]; jest tedy rzeczą wątpliwą, czy ocaleć mógł skarbiec Daniela, i czy mógł się dostać później do Lwowa. Znamienną jest rzeczą, że Rocz. Tras. nie wspomina nic o berle w skarbcu lwowskim, zajętym przez Kazimierza W., tem samem berle, które według latopisu łącznie z koroną ofiarowane zostało Danielowi 1253 przez legata papieskiego. Jeśli to milczenie nie jest przypadkowe, i zaświadcza może pośrednio o zatracie Danielowego berła, to możnaby w tem dopatrzyć się zarazem wskazówki, że tak samo zatraciła się i korona z 1253, że więc nie ją miał na myśli rocznikarz, opisując zajęcie skarbca lwowskiego przez Kazimierza W.

Żeby koniecznie uratować przekaz o istnieniu dwu koron w skarbcu ruskim z r. 1340, należałoby chyba uciec się jeszcze do przypuszczenia, że kiedyś później, już po zgonie Daniela (1266), któryś z jego następców, n. p. Lew, albo Bolesław Trojdenowic, jakkolwiek dostojeństwa królewskiego nie uzyskali, przecież, nosząc się może z zamiarami odnowienia godności królewskiej, osobne, nowe korony, jedną dla siebie,

---

[1] Dokładnie o sprawie samej i o chronologii wypadków por. ostatnio: Abraham, Powst. organ. kość. łacin. na Rusi I. 133 n.

[2] Latop. Hipac. 548.

[3] Ibid. 557. Por. Czołowski, Lwów za rus. czasów, Kwart. Hist. V. 782. 783.

drugą zapewne dla małżonki przygotować polecili, i w skarbcu swoim lwowskim złożyli. Wchodziłby tu mianowicie w rachubę przedewszystkiem Bolesław Trojdenowic, o którym wiadomo, że we Lwowie bogaty chował skarbiec[1], i który pieczęci swoje opatruje legendą otokową: S. domini Georgi regis Russie[2], a który zresztą jedyny, jako katolik z pochodzenia, a nawet zelator katolicyzmu na Rusi, myśleć mógł o królestwie w ramach organizacyjnych świata zachodniego. Ale i te wskazówki nie wystarczą do rozstrzygnięcia sprawy. Sama tytulatura Trojdenowica rex Russie nie przesądza stanowczo o tej sprawie; wobec bowiem wywyższenia Rusi do królewskiego dostojeństwa, dokonanego już r. 1214, późniejsi władcy tamtejsi, choć koronowani nie byli, ani o koronacyę nie zabiegali, otrzymywali czasem nazwę: reges Russie[3]. Pewne watpliwości rodzi także okoliczność, dla czego Bolesław, jeśli nawet nosił się z jakimiś zamiarami uzyskania godności królewskiej, już z góry, przed dojrzeniem sprawy, miałby przygotowywać insygnia na przyszłą koronacyę.

I tak, w jakąkolwiek sięgniemy stronę, żeby wytłómaczyć pochodzenie zajętych 1340 w skarbcu lwowskim »dyadematów«, wszędzie natkniemy na cały splot trudności i wątpliwości, które nie dozwalają sformułować jasnej, wystarczająco pewnej odpowiedzi. Cokolwiek będziemy tu mieli na myśli: czy papieskie klejnoty koronne, przesłane może 1215 królewicowi węgierskiemu i księżniczce polskiej, czy inną koronę z 1253, również dar Stolicy apostolskiej, nagrodę i cenę niedotrzymanej przez Daniela unii z Rzymem, czy może wreszcie korony, przez mazowieckiego księcia przygotowane — wszystkie te rzeczy, czy to każda z osobna, czy nawet wzięte razem,

[1] Czołowski, Lwów za rus. czasów, Kwart. Hist. V. 808.

[2] Piekosiński, Piecz. pol., Spraw. Kom. do bad. hist. sztuki VI. nr. 386.

[3] N. p. Daniel nazwany jest 1231 przez Grzegorza IX: rex Russie, Turgeniew, Hist. Russ. monum. I. nr. 33, mimo że w czasie tym nie było jeszcze mowy o koronacyi Daniela.

nie dadzą się z dostateczną pewnością pojąć jako zasób insygnialny lwowskiego skarbca w chwili katastrofy. Prawie że mogłoby się wobec tego nasunąć przypuszczenie, iż rocznikarz, mówiąc o zaborze z 1340, miał na myśli nie rzeczywiste korony, jeno jakieś szczególnie kosztowne okazy książęcych czapek (kołpaków), używanych jako symbol władzy przez ruskich kniaziów, które, w braku urobionego technicznego określenia łacińskiego, ze względu nu analogię funkcyj, na podobieństwo koron spełnianych, oznaczył wyrazem: preciosissima diademata. Ale i ten domysł, z konieczności niejako wysnuty, nie da się zresztą poprzeć jakimkolwiek innym dowodem samoistnym.

Sprawa zajętych 1340 w skarbcu lwowskim »dyadematów« jest tedy na ogół dość ciemna i zagmatwana. Cokolwiek jednak sądzić o niej będziemy, tyle przyjąć można jako rzecz pewną — jakkolwiek Rocz. Tras. wyraźnie o tem nie napomina — że zostały one wraz z innymi, ze skarbca tego pochodzącymi przedmiotami, przewiezione do Krakowa i złożone w tamtejszym skarbcu koronnym, zatem w zbiorach katedralnych, w których mieścił się podówczas sam skarbiec koronny. Trafnie, jak sądzimy, ocenił tę rzecz Długosz, który w opowieści wypadków z 1340, spożytkowując przytoczony ustęp Rocz. Traski, i uzupełniając go właściwą sobie metodą, wyraża się wprost, iż Kazimierz zabrane ze Lwowa skarby in suum redigit erarium[1].

Jakież były dalsze losy tego skarbca? Wyraźnych wiawiadomości nie przekazały nam pod tym względem źródła; cokolwiek o tej rzeczy przypuscić można, da się oprzeć tylko na wnioskowaniu pośredniem.

Nie ma przedewszystkiem śladu, żeby sam Kazimierz W., czy to wnet po zajęciu, czy w jakiejkolwiek późniejszej chwili swego panowania, rozporządził bądź to całym skarbcem lwowskim, bądź też poszczególnymi jego składnikami w tym spo-

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 197.

sobie, że wyszły one z przechowania skarbca koronnego. Mogłaby się nasunąć myśl, czy krzyż, przez Kazimierza zapisany testamentem katedrze krakowskiej, okaz szczególnie kosztowny, przez Janka z Czarnk. na 10000 grz. oceniony[1], nie jest jednym ze złotych krzyżów, zajętych 1340 we Lwowie, zwłaszcza tym z pośród nich, co do którego Rocz. Traski podkreśla, że znajdowała się w nim magna quantitas de ligno crucis Domini. Przypadkowym zbiegiem okoliczności dochował się właśnie w Kalend. krak. najdokładniejszy opis krzyża, darowanego katedrze przez Kazimierza. Stwierdzono tu między innemi, że w górnej jego części (in parte superiori) znajdowała się de ligno Domini (particula), nadto przydano szczegółowe wyliczenie klejnotów, którymi krzyż był wysadzany, oraz rozmieszczenie ich w poszczególnych częściach: było ich tu niezmierne bogactwo, i ono na pewno stanowiło głównie o wysokiej materyalnej jego wartości. Dodając wszystkie pozycye szczegółowe, doliczymy się tu razem: 1 szmaragda, 4 chryzolitów, 14 rubinów, 102 szafirów, 29 karbunkułów (balassii) i 75 pereł[2]. Otóż między krzyżem lwowskim, jak go określa Rocz. Tras., a opisanym w Kalend. krak. krzyżem, który król przekazał tamtejszej katedrze, zachodzi wprawdzie podobieństwo o tyle, że w obu mieścić się miało drzewo z krzyża Chrystusowego. Ale ten szczegół nie wystarcza do stwierdzenia ich tożsamości. W owych czasach, na terenie całej Europy, niełatwo znaleść kosztowniejszy okaz krzyża w posiadaniu monarchów czy większych kościołów, co do którego nie utrzymywałaby się tradycya, że mieści w sobie

[1] Mon. Pol. II. 636; por. str. 175.

[2] Ibid. II. 910. 911. Suma końcowa, jaką sam Kalend. krak. podaje, zawiera kilka omyłek. Z obliczeniem naszem zgadza się tylko pozycya szmaragdów i szafirów, sumę chryzolitów podano 3 zam. 4, sumę rubinów 12 zam. 14, sumę karbunkułów 31 zam. 29; o perłach w ogólnem zliczeniu kalendarza nie ma wzmianki. O ile chcieć utrzymać sumy łączne, podane w zabytku samym, należałoby znowuż przypuścić, że w pozycyach szczegółowych zaszły pewne omyłki.

jakąś część z krzyża Zbawiciela[1]. Natomiast uwagi godną jest rzeczą, że w krzyżu lwowskim, według rocznikarza, miała się znajdować magna quantitas krzyża Chrystusowego, czego zgoła nie podkreśla opis krzyża krakowskiego; mowa tu tylko o tem, że górna jego część zawiera cząstkę (particula) de ligno Domini. Również zwrócić należy uwagę na niezwykłe bogactwo klejnotów krzyża krakowskiego, które chyba nie byłoby mogło ujść uwagi rocznikarza, gdyby to był ten sam okaz, który Kazimierz 1340 zajął we Lwowie. A jednak Rocz. Tras. o szczególe tym nie wspomina zgoła, opatrując zarówno ten, jak i inne zajęte w skarbcu lwowskim krzyże krótkiem tylko określeniem: cruces auree, mimo że inny przedmiot tegoż skarbca, naprawdę klejnotami zdobny, sella auro et gemmis adornata, zwrócił co do tego szczegółu osobną jego uwagę na siebie. Tak więc nie tylko nie ma dostatecznych powodów, żeby oba krzyże, lwowski z 1340 i krakowski z 1370 uznać za te same; owszem, są poważne wskazówki, przeciwko takiemu utożsamieniu przemawiające. Nie da się tedy wykazać, za czasów Kazimierza W., jakikolwiek akt rozrządzenia przedmiotami skarbca lwowskiego; w ślad za czem przyjąć można jako rzecz w wysokim stopniu prawdopodobną, że złożone 1340 w skarbcu koronnym, podzieliły zwykły los jego objątku, t. j. utrzymały się nienaruszone w przechowaniu tamtejszem aż do końca jego panowania.

O ile chodzi o jagiellońską dobę, z której dochował się

[1] W niemałej mierze do poglądów takich przyczynić się mogło — nieporozumienie terminologiczne. W dawniejszem słownictwie średniowiecznem wszelaki krzyż, choćby wyłącznie z kruszcu sporządzony, nazywano przenośnie lignum Domini, lignum Dominicum, jako przedmiot, na którym dokonało się ukrzyżowanie Pańskie, n. p. 1059: coenobium... ubi mirificum habetur lignum Dominicum, 1217: lignum, id est crux duplex; 1218: lignum Domini rotundum cum pede i t. p., Du Cange, Glossar., wyd. Favre V. 110. Przez zmięszanie pojęć mógł stąd w wielu wypadkach urodzić się pogląd, że ten lub ów krzyż mieści w sobie drzewo z krzyża Chrystusowego.

już obfitszy zasób kryteryów, dozwalających stwierdzić objątek ówczesnego skarbca koronnego, dadzą się osnuć wnioski, że nic już wtedy w skarbcu owym nie pozostało z przedmiotów, zajętych 1340 po książętach ruskich. Znamienną jest tu już sama opowieść zajęcia, jak ją nam przekazał Długosz: Rex castris et civitate Leopoliensi potitus, plura antiquorum Russie principum magni valoris in auro, argento, gemmis lapidibusque clenodia et deposita illic reperiens, inter que duas cruces aureas, notabili porcione ligni Dominici insignes, duoque diademata, lapides et graves censu uniones habencia, tunica et sella auro et gemmis superba monstrabantur, in suum redigit erarium[1]. Jest to przejęty wiernie ustęp z Rocz. Traski[2], poddany tylko odpowiedniej, Długoszowi właściwej parafrazie stylistycznej i amplifikacyi za pomocą szczegółów domyślnych. Że Rocz. Tras. mówi o kilku krzyżach, pośród których jeden miał drzewo z krzyża Chrystusowego, a Długosz o dwu wyłącznie krzyżach z Chrystusowem drzewem, w tem, znając Długoszową metodę zużytkowywania źródeł, nie dopatrzymy się pewno wiadomości, której możnaby przyznać znaczenie samoistne. Tem mniej uznamy za taką wiadomość samoistną przydany przezeń do wzmianki o dyadematach szczegół: lapides et graves censu uniones habencia, nasuwający się sam z siebie do uzupełnienia; bo każda korona, nawet z rzędu podrzędniejszych, wysadzana była kamieniami (chociażby sztucznymi)[3], i każda też składała się z kilku osobnych ogniw (zaponic, uniones), które oczywiście łatwo było scharakteryzować jako cenne (graves census), zwłaszcza że sam Rocz. Tras. owe »diademata« nazwał: preciosissima. Jakiegokolwiek, naprawdę samodzielnego szczegółu o zabranych r. 1340 przedmiotach,

[1] Długosz, Hist. Pol. III. 197.

[2] Por. str. 556.

[3] Por. n. p. opis odszukanej niedawno korony pomocniczej polskiej, str. 111 przyp. 1.

które wyliczył Rocz. Traski, jakiegokolwiek uzupełnienia jego wiadomości przez przytoczenie innego czy innych przedmiotów, których on szczegółowo nie wymienił, nie umiał Długosz już podać. Wszystko, co o tej sprawie wie, to tylko to, co wiedział już zużytkowany przezeń rocznik. Znaczy to pośrednio, że przez antopsyę nie mógł już Długosz dowiedzieć się czegokolwiek nowego o skarbcu ruskim; co naprowadza na myśl, że kiedy Historyę swoją spisywał, w początkach drugiej połowy XV stulecia, skarbca owego nie było już w Krakowie.

Ważniejsze jeszcze są tu inne wskazówki, zawarte w dochowanych z XV w. wiadomościach o stanie i objątku samego skarbca koronnego w tym czasie. Stwierdzony pod r. 1417 fakt, że w skarbcu koronnym mieściło się pięć koron, nie tylko nie wymaga wliczenia w tę cyfrę dwu dyadematów ruskich, ale owszem wliczenie takie wprost wyklucza: ledwie bowiem wystarczy ona, żeby objąć całkowity zasób istniejących wtedy koron polskich[1]. Tem mniej dałyby się zmieścić dwa dyadematy ruskie w ogólnej ilości trzech koron, jaką wykazuje inwentarz skarbca z 1475[2]. Z innych przedmiotów, w inwentarzu wymienionych, conajwyżej tylko — i to biorąc rzecz w oderwaniu — grupę krzyżów możnaby wprowadzić w związek z objątkiem zajętego 1340 skarbca ruskiego. Ale i tutaj co do każdego okazu nasuną się różne wątpliwości. Z trzech krzyżów inwentarza z 1475, jeden, disposicionis Grece, more Grecorum facta, wyrobiony jest tylko ze srebra, na zewnątrz złocony, nie odpowiada tedy podanej w Rocz. Traski charakterystyce krzyżów, zajętych 1340 (cruces auree). Drugi krzyż jest złoty, z drzewem z krzyża Chrystusowego, co odpowiadałoby tejże charakterystyce, a według inwentarza z 1532—1555 miał on nawet mieć napis grecki na stronie odwrotnej: ale krzyż ten wysadzany jest bogato perłami (42 sztuk), a nadto, jak stwierdza inwentarz z 1510, drogimi ka-

[1] Por. str. 112. 113.
[2] Por. str. 114 n.

mieniami w ilości 17 sztuk: znowuż więc zastanawiałby brak tego szczegółu w Rocz. Tras., który w opisie innych przedmiotów na ozdoby klejnotne osobną zwraca uwagę[1]. Trzeci wreszcie krzyż z 1475. to pektorał wiary greckiej, o którym inwentarz z 1510 podaje, że była w nim cząstka krzyża Chrystusowego; jednak i co do niego stwierdzić należy, że według inwentarza z 1532 oprawiony był w srebro, z kamieniem turkusowym w środku i ośmiu perłami[2]. Już te szczegóły budzą wątpliwości, czy wymieniony w inwentarzu z 1475 objątek krzyżów można co do jakiegokolwiek okazu utożsamić z krzyżami, zajętymi 1340 przez Kazimierza W. Przypomnieć ponadto trzeba, że krzyże stanowią najpospolitszy składnik każdego skarbca monarszego owych czasow, że więc te, jakie podówczas znajdują się w skarbcu krakowskim, nie ma żadnej potrzeby wprowadzać w związek z nabytkiem z 1340, a to tem bardziej, że pozatem — odliczając same dawniejsze insygnia polskie — nie dadzą się w skarbcu ówczesnym wykazać jakiekolwiek zabytki, z Piastowskiej jeszcze pochodzące doby[3]. Nie przechylą tu także szali na przeciwną stronę wzmianki o drzewie Chrystusowem w niektórych z tych krzyżów[4], ani też przydana gdzieniegdzie charakterystyka o ich pochodzeniu czy właściwościach wschodnich (greckich); jest bowiem wtedy w skarbcu dużo innych przedmiotów pochodzenia wschodniego, nabytych tu jednak dopiero za Jagiełły, w związku z rozgałęzionymi jego stosunkami ze Wschodem, a może też z faktem małżeństwa jego z Zofią Holszańską[5]. Na ogół porównawcze zestawienia co do krzyżów, ze względu na nieuchwytność właściwości indywidualnych, nie dadzą się tu przeprowadzić z dostateczną ścisłością. Za to co do dwu in-

---

[1] Por. str. 564.

[2] Zestawienie omówionych tu krzyżów por. Kopera, Dzieje skarb. koron. 38. 39.

[3] Por. str. 219 n. i Kopera, Dzieje skarb. koron. 43 n.

[4] Por. str. 564 przyp. 1.

[5] Por. Kopera, Dzieje skarb. koron. 47 n.

nych przedmiotów, w opisie Rocz. Tras. bardziej zindywidualizowanych, książęcego płaszcza ruskiego (tunica valde preciosa) i tronu tamtejszych książąt (sella auro et gemmis adornata), rzecz cała występuje bardzo wyraziście i rozstrzyga zarazem pośrednio także o grupie krzyżów. W inwentarzu z 1475 nie ma śladu, żeby ów płaszcz czy tron książęcy ruski znajdowały się podówczas w skarbcu koronnym. Widocznie usunięte zeń zostały kiedykolwiek przedtem; i to, jak wszystko za tem przemawia, nie one same tylko, ale cały skarbiec ruski, skoro nie udało się tu w owym czasie doszukać także śladów najważniejszego składnika, t. j. samych dyadematów.

Z tych zestawień nasuwają się już same z siebie ważne spostrzeżenia i wnioski. Skoro przeprowadzony — w granicach możliwości — rozbiór kwestyi nie wykazał, żeby wcielony do zbiorów koronnych przez Kazimierza W. skarbiec ruski wyszedł stamtąd za jego życia, a nie ma go już tamże w jagiellońskiem średniowieczu, a mianowicie już nawet za czasów Jagiełły (1417), to zasadnym wyda się domysł, że usunięcie skarbca ruskiego ze skarbca koronnego przypada na okres andegaweńskich rządów w Polsce. Szczególnie to cenne spostrzeżenie; bo pokrywa się w całości z drugiem, które niezależnie od rozpatrzonych co dopiero wskazówek nasuwa się z innych względów nie już jako prawdopodobny tylko, ale prawie że konieczny wniosek.

Nie może dziś ulegać wątpieniu, jaką była polityka obu Andegawenów, Karola i Ludwika, w sprawie Rusi halickiej od czasu, kiedy w następstwie wypadków z 1340 okazało się, że kraj ten nie zachowa dawniejszej samodzielności, że musi wejść w skład jednego z sąsiednich wielkich organizmów państwowych, polskiego lub węgierskiego. Zmierzali oni do nabycia Rusi — dla Węgier. Istniał po temu nawet, od początków XIII w., podtrzymywany już przez Arpadów, niezwykle zresztą wątły tytuł, oparty na krótkotrwałem (od

1214) panowaniu królewica węgierskiego w tym kraju, którego formalnym, urzędowym odpowiednikiem stał się przybrany odtąd człon tytulatury ich królewskiej: rex Galicie et Lodomerie. Mimo to Andegaweni, wobec silniejszego bez porównania, istotnego tytułu, jaki odnośnie do Rusi służył Kazimierzowi jako dziedzicowi ostatniego władcy tamtejszego, mazowieckiego Piasta[1], wobec jego inicyatywy, jaka się ujawniła przy zajęciu tego kraju, i głównego wysiłku zbrojnego, jaki mu poświęcił, musieli, chcąc niechcąc, liczyć się poważnie także z prawami Polski; a w każdym razie musieli się strzec, żeby sprawa ruska nie stała się kością niezgody między Polską a Węgrami, już chociażby ze względu na istniejący układ co do następstwa Ludwika po Kazimierzu W. w Polsce, którego wykonanie w razie zatargu o tamtą sprawę mogło być narażone na niebezpieczeństwo. Okazała się tedy potrzeba pewnej na razie wstrzemięźliwości co do postępowania w kwestyi ruskiej, otwierająca jednak widoki położenia na nią silniejszego kiedyś później nacisku przy zdarzonej pomyślniejszej okazyi. Wiadomo też, jak pod działaniem tych momentów ułożyły się stosunki rzeczywiste. Karol andegaweński, pod sam koniec życia, i zaraz po nim Ludwik, niedopuszczając do usunięcia po za nawias akcyi swej w sprawie ruskiej, posiłkują Kazimierza w jego wyprawie z 1340 i w późniejszych jego walkach celem obrony Rusi przeciw Litwinom i Tatarom, ale w zamian za to zastrzegają sobie zrazu wspólne posiadanie tego kraju, łącznie z Kazimierzem; ówczesny starosta ruski występuje równocześnie jako dostojnik, podwładny zarówno Kazimierzowi jak i Ludwikowi. To condominium polsko-węgierskie utrzymuje się tu aż do 1350; dopiero w tym roku Ludwik osobnym traktatem ustępuje Ruś Kazimierzowi. Ale pod jakimiż warunkami! Ustępuje mu go tylko w dożywotnie posiadanie; co do dalszych zaś losów Rusi za-

[1] Por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S II, XI. 430 przyp. 1.

strzega, w miarę nasuwających się dwu możliwości, co następuje: Jeżeli Kazimierz pozostawi potomka męskiego, któremu, z wykluczeniem Ludwika, dostanie się korona polska, naówczas Ludwik, czy jego następca na tronie węgierskim, będzie miał prawo odkupić Ruś od Polski za uiszczeniem pewnej, z góry oznaczonej sumy, oczywiście celem przyłączenia jej do Węgier. Jeżeli zaś Kazimierz umrze bezpotomnie, naówczas, w myśl układów dawniejszych, dostać się ma Ludwikowi królestwo polskie, a prócz niego ponadto wyodrębnione osobno w akcie traktatowym regnum Russie[1]; wyodrębnione niewątpliwie dla tego, żeby Ludwikowi nawet jako królowi polskiemu umożliwić osobne rozrządzenie się tym krajem, t. j. wobec podkreślonej właśnie odrębności w stosunku do Polski — wcielenie go do królestwa węgierskiego. W obu tedy wypadkach, niezależnie od tego, czy Ludwik uzyska tron polski, czy też go nie osiągnie, przesądzony był, w myśl tego traktatu, przyszły los Rusi: miała ona w każdym razie dostać się królestwu węgierskiemu. Jakoż w istocie, w najbliższym czasie po objęciu rządów w Polsce, Ludwik myśl tę konsekwentnie przeprowadza. Już 1371 oddaje Ruś w zarząd namiestniczy Włodzisławowi opolskiemu z ramienia Węgier[2], a w r. 1379, kiedy Włodzisław namiestnikowstwo złożył, zarządza wprost inkorporacyę Rusi do królestwa węgierskiego. Powzięty od początku,

[1] Szczegóły, dotyczące wzajemnych stosunków Polski i Węgier odnośnie do Rusi w czasie 1340 1370 oświetlone ostatnio w pracach Prochaski, W spr. zajęcia Rusi przez Kazim. W., Kwart. Hist VI. 1 n. i Abrahama, Powst. organ. kość. łac. na Rusi I. 218 n.

[2] Pewna ingerencya, lubo w bardzo tylko wyjątkowych wypadkach, w sprawy ruskie, da się także i po nadaniu namiestnikowstwa Włodzisławowi opolskiemu wykazać ze strony królowej-matki Elżbiety, sprawującej podówczas regencyę w Polsce, por. Dąbrowski, Elżb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXII. 414. Nie wynika stąd, żeby Opolczyk nie dzierżył Rusi z ramienia Węgier; niejednokrotnie bowiem Elżbieta zastępowała Ludwika także i w sprawach węgierskich, i to pierwszorzędnie doniosłych, Ibid. pass.

z żelazną konsekwencyą od lat kilkudziesięciu podtrzymywany zamysł, znalazł nareszcie pełne urzeczywistnienie.

Trzeba się wmyśleć w ówczesny stan rzeczy, w całość stosunków, jak się one ułożyły skutkiem wspomnianych zarządzeń Ludwika z 1371 i 1379. Nikt wtedy nie wątpił chyba, a najmniej z pewnością mógł wątpić Ludwik, że przez zarządzenia te sprawa Rusi rozstrzygnięta jest ostatecznie, ze więc odtąd kraj ten pozostanie na trwałe w związku państwowym węgierskim. Nikt nie mógł przewidzieć w tej chwili, a pewno znowuż najmniej mógł się tego spodziewać sam Ludwik, że w najbliższym czasie po jego zgonie zgoła odmiennie ułożą się stosunki polityczne odnośnie do Rusi, i że w niewiele tylko lat po ostatecznej kraju tego inkorporacyi do Węgier, własna Ludwika córka, Jadwiga, przywróci go znowu Polsce, tym razem na trwałe. Wszystko to była jeszcze wtedy zasłonięta, niewiadoma przyszłość; uchwytnym na razie był sam tylko fakt inkorporacyi do Węgier, jak się zdawać mogło — ostateczny i wieczysty. Nie potrzeba wobec tego tłómaczyć z osobna, że musiał on przesądzić także o losach insygniów ruskich, a zapewne też na ogół całego skarbca ruskiego, jaki od 1340 złożony był w skarbcu koronnym w Krakowie. Insygnia, w rozumieniu ówczesnem, jak zresztą w zasadzie i po dziś dzień, były jak gdyby przynależnością kraju, z którym związała je przeszłość; toż, skoro Ruś wcielona została do Węgier, nabyły też Węgry prawo do insygniów ruskich, i całego na ogół skarbca, jaki zajął Kazimierz r. 1340. Nie było już dla nich miejsca w skarbcu krakowskim; właściwem dla nich miejscem zachowania stawał się skarbiec węgierski. Byłaby to anomalia, niczem wytłómaczyć się niedająca, gdyby sam kraj należał do Węgier, a jego skarbiec i insygnia — do Polski. Podobne anomalie zdarzały się wprawdzie czasem, ale tylko wtedy, jeżeli władca, który nabył kraj, nie miał możności rozporządzać skarbcem, w którym mieściły się dawniej-

sze jego insygnia. Ale tutaj wypadek taki nie zachodził. Sam Ludwik spełniał monarszą władzę w Polsce; podlegał mu bezpośrednio skarbiec krakowski; o ile zaś chodziło o złożone tu insygnia ruskie, mógł niemi rozrządzać według swego uznania nawet bez udziału panów polskich[1], skoro sama Ruś należała już teraz do Węgier. A gdyby nawet przyjąć jakiś opór ze strony panów polskich, nie wątpić, że autokratyczna osobistość władcy łatwo z nim potrafiła się uporać. Wszak panowie polscy nie zdołali zapobiec rzeczy bez porównania ważniejszej — samemu wcieleniu Rusi do Węgier.

Nasuwa się stąd wniosek, który bez przesady nazwać można koniecznym: że z okazyi wcielenia Rusi do Węgier Ludwik, czy Elżbieta, polecili przewieść skarbiec ruski z Krakowa do Węgier. Nie osłabi go przypuszczenie, żeby za rządów Ludwika zatarła się już pamięć pochodzenia tego skarbca z Rusi. Miał o tem pochodzeniu najdokładniejszą wiadomość Rocz. Traski, znał także wszystkie ważniejsze szczegóły tej sprawy, wyliczył dokładnie kilka najważniejszych przedmiotów, w skarbcu tym zawartych. Zabytek ten spisany został w drugiej połowie XIV w., w późniejszej już dobie panowania Kazimierza W. (1350—1360)[2]; najlepsze to świadectwo, jak dokładną, tuż przed objęciem rządów polskich przez Ludwika, była znajomość tej sprawy; i niepodobna przypuścić, żeby ona zaraz po zgonie Kazimierza zatarła się w zupełności. Nie osłabi też wniosków powyższych przypuszczenie inne, że na sprawy skarbca, jako podrzędniejsze, Ludwik, czy Elżbieta, nie zwracali zbytniej uwagi, że więc mimo dokonaną inkorporacyę, skarbiec ruski, niejako zapomniany, pozostać mógł w skarbcu krakowskim. Właśnie za rządów andegaweńskich kwestye, dotyczące skarbca, przez dziwny splot wypadków dziejowych,

[1] Por. str. 188 n.

[2] Kętrzyński, O roczn. pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S II, IX. 293. 328.

wysuwały się co chwila na miejsce naczelne; dość przypomnieć sprawę żądanego przez Wielkopolan przeniesienia jego do Gniezna, a bardziej jeszcze zawiłą, długo wlokącą się sprawę Janka z Czarnkowa o bezprawne zabranie insygniów[1]. W ciągłem zetknięciu z temi sprawami, niepodobna, żeby Ludwik czy Elżbieta przepomnieć mogli o samym skarbcu ruskim. Wszystkie te momenty wskazują z konieczności, że w istocie, po wcieleniu Rusi do Węgier, skarbiec ruski przewieziony został do tego kraju. Stąd objaśni się, dla czego w jagiellońskiej dobie nie ma już jakiegokolwiek po nim śladu w koronnym skarbcu krakowskim. A zarazem wypływa stąd, że dalsze losy skarbca ruskiego rozegrały się już na ziemi węgierskiej. Czy są dane do ich objaśnienia, a jeśli są, co można o tem powiedzieć, nie naszą rzeczą dochodzić.

Wniosek, do którego doszliśmy, zasługuje na osobne podkreślenie. Okazuje się, że Ludwik naprawdę uwiózł na Węgry insygnia ze skarbca krakowskiego. Tylko że były to insygnia ruskie. W jedno bezmała stulecie później, w drugiej połowie XV w., kiedy Długosz pisał swoją Historyę, moment pierwotnego pochodzenia tych insygniów snadno mógł się już zatrzeć w pamięci, a jego miejsce zająć koncepcya inna, logiczny — zdawałoby się — wniosek rzeczywistego faktu uwiezienia ich ze skarbca krakowskiego, że były to — insygnia polskie. Takie pojęcie rzeczy, poparte zresztą innemi rzekomemi wskazówkami: więc prawdopodobnym faktem sprawienia nowej korony przy koronacyi z 1386, i odpowiednio wytłómaczoną, zniekształconą tradycyą rodzinną Rożnów, objaśni zapewne, teraz już wszechstronnie, misterną, a przecież od początku do końca błędną kombinacyę Długosza o rzekomem uwiezieniu insygniów polskich r. 1370 i o późniejszych ich losach aż do r. 1412.

[1] Ostatnio o niej por. Dąbrowski, Elżb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S II, XXXII. 382 n.

W chwili oddawania niniejszego arkusza pod prasę drukarską dochodzi nas najnowszy (wrześniowy) zeszyt »Wiadom. numizm.-archeol.« z 1917, zawierający początek pracy dyr. Kopery p. t. »O napisach na mieczu koronacyjnym polskim«. Wobec nieukończenia artykułu nie możemy przesądzać, jakie przyniesie ostateczne wyniki: w drukowanej jego części pierwszej autor, badając znaczenie napisów na tymże mieczu, dochodzi do wniosku, przeciwnego poglądowi Sadowskiego, jakoby one wskazywały na pochodzenie krzyżackie; owszem, wyświetla, że napis ten określa obowiązki władcy jako sędziego. Ten szczegół zdaje się zapowiadać wniosek, iż miecz sporządzony został umyślnie dla obejmującego panowanie monarchy; że zaś równocześnie autor, zgodnie zresztą z Sadowskim, stwierdza, iż miecz ów dopiero przez Łokietka wprowadzony został do skarbca koronnego, przeto w związkn z takiem ujęciem rzeczy, o ile wolno tu postawić domysł co do nieogłoszonego jeszcze wyniku ostatecznego pracy, nasunie się może konkluzya, iż miecz nie jest pochodzenia krzyżackiego, jeno sprawiony został albo wprost do koronacyi Łokietka, albo, jeżeli jego cechy archeologiczne wskazują na pochodzenie dawniejsze, przez któregoś z jego przodków, a otrzymany następnie w spadku przez Łokietka, użyty przezeń został przy koronacyi z 1320. Odpowiednio do tego należałoby sprostować szczegóły o krzyżackiem pochodzeniu Łokietkowego »szczerbca«, jakie za Sadowskim podaliśmy na str. 21 przyp. 1 i str. 75.

III.

Wykaz skarbników i podskarbich do r. 1386. Uzupełnienie co do kanclerzy.

Materyał, jaki tu zestawiono, rozdzielony został według poszczególnych ziem polskich, z pominięciem śląskich, w obrębie zaś każdej ziemi osobno zgrupowani są w chronologicznym porządku skarbnicy i osobno znowuż podskarbiowie. Ziemia krakowska ma dwa działy chronologiczne, jeden do r. 1370, drugi odtąd do 1386, z przyczyn, które w tekście bliżej są wyłuszczone.

Objaśnienie skróceń:

AGZ.: Akta grodzkie i ziemskie.
AS.: Archiwum XX. Sanguszków.
DKM.: Dokumenty kujawskie i mazowieckie.
K.: Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa.
KK.: Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej.
KM.: Kodeks dyplomatyczny Małopolski.
KMaz.: Kodeks dyplomatyczny Mazowiecki.
KMog.: Kodeks dyplomatyczny Mogilski.
KP.: Kodeks dyplomatyczny Polski Rzyszczewskiego i Muczkowskiego.
KPom.: Pommerellisches Urkundenbuch Perlbacha.
KT.: Kodeks dyplomatyczny Tyniecki.
Kutrz.: Kutrzeba, Urzędy koronne i nadworne w Polsce.
KW.: Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski.
Lit. I_2.: Lites ac res gestae, wyd. I, tom I cz. 2.
Mb.: Mosbach, Wiadomości z archiwum śląskiego.
MP.: Monumenta Poloniae.
Phil.: Philippi, Preussisches Urkundenbuch.
SPPP.: Starodawne prawa polskiego pomniki, wyd. Helcla.

1. Ziemia krakowska.

1. Skarbnicy do r. 1370.

1220 Borzysław th., św. na dok. Marka palatyna krak. w Krakowie, należy go więc uznać za skarbnika krakowskiego. KP. I. 11.

1234—1237 Floryan th., »skarbnik«, św. trzy razy na dokk. Henryka Brodatego w czasie jego panowania w Małopolsce, w Krakowie i Gnieźnie, pośród innych dostojników małopolskich i w sprawach małopolskich. KM. I. 21, II. 409, KW. I. 175[1]. W KM. I. 21 wydawca imię to odczytał mylnie: Tworyan.

1241 (1242?)—1242 (1243?) Domawic, może skarbnik krakowski z ramienia Konrada mazowieckiego, u którego przedtem skarbnikował w ziemi mazowieckiej i sieradzkiej; por. str. 589 i 594.

1243 Dobiesław th. Crac., św. na dok. Konrada mazowieckiego, wydanym 4 sierpnia t. r. na wiecu nad Mirawą w sprawie małopolskiej. KP. III. 22.

1243—1254 Tomasz Medycha (Medicha) th., th. ducis, th. Crac. KM. I. 26. 38, II. 429. 439, KK. I. 34, KP. III. 24. 28. Może być współczesny z poprzednim (Dobiesławem), może zresztą nawet urząd ten sprawował jeszcze i przed nim, czego na pewno stwierdzić nie można, gdyż najwcześniejszy, wspominający o nim dok. z 1243 nie jest opatrzony datą dzienną, i dla tego nie da się zestosunkować chronologicznie z dok. z 4 sierpnia 1243, wspominającym o Dobiesławie. Możliwa współczesność obu skarbników dałaby się wytłómaczyć na tle współczesnej walki o Kraków między Konradem mazowieckim a Bolesławem Wstydliwym; u pierwszego z nich skarbnikiem byłby Dobiesław, u drugiego Tomasz, który też

[1] Wymieniony w tym ostatnim dokumencie inny thesaurarius, Gallus, jest skarbnikiem śląskim (wrocławskim), por. Grünhagen, Schles. Reg. I. nr. 282. 285. 311. 351.

nie tylko w późniejszych latach, ale także już r. 1243 świadkuje na dok. Bolesława.

1260—1261 Piotr th. lub th. noster, św. na dokk. Bolesława Wstydliwego. KP. I. 50, III. 38.

1264—1270 Jan th. lub th. Crac. KM. I. 66. 79, II. 471. 474. 475.

1271 Michał (?). Wspomniany raz tylko w liście Tomasza biskupa wrocławskiego do arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdzie wymieniono cały szereg rycerzy, który z Bolesławem Wstydliwym i Konradem II mazowieckim wpadli na Śląsk i zniszczyli dobra biskupstwa wrocławskiego. Podany tu jest jako Michael th., bez określenia przynależności. KW. I. 611. Może więc być skarbnikiem Bolesława (krakowskim), zresztą także i Konrada (mazowieckim), choć mazowieckie jego skarbnikowstwo, podobnie jak zresztą i krakowskie, nie da się poprzeć żadną inną wzmianką źródłową. Wydawca, ze względu na to, że przed nim podany jest w spisie inny dostojnik z ziemi sieradzkiej, mieści go między sieradzkimi.

1276—1278 Wojsław th., th. noster na dok. Bolesława Wstydliwego, i th. Crac. KM. II. 483, KMog. 33. 34.

1278 Mikołaj th. Crac. KP. I. 62.

1282—1285 Dobiesław th. Crac. KT. 30, KW. I. 560 KM. II. 501.

1287—1290 Mikołaj th. noster na dokk. Leszka Czarnego, th. na dok. Przemysła II jako władcy Krakowa, zresztą ponadto także th. Crac. KM. II. 508. 510, KT. 35. 36. 38, KW. II. 650.

1290 Floryan th. Crac. na dok. Przemysła II jako władcy Krakowa z 6 września t. r. KM. II. 516, KW. II. 648.

1305—1307 Michał Pełkowic th. na dokk. Łokietka w Krakowie. KK. I. 114, KM. II. 544.

1310 Sieciech th. Crac. K. I. 7.

1320 Mikołaj th. nostre curie na dok. Łokietka z 13 stycznia t. r. (przed koronacyą). KK. I. 121.

1334—1339 Albert z Biechowa th., th. Crac., th.

regis. KM. III. 638. 653, KW. II. 1130, KK. I. 167. Kutrz. 60 podaje go pod imieniem Wojciecha.

1361 Marek ze Skrzydlny th. Crac. w dok. z sierpnia t. r. KP. III. 129.

2. Podskarbiowie do r. 1370.

1250 Zdzigod (Zdigoth) subth. na dok. Bolesława Wstydliwego. KM. I. 32.

1276 Bieńko (Benek) subth. domini ducis w dok. Kingi. KM. II. 482.

1331 Arnold subth. na dok. Łokietka w Krakowie. KM. I. 186.

1350 (1355)—1361 Świętosław subth. noster lub curie nostre, viceth. noster lub curie nostre, generalis subth. w dokk. Kazimierza W. KMog. 66 (i drugi raz w dod. do 66), 71, KM. I. 241, KK. I. 214, II. 258, AGZ. V. 4, KT. 95, AS. II. 25. Początkowa data urzędowania (1350) wątpliwa, gdyż dok. KMog. 66, który ją podaje, spisany został dopiero po 16 grudnia 1356, a nie jest rzeczą pewną, czy powołani w nim świadkowie (pośród nich Świętosław) są świadkami akcyi, czy też spisania[1]. W każdym razie już trzy dokk. z 1355 wymieniają go jako podskarbiego. KMog. dod. 66 podaje dok. z 27 grudnia 1361, w którym Świętosław św. jako podskarbi. Kutrz. 61 przyp. 4, przyjmując tu rachubę roczną od Bożego Narodzenia, odnosi ten dok. do 1360, i odpowiednio do tego zamyka niniejszy okres urzędowania Świętosława rokiem 1360, a to dla tego, że już w sierpniu 1361 występuje thesaurarius Crac. Marek ze Skrzydlny (por. wyżej); równoczesność dwu różnych dostojników: skarbnika i podskarbiego nie odpowiada zaś przyjętej przez Kutrz. tezie o dokonanym już w tym czasie spływie obu tych dostojeństw. Gdyby tu nie liczyć się z innymi momentami, hypoteza Kutrz. co do datacyi dok. nie

[1] Por. Kętrzyński St., Elem. chronol. dokum. Kazim. W. 83 nr. 13.

dałaby się przecież utrzymać już z tego powodu, że, jak wykazano ostatnio, w kancelaryi Kazimierza W. nie używano nigdy rachuby od Bożego Narodzenia, jeno stale datowano akty według stylu Circumcisionis[1]. Dokument KMog. 66 (dod.) musi tedy zachować datę 27 grudnia 1361. Ponadto nie uwzględnił Kutrz. dok. AS. II. 25 z 3 grudnia 1361, w którym Świętosław występuje również jako podskarbi; że zaś dok. ten dochował się w niepodejrzanym oryginale, a datacya jego nie da się, przez odwołanie do rachuby od Bożego Narodzenia, sprostować na 1360, z drugiej zaś strony Marek ze Skrzydlny jeszcze w sierpniu 1361 występuje jako skarbnik krakowski, przeto wypływa stąd niewątpliwie, że oba dostojeństwa, skarbnikowstwo i podskarbiowstwo, były wtedy jeszcze rozłączone, i sprawowane być mogły równocześnie przez dwie różne osoby. Wobec tego także dok. KMog. 66 dod. można pozostawić przy dacie 27 grudnia 1361. Inna rzecz, że Świętosław może być już wtedy uważany za urzędnika z zakresem działania na całe państwo, nie tylko na ziemię krakowską, jak wynika z tytulatury jego: generalis subth. w AS. II. 25. Pod tym względem możliwe jest przeciwstawienie go współczesnemu skarbnikowi krakowskiemu, którego zakres działania mógł, według dawniejszego zwyczaju, ograniczać się do samej tylko ziemi krakowskiej; mógł nawet ów skarbnik krakowski — wyraźnie jeszcze nazwany: Cracoviensis — podobnie jak współcześnie inni skarbnicy dzielnicowi, stać się urzędnikiem tytularnym. Stąd tłómaczyłyby się nieliczne wzmianki o skarbnikach krakowskich z tego czasu, które skłoniły Kutrzebę do przedwczesnego połączenia obu urzędów. Analogiczny przykład pod koniec XIII w. wykazuje Wielkopolska, por. niżej str. 586.

1362 Wojsław viceth. Crac. KP. III. 126. 132. Jeden z tych dokk. nosi datę 1 stycznia 1361, drugi 1 stycznia 1362. W styczniu 1361 podskarbiowstwo Wojsława jest niemożliwe

[1] Kętrzyński St., Elem. chronol. 91.

ze względu na równoczesne piastowanie tej godności przez Świętosława. Jak trafnie (choć dla innych powodów) domyślił się Kutrz. 61 przyp. 10, pierwszy z tych dokk. odnieść trzeba również do r. 1362. Na równoczesność ich wystawienia wskazuje zaś tożsamość stron kontraktujących, przedmiotu dyspozycyi, miejsca wystawienia i świadków; potrzeba równoczesnego wystawienia dwu osobnych dokk. wypłynęła tu tylko stąd, że w jednym rozrządza się częściami dziedzicznie nabytemi, a w drugim częścią przykupioną w tej samej wsi. W dok. r. 1376 Wojsław, podówczas jeszcze żyjący, określony jest jako były podskarbi Kazimierza W.: viceth. quondam domini regis Polonie. KM. III. 882.

1364—1366 Świętosław po raz wtóry, viceth., viceth. noster na dokk. Kazimierza W. KW. III. 1523, KM. I. 285, III. 789. Por. Kutrz. 61.

1368—1370 Dymitr z Łady viceth., subth. noster na dokk. Kazimierza W. SPPP. I. 218, KM. I. 308. Por. Kutrz. 61. W dok. 1373 sprzedaje wieś, przyczem określa się jako quondam viceth.... Kazimiri olim regis Polonie. KK. I. 287.

1370 Świętosław, po raz trzeci, wspomniany w tym charakterze u Janka z Czarnk. MP. II. 647 jako dostojnik, biorący udział w egzekwiach Kazimierza W. w listopadzie 1370. Ponieważ 1368—1370 podskarbiowstwo sprawował Dymitr, więc nie można funkcyi Świętosława z końca 1370 łączyć z drugiem jego podskarbiowstwem z 1364—1366: widocznie po ponownej przerwie wrócił on po raz trzeci na ten urząd. Jak długo sprawował go teraz, niewiadomo, gdyż do 1377, t. j. do ponownego wystąpienia Dymitra, nie ma wiadomości, kto na tem dostojeństwie zasiadał. Jest rzeczą prawdopodobną, że po raz trzeci na urząd podskarbiego powołany został jeszcze przez Kazimierza W. w r. 1370, nie dopiero przez Ludwika, który dopiero co przybył do Polski; gdyż w akcie z 1384, zeznając darowiznę wsi, określa się jako olim viceth. domini regis Kazimiri pie memorie, KM. III. 938. Na urzędzie tym mógł zasiadać jeszcze 1373, skoro w roku

tym Dymitr widocznie jeszcze podskarbiowstwa po raz wtóry nie sprawował (por. ustęp poprz.).

3. Podskarbi-skarbnik koronny 1377—1390.

1377—1390 Dymitr z Łady, zwany teraz także Dymitrem z Goraja, od darowanego mu 1377 przez króla Ludwika zamku Goraja, KM. III. 893, po raz wtóry: th., viceth., viceth. regni nostri w dok. Ludwika, viceth. regni Polonie, th. regni Polonie. KM. I. 339, III. 893, KK. II. 299. 325. 371, K. I. 55. 245. KP. I. 143 i in., por. Kutrz. 62. Dopiero w tym okresie urzędowania Dymitra da się stwierdzić tożsamość określeń th. i viceth. odnośnie do tego samego dostojnika. Natomiast nie jest nowością wykonywany przezeń w obrębie całego państwa naczelny zarząd skarbowy: już w połowie XIV w. ten sam terytoryalny zakres władzy przysługiwał Świętosławowi, por. str. 578. O charakterze tego urzędu jako państwowego por. str. 457 n.

II. Ziemia sandomierska.

Skarbnicy.

1232 Barto th. św. na dok. Bolesława, syna Konrada mazowieckiego, który podówczas dzierżył wydzielone sobie przez ojca księstwo sandomierskie. KM. II. 403. Należy tedy niniejszego dostojnika uznać za skarbnika sandomierskiego. Najprawdopodobniej jest to ta sama osoba, która w kilka lat później, u tegoż samego Bolesława, podówczas już księcia mazowieckiego, występuje jako skarbnik mazowiecki, por. str. 594.

1266 Piotr th. Sand. św. na dok. Bolesława Wstydliwego. KM. I. 71.

1284 Floryan th. Sand. św. na dok. Leszka Czarnego. KM. I. 104.

1311 Paweł th. Sand. św. na dok. Łokietka. KT. 41.

1317 Pakosław th. Sand. św. na dok. Łokietka. KM. I. 154.

III. Ziemie Wielkopolskie.

1. Skarbnicy.

a) Gnieźnieńscy.

1239 Piotr th. św. na dok. Włodzisława Odonica. KW. I. 595. W czasie tym Odonic, pozbawiony przedtem przez Henryka Brodatego znacznej części Wielkopolski, która przeszła też na jego syna Henryka II, utrzymuje się tylko w ziemi gnieźnieńskiej; występujący tu skarbnik, zestawiony zresztą w rejestrze świadków z całym szeregiem innych dostojników gnieźnieńskich, może być tedy uważany tylko za skarbnika tej ziemi. Czy jest pierwszym w poczcie tych skarbników, nie można przesądzać; już bowiem niedawno przedtem ziemia gnieźnieńska wydzielona była w osobną dzielnicę za rządów Laskonogiego (zm. 1231), który zdołał się tu utrzymać przeciw Odonicowi. Jakkolwiekbądź, to zjawienie się osobnych skarbników (czy osobnego skarbnika) w ziemi gnieźnieńskiej w pierwszej połowie XIII w. wpłynęło na ustalenie się tego urzędu, który później utrzymuje się przez czas dłuższy; spotykamy skarbników gnieźnieńskich także i w późniejszych latach, kiedy ziemia ta weszła w skład dzielnicy kaliskiej, a w dalszym ciągu, razem z nią, połączyła się z resztą Wielkopolski pod wspólnym rządem. Występują mianowicie jeszcze:

1291 Abraham th. Gnesn. św. na dok. Przemysła II w Gnieźnie. KP. I. 76, KW. II. 678.

1336 Benjamin th. Gnesn. św. na dok. Mikołaja wojewody poznańskiego i sędziego gnieźnieńsko-kaliskiego. KW. II. 1163.

b. Poznańscy.

1250 Włost th. św. na dok. Przemysła I jako władcy ziemi poznańskiej, wydanym na wiecu tegoż księcia z arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem poznańskim w Szymanowicach. KW. I. nr. 288. Ze względu na osobę wystawcy i brak jakiegokolwiek inaczej specyalizującego określenia skarbnikowstwa Włosta przyjąć trzeba jako rzecz niewątpliwą, że

to właśnie skarbnik Przemysła I, zatem skarbnik poznański, nie zaś któregokolwiek z obecnych na wiecu członków episkopatu, zwłaszcza także nie skarbnik arcybiskupa gnieźnieńskiego. Nie ma jakiejkolwiek podstawy do utożsamienia go z poświadczonym dokumentowo w dwa lata później (1252) th. domini archiepiscopi Włościborem, KW. I, nr. 299. Włost i Włościbór, to niekoniecznie te same imiona. Że Włost z 1250 jest skarbnikiem książęcym (poznańskim), wypływa zresztą i stąd, że nie tylko nie ma jakiejkolwiek wskazówki w dokumencie, którąby jego stosunek służbowy do arcybiskupa określała, ale co większa i rozstrzygająca, że wymieniony on jest w grupie świadków, z których wszyscy, o ile są przytoczeni z określeniem dostojeństw, sprawują urzędy książęce (dwaj palatini, cancellarius, pincerna, dapifer), a ponadto cała ta grupa określona jest jako barones nostri (Przemysła), co, jak wiadomo znaczyło w owych czasach dostojników księżęcych. Duchowni świadkowie (nostri capellani), jedyni, jacy tu jeszcze są powołani, wymienieni dopiero po tamtej grupie, a mianowicie już także po Włoście. Jak długo Włost sprawował urząd, a zwłaszcza, czy pozostał na nim aż do zgonu Przemysła I (1257), nie da się określić. W każdym razie po jedynej o nim wzmiance z 1250 następuje długa luka w znanym nam szeregu skarbników poznańskich. Nie da się wykluczyć przypuszczenie, że może ona odpowiadać czasowej przerwie w istnieniu tego urzędu. Zaraz po zgonie Przemysła I rządy opiekuńcze w ziemi poznańskiej, w imieniu nieletniego Przemysła II, przeszły w ręce Bolesława kaliskiego; może z tej okazyi zarząd skarbowy poznański związany został w jakiś sposób z zarządem dzielnicy kaliskiej; w związek z tą sprawą dałoby się tu może wprowadzić zjawienie się skarbnikowstwa lądzkiego u Bolesława, por. niżej str. 584. Kiedy zaś znowuż z kolei, po zgonie Bolesława cała Wielkopolska przeszła pod panowanie Przemysła II, odnowieniu skarbnikowstwa poznańskiego stanąć mogła na zawadzie przeprowadzona przez tego księcia centralizacya zarządu skarbowego

w ręku podskarbiego wielkopolskiego, por. str. 586. Ale nawet w ramach takiego przypuszczenia, po Przemyśle II trzeba znowuż przyjąć odnowienie skarbnikowstwa poznańskiego, a trwającą jeszcze przez pewien czas lukę w rejestrze znanych nam skarbników tamtejszych odnieść do przypadkowego milczenia lub zatraty źródeł, jak świadczy okoliczność, że wnet potem, od połowy XIV stulecia, da się znowuż wykazać dalszy szereg skarbników poznańskich:

1352 Floryan th. Posn., uczestnik konfederacyi rycerstwa wielkopolskiego. KW. III. 1313.

1378 Michał th., św. na dok. Domarata starosty wielkopolskiego w Międzychodzie (województwo poznańskie), zatem prawpododobniej poznański, niż kaliski skarbnik. KW. III. 1756.

1380 Piotr z Świątkowa th. Posn., św. na dokk. swego kolegi kaliskiego Jaśka z Woli. KW. III. 1776. 1777.

c. Kaliscy i lądzcy.

1255 N. N. Imienia skarbnika kaliskiego z tego czasu nie znamy; że jednak urząd taki conajmniej już w tym roku istniał, dowodzi ustęp przywileju Bolesława kaliskiego w przedmiocie nadania sołtystwa w Klecku: vendant et emant sine ulla exaccione, nulli regraciantes, nisi nobis et domino thesaurario. KW. I. 330.

1276—1288 Mikołaj, skarbnik lądzki. Dokumentem z 1276 Bolesław kaliski nadaje posiadłość ziemską comiti Nicolao th-o nostro de Lenda. KW. I. 460. R. 1284 Przemysł II, wynagradzając usługi militis nostri comitis Nicolai th-ii Lendensis, daje prawo niemieckie jego posiadłości Trąbczyn. KW. I. 538. Na dok. arcybiskupa Jakóba z 1285 św. comes Nicolaus th., a na dok. Przemysła II z 1288 comes Nicolaus th. Lendensis. KW. I. 554, II. 629.

1292—1296 Ozyasz, th. Lendensis św. na dok. Przemysła z 1292, KW. II. 691; a 1296 Łokietek, panujący podówczas w Wielkopolsce, zatwierdza darowiznę wsi Broniki na rzecz klasztoru lądzkiego, jaką za zgodą swych braci uczy-

nił comes Osias th. Lendensis. KW. II. 753. Stanowisko Ozyasza i jego poprzednika Mikołaja jako skarbników lądzkich nie jest całkiem jasne. Skarbnikowstwo to powstało, a w każdym razie istnieje za czasów wyodrębnienia dzielnicy kaliskiej pod rządem Bolesława Pobożnego, i utrzymuje się potem, jako rzecz gotowa, za czasów Przemysła II i Łokietka, kiedy cała Wielkopolska złączona już była pod panowaniem obu tych władców. Żeby określić charakter tego skarbnikowstwa, trzeba zwrócić uwagę przedewszystkiem na stosunki, odnoszące się do pierwszych czasów jego istnienia od 1276, t. j. do okresu wyodrębnienia ziemi kaliskiej w osobną dzielnicę książęcą. Najbliższem byłoby tu przypuszczenie, że Bolesław kaliski zdecentralizował zarząd skarbowy swego księstwa, podzieliwszy je na kilka osobnych powiatów czy okręgów, pośród których znajdował się także jeden lądzki. Przypuszczenie to popierałaby okoliczność, iż ziemia gnieźnieńska, stanowiąca część dzielnicy kaliskiej, miała pewno za czasów Bolesława osobnych swoich skarbników, skoro dadzą się oni stwierdzić zarówno przed nim, jako też i po jego zgonie, por. str. 582. W tym razie należałoby jednak przyjąć, że prócz skarbników gnieźnieńskiego i lądzkiego był conajmniej jeszcze osobny skarbnik kaliski. Przeciwko temu wnioskowi przemawia znowuż wzgląd na to, że w późniejszym podziale administracyjnym Wielkopolski Ląd nie występuje nigdy jako centrum powiatu (leży on w późniejszym powiecie konińskim); a także i okoliczność, że na całej przestrzeni czasu, na której poświadczone mamy istnienie skarbników lądzkich (1276—1296), i to w stosunkowo licznych i częstych wzmiankach dokumentowych, nie występuje ani razu skarbnik kaliski, ani zresztą jakikolwiek inny skarbnik powiatowy w tej dzielnicy. Nasuwa się wobec tego domysł, że skarbnikowstwo lądzkie mogło mieć znaczenie ogólniejsze, że mianowicie był to urząd, powołany do zarządu skarbowego całej dzielnicy kaliskiej, z wyłączeniem ziemi gnieźnieńskiej, która ze względu na utworzone tam wcześniej skarbnikowstwo zatrzymała je także

w czasach późniejszych. W tym wypadku skarbnik lądzki byłby właściwie — ze względu na terytoryalny zakres władzy — skarbnikiem kaliskim, może zaś także, przynajmniej przez pewien czas za Bolesława kaliskiego, w dobie, kiedy sprawował rządy opiekuńcze w imieniu Przemysła II, poddany mu też został zarząd skarbowy ziemi poznańskiej, por. str. 583. Określenie skarbnika jako »lądzki« dałoby się objaśnić przypuszczeniem, że, dla jakichkolwiek przyczyn, jego siedzibą urzędową stał się Ląd; (zarząd skarbowy przy osobie księcia mógł w tym razie sprawować podskarbi). W świetle takiego przypuszczenia, może także nieznanego z imienia i tytułu skarbnika Bolesławowego z 1255 (por. str. 584) należałoby raczej nazwać lądzkim, aniżeli kaliskim. Za całą hypotezą niniejszą przemawia pośrednio także okoliczność, że tytulatura skarbników lądzkich, czasowo jeszcze za Przemysła II i Łokietka utrzymana, zatraca się od końca XIII w., a w w. XIV występują tu znowuż skarbnicy kaliscy, jak świadczą dalsze pozycye:

1362—1369 Wacław z Kuchar th. na dok. rajców konińskich i th. Kaliss. na dok. Wierzbięty starosty wielkopolskiego. KW. III. 1478. 1608.

1380 Jaśko z Woli (z Izdebny) th. Kaliss. wystawia dwa dokk. KW. III. 1776. 1777. Wspomniany jako zmarły w dok. 1386. KW. III. 1855.

2. Podskarbi wielkopolski.

1284—1294 Grabia subth., subth. noster, subth. curie nostre na dokk. Przemysła II, subth. Pozn., subth. tocius Polonie. KW. II. 547. 568. 579. 625. 639, KPom. 516. Jak świadczy tytuł: subth. tocius Polonie, użyty zaraz w najwcześniejszym z wspominających o Grabi aktów, zakres jego działania rozciągał się na całą Wielkopolskę; występujący obok tego tytuł podskarbiego poznańskiego nie oznacza tedy funkcyj, zacieśnionych do samej tylko ziemi poznańskiej, jeno określa jego siedzibę. W przeciwstawieniu do rozszczepienia skarbni-

kowstwa według trzech osobnych ziem wielkopolskich (poznańskiej, kaliskiej i gnieźnieńskiej) wprowadził tedy Przemysł II, widocznie ze względu na dokonane zjednoczenie całej Wielkopolski pod swem panowaniem, urząd centralny, z dworem jego ściśle związany (th. curie nostre), którego zadaniem było prowadzić naczelny zarząd skarbowy, pewno z usunięciem na drugie miejsce partykularnych skarbników, którzy w ten sposób może już wtedy przetwarzają się w urzędników raczej tytularnych, jakimi są też i później. Tu, przez Przemysła, urzeczywistniona została po raz pierwszy na mniejszy rozmiar myśl, jaką wnet potem przeprowadzono w Krakowie przezześrodkowanie centralnego zarządu państwowego w ręku podskarbiego, z usunięciem na drugie miejsce nie tylko skarbników innych dzielnic, ale samej nawet dzielnicy krakowskiej. Grabia jest jedynym podskarbim wielkopolskim, jakiego znamy; w czasach po Przemyśle II nie dadzą się wykazać jacykolwiek następcy jego na tym urzędzie, co zresztą jest rzeczą zrozumiałą. Wielkopolska połączyła się bowiem z kolei bądź z Łokietkowemi dziedzinami kujawskiemi, bądź z znaczną częścią ziem polskich pod Wacławem II i III, bądź z głogowską dziedziną Henryka III i jego synów, bądź wreszcie z państwem Łokietka i Kazimierza W., wobec czego ustała potrzeba prowadzenia scentralizowanego zarządu skarbowego odnośnie do samej tylko Wielkopolski, a powstał ostatecznie centralny organ skarbowy dla całego państwa, w Krakowie. W Wielkopolsce pozostał tylko dawny, rozszczepiony urząd skarbników poznańskich, kaliskich i gnieźnieńskich, jako urząd tytularny[1].

[1] Dodajemy jeszcze, że w krótkiej dobie połączenia Pomorza gdańskiego z Wielkopolską wzgl. Polską (1294—1309) da się tamże wykazać istnienie osobnego skarbnika białogrodzkiego w czasie 1296—1300: Crisanus th. Belgardensis. KPom. 546. 592. Może byli wtedy i inni, w dobie panowania książąt pomorskich wielokrotnie przedtem wspominani, mianowicie skarbnik gdański i słupski.

IV. Ziemia łęczycka.

1. Skarbnicy.

1236—1238 Lasota. KP. II_1 20, KW. I. 211, DKM. 124/10. W ostatnim z obu dokk. (dwa końcowe cytaty) określony pełnem imieniem Lesota z dodatkiem: th. ducis Curadi. Ponieważ w czasie tym Konrad mazowiecki wydzielił już był Mazowsze synowi Bolesławowi I, a Kujawy Kazimierzowi I, sam zaś zatrzymał dla siebie Łęczycę i Sieradz, ponieważ nadto na tym samym dok. świadkują skarbnicy: mazowiecki Barto i kujawski Mirosław, przeto nie można wątpić, że Lasota, określony jako skarbnik księcia Konrada, to skarbnik łęczycki albo sieradzki. Za skarbnikowstwem jego łęczyckiem przemawia okoliczność, że równocześnie urząd skarbnika sieradzkiego piastowała inna osoba, por. str. 589. Na pierwszym z dokk. (1236), mocą którego Konrad rozgranicza dziedziny swych synów Bolesława i Kazimierza, wymieniony znowuż jako świadek: L. th. domine maioris (sic). Ponieważ i tutaj znowuż obok niego występują jako świadkowie: M. skarbnik kujawski i B. skarbnik mazowiecki, przeto trzeba go odnieść do innej dzielnicy; litera L. wskazuje na Lasotę, tego samego, który w dwa lata później poświadczony jest już całem imieniem jako skarbnik (łęczycki) ks. Konrada. Toż samo stwierdza także przydane mu określenie, byleby tylko poprawić widoczny błąd, popełniony przez wydawców przy odczytaniu; ma być albo: th. domini maioris (starszego księcia, t. j. Konrada jako ojca ks. Bolesława i Kazimierza), albo też wprost: domini Cunradi.

1241 Gerard th. KW. I. 228. Występuje na dok. Kazimierza I, podówczas księcia kujawsko-łęczyckiego, w towarzystwie innego skarbnika, Mikołaja, który, tak samo jak on, określony jest krótko: th. Ponieważ Mikołaj, jak wynika z innych źródeł, jest w tym czasie skarbnikiem kujawskim (por. str. 593), przeto Gerarda uznać musimy za skarbnika łęczyckiego, tem bardziej, że na kilka lat przedtem (1238) spotykamy go na stanowisku podskarbiego łęczyckiego.

1252 Floryan th. Lanc. św., na dok. Kazimierza I łęczycko-kujawskiego. KP. II_1 52.

1255 Wit th. Lanc., wsp. w dokk. tegoż księcia. DKM. 188/14, KP. II_1 64.

1335 Przecław th., św. na dok. Włodzisława ks. łęczycko-dobrzyńskiego w Łęczycy. KP. II_1 262, KK. I. 156.

1343—1346 Sambor th. Lanc. na dok. Kazimierza W., a th., th. Lanc., lub th. noster Lanc. na dokk. Włodzisława łęczyckiego. KP. II_1 276, II_2 493. 494, Lit. I_2 31.

2. Podskarbi.

1238 Gerard subth. ducis C., na tym samym dok., gdzie Lesota określony jako th. ducis Curadi. KW. I. 211, DKM 124/10. Z przyczyn poprzednio omówionych (por. str. 588) musimy go uznać za podskarbiego łęczyckiego. Niebawem potem postępuje Gerard na skarbnikowstwo łęczyckie.

V. Ziemia sieradzka.

Skarbnicy.

1239—1241 (lub 1242) Domawic. R. 1231, kiedy władcą Mazowsza był Konrad. Domawic poświadczony jest jako skarbnik mazowiecki, por. str. 594. Kiedy Konrad synom Bolesławowi I i Kazimierzowi I z ojcowizny swojej wydzielił osobne dzielnice, a mianowicie pierwszemu Mazowsze, drugiemu Kujawy, dostają się, w każdej z nich, urzędy skarbnikowskie innym osobom (por. str. 593 i 594), Domawic zaś pozostaje w służbie Konrada, ograniczając oczywiście zakres działania do tych ziem, które utrzymały się pod bezpośrednim rządem tego księcia. Wiadomo zaś, że po wydzieleniu obu tamtych dzielnic zatrzymał Konrad ziemię łęczycką i sieradzką (tę ostatnią, na krótko przedtem, przed uzyskaniem Mazowsza, dzierżył 1233 Bolesław I). Jest rzeczą pewną, że Domawic sprawował skarbnikowstwo tylko w jednej z ówczesnych ziem Konradowych, gdyż równocześnie występuje inny jeszcze skarbnik Konrada: niewiadomo tylko dokładnie, w której: łęczyckiej czy sieradzkiej. Pewną wskazówkę po-

średnią podaje tu dok. Konrada z 1239 dla katedry płockiej, wystawiony w Sieradzu, w którym powołane świadectwo: Domangro thesaurario, KMaz. 13 (trans. z 1464); zdaje się więc, że to skarbnik sieradzki, i że w ślad za tem innego, współcześnie występującego skarbnika Konrada uznać należy za łęczyckiego, por. str. 588. Na dok. Bolesława mazowieckiego z 1239, KMaz. 14 (trans. z 1404) powołany jako świadek: Domanger th. Na innym dok. tegoż Bolesława, również z 1239, KMaz. 12 (oryg.), świadkuje Domauuic, bez podania godności urzędowej; nie można wątpić, że chodzi tu o tę samą osobę. Wreszcie na dok. Bolesława I z 1241 powołany ten dostojnik jako th., pod imieniem Domanuycione, KMaz. 15 (oryg); forma Domanuycione odczytana widocznia mylnie zam. Domauuycione, jak wynika z porównania KMaz. 7 i 12, zachowanych również w oryg.: Domawyczone i Domauuic. Wobec tego, iż Domawic świadkuje trzykrotnie na aktach Bolesława I, podówczas księcia mazowieckiego, byłaby pokusa uznać go za skarbnika mazowieckiego. zwłaszcza, że godność tę piastował już r. 1231. Jednakże wniosek ten nie jest konieczny, wszystkie bowiem wspomniane trzy dokk. Bolesława wystawione zostały w obecności ojca Konrada, mógl więc Domawic być urzędnikiem Konrada. Po części rzecz ta zaznaczona tu nawet wyraźnie. Tak na dok. z 1239, KMaz. 12, część świadków, którzy byli urzędnikami Bolesława, określona jest wyraźnie przydatkiem: ducis B(oleslai): powołany tu Domawic nie ma tego przydatku, skąd wniosek, że należy, czy też należeć może do urzędników obecnego przy akcie Konrada. I znowuż na dok. z 1241, KMaz. 15, Domawic wyliczony jest w grupie świadków, określonych ogólnie jako urzędnicy: domini patris nostri (Konrada). Także okoliczność, że już w latach 1236—1238 skarbnikowstwo mazowieckie u Bolesława I sprawuje Barto (por. str. 594), wskazuje na to, że piastowana r. 1231 przez Domawica funkcya skarbnika mazowieckiego nie mogła pozostać w jego ręku do lat 1239—1241, chybabyśmy tu przyjęli taką kolej rzeczy: że Domawic

r. 1231 był skarbnikiem mazowieckim, że następnie urząd ten złożył, poczem skarbnikowstwo mazowieckie conajmniej 1236—1238 było w ręku Bartona, i że następnie, po ustąpieniu tego ostatniego, Domawic po raz wtóry został u Bolesława skarbnikiem mazowieckim 1239—1241. Że jednak i to ostatnie przypuszczenie utrzymać się nie da, wykazują inne wiadomości źródłowe. Jeszcze z tego samego, 1241 r., w którym Domawic miałby sprawować skarbnikowstwo mazowieckie, dochował się dok. Konrada, wystawiony na wiecu w Pomuzowie w przedmiocie nadania wsi na rzecz katedry gnieźnieńskiej, na którym świadkuje Domawic (Domavycio) jako th. ducis, KW. I. 229 (oryg.). Że określenie ducis odnosić się musi do Konrada, dowodzi okoliczność, że powołany na tymże dok. jako świadek inny skarbnik, Kazimierza kujawskiego. Mikołaj, określony jest wyraźnie jako th. ducis Kazimiri; gdyby Domawic był skarbnikiem mazowieckim, musianoby go tu nazwać: th. ducis Boleslai; krótki określnik: ducis widocznie ma na myśli samego wystawcę dok. (Konrada), któremu Mazowsze już wtedy nie podlegało. Nie może wobec tego zadziwić, że i w dalszym jeszcze ciągu spotykamy Domawica w otoczeniu Konrada, i to w Małopolsce, kiedy księciu temu, po wypadkach z 1241 udało się chwilowo zawładnąć Krakowem (1241—1243). Tak na dok. tegoż księcia dla Tyńca, wystawionym w Tyńcu 1242, świadkuje Vomanger th., KT. 18, przyczem oczywiście Vomanger poprawić należy na poświadczoną kilkakrotnie w dokk. formę Domanger. Dok. KT. 18 ma być, zdaniem wydawcy, podrobiony; jeśli nawet twierdzenie to zasadne, to przecież szereg świadków tutaj przytoczonych, pośród nich także Domawic, opierać się może na autentycznej podstawie, zwłaszcza że trudno byłoby wytłómaczyć podrobienie świadectwa dostojnika, pod taką formą imienia nigdzie zresztą w aktach małopolskich niewystępującego. Znamy zresztą jeszcze inny, niedatowany dok. Konrada w sprawie małopolskiej, odniesiony słusznie przez wydawcę do okresu 1241—1243, na którym świadkuje Domawes, bez podania godności urzędowej,

niewątpliwie niniejszy Domawic, KM. I. 25 (kop.). Udział Domawica w załatwianiu spraw małopolskich w owym czasie prowadzi na domysł, że mógł być wtedy przez Konrada ustanowiony skarbnikiem krakowskim, co nie jest rzeczą niemożliwą, jeśli zważymy, że, widocznie po rychłem ustąpieniu czy zgonie Domawica, jeszcze pod koniec krakowskich rządów tego księcia (1243) występuje tu, ustanowiony z jego ramienia, osobny skarbnik Dobiesław, określony wyraźnie jako th. Cracoviensis, por. str. 576. Przechodził tedy Domawic, z funkcyą swoją skarbnika, zmienne bardzo koleje: na przestrzeni czasu 1231—1242 (lub 1243) był po kolei skarbnikiem mazowieckim, sieradzkim i krakowskim. Zmiany te wypłynęły oczywiście stąd, że urząd jego nie tyle wiązał się z ziemią, ile raczej z osobą księcia, w którego służbie wytrwał, jak się zdaje, do ostatka, w ślad za czem też dostosowywać musiał terytoryalny zakres swej władzy do częstych zmian terytoryalnych, jakim ulegało samo panowanie Konrada. Nie całkiem jasną jest kwestya imienia tego dostojnika. Wszystkie rozpatrzone powyżej akty, jakie dochowały się w oryginale, oraz jeden zachowany w kopii, mienią go: Domawic (Domauuic, Domavycio, Domawes, Domauuycione, Domawyczone), natomiast dwa inne, znane z transumptów XV w., oraz jeden, uznany za falsyfikat, przytaczając go — niewątpliwie chodzi tu o tę samą osobę — pod nazwą: Domanger (Domanger, Domangro, V[D]omanger). Wybieramy oczywiście formę, poświadczoną zgodnie przez akty oryginalne. Inna rzecz, że nazwa Domawic zdaje się być patronimiczną, że zatem nie odtwarza właściwego imienia tego dostojnika. Czy forma, zachowana w transumptach z XV w., jest tylko zniekształceniem tego patronymicum, czy też przypadkowo tutaj właśnie dochowanem imieniem Domawica (Domągr?), nie śmiemy rozstrzygać, pozostawiając rzecz tę do rozpatrzenia znawcom dawnego naszego języka.

1279—1285 Albert th. Sirad., św. na dokk. Leszka Czarnego. KP. I. 61, II_1 125.

1316 Stefan th. Sirad. św. na dok. Tomisława kasztelana sądeckiego. KM. I. 153.

1335 Janko th. św. na dok. Przemysła Ziemomysłowica, podówczas ks. sieradzkiego. KW. II. 1150.

1338 Wawrzyniec th. Sirad. św. na dok. Tomisława z Bieganowa w Kurzelowie. KW. III. 1392, KM. III. 726.

VI. Ziemia kujawska.

1. Skarbnicy.

1232—1238 Mirosław th., th. Cuiav., czasem pod początkową tylko literą M. lub pod imieniem Miraslaus przytaczany. KW. I. 140. 211, KP. II_1 20, DKM 124/10.

1241—1243 Mikołaj th. ducis Kazimiri, th. eiusdem (t. j. Kazimiri ducis Cuiav.), pierwsze określenie na dok. Kazimierza I kujawskiego, drugie na dok. Henryka landmistrza Zakonu niemieckiego. KW. I. 229, KPom. 79.

1266 Przybysław th. Cuiav. św. na dok. Kazimierza I kujawskiego. DKM. 206/35.

1268 Piotr th. św. na dokk. Ziemomysła kujawskiego. KP. II_1 94, KW. I. 608, Mb. 27.

1271—1293 Albert th. Cuiav. na dokk. Bolesława kaliskiego i Łokietka jako ks. kujawsko-sieradzkiego. KW. I. 444, II. 623. 627. 708.

1297 Bartosz th. św. na wspólnym dok. Leszka, Kazimierza i Przemysła Ziemomysłowiców ks. kujawskich (ziemia inowrocławska) pośród innych dostojników inowrocławskich. Mb. 35.

1363 Jakusz z Moszczonego th. Cuiav., asesor sądu Hermana z Zakonu krzyżackiego w Bobrownikach. KP. II_2 518.

1382 Jesko th. Cuiav. św. na dok. Włodzisława opolskiego. KW. III. 1798.

2. Podskarbiowie.

1266 Siemirad subth. Cuiav. św. na dok. Kazimierza I kujawskiego. DKM. 206/35.

1268 Wacław subth. św. na dok. Ziemomysła kujawskiego. Mb. 27.

VII. Ziemia dobrzyńska.

Skarbnik.

1363—1395 Dobiesław z Dyblina th. Dobrin. asesor sądu Hermana z Zakonu krzyżackiego w Bobrownikach, a później Trojana, sędziego dobrzyńskiego. KP. II_2 518. 549.

VIII. Ziemie mazowieckie.

1 Skarbnicy.

1224 Wawrzyniec. Na niedatowanym dok. Krajka i jego syna, który odnieść należy do r. 1224, w przedmiocie nadania wsi Kosobudy (w ziemi zdaje się chełmińskiej) na rzecz biskupa Chrystyana, opatrzonym pieczęcią Konrada mazowieckiego, podany pośród innych świadków skarbnik Wawrzyniec (Laurencio thesaurizario, Phil. 49). Oczywiście będzie to skarbnik Konrada; ze względu na to, że mieści się obok innych dostojników i rycerzy mazowieckich, jak niemniej i z tego powodu, iż ziemia chełmińska wyszła z pnia mazowieckiego, przyznamy Wawrzyńcowi raczej stanowisko skarbnika mazowieckiego aniżeli kujawskiego, którym — w oderwaniu — mógłby być także w owym czasie skarbnik Konrada.

1231 Domawic (Domawyczone) th. na dok. Konrada mazowieckiego, wystawionym w Warce dla katedry płockiej. KMaz. 7. I tutaj, ze względu na miejsce wystawienia oraz odbiorcę przywileju, jako też fakt sprawowania w tym czasie przez Konrada książęcych rządów na Mazowszu, należy uznać świadkującego Domawica za skarbnika mazowieckiego. O dalszych losach tego dostojnika w służbie Konrada, na stanowisku skarbnika sieradzkiego, a może i krakowskiego, por. str. 576 i 589.

1236—1238 Barto th. Maz. KP. II_1 20, KW. I. 211, DKM. 124/10. Był przedtem skarbnikiem sandomierskim u Bolesława Konradowica, i po uzyskaniu przezeń Mazowsza przeszedł na skarbnikowstwo mazowieckie, por. str. 581.

1247 Piotr th. św. na dok. Bolesława I mazowieckiego, więc podskarbi mazowiecki. KMaz. 16.

1249—1254 Domasz (Domas) th. na dokk. Ziemowita I mazowieckiego. KMaz. 17. 22. Może to on jest później stolnikiem czerskim, por. dok. 1256: Domas dapifer Cirnensis, KMaz. 25. Był przedtem podskarbim mazowieckim, por. str. 596, gdzie też bliżej objaśniono stosunek jego imienia do imienia Domawica.

1254 Marcin th. św. na dok. Ziemowita I mazowieckiego. KMaz. 23.

1256—1257 Wawrzyniec, th., th. Maz. św. na dokk. Ziemowita I mazowieckiego. DKM 159/12, KMaz. 27.

1271 Michał (?), może skarbnik u Konrada II czerskiego: może być jednak także, i to prawdopodobniej, skarbnikiem krakowskim, por. str. 577.

1282 Jan th. św. na dok. Konrada II czerskiego, jest zatem skarbnikiem ziemi czerskiej, nie całego Mazowsza, którego pozostałą część (płocką) dzierżył Bolesław II. KMaz. 32 z mylną datą 1280, por. DKM. 167 uw. 1.

1288—1289 Mikołaj th. na dokk. Konrada II czerskiego, zatem skarbnik czerski. KP. I. 70, KMaz. 39.

1303 Witko th. noster, św. na dok. Bolesława II mazowieckiego. KMaz. 47. Wątpić, żeby to był skarbnik mazowiecki w znaczeniu ogólnem. Ponieważ już przedtem, skutkiem podziału Mazowsza na czerską i płocką dzielnicę, powstało osobne skarbnikowstwo czerskie pod Konradem II, a pewno też i osobne płockie pod Bolesławem II, więc i teraz, mimo zjednoczenia całego Mazowsza w ręku Bolesława (od 1294), ten rozdział, o ile sądzić można z analogii innych ziem polskich, utrzymał się prawdopodobnie nadal. Jako th. noster Bolesława, którego zawiązkową dzielnicą był Płock, będzie to zatem prawdopodobnie skarbnik płocki; są też w tym samym dok. powołani jako świadkowie inni jeszcze dostojnicy płoccy.

1313 Tomasz th. św. na dok. Ziemowita II ks. wiskiego, rawskiego i sochaczewskiego. KMaz. dod. 4. Pewno to skarbnik rawski, ile że główną siedzibą Ziemowita II była

Rawa[1]. Od niego zaczyna się poczet osobnych skarbników rawskich, jak dowodzi następna zaraz pozycya:

1353 Mikołaj th. noster Ravensis św. na dok. Ziemowita III. KMaz. dod. 7.

1385 Krystyn wojewodzic (Cristino palatini) magister camere et thesauri nostri, św. na dok. Ziemowita IV. KMaz. 111. W związku z tą zgoła nową tytulaturą, jaka tu występuje, stoi może próba scentralizowania zarządu skarbowego w całej tej części Mazowsza, jaka przypadła w udziale Ziemowitowi IV, według współczesnego wzoru w Polsce, z usunięciem na drugie miejsce rozszczepionego według pomniejszych ziem mazowieckich urzędu skarbnikowskiego.

2. Podskarbiowie.

1238 Domaszko, czyli Domasz (Domauscone) subth. św. na dok. Kazimierza I kujawskiego w towarzystwie czterech innych dostojników skarbowych, t. j. skarbników mazowieckiego, kujawskiego i łęczyckiego, tudzież podskarbiego łęczyckiego. KW. I. 211, DKM 124/10. Można go tedy uznać bądź to za podskarbiego mazowieckiego, bądź kujawskiego. Ze względu, że w kilka lat później występuje jako skarbnik mazowiecki, por. str. 595, wybieramy pierwszą alternatywę jako prawdopodobniejszą. Mimo pewne podobieństwo imienia nie można go utożsamiać z Domawicem, już choćby dla tego, że Domawic jeszcze 1231 sprawował urząd skarbnika na Mazowszu, nie mógł tedy w siedm lat później występować w charakterze podskarbiego; por. str. 576, 589 i 594.

1345 Tomasz viceth. Ravensis św. na dok. Ziemowita III i Kazimierza I mazowieckich. KMaz. 66.

1381 Jan viceth. św. na dok. Ziemowita III. Wp. III. 1785. Jakkolwiek Ziemowit panował wtedy na całem Mazowszu, wątpić, żeby to był podskarbi mazowiecki w znaczeniu ogólnem; wobec terytoryalnego rozszczepienia samego

[1] Por. Balzer, Geneal. Piastów 435.

skarbnikowstwa, jakie podówczas istniało, jako też stwierdzonego częściowo już przedtem podobnego rozszczepienia podskarbiowstwa (por. pozycyę poprz.), przyjąć należy, że i niniejszy Jan, to podskarbi jednej tylko z ziem mazowieckich. Może ze względu na miejsce wystawienia dok. (Płock) zasadnym będzie domysł, że to podskarbi płocki.

Uzupełnienie co do kanclerzy. Wykaz kanclerzy krakowskich, jaki zestawiliśmy w naszej pracy[1], rozpoczęliśmy od najdawniejszych (1141 wzgl. 1189), jacy dadzą się stwierdzić w wyodrębnionej już po zgonie Krzywoustego w osobne państewko dzielnicy krakowskiej. Dodatkowo zwrócimy tu uwagę na dwie inne osobistości, uważane za kanclerzy książęcych w czasie przed podziałem Polski, za panowania samego Krzywoustego. O ile przyjąć, że to rzeczywiści jego kanclerze, należałoby, w myśl wywodów naszych[2], szukać związku ich z katedrą wzgl. kapitułą krakowską, ze względu na to, że stolicą państwa za rządów tego księcia był Kraków[3]. Za jednego z kanclerzy Bolesławowych, zarazem najstarszego ze wszystkich, o których mamy wiadomość, uważa Maurer wspomnianego w przedmowach do obu pierwszych ksiąg Kroniki Gallowej — Michała[4]; ponieważ Gall pisał tę część swej Kroniki w czasie 1112/3, przeto mielibyśmy tu zarazem wskazany moment, w którym Michał piastował kanclerstwo książęce. W przeciwieństwie do tego inni, n. p. Bielowski, uważają Michała za kanclerza kapituły kruszwickiej[5]. Obie wzmianki Galla nie mienią Michała nigdzie kanclerzem książęcym, określają go pokrótce tylko jako cancellarius, dopuszczają zatem obu wykładni; rozstrzygnięcie wątpliwości przynieść mogą tylko inne szczegóły, jakie kro-

[1] Por. str. 401 n.
[2] Por. str. 416.
[3] Por. Balzer, Stolice Pol. 14 n.
[4] Maurer, Urzędn. kancel. do 1386, 5.
[5] Mon. Pol. I. 382.

nikarz o nim podaje. Księgę pierwszą swej pracy dedykuje Gall pięciu ówczesnym biskupom polskim, pośród których w samym środku, na trzeciem miejscu, wymieniony biskup Paweł; po tem zaś wyliczeniu biskupów dodaje: necnon eciam cooperatori suo venerabili cancellario Michaeli coeptique laboris opifici[1]. Tutaj słowa: cooperatori suo na pewno nie odnoszą się ani do biskupów w ogóle (oczekiwalibyśmy w tym wypadku zwrotu: ipsorum lub eorum), ani do któregokolwiek z nich, mianowicie także nie do Pawła, którego imię przedzielone jest imionami dwu innych biskupów od wzmianki o Michale. Cooperator suus, to zatem współpracownik samego Galla, t. z. jego informator, jak to zresztą wyraźnie podkreśla dalszy dodatek: coeptique laboris opifici. W oświetleniu tej wzmianki Michał dałby się pojąć — w oderwaniu — jako kanclerz książęcy. Inaczej jednak przedstawi się ta rzecz, jeśli uwzględnimy dedykacyę księgi drugiej. Poświęca ją Gall: domino Paulo ... Poloniensi ... episcopo suoque cooperatori immittende religionis Michaeli cancellario[2]. Tutaj określnik: cooperator nie da się wytłómaczyć jako: współpracownik Galla; mowa bowiem o kooperacyi Michała w rozszerzaniu kultu religijnego czy życia zakonnego[3], która to czynność nie da się związać z osobą kronikarza, a przystaje zupełnie do biskupa. Że zaś w dedykacyi tej przed imieniem Michała wymieniony jest tylko jeden biskup, Paweł, przeto związek taki odpowie także ściśle wymogom gramatycznym. Ustęp niniejszy przemawia tedy z większem prawdopodobieństwem za przypuszczeniem, że Michał nie u księcia kanclerzował, jeno u biskupa Pawła, przyczem obojętną dla naszej kwestyi jest rzeczą, czy samego Pawła uznamy za biskupa poznańskiego,

[1] Mon. Pol. I. 391.

[2] Ibid. I. 427.

[3] Religio, tyle co vita monastica, w znaczeniu tem wyraz ów bardzo pospolicie w wiekach średnich używany, por Du Cange, Glossar., wyd. Favre VII. 111.

czy kruszwickiego[1]. Zwróciwszy na te wątpliwości uwagę, nie mamy zamiaru rozstrzygać stanowczo pytania, czy Michał był kanclerzem Krzywoustego, czy biskupim (kapitulnym): podkreślamy tylko, że gdyby go nawet uznać za kanclerza książęcego, związek jego z kapitułą krakowską, jakkolwiek nie da się wykazać wprost, należałoby przecież, w świetle szczupłych wzmianek współczesnych, uznać jako możliwy. W uzupełnieniu inwentarza katedralnego krakowskiego, w którem zapisano dary z czasów biskupa Maura (1109—1118), zatem z doby, współczesnej powstaniu kroniki Galla, znajdujemy zapiskę: Michahel sacerdotale vestimentum plenum (dedit)[2]. Mógłby to być właśnie Michał, ówczesny — jeśli nim był — kanclerz książęcy, jak się tego domyślał już Bielowski; że zaś dar ten składa on katedrze krakowskiej, przeto tkwiłoby w tem poważne świadectwo jego związku z tym kościołem. Również w Kalend. Krak., w najstarszej grupie zapisek, wciągniętych 1254, które odtwarzają tu dawniejsze zapiski współczesne, rozpoczynające się od końca w. XI, znajdujemy kommemoracyę: Michael canonicus obiit[3]. Pochodzenie źródła, w którem ten szczegół podano, wskazuje na krakowską kanonię owego Michała; mógłby nim być właśnie Michał, kanclerz Krzywoustego z początków XII stulecia.

Maurer wymienia jeszcze jednego przypuszczalnego kanclerza tegoż księcia, imieniem Marcina[4], a to na podstawie zapiski w Lib. frat. Lubin.: Martinus cancellarius[5]. Determinacyę chronologiczną przeprowadza on, idąc za dawniejszym

---

[1] Pierwsza, zdaniem naszem bardziej zasadna wykładnia u Abrahama, Organ. kość. w Pol. 87 n., druga u Bielowskiego w Mon. Pol. I. 382 i Kętrzyńskiego St., Gall-anonim, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XII. 86 n.

[2] Mon. Pol. I. 377.

[3] Ibid. II. 906.

[4] Maurer, Urzęd. kancel. do 1386, 6.

[5] Mon. Pol. V. 574.

wydawcą tego zabytku, Zeissbergiem[1], który odnośną grupę zapisek odniósł do czasu 1118—1140. Wydawca późniejszy, Papée, umieszcza je w ramach czasowych 1150—1170; z czego wypływa, że Marcin, gdyby go nawet uznać za kanclerza książęcego, nie mógł godności tej piastować u Krzywoustego, jeno u któregoś z najbliższych po nim władców dzielnicowych. Ale na ogół sam krótki określnik: cancellarius nie daje znowuż żadnej do tego podstawy, żeby Marcina uznać za kanclerza książęcego, a zwłaszcza za kanclerza ówczesnego księcia krakowskiego. W tymże samym Lib. confr. Lubin., w grupie zapisek bezpośrednio przedtem umieszczonych, znajdujemy pozycyę: Pianus cancellarius[2]. Otóż ów Pianus, a raczej Peanus, poświadczony jest dokumentowo jako jeden ze świadków aktu trzemeszeńskiego z 1146, w takiem zestawieniu: Alexander ... Plocensis episcopus, Iohannes et Peanus cancellarii, Odolanus comes i t. d. (następuje jeszcze ośm innych imion różnych comites)[3]. Wymieniono tu zatem dwu kanclerzy na rozgraniczu między biskupem a dostojnikami świeckimi; z czego wypływa, że mogą to być bądź to kanclerze biskupi (kapitulni), bądź książęcy; o ile zaś książęcy, to conajmniej jeden pozakrakowski, a może też i obaj nie krakowskiemu służący księciu. Też same zastrzeżenia trzeba także uczynić co do nieokreślonego bliżej kanclerza Marcina. Mógł to być kanclerz jakiejkolwiek kapituły, przypuszczalnie wielkopolskiej, skoro wzmiankuje o nim zabytek lubiński; albo też kanclerz książęcy, ale pozakrakowski. Gdyby zresztą nawet przyjąć, że sprawował kanclerstwo u księcia krakowskiego (n. p. Kędzierżawego), nie stałoby znowuż nic na przeszkodzie, żeby uznać możliwość jego związku z kapitułą krakowską.

---

[1] Zeissberg, Klein. Geschquell. Pol. 10.
[2] Mon. Pol. V. 574.
[3] Kod. dypl. Wielk. I. nr. 12.

IV.

Wykaz aktów, dających się stwierdzić jako objątek archiwum koronnego w dobie przedjagiellońskiej.

Akty, włączone do archiwum koronnego w chwili spisania lub doręczenia, podajemy tu pod liczbami porządkowemi arabskiemi. Grupy aktów, które powstały wcześniej, i zrazu mieściły się w innych archiwach, a z biegiem czasu dopiero przedostały się do archiwum koronnego, oznaczamy liczbami porządkowemi rzymskiemi, poszczególne zaś akty tychże grup głoskami alfabetu.

Przydana do liczb porządkowych litera: m, znaczy, iż przynależność aktu do archiwum koronnego jest tylko możliwa; dotyczy to zwłaszcza niektórych aktów, przechowanych po dziś w kapitule krakowskiej, które ze względu na treść mogą należeć także do objątku archiwum kapitulnego, nie zaś koronnego. O ile w archiwum kapitulnem dochowało się dwa lub więcej egzemplarzy oryginalnych tego samego aktu, rozdzielających się, ze względu na swą przynależność, na archiwum koronne i kapitulne, określamy ten stosunek znakami, przydanymi do sygnatury AKK.: $^{1-2}$, $^{1-3}$, co znaczy, iż jeden z dwu (trzech) egzemplarzy należy do archiwum koronnego.

Litera: p. umieszczona przy liczbie porządkowej aktu, przechowanego dziś w archiwum kapituły krakowskiej, oznacza, iż akt ten z większem prawdopodobieństwem zaliczyć należy do objątku archiwum koronnego, aniżeli właściwego kapitulnego.

Co do aktów, włączanych do archiwum koronnego dodatkowo, całemi grupami, zachodzi często wątpliwość, czy weszły doń w tej czy w innej grupie; na okoliczność tę wskazują odpowiednie odnośniki: zob.

Objaśnienia innych skróceń:

O.: oryginał; **K.**: kopia; **D.**: druk; **R.**: regest; **W.**: wzmianka. W dziale druków podajemy tylko te wydawnictwa, które ogłosiły tekst

aktu na podstawie oryginału, należącego do archiwum koronnego, i to w każdym wypadku najstarsze, a prócz tego także niektóre nowsze, bardziej rozpowszechnione, lub takie, których tekst, znowuż na oryginale oparty, jest poprawniejszy lub krytycznie wydany.

Archiwa i biblioteki, w których mieszczą się akty archiwum koronnego z czasów przedjagiellońskich, określamy jak następuje:

AGW.: Archiwum główne w Warszawie.
AKK.: Archiwum kapitulne w Krakowie.
AKP.: Archiwum koronne (królestwa polskiego) z czasów istnienia Rzpltej. Tutaj zaliczono wszystkie akty, których przynależność do archiwum koronnego przed końcem XVIII stulecia jest poświadczona, co do których jednak nie dało się stwierdzić, czy dochowały się po dziś dzień, a jeśli się dochowały, w którym mieszczą się zbiorze z pośród tych, jakie objęły spuściznę dawnego archiwum koronnego.
AMM.: Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie.
BCK.: Biblioteka ks. Czartoryskich w Krakowie.
BJK.: Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Wydawnictwa, w poniższym spisie wymienione, podajemy pod następującemi skróceniami:

CE.: Codex epistolaris saeculi XV.
Czucz.: Czuczyński, Traktat książąt litewskich z Kazimierzem W. z r. 1366, Kwart. Hist. IV.
Danił.: Daniłowicz, Skarbiec dyplomatów.
DKM.: Dokumenty kujawskie i mazowieckie.
Dog.: Dogiel, Codex diplomaticus regni Poloniae.
KK.: Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej.
KKr.: Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa.
KMaz.: Kodeks dyplomatyczny mazowiecki.
KP.: Kodeks dyplomatyczny Polski, wyd. Rzyszczewskiego i Muczkowskiego.
KW.: Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski.
Lel.: Lelewel, Początkowe prawodawstwo polskie, Pol. wiek. śred. III.
Lit.: Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum, wyd. II.
Łas.: Łaski, Commune inclyti regni Poloniae privilegium.
Phil.: Philippi, Preussisches Urkundenbuch.
Proch.: Prochaska, W sprawie zajęcia Rusi, Kwart. Hist. VI.
Przył.: Przyłuski, Statuta regni Poloniae.
Ptasz.: Ptaszycki, Opisanie knig i aktow litowskoj metriki.

Racz.: Raczyński, Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski.
Ryk.: Rykaczewski, Inventarium privilegiorum.
SPPP.: Starodawne prawa polskiego pomniki.
Stroncz.: Stronczyński, Wzory pism dawnych.
VL.: Volumina legum, wyd. pijarskie.

1. Pocz. XIII w. Mistrza Wincentego Kadłubka Kronika polska. — **W**. w piśmie Innocentego IV z 26 maja 1252, KK. I. nr. 33.

2 m. 1221—1224 s. d. e. l. Leszko Biały wydaje statut górniczy, nadając równocześnie dziesięcinę kruszców biskupstwu krakowskiemu. — **O**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 12.

3 p. 1227, 23 maja, Lateran. Grzegorz IX zleca biskupowi wrocławskiemu, opatowi lubińskiemu i proboszczowi kamienieckiemu, ażeby ks. Leszka Białego powstrzymali w uciążaniu ludzi kościoła krakowskiego. — **O**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 18.

4 p. 1228, 23 marca (?), na wiecu w Cieni (?). Włodzisław Laskonogi, usynawiając Bolesława Wstydliwego, poręcza wszystkim stanom ziem krakowskiej i sandomierskiej zachowanie praw i wolności. — **K**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 19.

5 m. 1228, 23 marca (?) na wiecu w Cieni (?). Włodzisław Laskonogi poręcza kościołowi krakowskiemu zachowanie jego praw i wolności. — **O**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 20.

6 m. 1247, 7 lutego, Lugdun. Innocenty IV zleca biskupowi krakowskiemu napomnieć wiernych, żeby księciu krakowskiemu użyczyli pomocy przeciw poganom. — **O**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 28.

7. 1253. 17 września, Asyż. Innocenty IV ogłasza bullę kanonizacyjną św. Stanisława. — **O**. AKK. [1—2]; **D**. KK. I. nr. 38.

8 p. 1254, 18 czerwca, na wiecu w Chrobrzu. Bolesław Wstydliwy wydaje wielki przywilej wolności dla kościoła krakowskiego, jego dóbr i osiadłej w nich ludności przypisanej. — **O**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 41.

9. 1255, 17 kwietnia, na wiecu w Zawichoście. Bole-

sław Wstydliwy wydaje wielki przywilej wolności dla kościoła krakowskiego, jego dóbr i osiadłej w nich ludności przypisanej. — **O.** AKK. [1–3]; **D.** KK. I. nr. 42.

10. 1255, 19 lipca, Praga. Przemysł Ottokar król czeski pisze do Prandoty biskupa krakowskiego w sprawie wyrównania nieporozumień między Czechami a książętami polskimi i rzuca myśl zawarcia związku tychże książąt, a zwłaszcza Bolesława Wstydliwego z Czechami. — **O.** AKP., AKK.; **D.** Dog. I. str. 1 nr. 1, KK. I. nr. 44.

11. 1255, dan 18 maja w Krakowie, potwierdzon 5 września na wiecu w Beszowie. Bolesław Wstydliwy wydaje wielki przywilej wolności dla ludności wolnej, osiadłej w dobrach kościoła krakowskiego. — **O.** AKK. [1–3]; **D.** KK. I. nr. 43.

12. 1256, 21 stycznia, Lateran. Aleksander IV zatwierdza przywilej beszowski Bolesława Wstydliwego z 5 września 1255, wydany na rzecz kościoła krakowskiego (nr. 11). — **O.** AKK. [1–2]; **D.** KK. I. nr. 47.

13. 1256, 26 stycznia, Lateran. Aleksander IV zatwierdza przywilej zawichojski Bolesława Wstydliwego z 17 kwietnia 1255, wydany na rzecz kościoła krakowskiego (nr. 9). — **O.** AKK. [1–2]; **D.** KK. I. nr. 48.

14 m. 1256, 26 stycznia, Lateran. Aleksander IV zleca arcybiskupowi i biskupom polskim karać cenzurami kościelnemi służbę rycerstwa polskiego, uciążającą osoby stanu duchownego. — **O.** AKK.; **D.** KK. I. nr. 49.

15 p. 1256, 28 stycznia, Lateran. Aleksander IV opatowi lubiąskiemu i proboszczowi opolskiemu zleca przynaglić księcia krakowskiego, żeby nie przymuszał osób duchownych dochodzić spraw dziedzicznych przed sądami świeckimi. — **O.** AKK.; **D.** KK. I. nr. 50.

16. 1256, 12 lutego, Lateran, Aleksander IV przesyła Bolesławowi Wstydliwemu życzenia z powodu nadania wolności kościołowi krakowskiemu, i zawiadamia go, iż udzielił im zatwierdzenia, z wyjątkiem tych ustępów, które sprzeci-

wiają się wolnościom kościoła. — **O.** AKK. [1-2]; **D.** KK. I. nr. 52.

17 p. 1257, 3 czerwca, Viterbo. Aleksander IV, napominając króla ruskiego Daniela, żeby wytrwał w wierze katolickiej, zawiadamia go, że w przeciwnym razie biskupi wrocławski i ołomuniecki z jego zlecenia obłożą go klątwą, zawezwawszy pomocy ramienia świeckiego. — **O.** AKK; **D.** KK. I. nr. 54.

18 m. 1258, 13 czerwca, na wiecu w Sandomierzu. Bolesław Wstydliwy odnawia i rozszerza wolności katedry krakowskiej, przyznając je równocześnie wszystkim innym kościołom w ziemi krakowskiej i sandomierskiej. — **O.** AKK.; **D.** KK. I. nr. 59.

19. 1291, 1 września, Litomyśl. Wacław II wydaje wielki przywilej ziemski dla księstw krakowskiego i sandomierskiego. — **O.** AKK.; **D.** KK. I. nr. 94.

I. 1306 lub później. Przeniesienie kilkunastu aktów z archiwum książąt kujawskich starszej (Łokietkowej) linii, które jednak mogły się dostać do archiwum krakowskiego także z innych archiwów i w innym czasie (por. II i III), a mianowicie:

a. 1222, 5 sierpnia, Łowicz. Konrad mazowiecki ustępuje Zakonowi krzyżackiemu część ziemi chełmińskiej. — **O.** AKP.; **D.** Dog. IV. str. 2 nr. 2; zob. też III a.

b. 1228, 23 kwietnia, Biecz. Konrad mazowiecki ustępuje Zakonowi krzyżackiemu ziemię chełmińską i Orłów. — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 5 nr. 5, Stroncz. nr. 1; **R.** Ryk. 62; zob. też III. b.

c. 1228, 4 lipca, koło Płocka. Konrad mazowiecki ustępuje Zakonowi krzyżackiemu ziemię dobrzyńską. — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 5 nr. 7, Stroncz. nr. 2; **R.** Ryk. 62; zob. też III. c.

d. 1230, b. d. i m. Konrad mazowiecki ustępuje Zakonowi krzyżackiemu ziemię chełmińską. — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 7 nr. 10, Stroncz. nr. 3; **R.** Ryk. 62; zob. też III. d.

e. 1230, b. d. i m. Konrad mazowiecki ustępuje Zakonowi krzyżackiemu Nieszawę i cztery wsie. — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 10 nr. 13, Stroncz. nr. 4; **R.** Ryk. 63; zob. też III. e.

f. 1233, 6 stycznia, Serock. Kazimierz łęczycko-kujawski zatwierdza Zakonowi krzyżackiemu uczynioną przez Konrada mazowieckiego darowiznę ziemi chełmińskiej. — **O.** AGW.; **D.** Stroncz. nr. 8; **R.** Ryk. 53; zob. też III. f.

g. 1234, 9 września, Spoleto. Grzegorz IX zleca Konradowi mazowieckiemu opiekę nad Zakonem krzyżackim. — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 11 nr. 12. z błędną datą 24 sierpnia 1234; **R.** Ryk. 64; zob. też III. g.

h. 1238, 29 czerwca, Piskowo. Kazimierz kujawski układa się z Zakonem krzyżackim w sprawie wymiaru sprawiedliwości co do obustronnych poddanych. — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 13 nr. 20, Stroncz. nr. 9; **R.** Ryk. 64; zob. też III. i.

i. 1255, b. d., Inowrocław. Poppo, W. Mistrz Zakonu krzyżackiego, ustępuje Kazimierzowi kujawskiemu połowę ziemi lubawskiej i układa się z nim w sprawie wymiaru sprawiedliwości co do obustronnych poddanych. — **O.** AKP.; **D.** Dog. IV. str. 25 nr. 26; zob. też III. j.

j. 1257, 8 czerwca, Viterbo. Aleksander IV arcybiskupowi, proboszczowi i archidyakonowi gnieźnieńskim zleca upomnieć książąt kujawskiego, kaliskiego i mazowieckiego, ażeby osób duchowych nie pozywali na swój dwór, ani na wiece. — **O.** AKK.; **D.** KK. I. nr. 56; zob. też II. c.

k. 1257, 4 sierpnia, Włocławek. Kazimierz kujawsko-łęczycki zobowiązuje się wobec Zakonu krzyżackiego nienagabywać jego posiadłości. — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 27 nr. 30, Stroncz. nr. 11.; **R.** Ryk. 65; zob. też III. k.

l. 1257, 17 sierpnia, nad rzeką Wel. Kazimierz kujawski ustępuje kościołowi w Kulmensehe połowę ziemi lu-

bawskiej. — O. AKP.; D. Dog. IV. str. 28 nr. 32; zob. też III. l.

m. 1263, b. d., Inowrocław. Kazimierz łęczycko-kujawski układa się z Zakonem krzyżackim o jednaczy w sprawie rozsądzenia wzajemnych sporów. — O. AGW.; D. Dog. IV. str. 29 nr. 34, Stroncz. nr. 12; R. Ryk. 66 z mylną datą 1262; tamże jeszcze dwa inne regesty układów tej samej treści, jeden również z 1262, drugi z 1266, co do których rozstrzygnąć nie można, czy dostały się tu przez nieporozumienie, czy może przez zużytkowanie duplikatów, czy też może rzeczywiście odpowiadają osobnym nowym aktom. Zob. też III. m.

n. 1273, 7 sierpnia, Włocławek. Bolesław kaliski wydaje wyrok pojednawczy w sporze między Zakonem krzyżackim a Eufrozyną księżną łęczycką i jej synem Włodzisławem Łokietkiem. — O. BCK.; D. KW. I. nr. 450; zob. też II. e.

o. 1278, 24 sierpnia, Ląd. Przemysł II wydaje wyrok polubowny w sporze między ks. Leszkiem sieradzkim a Ziemomysłem kujawskim. — O. AGW.; D. Stroncz. nr. 16, KW. I. nr. 482; R. Ryk. 277; zob. też II. f.

II. 1314 lub później. Przeniesienie kilku aktów z archiwum książąt wielkopolskich, które zresztą częściowo mogły się dostać do archiwum krakowskiego także z innych archiwów i w innym czasie (por. I i III), a mianowicie:

a. 1238, 15 lutego, Gniezno. Włodzisław Odonic nadaje wolności celne Krzyżowcom, udającym się do Prus, oraz kupcom z ziem zakonnych. — O. AKP.; D. Dog. IV. str. 12 nr. 19; R. Ryk. 64; zob. też III. h.

b. 1257, 18 stycznia, Lateran. Aleksander IV transumuje bullę Grzegorza IX z 1235, 26 czerwca, Peruzya, zatwierdzającą traktat pokojowy z 1234, 22 września, b. m., zawarty między Włodzisławem Odonicem a Henrykiem Brodatym o Wielkopolskę. — O. BCK.; D. KW. I. nr. 168. 182. 345.

c. 1257, 8 czerwca. Viterbo, należy może tutaj, zob. I. j.

d. 1271, 31 października, Inowrocław. Bolesław kaliski zawiera układ z Zakonem krzyżackim co do wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez swoich poddanych. — **O.** AGW.; **D.** Strończ. nr. 14, KW. I. nr. 444; zob. też III. n.

e. 1273, 7 sierpnia, Włocławek, należy może tutaj, zob. I. n.

f. 1278. 24 sierpnia, Ląd, należy może tutaj, zob. I. o.

g. 1294, 14 października, Gdańsk. Przemysł II daje miastu Elblągowi wolność celną na Pomorzu. — **O.** AKP.; **D.** Dog. IV str. 35 nr. 42.

h. 1298, 13 stycznia, Gdańsk. Włodzisław Łokietek zatwierdza miastu Elblągowi wolności celne, nadane przez poprzedników. — **O.** AKP.; **D.** Dog. IV. str. 36 nr. 43.

i. 1298, 7 marca, Kalisz. Włodzisław Łokietek daje miastom Poznaniowi, Gnieznu, Kaliszowi i Pyzdrom prawo karania złoczyńców. — **O.** BCK.; **D.** KW. II. nr. 777.

j. 1298, 21 listopada, Kalisz. Włodzisław Łokietek ustanawia w ziemi kaliskiej daninę roczną w zbożu na naprawę mostu kaliskiego. — **O.** BCK.; inny egzemplarz, wręczony snać władzom Kalisza, obecnie w zbiorach Rusieckich w Warszawie; **D.** KW. II. nr. 800, KP. I. nr. 91.

k. 1302, 27 listopada, Pyzdry. Miasta Poznań, Kalisz, Gniezno i Pyzdry zawierają konfederacyę w sprawie ścigania złoczyńców. — **O.** BCK.; **D.** KW. II. nr. 858.

20. 1314, 31 sierpnia, Kalisz. Włodzisław Łokietek zatwierdza wszystkie przywileje miasta Kalisza. — **O.** BCK.; inny egzemplarz, wręczony snać władzom Kalisza, przeszedł później do zbiorów hr. Rzyszczewskiego; **D.** KW. II. nr. 973, KP. I. nr. 105.

21. 1326, 7 lutego, pod Łęczycą. Włodzisław Łokietek zawiera z Zakonem krzyżackim zawieszenie broni do końca roku. — **O.** BCK.; **D.** DKM. str. 307 nr. 22, Lit. I. dod. nr. 13.

22 m. 1330, 14 czerwca, Chęciny. Janisław arcybiskup gnieźnieński wydaje arbitracyę w sporze o dziesięciny z nowin

między Włodzisławem Łokietkiem a biskupem krakowskim. — O. AKK.; D. KK. I. nr. 149.

23. 1331, 31 marca, Awinion. Jan XXII rzuca klątwę na Zakon krzyżacki z powodu spustoszenia biskupstw włocławskiego i chełmińskiego. — **O.** AKP.: **D.** Dog. IV. str. 50 nr. 55.

24. 1332, 25 października, b. m. Bolesław lignicki zawiera rozejm z Polską. — **O.** AGW.: **D.** Strone. nr. 29.

25. 1334, 30 kwietnia, Malborg. Luder, W. Mistrz Zakonu krzyżackiego, przedłuża rozejm z Polską. — **O.** AGW.; **D.** KP. II_2 nr. 486, Lit. I. dod. nr. 18; **R.** Ryk. 70.

26. 1334, 15 maja, Kraków. Kazimierz W. przedłuża rozejm z Zakonem krzyżackim do 24 czerwca 1335. — **O.** BCK.; **D.** KW. II. nr. 1129.

27. 1334, 9 października, Kraków. Kazimierz W. zatwierdza żydom królestwa polskiego przywilej, udzielony żydom wielkopolskim przez Bolesława ks. kaliskiego 1264, 17 sierpnia w Kaliszu. — **O.** AKP.; **D.** Łas. f. 164, VL. I. 309, KW. II. nr. 1135.

28. 1335, 7 maja, Wyszegrad. Karol węgierski i Jan czeski wydają wyrok polubowny w sporze między Polską a Zakonem krzyżackim, przysądzając Zakonowi Pomorze, a Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską. — **O.** AKP.: **D.** Dog. IV. str. 54 nr. 57; **R.** Ryk. 70.

29. 1336, 26 maja, Kraków. Kazimierz W. zatwierdza wyrok polubowny, wydany przez Karola węgierskiego i Jana czeskiego 1335, 7 maja, Wyszegrad, w sporze między Polską a Zakonem krzyżackim o Pomorze, Kujawy i Dobrzyń (por. nr. 28). — **O.** AGW.; **D.** Dog. IV. str. 55 nr. 58, Stroncz. nr. 31, Lit. I. dod. nr. 25; **R.** Ryk. 71.

30. 1337, 13 lutego, Inowrocław. Dytryk, W. Mistrz Zakonu krzyżackiego, zobowiązuje się ustąpić Polsce ziemię brzeską i dobrzyńską. — **O.** AKP.: **D.** Dog. IV. str. 53 nr. 56, z mylną datą 1334.

31. 1337, 10 marca, Inowrocław. Jan czeski układa z Kazimierzem W. warunki wydania Polsce ziemi dobrzyń-

skiej oraz miast Brześcia i Inowrocławia. — **O**. AGW.; **D**. KP_2 nr. 488, Lit. I. dod. nr. 29.

32. 1337, 11 marca, Pakość. Kazimierz W. ks. Włodkowi dobrzyńskiemu w zamian za ziemię dobrzyńską nadaje ziemię łęczycką w dożywocie. — **O**. AGW.; **D**. Dog. IV. str. 56 nr. 59, DKM. str. 247 nr. 71; **R**. Ryk. 71, z mylną datą 1336.

III. 1339. Przeniesienie kilkudziesięciu aktów krzyżackich do archiwum koronnego, które jednakowoż częściowo mogły się doń przedostać przy innych sposobnościach, bądź to wcześniej, bądź później (por. I, II, V). O ile nie uwzględnimy tych wyjątków, można się tu doliczyć razem 59 aktów, z czego 54 z czasu od końca XII w. do 1338, spisanych u Ryk. str. 61—71 (z wyjątkiem podanych w niniejszym spisie czterech pod nr. 25, 28, 29 i 32, które do archiwum koronnego dostały się pewno bezpośrednio), a 5 z czasu od 1222—1304, pominiętych u Ryk., ale przechowanych później w AKP. Możliwe zaś wyjątki dotyczą aktów:

a. 1222, 5 sierpnia, Łowicz, zob. I. a.
b. 1228, 23 kwietnia, Brześć, zob. I. b.
c. 1228, 4 lipca, koło Płocka, zob. I. c.
d. 1230, b. d. i m., zob. I. d.
e. 1230, b. d. i m., zob. I. e.
f. 1233, 6 stycznia, Serock, zob. I. f.
g. 1234, 9 września, Spoleto, zob. I. g.
h. 1238, 15 lutego, Gniezno, zob. II. a.
i. 1238, 29 czerwca, Piskowo, zob. I. h.
j. 1255, b. d., Inowrocław, zob. I. i.
k. 1257, 4 sierpnia, Włocławek, zob. I. k.
l. 1257, 17 sierpnia, nad rzeką Wel, zob. I. l.
m. 1263, b. d. Inowrocław, zob. I. m.
n. 1271, 31 października, Inowrocław, zob. II. d.
o. 1303, 15 listopada, Toruń, zob. V. a.
p. 1304, 14 października, Toruń, zob. V. b.
r. 1304, 14 października, Toruń, zob. V. c.
s. 1317, 17 lipca, Nieszawa, zob. V. e.

33. 1339, 15 września, Warszawa. Sędziowie polubowni, delegowani przez Stolicę apostolską, wydają wyrok w sporze między Polską a Zakonem krzyżackim, przyznający Polsce ziemie pomorską, chełmińską, michałowską, kujawską i dobrzyńską. — **O**. AKP.; **D**. Dog. IV. str. 56 nr. 60.

34. 1341, 3 października, b. m. Henryk II landgrabia heski zeznaje zapis posagowy na rzecz swej córki Adelajdy, z powodu zaślubin jej z Kazimierzem W. — **O**. AGW.; **D**. KP. I. nr. 110.

35. 1342, 4 sierpnia, Villa Nova. Klemens VI zatwierdza inserowaną bullę Benedykta XII z 1341, 22 czerwca, Awinion, zlecającą Zakonowi krzyżackiemu zwrócić Kazimierzowi W. ziemie kujawską i dobrzyńską oraz zapłacić 10000 zł. — **O**. AKP.; **D**. Dog. IV. str. 66 nr. 61; **R**. Ryk. 71.

36. 1343, 28 lutego, Poznań. Bogusław, Barnim i Warcisław ks. pomorscy zawierają z Kazimierzem W. przymierze zbrojne oraz układ co do małżeństwa jego córki z Bogusławem. — **O**. AKP.; **D**. Dog. I. str. 568 nr. 1; **R**. Ryk. 47.

37. 1343, 8 lipca, Kalisz. Kazimierz W. zawiera traktat pokojowy z Zakonem krzyżackim. — **O**. AKP.; **D**. Dog. IV. str. 68 nr. 62, z mylną datą: die beati Christiani (4 grudnia) zam. Chiliani, t. j. Kiliani (8 lipca).

38. 1343, 8 lipca, Kalisz. Kazimierz W. przyrzeka Zakonowi krzyżackiemu, iż nie będzie przeciw niemu wspomagał pogan. — **O**. BCK.; **D**. KW. II. nr. 1217.

39. 1343, 8 lipca, Kalisz. Kazimierz W. zapewnia amnestyę wszystkim mieszkańcom Polski, którzy w czasie ostatniej wojny zbiegli i popierali Zakon krzyżacki. — **O**. BCK.; **D**. KW. II. nr. 1218.

40. 1343, 8 lipca, Kalisz. Kazimierz W. zobowiązuje się uwolnić wszystkich jeńców, pojmanych w czasie wojny z Zakonem krzyżackim. — **O**. BCK.; **D**. KW. II. nr. 1219.

41. 1343, 8 lipca, Kalisz. Kazimierz W. przyrzeka Zakonowi krzyżackiemu zadośćuczynienie za wszystkie szkody, wyrządzone mu przez złoczyńców z ziem polskich. — **O**. BCK.; **D**. KW. II. nr. 1220.

42. 1343, 8 lipca, Kalisz. Biskupi polscy stwierdzają, iż Kazimierz W. ustąpił Zakonowi krzyżackiemu ziemie pomorską, michałowską i chełmińską. — **O**. AKP.: **D**. Dog. IV. str. 69 nr. 64.

43. 1343, 8 lipca, Kalisz. Panowie wielkopolscy i kujawscy przyrzekają Zakonowi krzyżackiemu odmówić poparcia Kazimierzowi W., na wypadek, gdyby zerwał pokój z Zakonem. — **O**. BCK.; **D**. Dog. IV. str. 70 nr. 65, KW. II. nr. 1221.

44. 1343, 15 lipca, Kraków. Miasta Kraków, Sandomierz i Sącz z rozkazu Kazimierza W. poręczają Zakonowi krzyżackiemu dotrzymanie zawartego przez Polskę pokoju. — **O**. AGW.; **D**. KP. I. nr. 111, KKr. I. nr. 238.

45. 1343, 20 lipca, Toruń. Biskup i zakony pruskie zrzekają się wobec Kazimierza W. roszczeń o wynagrodzenie krzywd i szkód, spowodowanych ubiegłą wojną polsko-krzyżacką. — **O**. AKP.; **D**. Dog. IV. str. 70 nr. 66.

IV. 1343 lub później. Przeniesienie pięciu aktów z archiwum miasta Wschowy, a mianowicie:

a. 1290, b. d. i m. Henryk III głogowski mienia pewne posiadłości z miastem Wschową. — **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 19, KW. II. nr. 663; **R**. Ryk. 51.

b. 1310, 12 grudnia, Głogowa. Henryk młodszy głogowski sprzedaje miastu Wschowie 12 jatek, łaźnię i las pobliski. — **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 23, KW. II. nr. 936; **R**. Ryk. 52.

c. 1325, 17 lutego, Reichenbach. Przemysł głogowski zatwierdza miastu Wschowie posiadanie 2 młynów i pastwisk. — **O**. AGW.; **D**. KW. II. nr. 1048; **R**. Ryk. 52.

d. 1332, 15 grudnia, Stynawa. Jan głogowski daje miastu Wschowie pewne przywileje w zakresie sądownictwa.— **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 30, KW. II. nr. 1122; **R**. Ryk. 52.

e. 1339, 9 czerwca, Wschowa. Konrad głogowsko-oleśnicki zatwierdza sprzedaż wsi Steinwere na rzecz miasta Wschowy. — **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 32, KW. II. nr. 1190; **R**. Ryk. 52.

46. 1346, 15 lutego, Bytom. Włodzisław bytomski zawiera układ z Kazimierzem W. w sprawie nieprzyjmowania i nieprzechowywania nieprzyjaciół królestwa. — O. AKP.; D. Dog. I. str. 538 nr. 3; R. Ryk. 52.

47. 1346, 5 września, Pyzdry. Konrad starosta wrocławski imieniem Jana czeskiego i jego synów Karola i Jana zawiera rozejm z Polską. — O. AKP.; D. Dog. I. str. 5 nr. 5; R. Ryk. 52.

48. 1349, 14 czerwca, Trzęsacz. Kazimierz W. określa granice między Wielkopolską i Kujawami z jednej, a podlegającemi Zakonowi krzyżackiemu ziemiami pomorską i chełmińską z drugiej strony. — O. AGW.; D. KP. II_2 nr. 500.

49. 1349, 23 lipca, Malborg. Henryk Dusmer W. Mistrz Zakonu krzyżackiego stwierdza układ z Kazimierzem W. co do rozgraniczenia dzierżaw królestwa polskiego z ziemiami zakonnemi pomorską i chełmińską. — O. AKP.; D. Dog. IV. str. 71 nr. 67, KW. II. nr. 1290.

50. 1350, 13 lipca, Pyzdry. Miasta Poznań, Kalisz i Pyzdry zawierają konfederacyę w sprawie ścigania złoczyńców. — O. BCK.; D. KW. III. nr. 1302.

51. (1352) b. m. i d. Jawnuta i inni książęta litewscy zawierają dwuletni rozejm z Kazimierzem W. — O. AGW.; D. Stroncz. nr. 90; R. Danił. I. nr. 361 i 362, pod mylną datą 1340.

52. 1352, 19 czerwca, Kraków. Kazimierz W. wydaje ordynacyę o zwożeniu dziesięciny przez kmieci dyecezyi krakowskiej. — O. AKK. 1–2; D. KK. I. nr. 195.

53. 1352, 2 września, Poznań. Rycerstwo wielkopolskie zawiera konfederacyę. — O. AGW.; D. Racz. nr. 93, KW. III. nr. 1313; R. Ryk. 276.

54. 1355, 24 stycznia, Buda. Ludwik węgierski w zamian za uznanie swych praw do następstwa wydaje wielki przywilej ziemski dla Polski. — O. BCK., AKK 1–2; D. KW. III. nr. 1328, KK. I. nr. 201.

55. 1355, 1 września, Kraków. Janusz kanclerz krakowski transumuje trzy akty Ludwika węgierskiego, jeden z 1355, 24 stycznia, Buda, zeznający dług wobec Kazimierza

W., drugi z 1355, 25 stycznia, Buda, nadający kupcom polskim prawo wolnego dowozu soli do Saros, i trzeci z 1355, 24 stycznia, Buda, zapewniający Kazimierzowi W. pomoc zbrojną przeciw Litwinom. — **O**. AKP.: **D**. Dog. I. str. 37 nr. 1; **R**. Ryk. 20.

56. 1355, 27 grudnia, Kalisz. Ziemowit III mazowiecki stwierdza, iż otrzymał w lenno od Kazimierza W. Warszawę, Sochaczów, Wiskitki, Ciechanów, Nowygród. Nowydwór, oraz Czersk, Rawę, Liw i Gostyń wraz z przyległemi terytoryami.— **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 36, DKM. str. 328 nr. 38: **R**. Ryk. 342.

57. 1355, 27 grudnia, Kalisz. Ziemowit III mazowiecki stwierdza, iż otrzymał od Kazimierza W. na przeciąg trzech lat Zakroczym i Wiznę wraz z przyległemi terytoryami. — **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 35, DKM. str. 327 nr. 37.

58. 1356, 23 kwietnia, Praga. Karol IV transumuje na prośbę Kazimierza W. dwa akty Ludwika węgierskiego, oba z daty 1353, 27 maja, Buda, mocą których Ludwik w swojem i Kazimierza W. imieniu zrzeka się na rzecz Karola IV: w jednym praw do księstw świdnickiego i jaworskiego, w drugim praw do Byczyny i Kruczborku, w zamian za ustępstwo ziemi płockiej na rzecz Polski. — **O**. AGW.: **D**. KMaz. nr. 74; **R**. Ryk. 342.

59. 1356, 17 września, Awinion. Innocenty VI wzywa arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów, ażeby wspomagali Kazimierza W. w odpieraniu napadów litewskich. — **O**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 207.

60. 1356 (akcya) lub 1365, 5 października (spisanie), Kraków. Księgi prawa magdeburskiego, złożone w archiwum koronnem przy sposobności wydania przywileju urządzenia sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim. — **O**. (?) BJK. sygn. PP. III. 8; **W**. w tymże przywileju, SPPP. I. 207.

61. 1357, 28 kwietnia, Kraków. Janusz kanclerz krakowski transumuje dwa akty Ludwika węgierskiego, jeden z 1350, 4 kwietnia, Buda, w sprawie ustąpienia Rusi Kazi-

mierzowi W. w dożywocie, i drugi z 1355, 13 kwietnia, Buda w sprawie upoważnienia matki swej Elżbiety do odebrania hołdu od stanów polskich w Sączu 22 kwietnia 1355, oraz do zatwierdzenia tamże zobowiązań, przyjętych dawniej wobec Polski. — **O**. AMM.; **D**. Proch. 30.

62. 1357, 27 września, Kraków. Janusz kanclerz krakowski transumuje akt panów węgierskich z 1355, 30 kwietnia, Sącz (Zadoch), w sprawie dochowania układów między Ludwikiem węgierskim a Kazimierzem W. w przedmiocie następstwa na tron polski. — **O**. AKP.; **K**. AKK.; **D**. Dog. I. str. 38 nr. 2, KK. I. nr. 202 i 211; **R**. Ryk. 21, z mylną (z aktu transumowanego wziętą) datą 1355.

63. 1358, 16 lutego, Sieradz. Maćko Borkowic wojewoda poznański składa Kazimierzowi W. przysięgę wierności. — **O**. AGW.; **D**. Racz. nr. 97, KW. III. nr. 1377.

64. 1359, 12 lutego, Brześć. Ziemowit III mazowiecki. stwierdza warunki ugody, za pośrednictwem Kazimierza W. awartej przez się z swą stryjenką Elżbietą, wdową po Wańkuz płockim, księżną wyszogrodzką. — **O**. AGW.; **D**. KP. I. nr. 122,

65. 1360, 4 marca, Poznań. Kazimierz W. zawiera układ z Jarosławem arcybiskupem gnieźnieńskim w sprawie dziesięcin w Wielkopolsce. — **O**. BCK.; **D**. KW. III. nr. 1416.

66. 1360, 26 lipca, Norymberga. Karol IV przyrzeka Kazimierzowi W., że u Stolicy apostolskiej nie będzie działał o wyłączenie biskupstwa wrocławskiego z pod zwierzchnictwa metropolity gnieźnieńskiego. — **O**. AKP.; **D**. Dog. I. str. 538 nr. 14.

67 m. 1361, 6 listopada, Wieliczka. Jarosław arcybiskup gnieźnieński wydaje arbitracyę w sporze między Bodzantą biskupem krakowskim a Kazimierzem W. o opłatę dziesięcin i o interdykt kościelny w dyecezyi krakowskiej. — **O**. AKK.; **D**. KK. I. nr. 225.

68. 1364, 20 stycznia, Poznań. Kazimierz W. stwierdza, że obwiniony o zbrodnie, między innemi o zdradę kraju, Sędziwój kasztelan nakielski oświadczył gotowość oczyszczenia

się. — **O**. AGW.: **D**. KP. II_2 nr. 519, KW. III. nr. 510; **R**. Ryk. 389.

69. 1364, 8 maja, Kraków. Ludwik węgierski wydaje akt w przedmiocie warunkowego zrzeczenia się przyznanych sobie praw do następstwa na tron polski na rzecz potomstwa Kazimierza W. — **O**. AMM.: **D**. Proch. 33; **R**. Ryk. 21.

V. 1364 lub później. Przeniesienie kilku aktów z archiwum książąt kujawskich młodszej (Ziemomysłowej) linii, które jednak częściowo mogły się dostać do archiwum koronnego także w r. 1339 (por. III); a mianowicie:

a. 1303, 15 listopada, Toruń. Leszko kujawski zastawia Zakonowi krzyżackiemu ziemię michałowską. — **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 21, DKM. str. 236 nr. 62; **R**. Ryk. 68 z mylną datą 1304; zob. też III. o.

b. 1304, 14 października, Toruń. Leszko kujawski zastawia Zakonowi krzyżackiemu ziemię michałowską.— **O**. AGW.; **D**. Dog. IV. str. 36 nr. 44, Stroncz. nr. 22, DKM. str. 238 nr. 64; **R**. Ryk. 68; zob. też III. p.

c. 1304, 14 października, Toruń. Konrad Sack, W. Mistrz Zakonu krzyżackiego, stwierdza zastaw ziemi michałowskiej, dokonany przez Leszka kujawskiego. — **O**. AGW.; **D**. Dog. IV. str. 37 nr. 45, DKM. str. 237 nr. 63; zob. też III. r.

d. 1311, 22 listopada, Inowrocław. Gerward biskup włocławski zawiera ugodę z Przemysłem i Kazimierzem kujawskimi z powodu wyrządzonych biskupstwu szkód i zwalnia obu książąt od rzuconej klątwy. — **O**. AGW.; **D**. KP. II_2 nr. 472; **R**. Ryk. 322.

e. 1317, 17 lipca, Nieszawa. Leszko kujawski sprzedaje Zakonowi krzyżackiemu ziemię michałowską. — **O**. AGW.; **D**. Dog. IV. str. 41 nr. 49, Stroncz. nr. 26, DKM. str. 241 nr. 67; **R**. Ryk. 69; zob. też III. s.

f. 1318, 11 czewca, Inowrocław. Panowie kujawscy stwierdzają umowę dziedziczenia, zawartą między Przemysłem a Kazimierzem kujawskimi. — **O**. AGW.; **D**. Lel. str. 183 nr. 23; **R**. Ryk. 323.

g. 1319, 1 sierpnia, Kinsdorf. Piotr z Neuenburga poświadcza umowę, zawartą między Leszkiem i Przemysłem kujawskimi. — **O**. AGW.; **D**. Stroncz. nr. 27, DKM. str. 243 nr. 68; **R**. Ryk. 323.

h. (może) 1343. Klasztor Premonstrantek płockich zobowiązuje się nie pozbywać wsi Ostrowąs i Dymce bez przyzwolenia Kazimierza gniewkowskiego. — **O**. AGW.; **D**. KP. II_2 nr. 492; **R**. Ryk. 328.

70. 1365, 22 lipca, Kraków. Dobrogost, Arnold, Ulryk i Bartold, panowie na Drezdenku, stwierdzają, iż grody Santok i Drezdenko otrzymali w lenno od Kazimierza W. — **O**. AGW.; **D**. KW. III. nr. 1545; **R**. Ryk. 42.

71. 1365, 7 września, Pyzdry. Kazimierz W. daje Kaliszowi prawo szukania praw tylko u siebie i zarządza, iż skazani tamże za zbrodnie mają być wywołani także w innych miastach, biorących prawo z Kalisza. — **O**. BCK.; **D**. KW. III. nr. 1549.

72. (1366), b. m. i d. Olgierd W. książę i inni książęta litewscy zawierają traktat pokojowy z Kazimierzem W. — **O**. AKP.; **D**. Czucz. Kwart. Hist. IV. 513; **R**. Danił. I. 132.

73. 1366, 23 kwietnia, Praga. Karol IV, inserując dwa swoje przywileje dawniejsze dla kościoła ryskiego w przedmiocie zatwierdzenia jego posiadłości i dawniej nabytych praw, jeden z 1356, 1 września, Praga, i drugi z 1360, 11 czerwca, Praga, wzywa królów Danii, Szwecyi, Norwegii i Polski oraz książąt szczecińskiego i meklemburskiego, żeby tych przywilejów strzegli i bronili. — **O**. AKP.; **D**. Dog. V. str. 75 nr. 55; **R**. Ryk. 118.

74. 1369, 14 lutego, Buda. Ludwik węgierski zawiera układ z Kazimierzem W., zatwierdzający dawniejsze umowy między Polską a Węgrami, oraz zapewniający wzajemną pomoc obu władców. — **O**. AKP.; **D**. Dog. I. str. 39 nr. 3; **R**. Ryk. 21.

75. 1369, 13 kwietnia, Łowicz. Stanisław biskup płocki

ustępuje Kazimierzowi W. 58 włók ziemi koło Płocka. — **O**. AGW.; **D**. KMaz. nr. 86; **R**. Ryk. 334.

76. 1369, 25 czerwca, Kraków. Piotr biskup lubuski uznaje Kazimierza W. patronem katedry lubuskiej. — **O**. AGW.: **D**. Dog. I. str. 594 nr. 2, KW. III. nr. 1613; **R**. Ryk. 72.

77. 1374, 21 sierpnia, b. m. (Kalisz). Miasto Kalisz przyrzeka wierność Ludwikowi i jego potomstwu. — **O**. AGW.; **D**. KW. III. nr. 1707; **R**. Ryk. 297.

78. 1374, 21 sierpnia, Kalisz. Miasta Stawiszyn i Konin przyrzekają wierność Ludwikowi i jego potomstwu. — **O**. AGW.; **D**. KW. III. nr. 1708.

79. 1374, 17 września, Koszyce. Ludwik wydaje wielki przywilej ziemski na rzecz stanów polskich. — **O**. BCK.; **D**. Łas. 40, VL. I. 55, KW. III. nr. 1709; **R**. Ryk. 176.

80. 1381, 30 listopada, Kraków. Ludwik, zwalniając posiadłości biskupstwa poznańskiego od dawniejszych ciężarów, określa w zamian wysokość łanowego. — **O**. BCK.: **D**. KW. III. nr. 1795.

81. 1382, 27 listopada, Radomsko. Panowie i rycerstwo wielkopolskie zawierają konfederacyę. — **O**. BCK.; **D**. Przył. 6, VL. I. 58, KW. III. nr. 1804; **R**. Ryk. 176.

82. 1383, 18 stycznia, Pyzdry. Panowie i rycerstwo wielkopolskie przyrzekają wierność Maryi, starszej córce Ludwika. — **O**. BCK.; **D**. KW. III. nr. 1807.

83. 1385, 14 sierpnia, Krewo. Jagiełło wielki książę litewski, zabiegając o rękę królowej Jadwigi, przyrzeka przyjęcie chrztu i połączenie Litwy z Polską. — **O**. AKK.; **D**. CE. I_1 nr. 3.

VI. W różnych latach przedjagiellońskiej doby możliwe pozatem uzupełnienia aktami z grupy przygodnego materyału archiwalnego.

Uzupełnienie do nrów 54 i 62. Z zestawień naszych na str. 367 n. okazało się, że przywilej budziński Ludwika z 1355, oraz spisany r. 1357 transumpt dokumentu pa-

nów węgierskich z 1355, w chwili wyodrębnienia archiwum koronnego ze zbiorów katedralnych krakowskich, znajdowały się w temże archiwum jako przynależny doń składnik, każdy w dwu egzemplarzach; i że dopiero przy wyodrębnieniu rozdzielono je w ten sposób, iż po jednym egzemplarzu obu tych aktów pozostawiono w archiwum kapitulnem, a drugie egzemplarze przeniesiono do wyodrębnionego archiwum koronnego. Podkreśliliśmy przytem, że są to jedyne stwierdzić się dające przykłady tego rodzaju dwoistości aktów w samem archiwum koronnem: we wszystkich bowiem innych wypadkach, gdzie taką dwoistość wykazuje dzisiejsze archiwum kapitulne krakowskie, egzemplarze rozdzielają się w ten sposób, iż jeden uznać trzeba za przynależny do archiwum koronnego, drugi zaś do archiwum kapitulnego. Szukając przyczyn tego zjawiska, wyraziliśmy przypuszczenie, że oprócz jednego egzemplarza obu aktów, przeznaczonego do zachowania w archiwum koronnem, pozostać tutaj mogły drugie egzemplarze Ludwikowe, a to w tym sposobie, że albo Ludwik, dla jakichkolwiek przyczyn, nie podjął swoich egzemplarzy, albo też, że je wprawdzie podjął, ale później, kiedy odzierżył rządy po Kazimierzu W., polecił je złożyć w archiwum krakowskiem. W ten sposób dwoistość, w chwili wyodrębnienia istniejąca, da się usprawiedliwić stosunkowo najłatwiej. Rozumieliśmy dobrze, że trafność tego domysłu, w jakimkolwiek z obu alternatywnych jego kształtów, zależeć będzie przedewszystkiem od stwierdzenia, że egzemplarze obu aktów **nie** znajdują się przechowane w archiwum państwowem węgierskiem. W chwili, w której był spisany i drukowany ten ustęp, nie mieliśmy jeszcze możności sprawdzić tego szczegółu. Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość, że p. dr. Jan Dąbrowski, zasłużony badacz wzajemnych stosunków polsko-węgierskich, ukończył właśnie, z ramienia Akademii Umiejętności, systematyczne poszukiwania za złożonymi w archiwum państwowem węgierskiem dokumentami, odnoszącymi się do dziejów Polski w wiekach średnich, i że właśnie przystąpił do druku odszukanych tamże

zabytków, które niebawem ukażą się na widok publiczny. Zwróciliśmy się tedy do p. dra Dąbrowskiego z prośbą o wiadomość, czy w temże archiwum znalazły się egzemplarze obu aktów z 1355 i 1357. P. dr. Dąbrowski zawiadomił nas, że ich tam nie zdołał odszukać, mimo że na te akty szczególną miał zwróconą uwagę. Stwierdzenie tego szczegółu, za które łaskawemu informatorowi gorącą wyrażamy wdzięczność, przynosi poważne poparcie poprzedniego naszego domysłu, a co najmniej usuwa wątpliwości, jakie mogły się nastręczyć co do jego zasadności, dopokąd kwestya ta odnośnie do archiwum węgierskiego nie była wyjaśniona.

U z u p e ł n i e n i e d o n r ó w III. a—f (I. a—f). Wiadomo, że częściowo już P e r l b a c h, »Die ältesten preussichen Urkunden kritisch untersucht«, Altpr. Monatschr. X. 609 n. i »Preussisch-polnische Studien« I. 148 n., a ostatecznie K ę i r z y ń s k i W., »O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada«, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XX. 125 n. wykazali, iż wszystkie te dokumenty (razem sześć) są podrobione. Poważny szkopuł w przyjęciu tego poglądu stanowiła okoliczność, że wszystkie one mieszczą się w zbiorach archiwum koronnego w oryginale; bo i jakże objaśnić, żeby w samej Polsce takie falsyfikaty, uwłaczające jej interesom, można było składać w archiwum państwowem? Wykazany na str. 250 n. szczegół, że należały one do materyału dowodowego, przedstawionego przez K r z y ż a k ó w s a m y c h w procesie z 1339, który dopiero potem, oczywiście bez badania autentyczności, złożono w archiwum koronnem, usuwa i ten szkopuł w zupełności. Akty te zaliczyć tedy należy niewątpliwie do działu III, nie I.

V.

Wykaz synoptyczny rozmieszczenia aktów archiwum koronnego z doby przedjagiellońskiej, dostosowany do poprzedniego spisu.

Data		Akty zostawione w AKK.	Akty przeniesione do wyodrębnionego arch. kor.				Wzmianki lub inne przechowanie	Akty uwzględ. w inw. 1682	Porównać
złożenia aktu w arch. kor.	wydania aktu		poświadczone w AKP.	zachowane dziś w					
				AGW.	BCK.	AMM.			
Pocz. XIII w.							1		
1221—1224		2							
1227		3							
1228		4							
1228		5							
1247		6							
1253		7							
1254		8							
1255		9							
1255		10	10						
1255		11							
1256		12							
1256		13							
1256		14							
1256		15							
1256		16							
1257		17							
1258		18							
1291		19							

Data: złożenia aktu w arch. kor.	Data: wydania aktu	Akty zostawione w AKK.	Akty przeniesione do wyodrębnionego arch. kor.: poświadczone w AKP.	zachowane dziś w AGW.	zachowane dziś w BCK.	zachowane dziś w AMM.	Wzmianki lub inne przechowanie	Akty uwzględ. w inw. 1682	Porównać
1306 lub później.	1222		I. a						III. a
	1228			I. b				R.	III. b
	1228			I. c				R.	III. c
	1230			I. d				R.	III. d
	1230			I. e				R.	III. e
	1233			I. f				R.	III. f
	1234			I. g				R.	III. g
	1238			I. h				R.	II. i
	1255		I. i						III. j
	1257	I. j							II. c
	1257			I. k				R.	III. k
	1257		I. l						III. l
	1263			I. m				R.	III. m
	1273				I. n				II. e
	1278			I. o				R.	II. f
1314 lub później, albo częśc. wcześniej.	1238		II. a					R.	III. h
	1257				II. b				
	1257	II. c							I. j
	1271			II. d					III. n
	1273				II. e				I. n
	1278			II. f				R.	. o
	1294		II. g						
	1298		II. h						
	1298				II. i				
	1298				II. j				
	1302				II. k				

Data: złożenia aktu w arch. kor.	Data: wydania aktu	Akty zostawione w AKK	Akty przeniesione do wyodrębnionego arch. kor.: poświadczone w AKP.	zachowane dziś w: AGW.	BCK.	AMM.	Wzmianki lub inne przechowanie	Akty uwzględ. w inw. 1682	Porównać
1314					20				
1326					21				
1330		22							
1331			23						
1332				24					
1334				25				R.	
1334					26				
1334			27						
1335			28					R.	
1336				29				R.	
1337			30						
1337				31					
1337				32				R	
1339 a częściowo może wcześniej lub później.	1222		III. a						I. a
	1228			III. b				R.	I. b
	1228			III. c				R.	I. c
	1230			III. d				R.	
	1230			III. e				R.	I. e
	1233			III. f				R.	I. f
	1234			III. g				R.	I. g
	1238		III. h					R.	II. a
	1238			III. i				R	I. h
	1255		III. j.						I. i
	1257			III. k				R.	I. k
	1257		III. l						I. l

Data: złożenia aktu w arch. kor.	Data: wydania aktu	Akty zostawione w AKK.	Akty przeniesione do wyodrębnionego arch kor.: poświadczone w AKP.	zachowane dziś w: AGW.	BCK.	AMM.	Wzmianki lub inne przechowanie	Akty uwzględ. w inw. 1682	Porównać
1339 a częściowo może wcześniej lub później.	1263			III. m				R.	I. m
	1271			III. n					II. d
	1303			III. o				R.	V. a
	1304			III. p				R.	V. b
	1304			III. r					V. c
	1317			III. s				R.	V. e
	Kon. XII w.—1338	nadto 43 aktów krzyżackich.							
1339			33						
1341				34					
1342			35					R.	
1343			36					R.	
1343			37						
1343					38				
1343					39				
1343					40				
1343					41				
1343			42						
1343					43				
1343				44					
1343			45						
1343 lub później.	1290			IV. a				R.	
	1310			IV. b				R.	
	1325			IV. c				R.	
	1332			IV. d.				R.	
	1339			IV. e				R.	

Data: złożenia aktu w arch. kor.	Data: wydania aktu	Akty zostawione w AKK.	Akty przeniesione do wyodrębnionego arch. kor.: poświadczone w AKP.	zachowane dziś w: AGW.	BCK.	AMM.	Wzmianki lub inne przechowanie	Akty uwzględ. w inw. 1682	Porównać
1346			46					R.	
1346			47					R.	
1349				48					
1349			49						
1350					50				
1352				51					
1352		52							
1352				53				R.	
1355		54			54				
1355			55					R.	
1355				56				R.	
1355				57					
1356				58				R.	
1356		59							
1356—1365							60 (BJK)		
1357						61			
1357		62	62					R.	
1358				63					
1359				64					
1360					65				
1360			66						
1361		67	»						
1364				68				R.	
1364						69		R.	

Data: złożenia aktu w arch. kor.	Data: wydania aktu	Akty zostawione w AKK.	Akty przeniesione do wyodrębnionego arch. kor.: poświadczone w AKP.	zachowane dziś w: AGW.	BCK.	AMM.	Wzmianki lub inne przechowanie	Akty uwzględ. w inw. 1682	Porównać
1364 lub później, część może 1339.	1303			V. a				R.	III. o
	1304			V. b				R.	III. p
	1304			V. c					III. r
	1311			V. d				R.	
	1317			V. e				R.	III. s
	1318			V. f				R.	
	1319			V. g				R.	
	1343			V. h				R.	
1365				70				R.	
1365					71				
1366			72						
1366			73					R.	
1369			74					R.	
1369				75				R.	
1369				76				R.	
1374				77				R.	
1374				78					
1374					79			R.	
1381					80				
1382					81			R.	
1383					82				
1385		83							
W różnych latach możliwe uzupełnienia materyałem przygodnym.									


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 13 26 05 10 011 0